

KALENDARZ BYDGOSKI 2002



ROCZNIK XXXV
KALENDARZ
BYDGOSKI
2002

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
MIASTA BYDGOSZCZY



WYDAWCA

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy

PREZYDIUM ZARZĄDU TMMB

Jerzy Derenda – prezes, Roman Dembek – I wiceprezes, Ewa Puls – wiceprezes,
Stanisław Jakubowski – skarbnik, Krystyna Gawek – z-ca skarbnika,
Olechna Wojtecka – sekretarz, Adriana Witucka – z-ca sekretarza

CZŁONKOWIE ZARZĄDU TMMB

ks. Romuald Biniak, Andrzej Bogucki, Olga Brysiak, Andrzej Chrapkowski,
Barbara Gogol-Droźniakiewicz, Andrzej Grzębowski, Urszula Kieler, Marek Romaniuk

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Jerzy Długosz, Andrzej Karnowski, Zdzisław Mrozek, Ewa Piechocka
Krystyna Romeyko-Bacciarelli, Janusz Umiński, Jarosław Wenderlich

REDAKTOR NACZELNA

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

PROJEKT GRAFICZNY

Dorota Podlaska

KOREKTA

Ligia Podgórska

Na okładce fot. Adam Tomkiewicz

ISSN 0209-3081



R. JM 92

SKŁAD I DRUK

Zakład Poligraficzny „SPRINT” Tomasz Toczkievicz

łamanie: Krzysztof Pawłowski, ul. Libelta 8, 85-080 Bydgoszcz

tel./fax 0-52 321 37 39, 345 60 90, e-mail: sprint@cps.pl

Zrealizowano przy pomocy finansowej Urzędu Miasta Bydgoszczy.

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Wstęp - Maciej Obremski	5
Od redakcji - Krystyna Bacciarelli	8
Prezydent Bydgoszczy	13
Kalendarz 2002	17
Bydgoskie wydarzenia 2000 - Jerzy Długosz	33

WSPÓŁCZESNOŚĆ

Bydgoszcz w statystyce - Krystyna Bacciarelli	45
Początek i współczesność ATR - Jan Kubiński	48
Bydgoskie fale radiowe - Mariusz Krupa	53
Aby nikt nie umierał w cierpieniu i samotności - ks. Romuald Biniak	60
Parafia p.w. Zmartwychwstania Pańskiego - Janusz Umiński	64
Osobliwości przyrodnicze Bydgoszczy - Krystyna Bacciarelli	70
Zieleń czasu wojny i odbudowy miasta - Rajmund Kuczma	75
Mistrzostwa świata w Bydgoszczy - Jerzy Długosz	79
Sportowe rodzeństwa - Jerzy Długosz	81

KULTURA

Talent 2000 - Mariusz Krupa	89
Galernicy i oglądacze - Ewa Urbańska	92
Festiwal z desperacji - Piotr Karczewski	99
Rok mistrza Ignacego Jana - Maciej Puto	105
Muzyk i polityk - Zdzisław Iłowski	110
Moja przygoda z Collegium Vocale - Michał Zieliński	115
Biblioteka wojskowa - Janusz Umiński	121
Bydgoska krytyka teatralna 1920 - 1939 - Zdzisław Mrozek	123
Premiery teatralne sprzed lat... - Ewa Piechocka	129
Z szuflady dra Piechockiego (2) - Ewa Piechocka	133
W starym kinie... - Alojzy Bukolt	137
Przeгляд wydawniczy - Ewa Piechocka	141
Marność i chwała - Witold Garbaczewski	147

BYDGOSZCZANIE

Teatr na całe życie - Grażyna Nowicka	155
Poeta, eseista i filozof - Bolesław Miciński - Zdzisław Mrozek	157
W dwudziestą rocznicę - Zenon Jarkiewicz	159
Bydgoszczanin potrafi	161
Bydgoszczanin na Grenlandii - opr. Krb	162
Brdą pod prąd - Marek Weckwerth	168

HISTORIA

Powrót nad Kanał - Marek Badtke	175
Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy (I) - Zdzisław Hojka	183
Szkolnictwo muzyczne XX w. - Anna Maria Nowak	195
Jubileusz „Mechanika” - Marek K. Jeleniewski	202
Żołnierskie groby sprzed 130 lat - Zenon Jarkiewicz	206
Konspiracyjne kwatery Armii Krajowej w Bydgoszczy - Tadeusz Jaszowski	209
Nieudolna prowokacja - Jarosław Wenderlich	212
Dusza hotelu - Krystyna Bacciarelli	217
Echo kawiarnianych stolików - Andrzej Karnowski	221
BTW! Czołem! - Zbigniew Urbanyi	225
Mała encyklopedia - D (Domy Towarowe w Bydgoszczy) - Rajmund Kuczma	232

POŻEGNANIA

Zofia Baumgart-Rautman - Andrzej Bogucki	237
Andrzej Brończyk - Jerzy Długosz	239
Jerzy Florczyk - Jacek Deptuła	240
Jerzy Kiss-Orski - Krystyna Bacciarelli	242
Dr Wacław Kocon - Andrzej Bogucki	243
Janusz Księżski - Zdzisław Mrozek	245
Alojzy Janusz Markiewicz - Jerzy Długosz	247
Edmund Matuszewski - Anna Perlińska	248
Marian Norkowski - Jerzy Długosz	251
Zofia Stefaniak - Janusz Umiński	253

VARIA

Bydgoszcz mojego dzieciństwa - Krystyna Bacciarelli	257
Pomnik pamięci 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich na Błoniu - Eugeniusz Gliwiński	260
Psy, koty, jeże i łabędzie... - Irena Janowska	263
Wygrzywa Bydgoszcz - Janusz Kowalski	267

OKOLICA

Krajobrazy Doliny Dolnej Wisły - Elżbieta Dygaszewicz	273
Osadnictwo w Dolinie Dolnej Wisły - Jacek Woźny	281
Budownictwo drewniane w Dolinie Wisły - Janusz Flemming	285
Umierający pałac - Krystyna Bacciarelli	290
Kościół ewangelicki w Brzozie - Józef Szymanowski	294
„Stopka Matki Boskiej” w podkoronowskiej Stopce - Lech Łbik	286
Kierat w Stopce - Bożenna Szymańska	300

PROMOCJA	301
-----------------------	-----

REKLAMY	327
----------------------	-----

ŻYWE MIASTO

Maciej Obremski

Miasto. Duże Miasto. Pierwsze skojarzenie, pierwszy wywołany pod zamkniętymi powiekami obraz to wąwozy wysokich domów, stada różnokolorowych samochodów nerwowo zaglądających za każdy narożnik, wpadających na place i szukających choć na chwilę przystanku dla złapania oddechu, jakieś druty, instalacje, trochę zieleni, inwazja sklepów.

Opisz swoje miasto: no to pewnie trzeba by coś o środowisku przyrodniczym, o rzece, o pradolinie, o opadach i średnich temperaturach, o długościach i szerokościach. Dalej, ile w nim domów, ile fabryk, jakie dworce, jakie zakłady, jakie perspektywy, jaki rozwój i które w rankingu.

No i oczywiście godnie i nobilitująco o dziejach, o zamku, o kościołach, o klasztorach, o zrywach narodowych, o traktatach i o pożarach, i o konferencjach.

Kilkakrotnie zdarzyło mi się być w miastach już nieżywych. Zmarłych bardzo, bardzo dawno temu. W Jerycho, mieście o najstarszej potwierdzonej metryce, gdzieś zagubionym na pustyni w Izraelu i w tych dużo młodszych, w Pompejach i Herculanium u stóp Wezuwiusza koło Neapolu i w jeszcze młodszej choć także z rzymskiego antyku Ostii Antice i w jeszcze młodszych rozstrzelanych tylko częściowo, Elblągu i Dreźnie. Zanim się z nimi spotkałem coś tam o nich wiedziałem, o jednych więcej o drugich mniej, coś doczytałem,

Fot. Wojciech Woźnick



na miejscu wręczano mi stosowny lakierowany folder, a w nim właśnie coś o położeniu, coś o historii, coś o sukcesach i doniosłych wydarzeniach, coś o sławnych obywatelach. Z gorzej lub lepiej zachowanych relikwów domów odczytywałem układ przestrzenny. Domyślałem się, gdzie był najważniejszy plac, gdzie była główna ulica, bogatszy kupiecki dom, gospoda, teatr, łaźnie, cmentarz, świątynia, bramy miejskie. Z tych architektonicznych szczątków wprost dowiadywałem się z czego budowali, jak konstruowali. Myślałem fachowo, jak historyki sztuki, konserwator zabytków, historyk, czy archeolog, ale proszę mi wierzyć, tylko przez chwilę. Przysiadłem na jakimś rumowisku, gdzieś poza głównymi ścieżkami turystów, w Jerycho i Qumran koniecznie w cieniu wiaty, i słuchałem przerażającej ciszy.

Przerażającej w skojarzeniu z tym czym jest nasze wyobrażenie miasta żywego. Nie ma na świecie nic bardziej nieżywego niż cisza martwego miasta. Na szczęście optymistyczna natura ludzka wyposażona jest w wyobraźnię. Wystarczy zmrużyć oczy, by z drgającego, rozgrzanego do niebywałej jasności powietrza zaczęły się wyłaniać sylwetki mieszkańców. Zwykłych, zabieganych codziennymi troskami o pracę, o dom, o zdrowie. Pozdrawiających się na ulicy, zagadujących przy studni, zadowolonych z udanego zakupu ryb i oliwy, i złączających się na przetarty rzemień sandała. Suma ich zachowań, przyzwyczajzeń, tradycji, wierzeń, upodobań, o ile istnieje taka suma, daje charakter miasta. Pojedyncza wielka indywidualność ma wpływ na to jak myślą jego sąsiedzi, podwładni, wyznawcy, ale to ci tysięcy obywatele jak puzzle układają jedyny niepowtarzalny klimat miejski. Odbija się to we wszystkim, także tym trudnym do opisanania: od lokalnych umiejętności, przez festyny, po przesady, gwarę i akcent. To, w moim pojęciu, stanowi o prawdziwym życiu miasta. Jego tożsamość przez wspólne mieszkańcom pojęcie swojskości, lokalnej dumy, troski.

Żyjemy w bardzo ciekawych pierwszych latach 3. tysiąclecia, w których po kilkudziesięciu latach przerwy znowu lokalność, ta w dobrym tego słowa znaczeniu prowincja, staje się cnotą, a nie wstydliwie wypełnioną rubryką z miejscem urodzenia, czy zamieszkania. Podglądam niektóre małe miasteczka regionu. Kolosalna zmiana w tym zakresie. Z dużymi miastami, mrowiskowo anonimowymi jest gorzej. Poznaniowi łatwiej, zasiedziały, z tradycjami, a nawet z własną gwarą. Podziwiam fenomen Gdańska z jego trudną, najnowszą historią. Współczesna batalia o gdańskość jest imponująca i to nie tylko w bytkach.

BYDGOSZCZ właśnie rozpoczyna swoje odrodzenie. W wielu sprawach są to jeszcze przede wszystkim preteksty do dzielenia się, ale już się dyskutuje, już przekonuje, już nie tylko zdawkowo deklaruje troskę o lokalność, której nie da się zaprogramować, zaplanować, ująć w deklaracje polityczne, bo wynika przede wszystkim z tych, tak jak w Pompejach, krzątających się po ulicach przelicznych, najczęściej bardzo zwykłych cieni.



SZANOWNNI PAŃSTWO!

Czas płynie, przepływa obok nas, przez nas. Szybko, niepostrzeżenie, cichutko... Zauważamy jego upływ, gdy mijają kolejne rocznice, gdy oglądamy się wstecz i ze zdumieniem stwierdzamy ile pozostało za nami rzeczy zrobionych, ile planów czekających na swoją kolej, a ile zostanie niezrealizowanych. Do rąk naszych wiernych i nowych Czytelników oddajemy oto już trzydzieste piąte wydanie „Kalendarza bydgoskiego”. Wydawnictwa ukazujące nasze miasto z różnych stron – historycznej i współczesnej, od strony kultury i ludzi tu żyjących dawniej i dziś. Pokazującego także powiązane z nią więzami krewniaczymi okolice, niemniej ciekawe niż sama Bydgoszcz. Wielu bydgoszczan swój ród wywodzi wszak z bliższych i dalszych okolicznych miasteczek i wsi.

W 1968 roku Waleria Drygałowa doprowadziła do wydania pierwszego „Kalendarza”. Początki były skromne, tak jak i skromne były wówczas lata sześćdziesiąte. Przez długie lata dominowała niepozorna szata graficzna i format wąskiej, podłużnej książeczki. Jednak od początku na jego łamach pisali znawcy i miłośnicy Bydgoszczy, naukowcy i historycy-amatorzy, publicyści i dziennikarze. Dzięki ich publikacjom na łamach „Kalendarza”, śledząc kolejne roczniki, można było bliżej poznać historię miasta, jego mieszkańców i ich obyczaje. Bydgoszcz długo nie miała szczęścia w historiografii i nasze skromne wysiłki nieco wypełniały tę lukę. Dopiero w 1991 roku ukazał się pierwszy tom fundamentalnej pracy – „Historia Bydgoszczy”, wydanej pod auspicjami Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, pod redakcją naukową prof. Mariana Biskupa. W roku 2001 wydano tom drugi.

„Kalendarz bydgoski” ma innych czytelników niż poważne opracowania naukowe, niemniej, choć w popularnej formie, staramy się rzetelnie pokazać bogactwo życia Bydgoszczy, być źródłem informacji. Jednocześnie, dzięki zastosowaniu w ostatnich latach nowoczesnej techniki drukarskiej, zmianie formatu, papieru i wprowadzeniu koloru, możemy dużo lepiej niż w pionierskich latach, pokazać urodę naszego miasta na fotografiach czołowych bydgoskich fotografików.

Zapraszamy do lektury XXXV wydania „Kalendarza bydgoskiego”.

Tradycyjnie już proponujemy lekturę od wystąpienia prezydenta miasta Romana Jasiakiewicza z okazji kolejnej rocznicy nadania Bydgoszczy praw miejskich przez Kazimierza Wielkiego. Tym razem 20 kwietnia 2001 roku, na uroczystym koncercie w Filharmonii Pomorskiej z okazji 655-lecia mia-

sta, prezydent nakreślił wizję metropolii nowoczesnej, przyjaznej mieszkańcom i gościom.

Warto również przypomnieć sobie wydarzenia roku 2000, zadumać się nad wnioskami wynikającymi z lektury tekstu „Bydgoszcz w statystyce”. Od roku ubiegłego znowu ubyło bydgoszczan. Liczba stałych mieszkańców z 373.167 osób zmniejszyła się do 371.037 osób, mniej jest firm zatrudniających co najmniej 5 osób. Jednocześnie przybyło podmiotów gospodarczych, w tym spółek z udziałem kapitału zagranicznego. Warto prześledzić ruch ludności w poszczególnych dzielnicach porównując dane z „Kalendarza” z roku ubiegłego. Dla wnikliwych artykuł ten może być pouczającą lekturą. Kontynuujemy prezentację kolejnej bydgoskiej wyższej uczelni – Akademii Techniczno-Rolniczej. Przy okazji – proszę przy lekturze „statystyki” zwrócić uwagę na to, że miasto nasze ma już 8 uczelni, w tym 4 to szkoły niepubliczne, zaś liczba studentów osiągnęła poziom 35 tysięcy. Życie miasta jest różnorodne i staramy się to pokazać na naszych łamach. Obok prezentacji bydgoskich rozgłośni radiowych piszemy więc o działalności bydgoskiego hospicjum i parafii p.w. Zmartwychwstania Pańskiego, zwracamy uwagę na przyrodę, prezentujemy imprezy sportowe i usportowione rodzeństwa. Pokazujemy nagrodzonych twórców kultury i galerie plastyczne.

Bydgoszcz jest miastem muzyki, czego być może zajęci codzienną krzątaniem bydgoszczanie nie zawsze zauważają. Ale wystarczy lektura artykułów poświęconych bydgoskim festiwalom operowym, imprezom „Roku Ignacego Jana Paderewskiego” i sylwetce patrona, a także jednemu z kameralnych zespołów działających w mieście oraz opisujących szkolnictwo

Zbieg ulic: Seminarialnej, Wysokiej i Lubelskiej. Fot. Wojciech Woźniak



muzyczne w XX w., aby przekonać się, że tak jest rzeczywiście. Zachęcamy też do przeczytania co i jak o premierach teatralnych pisali krytycy przed wojną, a jak postrzegał działalność bydgoskiej Melpomeny dr Jan Piechocki w okresie powojennym. Rozkwita muzyka, przybyło nam wydawnictw drukujących interesujące pozycje, ale w ciągu powojennego półwiecza ubyło kin. Tymczasem w roku 2001 rozpoczęto budowę wielkiego multikina na Okolu. Zobaczmy czy wypełni się ono widzami, jak niegdyś pełne były małe salki w „starym kinie”.

Bydgoszczanie potrafią – to wspólne hasło dla wyczynów na Grenlandii Wojciecha Jazdona i na Brdzie Marka Weckwertha. Będziemy kontynuować ten cykl pokazując ludzi nieprzeciętnych, realizujących pasje, marzenia, osiągniętych sukcesy. Przedstawiamy także znanego bydgoskiego scenografa Antoniego Muszyńskiego, związanego z teatrem od przedwojnia, piszemy o bydgoskim epizodzie w życiorysie poety, eseisty i filozofa Bolesława Micińskiego oraz przypominamy w dwudziestą rocznicę śmierci sylwetkę Wincentego Gordona, znawcy Bydgoszczy, publicysty, honorowego członka naszego Towarzystwa.

Na znaczący ośrodek miejski wyrosła Bydgoszcz dzięki m.in. budowie Kanału Bydgoskiego, warto zatem zapoznać się z jego przeszłością, z którą wiążą się także początki Bydgoskiego Klubu Wioślarskiego. Inny nurt historii to przeszłość Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego, wspomniane już wcześniej dzieje szkolnictwa muzycznego w XX wieku czy jubileusz zasłużonego 90-letniego „Mechanika”, jak się mówi popularnie o Zespole Szkół Mechanicznych im. Franciszka Siemiradzkiego. Żołnier-

Róg ul. Świętej Trójcy i ul. ks. A. Kordeckiego. Fot. Wojciech Woźniak



skie groby sprzed 130 lat, konspiracyjne kwatery w czasie okupacji hitlerowskiej oraz słynna „prowokacja bydgoska” z marca 1981 r. także wpisują się w historię miasta. Warto również poznać dzieje hotelu „z duszą” i w wyobraźni wypić kawę w przedwojennej kawiarni oraz kupić materiały bławatne w Domach Towarowych Braci Mateckich przy Starym Rynku.

Pożegnaliśmy aż dziesięciu bydgoszczan, zasłużonych dla miasta w różnych dziedzinach. Bliscy odprowadzili ich na bydgoskie cmentarze, gdzie jest wiele nagrobków o dużej wartości artystycznej, na co zwraca uwagę autor artykułu „Marność i chwała” o sztuce cmentarnej w rozdziale „Kultura”. Kontynuujemy ponadto cykl „Bydgoszcz mojego dzieciństwa”, prezentujemy pomnik poświęcony 16 Pułkowi Ułanów Wielkopolskich na Błoniu oraz działalność Towarzystwa Miłośników Zwierząt „Animals”.

Jeszcze nie tak dawno przez okolice miasta rozumiało się tereny w zasięgu jednodniowej wycieczki pieszej, później – wycieczki rowerowej. Obecnie, w czasach powszechnej motoryzacji, dystans ten znacznie się wydłużył. Zapraszamy zatem na wyprawę śladami mennonitów Doliną Dolnej Wisły aż do Nowego nad Wisłą, do malowniczo położonego na skarpie nadnoteckiej Samostrzela w gm. Sadki, warto również poznać interesującą historię związaną z gminą ewangelicką w Brzozie, obejrzeć legendarny głąz w Stopce koło Koronowa i posilić się tam w nieoficjalnym skansenie, oglądając zabytkowe maszyny rolnicze.

Lekturę „Kalendarza” przyjemnią fotografię czołowych bydgoskich fotografików, którzy uwiecznili wydarzenia 2000 roku i urodę miasta. Szczególniej uwadze polecamy zdjęcia Wojciecha Woźniaka w „kalendarzowej galerii fotograficznej”, który zerwał ze standardem fotografowania „ładnych” zakątków i pokazał „Bydgoszcz nieznaną”.

Zapraszamy zatem do lektury XXXV „Kalendarza bydgoskiego”.

(krb)

Czerwiec 2001



PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA BYDGOSZCZY ROMANA JASIAKIEWICZA

W FILHARMONII POMORSKIEJ, 20 KWIETNIA 2001 R., NA UROCZYSTYM KONCERCIE
Z OKAZJI 655-LECIA NADANIA BYDGOSZCZY PRAW MIEJSKICH.

Szanowni Parlamentarzyści,
Panie Wojewodo,
Ekscelencjo,
Szanowni Radni Miasta Bydgoszczy,
Panie i Panowie

655 lat temu Król Kazimierz Wielki nadał naszemu miastu – Bydgoszczy – prawa miejskie. Z satysfakcją i dumą możemy powiedzieć: należycie i sumiennie wypełniamy testament wielkiego króla. Po latach rozkwitu w XV i XVI wieku, Bydgoszcz przetrwała najgorsze dla niej czasy potopu szwedzkiego, ocalała swą godność podczas 148 lat pruskiego zaboru, złożyła daninę męczeńskiej krwi w koszmarnych latach okupacji. Dzisiejsza pozycja, rola i znaczenie Bydgoszczy to zasługa wielu pokoleń jej mieszkańców: zawsze noszących w sercach polskość i wiarę, dumnych i pracowitych, zapobiegliwych i dalekowzrocznych.

Dziś, po 655 latach od nadania Bydgoszczy praw miejskich z dumą możemy mówić o grodzie nad Brdą i Wisłą. Umocniliśmy swą pozycję jako stolica regionu kujawsko-pomorskiego. Tutaj mają swoją siedzibę instytucje, placówki i zakłady o bogatej, wieloletniej historii, nierozzerwalnie związane z dziejami naszego miasta. Właśnie Bydgoszcz – dzięki naszym zabiegom, przy wsparciu Wojewody Kujawsko-Pomorskiego i Dyrektora Archiwum Państwowego w Bydgoszczy – na swą siedzibę wybrał Instytut Pamięci Narodowej, tu lokując swą delegaturę. Bydgoszcz aktywnie zabiega także o zlokalizowanie w naszym mieście ośrodka zamiejscowego Naczelnego Sądu Administracyjnego. Sądzymy, że starania te uwieńczone zostaną powodzeniem.

Szanowni Państwo!

Rok 2001 jest dla Bydgoszczy rokiem oczekiwanego i sędzę, że już widocznego przyspieszenia w różnych sferach, głównie w dziedzinie infrastruktury miasta. Bydgoszcz staje się jednym z największych placów budowy w kraju. W końcu 2000 roku Rada Miasta podjęła historyczną decyzję o emisji obligacji komunalnych. Dzięki temu nasze miasto dysponuje największymi w swych dziejach środkami na budowę i modernizację układu komunikacyjnego. W ciągu dwóch najbliższych lat winny powstać ogromnie ważne dwa węzły komunikacyjne – węzeł Zaświat na przedłużeniu ul. Artyleryjskiej do ul. Ludwikowo oraz węzeł Zachodni na wysokości wiaduktu kolejowego przy ul. Grunwaldzkiej. Konieczne będzie wybudowanie nowych wiaduktów, mostów i tras komunikacyjnych.

Usilnie dążymy, by jeszcze w 2001 roku samochody mogły dotrzeć do ulicy Zygmunta Augusta, by praca przy budowie przedłużenia ulicy Kamiennej nie zatrzymała się na wysokości ulicy Gdańskiej.

Placem budowy stał się Fordon, gdzie trwa budowa wielkiego centrum handlowo-usługowo-rozrywkowego. W wyniku porozumienia z miastem rozpoczęła się przebudowa skrzyżowania ulicy Fordońskiej z ulicą Rejewskiego, która stanie się czteropasmową arterią. Rozpoczęła się przebudowa ul. Jasinieckiej i ulicy Akademickiej. Z przykrością stwierdzam, że nadal nie mamy pozytywnego stanowiska Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych dotyczącego budowy – koniecznego dla Fordonu przedłużenia ulicy Akademickiej do ul. Armii Krajowej. Miasto dysponuje odpowiednimi środkami finansowymi i gotowymi projektami.

Jesteśmy też blisko podjęcia kolejnej ważnej decyzji, dotyczącej tramwajowego połączenia Fordonu z centrum. Ostateczny głos w tej sprawie należy będzie do Rady Miasta.

Na koszt inwestora nastąpi przebudowa ulicy Wyszyńskiego od południowej części mostu Pomorskiego, przebudowa ronda Toruńskiego, budowa dodatkowych dwóch pasm ruchu przy ul. Toruńskiej w kierunku ulicy Nowotoruńskiej.

Niebawem zakończy się budowa pierwszego w Bydgoszczy wielopoziomowego parkingu na ponad 300 samochodów.

19 kwietnia br. (2001 r. przyp. red.) w dniu 655. rocznicy nadania Bydgoszczy praw miejskich dokonaliśmy wmurowania kamienia węgielnego na Babiej Wsi pod budowę długo oczekiwanej hali sportowo-widowiskowej przeznaczonej dla co najmniej 6 tysięcy widzów. Ogromnie liczymy na

skuteczne wsparcie bydgoskich parlamentarzystów i wprowadzenie tej inwestycji jako zadania strategicznego do budżetu państwa.

Trwa także budowa pierwszego w Bydgoszczy multikina, nastąpi uporządkowanie układu komunikacyjnego w rejonie ulic Królowej Jadwigi i Marszałka Focha. Rozpoczęliśmy budowę basenów przy trzech bydgoskich szkołach podstawowych. Obiekty te służyć będą nie tylko uczniom, ale całej lokalnej społeczności.

Przy znaczącym wysiłku finansowym miasta trwa modernizacja stadionów WKS Zawisza i BKS Polonia. Są one już teraz przygotowane do organizacji imprez o europejskim i światowym charakterze. Z tym większym żalem i niedowierzaniem przyjmujemy stanowisko Ministra Obrony Narodowej o woli przekazania obiektów WKS Zawisza Agencji Mienia Wojskowego – odrzucając tym samym propozycję miasta o komunalizację stadionu, o nieodpłatnym użytkowaniu go przez wojsko, a także propozycję miasta, by na bazie WKS Zawisza rozpocząć starania o uruchomienie Akademii Wychowania Fizycznego. Sądzymy, że to stanowisko MON uda się jeszcze zweryfikować.

W tym roku (2001 r. – przyp. red.), roku 655. rocznicy urodzin miasta, w Bydgoszczy nastąpił rozruch technologiczny dwóch nowoczesnych oczyszczalni ścieków: Fordon i Kapuściska. Dzięki kredytowi z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju oraz darowizny z ISPA, Bydgoszcz w niedalekiej perspektywie – jako jedno z nielicznych miast w Europie – będzie miała uporządkowaną gospodarkę wodno-ściekową. Czynimy dalsze intensywne starania o większą niż dotąd życzliwość dla realizacji ponadregionalnych zadań podejmowanych w ramach kontraktu wojewódzkiego, w tym budowy Portu Lotniczego w Bydgoszczy.

Szanowni Państwo

Zdajemy sobie doskonale sprawę z faktu, że bardzo intensywne działania podejmowane przez miasto w zakresie inwestycji, to nie tylko przeobrażanie wizerunku naszego miasta. To także pomoc ze strony miasta wobec miejscowych firm, by mogły one przetrwać czas kryzysu. Mamy bowiem pełną świadomość, że brak tych przeogromnych środków mógłby doprowadzić do upadku wielu firm budowlanych w Bydgoszczy i regionie, a także do utraty pracy przez wielu mieszkańców Bydgoszczy. Stopa bezrobocia byłaby znacznie większa. Działania podejmowane przez miasto są tym ważniejsze, że samorządy, w tym także Bydgoszcz, często zaskakiwane są finansowymi decyzjami rządu w znaczący sposób uszczuplającymi już uchwalony budżet miasta.

Troską ogarniamy w tym szczególnym momencie wszystkich mieszkań-

ców Bydgoszczy, także bezdomnych, bezrobotnych, bezradnych, tych, którzy nie potrafili znaleźć swego miejsca w nowej rzeczywistości. Podejmowane przez miasto działania choćby w części przynoszą poprawę ich doli.

Szanowni Państwo!

Pozwólcie, że mówiąc o rozwoju Bydgoszczy nawiążę do niezmiernie ciekawego listu, który otrzymałem od młodego małżeństwa z Fordonu. Pani Magda i pan Adam piszą m.in.: *Pragniemy dla siebie przyszłości, tylko tyle i aż tyle. Chcemy atrakcyjnych miejsc pracy, nie jakichkolwiek miejsc pracy, ładnej, czystej i posiadającej optymalne rozwiązania komunikacyjne przestrzeni miejskiej i podmiejskiej, życia kulturalnego na przyzwoitym poziomie, także Uniwersytetu i Politechniki. Bydgoszcz musi stać się w przeciągu kilku następnych lat nowoczesnym, ładnym, atrakcyjnym gospodarczo i edukacyjnie ośrodkiem. Tylko w takim mieście my i nam podobni zechcą osiedlić się na dłużej; w przypadku braku rozwoju – w Bydgoszczy pozostaną ludzie, którzy nie mają większego wpływu na wybór miejsca stałego pobytu.*

Właśnie taka wizja miasta, nowoczesnej metropolii przyjaznej mieszkańcom i gościom jest nam najbliższa. Może to się spełnić przy wspólnej pracy nas wszystkich. Liczymy na bydgoskich parlamentarzystów, bydgoszczan pełniących ważne funkcje w państwie. Prosimy o wsparcie i promowanie naszego miasta.

Szanowni Państwo!

Drodzy Bydgoszczanie

Dziękuję za budowanie atmosfery życzliwości.

Dziękuję za hojność i wsparcie.

Dziękuję za serce tym wszystkim, bez których udziału wiele ważnych działań w mieście nie miałyby miejsca.

Dziękuję przedsiębiorcom i rzemieślnikom za codzienne wspieranie osób, którym żyje się trudno.

Dziękuję ludziom nauki, kultury i sportu za chwile radości i wzruszenia, tak bardzo potrzebne i inspirujące.

Życzę Państwu, byśmy wspólnie znaleźli dość siły i wytrwałości, by uczynić nasze miasto zasobniejszym i przyjaźniejszym, by budować miasto naszych marzeń i pragnień. A zdołamy to uczynić – jak w dokumencie lokacyjnym zapisał król Kazimierz Wielki – zawsze kierując się „mądrą i dojrzałą radą dla pomnożenia pożytków miasta naszego”.

KALENDARZ 2002



KALENDARZ 2001

STYCZEŃ

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
S	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	

LUTY

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	
Pt	2	9	16	23	
S	3	10	17	24	
N	4	11	18	25	

MARZEC

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
S	3	10	17	24	31
N	4	11	18	25	

KWIECIEŃ

Pn	2	9	16	23	30
Wt	3	10	17	24	
Śr	4	11	18	25	
Cz	5	12	19	26	
Pt	6	13	20	27	
S	7	14	21	28	
N	1	8	15	22	29

MAJ

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
S	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

CZERWIEC

Pn	4	11	18	25	
Wt	5	12	19	26	
Śr	6	13	20	27	
Cz	7	14	21	28	
Pt	1	8	15	22	29
S	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	

LIPIEC

Pn	2	9	16	23	30
Wt	3	10	17	24	31
Śr	4	11	18	25	
Cz	5	12	19	26	
Pt	6	13	20	27	
S	7	14	21	28	
N	1	8	15	22	29

SIERPIEŃ

Pn	6	13	20	27	
Wt	7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
S	4	11	18	25	
N	5	12	19	26	

WRZESIEŃ

Pn	3	10	17	24	
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
S	1	8	15	22	29
N	2	9	16	23	30

PAŹDZIERNIK

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
S	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	

LISTOPAD

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
S	3	10	17	24	
N	4	11	18	25	

GRUDZIEŃ

Pn	3	10	17	24	31
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
S	1	8	15	22	29
N	2	9	16	23	30

STYCZEŃ

- 1 Wt NOWY ROK, Mieszka, Mieczysława**
 2 Śr Bazylego, Izydora
 3 Cz Arletty, Genowefy
 4 Pt Eugeniusza, Tytusa
 5 So Edwarda, Hanny
6 Nd Kacpra, Melchiora, Baltazara
 7 Pn Juliana, Lucjana
 8 Wt Mściśława, Seweryna
 9 Śr Adriana, Marcjanny
 10 Cz Danuty, Jana
 11 Pt Honoraty, Matyldy
 12 So Arkadiusza, Czesława
13 Nd Bogumiły, Weroniki
 14 Pn Domostława, Feliksa
 15 Wt Makarego, Pawła
 16 Śr Marcelego, Włodzimierza
 17 Cz Antoniego, Rościśława
 18 Pt Małgorzaty, Piotra
 19 So Henryka, Mariusza
20 Nd Fabiana, Sebastiana
 21 Pn Agnieszki, Jarosława
 22 Wt Anastazego, Wincentego
 23 Śr Marii, Rajmunda
 24 Cz Felicji, Rafała
 25 Pt Elwiry, Miłosza
 26 So Michała, Pauli
27 Nd Jana, Jerzego
 28 Pn Radomira, Tomasza
 29 Wt Franciszka, Zdzisława
 30 Śr Macieja, Martyny
 31 Cz Ludwika, Marceli

Bydgoszcz nieznaną. Fot. Wojciech Woźniak



LUTY

- | | | | |
|--------------|---------------------------|--------------|---------------------------|
| 1 Pt | Brygidy, Seweryna | 15 Pt | Jowity, Zygryda |
| 2 So | Joanny, Marii | 16 So | Daniela, Danuty |
| 3 Nd | Błażeja, Wawrzyńca | 17 Nd | Zbigniewa, Zuzanny |
| 4 Pn | Andrzeja, Weroniki | 18 Pn | Konstancji, Szymona |
| 5 Wt | Agaty, Agnieszki | 19 Wt | Arnolda, Marcelego |
| 6 Śr | Doroty, Pawła | 20 Śr | Leona, Zenobiusza |
| 7 Cz | Ryszarda, Teodora | 21 Cz | Eleonory, Piotra |
| 8 Pt | Ireny, Jana | 22 Pt | Małgorzaty, Marty |
| 9 So | Cyryla, Mariana | 23 So | Izabeli, Romany |
| 10 Nd | Elwiry, Jacka | 24 Nd | Bogusza, Macieja |
| 11 Pn | Bernadetty, Lucjana | 25 Pn | Cezarego, Wiktora |
| 12 Wt | Damiana, Radosława | 26 Wt | Aleksandra, Bogumiła |
| 13 Śr | Grzegorza, Katarzyny | 27 Śr | Anastazji, Juliana |
| 14 Cz | Metodego, Walentego | 28 Cz | Ludomira, Romana |

MARZEC

- | | | | |
|--------------|----------------------------|--------------|------------------------------------|
| 1 Pt | Albina, Antoniny | 17 Nd | Patryka, Zbigniewa |
| 2 So | Heleny, Radosława | 18 Pn | Cyryla, Edwarda |
| 3 Nd | Kunegundy, Maryny | 19 Wt | Bogdana, Józefa |
| 4 Pn | Kazimierza, Łucji | 20 Śr | Aleksandra, Anatola, Joachima |
| 5 Wt | Adriana, Fryderyka | 21 Cz | Lubomira, Mikołaja |
| 6 Śr | Agnieszki, Róży | 22 Pt | Bogusława, Katarzyny |
| 7 Cz | Pawła, Tomasza | 23 So | Feliksa, Konrada |
| 8 Pt | Beaty, Wincentego | 24 Nd | Gabriela, Marka |
| 9 So | Dominiki, Franciszka | 25 Pn | Marii, Wieńczysława |
| 10 Nd | Cypriana, Marcelego | 26 Wt | Emanuela, Teodora |
| 11 Pn | Benedykta, Konstantego | 27 Śr | Jana, Lidii |
| 12 Wt | Bernarda, Grzegorza | 28 Cz | Anieli, Jana |
| 13 Śr | Bożeny, Krystyny | 29 Pt | Cyryla, Wiktora |
| 14 Cz | Jakuba, Leona | 30 So | Dobromira, Leonarda |
| 15 Pt | Ludwiki, Klemensa | 31 Nd | WIELKANOC, Kamila, Kornelii |
| 16 So | Gabrieli, Henryka | | |



KWIECIEŃ

- 1 Pn **WIELKANOC, Grażyny, Zbigniewa**
- 2 Wt Franciszka, Władysława
- 3 Śr Jakuba, Ryszarda
- 4 Cz Bazylego, Wacława
- 5 Pt Ireny, Juliany
- 6 So Ireneusza, Katarzyny
- 7 Nd **Donata, Grzegorza**
- 8 Pn Dionizego, Julii
- 9 Wt Marcelego, Marii
- 10 Śr Henryka, Małgorzaty
- 11 Cz Filipa, Marka
- 12 Pt Juliusza, Zenona
- 13 So Hermenegildy, Justyny
- 14 Nd **Marii, Walerii**
- 15 Pn Anastazji, Olimpji

- 16 Wt Erwina, Urbana
- 17 Śr Roberta, Stefana
- 18 Cz Alicji, Bogusławy
- 19 Pt Leona, Włodzimierza
- 20 So Agnieszki, Czesława
- 21 Nd **Anzelma, Konrada**
- 22 Pn Eugenii, Łukasza
- 23 Wt Jerzego, Wojciecha
- 24 Śr Aleksego, Grzegorza
- 25 Cz Jarosława, Marka
- 26 Pt Marzeny, Ryszarda
- 27 So Felicji, Zyty
- 28 Nd **Bogny, Ludwika**
- 29 Pn Bogusława, Katarzyny
- 30 Wt Balbiny, Bartłomieja

MAJ

- 1 Śr **ŚWIĘTO PRACY, Anieli, Józefa**
- 2 Cz Irminy, Zygmunta
- 3 Pt **ŚWIĘTO KONSTYTUCJI, Antoniny, Marii**
- 4 So Floriana, Moniki
- 5 Nd **Ireny, Waldemara**
- 6 Pn Filipa, Jana
- 7 Wt Benedykta, Gizeli
- 8 Śr Stanisława, Wiktora
- 9 Cz Karola, Mikołaja
- 10 Pt Antoniny, Izydora
- 11 So Igi, Władysława
- 12 Nd **Joanny, Pankracego**
- 13 Pn Magdaleny, Serwacego
- 14 Wt Bonifacego, Wiktora
- 15 Śr Jana, Zofii

- 16 Cz Andrzeja, Jana Nepomucena
- 17 Pt Sławomira, Weroniki
- 18 So Aleksandra, Alicji
- 19 Nd **Iwony, Mikołaja**
- 20 Pn Krystyny, Wiktorii
- 21 Wt Konstancji, Tymoteusza
- 22 Śr Heleny, Wisławy
- 23 Cz Emilii, Renaty
- 24 Pt Joanny, Zuzanny
- 25 So Magdaleny, Marii
- 26 Nd **Jana, Pauliny**
- 27 Pn Fryderyka, Jana
- 28 Wt Augustyna, Justyny
- 29 Śr Magdaleny, Maksymiliana
- 30 Cz **BOŻE CIAŁO, Feliksa, Karola**
- 31 Pt Anieli, Teodora



CZERWIEC

- 1 So Jakuba, Konrada
- 2 Nd Marcelego, Mikołaja**
- 3 Pn Leszka, Tamary
- 4 Wt Franciszka, Karola
- 5 Śr Bonifacego, Dobrymira
- 6 Cz Beaty, Norberta
- 7 Pt Gustawa, Roberta
- 8 So Jadwigi, Medarda
- 9 Nd Anny-Marii, Pauliny**
- 10 Pn Anny, Małgorzaty
- 11 Wt Daniela, Jana
- 12 Śr Dominika, Leokadii
- 13 Cz Gerarda, Olgi
- 14 Pt Elizy, Michała
- 15 So Jolanty, Witolda

- 16 Nd Aliny, Julity**
- 17 Pn Ignacego, Laury
- 18 Wt Elżbiety, Marka
- 19 Śr Gerwazego, Protazego
- 20 Cz Bogny, Rafała
- 21 Pt Alicji, Marty
- 22 So Hilarego, Sabiny
- 23 Nd Józefa, Zenona**
- 24 Pn Jana, Janiny
- 25 Wt Doroty, Łucji
- 26 Śr Jana, Pawła
- 27 Cz Jerzego, Marii
- 28 Pt Bolesława, Ireneusza
- 29 So Pawła, Piotra
- 30 Nd Emilii, Lucyny**

LIPIEC

- 1 Pn Haliny, Mariana
- 2 Wt Marii, Piotra
- 3 Śr Anatola, Jacka
- 4 Cz Elżbiety, Sebastiana
- 5 Pt Bartosza, Karoliny
- 6 So Dominiki, Edwarda
- 7 Nd Cyryla, Metodego**
- 8 Pn Adriany, Liliany
- 9 Wt Hieronima, Sylwii
- 10 Śr Daniela, Edmunda
- 11 Cz Cypriana, Olgi
- 12 Pt Henryka, Weroniki
- 13 So Justyny, Małgorzaty
- 14 Nd Izabeli, Marcelego**
- 15 Pn Dawida, Ignacego
- 16 Wt Fausta, Marii Magdaleny

- 17 Śr Anety, Bogdana
- 18 Cz Karoliny, Szymona
- 19 Pt Alfreda, Wincentego
- 20 So Czesława, Fryderyka
- 21 Nd Ody, Wawrzyńca**
- 22 Pn Albina, Teofila
- 23 Wt Anny, Jana
- 24 Śr Kingi, Krystyny
- 25 Cz Jakuba, Krzysztofa
- 26 Pt Anny, Grażyny, Mirosławy
- 27 So Julii, Natalii
- 28 Nd Innocentego, Ireny**
- 29 Pn Marty, Olafa
- 30 Wt Julity, Ludmiły
- 31 Śr Emiliana, Heleny



SIERPIEŃ

- | | | | | | |
|-----------|-----------|---------------------------------|-----------|-----------|--------------------------|
| 1 | Cz | Jaroslawa, Piotra | 17 | So | Angeliki, Mirona |
| 2 | Pt | Gustawa, Stefana | 18 | Nd | Bronisława, Ilony |
| 3 | So | Lidii, Nikodema | 19 | Pn | Juliusza, Konstancji |
| 4 | Nd | Dominika, Ostromiły | 20 | Wt | Sabiny, Sobiesława |
| 5 | Pn | Emila, Oswalda | 21 | Śr | Joanny, Kazimierzy |
| 6 | Wt | Jakuba, Oktawii | 22 | Cz | Cezarego, Zygfyryda |
| 7 | Śr | Anny, Doroty, Olechny | 23 | Pt | Filipa, Róży |
| 8 | Cz | Cypriana, Rajmunda | 24 | So | Bartłomieja, Emilii |
| 9 | Pt | Edyty, Rolanda | 25 | Nd | Izabeli, Patrycji |
| 10 | So | Asterii, Laury | 26 | Pn | Maksyma, Sandry |
| 11 | Nd | Ligii, Zuzanny | 27 | Wt | Cezarego, Moniki |
| 12 | Pn | Cecylii, Klary | 28 | Śr | Aleksandra, Wiwiany |
| 13 | Wt | Elwiry, Hipolita | 29 | Cz | Beaty, Janusza |
| 14 | Śr | Alfreda, Sylwii | 30 | Pt | Benona, Szcześniego |
| 15 | Cz | WNIEBOWZIĘCIE NMP, Marii | 31 | So | Izabeli, Rajmunda |
| 16 | Pt | Ambrożego, Eleonory | | | |

WRZESIEŃ

- | | | | | | |
|-----------|-----------|----------------------------|-----------|-----------|-------------------------|
| 1 | Nd | Bronisława, Idziego | 16 | Pn | Edyty, Łucji |
| 2 | Pn | Bohdana, Elizy, Tobiasza | 17 | Wt | Franciszka, Roberta |
| 3 | Wt | Bartosza, Eufemii | 18 | Śr | Ireny, Irminy |
| 4 | Śr | Lilianny, Rozalii | 19 | Cz | Leopolda, Teodora |
| 5 | Cz | Doroty, Teodora | 20 | Pt | Eustachego, Renaty |
| 6 | Pt | Beaty, Eugeniusza | 21 | So | Darii, Mateusza |
| 7 | So | Marka, Reginy | 22 | Nd | Barbary, Tomasza |
| 8 | Nd | Marii, Radosława | 23 | Pn | Bogusława, Marty |
| 9 | Pn | Aldony, Jacka | 24 | Wt | Gerarda, Marii |
| 10 | Wt | Łukasza, Mikołaja | 25 | Śr | Aurelii, Ładysława |
| 11 | Śr | Feliksa, Piotra | 26 | Cz | Justyny, Kosmy |
| 12 | Cz | Gwidona, Marii | 27 | Pt | Damiana, Wincentego |
| 13 | Pt | Eulalii, Jana | 28 | So | Heliodora, Marka |
| 14 | So | Roksany, Romana | 29 | Nd | Michała, Rafała |
| 15 | Nd | Albina, Marii | 30 | Pn | Honoraty, Hieronima |



Wojciech Woźniak

Bydgoszcz niezmienna - Fot. Wojciech Woźniak

Kafe

FARB

TIKKU
FARB

PAŹDZIERNIK

- | | | | | | |
|-----------|-----------|--------------------------|-----------|-----------|-----------------------|
| 1 | Wt | Danuty, Teresy | 17 | Cz | Gabrieli, Ignacego |
| 2 | Śr | Dionizego, Sławy | 18 | Pt | Klementyny, Łukasza |
| 3 | Cz | Bogumiła, Teresy | 19 | So | Jana, Piotra |
| 4 | Pt | Edwina, Konrada | 20 | Nd | Ireny, Jana |
| 5 | So | Igora, Rajmunda | 21 | Pn | Celiny, Urszuli |
| 6 | Nd | Brunona, Hanny | 22 | Wt | Filipa, Przybysławy |
| 7 | Pn | Marii, Sergiusza | 23 | Śr | Honoraty, Marleny |
| 8 | Wt | Brygidy, Marcina | 24 | Cz | Marcina, Rafała |
| 9 | Śr | Arnolda, Genowefy | 25 | Pt | Darii, Maurycyego |
| 10 | Cz | Kaliksta, Pauliny | 26 | So | Ewarysta, Łucjana |
| 11 | Pt | Aldony, Emila | 27 | Nd | Iwony, Sabiny |
| 12 | So | Grzymisławy, Eustachego | 28 | Pn | Szymona, Tadeusza |
| 13 | Nd | Edwarda, Mikołaja | 29 | Wt | Felicjana, Wioletty |
| 14 | Pn | Bernarda, Liwii | 30 | Śr | Edmunda, Przemysława |
| 15 | Wt | Aurelii, Tekli | 31 | Cz | Krzysztofa, Saturnina |
| 16 | Śr | Grzegorza, Ludomiła | | | |

LISTOPAD

- | | | | | | |
|-----------|-----------|---|-----------|-----------|----------------------------|
| 1 | Pt | WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
Andrzeja, Seweryna | 15 | Pt | Albertyny, Rogera |
| 2 | So | Bohdana, Henryka | 16 | So | Edmunda, Gertrudy, Marii |
| 3 | Nd | Huberta, Marcina | 17 | Nd | Elżbiety, Grzegorza |
| 4 | Pn | Karola Boromeusza | 18 | Pn | Agnieszki, Karoliny |
| 5 | Wt | Elżbiety, Sławomira | 19 | Wt | Elżbiety, Pawła |
| 6 | Śr | Feliksa, Krystyny | 20 | Śr | Anatola, Rafała |
| 7 | Cz | Ernesta, Melchiora | 21 | Cz | Remigiusza, Urszuli |
| 8 | Pt | Dymitra, Wiktora | 22 | Pt | Celiny, Marka |
| 9 | So | Gracji, Oresta | 23 | So | Adeli, Felicjy |
| 10 | Nd | Andrzeja, Natalii | 24 | Nd | Emmy, Romana |
| 11 | Pn | ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI,
Marcina | 25 | Pn | Erazma, Katarzyny |
| 12 | Wt | Renaty, Witolda | 26 | Wt | Delfiny, Konrada |
| 13 | Śr | Arkadiusza, Krystyny, Mikołaja | 27 | Śr | Damazego, Waleriana |
| 14 | Cz | Agaty, Elżbiety | 28 | Cz | Grzegorza, Zdzisława |
| | | | 29 | Pt | Błażeja, Przemysława |
| | | | 30 | So | Andrzeja, Konstancji |

SIEMNARZ 2001



Bydgoszcz mieszana • Fot. Wojciech Norzmań

GRUDZIEŃ

- | | | | |
|--------------|----------------------------|--------------|---------------------------------------|
| 1 Nd | Bronisława, Natalii | 18 Śr | Bogusława, Gracjana |
| 2 Pn | Pauliny, Rafała | 19 Cz | Dariusza, Eleonory |
| 3 Wt | Ksawerego, Łucji | 20 Pt | Bogumiły, Zefiryňa |
| 4 Śr | Barbary, Hieronima | 21 So | Piotra, Tomasza |
| 5 Cz | Krystyny, Sabiny | 22 Nd | Bożeny, Drogomira |
| 6 Pt | Jaremy, Mikołaja | 23 Pn | Dagny, Sławomiry |
| 7 So | Marcina, Sobiesława | 24 Wt | Adama, Ewy |
| 8 Nd | Marii, Wirginii | 25 Śr | BOŻE NARODZENIE,
Anastazji |
| 9 Pn | Leokadii, Wiesława | 26 Cz | BOŻE NARODZENIE,
Szczepana |
| 10 Wt | Julii, Marii | 27 Pt | Jana, Maksyma |
| 11 Śr | Artura, Waldemara | 28 So | Cezarego, Teofili |
| 12 Cz | Aleksandra, Dagmary | 29 Nd | Dominika, Tomasza |
| 13 Pt | Łucji, Piotra | 30 Pn | Dionizego, Sabiny, Sewera |
| 14 So | Alfreda, Izydora, Pawła | 31 Wt | Melanii, Sylwestra |
| 15 Nd | Ireneusza, Krystyny | | |
| 16 Pn | Aliny, Sebastiana | | |
| 17 Wt | Floriana, Łukasza | | |

Bydgoszcz nieznaną. Fot. Wojciech Woźniak



KALENDARZ 2003

STYCZEN

Pn	6	13	20	27	
Wt	7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
S	4	11	18	25	
N	5	12	19	26	

KWIECIEŃ

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
S	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

LIPIEC

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
S	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

PAŹDZIERNIK

Pn	6	13	20	27	
Wt	7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
S	4	11	18	25	
N	5	12	19	26	

LUTY

Pn	3	10	17	24
Wt	4	11	18	25
Śr	5	12	19	26
Cz	6	13	20	27
Pt	7	14	21	28
S	1	8	15	22
N	2	9	16	23

MAJ

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
S	3	10	17	24	31
N	4	11	18	25	

SIERPIEŃ

Pn	4	11	18	25	
Wt	5	12	19	26	
Śr	6	13	20	27	
Cz	7	14	21	28	
Pt	1	8	15	22	29
S	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	31

LISTOPAD

Pn	3	10	17	24	
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
S	1	8	15	22	29
N	2	9	16	23	30

MARZEC

Pn	3	10	17	24	31
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
S	1	8	15	22	29
N	2	9	16	23	30

CZERWIEC

Pn	2	9	16	23	30
Wt	3	10	17	24	
Śr	4	11	18	25	
Cz	5	12	19	26	
Pt	6	13	20	27	
S	7	14	21	28	
N	1	8	15	22	29

WRZESIEŃ

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
S	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	

GRUDZIEŃ

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
S	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	



Fot. Wojciech Wozniak

Flower
BIURO
KREDYTOWE

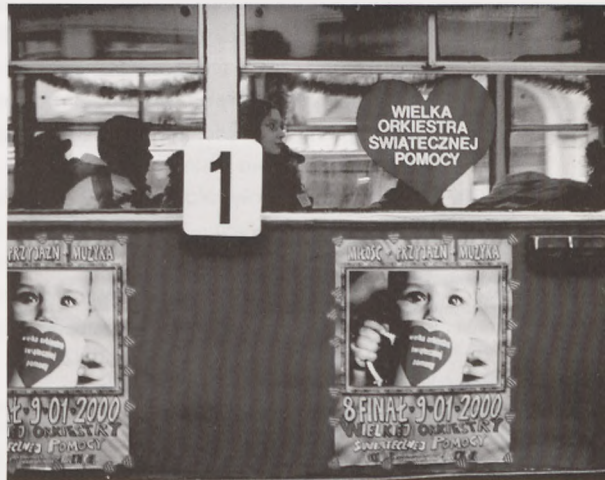
KOMINKI
97 2104 42

BYDGOSKIE WYDARZENIA 2000 R.

NA PODSTAWIE BYDGOSKIEJ PRASY

STYCZEŃ

- 1 - 48-letnia Izabela Sz. oblała kwasem swego męża. Groziła mu utrata wzroku. Kobieta miała podobno pretensje do niego o to, że... nie napalił w piecu.
- 7 - Władze miejskie zakupiły kompleks biurowców po dawnej „Telfie” przy ul. Grudziądzkiej, z zamiarem przeniesienia tam niektórych wydziałów i agend Urzędu Miasta, które mieściły się dotąd w 17 różnych budynkach.
- 9 - Podczas VIII Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, grającej tym razem na potrzeby leczenia dzieci z chorobami nerek, zebrano w całym regionie kujawsko-pomorskim ponad 700 tys. zł, a w samej Bydgoszczy około 240 tys. zł.
- 12 - Po ciężkiej chorobie zmarł redaktor Bogumił Kubatek, były dziennikarz Rozgłośni Pomorskiej Polskiego Radia, „Gazety Pomorskiej” i długoletni zastępca red. naczelnego „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”. Miał lat 88.
- 14 - Dokonano uroczystego otwarcia Katedry Kosmetologii Akademii Medycznej. Obejmuje ona trzy zakłady: kosmetologii, technologii i formy kosmetycznej oraz chemii surowców kosmetycznych i zapachowych. Adres: ul. Techników 3.
- 15 - Tomasz Gollob, znakomity żuźlowiec „Polonii” Bydgoszcz, zajął pierwsze miejsce w 65. plebiscycie „Przeglądu Sportowego”, „Sportu” i „Tempa” na 10 najlepszych sportowców Polski.
- 15 - W Teatrze Polskim odbyła się premiera sztuki dla dzieci Andrzeja Stalone-Dobrzyńskiego pt. „Powtórka z Czerwonego Kapturka”.
- 17 - W Fordonie, w ramach międzynarodowego programu „Przeciw przemocy – wyrównać szanse”, otwarto Centrum Pomocy Rodzinie. Jest to w Bydgoszczy jedyna placówka z hostelem niosąca pomoc ofiarom przemocy domowej.



Jak co roku, na początku stycznia bydgoszczanie włączyli się do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Fot. Marek Chelminiak

- 19** - Na kary więzienia z zawieszeniem skazał Sąd Rejonowy czterech byłych policjantów, oskarżonych o próbę włamania do sex shopu przy ul. Dworcowej.
- 21** - Pierwszy w Polsce zabieg likwidujący u pacjenta chorobę Parkinsona przeprowadzili lekarze z Klinicznego Oddziału Neurochirurgii 10. Wojskowego Szpitala Klinicznego.

LUTY

- 8** - Jerzy Kanclerz po raz dziesiąty z rzędu zwyciężył w sportowej „Zgaduj-zgaduli” Radia PiK, prowadzonej przez red. Macieja Pakulskiego. Zwycięzcę można bez zbytej przesady nazwać królem sportowych kibiców w naszym regionie.
- 12** - Kolejna premiera w Teatrze Polskim. Tym razem jest to sztuka oparta na opowieści Michała Bułhakowa „Psie serce”.
- 22** - W Bydgoszczy powstało Centrum Badań Regionalnych, będące bazą źródłową dla badań naukowych.
- 25** - „Bydgoski Informator Kulturalny” uhonorował swoimi dorocznymi nagrodami tym razem malarzkę Aleksandrę Simińską za ekspozycję prac w Biurze Wystaw Artystycznych oraz Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy za album „Bo to jest Bydgoszcz”.

MARZEC

- 15** - Podpisano umowę z firmą „Energoexport” na budowę Parku Wodnego w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Myśliczynie.
- 20** - W Państwowym Szpitalu Klinicznym im. Antoniego Jurasza oddano do użytku najnowocześniejszy w województwie kujawsko-pomorskim oddział anestezjologii i intensywnej terapii, który w wyniku modernizacji został zbliżony do standardów światowych.



W Teatrze Polskim odbył się XXXI Ogólnopolski Konkurs o Laur Seniora, w którym wzięło udział 70 klubów z całej Polski. Fot. Marek Chelminiak

Pierwszy raz po wojnie do Brdy wpuszczony został narybek łososia. Fot. Marek Chelminiak



- 25** - Sceniczna prapremiera doskonałej powieści Jerzego Sulimy-Kamińskiego „Most Królowej Jadwigi”, w reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego, zainaugurowała obchody 80-lecia polskiej sceny w mieście nad Brdą i Wisłą.
- 30** - Na Jachcicach bydgoscy policjanci z wydziału ds. narkotyków Centralnego Biura Śledczego wykryli jedną z największych w kraju fabryk amfetaminy. Narkotyk ten rozprowadzany był po całym kraju, trafił także do Niemiec i Szwecji.

KWIECIEŃ

- 6/7** - Mieszkańcy okolic Bydgoszczy mogli nocną porą oglądać zorzę polarną. Jest to w naszej szerokości geograficznej bardzo rzadko spotykane zjawisko astronomiczne.
- 7** - W Szpitalu Klinicznym im. Antoniego Jurasza otwarto Klinikę Transplantologii, pierwszy ośrodek tego typu w regionie.
- 10** - Były dziennikarz Wojciech Szota po raz trzeci z rzędu zwyciężył w teleturnieju „Va banque”. Wygrał w sumie ponad 20 tys. zł.
- 14** - W wyniku bezmyślnej zabawy materiałem wybuchowym doszło do eksplozji w mieszkaniu przy ul. Morcinka na Błoniu. Zginął rozerwany granatem 26-letni Bartłomiej K. Wybuch zranił również 20-letnią kobietę.
- 14** - Bydgoscy policjanci zatrzymali mieszkańca ul. Dmowskiego, który miał w swoim domu istny magazyn narkotyków. Skonfiskowano kokainę, amfetaminę i marihuanę za ponad 100 tys. zł.
- 15** - W Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego zakończył się IV Międzynarodowy Festiwal Młodych Pianistów „Artur Rubinstein in Memoriam”. Jury przyznało pierwsze miejsce ex aequo Piotrowi Żukowskiemu z Poznania i Miku Omine z Japonii.
- 18** - Ponad 10 mln zł wylądziło bydgoszczanin, były milicjant, Maciej K. od 25 firm leasingowych w całej Polsce. W stan oskarżenia, łącznie z nim i żoną, postawiono ogółem 28 osób. Była to jak dotąd największa afera leasingowa w kraju.
- 20** - Piwo „Bractwo Kurkowe Mocne” wyprodukowane w „Browarach Bydgoskich” zajęło pierwsze miejsce na Festiwalu Piw Polskich w Łodzi.
- 21** - W Wielki Piątek otwarto przy ul. Zygmunta Augusta Noclegownię dla Bezdomnych Kobiet.
- 24** - W Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Myślęcinku otwarto „Skate Park” - trzyki-

Fot. Marek Chelminiak



lometrowy tor z 16 przeszkodami dla wielbicieli rolek, deskorolek i BMX-ów.

- 27** – Inauguracja VII Bydgoskiego Festiwalu Operowego.
- 29** – Zmarł duszpasterz akademicki w Bydgoszczy, były proboszcz parafii św. Wincentego à Paulo – ks. Antoni Strycharz CM.

MAJ

- 6** – Lekarze nowo otwartej Kliniki i Katedry Transplantologii Szpitala Klinicznego im. Antoniego Jurasza pod kierunkiem dr. Zbigniewa Włodarczyka przeprowadzili pierwsze w naszym regionie transplantacje nerek. Przeszczepili nerkę mieszkance Inowrocławia i mężczyźnie z Poznania.
- 8** – Bydgosko-toruński oddział terenowy „Gazety Wyborczej” wręczył statuetki „Feliksa” ludziom sukcesu za minione 12 miesięcy. Otrzymali je m.in. lekarze: Janusz Czarniecki z Torunia i Marek Harat z Bydgoszczy, bydgoski architekt Andrzej Myga i żużlowiec Tomasz Gollob. Honorowym „Feliksem” nagrodzono kompozytora Wojciecha Kilara, który opracował muzykę do ponad stu filmów (np. do filmu „Pan Tadeusz”).
- 10** – 1,5 ha młodnika spłonęło nie opodal ul. Dąbrowy w rejonie osiedla Wyżyny. Przyczyną pożaru było podobno podpalenie.
- 11** – W Wydziale Komunikacji Urzędu Miasta i we wszystkich punktach rejestracji pojazdów samochodowych, zaczęto wydawać nowe tablice rejestracyjne w kolorze białym. Widnieją na nich dwie litery i pięć cyfr.
- 15** – W Pałacu Młodzieży rozpoczął się VIII Międzynarodowy Mityng Teatralny.
- 18** – Administracja Domów Mieszkalnych wspólnie z Agencją Rozwoju Regionalnego powołała do życia Towarzystwo Budownictwa Społecznego w celu budowy mieszkań w atrakcyjnych częściach Bydgoszczy.
- 20** – Prokuratura Okręgowa rozesłała list gończy za Januszem Urbańskim, podejrzanym o nielegalne wytwarzanie środków odurzających – konopi indyjskich w podbydgoskim Osielsku. Janusz Urbanski to eksmąż byłej Miss Polonia – Agnieszki Pachałko z Inowrocławia.
- 26-27** – Miejskie Wodociągi i Kanalizacja obchodziły 100-lecie swego istnienia. Poświęcono sztandar firmy i wręczono odznaczenia zasłużonym pracownikom. Punktem kulminacyjnym obchodów jubileuszu było oddanie do eksploatacji Stacji Uzdatniania Wody „Łas Gdański” oraz uruchomienie ujęcia wody dla mieszkańców miasta.

Rozpoczął się remont mostu Bernardyńskiego. Na ten czas jego rolę przejęła przeprawa tymczasowa. Fot. Marek Chelminiak



- 27** - W podbydgoskich Białych Błotach odbył się I Ogólnopolski Festiwal Tańca Dyskotekowego, na który zjechało blisko dwustu tancerzy z całego kraju. Patronat nad imprezą sprawował „Express Bydgoski” i Radio „Pomoże”.
- 29** - Decyzją ministra spraw wewnętrznych i administracji - Marka Biernackiego komendantem policji w województwie kujawsko-pomorskim został podinspektor Jan Albrechciński, pracujący uprzednio jako główny specjalista w komendzie policji w Radomiu.

CZERWIEC

- 2-3** - Z udziałem 2 tys. osób z trzech kontynentów (Europy, Ameryki Płn. i Australii) odbył się w Bydgoszczy IX Zlot Sokolstwa Polskiego. Obecni byli goście z 60 miast polskich, w których Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” ma swoje gniazda.
- 4** - Bokserzy „Zawiszy” po 17 latach przerwy wywalczyli ponownie awans do ekstraklasy.
- 5** - W Szpitalu Klinicznym im. Antoniego Jurasza otwarto Oddział i Klinikę Endokrynologii i Diabetologii dla chorych na tarczycę i cukrzycę. Jest to pierwsza i jedyna tego rodzaju placówka w regionie.
- 7** - W pierwszą rocznicę wizyty papieża Jana Pawła II w mieście nad Brdą i Wisłą, w tutejszej konkatedrze odprawiono uroczystą mszę św., po zakończeniu której ks. arcybiskup Henryk Muszyński poświęcił tablicę memorialną upamiętniającą pobyt Ojca Świętego w Bydgoszczy. Tablicę odsłonił prezydent miasta Roman Jasiakiewicz.
- 17** - Szpital Regionalnego Centrum Onkologii, jako pierwszy spośród wszystkich placówek onkologicznych w kraju, otrzymał certyfikat jakości usług medycznych.
- 19** - Bydgoska policja złapała trzyosobową szajkę złodziei linii energetycznych. Grupa ta ma na sumieniu około dwudziestu kradzieży w różnych miejscach województwa kujawsko-pomorskiego. Zabezpieczono u aresztowanych osób 400 kg przewodów elektrycznych.
- 29** - Bydgoscy radni niemal jednogłośnie postanowili nadać Teatrowi Polskiemu imię Hieronima Konieczki, rodowitego bydgoszczanina, zmarłego w 1994 roku świetnego aktora i reżysera.

Na lotnisku odbył się całonocny sprawdzian zintegrowanych służb ratowniczych.
Fot. Marek Chęłminiak



LIPIEC

- 5** - Na rogu ulic Fordońskiej i Fabrycznej otwarto market OBI, gdzie można kupić wszystko, co jest potrzebne do budowy, remontu, wykończenia i wyposażenia domu, a także rzeczy niezbędne do ogrodu czy na działkę, np. nasiona, sadzonki i sprzęt ogrodniczy.
- 6** - Stadion „Zawiszy” - jako jeden z najładniejszych w Polsce - otrzymał sztuczne oświetlenie uprawniające do organizacji imprez sportowych najwyższej rangi; dwa dni później rozpoczął się tu lekkoatletyczny Puchar Europy - najważniejsza w 2000 r. impreza lekkoatletyczna w kraju. W pucharowe szranki stanęło 400 zawodników z 10 państw.
- 10-15** - XXIII Bydgoskie Impresje Muzyczne. Występowały m.in. zespoły z Ukrainy, Belgii, Węgier i Chin.
- 12** - Komisja ds. Rodziny Rady Miasta zaopiniowała projekt uchwały w sprawie zaproszenia rodziny polskiej z Kazachstanu do Bydgoszczy na koszt miasta, zapewnienia jej mieszkania i pomocy w znalezieniu pracy.
- 15** - W amfiteatrze „Zawiszy” odbył się koncert charytatywny pod hasłem „Nie jesteś sam - pomóż innym”. Uczestniczyli znani i ulubieni artyści: Krzysztof Krawczyk, Ryszard Rynkowski oraz kabaret „Pirania”. Dochód z imprezy zorganizowanej przez Polski Komitet Pomocy Społecznej przeznaczono na pomoc dla osób w potrzebie.
- 17** - Adam Orzechowski został nowym dyrektorem Teatru Polskiego.
- 18** - Po remoncie i „kuracji odmładzającej” na swoje miejsce w parku Jana Kochanowskiego wróciła „tuczniczka” - symbol miasta.
- 19** - Sąd Okręgowy skazał na karę 25 lat więzienia Jacka Balickiego, dwukrotnego mordercę: 14-letniego kuzyna z Fordonu i 16-letniej sąsiadki z domu przy ul. Gdańskiej, w którym mieszkał.
- 30** - Na Osowej Górze przy ul. św. Ojca Maksymiliana Kolbe otwarto czwarty w mieście Oddział Banku Śląskiego.



Na karę 25 lat więzienia skazany został morderca dwójki młodych bydgoszczan. Fot. Marek Chetmianiak

SIERPIEŃ

- 1** - Zarząd Miasta przyjął projekt uchwały w sprawie wylapywania bezdomnych zwierząt i dalszego z nimi postępowania.
- 17** - Towarzystwo Polsko-Włoskie w Bydgoszczy przygotowało imprezę pn. „Włoskie lato 2000”. Złożyły się na nią m.in. występy artystyczne, pokazy mody, fryzur, makijażu oraz prezentacja specjałów kuchni śródziemnomorskiej. Miejscem spotkania była restauracja „Cristal” i hotel „Pod Orłem”.

- 19** – Na ławie oskarżonych Sądu Rejonowego zasiedli, uznawani za najniebezpieczniejszych bydgoskich gangsterów – Waldemar W. pseud. „Książę” i Henryk M. pseud. „Lewatywa”. Postawiono im zarzut wymuszeń rozbójniczych, tj. ściągania haraczy od biznesmenów.
- 31** – Rozpoczął się V Światowy Złot Polonii Ziemi Bydgoskiej, zorganizowany przez Światowy Związek Bydgoszczan, zrzeszający około stu osób związanych z naszym miastem, a mieszkających obecnie w USA, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Niemczech i Szwajcarii. Spotkania okolicznościowe, udział w koncercie, wystawie i w wycieczce krajoznawczej wypełniły program imprezy, która trwała do 4 września.
- 31** – Rada Nadzorcza Polskiego Radia Pomorza i Kujaw (Radia „PiK”) powołała redaktora Macieja Pakulskiego na prezesa Zarządu tegoż radia.

WRZESIEŃ

- 1** – Wyższa Szkoła Pedagogiczna na mocy ustawy przyjętej przez Sejm i Senat RP oraz podpisanej przez prezydenta, zmieniła swą nazwę na Akademię Bydgoską im. Kazimierza Wielkiego. Na gmachach należących do uczelni pojawiły się nowe tablice i szyldy.
- 6** – Zarząd Miasta podjął decyzję o wypuszczeniu na rynek obligacji komunalnych. Pieniądze uzyskane z ich sprzedaży postanowiono przeznaczyć na inwestycje drogowo-mostowe.
- 8-29** – W Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego J. Paderewskiego odbył się XII Festiwal Musica Antiqua Europae Orientalis. Z tej okazji zorganizowano też kongres naukowy poświęcony muzykologii oraz kulturze Słowian.
- 11** – Bydgoski skrzypek Paweł Zalejski zdobył nagrodę specjalną na



Bydgoska Caritas rozpoczęła rozdawanie cegiełek na fundusz „Dwa uśmiechy do szkoły”. Fot. Marek Chelminiak

W Filharmonii Pomorskiej odbył się XII Międzynarodowy Festiwal Musica Antiqua Europae Orientalis. Na zdjęciu chór koptyjski z Egiptu. Fot. Marek Chelminiak



Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym Johanna Brahmsa w Austrii.

- 13 - Ulewny deszcz i burza w regionie kujawsko-pomorskim dotarły także do Bydgoszczy. W stolicy województwa od północy do godz. 15 spadły 33 litry deszczu na m kw. Był to rekord 2000 roku.
- 15 - W wyniku protestu przeciwko wzrostowi cen paliwa, który zorganizowało Zrzeszenie Międzynarodowych Przewoźników Drogowych, długa kawalkada pojazdów zablokowała na dwie godziny najważniejsze arterie komunikacyjne Bydgoszczy.
- 24 - Robert Sycz, zawodnik Regionalnego Towarzystwa Wioślarskiego „Bydgosztia Kabel” wraz z Tomaszem Kucharskim z AZS AWF Gorzów na letnich igrzyskach w Sydney, startując w dwójce podwójnej, zdobyli pierwsze złote medale olimpijskie w historii polskiego wioślarstwa. Po 36 latach Bydgoszcz doczekała się złotego medalu letniej olimpiady.
- 27 - 104 lata ukończyła jedna z najstarszych bydgoszczanek - Jadwiga Kaźmierczak. Jako receptę na długowieczność podała higieniczny tryb życia i unikanie... lekarstw.
- 29 - W Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego otwarto wystawę „70-lecie Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich”. W tej bydgoskiej szkole pilotażu pierwsze szlify zdobywało wielu późniejszych podniebnych asów, m.in. uczestnicy kampanii wrześniowej 1939 r. i bitwy o Anglię w 1940 r.

PAŹDZIERNIK

- 1 - Żułłowcy bydgoskiej „Polonii” zwyciężając zespół „Ludwika/ Polonia Piła” 55:35, zostali po raz szósty w historii klubu drużynowym mistrzem Polski.
- 2 - Zmarł śpiewak operowy, solista i jeden z założycieli Opery Bydgoskiej, a w przeszłości również czołowy piłkarz bydgoskiego klubu sportowego „Gwardia”, żołnierz AK i uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. - Stanisław Iżela. Miał 86 lat.
- 12 - Premiera sztuki Wiliama Szekspira „Poskromienie złoźnicy” w Teatrze Polskim.
- 14 - Ponad 22 tys. zł udało się zebrać na rzecz fordońskiego hospicjum - Domu Sue Ryder podczas koncertu „Głosy dla Hospicjów 2000” w Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego J. Paderewskiego.
- 17 - Bydgoski poeta - Wiesław Trzeciakowski został laureatem XII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Władysława Broniewskiego w Płocku.

W Teatrze Polskim odbyła się premiera „Poskromienia złoźnicy”.
Fot. Marek Chelminiak



- 19** - Jubileusz 50-lecia pracy dziennikarskiej obchodził redaktor Zdzisław Sosnowski z „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, długoletni kierownik działu sportowego, a po przejściu na emeryturę komentator sportowy w macierzystej gazecie.
- 27** - Popularna ongiś popołudniówka „Dziennik Wieczorny” po ponad 40 latach istnienia zmuszona była przekształcić się z pisma codziennego w tygodnik, ukazujący się w każdy piątek.
- 28** - Premiera sztuki Wiliama Szekspira „Poskromienie złoŹnicy” w Teatrze Polskim.
- 30** - Zmarł dr nauk prawnych – Waclaw Kocon, zasłuŹony działacz kultury fizycznej i sportu. W młodości utalentowany lekkoatleta (biegacz), potem sędzia Sądu Okręgowego i prezes Okręgowego Związku Bokserskiego. Długoletni członek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół I” w Bydgoszczy. Od 1999 r. prezes honorowy Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. Miał 86 lat.
- 31** - Dokonano uroczystego otwarcia mostu Nowołęczyckiego przez Brdę, który połączył ul. Fordońską z ul. Toruńską i usprawnił przejazd z osiedla Leśnego przez Bartdzieje na Kapuściska i Wyżyny.

LISTOPAD

- 2** - Według najnowszych pomiarów Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska na większości bydgoskich ulic panował dokuczliwy hałas, a na dziewięciu – wręcz nieznośny, gdzie przekroczone były wszelkie dopuszczalne normy.
- 3** - W Filharmonii Pomorskiej odbyły się uroczystości związane z 80-leciem Bydgoskiego Klubu Sportowego „Polonia”. ZasłuŹeni działacze, trenerzy i sportowcy otrzymali wysokie odznaczenia państwowe, a także Medale Prezydenta Bydgoszczy.
- 17** - Przed Bankiem Poczтовым S.A. przy rondzie Jagiellonów – jak poinformowały media – doszło do rzekomo zuchwałej kradzieŹy. Nieznany napastnik miał ponoć wyrywać torbę z ponad 130 tys. zł pracownicy Komendy Miejskiej Policji. Okazało się to fikcją. Nieuczciwa kasjerka została skierowana na badania psychiatryczne, a następnie postawiona w stan oskarŹenia za przywłaszczenie sobie państwowych pieniędzy.
- 17** - „Pop-corn” Bena Eltona to ostatnia premiera w Teatrze Polskim w 2000 roku.
- 21** - Dom Pomocy Społecznej „Jesień życia” przy ul. Mińskiej obchodził uroczystie 40-lecie istnienia. Z tej oka-

W Mysięcinie odbyła się tradycyjna pogoń za lisem z okazji święta patrona myśliwych Hubertusa. Fot. Marek Chełmiński



- zji placówka otrzymała Medal Prezydenta Bydgoszczy.
- 24** – W stolicy naszego województwa gościł ambasador USA w Polsce – Christopher Hill. Powód był dość szczególny, bowiem tego dnia w mieście nad Brdą i Wisłą zainaugurowało swą działalność Stowarzyszenie Polsko-Amerykańskie.
 - 25** – Uroczystą akademią we własnych obiektach uczczono jubileusz 75-lecia Klubu Sportowego „Astoria”. Grono zasłużonych osób uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi, Medalami Prezydenta Bydgoszczy oraz złotymi odznakami.
 - 27** – Na zaproszenie posła Janusza Zemke gościł w Bydgoszczy były prezydent, generał Wojciech Jaruzelski. Spotkanie z nim odbyło się w Klubie Pomorskiego Okręgu Wojskowego przy ul. Sułkowskiego.
 - 28** – Ujawniono kolejną aferę finansową w bydgoskiej policji. Pieniądze z mandatów nie były w całości przekazywane na konto Urzędu Wojewódzkiego.
 - 30** – Na Kapuściskach otwarto pierwszą w Polsce stację zachodniej sieci obsługi samochodów „Kwik-fit”. Sześć stanowisk oferuje błyskawiczne naprawy i wymiany tego, co w samochodzie zużywa się najczęściej.

GRUDZIEŃ

- 5** – Pielęgniarki i położne z kilku bydgoskich szpitali przyłączyły się do ogólnopolskiego strajku solidarnościowego. Domagały się podwyższenia swych płac.
- 7** – Dwaj urzędnicy z Wydziału Podatków i Opłat Urzędu Miasta zagarnęli ponad 400 tys. zł z ratuszowej kasy. Sprawę wykryto po wewnętrznej kontroli.
- 7** – Na wniosek Rady Miasta Bydgoszczy Sejm RP na swym posiedzeniu ustanowił przez aklamację rok 2001 Rokiem Ignacego Jana Paderewskiego.
- 11** – Fundacja Batorego powierzyła specjalistom z hospicjum – „Dom Sue Ryder” misję zorganizowania kursów z medycyny paliatywnej dla lekarzy z Europy Środkowej i Wschodniej.
- 13** – Biblioteka Główna Akademii Bydgoskiej otrzymała w darze od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego wielotomowe dzieło „Encyklopedia Britannica”.
- 14** – W Fordonie otwarto hipermarket „Jumbo”. Jest to piąty tego typu obiekt w Polsce. Klienci mają do wyboru aż 35 tys. produktów!

Padający śnieg pozwolił na kilka dni uruchomić wyciąg narciarski w Mysłęcinku.
Fot. Marek Chelminiak



WSPÓŁCZESNOŚĆ



BYDGOSZCZ W STATYSTYCE

Liczba mieszkańców: 371.037 osób (z zameldowanymi tymczasowo: 385,8 tys. osób). Gęstość zaludnienia - 2.197 osób/km kw. Obszar - 174,5 km kw. Struktura gruntów w mieście: grunty Skarbu Państwa - 52,99%, grunty gminy - 26,97%, grunty prywatne - 20,04%.

Liczba wszystkich kobiet zameldowanych na pobyt stały: 196.388 osób.

Liczba wszystkich mężczyzn zameldowanych na pobyt stały: 174.649 osób.

Liczba mieszkańców w poszczególnych, przyjętych zwyczajowo, osiedlach: Bartodzieje - 28.791; Bielawy - 9.597; Błonie - 17.285; Bocianowo-Śródmieście-Stare Miasto - 41.767; Bydgoszcz Wschód-Siernieczek-Brdyujście - 4.472; Czyżkówko - 6.232; Flisy - 1.552; Glinki-Rupienica - 2.279; Górzyskowo - 13.526; Jachcice - 4.099; Kapuściska - 26.004; Leśne - 14.966; Łęgnowo - 2.173; Łęgnowo Wieś - 776; Miedzyń - 11.513; Nowy Fordon - 51.844; Okole - 12.878; Osowa Góra - 11.926; Piaski - 2.468; Smukała-Optawiec-Janowo - 1.501; Stary Fordon - 17.654; Szwederowo - 28.136; Wilczak-Jary - 9.838; Wyżyny - 34.448; Wzgórze Wolności - 13.947; Zimne Wody-Czersko Polskie - 1.365.

Dane UM z dnia 30 kwietnia 2001 r.

GOSPODARKA

Zatrudnieni w firmach powyżej 5 osób: 79,1 tys. osób

Stopa bezrobocia 10,2%

Podmioty gospodarcze zarejestrowane w systemie REGON - 43.076,

w tym:

- spółki prawa handlowego - 2.558 (w tym z udziałem kapitału zagranicznego - 394)
- spółki cywilne - 4.334
- spółdzielnie - 133
- zakłady osób fizycznych - 33.674
- przedsiębiorstwa państwowe i komunalne - 46
- fundacje - 68
- stowarzyszenia i organizacje społeczne - 512

Średnie zarobki brutto miesięcznie - 2.124 zł

Liczba banków - 28.

NAUKA I OŚWIATA

Uczelnie wyższe

– z siedzibą w Bydgoszczy – 8

– filie i punkty konsultacyjne innych uczelni – 4

Liczba studentów ogółem – 35 tys.

Licea ogólnokształcące – 32

Średnie szkoły zawodowe i techniczne – 62

Szkoły artystyczne II stopnia – 4

Uczelnie wyższe

publiczne:

- Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego
- Akademia Techniczno-Rolnicza im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich
- Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego
- Akademia Medyczna im. Ludwika Rydygiera

niepubliczne:

- Wyższa Szkoła Ochrony Środowiska
- Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów
- Wyższa Pomorska Szkoła Turystyki i Hotelarstwa
- Wyższe Misyjne Seminarium Duchowne Zgromadzenia Ducha Świętego

Filie uczelni zamiejscowych:

- Sekcja Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
- Ośrodek Studiów Wyższych w Bydgoszczy Akademii Ekonomicznej w Poznaniu

Punkty konsultacyjne uczelni zamiejscowych:

- Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu
- Wyższej Szkoły Informatycznej w Łodzi.

POMOC SPOŁECZNA

Domy pomocy społecznej – 5

Miejsca w DPS – 497

Schroniska dla bezdomnych – 4

Liczba miejsc w schroniskach – 438.

KOMUNIKACJA

Długość ulic ogółem: 583 km, w tym o nawierzchni utwardzonej – 337 km.

Mosty i wiadukty – 27 + 18. Tabor miejski: 216 autobusów, 132 tramwaje. Samochody prywatne osobowe – 126.524, na 1000 mieszkańców – 331.

HOTELE: Hotele i motele – 14, miejsca noclegowe całoroczne – 1.430.

KLUBY SPORTOWE: 35

Uczniowskie kluby sportowe – 54.

APTEKI: 119.

NAJWAŻNIEJSZE STAŁE IMPREZY KULTURALNE

- Bydgoski Festiwal Muzyczny – corocznie
- Bydgoski Festiwal Operowy – corocznie
- Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. I.J. Paderewskiego – co 5 lat
- Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in Memoriam” – co 2 lata
- Tydzień Kultury Chrześcijańskiej – corocznie
- Bydgoskie Impresje Muzyczne – corocznie
- Bydgoski Festiwal Jazzowy – corocznie
- OFF Prezentacje Teatralne – corocznie
- Biennale Plastyki Bydgoskiej – co 2 lata
- Festiwal Młodych Organistów i Wokalistów – corocznie
- Ogólnopolski Konkurs Poezji i Prozy Francuskiej – corocznie
- Festiwal Laureatów Konkursów Muzycznych – co 2 lata
- Dni Kultury Baroku – corocznie
- Międzynarodowe Spotkania Chóralne „Arti et Amicitiae” – co 2 lata.

NAJWAŻNIEJSZE IMPREZY TARGOWE

- Targi Spożywcze – corocznie
- Gryf-Bud Ogólnopolskie Targi Budownictwa – dwukrotnie w ciągu roku
- Wod-Kan – Międzynarodowe Targi Maszyn i Urządzeń dla Wodociągów i Kanalizacji – corocznie
- Międzynarodowe Targi Kolejnictwa – co 2 lata
- Auto-Service-Expo Międzynarodowe Targi Motoryzacji – corocznie
- Aerointerlot Międzynarodowe Targi Lotnictwa i Astronautyki – co 2 lata.

MIASTA BLIŹNIACZE (WSPÓŁPRACA NA PODSTAWIE UMOWY):

- Reggio Emilia, Włochy – od 1962 r.
- Czerkasy, Ukraina – od 1968 r.
- Kragujevac, Jugosławia – od 1971 r.
- Mannheim, Niemcy – od 1991 r.
- Tempe, USA – od 1992 r.
- Hartford, USA – od 1996 r.
- Pawłodar, Kazachstan – od 1997 r.
- Perth, Wielka Brytania (Szkocja) – od 1998 r.

Dane Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy, Urzędu Miasta Bydgoszczy, materiały własne: Emilia Andrzejak, Krystyna Greń. Maj 2001 r.

POCZĄTEK I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Jan Kubiński

Akademia Techniczno-Rolnicza im. J. J. Śniadeckich w Bydgoszczy

Narodziny Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy były procesem długotrwałym i skomplikowanym. Najpierw we wrześniu 1951 r. rozpoczęła działalność Wieczorowa Szkoła Inżynierska z dwoma wydziałami – chemicznym i mechanicznym, co zostało usankcjonowane parę miesięcy później rozporządzeniem Rady Ministrów z 10 stycznia 1952 r. Następnie od 1 sierpnia 1964 r. przekształciła się ona w Wyższą Szkołę Inżynierską, prowadzącą naukę na studiach dziennych oraz dla pracujących – wieczorowo i zaocznie. I tym razem rozporządzenie Rady Ministrów sankcjonowało fakty dokonane półtora miesiąca wcześniej, gdyż zostało wydane 12 września 1964 r. Po czterech latach WSI uzyskała imię braci Jana i Jędrzeja Śniadeckich – uczonych z przełomu XVIII i XIX w., pochodzących ze Żnina, zwolenników empiryzmu, prekursorów w matematyce, chemii i filozofii. Późniejszy drugi, rolniczy, członek bydgoskiej uczelni rozpoczął pracę 31 marca 1969 r. jako Wydział Rolniczy – Filia Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. W 1974 r. WSI oraz filia ta połączyły się, tworząc już Akademię Techniczno-Rolniczą im. J. J. Śniadeckich w Bydgoszczy. W tym roku też dokonano uroczystego wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę ośrodka akademickiego w Fordonie.

Panuje wśród bydgoszczan powszechne przekonanie, że Wieczorowa Szkoła Inżynierska była pierwszą placówką naukową w regionie kujawsko-pomorskim, że powstała na „ugorze” naukowym. Nie jest to jednak zgodne z prawdą. Już w okresie zaboru pruskiego, w 1902 r. ówczesne Ministerstwo Rolnictwa, Dóbr Państwowych i Leśnych podjęło decyzję o utworzeniu w Bydgoszczy Instytutu Badawczego dla celów rolnictwa. Dzięki zaangażowaniu władz miasta w 1906 r. Instytut otrzymał nowy samodzielny budynek przy pl. Weysenhoffa. Jego działalność pod zarządem pruskim trwała do roku 1919. W 1921 r. następuje rozbudowa i reorganizacja Instytutu. Rozwój przerwała II wojna światowa. Wspomnieć również należy o Akademii Rolniczej, która działała w Bydgoszczy stosunkowo krótko, od 1920 r. Nie znajdując tu przychylnego klimatu, została przeniesiona do Cieszyńska w 1922 r.

Jak więc widać już na podstawie tych kilku informacji, idea utworzenia w Bydgoszczy uczelni wyższej ma stosunkowo długie tradycje. Powróciły do nich władze polskie po zakończeniu II wojny światowej. W rezultacie utworzona została pierwsza w Bydgoszczy szkoła wyższa – wspomniana Wieczorowa Szkoła Inżynierska. Myśl jej zorganizowania narodziła się w gronie bydgoskich aktywistów Stowarzyszenia Inżynierów i Mechaników Polskich. W województwie brakowało bowiem uczelni technicznej na poziomie inżynierskim. Powodowało to odpływ młodych ludzi do miast, gdzie można było uczyć się na politechnikach. WSI powołana została uchwałą rządu z dnia 10 stycznia 1952 r. (z mocą wsteczną od 1951 r.) z dwoma wydziałami – Mechanicznym w Bydgoszczy i Chemicznym

działającym w Mątwach k. Inowrocławia (studia w zakresie specjalizacji technologii organicznej) i Łęgnowie (w zakresie specjalizacji technologii związków nieorganicznych).

Pierwszym dziekanem Wydziału Mechanicznego był mgr inż. Jan Kudelski, a dziekanem Wydziału Chemicznego – dr inż. Jerzy Olszewski. Inauguracja nauki odbyła się 17 września 1951 roku. W pierwszym dziesięcioleciu kadra była dochodząca, gdyż wielu wykładowców pracowało tu na drugim etapie. Zajęcia odbywały się wyłącznie wieczorami. Nie było początkowo zakładów, zespołów i pracowni. Pierwsi słuchacze rozpoczęli studia według planów opracowanych przez NOT. Po roku wprowadzono ogólnopolski czteroletni plan studiów. Specjalnością Wydziału Mechanicznego były początkowo obrabiarki i technologia budowy maszyn. Duże zasługi dla rozwoju tych specjalności położył doc. dr inż. Mieczysław Feld. W latach 1958 - 1959 oraz 1960 - 1962 wzniesiono pierwsze własne budynki, częściowo dla Wydziału Mechanicznego i administracji uczelni przy ul. ks. Augusta Kordeckiego 20 (wówczas Jana Olszewskiego 20). Przełomowym był rok 1964, kiedy przekształcono Wieczorową Szkołę Inżynierską w Wyższą Szkołę Inżynierską ze studiami dziennymi, wieczorowymi i zaocznymi.

Wydział Mechaniczny od tej pory intensywnie się rozwija. Powstają kolejne specjalności: maszyny i urządzenia celulozowo-papiernicze, maszyny i urządzenia rolnicze, a w 1971 roku mechanika precyzyjna – technologia sprzętu precyzyjnego i elektronicznego. Liczba pracowników naukowo-dydaktycznych wynosiła wówczas 39 osób, w tym 5 docentów, 3 starszych wykładowców ze stopniem doktora i 1 wykładowca ze stopniem doktora.

Również Wydział Chemiczny rozpoczął pracę w 1951 r. Pierwsze zajęcia odbywały się w Łęgnowie, w pomieszczeniach udostępnionych przez Zakłady Chemiczne „Zachem”. W oparciu o pomoc Zakładów Sodowych oraz pomieszczenia Technikum Chemicznego

Widok na ośrodek akademicki w Fordonie. Fot. Archiwum



w Młtwach, do programu studiów wprowadzono specjalizację technologii związków nieorganicznych. Funkcję dziekana Wydziału Chemicznego „A” w Młtwach pełnił dr inż. Stefan Jajcie. W 1957 r. działalność tego wydziału została zawieszona. Reaktywowano go w 1966 r. zarządzeniem Ministra Szkolnictwa Wyższego (z 16 maja 1966 r.). Wówczas otrzymał on nazwę Wydział Technologii Chemicznej. Studia dzienne odbywały się tu w cyklu 4-letnim, natomiast wieczorowe dla pracujących były 9-semestralne. Organizacją nowego wydziału zajął się doc. dr Alfons Borchardt, będący też jego pierwszym dziekanem. Zatrudniono 10 pracowników naukowo-dydaktycznych. Siedzibą wydziału była część budynku przy ul. Seminaryjnej 3. W 1969 r. powstał zespół tworzyw sztucznych. Jego kierownikiem został doc. dr hab. Jan Skraga. Bardzo uaktywniła się wtedy współpraca z przemysłem.

W roku 1961 zapadła decyzja o powołaniu Wydziału Telekomunikacji. Dziekanem został mgr inż. Tadeusz Wysocki. Laboratoria zlokalizowano w części budynku przy ul. J. Olszewskiego 20 A (obecnie ks. Kordeckiego) oraz na parterze nowo oddanego budynku B. 1 lutego 1962 r. rozpoczęło tu studia 104 pracowników resortu łączności. W roku 1963 w ramach studiów ogólnotechnicznych przeprowadzono nabór na pierwszy rok studium wieczorowego o kierunku elektrycznym ze specjalnością elektrotechnika przemysłowa. W 1965 r. po przekształceniach powstaje Wydział Elektrotechniki i Telekomunikacji. W 1971 r. pracowało tu 34 pracowników naukowo-dydaktycznych oraz 21 pracowników naukowo-technicznych. Liczba studentów na wydziale wynosiła około 1300. W roku tym podpisano umowę na wieloletnią współpracę uczelni z Ministerstwem łączności. Nawiązano i podtrzymywano również ścisłe związki z przemysłem.

Wydział Budownictwa Lądowego powstał w 1967 roku. Jego pierwszym dziekanem został dr inż. Tadeusz Kabat. Na wydziale tym utworzono dwa kierunki: budownictwa miejskiego i przemysłowego oraz budowy dróg i ulic. Studia były dzienne, wieczorowe i zaoczne. Pierwsi studenci odbywali zajęcia w różnych budynkach oraz laboratoriach bydgoskich firm. Kadra liczyła 8 etatowych pracowników naukowo-dydaktycznych i 2 naukowo-technicznych. Dla potrzeb tego wydziału w 1968 r. uczelnia otrzymała gmach przy ul. Grodzkiej 20 na starówce. Można było zatem przyjąć więcej studentów, uruchomić własne laboratoria i stanowiska badawcze. Od 1975 r. działał jako instytut, podobnie jak i inne wydziały uczelni. Niestety, po roku 1981 jego sytuacja gwałtownie się pogarsza – Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki ogranicza limit przyjęć, co powoduje spadek godzin dydaktycznych i odejście niektórych nauczycieli. W tej trudnej chwili w 1983 r. wręcz zakazano naboru studentów. Czwartym dziekanem wydziału został wówczas doc. dr hab. inż. Jan Klugiewicz, który wszelkimi siłami starał się odmienić złą passę. Kolejna weryfikacja ministerialna była pozytywna i wydział otrzymał prawo naboru studentów na rok akademicki 1985/1986. W 1985 r. powrócono do struktury wydziałowej w całej uczelni.

* * *

Za początek studiów rolniczych w Bydgoszczy przyjmuje się dzień 7 października 1969 roku – dzień pierwszej inauguracji roku akademickiego Filii Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Kierownikiem Filii został doc. dr hab. inż. Wojciech Cieśla, który pełnił funkcję

prodziekana Wydziału Rolniczego AR w Poznaniu i jednocześnie Pełnomocnika Rektora ds. Filii.

W roku 1972 Filię przekształcono w zamiejscowy Wydział Rolniczy AR w Poznaniu. Funkcję dziekana powierzono doc. dr. hab. inż. Wojciechowi Cieśli, a prodziekana – doc. dr. hab. Witoldowi Podkówce. Wydział składał się z trzech instytutów: Przyrodniczych Podstaw Rolnictwa, Produkcji Roślinnej i Produkcji Zwierzęcej. Taka struktura utrzymała się do czasu wcielenia do ATR, co miało miejsce w roku 1974. Pierwszym dziekanem Wydziału Rolniczego ATR był nadal doc. dr hab. Wojciech Cieśla. W 1975 r. Instytut Rolniczy (wcześniej wydział), jako pierwszy w ATR, otrzymał uprawnienia do przeprowadzania przewodów doktorskich. Pełnię praw akademickich uzyskał w 1984 r.

Początkiem Wydziału Zootechnicznego był Oddział Zootechniczny, który powstał w 1971 r. przy Zamiejscowym Wydziale Rolniczym Akademii Rolniczej w Poznaniu. Po roku został przekształcony w Instytut Produkcji Zwierzęcej. Natomiast po powołaniu ATR w 1974 r. kierunek zootechniczny całkowicie się wyodrębnił w Instytut Zootechniczny na prawach wydziału. Pierwszym jego dziekanem został prof. dr hab. inż. Witold Podkówka. Prawa do nadawania stopnia naukowego doktora Instytut otrzymał w 1978 r.

W strukturze organizacyjnej uczelni oprócz wydziałów działają jednostki międzywydziałowe: Instytut Matematyki i Fizyki, Instytut Nauk Humanistycznych i Ekonomicznych, Studium Języków Obcych, Studium Wychowania Fizycznego i Sportu oraz Biblioteka Główna. Międzywydziałowy Instytut Matematyki i Fizyki powołano w 1974 r. Jego pierwszym

Oddanie pierwszych budynków dydaktycznych w ośrodku akademickim w Fordonie z udziałem przewodniczącego Rady Państwa PRL prof. Henryka Jabłońskiego. Fot. Archiwum



dyrektorem został doc. dr Tadeusz Boenigk. Po dwudziestu latach Instytut rozpoczął kształcenie własnych studentów na kierunku fizyka techniczna. Do roku akademickiego 2000/2001 były to studia licencjackie, obecnie są już magisterskie. Po powołaniu ATR utworzono Instytut Nauk Społecznych, Organizacji i Zarządzania, którym kierował doc. dr inż. Jan Habdas. W latach 1982 - 1984 część jednostek przeniesiono do Instytutu Rolniczego i powstał z nich Zakład Kształtowania i Ochrony Środowiska Człowieka, zaś to co pozostało w 1984 r. przekształciło się w Instytut Nauk Społecznych. Jego dyrektorem został doc. dr hab. Janusz Meller. W 1990 r. w skład tego Instytutu weszło Międzywydziałowe Studium Pedagogiczne i w związku z tym przekształcił się on w 1991 r. w Instytut Nauk Humanistycznych i Ekonomicznych. Funkcję dyrektora nadal pełni prof. dr hab. Janusz Meller.

W ATR działa ogólnouczelniana sieć biblioteczna. W jej skład wchodzi Biblioteka Główna, 6 bibliotek wydziałowych, 2 biblioteki instytutowe i Biblioteka Studium Języków Obcych. Pierwszym dyrektorem biblioteki, po utworzeniu ATR, była dr Cecylia Bieguszevska.

* * *

Na mapie polskich uczelni bydgoska ATR jawi się jako wyższa szkoła średniej wielkości. Na początku 2000 r. pracowało w niej 1253 pracowników, w tym 656 nauczycieli akademickich. Zatrudnionych na pierwszym etapie było wówczas 36 profesorów tytularnych, 56 profesorów ATR, 2 docentów, 12 adiunktów ze stopniem doktora habilitowanego, 236 adiunktów, 212 asystentów, 77 wykładowców. Na wszystkich latach i kierunkach ATR kształciła około 10 tysięcy studentów.

Prawa nadawania stopnia doktora posiadają wydziały: Budownictwa, Inżynierii Środowiska, Mechaniczny, Telekomunikacji i Elektrotechniki. Wydziały Rolniczy i Zootechniczny mają prawo nadawania stopnia doktora habilitowanego. O prawo doktoryzowania stara się Wydział Technologii i Inżynierii Chemicznej, zaś Wydział Mechaniczny - o prawo nadawania stopnia doktora habilitowanego.

Cztery wydziały techniczne i dwa rolnicze uczelni dają jej możliwość tworzenia szerokiej gamy kierunków studiów i specjalności. Studenci studiów dziennych mają do wyboru 12 kierunków i 26 specjalności. Studenci zaoczeni - 9 kierunków i 11 specjalności. Wszyscy mogą studiować i odbywać praktyki w uczelniach zagranicznych dzięki zawartym przez ATR umowom oraz wykorzystaniu możliwości jakie stwarzają agendy Unii Europejskiej. W latach 1998 - 2000 uczelnia zawarła 16 umów międzynarodowych. W celach naukowych dzięki temu za granicę wyjechało 792 pracowników naukowych.

W 2001 r. bydgoska Akademia Techniczno-Rolnicza obchodziła jubileusz 50-lecia. W ciągu tych lat wyrosła na znaną w kraju i za granicami uczelnię, której mury opuściło ponad 23 tysiące absolwentów.

Mgr Jan Kubiński jest dyrektorem Biblioteki Głównej ATR. Posiada stopień starszego kustosa dyplomowanego.

BYDGOSKIE FALE RADIOWE

Mariusz Krupa

OD TEGO SIĘ ZACZEŁO – PIERWSZE RADIO

Pierwsze notatki dotyczące prób podejmowanych przez amatorów odbioru audycji radiowych w Bydgoszczy pochodzą z bydgoskiej prasy z roku 1924. Dwukrotnie odkładano, z przyczyn technicznych, odczyt inż. Waliszewskiego o radiofonii. Odczyt miał być połączony z próbami demonstracji fonicznej. W tamtym okresie w całej Europie pracowało już 18 rozgłośni radiowych. Pierwsza publiczna demonstracja muzyki płynącej z radia doszła w Bydgoszczy do skutku, wobec licznie zgromadzonej publiczności, w marcu 1925 r. Pierwsze „radiowe” spotkanie odbyło się w auli Gimnazjum Kopernika. Słuchano muzyki transmitowanej przez rozgłośnię radiową z Wiednia.

Polska radiofonia narodziła się 1 lutego 1925 roku, kiedy to Polskie Towarzystwo Radio-techniczne uruchomiło w Warszawie pierwszą w kraju stację nadawczą do prowadzenia stałych transmisji programowych i nadało pierwszą audycję. 18 sierpnia 1925 roku, na podstawie uchwały rządu RP, koncesję na prawo budowy i eksploatacji urządzeń radio-technicznych otrzymała Spółka „Polskie Radio”. Od tej pory „Polskie Radio” zajęło się rozbudową radiofonii programowej.

W roku 1935, w okazjonalnym wydawnictwie związanym z obchodami 10. rocznicy prowadzenia w Polsce działalności radiowej, podano precyzyjnie jej cele:

„Wychodząc z założenia powszechności radia w dziele budzenia wartości duchowych w społeczeństwie Główna Rada Programowa słuszny nacisk kładzie na wzrost uświadomienia obywatelskiego i poczucia państwowego wszystkich mieszkańców Odrodzonej Ojczyzny. Uczynić z radia narzędzie, które wraz z innymi czynnikami pracy kulturalnej, wychowa i przygotowuje naród do dźwigania losów, jakie go oczekują – oto zadanie i cel, któremu wierne pozostanie i któremu służy dzisiejsze kierownictwo”.

Pomorska Rozgłośnia Polskiego Radia w Toruniu powstała jako ósma rozgłośnia w Polsce. Próbną działalność podjęła 4 grudnia 1934 roku, a od 15 grudnia pracowała już regularnie. W latach 1936 – 1937 uruchomiono podstudia w Bydgoszczy, Gdyni i Ciechocinku. W krótkim czasie okazało się, iż najaktywniejsze jest bydgoskie studio Rozgłośni Pomorskiej PR. Uroczysta inauguracja odbyła się 4 stycznia 1937 r. audycją zawierającą przemówienie prezydenta Bydgoszczy Leona Barciszewskiego. Studio powstało staraniem miejscowych działaczy Miejskiej Rady Artystyczno-Kulturalnej. Zostało ono usytuowane w jednej z sal mieszczących się w gmachu Teatru Miejskiego w Bydgoszczy, a znaczącą część kosztów pokrył Zarząd Miasta. Od maja tego roku nadawano stałą audycję „Bydgoszcz na naszej fali”. Ogółem, od 4 stycznia do 17 października 1937 r., nadano z Bydgoszczy 84 audycje lokalne i 28 ogólnopolskich. Na początku 1939 roku podstudio bydgoskie zostało zmodernizowane i otrzymało nowe urządzenia.

„Radio – to siła przepotężna, trudno sobie dzisiaj wyobrazić świat bez wielkiego czynnika informacyjnego i propagandowego. Radio stało się do pewnego stopnia artykułem pierwszej potrzeby w życiu zbiorowym i w życiu jednostki” – tak mówił wielki entuzjasta i współtwórca początków radia w Bydgoszczy prezydent Leon Barciszewski na Ogólnopolskiej Wystawie Radiowej, jaka odbyła się 31 października 1937 r. w Bydgoszczy. Głośna w całej Polsce ekspozycja ukazywała rolę i miejsce radia w życiu społeczno-kulturalnym i gospodarczym kraju, będąc zarazem przeglądem dorobku polskiej radiofonii.

W 1937 roku w Polsce było 711 tys. radioabonentów (22 odbiorniki na 1000 mieszkańców, a na Pomorzu 35). Stawiało to nasz kraj na 16. miejscu na świecie pod tym względem.

Do wybuchu wojny w Rozgłośni Pomorskiej, podobnie jak w pozostałych programach regionalnych, przeważała retransmisja ogólnopolskiego programu radiowego, która zajmowała 60-90 proc. całości czasu emisyjnego. Programy lokalne wypełniały skromną część czasu antenowego. Sygnałem wywoławczym Rozgłośni była, grana na flecie, melodia „Hej flisacza dziatwo”. W dniu wybuchu wojny nadano ostatni program lokalny z Torunia.

CZAS MONOPOLU – POLSKIE RADIO W BYDGOSZCZY W LATACH 1945 – 1993

Okres blisko 50 lat (1945 – 1993) to czas istnienia tylko radiofonii państwowej, lecz zarazem okres budowania prestiżu Polskiego Radia i wielkiej rewolucji technicznej związanej z technologią radiową. Na mocy dekretu z 22 listopada 1944 r., nowo konstytuująca się władza, nie uznająca ciągłości prawnej instytucji przedwojennych jak również zasad demokratycznej konkurencji, utworzyła Państwowe Przedsiębiorstwo „Polskie Radio” – jedyne nadawcę radiowego w powojennej Polsce. Dekretem z 2 sierpnia 1951 r. utworzono Komitet ds. Radiofonii „Polskie Radio” i jednocześnie uległo likwidacji Państwowe Przedsiębiorstwo „Polskie Radio”. W związku z rozwojem telewizji, ustawą z dnia 2 grudnia 1960 r., Komitet do spraw Radiofonii „Polskie Radio” został przekształcony w Komitet do spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja”.

Praktycznie po zakończeniu działań wojennych, kiedy to okazało się, iż znajdująca się w Toruniu radiostacja i maszt legły w gruzach, zapadła decyzja o tworzeniu podstaw rozgłośni radiowej w Bydgoszczy. Oficjalna inauguracja nastąpiła 1 maja 1945 r. choć tak naprawdę program na początku był nadawany systemem przewodowym. W dniu 1 lipca tego roku uruchomiono w Bydgoszczy na Wzgórzu Dąbrowskiego, na okres przejściowy, nadajnik 0,8 kW. Lecz tączność z programem ogólnopolskim uzyskano jednak dopiero w lutym 1946 r.

Od sierpnia 1945 r. Dyrekcja Okręgowa Polskiego Radia w Bydgoszczy, mieszcząca się w willi przy ulicy 1 Maja nr 50 (obecnie ul. Gdańska), rozpoczyna radiofonizację, w tym również radiofonizację przewodową Pomorza Zachodniego. W niedługim czasie, radiofonia przewodowa okręgu pomorskiego wysunęła się na pierwsze miejsce w kraju pod względem liczby zainstalowanych głośników radiowęzłowych.

26 października 1947 roku ruszyła mocą 24 kW radiostacja toruńska na fali 304,3 metra (później 219,5 m – 1367 kHz) z masztem wysokości 78 metrów. Została ona odbudowana dzięki zaangażowaniu i wsparciu mieszkańców Torunia. Jednocześnie przestał

pracować bydgoski nadajnik o mocy 0,8 kW. We wrześniu 1948 r. rozgłośnia bydgoska przejęła również budynek przy ul. Dworcowej 67 dla radiofonizacji (powstawał radiowęzeł miejski) i dla służb administracyjnych rozgłośni.

Styczeń roku 1950 przyniósł powstanie Państwowego Przedsiębiorstwa Radiofonizacji Kraju, które przejęło od Polskiego Radia całokształt zagadnień związanych z radiofonią przewodową. W związku z tym faktem w kolejnych miesiącach Rozgłośnia PR w Bydgoszczy przejęła po „radiofonizacji” budynek przy ul. 1 Maja 48, sąsiadujący z dotychczasową siedzibą rozgłośni, umieszczając w nowych pomieszczeniach redakcję i służby administracyjne. W ramach „wymiany” własnością Radia przestał być budynek przy ul. Dworcowej 67. Kolejne lata przynoszą znaczący rozwój techniczny i programowy rozgłośni. Na przełomie 1951/1952 pojawia się w Bydgoszczy pierwszy wóz transmisyjny Star 20 i pierwszy magnetofon montażowy. Kolejna faza udoskonaleń technicznych nastąpiła w 1954 r., kiedy to w rozgłośni pojawiły się polskie magnetofony stacyjne oraz samochód transmisyjny Lublin wyposażony w magnetofony stacyjne. W 1957 roku powstało połączenie kablowe rozgłośni z Filharmonią Pomorską, a także do użytku weszły pierwsze bateryjne magnetofony reporterskie L2B firmy „EMI”.

Po uruchomieniu w roku 1960 koło Poznania nadajnika o mocy 300 kW na fali średniej 407 metrów (737 kHz), z masztem o wysokości 200 metrów – rozgłośnia bydgoska rozpoczęła nadawanie swoich audycji na wspólnej fali 407 metrów z rozgłośnią poznańską. W 1961 r., po przetestowaniu nowych zasad współpracy rozgłośni bydgoskiej z poznańską, niecelowe ekonomicznie stało się eksploatowanie nadajnika toruńskiego. Jednocześnie, nowo powstały ośrodek nadawczy w Tuszynie koło Łodzi rozpoczął nadawanie na fali 219,5 metra. Dlatego tegoż roku przestał pracować (24 kW) nadajnik w Toruniu. W styczniu 1962 r. oddano do użytku Telewizyjny Ośrodek Nadawczy w Trzeciecu koło

Radio PiK. Fot. Grzegorz Kargól



Bydgoszczy, który, poza sprawowaniem ważnych funkcji związanych z emisją programu telewizyjnego, przygotowano również do zainstalowania nadajników radiowych w zakresie fal UKF. Dwa pierwsze takie nadajniki „ruszyły” w Trzeciewcu na początku stycznia 1963 r. (a dwa kolejne we wrześniu 1969 r.), gwarantując odbiór programów radiowych o najwyższej jakości. System anten dla tych nadajników zmontowano na 300-metrowym maszcie telewizyjnym, obejmując zasięgiem i dobrym odbiorem całe województwo. Wymagania techniczne emisji na falach ultrakrótkich wywołały postępujący rozwój techniczny Polskiego Radia w Bydgoszczy w kolejnych latach.

W kwietniu 1972 r. uruchomiono w Trzeciewcu dwa kolejne nadajniki UKF. Odtąd słuchacze mogli odbierać w systemie UKF wszystkie programy Polskiego Radia z najwyższą jakością techniczną – program I 71,06 MHz, program II i lokalny na częstotliwości 68,96 MHz, a program III – na częstotliwości 72,62 MHz. Od czerwca 1973 roku dzięki przystosowaniu nadajników UKF wchodzi do bezpośredniego użycia przez słuchaczy jeszcze jedna nowa technika zapewniająca znakomity odbiór dźwięku – stereofonia.

Pod koniec lat 70. powstały jeszcze plany budowy nowego obiektu radio-telewizyjnego, w ramach którego miano wybudować siedzibę nowej rozgłośni w Bydgoszczy, na Wzgórzu Wolności. Trudne lata osiemdziesiąte nie sprzyjały jednak realizacji tych planów.

WOLNY ETER – CZASY RADIOWEJ KONKURENCJI OD ROKU 1993

Zmiany polityczno-społeczne, które nastąpiły w Polsce na przełomie lat 1989/1990 nie pozostały bez wpływu na rynek mediów. Demokratyzacja życia wymusiła powstanie wolnego rynku mediów. Uległ likwidacji Komitet do spraw Radia i Telewizji, a wszystkie jednostki radiowe i telewizyjne zostały przekształcone w samodzielne spółki akcyjne, należące do Skarbu Państwa.

W roku 1993 w Bydgoszczy powstało jako samodzielna spółka – Polskie Radio Pomorza i Kujaw SA, znane słuchaczom jako Polskie Radio PiK. Jest to radio o zasięgu regionalnym z siedzibą w Bydgoszczy przy ul. Gdańskiej 48-50. Będąc częścią instytucji, cieszącej się największym w Polsce zaufaniem społecznym, (Polskie Radio osiąga w sondażach ponad 80 proc. zaufania), Polskie Radio PiK zapisało sobie w statucie, iż bardziej niż na sensacji zależy mu na „*wytworzeniu społecznego zaufania do radia, do jego wiarygodności*”.

Nadzór nad kształtującym się wolnym rynkiem mediów elektronicznych w Polsce przejęła, powołana specjalnie w tym celu Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji (KRRiT), której celem miało być uporządkowanie rynku, w oparciu o stałe, wymierne zasady w ramach tzw. procesów koncesyjnych. Prywatni przedsiębiorcy mieli składać wnioski o uruchomienie stacji radiowych, a KRRiT w zależności od spełnienia przez nich kryteriów prawno-programowo-techniczno-finansowych miała wydawać koncesje i przyznawać częstotliwości.

W 1993 r. został ogłoszony pierwszy proces koncesyjny. Mimo apeli KRRiT praktycznie rynek rozgłośni radiowych zaczął kształtować się spontanicznie. Ci, którzy decydowali się na uruchamianie rozgłośni, nie przyjmowali do wiadomości, iż KRRiT określa ich mianem „piratów” i nie przejmowali się zapowiadaniem wyciągnięciem konsekwencji. Prokuratura albo nie podejmowała działań, albo umarzała sprawy „w związku z matą szkodliwością społeczną czynu”.

Pierwszy proces koncesyjny zakończył się rozdaniem koncesji określonych datą początkową 18 sierpnia 1994 r. Można uznać, iż formalnie jest to data narodzin lokalnych rozgłośni komercyjnych. W Polsce i w Bydgoszczy proces ten rozpoczął się w praktyce w roku 1993.

W styczniu 1993 r. jako pierwsze komercyjne radio miejskie w Bydgoszczy rozpoczęło nadawanie Radio EL. Było ono własnością „Video” Spółki z o.o., należącej do bydgoskiego przedsiębiorstwa „Eltra”. Jego siedziba znajdowała się w wieżowcu przy ul. Sobieskiego 1. Drugą miejską rozgłośnią komercyjną – Radio Pomoże – uruchomili państwo Aleksandra i Marek Kujawa. Emisja programu rozpoczęła się 12 lipca 1993 r., radio to ulokowało się w budynku „Famoru” przy ulicy Kaszubskiej 25. Późną jesienią 1993 r., gotowe do nadawania było Radio Vox, lecz nie podjęło działalności antenowej bez zgody Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Stanowiło własność „Paraklet” Spółki z o.o., której większościowym udziałowcem było Zgromadzenie Ducha Świętego. To właśnie w jego siedzibie przy ul. Kujawskiej 117 radio miało swoją lokalizację. Radio Vox pojawiło się w eterze w sierpniu 1994 r.

Ważnym momentem realizacji procesu koncesyjnego było bezpośrednie spotkanie przedstawicieli KRRiT, na czele z jej ówczesnym przewodniczącym Markiem Markiewiczem, z wnioskodawcami. Spotkanie to, nazwane „publicznymi wysłuchaniami wnioskodawców ubiegających się o lokalne częstotliwości radiowe”, odbyło się 18 lutego 1994 r.

Przesłuchania odbyły się siedzibie Polskiego Radia PiK przy ul. Gdańskiej 48. Wystąpili kolejno następujący bydgoscy wnioskodawcy:

1. Sp. z o.o. „Video” (Radio „El”)
2. Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „Elita” Sp. z o.o.
3. Aleksandra i Marek Kujawa (Radio Pomoże)
4. „Paraklet” Sp. z o.o. (Radio „Vox”)
5. Przedsiębiorstwo Usług Wielobranżowych „Aries”, Spółka z o.o.
6. Radio „Uniphone” Spółka z o.o.
7. Polskie Towarzystwo Oświaty Zdrowotnej i Pomocy Ludziom Niepełnosprawnym (Radio „Biały Orzeł”)

Na skutek decyzji KRRiT, spośród siedmiu wnioskodawców, w pierwszym procesie, koncesję otrzymały trzy miejskie rozgłośnie radiowe na terenie Bydgoszczy: Radio Vox (obie częstotliwości), Radio El i Radio Pomoże (dolne częstotliwości zostały przyznane z pewnym opóźnieniem). Wszystkie otrzymały koncesję na nadawanie z mocą 0,1 kW.

Najmłodszym radiem na bydgoskim rynku jest Radio Elita, które zaczęło nadawać 15 września 1997 r. otrzymawszy swoją koncesję w ramach drugiego procesu koncesyjnego. Radio ma swoją siedzibę przy ul. Piękną 15. Większość głosów w Spółce „Elita” należy do Agory SA – wydawcy „Gazety Wyborczej”.

W dotychczasowej krótkiej historii działalności polskich, jak i bydgoskich lokalnych rozgłośni komercyjnych wydarzyło się bardzo dużo. Głównym powodem problemów okazał się zbyt wolny rozwój lokalnego rynku reklamowego. Również niektóre decyzje KRRiT okazały się kontrowersyjne, w tym szczególnie ta o przekazywaniu pieniędzy za opłaty radiowe, dokonywane przez ogół posiadaczy radioodbiorników tylko mediom publicznym

i dopuszczenie do tzw. rozszczepienia tj. działalności na lokalnym rynku ogólnopolskiemu nadawcy Radiu RMF FM, w latach 1994 – 2001. Ten duży sieciowy nadawca – lider wśród rozgłośni komercyjnych, posiada nadal w Bydgoszczy swoją agendę ulokowaną na ul. Fordońskiej 246 i poza lokalną informacją zajmuje się pozyskiwaniem reklam zarówno z rynku bydgoskiego, jak i regionalnego.

Słabości finansowe i niewystarczające zainteresowanie rozwojem rozgłośni ich właścicieli doprowadziło do wewnętrznych przekształceń w dwóch spośród czterech nadawców lokalnych w Bydgoszczy. Po dwóch latach działalności, w lipcu 1996 r., przestało istnieć Radio Vox, a nowy udziałowiec w Spółce „Paraklet”, Archidiecezja Gnieźnieńska powołał do życia Radio św. Wojciech, które uległo kolejnemu przekształceniu we wrześniu 1998 r. w Radio Plus. Radio to tworzone jest przez ogólnopolską sieć blisko 30 rozgłośni radiowych. Poważne przekształcenia nastąpiły również w Radiu EL czyli spółce Video. Wiosną 1997 r. większościowy pakiet objęły w niej Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe SA w Warszawie, wprowadzając Radio EL do sieci Super FM, którą ZPR założyły w 23 miastach całej Polski. 3 listopada 1999 r. doszło do kolejnego przekształcenia na bydgoskim rynku radiowym: w miejsce Radia El pojawiło się, jako przedstawiciel ogólnopolskiej sieci, Radio Eska.

Na rynku radiowym Bydgoszczy w 2001 r. istnieje pięć rozgłośni z miejscowym rodzimym:

Radio PiK (100,1 FM) – regionalne radio publiczne – informacja, publicystyka i muzyka z półmilionowym audytorium;

Radio Elita (92,1 FM) – formatowane radio muzyczne gra wyłącznie złote przeboje dla mieszkańców Bydgoszczy w wieku 25 – 45 lat;

Radio Eska (96,2 FM) – radio muzyczno-informacyjne kierujące swoją ofertę do odbiorców w wieku 25 – 45 lat;

Radio Pomoże (103,5 FM) – radio informacyjno-muzyczne z mocnym zaangażowaniem w sprawy lokalno-społeczne;

Radio Plus (101,2 FM) – odważna publicystyka, sformatowana muzyka, aktualne wiadomości lokalne, ciekawe programy autorskie, oferta kierowana do odbiorcy między 25 a 55 rokiem życia.

CO BĘDZIE DZIAŁO SIĘ Z BYDGOSKIMI ROZGŁOŚNIAMI RADIOWYMI W XXI WIEKU?

Wszystko wskazuje na to, iż po okresie rozproszenia nastąpi okres znacznej konsolidacji. Coraz trudniej będzie na rynku samodzielnym, drobnym nadawcom, gdyż sieci nadawcze (Plus, Eska) będą wspierane bardzo dobrym, efektywnym marketingiem o zasięgu ogólnopolskim. Również Agora, lider rynku medialnego w Polsce, umożliwi sieci swoich rozgłośni radiowych (w tym Radiu Elita) na dalszy rozwój ciekawej formuły radia muzycznego.

Radio publiczne (PiK), mając do spełnienia swą misję i poważny kapitał zaufania, będzie w Bydgoszczy trwałym elementem rynku radiowego przez kolejne dziesięciolecia. Niewątpliwie, kluczem do dalszych sukcesów będzie kosztowny rozwój techniki radiowej, a szczególnie mocy nadawania. Takie plany mają właściwie wszyscy nadawcy w Bydgoszczy.

W końcu 1998 roku, przewodniczący KRRiT ogłosił o rozpoczęciu postępowania w sprawie udzielenia lub rozszerzenia koncesji na rozpowszechnianie programów radiowych z lokalizacją m.in. w Bydgoszczy z mocą 1 kW. Efektem tych działań było przyznanie Radiu Eska, jako pierwszej rozgłośni w naszym regionie, pozwolenia na zwiększenie mocy nadajnika do 1kW. Umożliwiło to Esce, jesienią 2000 roku, uruchomienie nowej mocy nadawania i rozszerzenie zakresu odbiorców oraz możliwości reklamowych w promieniu 100 km od Bydgoszczy.

Niektórzy nadawcy myślą zresztą o jeszcze większych mocach, lecz szczegóły tych planów okryte są tajemnicą. Trwają poszukiwania miejsc do umieszczenia anten dla tak dużych nadajników. W grę wchodzi kominy okolicznych ciepłowni i wzgórza, na których można by zlokalizować maszyny o odpowiedniej wysokości.

O ile mniej kontrowersyjną rolę wypełniać będzie zarówno KRRiT jak i Urząd Regulacji Telekomunikacji (dawny PAR), to wszystko wskazuje, iż słuchacze radia będą mieli dużą wygodę i przyjemność korzystając z tak dużego wyboru radiostacji, a bydgoszczanie nie będą mogli narzekać na mało zróżnicowaną ofertę programową miejscowych stacji.

Lipiec 2001 r.

Radio Elita. Fot. Łukasz Maklakiewicz



ABY NIKT NIE UMIERAŁ W CIERPIENIU I SAMOTNOŚCI

HOSPICJUM IM. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI W BYDGOSZCZY 1990 - 2001

ks. Romuald Biniak

Idea ruchu hospicyjnego została zapoczątkowana w latach sześćdziesiątych w Londynie. Do Polski trafiała w połowie lat siedemdziesiątych – do Krakowa. Posługę arcybiskupa w tym mieście pełnił wówczas kardynał Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II. Tam też pod jego patronatem powstało pierwsze w kraju hospicjum. Przyjęło ono nazwę Towarzystwa Opieki nad Chorymi – Hospicjum. Jego celem była opieka nad chorymi na choroby nowotworowe i wsparcie duchowe ich rodzin. W innych miastach, takich jak Gdańsk czy Poznań, hospicja założono po dziesięciu latach od momentu utworzenia ośrodka krakowskiego. W Bydgoszczy pierwsze próby powołania hospicjum, jeszcze przed 1989 rokiem, czyniła grupa lekarzy zajmujących się leczeniem chorób nowotworowych. Niestety, bez powodzenia. Dopiero, kiedy weszła w życie ustawa z dnia 17 maja 1989 r. o stosunku państwa do Kościoła katolickiego w Polsce (Dz.U. nr 29, poz. 154), powstała prawna, legalna możliwość powoływania przez Kościół organizacji mających osobowość prawną. Ta ważna regulacja stworzyła warunki do powołania organizacji kościelnej – hospicjum w Bydgoszczy.

Działania zmierzające do utworzenia hospicjum rozpoczęła grupa osób zgromadzonych wokół mojej skromnej osoby – proboszcza parafii Świętych Polskich Braci Męczenników na Wyżynach. W maju 1990 roku, w imieniu chętnych do wolontaryjnej opieki nad chorymi – lekarzy, pielęgniarek i ludzi różnych zawodów, wystąpiłem do arcybiskupa gnieźnieńskiego, ks. kardynała Józefa Glempa, prymasa Polski, z prośbą o powołanie dekretem hospicjum przy naszej parafii. Ks. kardynał inicjatywę tę przyjął z zadowoleniem i dnia 17 maja 1990 roku wydał ów dekret (N 1869/90/PR).

Bydgoskie hospicjum powstało dla zapewnienia wszechstronnej opieki medycznej, psychologicznej, duchowej i społecznej nad chorymi znajdującymi się w terminalnym okresie choroby nowotworowej oraz do opieki i wsparcia ich rodzin. Członkami-założycielami i pierwszymi wolontariuszami była grupa około 40 osób, a wśród nich: dr n. med. Jerzy Tujakowski, lek. med. Małgorzata Krajnik, lek. med. Andrzej Stachowiak, lek. med. Halina Ziętak, lek. med. Zofia Chmielewska, dr n. med. Lidia Montowska, lek. med. Anna Adamczyk, wolontariusze: Czestawa Mieszowska, Jadwiga Zander, Maria Danilczuk, Ewa Nowak. Ks. prymas – mnie, proboszcza parafii, przy której powstało hospicjum, powołał jako osobę odpowiedzialną za to dzieło. Dekret ks. prymasa był podstawą do zarejestrowania hospicjum w Urzędzie Wojewody jako organizację charytatywną.

Początkowo działalność bydgoskiego hospicjum prowadzono w formie opieki nad cho-

rymi w ich domach. Ponieważ hospicjum nie posiadało wówczas własnej siedziby, korzystało z pomieszczeń klubowych parafii. Chorym w domu opiekował się zespół, który tworzyli lekarz, pielęgniarka i wolontariusz. Kiedy istniała potrzeba – do zespołu podstawowego dołączał kapłan, psycholog czy pracownik socjalny. W pierwszym roku działalności opieką objęto 40 chorych.

Choć początkowo opieka hospicyjna nie była szeroko znana chorym, a nawet wśród lekarzy, to jednak z miesiąca na miesiąc przybywało zgłoszeń od osób wołających o pomoc. Ujawniały się, ponadto, różne nowe problemy. Niektórymi chorymi należało opiekować się przez całą dobę, a inni wymagali zabiegów medycznych możliwych do przeprowadzenia jedynie w szpitalu. Zaczęliśmy, zatem, szukać miejsca do stworzenia oddziału opieki stacjonarnej. Wymagało to jednak dużych środków finansowych oraz odpowiedniego lokum, co dla organizacji pozarządowej było trudne do spełnienia.

Próbowaliśmy więc poszukiwać pieniędzy, sponsorów oraz miejsca do realizacji naszych zamierzeń. Dzięki ogromnej życzliwości ówczesnego dyrektora Szpitala Miejskiego dr n. med. Andrzeja Przeniewskiego oraz jego zastępczyni mgr Urszuli Szymańdy, uzyskaliśmy w bezpłatne użytkowanie ponad 150 m kw. pomieszczeń w części pawilonu wśród szpitalnych zabudowań. Było to niezwykle pomyślne również i z tego powodu, iż uzyskaliśmy możliwość odpłatnego korzystania ze szpitalnego zaplecza diagnostycznego, żywieniowego i gospodarczego. Dr n. med. Jarosław Szulczyński, następca dra Przeniewskiego, nie zmienił jego decyzji i mogliśmy rozpocząć zbieranie środków finansowych, szukać projektantów i wykonawców gruntownego remontu przydzielonych pomieszczeń. Apelowaliśmy przez radio i prasę lokalną do hojności bydgoszczan. Bardzo pomógł nam ks. kardynał Józef Glemp, zarządzając zbiórkę na tacę na ten cel w Środę Popielcową we wszystkich kościołach pięciu dekanatów bydgoskich. Akcję tę kontynuuje arcybiskup Henryk Muszyński. Wsparły nas także bydgoskie zakłady pracy – „Zachem”, „Stomil”, „Kabel”, „Jutrzenka” i inne, a także Urząd Miasta. Nie zabrakło również indywidualnych ofiar od mieszkańców Bydgoszczy.

Chciałbym tu wymienić wszystkich, którzy pracowali przy remoncie. Inwentaryzację wykonał technik budowlany Janusz Moszczyński, projekt budowlany – inż. arch. Jacek Wiśniewski, technologię medyczną wykonały Teresa Sikorska i Daniela Łuczka, przedmiar budowlany – Zdzisław Jędryczka, a nadzór inwestorski sprawował Ryszard Żbikowski. Wszyscy swą pracę wykonali bezinteresownie jako dar dla cierpiących. Remontu i adaptacji pomieszczeń podjęło się bydgoskie Przedsiębiorstwo Budowlane „Porta”, które obniżyło cenę kosztorysową o połowę. Prace postępowały sprawnie i zostały ukończone pod koniec 1992 r.

W urządzeniu i wyposażeniu hospicjum pomogły firmy – „Zachem” (ofiarował sprzęt z likwidowanego szpitala zakładowego), Regionalne Centrum Onkologii w Bydgoszczy, firma meblowa „Hejs” i inne. Oddział stacjonarny powstał przede wszystkim dzięki przychyłności i zaangażowaniu w to dzieło wielu osób, w tym dra Jerzego Tujakowskiego. Poświęcenie i otwarcie dla chorych oddziału odbyło się 7 maja 1992 roku. Choć były tu tylko 4 łóżka, dla członków hospicjum było to jednak dużo, gdyż wielu chorych i ich rodziny uzyskało możliwość lepszej opieki i wsparcia.

Zapotrzebowanie na opiekę hospicyjną stale wzrastało i aby je zaspokoić, musieliśmy pomyśleć nad sposobami zwiększenia liczby łóżek i powierzchni oddziału. Mimo ogromnej życzliwości kolejnego dyrektora Szpitala Miejskiego dr n. med. Czestawa Świątczaka, możliwość rozbudowy hospicjum powstała dopiero w 1997 r. Na początku roku podjął on decyzję o przekazaniu nam następnych 135 m kw. w sąsiednich pomieszczeniach oraz 301 m kw. na poddaszu. Wymagało to jednak ogromnych, jak na nasze możliwości, środków. Z pomocą pośpieszyli mieszkańcy Bydgoszczy, zakłady pracy, władze samorządowe, Archikonfraternia Literacka i przede wszystkim ks. arcybiskup Henryk Muszyński, metropolita gnieźnieński, zachęcając wiernych do ofiary na rzecz hospicjum.

Do pracy projektowej przystąpili projektanci, którzy pomogli nam już w I etapie budowy. Głównym wykonawcą było Przedsiębiorstwo Budowlano-Usługowe „Budopol” z Bydgoszczy, a podwykonawcami bydgoskie firmy: „System-Bond”, „Instalacje Gazowe i Sanitarne” inż. Zygmunta Gębki, „Art-Gips” Andrzeja Mikołajuna oraz Przedsiębiorstwo Montażu Elektrycznego i Automatyki Zbigniewa Ornowskiego. Prace te wykonano gratisowo. Rozbudowa hospicjum to wspólne dzieło wielu ludzi dobrej woli, sponsorów i wykonawców. Prace zostały ukończone w połowie 1998 r. Uroczyste poświęcenie przez arcybiskupa Henryka Muszyńskiego i oddanie do użytku nowej części hospicjum odbyło się 22 czerwca 1998 r. przy udziale władz wojewódzkich, prezydenta Bydgoszczy Romana Jasiakiewicza, przedstawicieli Akademii Medycznej, gości i całej wspólnoty hospicyjnej. Hospicjum powiększyło się do 7 łóżek oraz o oddział opieki dziennej.

W rezultacie następnej rozbudowy, przeprowadzonej dzięki ogromnej życzliwości kolejnego dyrektora szpitala – lek. med. Andrzeja Lipkowskiego, uzyskaliśmy 67 m kw. na parterze budynku, co pozwoliło na zainstalowanie następnych dwóch łóżek dla chorych. Przy remoncie pomagali nam dotychczasowi wykonawcy, do których dołączyła firma budowlana Ryszarda Walewskiego z Bydgoszczy. Remont skończono w maju 2000 r. Zbiegło się to z obchodami dziesięciolecia hospicjum. Poświęcenia dokonał ks. arcybiskup Muszyński. W uroczystości oddania do użytku nowej części uczestniczyli licznie przybyli mieszkańcy Bydgoszczy, rodziny chorych, przedstawiciele hospicjów z całej Polski, władze miasta i województwa.

Opiekę nad chorymi na oddziale stacjonarnym sprawuje dwóch lekarzy, 15 pielęgniarek, 4 sanitariuszy, 1 salowa, kapelan, psycholog i rehabilitant. Ich pracę wspomaga 50 wolontariuszy różnych zawodów. Średnio rocznie przez oddział przewijają się ok. 100 chorych. Średni czas pobytu tutaj wynosi ok. 17 dni.

Jednak podstawową formą pracy, od początku działalności, jest opieka nad chorym w jego domu. Prowadzą ją 12 lekarzy, 10 pielęgniarek, 1 kapłan, 1 psycholog, 3 kierowników i w zależności od potrzeby zespół wolontariuszy. Chorzy objęci są całodobową opieką medyczną: badaniami lekarskimi, w razie potrzeby konsultacjami medycznymi, zabiegami pielęgniarskimi, jak również opieką kapłana, psychologa czy socjologa. Liczba chorych objętych tą formą opieki w początkach istnienia hospicjum wahała się od 200 do 300 chorych rocznie, od 1996 r. przekracza 500 chorych, a w 2000 r. osiągnęła 720 osób. Średni czas opieki domowej wynosi ok. 50 dni.

Centrum pobytu dziennego rozpoczęło działalność w kwietniu 1998 r. Przywożeni są

tu pacjenci, którzy mogą jeszcze znieść trudy dojazdu i mają tyle siły, aby przebywać w grupie chorych przez kilka godzin. Jest to bardzo ważna forma terapii i wielu chorych chętnie z niej korzysta. Posiadamy odpowiednie warunki lokalowe i pobyt pacjentów u nas to oderwanie się od samotnej walki z ciężką chorobą. Dużo radości daje zimą pobyt w ogrodzie zimowym, zaś wiosną spacer po szpitalnym parku. Opiekę nad chorymi sprawuje lekarz, pielęgniarka, psycholog, kapłan i wolontariusze. Obok zajęć terapeutycznych nasi podopieczni korzystają z porad lekarskich, zabiegów pielęgniarskich, gabinetu fryzjerskiego, muzykoterapii, masażu limfatycznego. Uczestniczą we mszy św., mają też zapewnioną opiekę duchową i psychologiczną. Ze względu na kłopoty finansowe nie możemy tych spotkań urządzać częściej niż raz w tygodniu. Rocznie odbywa się ich ok. 50. Uczestniczy w nich średnio 10 osób.

Opiekujemy się także rodzinami chorych i osobami osieroconymi. Zajmowanie się chorym w domu wymaga przygotowania do współpracy jego całego otoczenia i przygotowania do nowej trudnej sytuacji. Szkolimy rodziny w udzielaniu podstawowych pomocy pielęgnacyjnych, zapoznajemy z obsługą sprzętu, z którego korzysta chory, udzielamy bardzo ważnego w tej sytuacji wsparcia duchowego. Spotykamy się z rodzinami na terenie hospicjum, gdzie udzielamy niezbędnych informacji. Daje to poczucie bezpieczeństwa krewnym chorego i jemu samemu. Po śmierci chorego, w niektórych przypadkach rozłączamy opiekę nad jego rodziną, szczególnie gdy zostają osierocone dzieci lub starsze osoby. Dwa razy do roku, przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, na msze św. zapraszamy wszystkie rodziny zmarłych, którzy byli pod opieką naszego hospicjum. Uczestniczy w nich ok. tysiąca osób.

Hospicjum jest częściowo finansowane przez Kujawsko-Pomorską Regionalną Kasę Chorych, Urząd Miasta, zakłady pracy, ofiarodawców indywidualnych i Kościół. Szczególnie dużą pomoc uzyskujemy z tacy w Środę Popielcową we wszystkich kościołach w Bydgoszczy. Ponadto organizujemy aukcje dzieł sztuki ofiarowanych przez artystów, koncerty charytatywne, festyny i kiermasze. Stan personalny na początku 2001 roku to 13 lekarzy, 25 pielęgniarek, 69 wolontariuszy (w tym 3 kapłanów), 1 psycholog, 1 socjolog, 3 kierowców, 2 pracowników administracji. Razem 113 osób.

Od 1995 r. hospicjum przy parafii Świętych Polskich Braci Męczenników z nadania ks. arcybiskupa Henryka Muszyńskiego nosi imię ks. Jerzego Popiełuszki. Obecnie dysponuje 9 łózkami, działa tu Centrum Opieki Domowej i Oddział Opieki Diennej. Mieści się przy ul. Szpitalnej 19 w Bydgoszczy, na terenie Szpitala Miejskiego im. dr. Emila Warmińskiego. Kierownikiem medycznym jest lek. med. onkolog Andrzej Krzysztof Ostrowski, przełożoną pielęgniarek – Monika Wojtylak, skarbnikiem Czesława Mieszkowska, odpowiedzialną za opiekę w domu chorego – Danuta Więczkowska, za Centrum Pobytu Dziennego – Lidia Kaczmarek, a koordynatorem pracy wolontariuszy jest Ewa Nowak. Ja nadal pełnię obowiązki dyrektora.

Ks. prałat Romuald Biniak jest inicjatorem i założycielem oraz długoletnim dyrektorem bydgoskiego Hospicjum im. ks. Jerzego Popiełuszki w Bydgoszczy. Jest również proboszczem parafii Świętych Polskich Braci Męczenników na Wyznach. Działa także społecznie, m.in. pracuje w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy, gdzie jest członkiem Zarządu.

PARAFIA P.W. ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

1980 - 2000

Janusz Umiński

Znaczna, bo ok. trzykilometrowa odległość osiedla Leśnego od usytuowanego przy al. Ossolińskich kościoła parafialnego p.w. św. Wincentego à Paulo Zgromadzenia Misji (Congregatio Missionis) stwarzała mieszkańcom, przede wszystkim osobom starszym, dużą trudność w uczestnictwie w mszach św. i życiu parafialnym. Trzeba bowiem pamiętać, że w ślad za intensywną, trwającą do 1980 r. rozbudową osiedla, nie postępował rozwój systemu połączeń komunikacyjnych z centrum miasta oraz z kościołem parafialnym. Dlatego od lat trwały starania Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie o uzyskanie od władz państwowych zgody na budowę kościoła na terenie osiedla Leśnego. W roku 1956, przy poparciu ówczesnego sufragana gnieźnieńskiego ks. bpa Lucjana Bernackiego, o zezwolenie na budowę kościoła na tym osiedlu, przy skwerze u zbiegu ul. Czerkaskiej (naonczas Sosnowej) i Józefa Sułkowskiego, wystąpił do władz proboszcz parafii p.w. św. Wincentego à Paulo ks. Władysław Giemza CM. Ale pozwolenia ze względów politycznych, mimo licznych monitów ze strony parafii i Kurii Metropolitalnej, nie uzyskano.

Aby zapewnić mieszkańcom osiedla opiekę duszpasterską staraniem misjonarzy rozbudowano kaplicę cmentarną p.w. Matki Boskiej Bolesnej, wzniesioną w 1933 r. wg proj. Bolesława Polakiewicza, na cmentarzu parafii p.w. św. Wincentego à Paulo przy ówczesnej ul. Stepowej (a po przebudowie na trasę ruchu szybkiego w latach 1980 - 84 al. Stefana kard. Wyszyńskiego), w której od 10 września 1970 r. odprowadzane były w niedziele msze św. Pierwszym duszpasterzem był ks. Tadeusz Dziegieł CM, który rozbudował kaplicę. W następstwie wizytacji kanonicznej przeprowadzonej przez ks. bpa Lucjana Bernackiego, w dniach od 13 do 16 czerwca 1971 r., usprawniona została praca duszpasterska przy kaplicy. Odtąd w kaplicy odprowadzano sześć mszy św. w niedziele i święta, a dwie w dni powszednie. Rozpoczęto także katechizację dla dzieci z osiedla Leśnego uczęszczających do przedszkoli i pierwszych trzech klas szkół podstawowych. Po ks. Tadeuszu Dziegłemu CM funkcję duszpasterza kaplicy przejął, 5 września 1978 r., ks. Marian Rymarz CM, który podjął także starania o uzyskanie zezwolenia na budowę kościoła. Przystąpił też do gromadzenia (na cmentarzu) materiałów budowlanych (głównie cegieł z rozbiórek różnych obiektów wyburzanych w ciągu ulicy Stepowej), potrzebnych do dalszej rozbudowy kaplicy, której pierwszą wersję architektonicznie opracował inż. Henryk Gronowski.

Dopiero 8 grudnia 1979 r. – dekretem Prymasa¹ erygowany został przy kaplicy cmen-

¹ Dekret Kardynała Metropolity Gnieźnieńskiego i Warszawskiego Prymasa Polski, z dnia 15 grudnia 1979 r., L. dz. 6142/79/PR.

tarnej Ośrodek Duszpasterski p.w. Zmartwychwstania Pańskiego, a jego rektorem mianowano ks. Henryka Surmę CM² wraz z zaleceniem rozbudowy kaplicy i stworzeniem przy niej ośrodka duszpasterskiego i katechetycznego. Po wystąpieniu na początku października 1980 r. Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie do Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszcy o decyzję w sprawie powołania parafii i niezgłoszeniu przez wojewodę bydgoskiego zastrzeżeń³, ksiądz prymas Stefan kard. Wyszyński erygował dnia 17 listopada 1980 r. samodzielną parafię p.w. Zmartwychwstania Pańskiego⁴, której obszar wydzielono z obszaru macierzystej misjonarskiej p.w. św. Wincentego à Paulo i objął on prawie cały teren osiedla Leśnego (bez ulic Gdańskiej, Cisowej, Topolowej i części zach. ulic J. Sułkowskiego i Kasztanowej) oraz pn. część Bartodziejów (rejon ul. Bartosza Głowackiego i Gajowej). Jego proboszczem został ks. Henryk Surma CM. Prowadzenie parafii powierzono także Zgromadzeniu Księży. Ksiądz proboszcz zintensyfikował starania o uzyskanie pozwolenia na budowę kościoła. 17 grudnia 1980 r. Kuria Metropolitalna w Gnieźnie zwróciła się do Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszcy o zezwolenie na budowę kościoła.

Nie czekając na ostateczny wynik starań o zezwolenie na budowę nowego obiektu sakralnego, ks. Henryk Surma przystąpił energicznie do tworzenia tymczasowego ośrodka duszpasterskiego. Najpierw ustawiono z gotowych elementów drewniane pawilony, w których usytuowano biuro parafialne i bibliotekę. Potem zbudowano pawilony murowane przeznaczone m.in. na salki katechetyczne i poradnię rodzinną. Równocześnie powstawały

² Pismo Kardynała Metropolity Gnieźnieńskiego i Warszawskiego Prymasa Polski, z dnia 17 sierpnia 1979 r., N. 4153/79/PR.

³ Pismo Wojewody Bydgoskiego, z dnia 28 października 1980, W. Ż. II - 6813-13/80.

⁴ Dekret Kardynała Metropolity Gnieźnieńskiego i Warszawskiego Prymasa Polski, z dnia 1 grudnia 1980 r., N. 6100/80/PR.

Fot. Archiwum



zręby życia parafialnego. Pod koniec sierpnia 1979 r. rozpoczęto katechizację dzieci przedszkolnych i dzieci z klas I - III. Poprzez kontakt z ich rodzicami poszerzał się krąg przyszłych budowniczych kościoła. Na jesieni tegoż roku powstały też pierwsze stowarzyszenia przykościelne: koła różańcowe, miłosierdzia i przyjaciół misji, a także zorganizowano spośród chłopców klas II i III liturgiczną służbę ołtarza. W trudnych warunkach atmosferycznych przygotowywano się do rozbudowy kaplicy.

7 lutego 1981 r. Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Bydgoszczy przesłało na ręce proboszcza pismo określające warunki jakie winien spełniać teren, na którym miały stanąć kościół i plebania. Przystąpiono do prac projektowych. Zakładały one lokalizację kościoła na obszarze przyległym do cmentarza, który stanowiły nieużytki oraz wysypisko śmieci w dawnym wyrobisku piaskowym. Opracowanie projektu przyszłego kościoła było bardzo trudne z uwagi na podłoże, na którym miała stanąć świątynia oraz niewielką powierzchnię działki. Szczególnie wysokie były koszty fundamentowania.

4 maja 1981 r., w następstwie przeobrażeń społeczno-politycznych, parafia otrzymała z Urzędu Wojewódzkiego pozwolenie na budowę kościoła na osiedlu Leśnym. Projekt od początku zakładał budowę kościoła dwupoziomowego. Wspomniany już niewielki obszar działki wpłynął na konieczność ograniczenia powierzchni użytkowej nawy na wysokim parterze. Projekt był zresztą zmieniany w trakcie realizacji obiektu, powodując scysję z władzami budowlanymi. Trudno dziś także jednoznacznie stwierdzić, który z projektantów był autorem poszczególnych elementów obiektu czy jego kształtu architektonicznego. Koncepcyjny projekt architektoniczny opracował mgr inż. arch. Janusz Sudar (inż. H. Gronowski musiał wycofać się ze względów politycznych, gdyż grożono mu zwolnieniem z pracy), konstrukcyjny mgr inż. Bohdan Piestrzyński, a koncepcję roboczą i nadzór autorski sprawował mgr inż. arch. Tadeusz Czerniawski (także autor dzwonnicy). Usytuowanie kościoła, o łącznej pow. 633 m kw., jest niekorzystne z uwagi na odcięcie od osiedla dwupasmową drogą tranzytową, co wpływa ujemnie na jego funkcjonalność i kompozycję.

Po pokonaniu trudności związanych z usunięciem wysypiska śmieci, po stabilizacji gruntu 12 maja 1982 r. przystąpiono do budowy. W tym czasie ustawiono też po zakończeniu pierwszych misji parafialnych, prowadzonych przez oo. Redemptorystów, krzyż misyjny. Budowa, której duszą był ks. prob. Henryk Surma, niemal zawsze na niej obecny (przyplacił to utratą zdrowia i dłuższymi pobytami w szpitalu), prowadzona była pod nadzorem inż. arch. Henryka Misterka, przy powszechnym zaangażowaniu wiernych, którzy pomagali fizycznie (pracowano na dwie zmiany, nieraz do zmierzchu) przy wszystkich pracach, nie tylko pomocniczych oraz wspomagali finansowo. Wsparcia udzieliły też wspólnoty parafialne z Holandii i szczególnie z Niemieckiej Republiki Federalnej - z Mannheim, Dortmundu oraz Netphen i Siegen pod Kolonią. W zdobywaniu funduszy na rzecz budującej się parafii szczególnie wyróżnili się: Günter Lesch, Walter Gückel, Gerhard Nüchtern i Theo Zart, kierujący zbiórką pieniędzy, żywności (trzeba pamiętać, że w na początku lat 80. w kraju występowały braki w zaopatrzeniu i pomoc dla mieszkańców parafii była bezcenna!) oraz sprzętu medycznego (ofiarowanego bydgoskiej służbie zdrowia, domom dziecka i pomocy społecznej). Z ich inicjatywy parafia otrzymała też organy. Były także dary w postaci żywności i środków higienicznych z Polish Relief Fund Worthing z Anglii.

26 września 1982 r. w asyście wikariusza biskupiego w Bydgoszczy ks. bpa Jana Wiktora Nowaka, licznego duchowieństwa i wiernych prymas Polski ks. kard. Józef Glemp wmurował w żrąb wznoszonego kościoła (na północnej ścianie) kamień węgielny - część skały przywiezionej specjalnie przez ks. Józefa Kutermaka CM z Grobu Chrystusa w Jerozolimie.

Wraz z budową obiektu postępowały prace nad plastycznym zewnętrznym i wewnętrznym wystrojem świątyni. Fundatorami tabernakulum proj. art. plast. Ryszarda Kaczora z Grudziądza, wykonanego przez artystę-rzemieślnika Reinholda Hoppego z Katowic, wmurowanego 3 lutego 1985 r., byli Zdzisław i Zenobia Kowalscy. Monstrancję oraz 4 konfesjonały ufundowała Wanda Latacz. Zostały one, wraz z obrazem Matki Boskiej Królowej Polski pędzla art. plast. Zofii Szukalskiej, umieszczone w kościele 3 marca 1985 r. Kościół wyposażono również w ławki. 20 marca 1985 r. umieszczono w części prezbiterialnej pięciometrową postać Chrystusa Zmartwychwstałego, wykonaną w metaloplastyce przez Ryszarda Kaczora. Jej fundatorem był Ludomir Zakaszewski, który sfinansował również nagłośnienie kościoła. Dwa miesiące później umieszczono stacje Drogi Krzyżowej również autorstwa R. Kaczora, które powstały sumptem Wspólnoty Różańca Świętego i Koła Przyjaciół Misji oraz rodzin, dzieci i młodzieży z parafii.

Świątynia stanowi orientowaną, dwupoziomową budowlę halową, krytą dwuspadowym dachem. Jej fronton, w formie trapezu, wieńczy krzyż, a kościół dolny otaczają salki konferencyjne.

Dnia 24 marca 1985 r. przy udziale ks. bpa Albina Małysiaka CM sufragana gnieźnieńskiego, delegat prymasa Polski dla miasta Bydgoszczy ks. biskup Jan Wiktor Nowak dokonał poświęcenia kościoła i odprawił pierwszą mszę św. W uroczystości, poza parafianami, uczestniczyli fundatorzy z Niemiec i parafii misjonarskiej w Grodkowie na Opolszczyźnie (w której uprzednio ks. H. Surma był proboszczem) oraz bardzo licznie wierni i księża z innych parafii bydgoskich.

Z pierwszym dniem czerwca roku następnego przystąpiono do budowy plebanii (w latach 1980-86 księża misjonarze pracujący w parafii korzystali z gościnnych pomieszczeń parafii p.w. św. Wincentego à Paulo na Bielawach). Prace budowlane zakończono 15 grudnia 1987 r. Następnego dnia ks. bp Jan W. Nowak przy udziale wizytatora Prowincji Polskiej Zgromadzenia Księża Misjonarzy ks. Władysława Bomby CM i licznie zgromadzonych księży i wiernych poświęcił dom parafialny. We wrześniu 1986 r. zakończono tynkowanie kościoła.

W 1985 r. wzniesiono wolno stojącą dzwonicę. Ze składek parafian ufundowano również trzy dzwony o imionach: „Jan Paweł II” (dar parafii), „Stefan” (dar Marii Wawrzyńskiej) i „Józef” (dar wiernych z zagranicy), które poświęcił prymas Polski ks. kard. Józef Glemp 16 grudnia 1989 r. Do obsługi dzwonów zastosowano napęd elektryczny sterowany zegarem.

6 maja 1989 r., podczas pierwszej wizytacji kanonicznej parafii, poświęcona została przez bpa Jana Czerniaka rzeźba Chrystusa Frasobliwego proj. art. rzeźbiarza Jana Krajewskiego z Zawidza oraz 18 krzyży upamiętniających miejsca walk i kaźni Polaków podczas II wojny światowej, usytuowanych opodal wejścia na cmentarz i do plebanii.

Trwały nadal prace nad upiększaniem świątyni. Wykonano m.in. kolorowe witraże, których ofiarodawcami byli poszczególni parafianie (ich poświęcenie miało miejsce 2 kwietnia 1989 r.), tablice okolicznościowe pamięci żołnierzy Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej oraz założyciela Zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego à Paulo. 22 września 1987 r. we wnętrzu kościoła umieszczono obraz „Jezu Ufam Tobie”, w kościele dolnym wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej – oba namalowane przez art. plast. Stanisława Stasiulewicza, a w tylnej ścianie nawy postacie apostołów. 11 kwietnia 1998 r. wikariusz ks. Wojciech Miśkowiec CM poświęcił mozaikę przy chrzcielnicy.

Z racji usytuowania kościoła przy al. Stefana kard. Wyszyńskiego wierni ufundowali też pomnik Prymasa Tysiąclecia. Pomnik projektu art. plast. Jacka A. Kucaby z Tarnowa stanął u wejścia do świątyni. Poświęcił go 27 maja 1995 r. arcybiskup gnieźnieński ks. Henryk Muszyński. Z kolei w pierwszym dniu maryjnego miesiąca października roku 1997 ks. bp. Bogdan Wojtuś poświęcił gipsowe „Stacje różańcowe” umieszczone w ramach żeliwnych wokół kościoła.

Na przestrzeni 20 lat istnienia parafii pracowało w niej blisko 30 kapłanów. Funkcje proboszczy sprawowali księża: Henryk Surma CM (w latach 1980 - 1993), Dariusz Dobek CM (1993 - 1998) i od roku 1998 Kazimierz Małżeński CM. Współpracuje z nim 6 księży: ks. Zbigniew Knop CM, ks. Zbigniew Kopciński CM, ks. Marian Kot CM, ks. Eugeniusz Kotliński CM, ks. Tadeusz Ristau CM i ks. Sławomir Wartalski CM. Ich wielokierunkowa działalność duszpasterska zaowocowała wyborem drogi kapłańskiej przez obecnych już księży Bogdana Konarzewskiego CM i Wacława Umińskiego CM oraz przygotowujących się do kapłaństwa 4 kleryków.

Obecnie przy parafii działa 25 organizacji, ruchów i bractw. W ostatnich latach powstały wspólnoty: Odnowy w Duchu Świętym, Rodziny Miłości Ofiarnej – grupuje rodziców oraz dzieci i młodzież specjalnej troski, Jan Chrzciciel, Stowarzyszenie Dzieci i Młodzieży Maryjnej, Parafialny Zespół Dziecięcy „Biedronki” i Apostolstwo Dobrej Śmierci. W latach 1981 – 1993 przy parafii działało też Poradnictwo Rodzinne.

Aktywnie włącza się w życie parafii Senat Parafialny (Parafialna Rada Duszpasterska), w której reprezentowane są wszystkie wspólnoty i grupy działające na terenie parafii. Senat współuczestniczy w kreowaniu wielu cennych inicjatyw i pomaga w ich realizacji. Od 1998 r. wspólnym wysiłkiem stowarzyszeń parafialnych organizowane są bale sylwestrowe.

Istnieje też dobra współpraca z radami osiedla Leśnego i osiedla Bartodzieje oraz z dyrektorami szkół i pedagogami szkolnymi. Owocuje to zwłaszcza wspólnymi działaniami na rzecz dzieci i młodzieży. Udało się wykształcić zasady wspólnej odpowiedzialności za problemy nurtujące społeczność lokalną.

Parafia uczestniczy od lat w różnego typu akcjach i przedsięwzięciach lokalnego kościoła bydgoskiego i w życiu archidiecezji gnieźnieńskiej. W 1984 r. w parafii p.w. Zmartwychwstania Pańskiego odbyło się po raz pierwszy wiele imprez. M.in. patriotyczne przedstawienia teatralne w kościele dolnym – przy licznych i żywiołowym uczestnictwie bydgoszczan, „zakazane” odczyty, występy chórów – organizowane w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy. Odtąd wielokrotnie kościół gościł artystów, pisarzy i poetów, filozofów i księży (także purpuratów) – ludzi upowszechniających wartości chrześcijańskie i narodowe.

Od 1998 r. parafianie pielgrzymują w lipcu pod przewodnictwem ks. prob. K. Matzeńskiego CM na Jasną Górę. Wielokrotnie odwiedzili też grób św. Wojciecha w Gnieźnie (m.in. w Roku Jubileuszowym).

W końcu 1998 r. z inicjatywy ks. prob. K. Matzeńskiego powołano do życia Parafialny Klub Sportowy „Leśny” (zarejestrowany w 1999 r.), którego prezesem został Włodzimierz Goldyszewicz. Klub liczy aktualnie ok. 100 członków, zgrupowanych w sekcjach: piłki nożnej, tenisa ziemnego, tenisa stołowego, gimnastycznej, aerobiku, biegaczy i seniorów. W maju 2000 r. klub zorganizował we współpracy z dyrekcją Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku na terenie parku festyn rekreacyjno-integracyjny pod hasłem „Z «Leśnym» na sportowo”, w którym uczestniczyły dzieci i młodzież wraz z młodzieżą niepełnosprawną. Otwarto też siłownię i kawiarnię „Plebanka”. W lutym 2001 r. ruszyła „Lokomotywa” – prowadzona przez nauczycieli świetlica opiekuńczo-wychowawcza (akcja opieki nad dziećmi poprzez gry i zabawy oraz pomoc w nauce).

W roku 2000 miały miejsce obchody jubileuszu 20-lecia parafii. Ich końcowym akcentem były misje parafialne prowadzone w dniach 7 - 15 października przez misjonarzy z Krakowa. Na zakończenie misji metropolita gnieźnieński ks. abp. Henryk Muszyński poświęcił i otworzył Centrum Duszpasterskie św. Wincentego à Paulo. 17 listopada 2000 r. w ramach XIX Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej z tematem „Solidarni w miłości w III Tysiąclecie” spotkał się z mieszkańcami Bydgoszczy ks. abp. Tadeusz Gołowski CM – metropolita gdański, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Pracy. A następnego dnia na terenie parafii zorganizowano Kongres Dzieł Miłosierdzia pn. „Ubogich zawsze mieć będziecie”.

24 grudnia 2000 r. po raz pierwszy staraniem parafii zorganizowana została wieczera wigilijna dla bezdomnych na stacji PKP Bydgoszcz Leśna.

Od stycznia 2001 r. w każdą ostatnią sobotę miesiąca w kościele p.w. Zmartwychwstania Pańskiego prowadzone są całonocne ogólnomiejskie czuwania modlitewne w intencji przebudzenia duchowego Bydgoszczy. Spotkania te animowane są przez działającą na rzecz Nowej Ewangelizacji katolicką wspólnotę charyzmatyczną Koinonię Jan Chrzciciel oraz inne grupy parafialne.

OSOBLIWOŚCI PRZYRODNICZE BYDGOSZCZY

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Obok drzew i krzewów pospolitych, w parkach, na skwerach, zieleńcach i plantach nad Kanątem Bydgoskim wprawne oko przyrodnika dostrzeże rośliny rzadkie, czasem wręcz egzotyczne, wprowadzone tu przez człowieka, lub okazy pomnikowe, rosnące w naszym mieście od kilkuset nieraz lat. Jedne są pozostałościami lasów naturalnych, inne pochodzą ze sztucznych nasadzeń, inne pojawiły się samorzutnie na zmienionych przez ludzi siedliskach.

Do gatunków rodzimych zaliczane są buki (*Fagus*), dęby (*Quercus*), graby (*Carpinus*), jawory (*Acer pseudoplatanus*), jesiony (*Fraxinus*), klony (*Acer*), lipy (*Tilia*), olsze (*Alnus*), topole (*Populus*), wiąz (Ulmus), wierzby (*Salix*) oraz iglaste – cisy (*Taxus*), sosny (*Pinus*), świerki (*Picea*). Modrzewie (*Larix*) w stanie naturalnym występują wyłącznie w górach. Jest to modrzew polski (*Larix polonica*).

Pośród gatunków azjatyckich w Bydgoszczy występują: bożodrzew (*Alianthus*), perłkowiec (*Sophora*), skrzydłorzech (*Pterocarya*) – drzewo rosnące krzewiasto. Zaliczany do drzew iglastych azjatycki młotkowiec (*Ginkgo*) ma liście – wachlarzykowate, wcięte po środku, opadające na zimę. Z gatunków amerykańskich w naszym mieście rosną: dąb czerwony (*Quercus rubra*), robinia-akacja (*Robinia*), surmia-katalpa (*Catalpa*) oraz iglaste: cypryśnik (*Taxodium*), daglezja (*Pseudotsuga*), sosna wejmutka (*Pinus stroba*), świerk biały

Kamień przed Państwowym Szpitalem Klinicznym przy ul. M. Skłodowskiej-Curie. Fot. Bogdan Dąbrowski



(*Picea glauca*), a także świerk kłujący (*Picea pungens*). Platan (*Platanus*) – drzewo liściaste osiągające wysokość do 35 m, to gatunek amerykański i południowo-europejski. Z południowej Europy pochodzi kasztan (*Castanea*) oraz sosna czarna (*Pinus nigra*), zaś magnolia (*Magnolia*) to gatunek wyhodowany we Francji. Kasztanowiec (*Aesculus*) jest gatunkiem pochodzącym z gór półwyspu Bałkańskiego. Natomiast jarząb (*Sorbus*) jest gatunkiem skandynawskim, w Polsce dziko rośnie tylko na wybrzeżu Bałtyku.

Rodzime buki (*Fagus*) to drzewa dochodzące do 50 m wysokości, o prostych, popielatoszarych gładkich pniach i skórzastych jajowatych liściach. Buki zwyczajne (*Fagus sylvatica*) porastają wzgórza w Leśnym Parku w Mysłęcinku. Są także w parku Jana Kochanowskiego i Ludowym. Buki zwyczajne odmiany pendula (zwisła), o zwisających gałęziach i nieregularnej koronie, rosną przy ul. Niemcewicza oraz w parkach: Ludowym, Jana Kochanowskiego i Kazimierza Wielkiego. Buki czerwone mają liście ciemno-purpurowo-czerwone. Występują w dawnym ogrodzie botanicznym przy pl. Weysenhoffa oraz w parkach Jana Kochanowskiego i Kazimierza Wielkiego. Graby pospolite (*Carpinus betulus*), dochodzące do 15 m wysokości, rosną w parku Jana Kochanowskiego i Leśnym Parku w Mysłęcinku. Klon pospolity (*Acer platanoides*), drzewo do 30 m wysokości, spotykany jest we wszystkich bydgoskich parkach. Klon jesionolistny (*Acer negundo*), drzewo do 15 m wysokości, również jest pospolity w naszych parkach. Robinia akacyjowa-grochodrzew, dochodzi do 25 m wysokości i występuje we wszystkich parkach. Topola czarna to drzewo osiągające wysokość 40 m. Charakteryzuje się pniami głęboko spękanyymi, z guzowatymi naroślami. Również wiąz szypułkowy (*Ulmus laevis*) osiąga imponującą wysokość 40 m. Jego pień ma charakterystyczne przypory. Amerykańska iglasta daglezja – jedlica Douglasa

Magnolie. Fot. Bogdan Dąbrowski



(*Pseudotsuga taxifolia*) to drzewo żywiczne od 30 do 100 m wysokości. Rośnie w parku Jana Kochanowskiego. Miłorząb dwukłapowy (*Ginkgo biloba*) osiąga wysokość do 40 m. Sosna zwyczajna (*Pinus silvestris*), również osiągnąca 40 m wysokości, to główny składnik drzewostanu Leśnego Parku w Mysłęcinku. Świerk biały (*Picea glauca*), drzewo dochodzące do 20 m wysokości, występuje w parku Ludowym i dawnym ogrodzie botanicznym. Świerk kłujący (*Picea pungens*), dorastający do 30 m wysokości, rośnie w parku Jana Kochanowskiego, Ludowym i w dawnym ogrodzie botanicznym.

W parku Kazimierza Wielkiego, będącym pozostałością dawnego ogrodu klasztornego klarysek, spotyka się drzewa pochodzące z dawnej kompozycji ogrodu, jak i dosadzone w latach przed- i powojennych. Są wśród nich pomniki przyrody: dwa cyprysniki błotne (*Taxodium distichum*), dęby szypułkowe (*Quercus robur*) i wiąz szypułkowy (*Ulmus laevis*). Ponadto rosną tu cenne ze względu na dużą odporność na trudne warunki miejskie: cis (*Taxus baccata*), sosna czarna (*Pinus nigra*) oraz efektowne – skrzydłoorzech kaukaski (*Pterocarya caucasica*), platan klonolistny (*Platanus acerifolia*) i dąb piramidalny (*Quercus robur* odm. *fastigiata*).

Park Jana Kochanowskiego, utworzony na początku XX w. w stylu parku krajobrazowego, posiada drzewostan złożony głównie z gatunków rodzimych: dębów, grabów, buków i jaworów. Naturalną osłonę gmachu Filharmonii Pomorskiej tworzy szpaler kasztanowców czerwonych (*Aesculus rubicunda*) oraz graby parasolowate (*Carpinus* sp.). W parku tym efektownie prezentują się także buki czerwone (*Fagus silvatica* odm. *atropunicea*) i kasztanowce białe (*Aesculus hippocastanum*). Przy budynku Akademii Muzycznej rośnie klon srebrzysty (*Acer saccharinum*) oraz dęby szypułkowe (*Quercus robur*) o wymiarach pnia od 300 do 482 cm. Spośród tu można również gatunki iglaste: jedlicę (daglezja – *Pseudotsuga*), sosnę wejmutkę (*Pinus strobus*) oraz grupę efektownych jałowców sabińskich (*Juniperus sabina*).

W dawnym ogrodzie botanicznym przy pl. Weyssenhoffa pozostało nieco drzew z kolekcji założonej przez Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin. Okazom dębów, topoli, jesionów, sosen i platanowca towarzyszą różnobarwne krzewy róży, jaśminowca, forsycji, berberysu, derenia, ligustru, mahonii, wiciokrzewu i irgi. Ozdobą są okazy kasztanowca jadalnego (*Castanea sativa*) i miłorząbu dwukłapowego.

Największy park Bydgoszczy, park Ludowy przy ul. Jagiellońskiej, zadrzewiony jest przede wszystkim przez rodzime gatunki drzew. Natomiast przed budynkiem Pałacu Młodzieży rośnie amerykańska ozdobna surmia (*Catalpa*).

Na Wyspie Młyńskiej podziwiać można skupiska dorodnych drzew, które niegdyś stanowiły naturalny składnik lasów łęgowych. Są to głównie wierzby i topole, ale towarzyszą im pochodzące z nasadzeń klony, lipy i kasztanowce.

Planty, zajmujące 38 ha wzdłuż Starego Kanału Bydgoskiego, w pełni zagospodarowano w okresie przedwojennym, ale pierwsze nasadzenia pochodzą z czasów Księstwa Warszawskiego. Niektóre z okazów topoli czarnej (*Populus nigra*) o obwodach od 295 do 500 cm, sadzone były prawdopodobnie przez generała Wincentego Aksamitowskiego. Czternaście z nich uznano za pomniki przyrody. Sporo tu także drzew, będących pozostałością naturalnego łągu wierzbowo-topolowego, który towarzyszył nieregulowanym kiedys brzegom Brdy.

Wzdłuż miejskich ulic zachowało się jeszcze nieco drzew bardziej odpornych na spaliny, kurz, przesuszoną glebę. Są to m.in. topola czarna, platan, jarząb szwedzki, cis. Na uwagę zasługują aleje: amerykańskich dębów czerwonych (*Quercus rubra*) przy al. Ossolińskich, platanów (*Platanus acerifolia*) przy ul. Markwarta i Powstańców Wlkp., lip drobnolistnych (*Tilia cordata*) przy ul. Płockiej, jarząbów szwedzkich (*Sorbus terminalis*) przy ul. Koziełuskiego i Szymanowskiego, topoli czarnych przy ul. Berwińskiego.

Okazała sylwetka i sędziwy wiek wielu bydgoskich drzew stały się podstawą do uznania ich jako prawem chronionych pomników przyrody. W sumie w Bydgoszczy jest ich obecnie 99. Najstarszym drzewem jest dąb „Bartek” przy ul. Toruńskiej 302. Wiek jego szacuje się na 500 lat. Jest to dąb szypułkowy o obwodzie w pierśnicy 625 cm. Na terenie miasta rosną 33 dęby szypułkowe uznane za pomniki przyrody. Są wśród nich dęby przy ul. Chemicznej i Czartoryskiego 20, w parku Kazimierza Wielkiego i Jana Kochanowskiego, na skwerze przy ul. Fordońskiej 86 (11 okazów o obwodzie od 301 do 487 cm) oraz w Leśnym Parku w Myśliczynie.

Status pomników przyrody ma osiemnaście topoli czarnych (*Populus nigra*). Rosną na terenie plant od ronda Grunwaldzkiego do wiaduktu przy ul. Nakielskiej, na Wyspie Młyńskiej i przy ul. Berwińskiego obok bazyliki św. Wincenego á Paolo. Pomnikowa topola szara (*Populus canescens*) rośnie przy ul. Powstańców Warszawy. Obok tych gatunków trzeba także wymienić 3 pomnikowe wiązki szypułkowe (*Ulmus laevis*) w parku Kazimierza Wielkiego, przy ul. Konopnej i 3 Maja. Pomnikowe platany klonolistne (*Platanus acerifolia*) rosną obok Rozgłośni Radia PiK przy ul. Słowackiego, na pl. Teatralnym oraz w parku Kazimierza Wielkiego. Występują one także przy ul. Markwarta. Pięć spośród lip drobnolistnych (*Tilia cordata*), rosnących w Myśliczynie Par-

Dąb na ul. Toruńskiej. Fot. Bogdan Dąbrowski



ku Kultury i Wypoczynku, przy ul. Płockiej oraz przy ul. Farnej i Filareckiej otrzymało status pomnika przyrody. W Bydgoszczy rosną również lipy srebrzyste (*Tilia tomentosa*) – w dawnym ogrodzie botanicznym przy pl. Weysenhoffa oraz tworzą aleję przy ul. Konarskiego.

Trzy spośród wielu rosnących w mieście kasztanowców białych (*Aesculus hippocastanum*) posiada status pomników przyrody: przy al. Ossolińskich i ul. Bernardyńskiej. Dwa bożodrzewy gruczołowe (*Alnus altissima*), dochodzące do 20 m wysokości, rosną przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Jagiellońskiej 3. Oba są pomnikami przyrody. Dwa cypryśniki błotne (drzewo iglaste, pnie z bocznymi korzeniami oddechowymi), występujące na siedliskach podmokłych, zaliczone do pomników przyrody, rosną w parku Kazimierza Wielkiego. Również dwa cisy pospolite (*Taxus baccata*), drzewo iglaste, gatunek na stanowiskach naturalnych pod ochroną, w Bydgoszczy otrzymały status pomnika przyrody ze względu na okazały wygląd ich formy krzewiastej (do 17 m wysokości) oraz wiek. Rosną one przy ul. Czartoryskiego 20 i w podwórzu przy ul. Gdańskiej 40.

Przy rondzie Jagiellonów i ul. Gimnazjalnej znajdują się dwa miłorzęby dwuklapowe (*Ginkgo biloba*), drzewa dochodzące do 40 m wysokości. Gatunek ten należy do Sagowców – roślin dawnych epok geologicznych. Inne ich okazy rosną również w dawnym ogrodzie botanicznym przy pl. Weysenhoffa. Jeden jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*), pomnik przyrody dochodzący do 40 m wysokości, znajduje się przed kościołem bernardyńców przy ul. Bernardyńskiej. Pomnikiem przyrody jest wspomniana już surmia-katalpa (*Catalpa bignonioides*) obok Pałacu Młodzieży, wysokości do 15 m. Pomnikiem przyrody jest także jeden perełkowiec japoński (*Saphora japonica*), podobny do akacji, rosnący na terenie byłych Zakładów Rowerowych „Romet”. Przy ul. Filareckiej znajduje się kolejny pomnik przyrody – wierzbina biała (*Salix alba*) o wysokości do 25 m. Przy ul. Kopernika 1 również rośnie pomnik przyrody – klon srebrzysty (*Acer saccharinum*), a inne pojedyncze okazy tego gatunku można spotkać przed gmachem Akademii Muzycznej. Ze względu na rzadkość występowania, za pomniki przyrody zostały uznane magnolie pośrednie (*Magnolia soklangiana*), drzewa lub krzewy dochodzące do 15 m wysokości, o pachnących dużych kwiatach – okazy przy ul. Markwarta 9, al. Ossolińskich 12 i Cichej 19. Pomnikiem przyrody są także okazy olszy czarnej (*Alnus glutinosa*) na plantach nad Starym Kanątem. Rosną one również w parku Jana Kochanowskiego.

Z pomników przyrody nieożywionej warto wymienić dwa glazy narzutowe (jeden z nich ma w obwodzie 750 cm) na terenie Państwowego Szpitala Klinicznego im. dr. A. Jurasza.

Miejskie tereny, zaniedbane i niepielęgowane, śmietniska, rumowiska, ugory, przy torach kolejowych i tramwajowych – zasiedla roślinność synantropijna. Są to: mniszek pospolity (*Taraxacum officinale*), krwawnik pospolity (*Achillea millefolium*), ślaz zaniedbany (*Malva neglecta*), podbiał pospolity (*Tussilago farfara*).

Opracowano na podstawie publikacji: Renata Kaja – „Flora i osobliwości przyrodnicze Bydgoszczy”, Wyd. Bydgoskie Towarzystwo Ekologiczne, Bydgoszcz 1992.

ZIELEŃ CZASU WOJNY I ODBUDOWY MIASTA

Rajmund Kuczma

Bydgoszcz przed wojną, ze względu na pięknie utrzymane parki i skwery nazywano miastem zieleni. Nie oszczędziły jej jednak wojenne zawieruchy, późniejszy brak dbałości oraz nie zawsze fortunny pomysły zabudowy terenów zielonych. Przedwojenna zieleń większości bydgoskich parków i zieleńców uległa częściowej dewastacji w sierpniu 1939 roku z powodu budowy rowów ochronnych, biernej obrony przeciwlotniczej i niewielkiej liczby schronów ziemnych. Już w niedzielę, 27 sierpnia 1939 r., rozpoczęto prace ziemne, wykonywane przez młodzież szkolną i członków różnych stowarzyszeń oraz organizacji społecznych. Odezwa prezydenta miasta Leona Barciszewskiego, z dnia 28 sierpnia, spowodowała przystąpienie 10 tysięcy bydgoszczan do budowy rowów ochronnych.

Wielu ludzi pracowało na zieleńcach przydworcowych przy ul. Zygmunta Augusta i na skwerze przy ul. Dworcowej, na placu Piastowskim, w parkach: im. Jana Kochanowskiego, Kazimierza Wielkiego, Jana Henryka Dąbrowskiego; na skwerach przy ul. Chełmińskiej, na pl. im. Tadeusza Kościuszki, Nad Śluzami, na skwerze przy ul. Bernardyńskiej. Kopanie

Lipiec 1946 roku. Założenia kwiatowe na placu Wolności. Fot. Archiwum



rowów prowadzono też wzdłuż ulic o nawierzchni ziemnej na Szwederowie, Wilczaku, Miedzyniu, Czyżkówku, Jachcicach, Skrzetusku, przy ulicach Jagiellońskiej i Fordońskiej, na terenach przyfabrycznych, szpitalnych, kościelnych i innych różnych miejscach dogodnych dla obrony przed atakiem lotniczym.

Po zajęciu Bydgoszczy przez Niemców w dniu 5 września 1939 r., przystąpiono do likwidacji rowów i schronów. Prace te ukończono w listopadzie. W tych miesiącach Niemcy przystąpili także do planowych rozbiórek niektórych budowli. Po dewastacji wnętrza bożnicy przy ul. Jana Kazimierza 7, w listopadzie tegoż roku rozpoczęto rozbiórkę tej świątyni i całego kompleksu budynków należących do gminy żydowskiej, w tym również szkoły. Prace te zakończono pod koniec 1940 r. Teren splantowano, wykonano jedną ścieżkę spacerową i schody od ul. Pod Blankami do ul. Wały Jagiellońskie. Całość obsiano trawą i nasadzono kilka skupin krzewów liściastych.

W roku 1940 rozebrano ponadto dom przy ul. Wały Jagiellońskie, na narożniku ul. Jana Kazimierza. Plac z grubsza uprzętnięto, ale nie zagospodarowano. 8 stycznia tego samego roku przystąpiono do rozbiórki zachodniej ściany Starego Rynku. Rozebrano gmach Muzeum Miejskiego pod nr 2, kościół pojezuicki - nr 4, Bank Ludowy - nr 6, dom nr 8 kupca Jakuba Glasera i dom nr 10 kupca Alberta Aronsohna. Teren uporządkowano w 1941 roku, obsiano trawą i w narożnikach zachodnich wysadzono skupiny krzewów liściastych. W roku 1940 rozpoczęto również burzenie wschodniej strony ul. Mostowej. Zniszczono sześć dużych kamienic, w tym gmach banku tuż przed mostem Teatralnym (ob. Staromiejskim). Po zachodniej stronie ulicy Mostowej rozebrano dom nr 9 - własność rodziny Jachmannów, w którym mieściło się kino „Lido” i słynna kawiarnia „Bristol” Zygmunta Ciupka. Teren obsiano trawą. Po wyburzeniu wschodniej strony ulicę Mostową poszerzono, a teren tylko częściowo uporządkowano. W okolicach dworca, po rozebraniu w roku 1940 Domu Turysty przy ul. Zygmunta Augusta 14, uszkodzonego 2 września 1939 r. przez bomby, teren po nim obsiano trawą i posadzono kilka krzewów. Wszystkie parki, skwery i zieleńce w latach 1940 - 1942 utrzymywane były w sposób zadowalający, ale bez ozdób kwiatowych.

Z inicjatywy rady budownictwa miejskiego inż. arch. Franza Froese, w roku 1940 przystąpiono do rozbudowy i połączenia promenady na południowej skarpie, głównie między ulicą Terasy a Wiatrakową, bezprawnie zajmując tereny prywatnych ogródków działkowych. W ten sposób powstała późniejsza Aleja Górską. Zagospodarowano również ziemie probostwa farnego przy ul. Karpackiej 9-15, zamieniając ją na bazę Zarządu Zieleni Miejskiej i tereny hodowli krzewów i drzew. W centrum miasta w 1942 r. zbudowano baseny przeciwpożarowe na skwerach przy ul. Gdańskiej i ul. Śniadeckich, w parku im. Jana Kochanowskiego, na pl. Piastowskim i przy ul. Jana Kazimierza. Natomiast w latach 1943 - 1944 w parkach im. Jana Kochanowskiego, Kazimierza Wielkiego i na skwerach przy ul. Bernardyńskiej, Poniatowskiego, Stanisława Staszica i ks. Ryszarda Markwarta zbudowano duże betonowe i drewniane schrony przeciwlotnicze, niszcząc stare drzewa i dużą ilość krzewów. We wszystkich parkach i zieleńcach wykopano rowy ochronne oraz rowy strzeleckie.

W czasie działań wojennych, w styczniu 1945 r., bydgoskie parki i zieleńce uległy

dalszej dewastacji. W nocy z 22 na 23 stycznia 1945 r. od pocisków artyleryjskich rosyjskich i niemieckich powstało zarzewie ogniowe w Teatrze Miejskim przy pl. Teatralnym 1. W zamkniętym budynku ogień rozwinął się powoli i w dniach 25 i 26 stycznia zniszczył wnętrze widowni. Ocalało zaplecze, a mury nie były nawet nadpalone. Decyzją powojennych władz miejskich w 1945 r., nadający się do odbudowy, teatr rozebrano, a cegły sprzedano. Powstał w tym miejscu skwer. Drzewostan parku Kazimierza Wielkiego znacznie ucierpiał od pocisków artyleryjskich i czołgowych. Zniszczono krzewy i trawniki, brzegi stawów zrujnowano, a stawy zaśmiecono. Na terenie bydgoskich parków wytyczono kwatery na groby żołnierzy radzieckich. Pochowano 67 osób zmarłych z ran w szpitalach polowych, urządzonych w szkole przy pl. Wolności 9, w szkołach przy ul. Stanisława Konarskiego 2 i 5, przy ul. Jagiellońskiej 9, w gmachu przy ul. Gdańskiej 4 i Gdańskiej 20. Doprowadziło to do zniszczenia dróg parkowych oraz około 200 drzew.

Do prac porządkowych przystąpiono dopiero w styczniu 1946 r., po opuszczeniu tych terenów przez żołnierzy rosyjskich. Aż 23 groby żołnierzy znajdowały się na skwerze przy pl. Wolności, w miejscu, gdzie dzisiaj jest postój taksówek. 14 grobów było w parku im. Jana Kochanowskiego, ponad 18 na skwerach przy dworcu kolejowym, a po kilkanaście na innych skwerach, zieleńcach i w ogrodach. Ciała ich, po ekshumacji, przeniesiono potem na cmentarz wojenny Armii Czerwonej przy ul. Artyleryjskiej 8. Pierwsze pochówki odbyły się 13 marca 1946 r.

W roku 1945 i w początkach 1946 r. trwały prace przy zasypywaniu rowów i schronów ziemnych. W parku im. Jana Kochanowskiego zlikwidowano kilka schronów betonowych. W parku im. Kazimierza Wielkiego wysadzono i rozebrano sześć dużych betonowych schronów naziemnych i podziemnych. Podobne schrony usunięto ze skwerów przy ul. Zygmunta Augusta i Dworcowej. Duże bunkry z długimi podziemnymi korytarzami zlikwidowano w parku i na zieleńcach przy ul. Chełmińskiej. Zbudowane przez Niemców baseny przeciwpożarowe, usytuowane w parkach i na skwerach, postanowiono zburzyć i zasypać. Za nierealną uznano propozycję, aby basen na terenie parku im. Jana Kochanowskiego zamienić na brodzik dla dzieci. Likwidacja czterech basenów o pojemności 500 m sześć. każdy, wymagała dużego nakładu pieniędzy i pracy. Udział społeczeństwa w tych przedsięwzięciach umożliwił ukończenie prac do marca 1946 r.

Po zakończeniu działań wojennych wszystkie bydgoskie parki i zieleńce były, w większym lub mniejszym stopniu, zniszczone. Największy ubytek odnotowano w liczbie drzew przyulicznych. Zostały one zniszczone w 1939 r. i w 1945 r. podczas działań wojennych. Dużo ich wymarzło w czasie mroźnych okupacyjnych zim, szczególnie podczas zimy 1944/45. W 1938 roku na bydgoskich ulicach doliczono się 24.115 drzew. W 1945 r. było ich o 14 tysięcy mniej.

19 kwietnia 1946 r. Bydgoszcz obchodziła jubileusz 600-lecia nadania praw miejskich. Na posiedzeniu Zarządu Miasta, 28 sierpnia 1945, r. ówczesny dyrektor Biblioteki Miejskiej i naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki dr Witold Bełza wystąpił z wnioskiem o odpowiednie uczczenie jubileuszu. Wiceprezes Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy Wojciech Fiołka zaproponował zorganizowanie Pomorskiej Wystawy Przemysłu, Rzemiosła i Handlu. Program obchodów obejmował wiele imprez i zjazdów od kwietnia do października 1946 r.

Nadzwyczaj ważna rola w przygotowaniu uroczystości przypadła dyrekcji Ogrodów Miejskich. Przedwojenną opinię, iż Bydgoszcz była jednym z najbardziej czystych i zielonych miast II Rzeczypospolitej należało podtrzymać i pokazać, że mimo zniszczeń, gród nad Brdą chce nadal posiadać prymat zielonego miasta. Zapadły więc decyzje o uporządkowaniu i upiększeniu parków, skwerów i zieleńców, ogródków przydomowych i przyulicznych, balkonów i okien. Na wszystkich placach, powstałych w wyniku zniszczeń zabudowy, zdecydowano założyć zieleńce z dużą liczbą kwiatów.

Na niewielką załogę Ogrodów Miejskich spadło niemal niewykonalne zadanie, odwotano się zatem do społeczeństwa, które pospieszyło z bezinteresowną pomocą. Ogromne koszty prac, wynoszące 1.340 tys. zł, pokryto z subwencji Ministerstwa Odbudowy. Urządzono 14 nowych skwerów, uporządkowano 6 parków oraz 16 skwerów i zieleńców. Wykonano formowanie koron drzew przyulicznych, alejowych i parkowych. Uzupelniono drzewostan. W parku im. Kazimierza Wielkiego, na pl. Wolności, na terenach wystawy, uruchomiono wodotrysk w basenie pozostałym, po rozebranych przez Niemców pomniku „Potop”. Uporządkowano dwa stawy z pięknym „mostkiem zakochanych”, sprowadzono do nich parę łabędzi. Plac, park i tereny przyległe ozdobiono ogromną liczbą kwiatów, których wcześniej ani też, niestety, i w latach następnych tutaj nie widziano.

Piękną wizytówką miasta były także trzy duże zieleńce przy dworcu głównym kolejowym. Wychodzący z budynku przyjezdni widzieli pięknie utrzymane trawniki z klombami pełnymi kwiatów, krzewów i drzew, a także estetyczne ławeczki parkowe. Nie zawiedli mieszkańcy Bydgoszczy. Uporządkowali i ukwiecili wszystkie ogródki przydomowe i przyuliczne: ulicy Augusta Cieszkowskiego, al. Adama Mickiewicza, aleje Ossolińskich, ul. Zygmunta Krasińskiego, ul. Karola Libelta i innych. Ukwiecono także okna wystawowe i domowe. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy ogłosiło konkurs pn. „Bydgoszcz w kwiatkach i zieleni”. Na rozstrzygnięcie, w dniu 13 października 1946 r., przyznano 175 nagród i 200 dyplomów. Na 1043 bydgoskie balkony aż 767 zostało ukwieconych, w tym wszystkie w śródmieściu i na Starym Mieście.

W 1946 roku na terenie Bydgoszczy było w sumie 383,35 ha obszarów zielonych. Planty Nad Śluzami zajmowały 74 ha, Aleja Górska – 9,7 ha, pasy trawników wzdłuż ulic śródmieścia – 2 ha, parki i ogrody publiczne – 50 ha, skwery i zieleńce – 28 ha, ogródki działkowe – 6 ha, ogródki jordanowskie – 4 ha. Ponadto 83 ha zajmowały cmentarze, 56 ha – lasy i tereny zalesione w granicach miasta, 30 ha – wzgórze południowe, 23 ha – uprawy Miejskich Zakładów Ogrodniczych i 17,65 ha – tereny sportowe.

MISTRZOSTWA ŚWIATA W BYDGOSZCZY

Jerzy Długosz

Wydawałoby się, że nasze miasto nie jest sportową potęgą, a jednak przeprowadzono tu kilka imprez o, najszerszym z możliwych, zasięgu międzynarodowym.

7 września 1975 roku na Kanale Bydgoskim odbyły się XXII Wędkarskie Mistrzostwa Świata. Uczestniczyły w nich 15 ekip zagranicznych. O jak najobfitszy połów rywalizowało ze sobą 80 zawodników z 16 państw. Wyczyny wytrawnych wędkarzy śledziło kilkanaście tysięcy ludzi siedzących i stojących po obu stronach kanału w dzielnicy Prądy. Sportowa rywalizacja trwała od godziny 9 do 12 przed południem, po czym zawodnicy meldowali się przed komisją sędziowską, która ważyła ryby. Podczas tych zawodów liczyła się bardziej waga ryb niż ich liczba. Najlepiej zaprezentowali się przedstawiciele krajów Europy Zachodniej. Drużynowo zwyciężyli Francuzi, przed Wielką Brytanią i Belgią. Ekipa polska musiała zadowolić się miejscem dziewiątym. Indywidualnie tryumfował Anglik Ian Heaps, który złowił m.in. trzy okazałe karpie i jednego dużego leszcza – łącznie ponad 10 kg ryb. Wicemistrzem świata został Francuz Jacques Tesse. Z medalem brązowym z Bydgoszczy wyjechał wędkarz z San Marino – Debiggi Germano. Spośród Polaków najwyższą pozycję został sklasyfikowany Zdzisław Gładek z Warszawy, który uplasował się na miejscu piątym. Uroczystość rozdania medali i nagród odbyła się w salach klubu „Astoria” przy ul. Królowej Jadwigi.

W połowie lat 70. ubiegłego wieku oddano do użytku ładnie usytuowany nad Brdą przy ul. Oksywskiej (boczna od Fordońskiej) tor kartingowy, jeden z najnowocześniejszych w Polsce. W rezultacie na imprezy dużej rangi nie trzeba było długo czekać. Już w latach 1977 i 1979 przeprowadzono tu mistrzostwa Europy, potem wiele zawodów z udziałem naszej krajowej czołówki, a na początku września 1994 roku (2-4.09) Bydgoszcz stała się areną rozgrywki o światowy prymat w wyścigach gokartów. Faworytem Kartingowych Mistrzostw Świata Formuły C był dotychczasowy, czterokrotny mistrz świata – Włoch Alessandro Piccini. Zwyciężył jednak inny Włoch – Jarno Trulli z Pescary, przed dwoma Szwedami – Andersem Gabrielssonem i Frederikiem Wallebergiem. Sławny Piccini był piąty. Zwycięzca całej batalii dysponował bardzo szybkim bolidem. Prowadził od startu do mety, powiększając z każdym okrążeniem (a było ich ogółem 33) swą przewagę nad konkurentami. Jechał ze średnią prędkością ponad 70 km/godz.

Mistrz świata otrzymał piękny, kryształowy puchar ufundowany przez protektora zawodów, wicepremiera Aleksandra Łuczaka. Cenne nagrody rzeczowe przypadły w udziale pozostałym jeźdźcom, którzy stanęli na podium. Wszyscy zawodnicy otrzymali pamiątkowe medale. Wręczył je osobiście prezydent Światowej Federacji Kartingu – Ernest Buser.

24 września 1995 roku wielkie święto przeżyli kibice czarnego sportu w całym regionie. Na stadionie KS „Polonia” przy ul. Sportowej wystąpiły asy speedway’a w Drużyno-

wych Mistrzostwach Świata w Żużlu. Startowało 7 zespołów, w tym ekipa polska z braćmi Tomaszem i Jackiem Gollobami oraz rezerwowym zawodnikiem z Piły – Rafałem Dobruckim. Nadkomplet widzów (ponad 20 tysięcy osób), meksykańska fala, radosne śpiewy i liczne powiewające flagi o narodowych barwach, przyniesione przez kibiców, stanowiły wspaniałą oprawę tych stojących na wysokim poziomie zawodów.

Faworytami miejscowej publiczności byli pupile fanów żużla, doskonale znający bydgoski tor – bracia Gollobowie. Już w przeszłości sięgali po złoto i srebro w podobnym turnieju mistrzowskim. Bardzo groźni wydawali się renomowani Duńczycy – Hans Nielsen i Tony Knudsen. Nie należało lekceważyć też walecznych i doświadczonych zawodników z Anglii i ze Szwecji. Naszym żużlowcom nie wiodło się tego dnia. Przegrywali kolejne biegi. W walce liczył się tylko Tomasz Gollob, ale sam niewiele mógł zrobić. Podczas pojedynku polsko-szwedzkiego widownia przeżyła wielki szok, bowiem na jadącego wolno na zdefektowanym motorze młodszego z braci Gollobów najechał z impetem Peter Karlsson. Upadek naszego zawodnika wyglądał fatalnie. Na tor wjechały błyskawicznie dwie karetki pogotowia. Na szczęście Tomasz nie odniósł groźnych obrażeń i startował dalej, zdobywając punkty dla polskiego zespołu. W sumie nasza drużyna zajęła dopiero przedostatnie, szóste miejsce, wyprzedzając tylko słabych Norwegów. Najlepszymi w tej rozgrywce byli żużlowcy z Danii i oni otrzymali tytuł drużynowego mistrza świata. Kolejne miejsca zajęli żużlowcy z Anglii i USA.

Po latach zastoju i dość miernych wynikach, zaczęła odradzać się polska lekkoatletyka. O naszych biegaczach i skoczkach jest coraz głośniej za granicą. Raz za razem ustanawiają nowe rekordy. W tej sytuacji wielkim wydarzeniem i wyróżnieniem było przyznanie Polsce organizacji I Mistrzostw Świata Juniorów do lat 18 w Lekkiej Atletyce, zwanych Młodzieżowymi Mistrzostwami Świata. Impreza odbyła się w dniach od 16 do 18 lipca 1999 roku na pięknie przygotowanym stadionie Wojskowego Klubu Sportowego „Zawisza” przy ul. Gdańskiej. Była to jak dotąd największa impreza sportowa w historii naszego miasta i polskiej lekkoatletyki. Do Bydgoszczy przyjechało 1374 sportowców ze 133 państw! Do zdobycia mieli 39 kompletów medali. W klasyfikacji końcowej mistrzostw wygrali reprezentanci Kenii przed Rosją (po 10 medali), Chinami i USA (po 7 medali). Najwięcej indywidualnych tytułów mistrzów świata, w sumie 5, zdobyli Kenijczycy. Zawodnicy polscy znaleźli się na 13. miejscu z dorobkiem 3 medali. Złoto wywalczyła Kamila Skolimowska w rzucie młotem, z przyzwoitym wynikiem 63,94 m (aż o ponad 6 metrów wyprzedziła srebrną medalistkę). Polskie dziewczęta zdobyły też medale w sztafecie szwedzkiej – srebrny i w sztafecie 4 x 100 m brązowy. Przybyli goście z zagranicy chwalili sobie sprawną organizację, wzorowy porządek oraz tłumy kibiców, bacznie obserwujących zmagania zawodników. Dopisała również pogoda – ciepła, słoneczna i niemal bezwietrzna.

SPORTOWE RODZEŃSTWA (3)

Jerzy Długosz

ŁUKASZ I KAMIL SCHREIBEROWIE

Łukasz (ur. 1987 r. w Bydgoszczy). Młody obiecujący szachista MDK nr 2, później drużyny „Chemika”, a obecnie Bydgoskiego Towarzystwa Szachowego „Centrum” Bydgoszcz. Ma w swoim dorobku już wiele sukcesów – krajowych i zagranicznych. Początek ich przypadł na rok 1996. Zajął wówczas pierwsze miejsce zarówno w mistrzostwach makroregionu pomorskiego w kategorii do lat 10, w Międzynarodowym Turnieju Talentów Szachowych w Częstochowie oraz w Międzynarodowym Festiwalu Szachowym w Augustowie, w kategorii do lat 13. Wywalczył ponadto drugie miejsce na Międzynarodowym Turnieju Juniorów do lat 12 w Czechach. Rok później został mistrzem Polski dzieci do 10 lat i tryumfował w Międzynarodowym Turnieju Juniorów do lat 13 w Suwałkach. Wyniki te pozwoliły mu na udział w Mistrzostwach Europy Juniorów w Tallinie i Mistrzostwach Świata w Cannes – obie imprezy odbyły się w 1997 roku. Minęły dwa lata i Łukasz znów wygrał Międzynarodowy Turniej Szachowy Dzieci do lat 12 w Bydgoszczy, a następnie zajął

Kamil i Łukasz z ojcem Grzegorzem. Fot. Archiwum



miejsce I - III w turnieju kadry szachowej juniorów do lat 14. Ostatnie z ważniejszych osiągnięć sportowych Łukasza to tytuł wicemistrza makroregionu w kategorii do lat 14, zwycięstwo na pierwszej szachownicy w Mistrzostwach Szkół Podstawowych Bydgoszczy oraz trzecie miejsce w otwartym Międzynarodowym Festiwalu Szachowym w Bydgoszczy. Jest sześciokrotnym finalistą mistrzostw Polski juniorów.

Kamil (ur. 1988 r. w Bydgoszczy). Podobnie jak jego starszy brat, grał wpiery w szachy w bydgoskim MDK nr 2 i potem poprzez klub „Chemik” trafił do zespołu BTSz „Centrum”. Mając zaledwie 7 lat został wicemistrzem Polski przedszkolaków, a wkrótce międzynarodowym mistrzem Czech w kategorii do lat 8. Sukces ten powtórzył w roku następnym, tj. 1996. Rok 1998 upamiętnił się dla niego zajęciem drugiego miejsca w Międzynarodowym Turnieju Szachowym w Krakowie, w kategorii do 10 lat. Wygrał poza tym mistrzostwa makroregionu pomorskiego do lat 12 (1999 r.), zwyciężył na Festiwalu Szachowym w Lubniewicach - w tej samej kategorii wiekowej i wywalczył drugie miejsce w mistrzostwach juniorów regionu kujawsko-pomorskiego. Czterokrotnie zakwalifikował się do finału mistrzostw Polski juniorów.

ZENON, JAN I JÓZEF SYLWESTRZAKOWIE

Zenon (ur. 1934 r. w Krośniewicach). Swoje sportowe życie rozpoczynał wspólnie z młodszym bratem Janem, jako trampkarz w drużynie bydgoskiej „Gwardii”, w roku 1950. Po roku zapalał miłością do lodowego hokeja i stał się członkiem sekcji hokejowej w tym samym klubie. Występował na pozycji obrońcy. Do 1957 roku grał w drużynie razem z braćmi Janem i Józefem, a potem do roku 1960 - już tylko z Janem. W 1961 roku pan Zenon odszedł na jeden sezon do „Boruty” Zgierz, po czym wrócił do Bydgoszczy, gdzie jeszcze do końca swej kariery występował w zespole „Budowlanych”. Z hokejem rozstał się w 1963 roku. Zmarł w roku 1996.

Jan (ur. 1937 r. w Krośniewicach). Czołowy piłkarz i hokeista bydgoski lat 50. i 60. Razem z bratem Zenonem grał wpiery w piłkę nożną w miejscowej „Gwardii” - od roku 1950, a w 1952 roku zajął się również hokejem. Robił duże postępy, toteż szybko stał się podporą drużyny piłkarskiej i znacząco wspierał kolegów w zespole hokeja na lodzie. Niewielu było i jest dziś w kraju tak wszechstronnych sportowców, chętnych do treningów przez cały rok. Jeszcze będąc juniorem zadebiutował w 1955 roku w I lidze piłkarskiej, grając na pozycji prawoskrzydłowego. Miał za partnerów tej klasy piłkarzy, co bracia Norkowscy, Armknecht, Komasa, Dziadek i Burchardt. Po spadku drużyny do II, a następnie do III ligi grał jeszcze pan Jan w „kopianą” do 1964 roku. Potem już został wyjątkiem przy hokeju. Jeszcze w roku 1963 zaczął trenować młodzików, będąc jednocześnie zawodnikiem II-ligowej „Polonii” aż do 1971 roku. Grał jako środkowy napastnik, mając obok siebie Piotra Cebulę i Józefa Dreszera. Wraz z zespołem seniorów zdobył w rozgrywkach ligowych dwa razy brązowy medal. Ma sporo sukcesów jako szkoleniowiec i wychowawca sportowej młodzieży. W latach 1969 - 1970 aż siedmiu jego podopiecznych występowało w kadrze narodowej. W sezonie 1971/72 zdobył ze swoją drużyną wicemistrzostwo Polski juniorów. Od 1972 roku z przerwami opiekował się zespołem seniorów. Dwa razy, w latach 1980 i 1986, wywalczył dla Bydgoszczy hokejową I ligę. Trenował tak znanych

zawodników, jak: Sylwester Redwans, Leszek Wojtczak, bracia Pankowie, Tadeusz Godziatkowski, Stanisław Tomaszewski i Jarosław Gawara. Aktualnie jest trenerem-koordynatorem w klubie BTH (dawniejsza „Polonia”), gdzie szkoli uczniów klas sportowych z SP 31.

Józef (ur. 1939 r. w Krośniewicach). Utalentowany hokeista „Gwardii”, w której jednak grał krótko, bo w latach 1955 - 1961. Przez kilka sezonów występował razem z braćmi Zenonem i Janem (lata 1955 - 1957). Tak jak Zenon był obrońcą. Powołany do kadry juniorów naszego kraju, zaliczył kilka meczów międzypaństwowych. Od ponad 20 lat mieszka w Chicago.

RAJMUND I NORBERT ŚWITAŁOWIE

Rajmund (ur. 1932 r. w Poznaniu). Jeden z czołowych żużlowców wrocławskich, a potem bydgoskich. Razem z bratem przeniósł się z Wrocławia do „Gwardii” Bydgoszcz w roku 1955 i niejako „na dzień dobry” wywalczył z nim oraz pozostałymi kolegami z zespołu (już pod nazwą „Polonia”) tytuł drużynowego mistrza Polski. Potem jeszcze powtórzył z nimi ten wyczyn w 16 lat później. W 1972 roku był natomiast drużynowym wicemistrzem kraju. Pięciokrotnie dotarł do finału indywidualnych mistrzostw Polski (1957 - 1958, 1960 - 1961 i 1963 r.). Niewielki wzrostem, lecz bardzo sympatyczny i powszechnie lubiany zawodnik. Startował w biegach często razem ze swoim bratem, z którym stanowili trudną do pokonania parę.

Norbert (ur. 1934 r. w Poznaniu). Żużlowiec bydgoskiej „Gwardii”, a potem „Polonii” w latach 1955 - 1970. Drużynowy mistrz Polski w roku 1955. Wygrał Memoriał im. Zbigniewa Raniszewskiego (1957 r.) i zajął drugie miejsce w turnieju o Złoty Kask (1961 r.). Wystąpił w międzynarodowym spotkaniu Warszawa - Helsinki. Trzy razy jeździł w finałach indywidualnych mistrzostw kraju (1957 i 1960 - 1961 r.). Dwa razy startował w eliminacjach do indywidualnych mistrzostw świata. Próbował swych sił w wyścigach motocyklowych na lodzie. W 1967 roku dotarł do finału mistrzostw świata na lodowym żużlu, gdzie zajął dobre siódme miejsce. Przez ostatnie dwa lata jeździł na żużlu w „Starcie” Gniezno. W 1972 roku zakończył swe występy na torze. Zmarł w roku 1997.

AGNIESZKA I ANIKA TADYCHÓWNY

Agnieszka (ur. 1984 r. w Bydgoszczy). Szachistka klubu EMDEK Bydgoszcz. Pierwsze nauki gry w szachy - podobnie jak jej bliźniacza siostra - pobierała od rodziców. Skutek był na tyle dobry, że już w wieku 10 lat zajęła czwarte miejsce w Międzynarodowym Turnieju Szachowym Dzieci w Toruniu. W roku 1995 wygrała eliminacje wojewódzkie do Mistrzostw Polski Dzieci i Młodzieży w grupie wiekowej dziewcząt do 12 lat. Zwycięsko zakończyła także swój udział w Turnieju Szachowym Ziemi Bydgoskiej Juniorek do lat 12 (1996 r.). Miała drugie miejsce w mistrzostwach województwa juniorek do lat 14, była poza tym druga w tej samej grupie wiekowej w mistrzostwach makroregionu pomorskiego w szachach w roku 1997. Wraz z siostrą i kolegą szkolnym w latach 1997 - 1999 zdobywała trzykrotnie z rzędu tytuł drużynowego mistrza Bydgoszczy szkół podstawowych i raz drużynowego wicemistrza województwa kujawsko-pomorskiego w roku 1999. Dużym sukcesem Agnieszki było wygranie indywidualnych mistrzostw okręgu w szachach szybkich

wśród kobiet (Żnin 1998 r.) oraz mistrzostw województwa kujawsko-pomorskiego w szachach aktywnych kobiet (Świecie 2000 r.). Jest trzykrotną finalistką indywidualnych mistrzostw Polski junierek w szachach.

Anika (ur. 1984 r. w Bydgoszczy). Nie chcąc być gorszą od siostry, również robiła błyskawiczne postępy w grze w szachy. Reprezentuje ten sam klub EMDEK. Zajęła pierwsze miejsce w otwartym turnieju szachowym dziewcząt do lat 12 (Bydgoszcz 1995 r.), wygrała też mistrzostwa województwa junierek do lat 14 w roku 1997 i mistrzostwa Bydgoszczy junierek w roku 2000. Na drugich miejscach kończyła Ogólnopolski Turniej Szachowy z okazji Dnia Niepodległości (Bydgoszcz 1998 r.), indywidualne mistrzostwa okręgu w szachach szybkich kobiet (Żnin 1998 r.), mistrzostwa województwa kujawsko-pomorskiego w szachach aktywnych kobiet (Świecie 2000 r.) i mistrzostwa województwa kujawsko-pomorskiego junierek do lat 18 (łącznie 2000 r.). Przez trzy kolejne lata zwyciężała Międzynarodowy Turniej Szachowy Juniorów do lat 16 (1999 - 2000) i do lat 18 (2001 r.), jakie odbywały się w Bydgoszczy. Dwukrotnie awansowała do finałów indywidualnych mistrzostw kraju junierek w szachach.

Agnieszka i Anika Tadychówny z instruktorem Mariuszem Mazalonem. Fot. Archiwum



JACEK I DARIUSZ ZAWADZCY

Jacek (ur. 1964 r. w Bydgoszczy). Podnoszenie ciężarów zaczął uprawiać w 1978 roku. Mieścił się w kategoriach wagowych 52 - 56 kg. Był wielokrotnym mistrzem Polski juniorów i młodzieżowców w latach 1980 - 1987. Zdobył złoty medal na Turnieju Przyjaźni Juniorów (1982 r.) oraz srebro w rok później na mistrzostwach Europy juniorów. Dwa razy był tuż za podium, tj. na, tak nie lubianym przez sportowców, miejscu czwartym - na mistrzostwach świata (1982 r.) i na mistrzostwach Europy (1984 r.). Te ostatnie wyniki dotyczą również wcześniejszego okresu jego startów w wieku juniora.

Dariusz (ur. 1966 r. w Bydgoszczy). Od 1979 roku członek sekcji podnoszenia ciężarów „Zawiszy”. Startował w kategorii od 52 - 67,5 kg. Miał liczne osiągnięcia i bardzo dobre wyniki, zwłaszcza wśród juniorów. Był m.in. brązowym medalistą na Turnieju Przyjaźni i na mistrzostwach Europy juniorów. Cztery razy uczestniczył w mistrzostwach świata, w tym aż trzy razy jako junior. Pan Dariusz zasłynął z tego, że jako drugi Polak, obok kolarza - Ryszarda Szurkowskiego, został laureatem prestiżowej nagrody fair play, przyznanej mu przez UNESCO w 1985 roku za oddanie brązowego medalu zawodnikowi Włoch, który przy zaliczeniu identycznego co Polak ciężaru w podrzucie był lżejszy od niego na wspomnianych wyżej mistrzostwach Europy juniorów.

Od pięciu lat - mimo że oficjalnie nie zakończył kariery sportowej (startuje na poziomie już jednak rzadko) - jest trenerem grupy seniorów w swoim klubie.

KAZIMIERZ, MAREK, KRZYSZTOF I MIROSLAW ZIARNIKOWIE

Kazimierz, Marek, Krzysztof i Mirosław Ziarnikowie. Fot. Archiwum



Kazimierz (ur. 1954 r. w Wysokiej k. Wyrzyska). Żuźlowiec bydgoskiej „Polonii” od 1973 roku. Najlepszy sezon miał trzy lata później. Wraz z kolegami z drużyny (a wśród nich i bratem Markiem) wywalczył wówczas młodzieżowy Puchar PZMot. i zdobył tytuł drugiego wicemistrza w młodzieżowych indywidualnych mistrzostwach Polski.

Marek (ur. 1955 r. w Wysokiej k. Wyrzyska). Najbardziej utalentowany ze sportowej rodziny Ziarników i przez szereg lat silny punkt drużyny żuźlowej „Polonii”. Zdobywał często po kilkanaście punktów w meczu ligowym. Członek zespołu, który zwyciężył w młodzieżowym Pucharze PZMot. w roku 1976, indywidualny młodzieżowy mistrz Polski z roku 1977 i wicemistrz kraju w jeździe parami (z Henrykiem Gluecklichem) w roku 1979. Wygrał ponadto Kryterium Asów Polskich Lig Żuźlowych (1982 r.). Był także uczestnikiem międzypaństwowego meczu żuźlowego Polska - Szwecja (1987 r.). Po zakończeniu czynnej kariery sportowej w 1988 roku, pracował jako asystent trenera w „Sparcie Poland” Wrocław, a następnie jako pierwszy trener II-ligowego klubu OTŻ Opole. Zmarł w 1997 roku.

Krzysztof (ur. 1965 r. w Wysokiej k. Wyrzyska). Tak jak i starsi bracia uprawiał żużel w klubie „Polonia”. Zaczynał starty na czarnym torze w roku 1983. Po stronie sukcesów ma tytuły krajowego wicemistrza drużynowego młodzieży i seniorów (1986 r.), wicemistrza drużynowego seniorów (1987 r.) oraz dwa brązowe medale za drużynowe mistrzostwo Polski seniorów (1988 r. i 1990 r.).

Mirosław (ur. 1967 r. w Wysokiej k. Wyrzyska). Najmłodszy z braci Ziarników. Żużlem zajmował się dość krótko, bo tylko w wieku juniora. W połowie lat 80. przeniósł się z Bydgoszczy, gdzie poznał żuźlowe abecadło, do klubu „Polonia” Piła, ale tam też niczym szczególnym się nie wyróżnił.

KULTURA

teatr
polski

BYDGOSZCZ
WIEŻA HISTORII
KONIECZKI

BYDGOSZCZ
teatr

teatr polski

Marian Zieliński
malarstwo

teatr polski

Marian Zieliński
malarstwo

teatr polski

Marian Zieliński
malarstwo

teatr polski

Marian Zieliński
malarstwo

July 2011

Ben Elton
POPCORN

teatr polski
dyrektor Artur Orzechowski

NIESAMOWITE
OPowieści
BRACI GRIMM

Anna Bonna, Waldemar Chyzak,
Paweł L. Gilewski, Wiesław Kowalski,
Biesław Kowalski, Teresa Kwiatkowska,
Mariusz Michalski, Jacek Jędrzejko

Anna Bonna, Waldemar Chyzak,
Paweł L. Gilewski, Wojciech Kalwa,
Biesław Kowalski, Teresa Kwiatkowska,
Mariusz Michalski, Jacek Jędrzejko

TALENT 2000

KULTURALNA NAGRODA REGIONU KUJAWSKO-POMORSKIEGO

Mariusz Krupa

Po raz pierwszy w Polsce, w regionie kujawsko-pomorskim przyznano nagrodę TALENT 2000, dla twórców i instytucji kultury, za wyróżniające się dokonania artystyczne. Przez cały rok 2000 obszar wydarzeń kulturalnych poddano wnikliwej obserwacji przez trzy redakcje, trzy największe media w regionie. Taką regułą szerokich poszukiwań kandydatów do nagrody ustanowili jej organizatorzy: Bank Pocztowy S.A., Gazeta Pomorska Media Sp. z o.o., Polskie Radio Pomorza i Kujaw S.A. i Telewizja Polska S.A. Oddział w Bydgoszczy.

Celem nagrody, poza promocją kultury, była również wojewódzka integracja środowisk twórczych oraz wyróżnienie osób, które rozstrawiają region w kraju i za granicą. Zasygnalizowano również potrzebę kształtowania świadomego mecenatu nad twórczością artystyczną.

Pierwsza tego typu nagroda regionalna od początku zjednała sobie życzliwość przedstawicieli władz, stąd patronat honorowy nad realizacją tego przedsięwzięcia przyjęli: Wojewoda Kujawsko-Pomorski, Marszałek Sejmiku Samorządowego, Metropolita Gnieźnieński oraz Prezydenci: Bydgoszczy, Grudziądza, Torunia i Włocławka.

Organizatorzy konkursu, świadomi, iż region kujawsko-pomorski właśnie w sferze kultury może wyróżniać się na tle innych województw naszego kraju, ustanowili trzy specjalne kategorie konkursowe. Pierwsza z nich to **NADZIEJA ROKU** – czyli nagroda dla najmłodszych, najbardziej obiecujących twórców, których dokonania zapowiadają znaczącą karierę artystyczną.

AMBASADOR REGIONU – to druga z kategorii konkursowych przeznaczona dla osób lub instytucji, których dokonania artystyczne promują region poza jego granicami – w Polsce, Europie i na świecie.

Trzecia kategoria to **WYDARZENIE ROKU** – dzieło, koncert czy festiwal, takie dokonanie, które na trwałe zapisze się w dorobku artystycznym regionu.

Nagrodami w konkursie za zajęcie odpowiednio trzech pierwszych miejsc w poszczególnych kategoriach były: statuetka Talent, 5 tysięcy złotych i dyplom.

Statuetkę Talent wykonał bydgoski artysta rzeźbiarz Aleksander Dętkoś.

Organizatorzy do oceny działań twórców ustanowili Kapitułę nagrody, w skład której weszli przedstawiciele poszczególnych środowisk twórczych – dr Anna Janosz-Olszowy (Grudziądz), Roman Kamiński (Włocławek), prof. Janusz Kryszak (Toruń), Maciej Obremski (Bydgoszcz), prof. Wiesława Ronowska (Bydgoszcz), prof. Wiesław Smużny (Toruń) i ks. Jacek Dzieł, dyrektor Caritas Archidiecezji Gnieźnieńskiej.

Poza jurorami, w skład Kapituły weszły, jako osoby rekomendujące, trzy dziennikarki: Anita Chmara „Gazeta Pomorska”, Katarzyna Rodziewicz (Polskie Radio Pomorza i Kujaw), Katarzyna Marcysiak (TVP Oddział Bydgoszcz), a także sekretarz Kapituły Mariusz Krupa (Bank Pocztowy S.A.).

Rozstrzygnięcia w konkursie Talent 2000 zapadały w systemie kwartalnym, podczas czterech spotkań Kapituły, które odbywały się siedzibie centrali Banku Poczтового S.A. w Bydgoszczy. W oparciu o rekomendacje dokonane przez dziennikarki, w tajnym głosowaniu, jurorzy wybierali nominowanych kwartalnie w trzech kategoriach konkursowych. Taki system działania pozwalał na medialne prezentowanie następujących po sobie kolejnych decyzji Kapituły i prezentacje dokonań zwycięzców.

Po podsumowaniu czwartego kwartału 2000 roku wiadome stało się, między kim rozegra się konkurencja o główne nagrody.

KATEGORIA – NADZIEJA ROKU

- I kwartał – Grzegorz Daroń – twórca muzyki filmowej. Jego dzieło można usłyszeć m.in. w filmach „Pierwszy milion” i „Sześć dni Strusia”;
- II kwartał – Marcin Krajewski – tancerz, laureat wielu konkursów w kraju i za granicą;
- III kwartał – „Galeria Rusz” czyli młodzi plastycy toruńscy Joanna Górską, Wojtek Jaruszewski, Maliwia Records;
- IV kwartał – Marek Thorn-Topoliński – artystyk zajmujący się technikami multimedialnymi;

KATEGORIA – WYDARZENIE ROKU

- I kwartał – „Bydgoski Leksykon Teatralny” Zdzisława Prussa, Ewy Adamus-Szymborskiej i Zofii Pietrzak;

Od lewej stoją: Maciej Puto, Zofia Pietrzak, Zdzisław Pruss, Janusz Stanecki, Ewa Adamus-Szymborska, Marcin Krajewski i Andrzej Łachañski.
Fot. Jarosław Pruss „Gazeta Pomorska”



- II kwartał – X Międzynarodowy Festiwal Teatralny KONTAKT – dyrektor festiwalu Jadwiga Oleradzka;
- III kwartał – „Konstrukcja w procesie” – Grzegorz Pleszyński, Maria Waśko, Ryszard Waśko;
- IV kwartał – IX Bydgoski Festiwal OFF Prezentacje Teatralne – dyrektor Andrzej Stróż;

KATEGORIA – AMBASADOR REGIONU

- I kwartał – Płyta „Wolfgang Amadeusz Mozart Koncerty Skrzypcowe” nagrana przez Capellę Bydgosciensis pod dyrekcją Daniela Stabrawy;
- II kwartał – Małgorzata Chmielnik – plastyczka z Mogilna;
- III kwartał – XII Festiwal Musica Antiqua Europae Orientalis – dyrektor festiwalu Eleonora Harendarska;
- IV kwartał – V Festiwal Laureatów Konkursów Muzycznych – dyrektor prof. Janusz Stanecki.

Ostateczny werdykt Kapituły podano do publicznej wiadomości podczas uroczystej Gali zorganizowanej w Teatrze Polskim im. H. Konieczki w Bydgoszczy 4 marca 2001r.

Zwycięzcą w kategorii Nadzieja Roku został Marcin Krajewski. Statuetkę Talentu 2000, w kategorii Ambasador Regionu otrzymał XII Festiwal Musica Antiqua Europae Orientalis i jego dyrektor Eleonora Harendarska.

Kapituła mianem Wydarzenia Roku określiła „Bydgoski Leksykon Teatralny” autorstwa Zdzisława Prussa, Ewy Adamus-Szymborskiej i Zofii Pietrzak.

Kapituła przyznała również trzy nagrody pozaregulaminowe. Za Miejsce Roku uznano Teatr W. Horzycy w Toruniu – za całokształt działalności, przyznając statuetkę Talent 2000 Jadwidze Oleradzkiej, dyrektor Teatru. Kapituła uznała, że Osiągnięciem Roku całego środowiska był sukces Chóru Kameralnego Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego, prowadzonego przez prof. Janusza Staneckiego. Osobowością Roku został Andrzej Łachański aktor Teatru Polskiego w Bydgoszczy.

Oczywiście jasne jest to, że tego rodzaju konkursy nigdy nie zobiektywizują do maksimum kryterium w tak trudnej materii jak sztuka. Wiadome jest również i to, że duże sztafardowe instytucje mają największą szansę na sukces, ale nie musi on być zarezerwowany tylko dla nich.

Niektórzy sądzą, że w ramach dobrosąsiedzkich stosunków rozdawanie nagród w konkursie powinno odbywać się w ramach parytetu – Toruń – Bydgoszcz – Włocławek – Grudziądz. Zdaje się, że zjawisko pod nazwą „nagrody z przydziału” już kiedyś przerebaliśmy?! Niezależnie od różnych sądów i spostrzeżeń warto się integrować wokół wszystkich twórców, ludzi o niekwestionowanym talencie. A przecież takich osobowości w naszym regionie jest sporo.

Ważne jest również i to, że spotkania twórców regionu – choćby takie jak po Gali nagrody TALENT 2000 – mogą zaowocować nowymi, interesującymi przedsięwzięciami artystycznymi w naszym regionie, a o to przecież chodzi.

GALERNICY I OGLĄDACZE

Ewa Urbańska

„Cóż tam panie w Bydgoszczy, plastyki tsmają się mocno?” – chciałoby się rozpocząć parafrazą z mistrza Wyspiańskiego rozważania nad życiem artystycznym miasta widziane poprzez pryzmat twórców parających się sztukami pięknymi, sal wystawowych i tzw. odbiorców sztuki. Ogromne obawy budzi we mnie sam pomysł ponownego pisania o bydgoskim środowisku plastycznym. Szanownym Redakcjom wydaje się, że jest to temat samograj, i że za każdym razem można powiedzieć coś nowego nie popełniając w najlepszym wypadku „autoplagiatu”. Niestety, z pozycji krytyka z bożego dopustu, sprawa nie jest tak prosta – zawsze trafiam na te same tematy i osoby, w te same miejsca i jak krowa nie potrafię zmienić raz ustalonych poglądów.

Galerie bydgoskie, jakie są? Jakim zakresem czasowym posłużyć się, by zauważyć ich rozwój lub schyłek? To tylko niektóre pytania nasuwające się już na początku pracy. Aż korci zestawić dzisiejsze z przedwojennymi: lepiej, gorzej, tak samo?

Nie ma dziedziny kultury, w której byśmy nie narzekali na prowincjonalny charakter bydgoskiego środowiska, na jego jednoczesną słabość i hermetyczność. Ile w tych jęremiadach prawdy, a ile kokieterii i zachowania w stylu „starego Chińczyka” – nie mnie wyrokować.

Ujmując problem w kategoriach ilościowych, Bydgoszcz wygląda na mapie plastycznej kraju, wśród miast tzw. kategorii A (jak powiadał jeden z moich wykładowców), żeby nie powiedzieć B – nieźle.

Jeden z performante w „Konstrukcji w procesie”, w klubie „Mózg”. Fot. Wojciech Woźniak



Prężnie działające, często według zasady: „Niech piszą o mnie źle, byle nie przekręcili nazwiska”, Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego, gdzie prawie zawsze można zobaczyć sztukę najnowszą, spod znaku nowoczesnych technik przekazu; dostojne ponad pięćdziesięcioletnie Biuro Wystaw Artystycznych, parę prywatnych lub półprywatnych galerii sztuki z Autorską Galerią Jana Kaji i Jacka Solińskiego oraz Galerią Kantorek na czele, to już brzmi interesująco. Jeśli jeszcze dodać to tego dawno wyrosłą ponad kategorię galerii szkolnej Galerię „Non fere” przy II Społecznym Liceum Ogólnokształcącym im. W. Pola, Galerię '85, Galerię Wenecja, działalność wystawienniczą Stowarzyszenia Wieża Ciśnień i Fabryki Rzeźb Gadających ze Sobą MÓZG, Miejskiego Ośrodka Kultury z Kawiarnią Artystyczną „Węgliszek”, Galerii Sztuki Ludowej i Nieprofesjonalnej i Galerii Teatralnej; jeśli zauważyć nowo powstałe w latach 1999 - 2000: Galerię Cafe Fusy, Galerię B (raczej efemeryczną i nieuchwytną w działaniu), zmieniającą prowadzącego i oblicze Galerię Bydgoską, prezentacje w Sali Spotkań OIKOS, profesjonalne i amatorskie wystawy w domach kultury o charakterze osiedlowym i młodzieżowym, oraz Pałacu Młodzieży – to w bydgoskiej plastyce dzieje się wiele. Nie da się ukryć, że z firmamentu znikły takie miejsca jak Galeria Otwarta, istniejąca na początku lat 90., czy galeria w Białym Dworku o profilu działania zbliżonym do „Non fere”. Zmienia się charakter Galerii '85, działającej w latach 90. pod auspicjami ZPAP, a obecnie na „własny rachunek”... A i tak w tym wyliczeniu zabrakło galerii zajmujących się w większym stopniu „handlem” sztuką niż jej „czystym” wystawianiem, zabrakło bydgoskich marszandów profesjonalnych i parających się sprzedażą dzieł sztuki bardziej dorywczo przy okazji wszelkiego rodzaju imprez, organizowanych na różne cele aukcji i propozycji letnich.

Wieża Ciśnień „Maski” akcja Bożeny Szymiak i Grzegorza Kaczmarka. Fot. Wojciech Woźniak



„Krajobraz” ten uzupełniają wstydliwie schowane (z wyjątkiem DESY) w podwórzach siedziby bydgoskich antykwiariatów lub półantykwiariatów oferujących głównie meble, zegary, bibeloty.

Przynajmniej dla „ogłdacza” wystaw widoczny jest rozdziew między artystami i odbiorcami. Bydgoska plastyka obserwowana przez soczewkę wernisaży i witryny galerii żyje w zaklętym kręgu znajomych i artystów malujących, rzeźbiących i wystawiających. Widzów, często „rekrutowanych” z tego samego środowiska, lub poszerzonego o tzw. wolne i humanistyczne zawody, których reprezentantów częściej stać na oglądanie dzieł niż na ich kolekcjonowanie. Na ten czysto materialny podział nakładają się dodatkowo inne podziały – kto i gdzie wystawia, kto i gdzie zobaczy prace. Najwierniejszymi odbiorcami są koledzy po fachu, przeciągający jak karawana od BWA do Muzeum, od Muzeum na Wyspę Młyńska, od Galerii Autorskiej do „Non fere”, Wieży Ciśnienia do Mózgu, lub z Galerii Teatralnej do Galerii „Wenecja”. W tym światku odbywają się towarzyskie cercele, często równie namaszczone jak spotkania na dworze Habsburgów..., z bacznie ukrywaną na dnie słodkich rozmów ironią wobec dokonań kolegów.

W Muzeum zawsze narzeka się na sztukę nowoczesną i ogląda z zainteresowaniem lub zdegustowaniem jej prezentację, wraz z towarzyszącymi im odczytami. Śledzi kolejne edycje projektu OIKOS, lub „Konstrukcję w procesie”.

W 2000 roku ta ostatnia stała się kroplą przepelniającą czarę goryczy wszystkich spragnionych „normalnego malarstwa”. Ale to temat na zupełnie inny tekst. Zresztą w momencie gdy Szanowni Państwo czytają te słowa, spór sztuka nowoczesna w Muzeum, czy tradycja pod sztandarem izb pamięci jest na pewno zakończony. Czy aby został – wilk syty i owca cała? Czy instalacje Izabeli Gustowskiej, Grzegorza Klamana i Marcina Berdyszaka (wymieniam pierwsze nazwiska, które przyszły mi na myśl), prace bydgoskich „akcjonerów” i artystów w równym stopniu zajmujących się sztuką malarską jak i instalacją, będą spokojniej koegzystowały ze skrzętnie ukrywanymi zbiorami prac Patrona, kolekcją sztuki polskiej XX, z której Muzeum było głośne w Polsce, ze zbiorami działu historycznego (patrz zabytki materialne i fotografia), z pieczętówicami chronionymi zbiorami etnografów i archeologów? Nie wiem.

Co raz trudniej powiedzieć jaki kierunek obierze BWA bazujące na wystawach zbiorowych, ukazujących w przekroju roku lub dwóch osiągnięcia środowiska bydgoskiego, ale także np. chorzowskiego, pilskiego, toruńskiego. Prezentujące ekspozycje grafiki, rzeźby i malarstwa, a również fotografii związane z różnego rodzaju konkursami i tematami, jak choćby wystawa poświęcona Biblii, „Kolor w grafice”, żeby odwołać się do wystaw z lat 1999 - 2000.

Podobnie trudno znaleźć wspólny mianownik dla prezentacji w foyer Teatru Polskiego, gdzie goszczą prace artystów nie tylko bydgoskich, wywodzących się z różnych szkół i pokoleń. Gdzie sztuka o nalocie abstrakcyjnym miesza się z nurtem przedstawieniowym, często nasyconym elementami surrealizmu.

U „Kaji i Solińskiego”, jak potocznie mówi się o Galerii Autorskiej, w ciągu roku można z dużą dozą prawdopodobieństwa obstawiać kolejnych wystawiających: na pewno będą wśród nich Sami Właściciele Galerii, jak i Krzysztof Kunca i Ryszard Czajkowski, Stanisław

Wasilewski, co wynika przynajmniej z wydanych w latach 2000 - 2001 katalogów, w formie pocztówek i kalendarzy. Pojawi się malarstwo Justyny Julgi, prace utalentowanych dzieci (często własnych), lub „artystów osobnych”, takich jak Damian Rebelski. Zawsze istotny pozostaje literacki podtekst, zanurzenie prowadzących galerię w refleksji o rzeczach wiecznych – ontologii i wierze. Niestety, często tworzy to nieco minorowy nastrój galerii, a cóż powiedzieć o jej dostępności? Galeria Autorska istnieje w świadomości środowiska dzięki działalności wystawienniczej i wydawniczej, ale pozostaje na uboczu, zamknięta w dosłownym i przenośnym znaczeniu tego wyrazu. Istnieje poza ruchem i zgiełkiem, kierując swą ofertę tylko ku wybranym i wypróbowanym odbiorcom – sympatykom i przyjaciółom.

Podobnie półotwarty charakter, wyrażony łumami na wernisażach i bardziej wewnętrzny, „szkolny” charakter na co dzień, ma Galeria „Non fere”. Proponowana przez panią kurator Sonię Zengel sztuka z imprimatur Akademii, stawiająca na artystów z ducha i dyplomu, zaskakiwała różnorodnością malarstwa w cyklu „Non fere 2000”. Co ciekawe, pozwoliła przynajmniej części prac przywiezionych z Krakowa pozostać w Bydgoszczy. Obok sztuki spod Wawelu w Galerii „Non fere” można oglądać także sztukę bydgoską – i tę współczesną i tę będącą już tylko wspomnieniem. Rzeźbiarska miniatura styka się z tkaniną artystyczną, realistyczny rysunek z malarstwem dążącym ku sztuce nieprzedstawiającej.

Wspólnota wielu poglądów artystycznych i estetycznych sprawia, że działalność Galerii Kantorek i Stowarzyszenia Artystycznego „Wieża Ciśnień” można ująć wspólnym nawiasem. Oczywiście inaczej pracuje się w kameralnej galerii naprzeciw muzeum, niż w oddalonym od codziennych traktów obiekcie na Wzgórzu Dąbrowskiego, ale... łączy je podobny dobór wystawianych prac. Oczywiście „Kantorek” to miejsce dla sztuki mocniej zamkniętej w obraz, czy rysunek, zaś „Wieża” stara się harmonijnie łączyć wystawy malarstwa, rzeźby, rysunku z instalacją i instalacją video, performance’ami, w których biorą udział członkowie Stowarzyszenia i ich goście. W estetyce kierującej doбором prac wystawianych w Galerii Kantorek duże znaczenie zdaje się odgrywać zamiłowanie do malarstwa o sporym impakcie ekspresji, o dynamicznej i mocnej formie, na tym tle z rzadka pojawiają się prace bardziej liryczne. Tak mocno określony profil wystawienniczy, gdy wśród prezentowanych artystów przeważają bydgoscy, „już nie młodzi, jeszcze gniewni i aktywni” (jak można by nazwać pokolenie 30 - 50-latków) znakomicie koegzystuje ze sztuką bardziej zrównoważoną: z poszukiwanymi przez nabywców miniaturami, lżejszymi w formie pejzażami, z artystycznymi „drobiazgami”.

Kameralny charakter ma Galeria „Wenecja” istniejąca przy restauracji o tej samej nazwie. Warto chodząc tutaj na kawę (i nie tylko) z widokiem na Wyspę Młyńską, zajrzeć do małej salki wystawienniczej, w której najczęściej prezentują swe prace artyści związani z Polskim Stowarzyszeniem Edukacji Plastycznej (PSEP). Zróżnicowany klimat i styl poszczególnych wystaw wyływa z charakteru twórczości wystawiających.

Nieco mniej głośna „plastycznie” wydaje się na progu nowego stulecia działalność Fabryki Rzeźb Gadających ze Sobą „Mózg”. Może jest to tylko spostrzeżenie kogoś, kto gościł w MÓZGU sporadycznie w latach 90.? Niestety, zbyt zmienili się bywalcy tej instytucji bym potrafiła, bez uczucia dyskomfortu, osobiście sprawdzić, co dzieje się w „Mózgu”.

Na pewno króluje tam sztuka spod znaku performance'u, video-artu, jeśli pojawiają się obrazy, to dość nietypowe, zawieszane na pograniczu pop-artu. Jeśli eksponują rzeźbę, to też nietypową – istniejąca w wyobraźni artysty, jak prace z lat 90. W. Kowalczyka, lub konstrukcje ze... skarpetek, jak wypadku prezentowanych w styczniu 2001 prac holenderskich.

Nie znam, nie byłam, nie widziałam – to mogę powiedzieć o takich nowych miejscach wystawienniczych jak Galeria Cafe Fusy, czy sala spotkań OIKOS. Posługując się suchym spisem prezentowanych tam prac, niczego nie można dowiedzieć się o profilu artystycznym, kryteriach doboru wystawianych dzieł. Nie wiem co łączy prace Jana Kaji i Jacka Solińskiego prezentowane w OIKOS-ie na przełomie 1999 - 2000 i 2000 - 2001 z wystawą pejzażu, zapowiadaną np. na luty 2001 roku?

Galeria Bydgoska na ul. Długiej też zdaje się zmieniać oblicze, ale jeszcze nie wiadomo w jaki sposób. Na razie posługując się kryterium witryny można przypuszczać, że zgodnie z nazwą, będzie ona proponować sztukę związaną z miastem. Owe bidgostiana w formie obrazów zdają się mieć bardzo różnorodny charakter i raczej nie ma wśród nich bydgoskich wedut o bardzo cikliwym charakterze...

Na wystawienniczej mapie miasta nie może zabraknąć Kawiarni Artystycznej „Węgli-szek”, ale i tutaj próbując z pamięci wygrzebać wydarzenia plastyczne znajduję dużą dowolność postaci i tematów, od spotkania ze Szkołą Bydgoską, po urodziny Andrzeja Maźca (Galeria Pamięci na 50. urodziny), od malarstwa Leszka Goldyszewicza, wystawy obrazów Jezierzańskich, po fotografię o różnej tematyce i stylistyce. Na pewno minusem „Węgli-szka” jest sposób w jaki może on „podać” wystawę – bardzo trudno oglądać dzieła ukradkiem od stolika...

Galeria Kantorek. Fot. Wojciech Woźniak

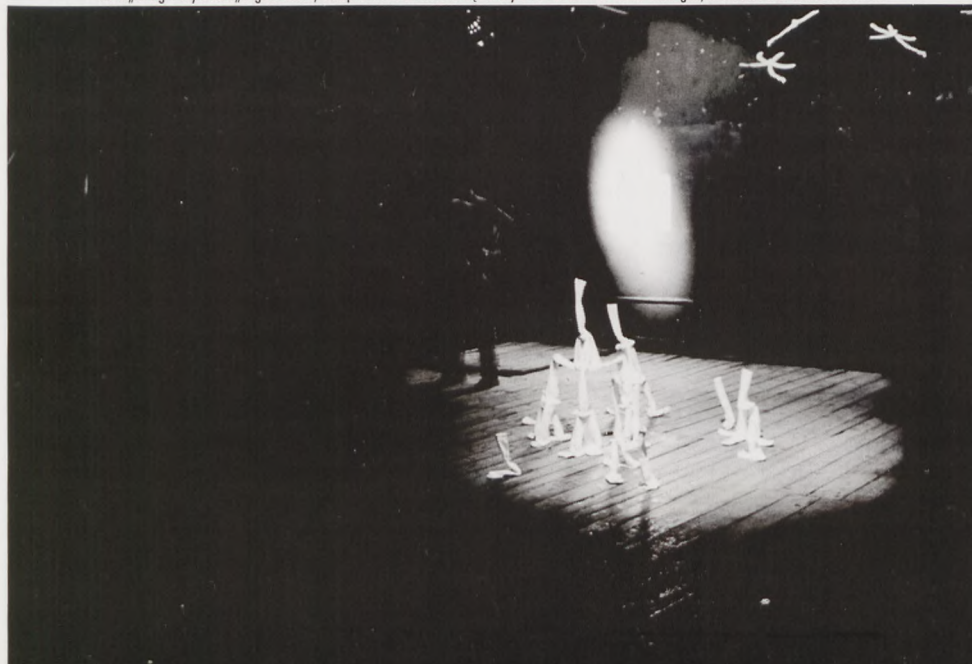


Zmieniają się miejsca i ludzie, niekiedy odnoszę wrażenie, że przynajmniej część bydgoskich sal, salonów i salek wystawienniczych podlega ciągłym fluktuacjom i remontom. Niektóre giną same z siebie, inne borykają się z przyziemnymi problemami, jak pożary (vide BWA) i potopy.

Jeszcze mniej wiem na temat odbioru działalności wystawienników i galerników przez współmieszkańców, boć zawsze władze sobie, media sobie, a ludzie jeszcze inaczej... gdzieś w tym całym galimatiasie krążą „ogładcze” sztuki, często nieco z przymusu, jak młodzież szkolna, lub z przyzwyczajenia, jak przynajmniej część stanu nauczycielskiego, dziennikarskiego czy palestry.

Nie wiem, czy bydgoszczanom bliżej do sztuki wystawianej w galeriach, czy do sprzedawanych na placach i rynkach nowych wersji jeleni na rykowisku, jakimi są malowane jak karoserie samochodów aerografem, monochromatyczne widoczki, wzbogacone reliefem, przedstawiające wodospady i góry, smutne pierroty, krajobrazy, a raczej krajowidoki jesienne i wiosenne amatorów, sprzedających prace za stówę. Jeśli ktoś chce znać adres takich bydgoskich Place du Tertre, to zapraszam na plac Teatralny lub pasaż przy Broniewskiego na Błoniu... Sądząc jednak po liczbie klientów i tę sztukę „wysoką” mało kto kupuje. Cóż, obecne stany portfeli sprzyjają raczej czytaniu książek na miejscu i zawieszaniu na ścianach reprodukcji wyciętych z gazety, lub twórców utalentowanych wujów i ciotek – oczywiście generalizuję. A propos reprodukcji – wcale bogaty wybór pod względem stylu, koloru i estetyki proponują bydgoskie księgarnie, nie mówiąc o sklepach z wyposażeniem mieszkań, gdzie można dobrać „obraz” nieomal do koloru wnętrza. Często estetyka ładnie oprawionych następców oleodruku znajduje większe uznanie niż współczesne dzieło sztuki, które bywa „niechlujne” i „niewykończone”...Cóż de gustibus... Na pewno zawsze jest

Klub „Mózg”. Wystawa „O gwiazdach, skarpetkach i mieście nocą” Terry van Druten i Herman Verhagen, Holandia. Fot. Anna Witkowska



w Bydgoszczy „rynek” na popularne widoki miasta wykonywane z dużą biegłością i z lwim pazurem własnego stylu nawet przez bydgoskich pierwszoligowców, na urokliwe izohelie, drobne grafiki. Można rzadko, bo rzadko kupić i sprzedać Dudę-Gracza, Nowosielskiego, Baya – gdzie jest takie miejsce proszę Państwa poszukajcie sami... Zobaczyć płótna o delikatnie wyważonej ekspresji i lirycy, jeszcze w 2000 roku można było znaleźć grafiki Młodożeńca i wiele innych, ciekawych prac. Często dzieła krążą bezpośrednio od artysty do kolekcjonera...

Z pasją „kolekcjonera mentalnego” przemierzam miasto patrząc na różnorodne obrazy, szkło, ceramikę, biżuterię sprzedawane na ul. Jezuickiej, chłonę wystawę DESY, gdzie obok serwisów z białej porcelany, można znaleźć kilimy z lat trzydziestych, bardzo klasyczne malarstwo pejzażowe, a niekiedy jakiego „hucuła”... Jak wśród znajomych czuję się wchodząc do Galerii Kantorek, gdzie bidgostianom towarzyszą prace artystów których znam, podobnie jest w Galerii '85, gdzie wśród srebrnej biżuterii i współczesnych ikon można znaleźć pejzażowe obrazy olejne i akwarele – owoce tak lubianych przez część bydgoskich twórców „plenerów”. Prawie we wszystkich galeriach pojawia się malarstwo o lekkim posmaku surrealizmu, lirycznej ekspresji, jak prace Ewy Pankiewicz, świata bajkowego. Na mniej wybrednych, a może po prostu mocniej osadzonych w przedmiotowym konkrety czekają surrealistyczno-hiperrealistyczne martwe natury (vide galeria przy ul. Jezuickiej). Można zauważyć obrazy malowane w duchu holenderskim, lub nawiązujące do tradycji XIX wieku... Jeśli chcę znaleźć piękną miniaturę rzeźbiarską (i nie tylko), zaglądam do Galerii „W Bramie”. Po prostu nie potrafię się oprzeć smukłym tancerkom, które jakby przed chwilą wyszły z płóciennego Degasa i odzyskały trzeci wymiar.

Czy bydgoskie plastyki tsymają się mocno?

Nie wiem. Może tak samo jak w innych miastach. Może rynek sztuki wygląda zupełnie inaczej niż sędzę, z różnych powodów zadowolając się zbieraniem sztuki w pamięci, zamiast w naturze? Może lepiej zamiast przez galerie patrzeć na sztukę poprzez ludzi? Nawet tylko poprzez plotki i nazwiska, tych znanych, zaludniających wernisaże i sceny noworocznych szopek?

Jestem nihilistką i nie wierzę bym kiedykolwiek szła Gdańską i Długą, wchodząc co chwila do galerii, w których wiszą obrazy, stoją rzeźby, a wokół nich gromadzą się chętni do posiadania dzieła sztuki na własność. Nie sędzę by sztuka mogła w Bydgoszczy rozpałać namiętne dyskusje o artystach i twórczości, o estetyce, kulturze i innych imponderabiliach, pozostawmy takie marzenia bajkom.

Czego życzyła bym bydgoskim „galernikom”?

Aby mogli tak jak paryski marszand nie przejmować się czy turysta-gap cokolwiek kupi, bo prawdziwa klientela istnieje gdzie indziej. Mam nadzieję, że nie jest to tylko złudzenie wyniesione z uliczek Dzielnicy Łacińskiej.

FESTIWAL Z DESPERACJI

Piotr Karczewski

Bydgoski Festiwal Operowy to przykład imprezy muzycznej, która zrodziła się nie tyle z potrzeby serca, ile w akcie wielkiej desperacji. Związana jest z miejscem, w którym się odbywa najsilniej jak to tylko jest możliwe, zintegrowana z nim tak, jak żadne inne wydarzenie muzyczne w naszym mieście - z budynkiem teatru operowego. Dzięki tej wielkiej operowo-baletowej feerii obiekt-widmo, będący od ponad dwudziestu lat w permanentnej budowie, zaczął rozbrzmiewać muzyką. Choć wciąż był jeszcze *in statu nascendi* zagościły w nim muzy, aby stał się już teraz świątynią sztuki.

Patrząc „z lotu ptaka” na Bydgoszcz, łatwo można zauważyć, iż jed-



nym z najciekawszych architektonicznie obiektów, dominującym swą efektowną bryłą nad centrum miasta, jest z pewnością gmach Opery Nova. Usytuowany malowniczo nad urokliwym zakolem rzeki Brdy, strzeżony zielenią nadrzecznych bulwarów, w bliskości sąsiaduje z perełkami architektury gotyckiej i kamieniczkami miejskimi. Gdy 21 września 1956 r. premierą jednoaktowych oper Stanisława Moniuszki „Flis” i „Verbum nobile” oraz baletu Karola Kurpińskiego „Wesele w Ojcowie” inaugurowano działalność Studia Operowego, nie przypuszczano, że stanie się ono zalążkiem profesjonalnej instytucji artystycznej. Spektakle Studia Operowego, przekształconego w marcu 1959 r. w Teatr Muzyczny Opery i Operetki, prezentowane były na scenach Teatru Polskiego, Kinoteatru przy ul. Dwernickiego oraz Teatru Kameralnego przy ul. Grodzkiej. Jednak już wówczas liczone się z tym, iż dla tej nowo powołanej instytucji potrzebna jest siedziba i scena umożliwiająca prezentowanie spektakli muzycznych na właściwym poziomie inscenizacyjnym. Sceny, na których występował gościnnie zespół bydgoskiej opery nie posiadały kanałów orkiestrowych z prawdziwego zdarzenia, dostatecznej liczby pomieszczeń mogących pomieścić wszystkich solistów, chór, balet i orkiestrę.

Pierwszy z inicjatywą wybudowania nowego gmachu specjalnie projektowanego pod kątem wystawiania spektakli muzycznych, operowych, operetkowych i baletowych wystąpił wielce zasłużony dla miasta dyrektor Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego, późniejszy Honorowy Obywatel miasta Bydgoszczy, Andrzej Szwalbe. Ogłoszony został przez ówczesne władze województwa ogólnopolski konkurs na projekt siedziby dla tego jedyne na Pomorzu i Kujawach teatru muzycznego.

W 1961 r. ogłoszono wyniki tego konkursu – zwyciężyła propozycja architekta profe-

VIII Bydgoski Festiwal Operowy 2001 r. – „Mefistofeles” Arrigo Boito. Fot. Witold Jurkiewicz



sora Józefa Chmiela z Gdańska, twórcy m.in. gmachu Teatru Muzycznego w Gdyni, zakładająca budynek, złożony z czterech wzajemnie przenikających się kręgów (do tej pory realizowana jest budowa tylko trzech, gdyż w czwartym kręgu miała być zlokalizowana część gastronomiczno-usługowa, która nie jest niezbędna do właściwego funkcjonowania opery). Zarówno jego lokalizacja jak i architektoniczna forma stanowią wyjątkowy przykład współistnienia kultury dawnej i czasów epoki postmodernizmu i są wymarzoną miejscem na centrum kultury operowej. Stworzy ono optymalne warunki do realizacji spektakli operowych, operetkowych, baletowych i musicalowych, a wykonawcy i twórcy tych przedstawień dopiero tutaj znajdą właściwą oprawę dla swych artystycznych poszukiwań i mistrzowskich interpretacji. Niestety, bydgoskiej operze nie dane było zbyt szybko zaznać szczęścia posiadania własnej siedziby, gdyż choć prace budowlane rozpoczęto w 1973 r., to do dnia dzisiejszego gmach pozostaje nieukończony. Budowy nie ominęły zawirowania naszego polskiego życia gospodarczego i politycznego, w efekcie najpierw brakowało materiałów budowlanych i fachowców, w następnych zaś latach – po prostu pieniędzy. Gmach stał się niemal symbolem „wiecznej” inwestycji i niewielu mieszkańców grodu nad Brdą i Wisłą wierzyło w to, że usłyszy tam kiedykolwiek jakieś dzieło operowe.

Gdy w 1993 r. pojawiło się kolejne zagrożenie kontynuacji prac budowlanych, z inicjatywy szeregu osób narodził się wiosną 1993 r. pomysł zorganizowania w tym nieukończonym gmachu jakiegoś przedsięwzięcia artystycznego. Dzięki niemu ożyłby budowany w centrum miasta imponujący kompleks operowy. Celem głównym tej inicjatywy miało być zwrócenie uwagi społeczeństwa, a w szczególności decydentów, na tę pechową inwestycję i w konsekwencji zdobycie środków na jej wcześniejsze ukończenie. Bydgoszcz – pra-

VIII Bydgoski Festiwal Operowy 2001 r. – „Mefistofeles” Arrigo Boito. Fot. Witold Jurkiewicz





Fot. Archiwum

wie czterystutysięczne miasto, ważny ośrodek przemysłowy, komunikacyjny, targowy i kulturalny, znana jest również z wielu kongresów, konkursów, konferencji i festiwali poświęconych muzyce. Przykładem mogą być choćby „Musica Antiqua Europae Orientalis”, Bydgoski Festiwal Muzyczny, Konkursy Pianistyczne im. J. I. Paderewskiego i im. A. Rubinsteina czy Ogólnopolski Konkurs Chórów Szkolnych a capella. Tak różne i bogate życie artystyczne stało się przyczynkiem do wykreowania nowej bydgoskiej imprezy muzycznej – festiwalu operowego. Kiedy na konferencji prasowej ogłoszony został zamysł organizacji takiego przedsięwzięcia, znaczna część środowiska artystycznego nie dowierzała, iż jest ono w ogóle możliwe. Czy godzi się wprowadzać na budowę artystów, publiczność i zagranicznych gości?!

I Bydgoski Festiwal Operowy odbył się w dniach 17-30 kwietnia 1994 r. w surowych wnętrzach gmachu. Zamiast tynków, boazerii i marmurów publiczność powitały gołe ściany z cegły i betonu – zamiast wygodnych foteli w sali widowiskowej ustawione zostały wypożyczone drewniane, składane krzesła połączone w rzędy. W holu szatniowym stały zaimprovizowane wieszaki i wisiąco jedno lustro. Były oczywiście tymczasowe toalety dla widzów oraz zaimprovizowane bufety. Niewykończona wnętrza zdobiły plakaty, fotografie oraz wypożyczone z „Vitroflory” i ustawione w głównym foyer rośliny doniczkowe. Jeszcze gorzej było za kulisami. W zaadaptowanych na garderoby pomieszczeniach znajdowały się tylko niezbędne rzeczy: przenośne stoliki, prozoryczne oświetlenie i miski z wodą, aby po spektaklu można było zmyć charakteryzację.

Fot. Archiwum



Zaproszone do udziału w festiwalu zespoły, po pierwszym zaskoczeniu samą propozycją występu na budowie, a także po pierwszym szoku jakiego doznali zwiedzając ten obiekt w ramach rekonesansu, zaczęły traktować występ na festiwalu jako formę pomocy bratniej instytucji, jako formę wsparcia kolegów śpiewaków w ich dążeniach do posiadania własnego teatru. Jak się okazało, ten romantyczny entourage, ta atmosfera podniecenia, poczucie uczestnictwa w niesamowitym wydarzeniu, udzieliła się artystom i publiczności – miała coś z teatralnej magii, tworząc niezapomnianą i wszędzie wyczuwalną aurę podniosłego święta, muzycznego misterium, stając się jednym z głównych atutów imprezy.

17 kwietnia 1994 r. spektaklem scen lirycznych w trzech aktach „Eugeniusz Oniegin” Piotra Czajkow-

skiego w wykonaniu zespołu Teatru Wielkiego im. St. Moniuszki z Poznania zainaugurowano I Bydgoski Festiwal Operowy. W dniu rocznicy nadania praw miejskich naszemu miastu, 19.04.94 r. gospodarz festiwalu - Opera Nova w Bydgoszczy zaprezentowała „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki. Na pierwszym festiwalu wystąpiły ponadto inne renomowane zespoły: Warszawska Opera Kameralna wystawiła arcydzieło Wolfganga A. Mozarta „Don Giovanni”, Teatr Wielki z tożdzi pokazał operę Krzysztofa Pendereckiego „Ubu Rex”, jedyny gość zagraniczny - Teatr Baletu „Choreograficzne Miniatury” Askolda Makarowa z Sankt Petersburga z towarzyszeniem orkiestry Teatru Wielkiego z tożdzi przedstawił dwa spektakle baletowe: „Jeziro łabędzie” Piotra Czajkowskiego oraz „Giselle” Adolpha Adama. Festiwal zakończył się w wielkim operowym stylu za sprawą Teatru Wielkiego z Warszawy, który 30 kwietnia zaprezentował „Nabucco” Giuseppe Verdiego. Jak się okazało po zakończeniu imprezy, została ona przez wszystkich odebrana jako wielkie wydarzenie artystyczne, jako nieklamany sukces organizacyjny. Cel Festiwalu został osiągnięty - przerodził się w wielkie operowe święto, przerwiał dwudziestolętnią niemoc w budowie nowego kompleksu operowego. Sukces jakim zakończył się oraz jego oddźwięk i wysoka ocena w środowisku muzycznym Polski dały asumpt do kontynuowania tego wielkiego przedsięwzięcia.

W ciągu minionych lat Festiwal zdobył sobie wierzną publiczność, zyskał zadziwiająco szeroki krąg entuzjastów, z roku na rok wzbudza też coraz większe uznanie specjalistów - z pewnością nie tylko dlatego, że jest jedyną imprezą festiwalową o takim charakterze w kraju.

Bydgoski Festiwal Operowy ma otwartą formułę programową, stanowi bowiem przegląd najciekawszych dokonań w dziedzinie teatru muzycznego, najbardziej interesujących przedstawień operowych, operetkowych, baletowych i musicalowych ostatnich sezonów polskich i zagranicznych teatrów muzycznych. Przyjęto, iż obok czołówki polskich scen zaprasza się przynajmniej jednego gościa zagranicznego. Tradycyj-



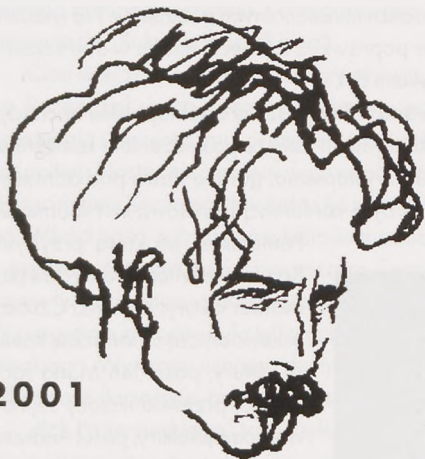
nie już gospodarze imprezy – Opera Nova – Państwowa Opera w Bydgoszczy na inaugurację festiwalu przygotowują nową premierę. Publiczność miała okazję okłaskiwać najwybitniejsze gwiazdy świata opery i teatru, wśród nich nie zabrakło Stefanii Toczyskiej (Azucena w „Trubadurze” G. Verdiego), Katudi Katudova (Carlos w „Don Carlosie” G. Verdiego), Mario Malagniniego (Gala Operowa) czy Krystyny Jandy („Maria Callas”). Festiwal odbywał się pod honorowym patronatem m.in. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Ministra Kultury i Sztuki, Przewodniczącego Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Wojewody Bydgoskiego, Prezydenta Miasta Bydgoszczy oraz pod auspicjami Sekretarza Generalnego Rady Europy Daniela Tarschysa.

Oczywiście organizacja takiego wielkiego przedsięwzięcia artystycznego nie jest możliwa bez finansowego wsparcia nie tylko ze strony mecenatu państwowego, ale i grona hojnych sponsorów. Zjawisko to, mające już w świecie utrwaloną tradycję i głębokie doświadczenia, w Polsce dopiero się krystalizuje. I w tym względzie Festiwal odniósł sukces. Dzięki wspaniatomysłowości wielu firm doszło w bydgoskiej kulturze do kolejnej symbiozy sztuki i biznesu. Poszukująca swej tożsamości kulturowej, stolica województwa kujawsko-pomorskiego, zyskała dzięki takiej postawie niezbędnego sojusznika. Wśród sponsorów, bez których trudno nawet wyobrazić sobie organizację Festiwalu, znalazły się tak renomowane firmy, jak: Lever Polska S.A., Oriflame Poland, Powszechny Bank Kredytowy S.A. w Warszawie, „Kapsch Telekom”, AT & T – Lucent Technologies, Makro Cash and Carry, Powszechny Zakład Ubezpieczeń S.A., Zakłady Tłuszczowe „Kruszwica” S.A., Bydgoskie Fabryki Kabli „Kabel” S.A., „CPN” S.A., Bank Handlowy w Warszawie S.A., Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy, Kombinat Cementowo-Wapienniczy „Lafarge – Kujawy” S.A., „Petrobank” S.A. i wiele innych. Rosnące grono potentatów finansowych i przemysłowych regionu, znaczących firm z kraju, stałe i już sprawdzone grono donatorów, pozwala z optymizmem spoglądać na przyszłość tej imprezy muzycznej.

Bydgoski Festiwal Operowy stał się dobrą zapowiedzią przyszłości Opery Nova. Wystawiane co wieczór w ciągu tygodnia znakomite spektakle operowe, operetkowe i baletowe pozwalają postrzegać ten monumentalny gmach nad Brdą nie tylko przez jego rozmiary, ale przede wszystkim przez wspaniałe możliwości wystawiania wielkich form scenicznych. Ukazał on także w pełni walory akustyczne sali widowiskowej i możliwości techniczne sceny, jednej z najnowszych i najnowocześniejszych teatrów operowych w Polsce.

ROK MISTRZA IGNACEGO JANA

Maciej Puto



2001

IGNACY JAN PADEREWSKI

MINISTERSTWO
KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO

również imię Mistrza. Poparła go także Akademia Muzyczna.

Projekt zgłoszono najpierw pod obrady Komisji Kultury Rady Miasta Bydgoszczy. Po akceptacji tego gremium trafił na sesję plenarną Rady Miasta. Przyjęty jednogłośnie skierowany został na ręce marszałka Sejmu. Życzliwość dla pomysłu okazał również Józef Rogacki, wojewoda kujawsko-pomorski, przesyłając swoje poparcie na ręce marszałka Płażyńskiego. Wprawdzie lokalna prasa dużo pisała o tej inicjatywie, niemniej w Warszawie coraz głośniejsze mówiono o projekcie ministra kultury, który chciał by rok 2001 ogłosić „Rokiem Kultury”. Na wysokich szczeblach tłumaczono bydgoszczanom, iż 60. rocznica śmierci nie jest tak zwaną „okrągłą”, więc... I tak czekałby zapewne mistrz Paderewski kolejne 40 lat na uwagę potomnych do „okrągłej” setki, gdyby nie upór Felicji Gwincińskiej, przewodniczącej Rady Miasta i wiceprezes Towarzystwa Muzycznego. Zwróciła się do przewodniczących rad miast wojewódzkich z prośbą o poparcie bydgoskiego projektu. Nadeszło

Rok 2001, pierwszy rok nowego tysiąclecia, w Bydgoszczy rozpoczął się bardzo obiecująco. Szczególnie w kulturze muzycznej, która jest bodaj najsilniejszą stroną naszego miasta. Uchwałą Sejmu z 7 grudnia 2000 r., przyjętą przez aklamację, rok 2001 ogłoszono „Rokiem Ignacego Jana Paderewskiego”, najbardziej znanego w świecie polskiego pianisty. W ten sposób uczczono 60. rocznicę Jego śmierci.

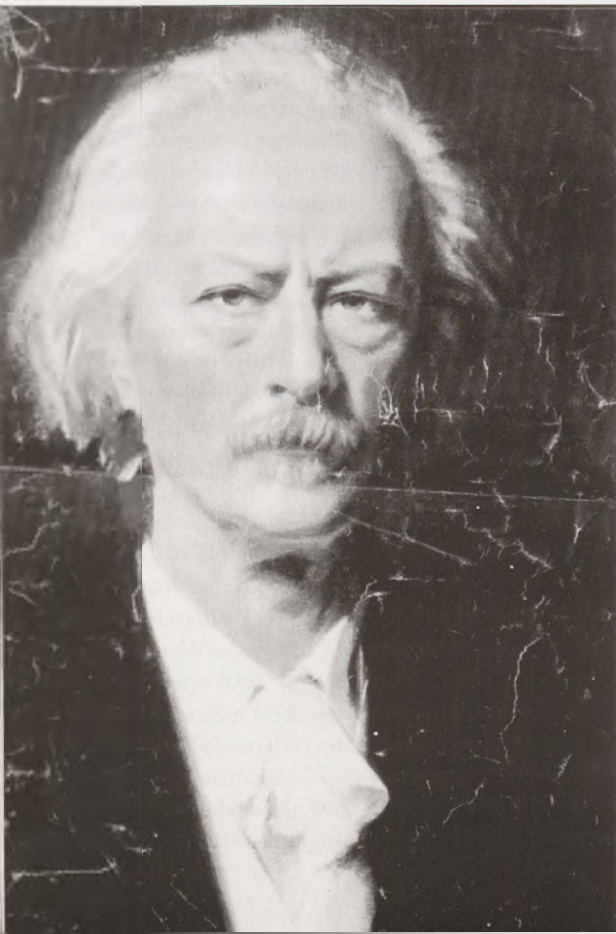
Sam pomysł narodził się jeszcze w 1998 r. w Filharmonii Pomorskiej, noszącej przecież imię Ignacego J. Paderewskiego. Stosunkowo wcześniej zorientowano się tutaj, że Filharmonia nie jest w stanie samodzielnie doprowadzić do realizacji tego projektu. Rozpoczęto zatem poszukiwania sprzymierzeńców, o co nie było trudno, gdyż postać Paderewskiego w naszym mieście jest szczególnie ceniona. Pomysł zyskał poparcie Towarzystwa Muzycznego, noszącego

ono z Krakowa, Łodzi, Szczecina, Wrocławia, Zielonej Góry i Opola. Inicjatywę poparli ostatecznie postowie i bydgoski projekt, razem z ministerialnym, trafił pod obrady sejmowej komisji kultury i środków przekazu. W ostatniej chwili ministerstwo jednak się wycofało. Sprawę Paderewskiego poparły wszystkie opcje polityczne i uchwałę Sejmu przyjęto przez aklamację. W ten sposób Bydgoszcz stała się stolicą obchodów Roku Paderewskiego.

Czasu na organizację było mało, przygotowania ruszyły zatem pełną parą. Bydgoski program obchodów powstał szybko, natomiast długo rodził się skład komitetu honorowego i organizacyjnego Roku, przygotowywany w zaciszu ministerialnych gabinetów. Na tydzień przed inauguracją nanoszono jeszcze ostatnie poprawki. Najwięcej miejsc w obu komitetach zajęli... politycy. No cóż, Mistrz też politykiem był.

16 lutego 2001 r. uroczystości zainaugurowano w Bydgoszczy ogólnopolskie obchody Roku Paderewskiego. Celebrę rozpoczęto w bydgoskim ratuszu posiedzeniem komitetów honorowego i organizacyjnego. Były powitania, wystąpienia, gorące słowa pod adresem pomysłodawców. Kolejnym punktem programu była konferencja prasowa w Filharmonii

Fot. Archiwum



Pomorskiej, na którą przybyli: Kazimierz Michał Ujazdowski, minister kultury; Krystyna Czuba, przewodnicząca senackiej komisji kultury; poseł Jan Maria Jackowski, przewodniczący sejmowej komisji kultury; poseł Andrzej Urbańczyk, wiceprzewodniczący tej komisji; Józef Rogacki, wojewoda kujawsko-pomorski oraz kilku urzędników z Ministerstwa Kultury. Charakter tego spotkania był nieco dziwny, ponieważ dziennikarze zadawali pytania nie związane z obchodami Roku Paderewskiego, zaś goście bez większego entuzjazmu odpowiadali na tematy nie poruszane w pytaniach.

Następnie podziwiano secesyjny salonik Ignacego Paderewskiego, urządzonej w sali kameeralnej Filharmonii. Zgromadzono tu przedmioty należące ongiś do Mistrza i jego żony: zastawę stołową, srebrne sztucce, portrety, tłok pieczętny. W powietrzu unosił się charakterystyczny zapach

cygar, które uwielbiał Paderewski. I wreszcie fotokopia testamentu. „Tak, tu bywał Mistrz, przy tym biurku pisał listy do swego brata, przy tym fortepianie powstał zapewne Menuet” – mogli pomyśleć oglądający wystawę. Ekspozycję zamykała panorama bydgoskiej ulicy Paderewskiego. Autorem oryginalnej aranżacji był architekt wnętrz Jerzy Mikołajczak.

W holu na pierwszym piętrze Rejonowy Urząd Poczty przygotował bogatą wystawę znaczków i kart pocztowych o tematyce muzycznej. Perelką ekspozycji była okolicznościowa kartka i stempel wydane 35 lat wcześniej z okazji pierwszej edycji Festiwalu „Musica Antiqua Europae Orientalis”. Przygotowano również pocztówki i stemple upamiętniające inaugurację „Roku Paderewskiego”.

Clou wieczoru był jednak uroczysty koncert poprowadzony przez Jerzego Maksymiuka. Rozpoczął się on odegraniem hymnu państwowego, wszak Paderewski był nie tylko artystą, ale i mężem stanu, prezydentem ministrów rządu odrodzonej po zaborach Rzeczypospolitej. Następnie zebrani wysłuchali wystąpień przewodniczącej Rady Miasta Felicji Gwincińskiej i Kazimiera Michała Ujazdowskiego, ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Wśród gości zabrakło osobistości z samego szczytu komitetu honorowego obchodów – premiera Jerzego Buzka i marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego, którzy przestali stosowne listy odczytane przed zgromadzonymi. I dopiero potem zabrzmiały dźwięki muzyki. W programie koncertu była tylko jedna pozycja: Symfonia h-moll „Polonia” Ignacego Paderewskiego. Wyrazem uznania słuchaczy dla dyrygenta i muzyków Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Pomorskiej była długa, stojąca owacja, kosze kwiatów.

„Rok Paderewskiego” to nie tylko inauguracyjny koncert. Program zawierał co miesiąc wiele interesujących pozycji. Jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem, w styczniu 2001 r.,

Głównopolska Inauguracja Roku Paderewskiego w Bydgoszcy. Orkiestra Filharmonii Pomorskiej pod batutą Jerzego Maksymiuka wykonuje Symfonię h-moll „Polonia” Ignacego Jana Paderewskiego.



podczas specjalnego „Koncertu uniwersyteckiego” o twórczości i życiu Paderewskiego opowiadał jego znany biograf prof. Marian Marek Drozdowski z Polskiej Akademii Nauk. W marcu odbył się pasjonujący wykład dra Janusza Kutty, dyrektora bydgoskiego oddziału Archiwum Państwowego, który mówił o sprawie spadku po Paderewskim, zmarłym samotnie w Nowym Jorku w 1941 roku. Testament jego znajduje się w archiwach Sądu Rejonowego w Bydgoszczy, bowiem tu odbywał się proces spadkowy. Do dziś liczne wątki przejęcia spadku pozostają niewyjaśnione, zaś zawiłości procesowe badają naukowcy z całego kraju. „Zamordują mnie i okradną” – te słowa miał powiedzieć u schyłku życia Paderewski. Czy były one prorocze, czy też był to objaw manii prześladowczej sędziwego, schorowanego człowieka? Zaplanowano kolejne wykłady na temat życia i twórczości Paderewskiego – ponownie prof. Mariana Marka Drozdowskiego z PAN oraz Małgorzaty Perkowskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Prócz licznych utworów fortepianowych zostawił Paderewski pamiętniki spisane przez Mary Lawton. Ich fragmenty na spotkaniu w pałacu Skórzewskich w Lubostroniu ma zaprezentować Henryk Machalica. Wspomnieniom będzie towarzyszyć muzyka w wykonaniu Capelli Bydgosciensis. 29 czerwca, w dniu 60. rocznicy śmierci Paderewskiego, na jego cześć odbędzie się uroczysta msza w Konkatedrze bydgoskiej oraz koncert w Filharmonii Pomorskiej. Słynne „Requiem” Mozarta, z udziałem chóru Akademii Bydgoskiej oraz czołówki polskich wokalistów, poprowadzi Marek Pijarowski.

Gdy piszę te słowa trwają dopiero przygotowania do 39. Bydgoskiego Festiwalu Muzycznego, który odbędzie się we wrześniu 2001 r. Przebiegać on będzie pod hasłem „Paderewski i muzyka jego czasów”. Jest to znakomita okazja do prezentacji nieco już zapomnianego dorobku. Udział w festiwalu zapowiedziały m.in.: obie orkiestry Filharmonii Pomorskiej – symfoniczna i Capella Bydgosciensis, Sinfonietta Cracovia, chóry Filharmonii Narodowej i Singakademie z Frankfurtu nad Odrą oraz gość specjalny – światowej sławy wiolonczelista Mischa Maisky. W cyklu „Laureaci światowych konkursów” podczas Festiwalu wystąpi Marc Laforêt i Ingrid Fliter. Planowane jest także wykonanie przez Urszulę Kryger pieśni Paderewskiego, nie wydawanych po 1923 roku.

W programie festiwalu zaprezentowane zostaną fragmenty jedynej w dorobku Paderewskiego opery „Manru”, której prawykonanie odbyło się 29 maja 1901 roku. Festiwalowi towarzyszyć będzie sesja naukowa „Paderewski – życie i dzieło”, przygotowana wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim. Wezmą w niej udział autorytety z dziedziny historii i muzykologii, którzy przedstawią działalność artystyczną, polityczną i społeczną pierwszego premiera II Rzeczypospolitej. Unikatowe nagrania Paderewskiego na walcach pianolowych, które znajdują się w zbiorach m.in. bydgoskiej Filharmonii, być może zostaną wydane na CD, dzięki czemu audiofile zapoznają się z wirtuozerią Mistrza. Trwają również przygotowania do powtórnego wydania Symfonii h-moll, nagranej w latach 70. przez Orkiestrę Symfoniczną Filharmonii Pomorskiej pod dyktando Bohdana Wodiczki i wydanej jeszcze na płytach analogowych.

6 listopada 2001 roku, w 141. rocznicę urodzin Mistrza, ma rozpocząć się V Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Paderewskiego, przygotowywany przez Bydgoskie Towarzystwo Muzyczne. Jaki będzie ten konkurs, zależy w dużej mierze od jego uczestników.

Może tym razem wylansuje pianistę równie wielkiego formatu co Paderewski.

Jest swoistym paradoksem, że pomysł zorganizowania „Roku Paderewskiego” narodził się w Bydgoszczy, w mieście, w którym sam Ignacy Jan nigdy nie był. Znał je zapewne z listów, które wymieniał ze swym mieszkającym tutaj, przyrodnim bratem. Jednak to właśnie w Bydgoszczy, od lat Paderewski cieszy się ogromną estymą. Jest Filharmonia Jego imienia, Towarzystwo Muzyczne, konkursy pianistyczne i wokalne, także noszące to imię. Może za sprawą bydgoskiej inicjatywy w innych ośrodkach przypomniana zostanie ogromna rola jaką w historii Polski odegrał, nie tylko na polu kultury, ów pianista z ognistą czupryną. Jedno jest pewne – Bydgoszcz wygrała wielką sprawę będąc inicjatorem i centrum obchodów „Roku Paderewskiego”. A projekt ten nie był łatwy do przeforsowania. Cóż, z perspektywy stolicy Bydgoszcz nadal jest postrzegana jako „miasteczko”. Tymczasem w tej 400-tysięcznej aglomeracji również rodzą się pomysły godne Mistrza. Wielka gala inauguracyjna nie stała się przy tym pretekstem do spoczynku na laurach. W przygotowaniu jest multimedialna kronika wydarzeń „Roku Paderewskiego”, która udokumentuje wszystkie bydgoskie imprezy. Organizatorzy liczą, że miejscowi sponsorzy pomogą zrealizować to zamierzenie, gdyż bez wsparcia trudno sobie dziś wyobrazić wszelką działalność kulturalną.

Lipiec 2001 r.

Maciej Puto jest rzecznikiem prasowym Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego.

MUZYK I POLITYK

Zdzisław Łowski

Ostatnio wzrasta popularność Ignacego Jana Paderewskiego w Polsce i wśród Polonii. Wyrazem tego są:

- Wyniki przeprowadzonych w ostatnich latach plebiscytów na najwybitniejszych Polaków XX wieku, podczas których sytuowany jest on w pierwszej czwórce;
- Sprowadzenie w kwietniu 1992 r. z USA do Katedry św. Jana w Warszawie jego prochów oraz towarzyszące temu podniosłe uroczystości z licznym udziałem społeczeństwa;
- Utworzenie w Łazienkach w Warszawie jego muzeum, które jest licznie odwiedzane i hojnie wzbogacane przez darczyńców;
- Wzrastająca liczba szkół, ulic, parków, placów, instytucji jego imienia;
- Wzrastająca liczba jego pomników, które znajdują się między innymi w Warszawie, Bydgoszczy, Kąsnej Dolnej koło Tarnowa, gdzie posiadał dworek. Z zagranicznych jego pomników, które są m.in. w USA, Anglii i Szwajcarii najpiękniejszy znajduje się w Morges w Szwajcarii. Rośnie też liczba tablic pamiątkowych poświęconych Paderewskiemu;
- Nagranie po raz pierwszy wszystkich jego dzieł fortepianowych. Z inicjatywy Polskiego Radia dokonał tego w ostatnich latach pianista Karol Radziwonowicz;
- Działające w USA fundacje jego imienia;
- Wybita w 1975 r. w Polsce srebrna moneta z jego podobizną w liczbie ponad 60 tysięcy egzemplarzy, która została błyskawicznie wykupiona. Artysta uwieczniony został także na polskich banknotach o nominale 2 000 000 zł, znajdujących się w obiegu do przeprowadzenia w 1995 r. denominacji złotego. Ukazały się także medale z jego podobizną wybite w Polsce, USA, Francji, Anglii i Szwajcarii. Najstarszy medalion z jego popiersiem wyrzeźbił w 1889 r. Nossig ze Lwowa;
- Wypuszczone w obieg w Polsce i USA znaczki pocztowe z jego podobizną;
- Wzrastająca liczba prac omawiających jego bogatą osobowość i wielopłaszczyznową działalność. Opracowano o nim kilkanaście książek biograficznych i kilka filmów. Wydano też album: „Kraków Ignacego J. Paderewskiego”. W Bydgoszczy mieszkał i pracował w latach 1926 – 1958 jego brat przyrodni Józef Paderewski, który był nauczycielem matematyki i fizyki w gimnazjum.

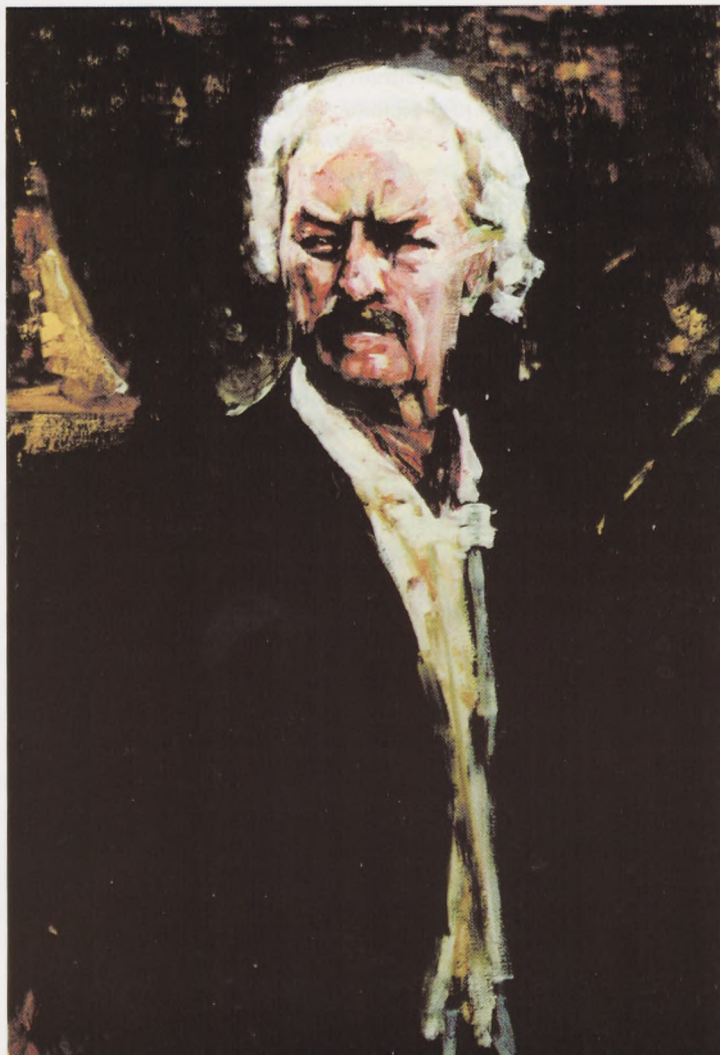
W Bydgoszczy już dawno doceniono dokonania Ignacego Paderewskiego i od 20.04.1957 r. jest patronem Filharmonii, od wielu lat odbywają się Międzynarodowe Konkursy Pianistyczne jego imienia i działa Towarzystwo Muzyczne im. I.J. Paderewskiego. Bydgoska Rada Miasta w 2000 r., wystąpiła do marszałka Sejmu RP z pisemnym wnioskiem o ustanowienie 2001 r. rokiem Ignacego Paderewskiego. 7 grudnia 2000 r. po-

wie uwzględniając wniosek władz Bydgoszczy, jednogłośnie przyjęli przez aklamację uchwałę w tej sprawie. Stanowiła ona m.in.: „W 140. rocznicę urodzin i w przededniu 60. rocznicy śmierci Ignacego Jana Paderewskiego Sejm RP pragnie uczcić wielkiego Polaka, męża stanu, wybitnego pianistę i kompozytora ustanawiając rok 2001 rokiem Ignacego Jana Paderewskiego”.

O Ignacym Janie Paderewskim (1860 – 1941), jako pianiście światowej sławy oraz wybitnym kompozytorze pisano dużo. Mniej znana jest jego dalekowzrocza i aktywna działalność patriotyczno-polityczna, zabiegająca o podtrzymywanie i rozwijanie tożsamości narodowej i wytrwale zmierzająca do odzyskania przez Polskę niepodległości. Biografie Ignacego Paderewskiego są zgodni, że był on wielką indywidualnością, z wyrazistym, szlachetnym charakterem, skutecznie realizującym swój program. Do realizowania tych celów wykorzystywał każdą sposobność. Wspomnę o jego dwóch przedsięwzięciach, zrealizowanych w jednym tylko roku 1910:

– Z okazji 500-lecia wiktorii grunwaldzkiej sfinansował budowę w Krakowie wspaniałego pomnika (według projektu Antoniego Winiarskiego) o wielce wymownej symbolice patriotyczno-narodowej. Miało swą wymowę i to, że pomnik stanął w duchowej stolicy naszego Narodu. W odsłonięciu uczestniczyło ponad 150 tysięcy rodaków z wszystkich zaborów i Polonii, w tym tysiące członków „Sokoła”. Płomiennie patriotyczne przemówienie wygłosił między innymi fundator. 15 lipca pod-

Fot. Archiwum



czas odsłonięcia pomnika, liczny chór odśpiewał „Rotę”. Było to pierwsze publiczne odśpiewanie tej patriotycznej pieśni. W okresie zaborów była to największa i najlepiej zorganizowana, głęboko przemyślana manifestacja patriotyczna Polaków oraz wspaniała lekcja rodzimej historii. Uroczystości trwały od 14 do 16 lipca. Wydarzenie znalazło szerokie odzwierciedlenie w prasie polskiej i obcej i znacznie wzmocniło ducha narodowego. Ta wielka krakowska manifestacja spowodowała też, że odbyło się wiele mniejszych imprez o podobnym charakterze.

Dla uczczenia setnej rocznicy urodzin naszego najwybitniejszego kompozytora, Ignacy Paderewski zorganizował w dniu 23 października w Filharmonii we Lwowie sympozjum poświęcone Fryderykowi Chopinowi. W wypełnionej sali, wygłosił przemówienie, w którym nawiązał do wielu narodowych wątków historycznych. Przemówienie to zostało w 1911 roku wydane w formie broszury pt. „O Szopenie”, w dużym nakładzie i rozprowadzone w różnych środowiskach polskich. W wystąpieniu tym Paderewski wymienił wiele zacnych historycznych postaci, m.in. Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Kordeckiego, Rejtana, Bartosza Głowackiego oraz dla kontrastu i przestrogi również nazwiska narodowych zdrajców.

Paderewski jako pianista – wirtuoz i kompozytor zdobył światową sławę i rozgłos, a będąc poliglotą – biegle mówił sześcioma językami – i znakomitym mówcą oraz człowiekiem o fascynującej osobowości i wielkim uroku osobistym, potrafił zjednywać wybitnych polityków różnych państw dla sprawy polskiej. Pomagała mu w tym umiejętność nawiązywania serdecznych, trwałych przyjaźni z wielkimi politykami i wybitnymi indywidualnościami. Często koncertował w Białym Domu w Waszyngtonie. Był mile widziany nawet w najbardziej liczących się salonach Europy i Ameryki. Kiedy Paderewski wchodził na estradę, monarchowie i prezydenci wstawali z miejsc, aby w ten sposób powitać cieszącego się wielkim szacunkiem mistrza. Ówczesne media uznawały go za geniusza epoki i wielokrotnie jego nazwisko wymieniano obok Alberta Einsteina i Mahatmy Gandhiego. Należał do osób, którym różne państwa nadały najwięcej liczących się orderów.

Kiedy ważyły się losy odrodzenia Polski, Ignacy Paderewski był w Zachodniej Europie i za Atlantykiem najbardziej popularnym, sławnym i szanowanym Polakiem. Jako polityk i żarliwy patriota, wszystkie te atuty umiejętnie wykorzystywał w służbie dla Polski. Znaczący podziwiał przenikliwość Paderewskiego, który w dużej mierze przewidział przebieg wydarzeń politycznych i dostosował do nich swe działania na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. W latach 1917 – 1918 był przedstawicielem paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego w USA. Wykazał tam wielkie zdolności organizacyjne i mediacyjne w pogodzeniu skłóconych organizacji polonijnych i zmobilizowaniu ich do niesienia wszechstronnej pomocy odradzającej się Polsce, a zwłaszcza tworzenia ochotniczych polskich oddziałów wojskowych. Od kwietnia 1915 r. do listopada 1918 r. Paderewski wygłosił 340 przemówień aby zmobilizować Polonię i opinię społeczną USA do udzielania Polsce wszechstronnej pomocy. W ciągu czterech lat wojny wydał ponad 30 tys. dolarów na same telegramy. To w dużej mierze dzięki jego staraniom podejmowanym w różnych państwach i wpływowych środowiskach oraz dzięki stworzonym przez niego mechanizmom, z Zachodu napływała tak duża pomoc finansowa, materialna i wojskowa dla odradzającej się i walczącej z nawałą bolszewicką Polski.

Będąc zaprzyjaźnionym z prezydentem USA Woodroverem Thomasem Wilsonem, przyczynił się do tego, że ten jako pierwszy w świecie, 8 stycznia 1918 roku wydał deklarację domagającą się, w słynnym punkcie trzynastym, powstania niepodległej Polski z dostępem do morza. Prezydent Wilson konsekwentnie to stanowisko prezentował również później, co miało wielkie znaczenie dla odradzającej się Polski. Wcześniej na sugestię Paderewskiego i ze względu na głosy Polonii amerykańskiej w kampanii wyborczej w 1916 roku, Wilson podjął problem walki o wolną Polskę. 11 stycznia 1917 roku Paderewski wręczył najbliższemu współpracownikowi Wilsona, płk. Edwardowi House'owi obszerny memoriał w sprawie walki o wolną Polskę. Zawierał on opis geograficzno-historyczny ziem polskich i uzasadnienie przyłączenia do wolnej Polski Prus Wschodnich i Gdańska.

Paderewski przyjaźnił się nie tylko z prezydentem USA Wilsonem, ale i z jego najbliższym współpracownikiem do spraw politycznych i wojskowych, płk. Edwardem Housem, sekretarzem stanu Robertem Lansingiem – późniejszym członkiem amerykańskiej delegacji na paryską konferencję pokojową w 1919 – 20 r., dyrektorem mennicy USA Robertem Wooleyem i wieloma innymi znaczącymi politykami USA. Później Paderewski, w liście do House'a, wzruszony pisał *„Było marzeniem całego mojego życia znaleźć jakiegoś opatrznościowego człowieka dla mego kraju. Jestem teraz pewny, że nie śniłem na próżno.”* W napisanej później książce Robert Lansing życzliwie wspomina Paderewskiego i nazywa go „najlepszym adwokatem niepodległej Polski”, który swą uroczą muzykę uczynił orężem misji patriotyczno-niepodległościowej dla swego kraju.

25 grudnia 1918 r. Paderewski z Zachodu przybył manifestacyjnie na pokładzie brytyjskiego okrętu wojennego do Gdańska, gdzie witała go liczna grupa Polaków na czele z Wojciechem Korfantym. Lekceważąc sprzeciw władz niemieckich w dniu następnym jadąc najkrótszą drogą przez Bydgoszcz, przyjechał pociągiem do Poznania entuzjastycznie witany na dworcu i w mieście. Na jego powitanie poznaniacy udekorowali miasto flagami polskimi i państw koalicji. Paderewski wygłosił z balkonu hotelu „Bazar” patriotyczne przemówienie do tłumnie zgromadzonych Polaków. Powitanie przeistoczyło się w demonstrację antyniemiecką. Interweniowali Niemcy, doszło do strzelaniny 27 grudnia 1918 r. Dało to początek zwycięskiemu Powstaniu Wielkopolskiemu. W Poznaniu Paderewski był dobrze znany ponieważ wcześniej kilka razy tam koncertował i prezentował swoją postawę patriotyczno-narodową.

16 stycznia 1919 r. Paderewski został premierem i ministrem spraw zagranicznych odrodzonej Polski. Wspólnie z Romanem Dmowskim był delegatem Polski na konferencję pokojową w Wersalu, gdzie jako premier i minister spraw zagranicznych podpisał w 1919 r. traktat pokojowy. Józef Piłsudski doceniając zdolności dyplomatyczne i mediacyjne Paderewskiego, powierzył mu również trudną misję zakończenia nieszczęsnej wojny z galicyjskimi Ukraińcami Eugeniusza Petruszewycza i zawarcia sojuszu z Symonem Petlurą. I z tego zadania Paderewski wywiązał się należycie. Prof. Ludwik Malinowski w swej pracy „Rząd Ignacego Paderewskiego”, opublikowanej w 1997 r., doszedł do wniosku, że Paderewski, jako premier podał się do dymisji tylko dlatego, ponieważ jako człowiek o wielkiej kulturze, nie mógł znieść bezpodstawnych i prymitywnych napaści niektórych polityków.

Całe dorosłe życie Ignacego Paderewskiego zdominowała wielka troska o sprawy pol-

skie. Obrat trafną strategię walki o wolną Polskę, licząc na korzystne w przyszłości relacje międzynarodowe, a przede wszystkim na rosnącą siłę społeczeństwa polskiego, skonsolidowaną Polonię, centralne władze USA i życzliwe Polsce siły w Zachodniej Europie. Konsekwentnie, pracowicie i mądrze urzeczywistniał swój program. Zawsze górował nad innymi rodakami trafnością przewidywań politycznych, pozycją w świecie, szeroką skalą działania, wielką kulturą zjednującą mu sojuszników i ujmującą ludzi skromnością. W latach 1920 – 1921 był delegatem Polski przy Lidze Narodów. Paderewski kilkakrotnie powtarzał po przyjeździe do kraju w 1919 r.: „Nie przyszedłem po dostojęstwa, sławę i zaszczyty, lecz by służyć Ojczyźnie i polskiemu społeczeństwu”. Zawsze konsekwentnie tę myśl realizował.

Po odzyskaniu w 1918 r. niepodległości Ignacy Paderewski opracował, jako projekt, muzykę i słowa do nowego hymnu narodowego, rozpoczynającego się od słów: „Hej, Orle Białe, zgasty niebios mroki, leć więc wspaniały, hen na lot wysoki”.

Paderewski był cenionym pedagogiem muzyki i wspianiałym wychowawcą. Był też znany jako bardzo aktywny działacz społeczny oraz hojny filantrop, głównie na rzecz społeczeństwa polskiego i utalentowanej muzycznie młodzieży; on w dominującej części sfinansował budowę pomników Kościuszki w USA i Chopina w Żelazowej Woli oraz budowę reprezentacyjnego hotelu „Bristol” w Warszawie, który do dziś należy do najelegantszych hoteli na świecie.

Po klęsce wrześniowej znowu aktywnie włączył się do działań na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. W latach 1940 – 1941 był przewodniczącym Rady Narodowej w Paryżu i Londynie. W ważnych dla Polski sprawach gen. Władysław Sikorski często zasięgał jego rad, wiedząc, że jest on człowiekiem odpowiedzialnym, pragmatycznym realistą i bezgranicznie oddanym sprawom Polski. Rad tych gen. Sikorski zasięgał jeszcze trzy dni przed śmiercią Paderewskiego.

Przed wojną Ignacy Paderewski za swe zasługi został odznaczony Orderem Orła Białego. Otrzymał też tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego i dziewięciu innych uczelni polskich i zagranicznych. Znaczący omawianej problematyki zgodnie stwierdzają, że Ignacy Paderewski podarował Ojczyźnie wszystko co mógł, nie oczekując w zamian niczego.

MOJA PRZYGODA Z COLLEGIUM VOCALE

Michał Zieliński

W styczniu 2002 roku mija 10 lat od momentu utworzenia Bydgoskiego Zespołu Muzyki Dawnej COLLEGIUM VOCALE. Jubileusz skłania do podsumowania działalności grupy wokalne, która odegrała dość znaczącą rolę w upowszechnianiu muzyki średniowiecza i renesansu w regionie kujawsko-pomorskim, dopełniając ofertę repertuarową Capelli Bydgostiensis. O garść wspomnień poprosiliśmy jednego z byłych członków Collegium Vocale, śpiewającego w latach 1992-1996, tj. w okresie najbardziej wytężonej działalności koncertowej i nagraniowej zespołu.

Pewnego grudniowego wieczora 1991 roku, gdy ze słuchawkami na uszach delektowałem się najnowszym nagraniem zespołu The Tallis Scholars, zadzwonił niespodziewanie telefon. Osoba przedstawiła się jako Hanna Michalak (wówczas madrygalistka Capelli Bydgostiensis), proponując mi udział w koncercie karnawałowym organizowanym przez Filharmonię Pomorską. Przyznam, że nieco zaskoczyła mnie ta oferta, gdyż nigdy wcześniej nie zarabiałem na życie śpiewaniem, a moja dotychczasowa działalność w chórach akademickich i madrygałowym zespole, kierowanym przez muzykologa Wiesława Lisecskiego, miała charakter stricte amatorski. Jak się jednak okazało, zaplanowany program, który miały wypełnić renesansowe *chanson*, standardy jazzowe i *spirituals*, skłaniał do wyboru śpiewaków o naturalnej, „nieskażonej” manierą operową emisji głosu. Gdy dowiedziałem się, że zaangażowano również mojego przyjaciela Janusza Cabałę, a w części jazzowej będzie nam towarzyszył na fortepianie Krzysiek Herdzin, bez dalszych ceregieli przyjąłem propozycję, traktując to jako nowe muzyczne doświadczenie.

Podczas pierwszych prób okazało się, że niełatwo zestroić brzmienie pięciosobowego zespołu, składającego się po części z kształconych operowo wokalistów (Hanna Michalak, Roman Fijałkowski i Andrzej Walczyna) oraz amatorów z przeszłością chóralną (Janusz Cabała i ja). Jednakże nie złożyliśmy bronii i z zapalem zabraliśmy się do ciężkiej pracy. Kilkanaście prób przyniosło na tyle dobre rezultaty, że po koncercie, 24 stycznia 1992 roku, narodził się pomysł kontynuowania wspólnej działalności pod patronatem Filharmonii Pomorskiej. Dyrektor Eleonora Harendarska odniosła się przychylnie do tej idei. Wygospodarowała dodatkowe etaty i salkę do prób. Od tego momentu rozpoczęła się moja 5-letnia przygoda z zespołem Collegium Vocale.

Ponieważ byliśmy zwolennikami nowych trendów w wykonawstwie muzyki dawnej, identyfikowanych wówczas z takimi zespołami, jak: Hilliard Ensemble, The Tallis Scholars, Gothic Voices czy Ensemble Clement Janequin, zdecydowaliśmy, że główną linią repertuarową naszego zespołu będzie muzyka sakralna i świecka epoki średniowiecza i renesansu, wykonywana w pojedynczej obsadzie *a cappella* lub z towarzyszeniem instrumentów

z epoki. Nawiązaliśmy kontakt z poznańskim lutnistą Henrykiem Kasperczakiem, a także zmobilizowaliśmy kolegów z Capelli Bydgosiensis do „odkurzenia” gamb, fletów i pomor-tów, zalegających magazyny filharmonii.

Początki były trudne. Większą część codziennych, pięciogodzinnych prób, poświęcaliśmy na dostrajanie głosów, dopasowanie emisji i pracę nad uzyskaniem spójnego, klarownego brzmienia. Dodatkowym obciążeniem było to, że pracowaliśmy pod nieustanną presją czasu. Jako etatowi muzycy filharmonii byliśmy zobligowani do przygotowywania co miesiąc nowego, pełnego programu koncertu, co w przypadku solistycznego zespołu wokalnego „na dorobku” nie jest rzeczą prostą. Na szczęście, nie mieliśmy problemów z dotarciem do odpowiednich materiałów nutowych. Biblioteka filharmonii za czasów dyrekcji Andrzeja Szwalbego zgromadziła pokaźne zbiory trudno dostępnych partytur, więc było w czym wybierać.

Repertuar pierwszego sezonu artystycznego zaplanowaliśmy z uwzględnieniem wymogów kontraktu, który podpisaliśmy z Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu, na wykonanie ośmiu koncertów pod wspólnym hasłem „Arcydzieła Renesansu”. Oprócz obowiązkowej muzyki polskiej (pieśni Wacława z Szamotuł, „Missa Paschalis” Marcina Leopolda, „Missa Pulcherrima” Bartłomieja Pękiela, psalmy Mikołaja Gomółki, staropolskie kolędy i pieśni pasyjne) przygotowaliśmy również utwory kompozytorów europejskich: „Missa Pange Lingua” Josquina des Pres, motety mistrzów niderlandzkich, oraz pieśni świeckie, chanson i madrygały takich kompozytorów, jak m.in.: John Dowland, Clement Janequin, Gesualdo da Venosa, William Byrd, Thomas Morley, Jacob Arcadelt. Przyznam, że był to dość stresujący okres; praca w ciągłym „niedoczasy”, trema związana z faktem występowania przed coraz liczniejszym i fachowym audytorium, zmiana trybu życia spowodowana licznymi wyjazdami itp. Szczęśliwie, dzięki wspólnej pasji do muzyki i determinacji w osiągnięciu profesjonalnego poziomu wykonawstwa, udało nam się przezwyciężyć kilka wewnątrznych kryzysów.

W tzw. międzyczasie opuścił Collegium Vocale tenor Andrzej Walczyna, który podjął pracę w operze. Wymagało to od nas dodatkowego wysiłku, powodowanego koniecznością dostosowania repertuaru do obsady czterogłosowej.

Mimo wszystko był to jednak udany sezon. Latem 1992 roku nagraliśmy materiał na płytę kompaktową dla wytwórni DUX z pieśniami i motetami Wacława z Szamotuł oraz mszą paschalną Marcina Leopolda. Zdobyliśmy mnóstwo nowych doświadczeń, a szybkie postępy w doskonaleniu brzmienia i stylu interpretacji zostały dostrzeżone przez krytyków muzycznych:

„Bydgoski zespół istnieje od roku – jak na tak krótki czas osiągnął stopniowość brzmienia możliwą do uzyskania tylko dla prawdziwych entuzjastów. O ambicje solistyczne nie byłoby im trudno. Każdy z członków zespołu ma piękny, doskonale ustawiony głos.”

[Dorota Kozińska, „Ruch Muzyczny” (27 XII 1992)].

„Zespół zaskakuje pięknem brzmienia: ciepłą, szlachetną barwą, precyzyjną intonacją dźwięku, niemal doskonałą artykulacją tekstu.”

[Iwona Kowalkowska, „Gazeta Pomorska” (6-7 II 1993, nr 31 Rok XLVI)].

Na przełomie 1992/93 roku zdecydowaliśmy się opuścić gościnne mury filharmonii i rozpocząć samodzielną działalność. Czteroosobowy skład zapewniał dobrą mobilność zespołu (mogliśmy upchnąć siebie i wszystkie „graty” w jednym samochodzie), toteż coraz częściej występowaliśmy poza Bydgoszczą. Zaczęliśmy otrzymywać zaproszenia na prestiżowe festiwale muzyki dawnej, m.in.: w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Zielonej Górze, Brzegu Dolnym. Dzięki przychylności Elżbiety Czerskiej, ówczesnej dyrektor Wydziału Kultury przy Urzędzie Wojewódzkim, zaliczyliśmy również pierwsze występy zagraniczne (w Kopenhadze i Hamburgu).

Trzeba przyznać, że w początkowym okresie działalności „na własny rachunek” mieliśmy sporo szczęścia. Brzmieniem naszej grupy zainteresował się Jacek Urbaniak – jeden z pionierów odnowy muzyki dawnej w Polsce. Dzięki współpracy z kierowanym przez niego zespołem instrumentów dawnych Ars Nova mogliśmy poszerzyć nasz repertuar o interesujące utwory epoki średniowiecza. Dodatkowym atutem wspólnych koncertów – obok archaicznego brzmienia towarzyszących nam instrumentów – była oryginalna koncepcja dramaturgiczna. Urbaniak przy każdym ze swoich projektów dbał o zagospodarowanie przestrzeni i czasu, urozmaicając starannie dobraną muzykę elementami recytacji i ruchu scenicznego. Do najciekawszych programów, które dane nam było zrealizować z zespołem Ars Nova, zaliczam: staropolskie misterium pasyjne, hiszpańskie pieśni maryjne „Cantigas de Santa Maria”, a także pieśni miłosne trubadurów i trwerów. Dzięki tej współpracy ugruntowaliśmy swoją pozycję w polskim środowisku wykonawców muzyki dawnej, plasując się w czołówce, obok takich grup, jak: Il Canto, czy sekstet męski Affabre Concinui. Posyłały się zaproszenia na najważniejsze festiwale muzyki dawnej, a także zamówienia na nagrania radiowe i telewizyjne. W 1993 roku razem z zespołem Jacka Urbaniaka nagraliśmy dla II programu Polskiego Radia „Cantigas de Santa Maria” Alfonsa X el Sabio,

Fot. Tadeusz Cytulski



a rok później, dla II programu TVP, audycję telewizyjną „Jezusa Judasz sprzedał – polskie pieśni pasyjne” oraz cykl trzech programów z serii „Źródła”, prezentujących najstarsze zabytki muzyki polskiej. Bydgoska telewizja (TVB) zrealizowała z nami (w sezonie 1994/95) program kołęd staropolskich pt. „Boże Narodzenie w Chomiąży Szlacheckiej” w specjalnie zaaranżowanym wnętrzu drewnianego kościółka w niewielkiej pałuckiej osadzie niedaleko Żnina.

Z tego okresu wzmózonej aktywności zespołu na uwagę zasługuje również udana współpraca z „Radiem Zachód” w Zielonej Górze, zapoczątkowana entuzjastycznym (przy swojej skromności nie waham się użyć tego słowa) przyjęciem naszego występu w ramach IV Zielonogórskiego Festiwalu Muzycznego. Rafał Ciesielski w recenzji zamieszczonej w „Gazecie Lubuskiej” (1XII1994 r.) napisał m.in.: „...Prezentacje Collegium Vocale były znakomitą ilustracją zasady wielości w jedności. Zespół charakteryzuje niezwykle wysoka kultura w operowaniu dźwiękiem i tworzeniu całej konstrukcji interpretacyjnej. Precyzyjne, potoczyste i naturalne prowadzenie głosów zapewnia polifonii przejrzystość, a układom akordowym brzmieniową stopniowość. W ten sposób opanowany warsztat wykonawczy daje okazję do swobodnego poruszania się w kręgach zróżnicowanych, ale i subtelnych środków wokalne liryki renesansowej (...)”. Dzięki tak wspaniałej rekomendacji zostaliśmy zaproszeni do studyjnego wykonania kołęd (emitowanego „na żywo” przez Radio Zachód), a także do zarejestrowania najciekawszych utworów z bogatego repertuaru świeckich pieśni, chanson i madrygatów.

* * *

Fot. Marek Rutkowski



Jednym z głównych celów, które postawiliśmy przed Collegium Vocale, była popularyzacja muzyki średniowiecza i renesansu w naszym regionie. Toteż, poza występami w Bydgoszczy (w konkatedrze i Wojewódzkim Ośrodku Kultury), chętnie przyjmowaliśmy zaproszenia na koncerty w mniejszych ośrodkach (Żnin, Chełmno, Inowrocław, Kcynia, Świecie, Tuchola). Co więcej, podjęliśmy inicjatywę zorganizowania w Bydgoszczy minifestiwalu muzyki dawnej. Dzięki środkom

przyznanym przez wojewodę bydgoskiego (w następstwie wygranego przez nas konkursu „Szansa dla kultury”), a także wsparciu finansowemu kilku sponsorów, udało nam się doprowadzić do szczęśliwego finału dwie edycje Bydgoskich Dni Muzyki Dawnej. Nie były to oczywiście imprezy o takim rozmachu jak festiwal-kongres *Musica Antiqua Europae Orientalis*, firmowany przez Filharmonię Pomorską. Niemniej, mimo ograniczonych środków na reklamę, koncerty przyciągnęły uwagę stosunkowo dużego grona melomanów. I Bydgoskie Dni Muzyki Dawnej odbyły się w dniach 21 - 25 listopada 1993 roku. Do udziału w festiwalu zaprosiliśmy kilka polskich zespołów specjalizujących się w wykonawstwie muzyki renesansowej. Bydgoscy melomani mieli okazję usłyszeć m.in.: grupę wokalną *Il Canto*, sekstet męski *Affabre Concinui*, zespół instrumentów dawnych *Lege Artis*, a także... gospodarzy – *Collegium Vocale*. Na tę okazję przygotowaliśmy niezwykle trudne i rzadko prezentowane dzieło: „*Missa Notre Dame*” *Guillauma de Machaut* – pierwszy w literaturze muzycznej, pełny cykl mszalny, stanowiący kwintesencję stylu gotyckiego w muzyce.

Po dwóch latach zorganizowaliśmy II Bydgoskie Dni Muzyki Dawnej (6 - 8 października 1995 r.). Tym razem udało nam się zgromadzić środki jedynie na trzy koncerty. Zespół *Affabre Concinui* przedstawił stylistyczny *collage* „*Między sacrum a profanum*”; grupa wokально-instrumentalna *Open Folk* zaprezentowała ciekawy program („*Muzyka z czasów Bruegel'a*”), łączący dawne tradycje i manery wykonawcze z elementami współczesnej muzyki folkowej; nasze *Collegium Vocale* wystąpiło z obszerną kolekcją polskich pieśni religijnych (od „*Bogurodzicy*”, poprzez psalmy *Mikołaja Gombóki*, pieśni bożonarodzeniowe i wielkopostne, po komplet siedmiu zachowanych pieśni *Wacława z Szamotuł*).

* * *

W latach 1993 - 1996 zespół *Collegium Vocale* odbył kolejne zagraniczne tournée. Wraz z zespołem *Ars Nova* zostaliśmy zaproszeni do udziału w festiwalu muzyki polskiej i białoruskiej w Mińsku (10 kwietnia 1993 r.), występowaliśmy w Berlinie (25 czerwca 1995 r.) oraz dwukrotnie koncertowaliśmy w południowej Szwecji (4 - 6 lipca 1995 i 9 - 24 listopada 1996 r.).

W 1995 roku, wspólnie z zespołem *Jacka Urbaniaka*, zarejestrowaliśmy materiał na drugą płytę kompaktową. Tym razem repertuar płyty ułożyliśmy w formę misterium pasyjnego. Fragmenty muzyczne (utwory anonimowych twórców, pochodzące ze staropolskich kancjanatów) zostały przedzielone ekspresywnymi melorecytacjami w wykonaniu *Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej*. Niestety, płyta ta do dzisiaj nie została wydana i czeka na swoją kolejkę w wydawnictwie.

Po pięciu latach intensywnej aktywności koncertowej i nagraniowej, na początku sezonu 1996/1997 nastąpił nagły regres. Trudności w organizacji koncertów nieco zdemobilizowały członków zespołu i osłabiły wolę działania. Coraz bardziej nieregularne próby, a także brak dalszych perspektyw rozwoju spowodował, że musiałem podjąć, trudną dla mnie, decyzję pożegnania się z zespołem w poszukiwaniu innych źródeł utrzymania. Krótko po moim odejściu zespół opuścił także *Roman Fijałkowski*. Na szczęście *Collegium Vocale* przetrwało. Po uzupełnieniu składu, koncertuje, od czasu do czasu, w regionalnych ośrodkach, czekając cierpliwie na nową szansę wypłynięcia.



Dzisiaj, z perspektywy kilku lat, bardzo ciepło wspominam okres współpracy z zespołem Collegium Vocale. Zdobyłem wiele nowych doświadczeń, poznałem wielu interesujących ludzi, zwiedziłem spory kawałek Europy, a także wielokrotnie doznawałem satysfakcji z faktu uczestniczenia w tworzeniu ciekawych zjawisk dźwiękowych. Gwoli uczciwości muszę jednak przyznać, że nie zawsze rzeczywistość wyglądała tak różowo, jak mogłoby to wynikać z powyższej relacji. Jak chyba każdy kameralny zespół, przechodziliśmy momenty załamania formy i pogorszenia nastrojów. Obok udanych koncertów zdarzały nam się „wpadki”, a merytoryczne dyskusje podczas prób przeradzały się nieraz w ostrzejszą wymianę zdań. Dzisiaj jednak nie chcę o tym pamiętać, a moim przywilejem, wynikającym z faktu, że zamieszczone wyżej wspomnienia są z natury rzeczy rejestracją subiektywnych odczuć, jest to, aby nie przytaczać recenzji z mniej udanych występów.

BIBLIOTEKA WOJSKOWA W BYDGOSZCZY

Janusz Umiński

W ostatniej dekadzie XX wieku do szeregu bibliotek naukowych działających na terenie miasta Bydgoszczy dołączyła specjalistyczna Biblioteka Wojskowa przy Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego zorganizowana z inspiracji dyrektora Muzeum Tradycji POW w końcu 1991 r. Podstawowym celem jej powołania było stworzenie zaplecza naukowego dla działalności muzeum. Jej zręby stanowiły książki otrzymane na przełomie 1991/1992 ze źródeł zarówno prywatnych jak i instytucjonalnych. W pierwszym okresie istnienia biblioteki znaczną liczbę książek uzyskano z Biblioteki Składowej POW z Grudziądza, której zadaniem było zaopatrywanie i uzupełnianie księgozbiorów jednostek wojskowych na terenie Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Hojnym darczyńcą była również bydgoska ekspozytura Centralnego Kolportażu Wojskowego, która do końca swego istnienia, na bieżąco, dostarczała nowe pozycje książkowe i czasopisma. Szereg pozycji uzyskano w formie darów od osób prywatnych. I dziś o rozwoju biblioteki decyduje głównie ofiarność osób prywatnych i instytucji. W miarę skromnych możliwości finansowych biblioteka dokonuje także zakupów z dziedziny wojskowości podczas, tradycyjnych już, Bydgoskich Aukcji Antykwarycznych.

Aktualnie księgozbiór liczy blisko 6100 woluminów (w roku 2000 wzbogacony o 440 woluminów). Składa się z trzech działów: księgozbioru z dziedziny wojskowości, zbioru audiowizualnego oraz księgozbioru powierzonego. Najliczniejszy jest księgozbiór działu wojskowości. Zgromadzono tu liczne publikacje z historii wojskowości (m.in. kompleksowe opracowania dot. poszczególnych formacji, jednostek wojskowych, biografie dowódców) regulaminy i instrukcje wojskowe, podręczniki, relacje oraz pamiętniki i wspomnienia dowódców różnych szczebli, prace z dziedziny uzbrojenia oraz sprzętu wojskowego. Duży zestaw stanowią też encyklopedie wojskowe i techniki wojskowej, pozycje poświęcone II wojnie światowej, roczniki wojskowe i oficerskie.

W połowie 2000 r. utworzono zbiór audiowizualny liczący ok. 200 pozycji, na który składają się zestawy płyt kompaktowych i gramofonowych, kaset magnetofonowych, kaset video i slajdów. Na księgozbiór powierzony składają się książki w języku niemieckim w liczbie ok. 100 woluminów z dziedziny beletrystyki, „odkryte” podczas prac konserwatorskich prowadzonych w latach 90. w zabytkowym kościele garnizonowym w Bydgoszczy i przekazane do biblioteki muzeum w 1999 r.

Poza działem wojskowości w bibliotece znajdują się także biografie, wspomnienia i relacje znanych osób życia publicznego z okresu międzywojennego.

W celu właściwej popularyzacji biblioteki we wrześniu 1999 r. w pomieszczeniach muzeum zorganizowana została specjalna wystawa pt. „Hity z muzealnej biblioteki”, podczas której zaprezentowane zostały najciekawsze pozycje z księgozbioru. A było co oglą-

dać. Do wielu unikalnych pozycji należą m.in. książki: „Teoretyczna i Praktyczna Nauka Żołnierskich Pomiarów czyli Miernictwo Wojenne” P. Hogrewe’a (z 14 tablicami) wydana w Warszawie w 1790 r., „Bydgoska Szkoła Podchorążych. Księga Pamiątkowa”, opublikowana w Bydgoszczy w 1930 r. (w bibliotece znajduje się 5 różnych egzemplarzy, m.in. egzemplarz o złożonych brzegach, który był niewątpliwie przeznaczony dla osoby prominentnej), „Mała Encyklopedia Lotnicza” z 1938 r., „Kroniki Polskiej Marynarki” 1918 - 1946 (w 3 tomach) wydane w 1983 r. w Nowym Jorku przez Wydawnictwo „Sigma-Press”, a także kilkadziesiąt pozycji o bardzo niskim nakładzie.

Oprócz bogatego księgozbioru biblioteka posiada zestaw czasopism o tematyce wojskowej. Wśród czasopism znajduje się m.in. oprawiony komplet dwutygodnika Pomorskiego Okręgu Wojskowego, ukazującego się latach 1956 - 1990 jako „Żołnierz Polski Ludowej”, odtąd aż do likwidacji czasopisma w grudniu 1999 r. jako „Wiarus”.

Biblioteka, kierowana przez Małgorzatę Hojkę, dostępna jest dla osób zainteresowanych problematyką wojskowości od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8.00 - 12.00. Z uwagi na specjalistyczny charakter zgromadzonych w bibliotece pozycji, zgodnie z regulaminem, udostępnia się je głównie na miejscu. Jedyne w wyjątkowych wypadkach książki wypożyczają się do domu. Możliwe jest jednak wykonanie na miejscu kserokopii.



KRYTYKA TEATRALNA W LATACH 1920 - 1939

Zdzisław Mrozek

Powrót Bydgoszczy do macierzy w 1920 r. spowodował jej awans społeczno-oświatowy i kulturalny. Stało się tak dzięki działalności polskich stowarzyszeń i organizacji kulturalno-artystycznych, prasie, wydawnictwom, a przede wszystkim powstałemu w 1919 r. teatrowi polskiemu, którego początek wiąże się z przybyciem do miasta nad Brdą Ludwika Dybizbańskiego, pierwszego dyrektora tutejszej sceny zawodowej. Bydgoskiemu teatrowi od chwili jego powstania towarzyszyła krytyka prasowa. Oceniano poczynania organizacyjne jego dyrektorów, pracę reżyserów, repertuar artystyczny, a także występujące zespoły aktorskie i poszczególnych artystów.

O sukcesach i potknięciach tutejszej Melpomeny informowano w miejscowych periodykach teatralnych, jak: „Przegląd Teatralny”, „Przegląd Teatralny i Filmowy”, „Almanach Teatru Bydgoskiego”, „Scena Bydgoska”, „Teatr Miejski im. Karola Huberta Rostworowskiego w Bydgoszczy” oraz na łamach

PROGRAM

Lokuj Twoje oszczędności

w **Komunalnej Kasie Oszczędności**

miasta Bydgoszczy

ulica Jagiellońska 4 — Telefon 2006 i 2007

TEATR MIEJSKI w BYDGOSZCZY



Najpopularniejszy magazyn na zachodzie Polski

Be De Te
BYDGOSKI DOM TOWAROWY

Gdańska 15 BYDGOSZCZ Tel. 354 i 17

CENA 30 GR.

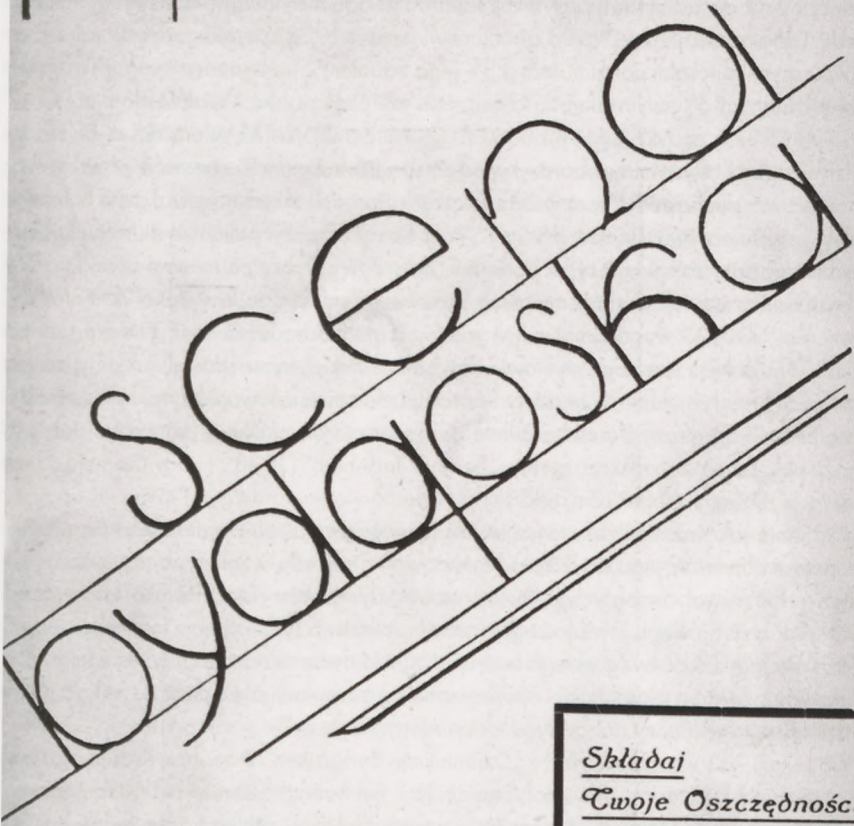
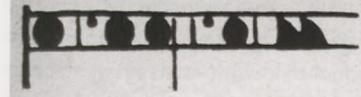
prasy codziennej, głównie „Dziennika Bydgoskiego”, „Gazety Bydgoskiej” (od 1933 r. „Kurier Bydgoski”), a w l. 1933 - 1938 w „Przeglądzie Bydgoskim”, dla którego dyrektor Biblioteki Miejskiej, dr Witold Bełza, opracował kronikę teatralną. O życiu teatralnym w Bydgoszczy informowały również artykuły w „Wiciach Wielkopolskich” i „Kurierze Poznańskim”.

Spektakle, prezentowane w miejscowym Teatrze Miejskim (dalej TM) oceniali dziennikarze prasowi, nauczyciele bydgoskich gimnazjów, pracownicy Biblioteki Miejskiej, członkowie regionalnych organizacji kulturalno-artystycznych i oświatowych, pisarze, niekiedy sami reżyserzy, dyrektorzy teatru i aktorzy. Bieżący repertuar TM śledzili i opiniowali nauczyciele: Jan Kaźmierczak, Stanisław Krasicki, Jan Piechocki, pisarze: Alfred Kowalkowski, Marian Turwid (w periodykach pozabydgoskich), sporadycznie Adam Grzymała-Siedlecki, publicyści: Stanisław Brandowski, Konrad Fiedler, Henryk Kuminek, kustosz Biblioteki Miejskiej dr Teodor Brandowski, a także ludzie teatru: Leopold Trzebuchowski (ps. Lech Brodziński), Leon Jaroszyński, Władysław Stoma, Józef Karbowski, Czesław Kędziński. W okresie kadencji dyr. Wandy Siemaszkowej o bydgoskim TM wypowiedział się także Stanisław Przybyszewski.

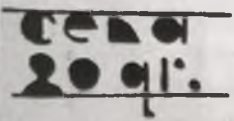
W latach dwudziestych najczęściej pojawiały się recenzje teatralne bydgoskiego nauczyciela i organizatora życia kulturalnego Jana Kaźmierczaka, publikowane w „Dzienniku Bydgoskim”. Przy jego współudziale ukazał się w 1924 r. „Almanach Teatru Bydgoskiego”, w którym zamieścił swój esej o postawnictwie aktora. Jan Kaźmierczak był członkiem komisji obywatelskiej i komisji repertuarowej bydgoskiego TM. Jako recenzent nie zawsze był konsekwentny w swych wywodach i opiniach. Stawiał ciężkie zarzuty Siemaszkowej za jej niewłaściwy dobór kadry aktorskiej, brak przemyślanego repertuaru, krytykował dyr. Józefa Karbowskiego za zniechęcenie publiczności do teatru i zapatrzenie się we wzory dramaturgii niemieckiej. Jednocześnie bronił wystawionej w TM ramoty Stanisława Brandowskiego „Szpieg”, łagodnie ocenił dwie mierne sztuki Stefani Tuchołkowskiej „Gdy zabrzmią trąby Chrobrego” i „Ludwik Narbutt”. Artykuły recenzyjne Kaźmierczaka dotyczą głównie niedomagań bydgoskiej sceny pod względem organizacyjnym. Bilansował osiągnięcia i porażki sezonów teatralnych, lecz czynił to powierzchownie i tendencyjnie. Jego styl wypowiedzi nie zawsze był komunikatywny dla czytelników. Akceptował ideę zjednoczenia teatrów pomorskich i w tym względzie popierał wysiłki, czynione przez dyrektora Karola Bendę.

W drugiej połowie lat dwudziestych zaczęły pojawiać się recenzje teatralne felietonisty i satyryka „Dziennika Bydgoskiego” Stanisława Brandowskiego (ps. Brandovius, Longinus, St. Pożarowski). W ciągu 12 lat zasilał on „Dziennik” swymi publikacjami, które głównie dotyczyły oceny miejscowego teatru. Pierwsza ujawniła jego spór z dyr. Józefem Karbowskim, którego oskarżył o niedostateczne przygotowania inscenizacji jego sztuki „Szpieg, albo Tajemnica fortu Pelagia”, opowiadającej o wypadkach sarajewskich w 1914 r. Literacko słaby dramat padł po jego pierwszym wystawieniu w 1924 r. Brandowski odtąd nie pomijał okazji do krytykowania Karbowskiego, czemu dał wyraz w swych niewyważonych i napastliwych recenzjach. Rozpoczął się zatarg z TM, trwający do 1930 r. W obronie dyrektora początkowo stanęli sami aktorzy, lecz w 1925 r. uznali, iż motywy sporu są

Nr. 2



Sezon 1937/38



*Składaj
Twoje Oszczędności*

K. K. O.

powiatu bydgoskiego

Bydgoszcz

Gdańska 10

Telef 14-32

.....
PUPILARNA PEWNOŚĆ

bezasadne. Chwilowo więc pismo Brandowskiego triumfowało. Adam Grzymała-Siedlecki, poproszony przez życzliwą Karbowskiemu „Gazetę Bydgoską” o wsparcie dyrektora TM, w sposób wyważony ocenił jego dokonania i podkreślił zasługi teatru dla Bydgoszczy.

W 1929 r. Brandowski ponownie zabrał głos w sprawie bydgoskiej sceny, mianowicie znalazł powód do ostrej krytyki dyrekcji teatru. Powodem było wprowadzenie na scenę komedii Tristana Bernarda „Prawo pocatunku” (sezon 1928/29). Recenzent ujął się za współczesnymi autorami polskimi, których – jego zdaniem – pomijano w bydgoskim repertuarze teatralnym. W swym artykule „Dlaczego marnieje polska literatura dramatyczna” („Dz. Byd.” 1929, nr 145, 146) Brandowski skarcił dyrektora TM Władysława Stomę za jego zły program artystyczny, obarczył winą za spadek frekwencji i zaniżenie poziomu gry zespołów aktorskich. Kiedy Stoma odparł zarzuty, Brandowski zaatakował go w kolejnym artykule pt. „Defensywa dyrektora Stomy”. Przy okazji oskarżył politykę kulturalną bydgoskiego Magistratu za spekulacyjne podejście do sprawy wyboru Stomy na dyrektora TM i za brak zainteresowania władz miejskich dalszymi losami bydgoskiej placówki teatralnej. W sezonie 1932/33 wystawiono w TM kolejny dramat Brandowskiego „Na czerwonym Wulkanie”. Sztuka o wyraźnej wymowie antybolszewickiej, mimo głośnej reklamy, zesłała po czterech przedstawieniach ze sceny, lecz obudziła zainteresowanie dyrekcji niemieckiego teatru w Bydgoszczy Deutsche Bühne. Jej autor nie omieszczał wykorzystać dobrych recenzji swej sztuki, zamieszczonych w „Berliner Tageblatt” (1933 r.) i powiadomić o nich na łamach „Dziennika” (1933 r., nr 29).

Podobnie jak Kaźmierczak, również Brandowski okazał się powierzchownym recenzentem teatralnym. W jego artykułach krytycznych grały role względy ideologiczno-polityczne, nie ukrywał osobistych animozji wobec dyrektorów TM, słabo orientował się w wartościach krajowego i światowego dramtopisarstwa. Jednakże nie można mu odmówić troski o przyszłość bydgoskiego teatru. Magistratowi nieustannie przypominał o obowiązku finansowania tej instytucji i opiekowania się zespołami aktorskimi, czynił go odpowiedzialnym za właściwy dobór dyrektorów sceny.

Do roku 1933 współpracował z „Dziennikiem Bydgoskim” Stanisław Krasicki (pseud. i krypt. Stasicki K., Stasicki Krzysztof, Stasicki Kr.). Był nauczycielem w bydgoskim Gimnazjum Klasycznym. Na łamach „Dziennika” zamieszczał liryki okolicznościowe, opowiadania i baśnie dla dzieci. TM wystawił jego trzy widowiska: „Czarnoksiężnik Szajber”, „O królewiczu i sierotce Marysi”, „Kubuś bohater”. Zainteresowaniem darzył bydgoski teatr i jemu poświęcił sporo artykułów krytycznych. Podobnie jak Brandowski, również on wykazał słabą orientację w skomplikowanej instytucji, jaką jest teatr. Personalnie powiązany z redakcją „Dziennika”, Krasicki akceptował opinie Brandowskiego i jego redakcyjnych kolegów, dotyczące bydgoskiego teatru. Nie można jednak odmówić mu trafnych spostrzeżeń, które wykazywał oceniając występy poszczególnych artystów na tutejszej scenie. Podkreślał walory nieprzeciętnego talentu Kazimierza Wilamowskiego i Bogusława Samborskiego, życzliwie rekomendował kreacje artystyczne Romy Pawłowskiej i Edwarda Żyteckiego w sztuce L. Verneüla „Pan Lamberthier”. Role sceniczne były głównym zainteresowaniem Krasickiego, mniej uwagi poświęcił poczynaniom reżyserów i ocenie repertuarów TM. Należał do stałych krytyków, recenzujących gościnne występy ekip warszawskich,

krakowskich i łódzkich. Ulubionym przez siebie aktorom wystawiał najwyższe noty. Byli wśród nich m.in. Jadwiga Zaklicka, Kazimierz Justian; nie widział uchybień w dorywczo kleconym przez Stomę repertuarze teatralnym, jak to miało miejsce w sezonie 1932/33. Krasicki opuścił Bydgoszcz w 1932 r., ale jego artykuły krytyczne o bydgoskiej Melpomene ukazywały się w „Dzienniku” do 1936 roku. Nie wykazał w nich szerszego spojrzenia na całokształt pracy TM, nigdy nie zdobył się na pełną i obiektywną ocenę choćby jednego sezonu artystycznego.

Odmienne widział tutejszą placówkę teatralną regionalista Henryk Kuminek (hak, hk), od młodości związany z Bydgoszczą. Mając 23 lata rozpoczął pracę w „Dzienniku Bydgoskim”, gdzie powierzono mu redakcję dodatku pn. „Nauka. Literatura. Sztuka.” Wkrótce dał się poznać jako sprawozdawca teatralny zamieszczając w swoim piśmie recenzje przedstawień w TM. Bywał na burzliwych posiedzeniach Rady Miejskiej, gdzie rozstrzygały się losy placówki, kierowanej przez dyr. Stomę (1930 - 1938) i dyr. Aleksandra Rodziewicza (1938 - 1939). Kuminkowi imponowała widowiskowość spektakli, dekoracje i reklamy plenerowe, które skrzętnie opisywał. Stały się one specjalnością jego zainteresowań. Bezkrytycznie przyjmował słabo wyreżyserowane sztuki, m.in. Kazimierza Leczyńskiego „Sztubę” (1932 r.). Opinia publiczności teatralnej była zgodna: Kuminek należał do krytyków konsolidujących się w obronie Stomy, którego oskarżano wówczas o łączenie sztuki ze sprawami merkantylnymi.

Jego recenzje nie gwarantowały obiektywnego obrazu bydgoskiego teatru, przeciwnie, wypaczały go i były stronnicze. Swoje spostrzeżenia i sądy publikował w stałej rubryce „Dziennika” pt. „Pokłosie niedzielne”. Przypominały one bardziej sprawozdania z imprez kulturalnych, aniżeli oceny spektakli scenicznych. „W swych sądach był mało wnikliwy i powierzchowny” – napisała o nim Janina Formanowicz w swej „Historii Teatru Miejskiego w Bydgoszczy”. Ta sama autorka wysoko oceniła dwóch innych krytyków bydgoskich stwierdzając: „Rzetelnością podejścia do zagadnienia teatru odznaczało się tylko dwóch recenzentów: Konrad Fiedler z «Gazety Bydgoskiej» i Jan Piechocki z «Dziennika Bydgoskiego»”.

Konrad Fiedler (Oset), dziennikarz i działacz społeczny zamieszkał w Bydgoszczy w 1921 r. Był wszędzie tam, gdzie promieniowała kultura i oświata. Pisał do „Dziennika Bydgoskiego” i „Gazety Bydgoskiej” (od 1933 r. „Kurier Bydgoski”). Obok innych zainteresowań, swoją uwagę skupił również na życiu teatralnym naszego miasta. Był członkiem komisji repertuarowej, tworzącej kolegialne kierownictwo literackie TM. Czytelników bydgoskiej prasy informował o nowościach repertuarowych poszczególnych sezonów teatralnych, przemawiał na uroczystościach premierowych. Jako prezes Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich uczestniczył w posiedzeniach Rady Miejskiej, poświęconych problematyce teatru bydgoskiego; żegnał odchodzącego dyrektora Władysława Stomę (1938 r.). Raz w miesiącu Fiedler dokonywał przeglądu i oceny bieżącego repertuaru teatralnego w miejscowej rozgłośni PR (cykl „Przyjaźń z radiem. Teatr Miejski”). Przeciwstawiał się bałamucegniui publiczności nierzetelnymi informacjami o działalności TM, ganił recenzentów, sprzyjających miernym zespołom artystycznym, manifestował troskę o wysoki poziom gry aktorskiej i ambitny repertuar. Recenzje Fiedlera Pojawiały się głównie w latach dwudziestych,

mniej trzydziestych, kiedy to zainteresowania jego skupiły się wokół krajoznawstwa i historii regionu pomorsko-wielkopolskiego.

Stefania Skwarczyńska w swym studium o bydgoskiej inscenizacji „Nie-Boskiej komedii” w 1937 r. („W kręgu wielkich romantyków”, Warszawa 1966) wielokrotnie powoływała się na opinie polonisty dr. Jana Piechockiego (krypt. J.P., JP, Jotpe), nauczyciela w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym i w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy. Był on autorem licznych recenzji teatralnych, pisanych w latach 1929 - 1939, zamieszczanych w „Dzienniku Bydgoskim” i „Gazecie Bydgoskiej”. Współpracował z miejscową rozgłośnią PR, w której wygłaszał odczyty o bydgoskiej literaturze i teatrze. W sprawach TM wypowiadał się rzetelnie, ze znajomością rzeczy. Opiniował nie tylko repertuar, ale – jako znawca literatury – również artystyczne wartości wystawianych sztuk. Oceniał zespoły teatralne i operetkowe, grę aktorów, pracę reżyserów i poczynania organizacyjne dyrektorów tutejszego teatru. Szczególnie sporo miejsca poświęcił bydgoskiej inscenizacji „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasieńskiego. Na jego recenzje tej inscenizacji powoływali się m.in. znawcy teatru (Zbigniew Raszewski, Stefania Skwarczyńska) oraz wybitni aktorzy (Wanda Siemaszkowa, Leon Schiller, Natalia Morozowiczowa). Piechocki podpowiadał Stomie i Rodziewiczowi, w jaki sposób unikać błędów w konstruowaniu programów artystycznych, przestrzegając przed degradacją sztuki aktorskiej.

Oprócz Fiedlera i Piechockiego, analizy krytyczne przywołanych tu bydgoskich recenzentów nie wychodziły w opisie spektakli poza utarte frazesy i ogólniki na temat gry aktorów i scenografii. Nierzadko opinie sprawozdawców, drukowane w różnych pismach, były w sobie sprzeczne, szczególnie, gdy uwzględnimy głosy krytyczne Mariana Turwida i Alfreda Kowalkowskiego, zamieszczone w „Wiciach Wielkopolskich” i „Kurierze Poznańskim”. Niewątpliwie opinie tutejszych obserwatorów życia teatralnego w nadbrdzańskim grodzie dowodziły troski o rozwój bydgoskiego teatru profesjonalnego i chęci jego ustabilizowania zarówno materialnego, jak również artystycznego.

PREMIERY TEATRALNE SPRZED LAT...

Ewa Piechocka

Spośród wielu sztuk, które wystawiono w Teatrze Polskim w Bydgoszczy na przestrzeni lat powojennych, na szczególną uwagę i przypomnienie zasługuje na pewno „Zemsta” Aleksandra Fredry w reżyserii Czesława Strzeleckiego, której premiera – pierwsza po wyzwoleniu Bydgoszczy! – odbyła się 24 marca 1945 roku. Na froncie toczyły się jeszcze walki, ale Bydgoszcz była już wyzwolona spod hitlerowskiej okupacji. Życie kulturalne w mieście, w którym przez sześć lat za mowę polską groziło pobicie lub więzienie, zaczęło się rodzić od nowa.

Pod koniec lutego 1945 roku przybył do Bydgoszczy z Krakowa przedwojenny dyrektor Teatru Miejskiego, Aleksander Rodziewicz. Zebrał tu znaczną część swego dawnego zespołu aktorskiego. Zabrakło jednak sceny z prawdziwego zdarzenia. Mury teatru, który stał przy placu Teatralnym, ocalały, ale wypaliło się jego wnętrze. Gmach rozebrano. Po latach wiemy, że decyzja ta była niesłuszna – teatr należało odbudować. Rolę sceny w mieście zaczął pełnić drewniany budynek na podmurówce przy ulicy Mickiewicza. Przed wojną mieścił się tam teatr amatorski, służący mniejszości niemieckiej.

Proba analityczna sztuki J. Szaniawskiego „Kowal, pieniądze i gwiazdy” - drugi z lewej Jerzy Szaniawski, obok - Adam Grzymała-Siedlecki. Fot. Archiwum



„Zemstę” przygotowano w ciągu miesiąca. Rolę Cześnika grał Jan Guttner, Rejenta – Czesław Strzelecki, Podstolinę – Helena Krzywicka, Dyndalskiego – Stefan Lochmann. Widownię w znacznej części stanowili żołnierze-rekonwalescenci. Przyszli o kulach lub z ręką na temblaku. Było wśród nich sporo Rosjan. Z uwagi na żołnierzy radzieckich, z których niejeden odniósł rany w walce o Bydgoszcz, dyrektor Rodziewicz, przed każdym aktem sztuki, wygłaszał krótkie streszczenie w języku rosyjskim. Widzowie byli wzruszeni, płakali. Radością napawał fakt, że po sześciu latach przymusowego milczenia, można było usłyszeć ze sceny polską mowę – tekst arcykomedii mistrza Fredry! Scenografię do spektaklu opracował – po dziś dzień czynny w teatrze bydgoskim – Antoni Muszyński. „Zemsta” na 44 przedstawieniach zgromadziła około 14 tysięcy widzów. Dodać warto, że widownia w prowizorycznym gmachu mogła pomieścić około 350 widzów.

W sezonie teatralnym 1948/1949 wystawiono w Teatrze Miejskim, pod dyktando Aleksandra Gąssowskiego, w reżyserii dyrektora Władysława Stomy, „Grube ryby” Michała Bałuckiego (dokładnej daty premiery nie udało mi się odszukać) z gościnnie występującym Ludwikiem Solskim, który zagrał rolę Onufrego Ciaputkiewicza. Znakomity aktor miał już wtedy 94 lata. Był w świetnej formie! Obecny na próbie dr Jan Piechocki, któremu w przerwie Solski udzielił wywiadu, napisał w „Ziemi Pomorskiej”: „Solski nie tylko sam porywa swą grą. Niemordowanie daje rady i wskazówki. Dwoi i troi się na scenie. Fantastyczna ruchliwość. Każdy szczegół, każdy odcień intonacyjny – choćby w najdrobniejszej kwestii – widocznie go pasjonuje.”

Reżyser i Solski starali się ożywić tę staroświecką komedię, a w postaci Ciaputkiewicza włożyć werwę. Solskiemu sekundowali: Natalia Morozowiczowa jako Dorota – żona Ciaputkiewicza, Ewa Studencka jako Wanda – ich wnuczka, Władysław Stoma jako Wistowski, Rudolf Borecki – Henryk, bratanek Wistowskiego. Andrzej Kuryłto jako Pogatowicz i inni. Stworzyli zgrany zespół i wypadli na scenie znakomicie. Świadczą o tym po latach, ocalałe recenzje przedstawienia. Dodać warto, że Solski grał Ciaputkiewicza po wojnie w Krakowie (dano 80 spektakli), w Warszawie (przeszło 100 spektakli), w Poznaniu (około 80 spektakli).

– „Można powiedzieć, że za życia Bałuckiego nie osiągnęła sztuka tylu przedstawień, co obecnie, w dwóch latach powojennych” – powiedział mistrz Solski.

Warto też zwrócić uwagę na starannie przygotowany program, w ciekawych materiałach przybliżający sylwetkę o dokonania sceniczne wielkiego aktora. „Gra Solskiego na scenie to nie tzw. odtworzenie /.../, to wciąganie w zadanie aktorskie nie tylko umiejętności i techniki, ale i całego „ja” – psychicznego i fizycznego. Solski gra mózgiem, intuicją, uczuciem, wszystkimi sokami pasji, rdzeniem pacierzowym, całą aparaturą nerwów, trzewiami. Czuje się to, gdy mówi, gdy się rusza, gdy działa na scenie, zwłaszcza w momentach zwiększonej ekspresji, ale to wprzęgnięcie wszystkich sił widać nawet wówczas, gdy Solski milczy na scenie” – napisał Adam Grzymała-Siedlecki we wstępie.

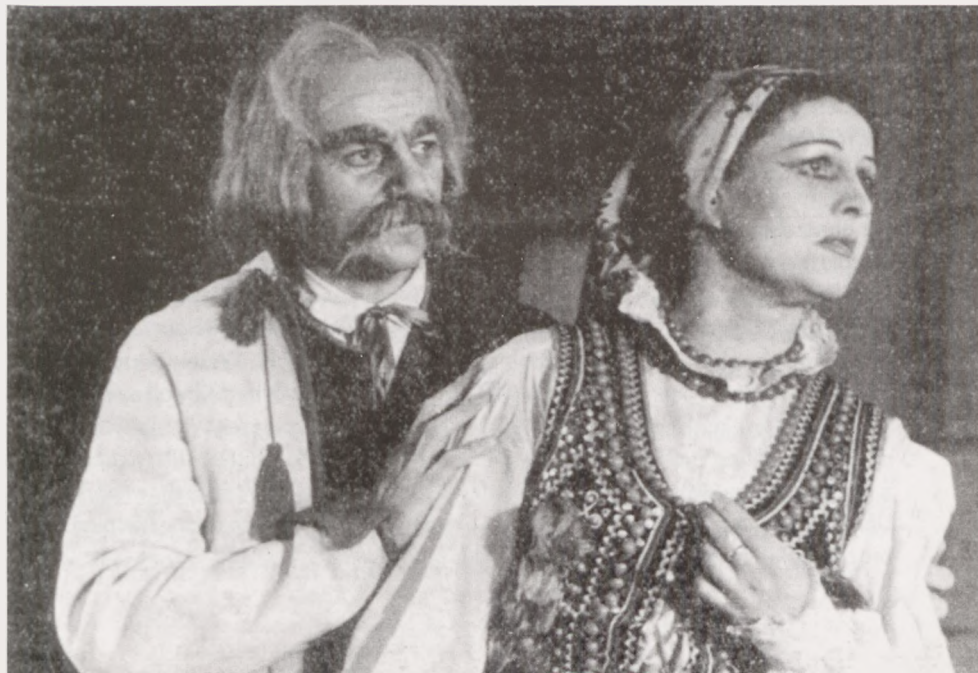
Wydawane w latach tuż powojennych programy teatralne, choć zgrzebne w formie, ambicnie przybliżały i poszerzały wiedzę o teatrze, autorach sztuk, ludziach sceny.

28 września 1948 roku odbyła się w Bydgoszczy prapremiera nowej, powojennej sztuki Jerzego Szaniawskiego „Kowal, pieniądze i gwiazdy” w reżyserii Tadeusza Muskata

i Aleksandra Gąssowskiego. Najpierw sztuka miała być wystawiona w Miejskich Teatrach Dramatycznych w Warszawie, później autor próbował szczęścia w Toruniu; dzięki życzliwości kierownika literackiego teatru w Bydgoszczy, udało się premierę sfinalizować. Ówczesne kręgi opiniotwórcze, upatrujące wartość dzieł literackich tylko w realistycznym przedstawianiu świata, zarzucały sztuce Szaniawskiego niejednoznacznie brzmiące pierwiastki egzystencjalistyczne, uciekanie ku symbolizmowi itd. Sposób widzenia problematyki wiejskiej przez Szaniawskiego nie przystawał do idealizmu „władzy ludowej”. „Kowal, pieniądze i gwiazdy” to sztuka o niewinnie posądzonym o kradzież pieniędzy kowalu, historia ze szczęśliwym zakończeniem, zbudowana na zasadzie „teatr w teatrze” (historię opowiada trupa wędrownego teatrzyku kukielkowego). Autor polemizuje z jednoznacznością interpretacyjną ludzkich losów, twierdzi, że nie można przekazać całej prawdy o drugim człowieku. Nie jest on kowalem swego losu, ponieważ jest wplątany w łańcuch fatalistycznych powiązań – wydarzenia zdawały się świadczyć przeciwko niemu. Sztukę, mimo prostej fabuły, wypełnia problematyka filozoficzna. Szaniawski stał się pisarzem „ideologicznie dwuznacznym”. Pierwsza premiera jego sztuki „Dziewczyna z lasu”, wystawiona w 1945 roku w teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, też przysporzyła pisarzowi kłopotu. „Kowala...”, po niewielu spektaklach, zdjęto z repertuaru, a na następną inscenizację (już nie w Bydgoszczy) należało czekać aż dziewięć lat – do czasów „odwilży”.

Wróćmy, jednak, do bydgoskiej prapremiery. Autor sztuki przyjechał do Bydgoszczy, wziął udział w poświęconej jego twórczości „Środzie Literackiej”. Przyglądał się próbie generalnej, był na premierze, która została owacyjnie przyjęta przez publiczność. Reżyseria wniknęła głęboko w przesłanie sztuki. Piękne dekoracje Romana Feniuka i Antoniego Muszyńskiego były majstersztykiem rozwiązania przestrzeni na ciasnej, prowizorycznej

Stanisław Wyspiański „Wesele”, premiera 1958 r. Fot. Archiwum



scenie w sali przy ulicy Grodzkiej. Spośród wykonawców wybijał się Tadeusz Kuźmiński w roli tytułowej, stwarzając pełną artystycznej prawdy, sugestywną postać człowieka doświadczanego przez los.

W następnych latach teatr zaczął się pograżać w nadciągającej, programowo, fali sztuk o tematyce produkcyjnej. Realizm był tu najważniejszą i jedyną wykładnią. Schematyzm, tani optymizm, czerpanie wzorów ze sztuk pisarzy radzieckich obowiązywały do października 1956 roku. Od 1949 roku wystawiono wiele sztuk o jednoznacznym przesłaniu ideologicznym, artystycznie słabych, często autorów rosyjskich i radzieckich. Ten okres w życiu bydgoskiej sceny zasługuje na osobne potraktowanie.

Sięgnijmy do lat, gdy na deskach teatru powiało wolnością, gdy można było wystawić nowe sztuki pisarzy zachodnich, także inaczej spojrzeć na wielkich, rodzimych twórców, nie wystawianych lub tendencyjnie interpretowanych w czasach stalinizmu. Na pewno godne przypomnienia jest „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, przygotowane przez Adama Grzymałę-Siedleckiego (opracowanie dramaturgiczne) i profesora Karola Frycza (koncepcja scenograficzna). Obaj pamiętali krakowską prapremierę z 1901 roku!, toteż duch Wyspiańskiego unosił się nad bydgoskim przybytkiem Melpomeny. Premiera miała miejsce 16 stycznia 1958 roku. Spektakl określiła prasa (także ogólnopolskie czasopisma teatralne) jako bardzo udany, wręcz niepowtarzalny.

Trudno wymienić cały zespół aktorów biorących udział w przedstawieniu. Ograniczę się tylko do ról najważniejszych, które pozostały w pamięci widzów oraz zostały wyróżnione przez recenzentów. Podobał się Sławomir Misiurewicz jako Gospodarz i Czepiec zagrany przez Stefana Wintera (doskonale wcielił się w postać silnego, pewnego swoich racji chłopca). U Pana Młodego (Jerzy Złotnicki) podkreślono iście Rydlową skłonność do gadulstwa i zapatrzanie w uroki Panny Młodej, którą z dużym powodzeniem, grała Lucyna Ćwiklik-Kaczmarek (nota bene, do dziś opowiada ona, jak musiała się pogrubzić specjalnie uszytym kostiumem, bo była bardzo szczupłą dziewczyną). Dobry był Hieronim Konieczka w roli Dziennikarza i Zbigniew Kłosowicz jako topiący smutki w alkoholu Nos. U Ewy Studenckiej (Rachela) podkreślono spokój, opanowanie i brak egzaltacji (Rachela była osobą bardzo egzaltowaną – wynika to z tekstu). Spośród Osób Dramatu, niepokój i napięcie budził Stańczyk, zagrany przez Mieczysława Wielicza – świetnego aktora, który zaśląnął z wielu ról, kreowanych w bydgoskim teatrze, na przestrzeni lat powojennych.

Bardzo starannie przygotowano program teatralny z okazji premiery „Wesela”. Projekt okładki, według motywów graficznych Wyspiańskiego, był autorstwa Karola Gajewskiego. Redakcją całości zajął się Alfred Kowalkowski. Na pierwszej stronie umieszczono reprodukcję autoportretu Stanisława Wyspiańskiego oraz wiersz poety. Adam Grzymała-Siedlecki, który znał Wyspiańskiego osobiście, w eseju „U kolebki „Wesela” napisał o czasach i atmosferze, z których wyrósł wielki dramat narodowy. Alfred Kowalkowski omówił twórczość Wyspiańskiego, a Antoni Waśkowski przypomniał genezę „Wesela”. Wspomnieniami podzielił się Jan Skotnicki – również on znał pisarza osobiście. Tak więc, program z 1958 roku zawierał sporą porcję wiedzy o autorze dramatu i czasach, w których żył. Umieszczono też reprodukcje portretów i obrazów namalowanych przez Wyspiańskiego oraz zdjęcie z bydgoskiego przedstawienia.

Z SZUFLADY DRA JANA PIECHOCKIEGO (2)

Ewa Piechocka

Z szuflady, spośród pozółkłych, starannie wlepionych do dużej księgi lub zebranych w teczki, artykułów, wywiadów, recenzji, notatek itd., wybieram te z lat powojennych, które dają obraz budzącej się do życia i rozwijającej się sztuki oraz literatury. Ocenę szeroko zakrojonych akcji, prowadzonych przez ówczesne władze kulturalno-oświatowe, a zwłaszcza ich rezultaty, trudne do zweryfikowania po tylu latach, pozostawiam czytelnikom tych wspomnień.

SPOTKANIA Z MALARSTWEM

W latach tuż powojennych naczelnym hasłem decydentów w dziedzinie kultury było zbliżenie sztuki do „szerokich mas”. Stąd duża liczba różnego rodzaju akcji. Powoływano do życia nowe i wskrzeszano dawne instytucje kulturalne, czyniąc je odpowiedzialnymi za propagowanie kultury i sztuki.

W Bydgoszczy powstała Szkoła Sztuk Plastycznych; w 1946 roku otwarto wielką wystawę malarstwa pomorskiego. W związku z 600-leciem Bydgoszczy, w 1946 roku Klub Literacko-Artystyczny zorganizował „Środę Literacką”, w czasie której prof. Jerzy Remer mówił o historii zabytków starego miasta, naszkicował linię polityki urbanistycznej, która by łączyła wymagania nowoczesnego życia z postulatami estetyki. Marian Turwid mówił o bydgoskiej plastyce przedwojennej oraz na temat przyswojenia sobie przez Niemców arcydzieł naszego malarstwa w czasie drugiej wojny światowej. „Obecnie, malarze na paletach jak na tarczach podnoszą piękno Bydgoszczy” – powiedział.

W czasie spotkań i „Śród”, poświęconych sztuce, przypomniano twórczość Leona Wyczółkowskiego, mówiono o jej związku z artystycznymi prądami Zachodu oraz o cechach rodzimych. Marian Turwid, który znał artystę osobiście, często opowiadał o nim jako o człowieku rozmiłowanym w sztuce, człowieku skromnym, dobronudszym, o złotym sercu, hojnym aż do rozrzutności, a nadto obowiązkowym profesorze Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Warszawie...

W trakcie działań wojennych zginęła duża część wspaniałych zbiorów obrazów i dzieł graficznych Wyczółkowskiego. W 1948 roku, z okazji 25-lecia Muzeum Miejskiego, nadleśniczy inż. Kazimierz Szulistański – właściciel prywatnej kolekcji – ofiarował miastu około 100 obrazów artysty. Ofiarodawca był długoletnim przyjacielem zmarłego w 1936 roku malarza. Razem odbywali dalekie wędrowki po lasach i kniejach. „Łączyło nas, m.in., silne ukochanie drzew, które tylokrotnie uwiecznił Wyczółkowski na swoich płótnach. Obdarzał mnie zawsze czymś ze swoich malarskich plonów po każdej wspólnej wycieczce do najpiękniejszych zakątków Pomorza. Przez kilkanaście lat urosła z tych darów olbrzymia galeria” – powiedział w wywiadzie Janowi Piechockiemu i dodał: „Uważałem, że swój do głębi hołd dla Wyczółkowskiego wyrażę najlepiej właśnie tym darem”.

W 1947 roku, w salonach Pomorskiego Domu Sztuki, miała miejsce wystawa akwarel Jana Cybisa oraz 24 innych malarzy warszawskich. Otwarcie wystaw wiązało się z krótką prelekcją – wygłaszał ją przeważnie Marian Turwid, jako prezes pomorskiego oddziału Związku Plastyków. Zapowiedziano cykl wykładów na temat malarstwa Cybisa. Dodać warto, że następne spotkanie ze sztuką Cybisa miało miejsce w Bydgoszczy dopiero w drugiej połowie lat 90. W 1947 roku wystawiono dzieła Jana Matejki, zorganizowano też wystawę innych malarzy krakowskich, związanych z Akademią Sztuk Pięknych.

Celem przygotowania tzw. szerokiego odbiorcy do zrozumienia i uwrażliwienia estetycznego na odbiór dzieł sztuki, Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych powołało w Bydgoszczy, pierwsze w Polsce, Studium Wychowania Estetycznego. Drogą półrocznego kursu, dostępnego dla wszystkich, można było zdobyć wiedzę z zakresu, m.in. literatury, sztuki deklamacji, malarstwa, muzyki, teatru, filmu. Wykładowcami byli znawcy wybranych dziedzin, także spoza Bydgoszczy. W okresie od października 1947 roku do kwietnia 1948 roku siedemdziesiąt osób („przeważnie spośród sfery skromnych pracowników umysłowych”) ukończyło Studium. Wygłoszono 81 wykładów, zwiedzono wspólnie wystawy obrazów i muzea. Organizatorzy odnotowali: „spotęgowanie zainteresowań kulturalnych i artystycznych w miarę trwania kursu”.

W 1948 roku, w salonach Pomorskiego Domu Sztuki, odbyły się dwie ważne wystawy obrazów: Stanisława Borysowskiego i Zenona Kononowicza oraz prof. Bronisława Jamonta (była to czwarta z kolei wystawa zbiorowa prac wybitnego malarza – ekspozycja prezentowała dorobek autora w zakresie malarstwa, grafiki i rysunku).

SPOTKANIA Z PISARZAMI

Pisarze przyjeżdżali do Bydgoszczy głównie w ramach popularnych „Śród Literackich”. W 1947 roku gościli, m.in., Jarosław Iwaszkiewicz, Hanna Małewska, prof. Konrad Górski. Z dużym zainteresowaniem odebrano spotkanie z Gustawem Morcinkiem (1947 r.) – wtedy bardzo popularnym piewcą „górniczego trudu”, dziś pisarzem niemal zapomnianym. Autor mówił o losach słowa polskiego na Śląsku, podkreślił rolę pionierów krzewienia polskości, ze Stelmachem, Cienciągą, Miarką na czele. W czasie wojny, wbrew pozorom, duża część ludności śląskiej postępowała zgodnie z honorem narodowym, walczyła w podziemiu; w obozach zginęło około 20 tysięcy Ślązaków.

Morcinek wracał do okupacyjnych przeżyć (był więźniem obozów koncentracyjnych), opowiadał o twórczych planach – skończył właśnie powieść „Zagubione klucze”, myśli o napisaniu większej całości poświęconej ojcu Kolbe oraz powieści o Ondraszku – śląskim Janosiku. Był wzruszony ciepłym przyjęciem w Bydgoszczy i zapowiedział swój ponowny przyjazd wiosną następnego roku.

Również w 1947 roku przyjechał do Bydgoszczy Jerzy Andrzejewski i wystąpił na „Środzie Literackiej”. Przeczytał rozdział, przygotowanej do druku powieści „Popiół i diament”. Artyści Teatru Miejskiego odtworzyli fragment nie granej dotychczas sztuki autora „Święto Winkelrieda”, a Jeremi Przybora przeczytał opowiadanie „Synowie”. Recenzent „Środy” zauważył, że fragment „Winkelrieda”, wyrwany z całości, nie tłumaczył się dostatecznie i ciekawsze byłoby odczytanie któregoś z opowiadań z tomu „Noc” (należy pamiętać, że

tematyka okupacyjna była wtedy bardzo żywa). Andrzejewski pochlebnie wyraził się o poziomie życia kulturalnego Bydgoszczy, którego przykładem był pierwszy, po latach wojny, wieczór dyskusyjny członków Klubu Literacko-Artystycznego, w którym uczestniczył zaproszony pisarz.

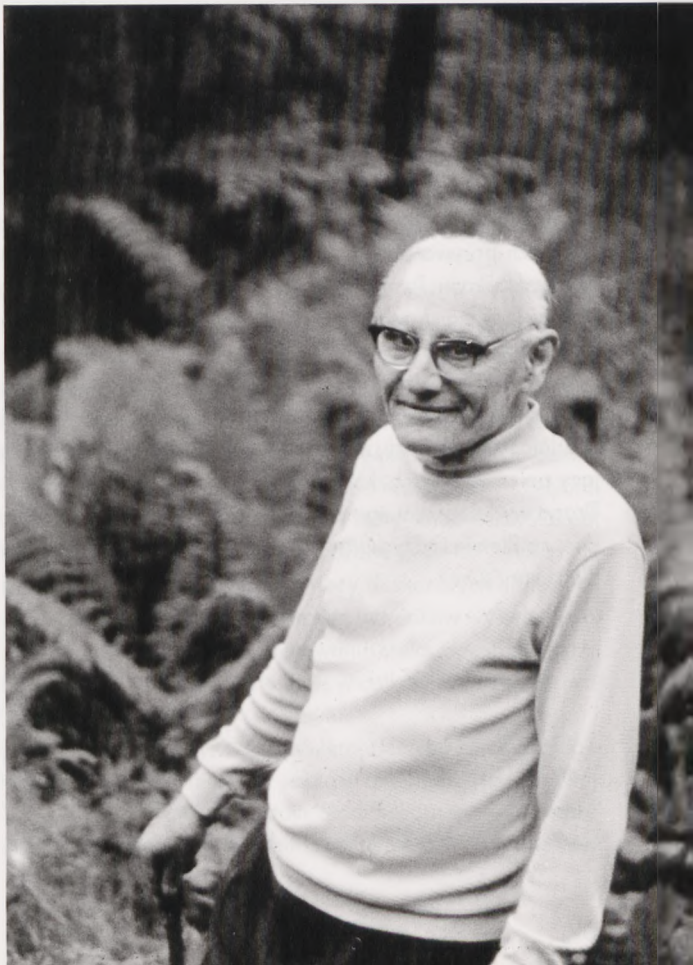
W ramach akcji kulturalno-oświatowej, zorganizowanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”, w myśl hasła „Autorzy u swoich czytelników”, zjawiali się w Bydgoszczy pisarze i odbywali szereg, często bardzo męczących, spotkań. Wysyłano ich także w teren, do miasteczek i wiosek, aby tam wzbudzić zainteresowanie literaturą.

Poeta Wojciech Bąk, należący do kręgu pisarzy katolickich, który często był w Bydgoszczy przed wojną, przyjechał tu, w 1948 roku, z bólem gardła („Występuję przeciętnie trzy razy dziennie z recitalami poetyckimi (...). Po nasyceniu Bydgoszczy przyjdzie kolej na Chełmno, Grudziądz, Wąbrzeźno, Włocławek, Chojnice, Brodnicę, Rypin, Lipno, Inowrocław...” – powiedział w wywiadzie). Twierdził, że ma jak najlepsze zdanie o publiczności, która w skupieniu słucha wierszy. Akcja szerzenia kultury w małych ośrodkach wróży, jego zdaniem, dobre rezultaty na przyszłość.

Jan Piechocki. Fot. Andrzej Piechocki

Duże wrażenie wywołał wieczór autorski Mieczysława Jastruna – poety i krytyka literackiego (1948 r.). Poeta przeczytał kilkanaście swoich wierszy (przedwojennych i zaplanowanych do nowego tomu „Sezon w Alpach”) oraz wyjątek przygotowywanej, obszernej opowieści o Mickiewiczu. Pisząc rzecz poświęconą wielkiemu poecie, oparł się na licznych dokumentach – całość miała być czymś pośrednim między esejem a powieścią dokumentalną, osadzoną na tle historycznym epoki.

W ramach, wspomnianej wcześniej, akcji „Czytelnika”, w 1948 roku przebywali w Bydgoszczy dwaj bardzo popularni pisarze: Arkady Fiedler i Janusz Meissner. Fiedler – znany au-



tor książek podróżniczych – był siedem miesięcy w Meksyku i przygotowywał książkę opowiadającą o tej wyprawie. Na spotkaniach z czytelnikami pokazywał przezroczą i odtwarzał, nagrany na płycie, muzykę meksykańską. W tamtych latach, gdy „zwykły człowiek” o zagranicznych podróżach mógł jedynie pomarzyć, takie spotkanie z egzotyką było dla publiczności wielką atrakcją. Pisarz miał już za sobą kilkadziesiąt wieczorów autorskich w 33 miejscowościach Pomorza (!). Frekwencja na spotkaniach wynosiła przeciętnie 500 osób na każdym poranku lub wieczorze. W Osiu, wskutek defektu samochodu, publiczność czekała na autora półtorej godziny...

Fiedler miał ściśle sprecyzowany program swoich spotkań. Najpierw wygłaszał krótką prelekcję o tęsknocie za dala, jako istocie literatury podróżniczej i dawał charakterystykę swoich podróży. Opowiadał o przygodach wojennych i o tym, jak powstał „Dywizjon 303”. Następnie, czytał wyjątki ze swoich książek; a część ostatnią wypełniała rozmowa z czytelnikami, która nieraz trwała całe godziny. Autor nie narzekał na przemęczenie, dzielnie znosił trudy podróży po małych miejscowościach i wielogodzinne rozmowy z czytelnikami.

Bardziej zmęczony był Janusz Meissner. Z właściwym sobie humorem, w artykule „Z wieczorami autorskimi na Pomorzu” („Ziemia Pomorska” Nr 301, rok 1948) zwierza się: „Pomorski inspektor kulturalno-oświatowy doszedł do wniosku, że pilot który mógł jako instruktor latać po 50 godzin tygodniowo, może wytrzymać znacznie więcej jako prelegent i – zaczął we mnie orać...”. W ciągu czterech dni, w samej Bydgoszczy, miał 22 spotkania autorskie, po pięć, a nawet sześć dziennie. Do Bydgoszczy czuł sentyment. Właśnie tu z Franciszkiem Żwirką uczył latać późniejszych asów polskiego lotnictwa. Nie było jednak czasu na odszukiwanie dawnych znajomych, starczyło go zaledwie na przejazd z jednej sali odczytowej do drugiej... Chwalił audytorium złożone głównie z młodzieży („To nie ja ich porywałem tym, co mówiłem, to oni porywali mnie swoim wzruszeniem, śmiechem, oklaskami. To oni dodawali mi siłę i ochoty do właściwej, może nawet nieco teatralnej, interpretacji moich własnych utworów, których bez tej gorącej reakcji nie byłbym w stanie powtarzać tylekroć”).

W czasie autorskiego objazdu pomorskich miasteczek, wiosek i osad miał 45 spotkań, „dorobił się” kataru i przeziębienia. Towarzyszący mu w terenie inspektor-przewodnik, opowiadający, w deszczu, zimnie i zawierusze długie historie miejscowych bitew, oprowadzający po cmentarzach, kościołach i zamkowych wieżach, nabawił się bronchitu i chrypki. Droga wydelegowanego do służenia „akcji” pisarza wiodła dalej. Poślano go w Poznańskie, na Ziemię Odzyskaną, na Śląsk, aby „zdobywał szerokie masy – poprzez książkę – dla kultury”.

W STARYM KINIE...

Alojzy Bukolt

Na przełomie wieków XX i XXI w Bydgoszczy funkcjonowało zaledwie pięć kin, choć po drugiej wojnie światowej było wiele sal, salek czy wręcz punktów wyświetlania filmów. Jednocześnie ubolewano nad odptywem widzów, co właśnie miało się przyczynić do likwidacji kin o rodowodzie sięgającym nieraz czasów przedwojennych. A mimo to zapowiadała się budowa wielkiego multikina przy rondzie Grunwaldzkim, gdzie miało znaleźć się szereg sal skupionych pod jednym dachem.

Spróbujmy jednak przypomnieć historię kin w Bydgoszczy, popatrzymy ile sal zniknęło w ciągu półwiecza. W 1945 roku nowe władze dokonały kinofikacji czyli upaństwowienia i podporządkowały sobie wszystkie kina. Otwieranie sal kinowych nie było trudne i nie wymagało wielkich nakładów ze względu na popularne w owym czasie przenośne aparaty projekcyjne, tzw. pieredywiszki. Jako pierwsze w tym systemie już w marcu uruchomiono kino „Pomorzanie”, niegdyś „Kryształ”. Na inaugurację działalności wyświetlono film „Zoja”. Następne było kino „Wolność”, dawniej „Liberty” i „Marysieńka”. Obecnie mieści się tu oddział banku PKO BP. Kolejnym uruchomionym kinem była „Polonia”, poprzednio nosząca nazwę „Paw” i „Apollo”. Następnie otwarto „Bałtyk”, dawniej „Corso”, dziś sklep odzieżowy. Wreszcie rozpoczął działalność „Orzeł”, dawniej „Kapitol” (na „Ojczyznę” władze nie wyraziły zgody).

W tamtym okresie masowo chodzono do kin. Latem uruchomiono zatem wyświetlanie filmów na świeżym powietrzu. W Bydgoszczy otwarto pierwsze w Polsce kino ogrodowe na zapleczu obecnego Domu Handlowego „Rywał”. Na inaugurację zaprezentowano amerykański western „Miasto bezprawia”. Tłok był tak wielki, iż naciskające tłumy zdemolowały i przesunęły z miejsca prowizoryczną kasę. Pierwsze całkowicie nowe kino uruchomiono w dawnym zborze ewangelicko-augsburskim przy ul. Śniadeckich 23, po opuszczeniu tego budynku przez jednostkę armii radzieckiej. Otrzymało ono nazwę „Gryf”, wybraną drogą konkursu na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, który zorganizowała red. Janina Kłodzińska. Na premierę wyświetlono polski film „Zakazane piosenki”. Jakież złe fatum ciążyło nad tą salą. Akustyka była fatalna i mimo pomocy doskonałych krajowych fachowców, do końca istnienia tego kina nie udało się poprawić warunków wyświetlania. A poza tym podczas remontu w 1976 roku, w czasie zdejmowania stalowej kopuły zginął jeden z robotników, drugi zaś został kaleką na całe życie. Dziś w całkowicie przebudowanym budynku mieści się bank.

Szczególny rozgłos w kraju zyskało otwarcie pierwszego w kraju kina na peronie bydgoskiego dworca kolejowego. Dworcowe kino „Rozmaitości” miało w repertuarze jedynie filmy krótkometrażowe, co również było ewenementem w skali kraju. Stąd delegacje zainteresowanych bydgoską inicjatywą z innych miast, pragnących zorganizować u siebie podobne kino.

W drugiej połowie lat 50., po tzw. „odwilży”, władze miasta postanowiły zorganizować kino w każdej dzielnicy. Najpierw zwrócono uwagę na Okole. Początkowo zamierzano nowy przybytek X Muzy ulokować w dawnym domu kultury Zakładów Elektromechanicznych „Belma” przy ul. Grunwaldzkiej. Okazało się jednak, iż wysokość sali jest niewystarczająca. Obecnie mieści się tutaj bydgoski oddział Banku Zachodniego. Dalej, w pobliżu „starego wiaduktu” istniała restauracja Glapy wraz z salą taneczną, użytkowana przez fabrykę „Persil” jako magazyn tektury. Na przystosowanie jej na kino wyraził zgodę dyrektor fabryki Józef Piątkowski. Z sali wyniesiono setki balotów tektury do drugiego magazynu w zrujnowanym kościele ewangelickim przy ul. Koronowskiej. Nowe kino na Okolu otrzymało nazwę „Mir”.

Długie lata po wojnie w dawnej strzelnicy „Sokoła” przy ul. Toruńskiej 30, funkcjonował Wojewódzki Dom Kultury. W pewnym okresie kierował nim Zbigniew Czernski, który postanowił ulokować tutaj kino premierowe. Po wielu przeróbkach sali, m.in. nadaniu podłozie odpowiedniego spadku oraz zainstalowaniu kabiny projekcyjnej z prawdziwego zdarzenia, powstała tu „Adria”, działająca do dzisiaj, choć obecnie budynek przeszedł w ręce Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

Na osiedlu Leśnym, przy ul. Dwernickiego, wojsko wybudowało kinoteatr, wyposażony w największą w mieście salę widowiskową. Tutaj animatorem działalności kulturalnej był nieżyjący już pułkownik Augustyn Cieśla. Na Błoniu staraniem jednostki lotniczej, w klubie wojskowym, powstało kino „Lotnik”, przeznaczone nie tylko dla żołnierzy. Kino to miało jednak spore mankamenty: wspierające sufit kolumny utrudniały widoczność, a ponadto sala była zbyt niska. W ślad za wojskiem poszła milicja. Przy ulicy Chodkiewicza uruchomiła ogólnie dostępne kino „Gwardia”. Na seanse przychodzili tu nie tylko mieszkańcy Bielaw. Warto wspomnieć, że zanim Centrala Wynajmu Filmów dorobiła się własnej salki projekcyjnej przy ul. Toruńskiej 113, do przeglądu każdej kopii, kierownictwo „Gwardii” udostępniało bezinteresownie swoją salę.

Również władze partyjne województwa zapragnęły własnej, choć bezimiennej placówki kinowej. Przeznaczono na ten cel dużą salę na piętrze po lokalu „Trocadero” przy ul. Jagiellońskiej. Kiedy wybudowano budynek zwany „harmonijką”, tutaj odbywały się seanse na żądanie. Z CWF dowożono filmy zdezelowaną „dekawką”, a kiedy wystużony pojazd się psuł, zlecenie na odpłatny przewóz otrzymywał „Autotrans” z ul. Śniadczych. Zdarzało się, że do Komitetu Wojewódzkiego jechał wówczas karawan pogrzebowy, gdyż takim pojazdem firma ta również dysponowała. Kiedyś do CWF zatelefonowano z komitetu: „Prześcianać dowozić nam filmy tym pojazdem, bo ludzie mówią, że wozimy nieboszczyków!”

W odległym Łęgnowie w Domu Kultury Zakładów Chemicznych sumptem tejże fabryki, uruchomiono kino pod nazwą „Chemik”. Bywało, iż mimo sporej odległości jedna kopia atrakcyjnego filmu „obsługiwała” jednego wieczoru dwa przybytki X Muzy – kino „Pomorzanin” i kino „Chemik”. Przy ul. Solnej na Glinkach, w nieciekawym pawilonie, powstała „Muza”. Patronka sztuki filmowej X Muza chyba pogniwała się na taką lokalizację swego przybytku, gdyż pewnego dnia wybuchł tu pożar. Na szczęście nie wyrządził wielkich szkód.

Swoje kino otrzymały również Jachcice. Zainstalowało się w salce restauracyjnej przy ul. Saperów. Było wyposażone w „walizkową” aparaturę projekcyjną. Nosiło początkowo nazwę „Przyjaźń”, później jednak zmienioną na „Brda”. Taką samą nazwę przedtem miało istniejące przez krótki czas kino w Domu Kultury Bydgoskiej Fabryki Sklejek przy ul. Fordońskiej.

Najdziwniejszym kinem była „Młodość” przy obecnej ul. Kamila Baczyńskiego (dawniej Janka Krasickiego) na Kapuściskach. Ulokowano je w jednym z mieszkań na parterze bloku mieszkalnego.

Salki kinowe powstawać zaczęły również na terenie ogrodów działkowych. Przy ulicy Kruszwickiej, w ogrodach „Dolina”, przewodniczący rady zakładowej związków zawodowych w Centrali Wynajmu Filmów Leon Fornalik, zorganizował kino „Mimozą”. Miał potem z tego powodu kłopoty, ponieważ poszły na to pieniądze państwowe, a nie związkowe. Od lat kina tego nie ma, a dzisiaj w miejscu ogrodów działkowych znajduje się gigant handlowy „Geant”. W ogrodzie „Zachemu” na Kapuściskach krótko działało kino „Millenium”. Próbowano zwabić widzów na dalekie peryferie dość frywolnymi występami scenicznymi, placówka ta jednak długo się nie utrzymała.

W okresie filmu niemego na Szwedzerowie w Domu Katolickim przy ul. Dąbrowskiego działało również kino i po wojnie mieszkańcy dzielnicy także chcieli chodzić na seanse u siebie. Pierwotnie zakładano lokalizację sali kinowej w budowanej Fabryce Odzieżowej „Modus”. Ostatecznie dzielnicowe kino ulokowano w ogrodzie działkowym przy obecnej ulicy ks. Skorupki. Odziedziczyło ono nazwę „Słońce” po kinie działającym w sali Patzera przy ul. Świętej Trójcy w czasach „wielkiego niemowy”.

Obecna dzielnica Bydgoszczy Fordon do początku lat 70. była osobnym miastem. W czasie okupacji Niemcy przerobili tamtejszą synagogę na kino. Po wojnie sala ta stała przez pewien czas nieużytkowana. Po niekosztownej adaptacji otwarto tutaj po wojnie kino „Robotnik”. Jednocześnie czyniono starania przystosowania do potrzeb kina małej salki w fordońskiej cegielni przy ówczesnej ulicy Bydgoskiej (obecnie Fordońskiej). Obecnie w Fordonie nie ma już kina, a dawna synagoga od lat popada w ruinę.

Próby zwiększenia liczby placówek kinowych bywały nieraz kuriozalne. W momencie, gdy budowa budynku filharmonii była już na ukończeniu, będąc pracownikiem CFW otrzymałem wraz z ówczesnym kierownikiem miejskiego wydziału kultury Nyką polecenie przekonania dyrektora Andrzeja Szwalbego, by gmach ten udostępnić na kino. Prowadziliśmy na ten temat nawet wieczorne rozmowy w mieszkaniu dyrektora Szwalbego. Jego zdecydowany sprzeciw zapobiegł wcieleniu w życie niedorzecznego pomysłu. Nadal jednak próbowano poszerzać tzw. „bazę kinową”. Postanowiono uruchomić dawne kino parafialne „Odrodzenie”, później „Bajka” przy ul. Miedza. Istniała jeszcze kabina projekcyjna, ale fakt, iż widownia została zamieniona przez sąsiadującą szkołę podstawową na salę gimnastyczną nie pozwolił na realizację tej koncepcji. Zwrócono zatem uwagę na przedwojenne kino „Słońce” w sali Patzera przy ul. Świętej Trójcy. Tutaj jednak „kiniarzy” ubiegł Dom Książki urządzając w nim magazyn książek.

W sezonie letnim sięgnięto zatem do koncepcji kin na wolnym powietrzu. Ponownie uruchomiono, po „Bagateli”, seanse na zapleczu DH „Rywał” pod nazwą kina „Aura”,

następnie na lodowisku przy „Torbydzie”, w końcu w Myślęcinku. Aparatura projekcyjna umieszczona była w krytym samochodzie półciężarowym.

U progu nowego stulecia, w roku 2001 w Bydgoszczy działało zaledwie pięć kin: „Pomorzanin”, „Polonia”, „Orzeł”, „Adria” i „Kinoteatr” (czynny od czasu do czasu) oraz okresowo działające kino w Patacu Młodzieży. Wszystkie w śródmieściu. Dodać należy jeszcze letnie auto-kino w Myślęcinku. W latach 80 - 90 zlikwidowano „Wolność- Awangardę”, „Bałtyk”, „Mir”, kina dzielnicowe, kina w ogrodach. Pokonały je telewizja oraz kaseety wideo. Nie ma także od czasów wojny jednego z najstarszych, najładniejszych i największych w mieście kina „Lido” przy ul. Mostowej, zlikwidowanego przez hitlerowców. Otwarto je w 1913 roku pod nazwą „Kammerlichtspiele”. Działało następnie jako „Kameralne”, „Nowości”, „Adria”. Na początku wojny funkcjonowało pod nazwą „Brahe” (Brda). Po wyświetleniu amerykańskiego filmu „Zeznania nazistowskiego szpiega”, co zaryzykował współwłaściciel kina, posiadacz budynku - Helmut Jachman (pochodzenia żydowskiego), niemiecki treuhänder Longo zdecydował o rozbiórce obiektu.

Można powiedzieć, że większość bydgoskich kin „przemięła z wiatrem” - parafrazując tytuł słynnego filmu XX wieku. Czy lukę wypełni wielkie multikino przy rondzie Grunwaldzkim, czy przyciągnie widzów? Czas okaże czy X Muza w XXI wieku będzie miała liczniejsze rzesze wielbicieli niż przy końcu poprzedniego stulecia.

Kino „Polonia”, zbudowane w 1929 roku przez braci Antosiewiczów, właścicieli hurtowni herbaty „Ceylon” przy ul. 3 Maja. Fot. Łukasz Maklakiewicz



PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Ewa Piechocka

Dynamicznie rozwija się w Bydgoszczy ruch wydawniczy. W książce telefonicznej „Panorama firm”, na rok 2000, pod hasłem „Wydawnictwa” można znaleźć 56 wydawnictw oraz trzy wydawnictwa multimedialne. Liczba ta nie jest stała, ponieważ niektóre upadają, ale też powstają nowe. Ich żywotność zależy od kondycji finansowej, od dotacji, także atrakcyjności publikowanych tytułów i ich sprzedaży. Problem to szeroki, godny osobnego omówienia.

Spośród miejscowych oficyn największą aktywnością wykazuje się, istniejący od 1987 roku, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, publikujący różnorodną literaturę – od dokumentu i opracowań naukowych po debiuty poetyckie. Pod koniec 2000 roku wykazał się liczbą 230 wydanych tytułów autorów z całego kraju. W przeglądzie uwzględniłam ciekawsze pozycje, opublikowane przez „Świadectwo”. Wybrałam przede wszystkim tomiki poetyckie.

Długą tradycję i dobry poziom wydawanych tytułów ma Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, istniejące od 1962 roku. Akcent kładzie na tematykę regionalną. Od 1991 roku w KPTK, w ramach Biblioteki Oddziału Bydgosko-Toruńskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, ukazują się tomiki poezji, prozy i eseje (pod koniec roku 2000 odnotowano, w ramach tej Biblioteki, wydanie już ponad 30 książek, w liczbie 400-500 egzemplarzy każda).

Dokonując – siłą rzeczy – subiektywnego przeglądu wydawniczego wybrałam, dostępne w księgarniach, interesujące albumy o Bydgoszczy, tomiki poetyckie, prozę itd., które dają, obraz ruchu wydawniczego i są godne polecenia. Nie uwzględniłam wydawnictw uczelnianych, roczników, kwartalników ani miesięczników. Sięgnęłam po niektóre ciekawsze pozycje publikowane jeszcze w 1999 roku i dotąd nie przedstawione. Przegląd kończę pod koniec lutego 2001 roku z powodu konieczności oddania w tym terminie materiału do druku.

ALBUMY, OPRACOWANIA

Album „Bydgoszcz” (Wyd. Designpolska Wydawnictwo Reklama Sp. z o.o., Bydgoszcz 2000) – został wydany z inicjatywy Biura Rozwoju i Promocji Miasta, Urzędu Miasta Bydgoszczy. Redakcją albumu zajęła się Ewa Gąsecka-Doroczyńska, autorami tekstów są: Zdzisław Pruss i Roman Ludański, tłumaczyła na język angielski Lucyna Tate. Album, stanowiący wizytówkę miasta, przygotowano w formie teczki złożonej z dwóch części. Część I zawiera teksty poświęcone życiu kulturalnemu Bydgoszczy; liczne, kolorowe zdjęcia przedstawiają urokliwe miejsca i architekturę. Część II omawia życie gospodarcze miasta: ilustrują tekst fotografie prezentujące obiekty przemysłowe, urzędy, nową architekturę itd. Autorami zdjęć są cenieni fotograficy: Marek Chełminiak, Bogdan Dąbrowski, Arkadiusz Światała, Łukasz Maklakiewicz. Część albumu stanowią reklamy firm.

W 2000 roku ukazało się II, uzupełnione, wydanie albumu „Bydgoszcz” (Wyd. Agencja Promocyjno-Wydawnicza Unigraf, Bydgoszcz 2000). Wstępny szkic „Gród nad Brdą” (przygotowany w języku polskim i angielskim) mówi o historii miasta. Rozdział „Mieszkańcom Bydgoszczy przywożę dar...” omawia wizytę Jana Pawła II w Bydgoszczy 7 czerwca 1999 roku. Wizytę Ojca Świętego ilustrują kolorowe zdjęcia. Umieszczono również fotografie miejscowych kościołów i ich wnętrz. Podano zwięzłą historię fary, którą Jan Paweł II ustanowił konkatedrą archidiecezji gnieźnieńskiej. Rozdział „Traktem kultury” mówi, m.in., o filharmonii, operze, muzeum. Rozdział „Okolice dalsze i bliższe” opowiada o położeniu miasta i jego walorach rekreacyjnych. Piękne zdjęcia mogą stanowić reklamę pokazanych terenów i zachęcić do ich zwiedzania.

„Fara bydgoska” (Wyd. Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa s.c. 2000) – z dużą starannością, pięknie wydany album został poświęcony Ojcu Świętemu, Janowi Pawłowi II, w pierwszą rocznicę wizyty apostołskiej w Bydgoszczy. Uwagę zwracają: miedzioryt z 1657 roku, przedstawiający widok Bydgoszczy, autorstwa Erika J. Dahlberga, drzeworyt Grete Schmedes, z 1943 roku, „Nad Brdą w Bydgoszczy”. Piękne, barwne fotografie: Wojciecha Zdunka, Bogdana i Daniela Dąbrowskich, Łukasza Maklakiewicza oraz zdjęcia ze zbiorów UM w Bydgoszczy przedstawiają, m.in.: fragmenty architektoniczne fary (także wnętrza, polichromię), okolice (Wenecja Bydgoska, Wyspa Młyńska, Stary Rynek z odrestaurowanymi kamieniczkami północnej pierzei i szczytami konkatedry), panoramę Bydgoszczy, przeciętę Brdą.

Umieszczono kalendarium przedstawiające historię fary, rozdziały poświęcone: architekturze i wyposażeniu świątyni, historii Bydgoszczy. Redaktorem merytorycznym jest Artur Kubasik, autorem tekstu Jan Nepomucen. W wyborze literatury powołano się na miejscowe wydawnictwa.

Porzycia „...której nie ma. Bydgoszcz na starej widokówce” (Wyd. Przedstawicielstwo Marketingowe „Logo”, Bydgoszcz 2000) autorstwa Marka Jeleniewskiego to starannie wydany album, prezentujący zbiór pocztówek, które stanowią dokumentację architektury, pomników, placów itd. Bydgoszczy z przełomu XIX i XX wieku. Intencją autora było przybliżenie oblicza miasta, które budowali Niemcy (czas zaborów) i Polacy.

Obok pocztówek umieszczono zwięzłe opisy historii przedstawionych budowli i miejsc. Album jest ciekawą i potrzebną publikacją; pokazuje miasto, którego już nie ma, a którego ślady jeszcze możemy odnaleźć. Poprzez zdjęcia i zwięzły opis, opowiada o jego historii. Skłania do refleksji i zadumy nad dziejami miasta. Mówi również o jego, w dużym stopniu utraconym, pięknie. Stanowi interesujący materiał dla mieszkańców, pragnących zgłębić historię Bydgoszczy.

Texty wydrukowano także w języku niemieckim.

„Jan Paweł II w Bydgoszczy” Stefana Pastuszewskiego (Inst. Wyd. „Świadectwo”, Bydgoszcz 1999) stanowi poszerzoną dokumentację pobytu Ojca Świętego w naszym mieście. Autor przypomina o związkach papieża z Bydgoszczą i jej okolicami na przestrzeni lat, podaje papieskie „Kalendarium bydgoskie”, pisze, m.in., o Bydgoszczy jako o mieście męczenników, o bydgoskich Madonnach. Rozdział „W myślach i sercach bydgoszczan” jest zapisem świadectw księży i obywateli miasta na temat roli, jaką w ich życiu odegrało

spotkanie z Janem Pawłem II. Wydrukowano też odezwę arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego Henryka Muszyńskiego, skierowaną do wiernych. Umieszczono poradnik pielgrzyma z wykresami i orientacyjnymi mapkami.

POEZJA

Andrzej Baszkowski – „Kartka z kalendarza” (Wyd. Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoszcz 2000).

Tomik wierszy poety, w sposób konsekwentny, podejmuje problemy i motywy, które odnajdujemy w całej jego twórczości. Należą do nich, pozostające bez odpowiedzi, pytania o sens naszych zmagania i dążeń. Dominuje nuta pesymizmu i rozczarowania. Motyw człowieka-wędrowca, starszego upływem lat i bogatszego o doświadczenia, wracającego do czasów dzieciństwa i młodości, pukającego do drzwi mieszkań, których lokatorzy utracili złudzenia oraz pamięć, a wiek zmienił ich twarze, stwarza nastrój wszechobecnego smutku. Pogłębia go szara tonacja przedstawionego świata i nastrój samotności. Jedyne natura stanowić może bezpieczną przystań.

„Wiersze drapieżne i prowokujące. Od Maryli Wolskiej do Jolanty Baziak”. Antologię wybrał i wstępem opatrzył Stefan Pastuszewski (Inst. Wyd. „Świadectwo”, Bydgoszcz 1999).

Założeniem zbioru było zaprezentowanie polskiej poezji miłosnej, której autorkami są bezpruderyjne kobiety. Wybór dotyczy dużej przestrzeni czasu – od końca XIX wieku do bliskiej nam współczesności. Z poezji dawnej wybrano tylko jeden wiersz Maryli Wolskiej (nota bene, wcale nie drapieżny). Umieszczono jeden wiersz Marii Jasnorskiej-Pawlikowskiej i jeden, bliskiej naszym czasom, Haliny Poświatowskiej. Pozostałe wiersze to utwory poetek współczesnych, głównie przedstawicielek młodego pokolenia. Tomik zatem, nie daje przeglądu poezji kobiecej kilku epok – jak to sugeruje informacja na okładce. Wybrano wiersze „spod znaku Ero-

Andrzej Baszkowski KARTKA Z KALENDARZA



sa", „drapieżne i prowokujące” – czyli druga część tytułu jest zgodna z zawartością zbioru. Poprzez wiersze poznamy ich autorki. Są to na pewno „kobiety wyzwolone”.

Zbiorek poetycki Katarzyny Michalewskiej „T/a/o” (Inst. Wyd. „Świadectwo”, Bydgoszcz 2000) cechuje skrótowość i lapidarność artykułowania poetyckiego credo. W związkach, syntetycznych obrazach autorka odwołuje się do wielkiego malarstwa (Breugel, Szkoła Holenderska), które staje się źródłem refleksji i budzi odległe skojarzenia. Pragnie harmonii świata; dostrzega rolę człowieka i zwierząt, wtopionych w rytm przyrody i kosmosu. Odwołuje się do filozofii, życiorysów uczonych, pisarzy oraz postaci, które zaznaczyły swój dobry lub zły ślad w historii świata. Nie jest to poezja tanich obrazów i pięknych słów. Wiersze Michalewskiej mają swoją głębię i przemawiają ukrytą w nich prawdą żarliwego poszukiwania „jądra egzystencji”.

Urodzony w Wilnie i tam mieszkający Romuald Mieczkowski – polski dziennikarz i poeta – jest autorem, drukowanych w Polsce, zbiorów wierszy. W Inst. Wyd. „Świadectwo” (1999) wydał tomik „Dźwięki ulicy Szklanej”. Składa się on z trzech części: część I obejmuje wiersze młodzieńcze z lat 1970 – 80, część II – wiersze okresu kształtowania postawy ideowej, stosunku do życia (1980 – 90), część III zawiera strofy pisane w latach wolności (1990 – 99).

Wiersze opowiadają o Wilnie – dzielnicach, parkach, miejscach godnych pamięci, wtopionych w polską historię, tropią ścieżki Mickiewicza. Cechuje je nastrojowość i subtelność. Sposób przedstawienia miejsc i zakątków, w różnych porach roku, towarzyszące opisom refleksje i melancholia, dużo mówią również o samym autorze. Jawi się on jako człowiek wrażliwy, czuły na piękno przyrody, tęskniący za Polską.

Tomik poetycki Barbary Rosiek „Wdowa” (Inst. Wyd. „Świadectwo”, Bydgoszcz 2000) utrzymany jest w klimacie niepokoju, lęku, zagrożenia, poczucia istnienia w dwóch światach: za szpitalnymi kratami i u siebie, w domu. Dom kojarzy się z poczuciem spokoju, wyzwolenia, otwierających się możliwości, aby zacząć wszystko od nowa – po trudnym wychodzeniu z uzależnienia. Silna w poezji Rosiek jest potrzeba miłości, wołanie o uczucie drugiego człowieka. Wiersze dedykuje autorka znajomym, bliskim, także rodzinie Częstochowie.

Roman Tasarz w tomiku „Wiersze wybrane” (Inst. Wyd. „Świadectwo”, Bydgoszcz 2000) powraca do swoich korzeni, do źródeł ludowości. Określa swój stosunek do natury, przyrody, pisze o zagubieniu w kosmosie, o przemijaniu. W naturze odnajduje to, co uniwersalne. Środkiem wypowiedzi artystycznej jest często animizacja. Tasarz jest poetą przestrzeni, a przedstawiony przez niego świat ulega ciągłej zmienności. Znać tęsknotę za dzieciństwem, przeszłością.

Książkowy debiut Wojciecha Brzoski, młodego, mieszkającego w Sosnowcu, poety „Blisko coraz dalej” (Inst. Wyd. „Świadectwo”, Bydgoszcz 2000), osadzony jest we współczesnym świecie pośpiechu, pogoni, bolesnego mierzenia się z rzeczywistością. Brzoska jest baczny obserwatorem, tropi sytuacje, których świadkami jesteśmy każdego dnia. Przenika przede wszystkim własne środowisko i próbuje je – nie popadając w skrajności – opisać. Posługuje się językiem zbliżonym do potocznego; nie unika słów szorstkich, wziętych ze słownictwa ulicy. Dzięki temu, świat, o którym mówi, nabiera autentyczności.

Inst. Wyd. „Świadectwo”, w 1999 roku, wydał „Gruki” Pieta Heina – duńskiego, nieżyjącego już poety. Są to krótkie wierszyki typu haiku, dotyczące codzienności i ludzkich przywar. Od 1940 do 1963 roku wydano dwadzieścia zbiorów gruków. Wybór, przygotowany przez „Świadectwo”, jest pierwszym, polskim wydaniem tych utworów. Tłumaczenia dokonała Bogusława Sochańska.

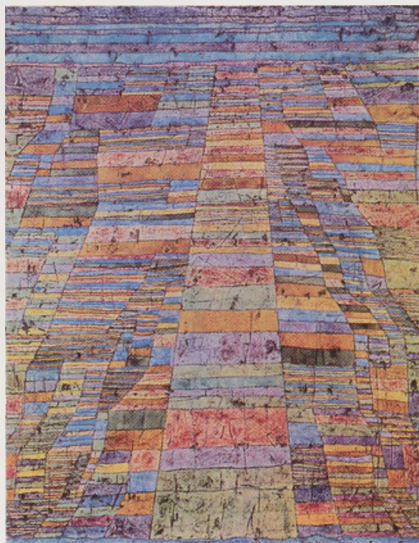
PROZA

W ramach „Biblioteki Kwartalnika Artystycznego” wyszło już dziesięć księzek (poezja, proza), które zostały z uznaniem przyjęte przez krytykę. Na uwagę zasługuje nowa seria: „Emigracja”. W 2000 roku wydano dwa tytuły autorstwa pisarek żyjących na emigracji: Marii Danilewicz-Zielińskiej „Biuško Konopnickiej” i Janiny Kościółkowskiej „Bih me!”.

Pierwsza z wymienionych pozycji zawiera nowele poświęcone ziemi kujawskiej (pisarka urodziła się w Aleksandrowie Kujawskim), która była krainą jej młodości. Nowele, opowiadające o rodzinnych stronach – ludziach, przyrodzie, obyczajach itd. wydano na emigracji, w latach 50. Dr Wacław Lewandowski dokonał wyboru tekstów, na nowo je opracował, zaopatrzył wstępem.

Nowele odznaczają się rzeczowością, są pozbawione sentymentalizmu i mitologizacji dalekiej ojczyzny. Cechuje je poczucie humoru, a język jest zbliżony do polszczyzny okresu międzywojennego. Natomiast powieść Janiny Kościółkowskiej „Bih me!” podjęła problem oceny przemian, jakie dokonały się w Polsce po roku 1989 – obserwowanych przez emigrację. Obok entuzjazmu z powodu odzyskania wolności, kryją się w powieści również gorzkie tony rozczarowania – nowa polska rzeczywistość okazała się inna od wyobrażonej. Dała też autorka obraz emigracji po zakończeniu jej misji wobec rodaków żyjących w Polsce. Również tę książkę opracował wydawniczo dr Wacław Lewandowski.

Grzegorz Musiał



DZIENNIK Z IOWA

Trzecią pozycją, która ukazała się w serii „Emigracja” jest „Dziennik z Iowa”, Grzegorza Musiała. Autor przebywał w Ameryce pod koniec lat 80., w ramach stypendium literackiego. Kraj wysokiej cywilizacji, szerokich możliwości i bogactwa jawi się pisarzowi jako uosobienie pragmatyzmu, pielęgnującego stereotypy, zdominowanego przez „kulturę obrazków”. Razi go powierzchowność życia, brak głębszych wartości, wszechobecna komercjalizacja. Autor zrewidował pojęcie amerykańskiego dostatku z Polską walczącą wtedy o szczytne ideały: wolności, sprawiedliwości, patriotyzmu. Zauważył, że dobrobyt prowadzi do poczucia wyalienowania, samotności, obojętności religijnej, utraty wyższych wartości. Opowieść Musiała jest gorzką lekcją wyniesioną z obserwacji świata. Cechuje ją umiejętność wnikliwej analizy życia, własny styl i pisarski temperament.

Alina Chyczewska wydała mały tomik wspomnień zatytułowany „Reflektorem punktowym” (Inst. Wyd. „Świadectwo”, Bydgoszcz 2000). Wspomnienia dotyczą spraw rodzinnych, przedwojennej Warszawy, okupacyjnych przeżyć (m.in. opis ewakuacji obozu koncentracyjnego w Meuselwitz), konspiracyjnych spotkań naukowych w Warszawie oraz życia kulturalnego powojennej Bydgoszczy, w której autorka mieszka od 1946 roku. Przyjaźniła się z Adamem Grzymałą-Siedleckim (250 otrzymanych od niego listów przekazała Bibliotece Wojewódzkiej). Wspomnienia poświęcone Grzymale są rozdziałem szczególnie ciekawym. Wzbogacają wiedzę o pisarzu oraz mówią o powstawaniu ważnych inicjatyw w dziedzinie kultury, zwłaszcza teatru, którym patronował Grzymała, a także inni, przypomniani przez autorkę, animatorzy życia umysłowego. Szkoda, że zaprezentowane wspomnienia są tak bardzo fragmentaryczne. Niektóre warto by było rozbudować w większe całości.

Barbara Rosiek – „Byłam schizofreniczką” (Inst. Wyd. „Świadectwo”, Bydgoszcz 2000) – książka daje pogłębione studium choroby, lęków, będących wynikiem samoobserwacji nękających autorkę wizji, niepokojów. Chaotyczna, zagmatwana relacja, której towarzyszą rozpacz i strach, czyni zwierzenia przekonującymi. Są one rodzajem spowiedzi, wołaniem o pomoc z dna samotności i w sposób sugestywny przemawiają do czytelnika wrażliwego na cierpienia, pragnącego zgłębić mroczne strony duszy.

MARNOŚĆ I CHWAŁA

Witold Garbaczewski

Specyficzna dekoracja miejsca pochówku, wyposażenie go w pewną głębszą treść poprzez przywołanie wiążących się z dziedziną eschatologii symboli, to zabieg powszechnie stosowany w sferze sztuki nagrobkowej (zwanej również z tacińska sepulkralną) już od najdawniejszych czasów. Grób miał kierować myśli osób żyjących na rzeczy ostateczne, wyrażać poprzez właściwe danej epoce znaki stosunek społeczeństwa do faktu śmierci, wskazywać na wyobrażenia o życiu pozagrobowym. Każdy okres w dziejach sztuki odznaczał się własnymi upodobaniami w kwestii obrazowania łączących się z kresem istnienia idei. Takie charakterystyczne cechy dadzą się zaobserwować również i w naszej epoce. Jej wizytówką zdaje się być zwień-

czona kamiennym krzyżem i pozbawiona zbędnych elementów prosta płyta nagrobna, która swój dydaktyczny niegdyś charakter zatraciła już dzisiaj niemal zupełnie. Współczesny puryzm dekoracyjny sztuki cmentarnej jest, jak się wydaje, konsekwencją doprowadzenia do takiej sytuacji, w której śmierć uznana została za rzecz raczej wstydliwą i przez to społecznie – przynajmniej zewnętrznie – nieakceptowaną. Odsunięto więc ją brutalnie poza ramy życia publicznego i przedstawiono w zamian wartości afirmujące życie we wszystkich jego przejawach. Grób natomiast – śmierci owej najbardziej widoczny (a przez to wielce niewygodny) symbol – usunął się dyskretnie w cień, gubiąc swój indywidualizm i zlewając się z towarzyszącymi mu podobnymi bryłami w nieme morze kamienia.

Spacerując jednakże po zabytkowych bydgoskich cmentarzach dostrzec możemy czasami spetryfikowane świadectwa nieco innej niż obecnie „wrażliwości eschatologicznej”, przemawia-

Nagrobek portykowy, cmentarz Starofarny. Fot. Łukasz Maklakiewicz



jące do nas mało lub wcale nie rozumianym już językiem. Spróbujmy więc przyjrzeć się bliżej, pochodzącym głównie z pierwszej połowy dopiero co minionego stulecia, przykładom nagrobnej plastyki i ukazać głębię ich przesłania, której często sobie nie uświadamiamy, przypisując obecnym tu i ówdzie elementom floralnym (roślinnym) lub architektonicznym jedynie dekoracyjne znaczenie.

Charakter sztuki nagrobkowej determinował taki sposób doboru określonych motywów ikonograficznych, aby treści przez nie przekazywane ukierunkowane były na wyrażenie dwóch głównych wiążących się ze śmiercią tematów: marności i przemijalności rzeczy ziemskich (idea *vanitas*) oraz nadziei na chwalebny nagrodę w Królestwie Niebieskim. Wokół tych dominujących kierunków sfery wyobraźniowej zgrupować możemy symbole obecne na interesujących nas pomnikach nagrobnych. Kwestia pośmiertnej chwały i wiecznej szczęśliwości rzuca się tutaj w oczy ze szczególną wyrazistością. Najbardziej monumentalnym – i chyba najpiękniejszym – jej upostaciowaniem jest niewątpliwie charakterystyczny grobowy portyk, trójkątny szczyt wsparty parą kolumn, pod którym pojawiają się przeważnie postacie Chrystusa lub Najświętszej Marii Panny, niekiedy również krzyż i inne wiążące się ze zbawieniem symbole. W konstrukcjach tego typu dochodziła do głosu rozpowszechniona już w czasach baroku metafora przejścia (bramy lub drzwi) jako symbolicznej granicy pomiędzy dwoma domenami – światem żywych i światem umarłych, którą dusza przekracza w drodze do wiecznej szczęśliwości. Portyk stanowił w tym ujęciu wrota w inny wymiar, na progu których zmarłego oczekiwał i witał najczęściej sam Zbawiciel.

Stylizacja tak pojętej bramy na wzór budowli antycznych upodobiła całe założenie do fragmentu tuku triumfalnego, wprowadzała streszczające w sobie wspaniałość antyku elementy klasyczne, obdarzające pochowaną tu osobę niezwykłym prestiżem (z pewną dozą heroizacji) i zapewniające jej w ten symboliczny sposób wieczną nieśmiertelność.

Treści tego rodzaju mogły być uwypuklane przez inne jeszcze elementy, o które wzbogacano czasami grobowe płyty, mając być może w tym wypadku na uwadze również czysto estetyczne wartości. Należały do nich przede wszystkim kompozycje kwiatowe, o których kilka słów nieco dalej.

Integralnym składnikiem portyku nad mogiłą były wspierające jego niewielki szczyt kolumnienki, które same w sobie stanowiły ważny, nasycony pokaźnym ładunkiem znaczeniowym motyw. Rodzaj kapiteli dla przykładu – zgodnie z interpretacją renesansowego architekta Sebastiana Serlia (1475 - 1554) – nadawał całej konstrukcji

Nagrobek Janiny Jaworskiej, cmentarz Nowofarny.
Fot. Łukasz Maklakiewicz



określone, właściwe jej znaczenie i wskazywał na szczególne cechy odnoszące się do pochowanej tu osoby. Prosty i masywny porządek dorycki (lub wzorujące się na nim rozwiązania) reprezentował jej szlachetność i dostojność, ozdobny i delikatny jonik natomiast symbolizował pośmiertny spokój i harmonię wyływającą z cnotliwego życia. W jakim stopniu te subtelności ikonograficzne brane były pod uwagę przez dwudziestowiecznych artystów, pozostaje raczej trudną do sprecyzowania kwestią, wydaje się jednak, że takie portykowe założenia nie były jedynie mechanicznym dostosowaniem formy nagrobka do aktualnie panującej mody.

Kończąc tę krótką prezentację sepulkralnej symboliki architektonicznej, zatrzymać się jeszcze trzeba przy bardzo rzadko dzisiaj spotykanym motywie wolno stojącej kolumny, która pojawia się na jednym z grobów cmentarza Nowofarnego i stanowi na gruncie bydgoskim prawdziwy ewenement. Jej kanelowany, celowo ukruszony w górnej części trzon wznosi się na kamiennej płycie zaopatrzonej w krucyfiks i fotografię pochowanej tu w r. 1930 kobiety. Nie ulega wątpliwości, że projekt ten opierać się musiał na gruntownej znajomości symboliki łączonej z owym antycznym elementem, który w interpretacji katolickich teologów wskazywał przede wszystkim na siłę wiary oraz zwycięstwo nad śmiercią poprzez zmartwychwstanie. Symbolika triumfu łączy się tutaj jednak subtelnie z ideą *vanitas* – przełamanie trzonu, jako plastyczna wizja popularnej maksymy *sic transit gloria mundi* (tak przemija chwała świata), stanowi wyraźną aluzję do nietrwałości rzeczy ziemskich.

Przejdźmy teraz do omówienia jednego z powszechnie niegdyś pojawiających się w sztuce cmentarnej motywów figuralnych, a mianowicie postaci aniołów, które na pomnikach nagrobnych przedstawione są zarówno w młodzieńczym, jak i dziecięcym wieku. Te ostatnie spotykane są przede wszystkim właśnie na nagrobkach dzieci, gdzie występują w roli reprezentantów bożej łaski oraz przewodników idącej do raju duszy. Nad jedną z mogił cmentarza Starofarnego niebiański postanieniec wspiera się o stylizowany masywny skalny, lewą ręką podpierając głowę w geście zamyslenia, prawą natomiast podtrzymując jedną z róż, których cały wieniec oplata kartusz z imieniem i nazwiskiem zmarłego. Zarówno sama postać dziecięcego aniołka (nawiązująca w pewnym stopniu do spotykanych od czasu renesansu tzw. putt, czyli nagich chłopców przedstawianych często w roli geniuszy śmierci), jak i charakterystyczny sposób wyrażania przez niego melancholii i zadumy, obecne są w ikonografii sztuki już od wielu stuleci. Uskrzydłony malec rozmyśla tutaj niewątpliwie o marności kondycji ludzkiej, a przekonują nas o tym dodatkowo towarzyszące mu motywy floralne.

Nagrobek Władysława Baranowskiego, cmentarz Starofarny.
Fot. Łukasz Maklakiewicz



Kwiaty w całej swej różnorodności – o czym zaświadcza już Pismo Święte – reprezentowały wszystkie te rzeczy, które – choć piękne – szybko przemijają. Były one symbolem krótkości życia, a także – i tu w zgodzie z późniejszymi chrześcijańskimi źródłami – przywoływały nadzieję na zmartwychwstanie oraz na pobyt wśród kwiecistych niebiańskich łąk. Nie powinno więc budzić zdziwienia ich częste pojawianie się – w formie girlandów, wienców czy bukietów – na nagrobkach wyznawców Chrystusa już od czasów antycznych.

Spośród kwiatów jako motyw sztuki cmentarnej najczęściej wykorzystywana była róża – szczególnie piękna i pachnąca, ale też nadzwyczaj szybko więdnąca, co zauważył już Pliniusz Starszy, uznając ją za najbardziej wyrazisty symbol idei marności i przemijania. Z drugiej strony jednakże kwiat ten oznaczać mógł również – w oparciu o pewne wczesnochrześcijańskie wizje raju – miejsce przebywania zbawionych. I właśnie w obu tych funkcjach – jako symbol marności, ale zarazem i niebiańskiej chwały – występuje róża na omówionym powyżej nagrobku dziecięcym. Spotykamy ją również często na szczególnie sugestywnych płytach grobowych osób dorosłych (gdzie tworzy czasami, jak u rodziny Rubenau na cmentarzu Nowofarnym, całe *rosarium*), zmuszając do zadumy nad przeznaczeniem i nieuchronnym końcem.

Anioły w roli zwiastunów czekających na dusze rajskich rozkoszy to również jeden z ważnych elementów sztuki grobowej, obecnie już niemal nie spotykany. Ciekawy przykład tego typu ujęcia znajdujemy na jednym z nagrobków cmentarza Starofarnego. Przedstawiony tu boży posłaniec prawą ręką położył na sercu, wyrażając w ten sposób być może miłość, a być może nadzieję, gdyż gest ten spotykany jest najczęściej przy personifikacjach właśnie tej drugiej cnoty kardynalnej. W drugiej ręce dzierży on laurowy wieniec, którego wiecznie zielone listki są zarówno wymownym symbolem zwycięstwa, jak i – zgodnie z zapatrywaniem św. Pawła – znakiem nieprzemijającej nagrody zbawienia. Czasami z wieńcem takim łączone były zdolności apotropaiczne (oddalające zło) i w ten sposób, jako swoisty talizman, chronił on bezbronną duszę przed zakusami szatana.

Nie tylko jednak w element roślinny zaopatrzone mógł być anioł w swojej funkcji reprezentanta bożej mocy na grobowym pomniku. Niekiedy jego głównym zadaniem było przy-

Grobowiec rodziny Szczepaniaków, cmentarz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Fot. Łukasz Maklakiewicz



pominanie o czekającym nas wszystkich Sądzie Ostatecznym i zmuszanie przez to do refleksji nad własnym postępowaniem. Takie właśnie odzucia budzi piękny posąg anioła (a raczej anielicy) na grobowcu rodziny Chmielarskich

(cmentarz Nowofarny), gdzie jego jedynym atrybutem jest niebiańska trąba, w którą zdanie on wraz z towarzyszami w dniu kończącym dzieje świata. Na razie jednak uskrzydłona postać stoi nieporuszenie z nieobecny, utkwionym w dal spojrzeniem i oczekuje – tak jak wszyscy zmarli – na zapowiedziane przez Janową Apokalipsę znaki.

Wśród motywów ikonograficznych sztuki nagrobkowej, oprócz grupy architektonicznej i figuralnej, wyodrębnić można również zespół elementów roślinnych, występujących jako samoistne, nie powiązane z postaciami ludzi i aniołów symbole. Obok omówionej już róży najbardziej rozpowszechnionym – spotykanym jeszcze dzisiaj – przykładem tego typu jest gałązka palmy. Będąc głównie symbolem męczeństwa (a więc nieugiętości w wierze), oznaczała ona także zwycięstwo nad grzechem, życie w stanie łaski uświęcającej i pośmiertną nagrodę zbawienia. Motyw ten odnosić się mógł również bezpośrednio do zmarłego, którego dusza – zgodnie ze słowami Psalmu (92,13) – zakwitnie jak palma, zyskując udział w zbawczej ofierze Chrystusa. Podobną treść przenosić mogły także spotykane tu i ówdzie wykute w kamieniu kiście winogron oraz winne latorośle, będące przede wszystkim symbolem ofiary eucharystycznej, ale także rajy i nieśmiertelności duszy. Wskazywać one mogły również na wieczną szczęśliwość pochowanej tu osoby, która jako latorośl wychodząca z krzewu winnego (Chrystusa) staje się pełnoprawnym członkiem ludu zbawionych.

Mniej oczywistą – lecz niemniej głęboką – symbolikę posiada jeszcze jeden element floralny, spotykany na zabytkowych pomnikach nagrobnych bydgoskich cmentarzy. Mowa tutaj o pozbawionym konarów fragmencie dębowego pnia, na którym dostrzec można czasami wyrastające młode listki. Występuje on tutaj w funkcji oryginalnego cokołu, podtrzymującego tablicę zawierającą informacje o osobie zmarłej. Choć dzisiaj motyw ten wyszedł już zupełnie z użycia, to jednak jeszcze nie tak dawno wiązano z nim – o czym świadczy częstotliwość jego występowania – ważne i powszechnie zrozumiałe treści. Pismo Święte – szczególnie Księga Hioba – najbardziej dosadnie łączy owy element z symboliką śmierci i zmartwychwstania. Zbudzenie się człowieka do nowego życia skojarzone tu zostało z wyrastaniem świeżych, pokrytych listkami gałązek z powalonego pnia. Dąb stał się w ten sposób usankcjonowaną powagą Biblii symbolem zmartwychwstania, ciągle odradzającym się drzewem życia, widocznym znakiem prawdziwości słów Chrystusa. Z drugiej strony jednak dostrzec tu również możemy treści wanitatywne – Księga Mądrości Syracha np. wykorzystuje obraz drzewa, aby wskazać na przemijanie i kruchość ludzkiego życia. Ze sferą *vanitas* wiązała się również, spotykany często już w czasach staropolskich, motyw łamiącej drzewo

Grobowiec rodziny Chmielarskich (fragment), cmentarz Nowofarny. Fot. Łukasz Maklakiewicz





BYDGOSZCZANIE

TEATR NA CAŁE ŻYCIE

Grażyna Nowicka

Wiosną 2000 roku miały miejsce trzy ważne teatralne jubileusze: 80-lecie polskiego teatru w Bydgoszczy, 50-lecie Teatru Polskiego i 60-lecie pracy artystycznej scenografa Antoniego Muszyńskiego – jedynego żyjącego z grona pracowników przedwojennego teatru.

Pan Antoni czuje się bydgoszczaninem. Urodził się co prawda w Bystawiu, mieszkał w dzieciństwie w Tucholi, ale w Bydgoszczy odkryto jego talent malarski, w mieście nad Brdą dokonało się jego wtajemniczenie zawodowe i odnosił sukcesy w fachu, który pokochał. Tu mieszka, tu ma rodzinę.

W Bydgoszczy uczył się w szkole prywatnej prof. Franciszka Konicera przy ul. Marszałka Focha. Profesor skończył studia w Antwerpii, był wspaniałym człowiekiem, doskonałym pedagogiem, uczył rysunku, malarstwa, kompozycji. Antoni został stypendystą Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Po szkole zdobniczej w Poznaniu wrócił do Bydgoszczy.

Mówił, że teatr urzekł go od najmłodszych lat. – *„To było wspaniałe miejsce, wyróżniające się specyficzną aurą nie tylko we wnętrzu, ale i od zewnątrz. Secesyjny budynek, dopiero przez Niemców przebudowany w stylu moderne”*. Kiedy pan Muszyński zaczynał tam swoją karierę jako scenograf, zajmowali się tym również Jadwiga Przeradzka i Andrzej Jędrzejewski. „Nowy” nie zdążył pokazać, co potrafi. Był to, niestety, ostatni przedwojenny sezon w teatrze. Pan Antoni miał współpracować przy realizacji sztuki Rostworowskiego „Przeprowadzka”, ale przyszła wojna, skończył się teatr.

OSTATNI ZE SPALONEGO

W czasie okupacji Antoni Muszyński pracował w teatrze w malarni. Pół roku przed zakończeniem wojny wywieziono go pod Aleksandrów do kopania rowów. Wrócił do Bydgoszczy dwa tygodnie przed zakoń-

Scenografia do sztuki „Tramwoj zwany pożądaniem”. Fot. Jerzy Riegel



czeniu wojny; teatr zamieniono w kino, potrzebowano fachowca do malowania reklam. Do pomocy miał odesłanych z frontu żołnierzy niemieckich.

Był jednym z czworga ludzi (drugim Polakiem był elektryk), którzy ostatni wychodzili z budynku teatru. Wcześniej zwykle tam nocowali, ale tamtej nocy portier oświadczył im, że zamyka gmach, zabrał klucze, kazał im opuścić to miejsce. Koniec wojny był przesądzony. Na drugi dzień dowiedział się, że teatru już nie ma, został spalony. Żadnych walk w budynku nie było, więc dlaczego? Antoni Muszyński przypuszcza, że z tego powodu, iż teatr sprawiał wrażenie bunkra, wyglądał na miejsce oporu. Niemcy pokryli go barwami ochronnymi, a od Starego Rynku co 5 metrów poustawiano olbrzymie sosny przywiezione z lasu, które miały go zasłaniać. I może dlatego wkraczające wojska skierowały tam właśnie rakiety zapalające.

INNE MIEJSCA

Po wojnie teatr przeniósł się do drewnianego budynku poniemieckiego teatru „Elizjum” przy al. Mickiewicza, gdzie obecnie stoi wybudowany od podstaw Teatr Polski.

Już w marcu przyjechał z Krakowa z częścią zespołu przedwojenny dyrektor teatru Aleksander Rodziewicz. Zgłosił się też kierownik techniczny Mikołaj Gabryłow. Pierwszą powojenną premierą w teatrze była dla pana Antoniego Muszyńskiego „Zemsta”. Pracował dużo. W nieczynnym dziś teatrze Kameralnym („za Niemca” było tam variété) co tydzień odbywała się premiera. Po dwóch latach bydgoski teatr objął Wilam Horzyca. Po roku Horzycę zmienił Aleksander Gąsowski, potem rządy znowu objął Rodziewicz... Pan Muszyński ceni sobie, że robił sztukę z Grzymałą-Siedleckim, ale najbardziej – że mógł pracować z Horzycą.

Antoni Muszyński na brak ofert nie narzekał, tym bardziej, że artyści malarze nie garnęli się do teatru. Do lat 60. scenograf nazywał się dekorator, a nazwa ta nie przynosiła ponoć artystom splendoru. Pan Antoni o nazwę nie dbał. Udzielał się też w bydgoskiej operze, operetce i balecie, współpracował z panią Felicją Krysiwiczową, którą znał od 1934 r. Przez 12 lat pracował równolegle dla Bydgoszczy i Torunia, gdy nastąpiła fuzja tych dwóch teatrów, robił scenografie w Poznaniu, Gnieźnie, Grudziądzu. Opracował około 300 scenografii. Najważniejsze w jego dorobku to scenografie do sztuk: „Uczeń diabła”, „Poskromienie złoŹnicy”, „Pan inspektor przyszedł”, „Tramwaj zwany poŹądaniem”, „Pigmalion”, „Don Carlos”, „Ifigenia w Taurydzie”, „Balladyna”, „Caligula”, „Heloiza i Abelard”. Pracował też jako projektant wŹntrz i w reklamie. Malował obrazy. Brał udział we wszystkich plenerach ogólnopolskich na terenie naszego województwa, a potem w wystawach poplenerowych.

Miasto doceniło jego pracę dla sztuki, teatru, Bydgoszczy. Otrzymał w 1960 r. nagrodę I stopnia miasta Bydgoszczy za działalność artystyczną i w 1976 r. nagrodę II stopnia woj. bydgoskiego za osiągnięcia w dziedzinie scenografii i działalności artystycznej. Od 1980 roku jest na emeryturze. Nazwisko jego jest dobrze znane miłośnikom bydgoskiego teatru. – „Gdybym się urodził jeszcze raz, zostałbym scenografem” – mówi z przekonaniem.

POETA, ESEISTA I FILOZOF BOLESŁAW MICIŃSKI

Zdzisław Mrozek

Wprawdzie nie urodził się i nie umarł w Bydgoszczy, ale przebywał w niej w ciągu dziewięciu lat swego życia. Jego rodzina, uciekając przed bolszewikami, osiedliła się tu na początku lat dwudziestych ub. wieku. Jak wiele innych rodzin, również Micińscy podzielili los polskiego ziemiaństwa kresowego. Po długiej tułaczce przygodnie dotarli do grodu nad Brdą, który był wówczas przytułkiem dla wielu Polaków, powracających z obczyzny do kraju. Mówiono, że nasze miasto sprawiało wrażenie „wyspy kresowej na Pomorzu”. Adam Grzymała-Siedlecki napisał, że „Bydgoszcz była prawdziwą wieżą Babel. Obok rdzennych mieszkańców przybyli ludzie z dawnej Galicji; słychać było zaśpiew «wilniuków», twardy akcent bydgoszczan, język niemiecki mieszał się z kaleką polszczyzną rodaków z Nadrenii i Westfalii”. Wszyscy oni niebawem scalili się w jeden organizm miejski.

Micińscy od lat mieszkali w swym majątku Mokre na Podolu. Przyjechawszy do Bydgoszczy osiedlili się w dzielnicy Bielawy. Babka Zofia kupiła tam ośmiopokojową willę z małym sadem przy ulicy Litewskiej 11, do której wprowadziła się rodzina Bolesława. Ich dom znajdował się w pobliżu willi Stefana Bartoszewicza, w której mieszkał wówczas Karol Szymanowski (ul. Kozińskiego 5), co – jak się potem okazało – nie było bez znaczenia dla rozwoju intelektualnego młodego Bolesława.

Bielawy były w tym czasie w dużym stopniu opuszczone przez ich dawnych mieszkańców – Niemców. Była to kolonia osiedlowa niemieckich urzędników, którzy po 1920 r. wyjechali do Niemiec. Pozwoliło to przybyszom, głównie kresowiakom, nabywać po korzystnych cenach bielawskie budynki.

Bolesław Miciński urodził się 23 kwietnia 1911 r. w Mokrej. Przyszły wybitny eseista i pisarz rozpoczął w 1922 r. naukę w bydgoskim Gimnazjum Klasycznym, które mieściło się przy dzisiejszym placu Wolności. Jego dyrektorem był wówczas dr Stanisław Stróżewski (do 1930 r.). Szkoła ta dysponowała bogatym księgozbiorem, który gwarantował Micińskiemu możliwości pogłębiania wiedzy, głównie o świecie antycznym, którym interesował się najbardziej.

Łacina obowiązywała w szkole od klasy pierwszej, greka początkowo od trzeciej, a później od czwartej klasy. Przedmiotów tych nauczał prof. Stanisław Krasicki, krakowianin, który wiele lat współpracował z „Dziennikiem Bydgoskim”.

Młody Miciński otrzymał w bydgoskiej „klasyce” solidną podbudowę naukową, która zaowocowała w jego dojrzałym życiu. Był jedynym uczniem, który dobrze znał grekę, a „Odyseja” „stała się jego pierwszą miłością i nie sprzeniewierzył się jej do końca” – napisał kompozytor i krytyk muzyczny Konstanty Regamey. Bolesław studiował wówczas Platona i w oryginale czytał dzieło Homera, zgłębiał prace naukowe wybitnego uczonego Tadeusza Zielińskiego, całe dni spędzał w bydgoskiej Bibliotece Miejskiej, zaniedbując

inne przedmioty nauczania. Był to jeden z najdonioślejszych etapów w jego życiu. Greka okazała się dla niego nie nudnym, niepotrzebnym przedmiotem szkolnym, lecz „bramą do skarbnicy piękna i fantazji” (Regamey). W Bydgoszczy ukształtowały się zdolności filologiczne przyszłego badacza filozofii Kartezjusza i Kanta, nade wszystko jednak literatury antycznej.

Dobrze układały się kontakty z Karolem Szymanowskim. Bolesław wykazał zamiłowanie do muzyki, często z ojcem Kazimierzem i siostrą Nelą gościł w jego mieszkaniu. Nadmienmy, iż kompozytor nie posiadał wówczas własnego fortepianu, toteż Micińscy pożyczili mu swój instrument. Tu Szymanowski skomponował pięć pieśni na głos i fortepian do słów J. Tuwima: „Słowisień”, „Zielone słowa”, „Święty Franciszek”, „Kalinowe dwory i Wanda”.

Bolesław pierwszy zrozumiał muzykę Szymanowskiego, bo był on wtenczas w Polsce mało znany przez większość muzyków. Idylla Micińskich z Szymanowskim nie trwała długo. Kompozytor opuścił Bydgoszcz, oni sami postanowili wyprowadzić się ze swej willi na Bielawach, ponieważ nie byli w stanie jej utrzymać. W 1928 r. zamieszkali w budynku czynszowym przy ulicy Marcinkowskiego 11. „Księga adresowa m. Bydgoszczy” (na rok 1929) nie wymienia już rodziny Kazimierza Micińskiego.

Tymczasem Bolesława spotkało niepowodzenie szkolne. Ten najlepszy uczeń Gimnazjum Klasycznego nie otrzymał promocji do klasy szóstej. Rodzice, nie chcąc by ich syn powtarzał klasę w Bydgoszczy, przenieśli go w 1928 r. do słynnego warszawskiego Gimnazjum Reytana. Tam znalazł się w nowym, bardziej otwartym na świat, otoczeniu. Panowała odmienna od bydgoskiej atmosfera. Bolesław założył w swej szkole Kółko Klasyczne, ukończył zapoczątkowane w Bydgoszczy studium „Religia grecka w świetle mitów”. Bez trudu zdał maturę, „Achilleis” (1928 r.). W stolicy zaaklimatyzował się na dobre, poznał wielką literaturę światową. W latach 1932/1933 był już autorytetem literackim na gruncie warszawskim. W 1936 ożenił się z Halią Krauze. Do Bydgoszczy już nie powrócił.

Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Warszawskim (1938 r.) i uzupełnionych w Grenoble, został asystentem w katedrze filozofii prof. Władysława Tatarkiewicza.

Bolesław Miciński poznał nowych przyjaciół, m.in. Witkacego, pisarza Władysława Sebyłę i Czesława Miłosza, który napisał: „Miciński był łagodny, biały, kontemplacyjny. Wspominam go jako drogiego przyjaciela, ale także jako jeden z decydujących wpływów i nigdy nie skończę mojego z nim dialogu”.

Ten uczeń bydgoskiej „klasyki” zdobył rozgłos swoimi esejami „Podróże do piekieł” (1933 r.), zbiorem wierszy osnutych na motywach biblijnych „Chleb z Gietsemane” i wieloma innymi publikacjami. Polemizował z tradycją kartezjańską, psychoanalizą i personalizmem. Wojna zaskoczyła go w Bougueron k. Grenoble, gdzie mieszkał z żoną i córką Anną Ludwiką.

Wiele lat chorował na gruźlicę. Zmarł 30 maja 1943 r. w Laffrey.

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ

Zenon Jarkiewicz

W 11 kolejnych wydaniach „Kalendarza bydgoskiego” w latach 1971 - 1981 opublikowano 11 opowieści w cyklu „Bydgoskie dzielnice”. Każda z tych opowieści stanowiła odrębną całość i dotyczyła innej dzielnicy. Kolejny opis nie ukazał się, a w „Kalendarzu” na rok 1982 w rubryce „Z żałobnej karty” wydrukowano zawiadomienie o śmierci Wincentego Gordona, autora cyklu, wraz z krótkim o Zmarłym wspomnieniem.

2 stycznia 2002 r. mija dwudziesta rocznica zgonu tego zasłużonego dziejopisa Bydgoszczy. Godzi się przypomnieć kim był Wincenty Gordon i co mieszkańcy Bydgoszczy jemu zawdzięczają.

Urodził się 31 marca 1900 roku, w środowisku robotniczym, w dawnej wsi Szwederowo, położonej tuż za granicami Bydgoszczy. Dopiero na początku 1920 r., jako jedna z 18 gmin wiejskich, włączono je w obręb miasta. W 1906 r. rozpoczął naukę w szkole powszechnej, która mieściła się na wysokiej szwederowskiej skarpie, w budynku liczącym aż całe dwa piętra i z tej racji Wincenty Gordon nazywał ją potem „najwyższą”. Zanim skończył tę szkołę stracił ojca i w wieku 14 lat, jako najstarszy z rodzeństwa, musiał podjąć pracę na utrzymanie wielodzietnej rodziny. Pracował jako pomocnik ślusarza w parowozowni bydgoskiej. W 1917 r. związał się z ruchem harcerskim. Był jednym z organizatorów pierwszej w Bydgoszczy drużyny skautowej, potem następnych. Dorobił się funkcji instruktora, a w latach okupacji hitlerowskiej działał w podziemnej Komendzie Chorągwi Pomorskiej „Szarych Szeregów”. Był także organizatorem dywersji w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Po wyzwoleniu podjął pracę zawodową w Zakładach Energetycznych Okręgu Północnego, a społecznie wziął udział w reaktywowaniu odrodzonego harcerstwa polskiego.

Kiedyś całkiem przypadkiem trafił do notariusza, gdzie po raz pierwszy zobaczył księgi gruntowe. Ogromnie go zainteresowały zawarte w nich zapisy życia dawnego miasta, jego dzielnic, ulic i placów, obiektów zabytkowych, kamienic czynszowych i ich właścicieli oraz spadkobierców i mieszkańców. Dopiero po przejściu na emeryturę mógł jednak poświęcić wolny czas studiowaniu tych ksiąg. Nie poprzestał na ich pilnym odczytywaniu, ale skrupulatnie notował i tworzył opowieści o starej Bydgoszczy i jej codziennym życiu w przeszłości. Powstały cykle historii obiektów i ludzi. m.in. „Bydgoszcz, jakiej nie znamy”, „Bydgoskie pożegnania”, „Bydgoszcz mało znana”, „Z bydgoskiego raptularza” i inne. Drukował je „Dziennik Wieczorny” a „Kalendarz bydgoski” - „Bydgoskie dzielnice”.

To nowe zajęcie stało się jego pasją i niemal bez reszty go pochłonęło. Podczas jednej z wizyt w redakcji „Dziennika Wieczornego” zwierzył się, że kiedyś opowiedział Walerii Drygałowej o swoich pierwszych wrażeniach z penetracji ksiąg gruntowych i ona zachęciła go do „grzebania” w nich. Jednak na emeryturze mógł więcej czasu poświęcić na reali-

zację swoich marzeń, na odkrywanie zdarzeń, przemian i przekształceń pojedynczych budynków, kwartałów ulic i całych dzielnic. „Moje szperanie w archiwach – opowiadał – zmierzało do wyszukiwania nieznanych szczegółów zabudowy miasta, szczególnie starówki. Zaczęłem pisać coś w rodzaju kroniki, która od wielu lat drukowana jest na łamach «Dziennika Wieczornego». Będzie niedługo 10 lat mojej współpracy z redakcją, a jej plon stanowi bodaj 150 artykułów...” Przyznał jednocześnie, że ta praca zajmuje mu wiele czasu, nieraz jest zmęczony, chciałby już przerwać to penetrowanie archiwaliów i odpocząć, ale co miałby odpowiedzieć ludziom, którzy domagają się następnych odcinków.

Nadal więc zajmował się szperaniem w archiwach, wybierając co ciekawsze zapisy i kontynuował swoją kronikę z życia tamtej, dawniejszej Bydgoszczy, a „Dziennik” przekazywał ją czytelnikom. Kontynuował swą pracę, gdy wzrok zaczął już odmawiać posłuszeństwa, ale zaopatrzył się w wielką lupę, aby tylko nie przerywać swojej pasji badawczej. Miał jednak coraz mniej sił, obłożnie zachorowała jego żona i on sam zapadał na zdrowiu. Nie skarżył się, kontynuował poszukiwania dawnej Bydgoszczy, ale wkrótce doszedł do kresu swoich sił.

Wincenty Gordon zmarł 2 stycznia 1982 r. Jak żył cicho i skromnie, tak też odszedł z tego świata, pozostawiając po sobie dorobek olbrzymi i niezwykle cenny, bo mający ścisły związek z historią i oparty na dokumentacji źródłowej z lat dawniejszych. Są tam opisy tysięcy zdarzeń i ludzi, opisy przedstawiające zmiany i przeobrażenia głównie najstarszej, zabytkowej części naszego miasta, jej zabudowy, wyposażenia i zaludnienia. Nie ulega wątpliwości, że gdyby zebrać te setki opisów w jedną całość, opracować i uzupełnić, miasto nasze mogłoby zyskać ogromnie dużo wiedzy historycznej. Zbiór opracowań Wincentego Gordona dałby wiele nowych elementów historykom i mieszkańcom Bydgoszczy i byłby uczczeniem tego zasłużonego obywatela miasta.

W styczniu 1977 r. w wyniku ankiety na „Bydgoszczanina roku 1976” stał się jednym z czterech obywateli, którzy otrzymali honorowe wyróżnienie za „Szczególne zasługi w badaniu i popularyzowaniu dziejów oraz podejmowaniu wielu inicjatyw społecznych dla dobra miasta i jego mieszkańców”. Uchwałą nr VI/45/85 z dnia 26 czerwca 1985 r. Miejska Rada Narodowa w Bydgoszczy nadała jednej z fordońskich ulic imię Wincentego Gordona.

Wincenty Gordon spoczywa we wspólnym grobie z żoną na cmentarzu przy ul. Stefana kardynała Wyszyńskiego. Zasługuje na naszą pamięć i wdzięczność jako „dziejopis starej Bydgoszczy”, działacz harcerski i członek honorowy TMMB.

BYDGOSZCZANIN POTRAFI

Utarło się przez lata przekonanie, że bydgoszczanie to osoby pracowite, solidne i skromne. Tymczasem okazuje się, iż wśród nas żyją również ludzie pełni polotu, pasji, umiejący realizować fantastyczne marzenia. Są wśród nas także osoby osiągające sukcesy na polu naukowym, w sztuce, biznesie. Redakcja „Kalendarza” pragnie przedstawiać sylwetki owych nietuzinkowych bydgoszczan. Na początek cyklu „Bydgoszczanin potrafi” prezentujemy dwa wyczyny – wędrówkę Wojciecha Jazdona szlakiem Eskimosów sprzed 5000 lat z Kanady na Grenlandię przez skute lodem morze oraz pokonanie kajakiem przez Marka Weckwertha Brdy pod prąd niemal aż do źródeł.

Fot. Wojciech Moskal



BYDGOSZCZANIN NA GRENLANDII

„Morze między kanadyjską Wyspą Ellesmere’a a Grenlandią nie przypomina żadnego miejsca na ziemi. Jeżeli już coś, to jakąś obcą planetę. Tylko spiętrzony lód. Olbrzymie lodowe bloki powyrzucane na inne bloki przez jakąś niesamowitą, niezziemską siłę. Trochę przypominają klocki, bo mają bardzo regularne kształty. Takie klocki olbrzymia (niektóre są dwa razy większe od człowieka). Wyglądają tak, jakby zastygły tylko na chwilę.”¹

Tak opisywał reporter „Gazety Wyborczej” Adam Wajrak scenerię wyprawy czterech Polaków, wśród nich bydgoszczanina Wojciecha Jazdona, którzy wiosną 2000 roku wybrali się piechotą z Kanady poprzez pokryte lodem morze na Grenlandię. Oprócz pana Wojciecha i dziennikarza „Gazety Wyborczej” w ekipie był znany polski polarnik Wojciech Moskal oraz Jacek Jezierski, ornitolog z Warszawy. „Naszym zadaniem było powtórzenie szlaku eskimoskiego sprzed 5000 lat. Chcieliśmy potwierdzić, że również dzisiaj można go przebyć”² – opowiadał bydgoszczanin po powrocie. Na trasę liczącą ok. 400 kilometrów wyruszyli 18 marca, aby po 27 dniach dotrzeć do celu. Po drodze musieli pokonać nie tylko lodowe spiętrzenia, własne zmęczenie, bardzo silne mrozy, mgły, wichury. Czekala na nich pułapka – potynia czyli olbrzymia połać niezamarzniętego morza, istniejąca właśnie na północnych wodach pomiędzy Kanadą a Grenlandią. Naukowcy z wielu krajów starają się wyjaśnić, w jaki sposób powstaje, jakie jest jej znaczenie dla życia ptaków polarnych, morsów, fok, niedźwiedzi, jaki plankton żyje w czarnej jak smoła wodzie, nad którą unoszą się kłęby pary.

Na początku wyprawy jej uczestnicy byli pełni entuzjazmu i nie przeczuwali trudności – „Smigniemy to w najwęższym miejscu w kilka dni – zapewnia Wojtek Jazdon – a potem powtóczymy się z Eskimosami. – No pewnie, raz-dwa i jesteśmy na Grenlandii – wtóruje Wojtkowi. Jacek Jezierski też jest optymistą. Tylko Wojtuś Moskal nie podziela ogólnego nastroju i cały czas powtarza: – Nigdy nic nie wiadomo. Może w ogóle nie dojdziemy...”³

Wątpliwości Wojciecha Moskala wynikały z faktu, iż lotnicy kanadyjscy opowiadali polskim polarnikom o wodzie, która już wdziera się między Wyspą Ellesmere’a a Grenlandię. W najwęższym miejscu jej jezor sięgał daleko na północ, a dalej lód był niestabilny i pokruszony. Tymczasem nasi polarnicy na sankach musieli umieścić przeszło 400 kg bagażu: żywność, ubrania, namioty, amunicję, paliwo do prymusów. Na każde z sanek przypadało początkowo grubo ponad 100 kilogramów. To było zbyt dużo, więc część żywności została w jednej z chatek w Alexandra Fiord, dokąd dolecieli wynajętym samolocikiem. Było wówczas bardzo zimno, poniżej minus 40 stopni, ile – nie wiedzieli ponieważ skończyła się skala termometru. Żeby się ogrzać spali przez pierwsze dni we czterech w jednym

1 Adam Wajrak – „Na nartach przez morze” – „Magazyn Gazety Wyborczej”, 27 lipca 2000 r.

2 Piotr Kuzimski – „Niebieskie skarpetki Pana Jezusa” – Gazeta zakładowa „Zachem” – wrzesień 2000 r.

3 Adam Wajrak – „Na nartach przez morze” – „Magazyn Gazety Wyborczej” 27 lipca 2000 r.

namiocie, choć planowali noclegi w dwóch namiotach. W śpiworach wydychana para i ciepło ciała zamieniały się w czasie snu w lód, który topił się, kiedy po marszu wchodzili do nich i gotowali posiłki. I tak na przemian wilgoć i lód przenikały ich na wskroś.

W czasie wypraw warunkiem sukcesu jest dobry ekwipunek i odpowiedni strój. – „Na stopy wkładamy cieniutką skarpetkę antypotną, na nią worek foliowy, później jeszcze jedną skarpetę, ale grubszą. Dopiero wtedy można przywdziać botek z materiału przypominającego filc i but z cordury, która nie obciera nogi” – wyjaśniał tajemnice powodzenia Wojciech Jazdon Andrzejowi Tyczynowi z bydgoskiego dodatku „Gazety Wyborczej”.⁴ „Worki zmienia się co dwa dni, skarpetki niekoniecznie. Po co? Przecież i tak nie myjemy w tym czasie nóg. Uczestnicy wyprawy ubierali się „na cebulę”. Nogi przed zimnem chroniły im antypotne kalessony i polarowe spodnie – Kiedy wiało, zakładaliśmy dodatkowo nieprzewiewne spodnie – mówi Jazdon. Jego strój stanowił ponadto specjalny podkoszulek i kurtka polar, na wierzch wkładał kurtkę nieprzewiewną, a podczas postojów puchową. – W czasie marszu nie wolno się przegrzewać. Trzeba chodzić „na lekkim chłódzie”. Pot i zawilgocenie bardzo utrudniają życie – tłumaczy bydgoski podróżnik. W ekwipunku nie może też zabraknąć rękawic polarowych i nieprzewiewnych, czapek i okularów bądź gogli. – Promieniowanie słoneczne jest bardzo niebezpieczne. Bez okularów można dostać ślepoty śnieżnej – twierdzi Jazdon.

Żeby przeżyć trzeba jeść. Polarnicy nie mogą sobie jednak pozwolić na jakieś frykasy, bo jedzenie dużo waży. A spiżarnię sami przecież ciągną na saniach. Dlatego dzienna racja żywności jest niewielka. – Na śniadanie jedliśmy 100 g mleka w proszku i tyle samo muesli. Podczas marszu posilaliśmy się tabliczką czekolady i dwoma wafelkami. Kolacja była bardziej obfita: 100 g pemikanu, czyli bardzo kalorycznego tłuszczu, 100 g „wypełniacza” (makaronu, kaszki kuskus lub puree) i 100 g liofilizatu, czyli mięsa, z którego odciągnięto wodę – wylicza Jazdon. Podróżnicy dużo pili – w trasę zabierali cztery termosy z herbatą”.

Problemem wędrowców była woda nie tylko gromadząca się w śpiworach, ale także ta, która miała służyć do picia. Począć się z wysiłku tracili jej sporo ze swoich organizmów i gdyby dużo nie pili groziłoby to poważnymi konsekwencjami zdrowotnymi. Naokoło był śnieg i lód, ale nie z każdego lodu można było zrobić wodę do picia. „Woda to też nasz przeciwnik. Musimy uważać na tę w stanie płynnym, która w każdej chwili może pogrzebać nasze plany. Nie widzimy jej, ale czasami czujemy jakoś podskórną, że może być blisko, żaden z nas nie chce jej zobaczyć na naszej drodze, bo to oznaczałoby odwrót do Kanady. Wojtek Moskal widział tę wodę, która może nam przeciąć drogę. Widział ją z Wyspy Ellesmere`a w roku 1998. – Była czarna, parująca i pędziła niczym górską rzeką, wywalała olbrzymie kawały lodu, coś strasznego – opowiadał nam.⁵

W dzień słupek rtęci spadał do około minus czterdziestu stopni, a w nocy sięgał minus pięćdziesięciu. Potem doszły do tego mgły, śnieżyce, a w szybkim marszu przeszkadzały torosy – wspominał Wojciech Jazdon Piotrowi Kuzimskiemu. „Jednym z warunków powo-

4 Andrzej Tyczyn – „Na kraniec świata” – „Gazeta w Bydgoszczy” – 28 kwietnia 2000 r.

5 Adam Wajrak – „Na nartach przez morze” – „Magazyn Gazety Wyborczej” 3 sierpnia 2000 r.



dzenia wyprawy było maszerowanie w dobrym tempie, by na czas dotrzeć do osady eskimoskiej. A w tym przeszkadzały bezkresne pola wypiętrzonego lodu. To psuło nam nieco humor na początku wyprawy. Ale na moment nie zwątpiłem w jej powodzenie. Myśl o spotkaniu z Eskimosami z Qaanaaq⁶ na Grenlandii pchała nas uparcie do przodu. W pewnym momencie pomogły nam ślady sań Eskimosów. Musieliśmy wejść na lodowiec uciekając przed wodą i tam znaleźliśmy ich ślady. Podbudowało nas to bardzo. Bo wybór obranej drogi okazał się słuszny. Wydałoby się, że u progu XXI wieku są doskonalsze metody na obieranie kierunku marszu nawet na dalekiej Północy. Nic z tego! Jedynym drogowskazem były ślady Eskimosów. I ta metoda się sprawdziła.”⁷

„Mijamy popękane kawały morskiego lodu, aż wreszcie dostrzegamy między nimi tak bardzo oczekiwane ślady – pisał Adam Wajrak o wydarzeniach związanych z napotkaniem śladów Eskimosów.⁸ Przed nami na lodowiec wjechały psie zaprzęgi. Teraz choć sapiąc pniemy się pod górę, jesteśmy szczęśliwi. Przez zdradzieckie lodowce przejdziemy jak po nitce. Nie mamy się co obawiać szczelin. Tam, gdzie przejechał psi zaprzęg, człowiek na nartach nie ma prawa się zapaść.” (...) Po zejściu z lodowca wędrowali dalej wzdłuż zamarzniętych brzegów Grenlandii.

„Szlismy przecież po śladzie eskimoskich sań. Ach, jakie to przyjemne. Niemal jak spacer alejką w parku. Do tego świeciło słońce. W okolicy uwijały się kruki, których dźwięczne krakanie słyszeliśmy co chwila. Nagle jednak stała się rzecz nieoczekiwana. Ślady sań gwałtownie skręciły ku brzegowi. Widać prowadzący sanie postanowił, że nie będzie przecinał fiordu w poprzek, tylko objedzie go, trzymając się wybrzeża. (...) Zeszliśmy z eskimoskiego szlaku. (...) Łód wyglądała naprawdę dobrze. Był płaski niczym stół, przykrywała go tylko cienka warstwa śniegu. Narty sunęły jak złoto, sanie też. Jednak niespodziewanie pojawiła się przede mną szczelinka. Niewielkie pęknięcie. Na chwilę ostudziło to mój zapach. Postukałem kijem przed pęknięciem i za nim. Łód był twardy. Spojrzałem przed siebie. Nie zauważyłem najmniejszego spiętrzenia, nawet małego torosu, przez który musiałbym przeciągać sanie. A tam, gdzie skręcili Eskimosi, piętrzyły się zwały lodu. (...) Z każdą chwilą, z każdym metrem było coraz ciężiej. Coś zatrzymywało i narty, i sanie. Z początku prawie niewyczuwalnie. Później coraz mocniej. Bo nie szliśmy już po lodzie. Tylko po okropnej śnieżno-lodowej brei, po kostki w błocie. Lodu właściwie nie czuliśmy. Narty już się nie ślizgały, trzeba było człapać. Czułem jak do butów sączy się powoli woda, jak sanie grzęzną i nie chcą ruszyć się nawet o parę centymetrów. Było gorzej i gorzej. Breję zastąpiła woda. (...) Każdy miał własną koncepcję jak uciec z tego wodno-błotnego piekła. A ja myślałem o tych Eskimosach, którzy zostawili ślady, po których szło się nam tak dobrze. Widać bardzo dobrze wiedzieli, co ich czeka na środku fiordu. Może na chwilę zatrzymali sanie, zerknęli na lód i wiedzieli już, że nie wolno wjeżdzać”.

„Spotkaliśmy wreszcie po wielu dniach wędrowki pierwszych ludzi od czasu wyjścia z kanadyjskiej Arktyki – opowiadał Wojciech Jazdon Piotrowi Kuzimskiemu. Było to tuż przed Siorapaluk. Najdalej na północ wysuniętą wioską Eskimosów.

⁶ Na mapach występuje także pod nazwą Thule, Qaanaaq Thule lub Qanaq (Thule).

⁷ Piotr Kuzimski - „Niebieskie skarpetki Pana Jezusa” - Gazeta zakładowa „Zachem” - wrzesień 2000 r.

⁸ Adam Wajrak - „Urodziny Siorapaluk” - „Magazyn Gazety Wyborczej” - 21 września 2000 r.

Myśliwi z tej wioski szli na polowanie i mijali nas z niewielkiej odległości. Nawet na moment się nie zatrzymali! Z wyjątkiem jednego, który pokiwał nam z daleka i szybko dołączył do towarzyszy. I tyle.

Surowe warunki określają byt. Najważniejszą sprawą jest zdobycie pożywienia. Nawet taka wyprawa jak nasza nie mogła zakłócić ich polowania.

Ale już pozostali mieszkańcy osady, wszyscy bez wyjątku, witali nas bardzo serdecznie. Byli to starcy, kobiety i dzieci. Każdy zapraszał do swojego domu na poczęstunek. Mogliśmy do woli napić się kawy i zjeść tyle ciastek, ile dusza zapagnie. Przyznam, że ochoczo z tego skorzystaliśmy”.

W relacji Adama Wajraka można przeczytać o jeszcze jednym przysmaku, którym naszych polarników uraczyli mieszkańcy Siorapaluk. To traczyki, małe ptaszki tapane przez Eskimosów w siatki i po zabiciu preparowane w oryginalny sposób. Są mianowicie po 300-500 sztuk zaszywane w całości w skóry fok i leżakują pod zwalami ziemi, kamieni i lodu do następnej wiosny. Mimo mrozu przegniwają w takim opakowaniu i śmierdzą okropnie. Pan domu, do którego Polacy zostali zaproszeni na urodziny, chwycił takiego przegniłego ptaszka za nogi, zdzierał piórka, odrywał kawałek mięsa i... pożerał z apetytem. Dwaj polarnicy – Wojciech Jazdon i Jacek Jezierski – wykazali się bohaterstwem i zjedli po kawałeczku zgnitego ptaszka. Na szczęście się nie pochorowali. Potem na wspomnienie tego przysmaku wstrząsali się z obrzydzeniem.

„Siorapaluk to jedna z ostatnich nie w pełni ucywilizowanych osad Eskimosów – opowiadał po powrocie do Bydgoszczy pan Wojtek. Nie ma stałego połączenia z resztą wyspy. Do najbliższego Qaanaaq jest kilka dni marszu i rzadko dociera tam helikopter. Nie ma ruchu turystycznego. Czasem pojawiają się badacze i podróżnicy. Są oczywiście telewizory i magnetowidy. Eskimosi oglądają w nich kolorowy i jakże inny świat praktycznie bez zrozumienia tekstu, bo ten jest albo po duńsku, albo po angielsku”.

Mieszkańcy Siorapaluk nie mieszkają już w lodowych igloo, ale w drewnianych domach przywożonych m.in. z Danii, gdyż do tego kraju należy ta największa wyspa świata. Wioskę zamieszkuje ok. 60 osób.

„Z tej osady doszliśmy już bez przeszkód do celu wyprawy czyli Qaanaaq. Zamknęliśmy w ten sposób trasę liczącą ponad 400 km, którą już 5000 lat temu pokonali odkrywcy tej surowej ziemi. Trudno sobie nawet wyobrazić jak oni tego dokonali. Po trudach naszej podróży chyłę przed nimi czoła. Musieli to być niezwykle silni ludzie.”⁹

Qaanaaq jest znacznie większą miejscowością niż Siorapaluk. Jest tu hotel, szpital, a nawet dom starców. Jest również kościół. – „Eskimosi są protestantami¹⁰ – mówi Jazdon. Chrystusa przedstawiają w skarpetkach, bo w głowie im się nie mieści, że mógł chodzić tylko w sandałach. – Kiedy kilka wieków temu misjonarze próbowali straszyć piekłem autochtonów, ci cieszyli się na samą myśl o ciepłym miejscu” – opowiada polarnik.

W Qaanaaq panowie Wojciech Jazdon i Jacek Jezierski zakończyli wyprawę po lodzie na Grenlandię i odlecieli do Europy, natomiast dwaj pozostali polarnicy przez jakiś czas wędrowali jeszcze po okolicy.

⁹ Piotr Kuzimski – „Niebieskie skarpetki Pana Jezusa” – Gazeta zakładowa „Zachem” – wrzesień 2000 r.

¹⁰ Andrzej Tyczyno – „Na kraniec świata” – „Gazeta w Bydgoszczy” – 28 kwietnia 2000 r.

Wojciech Jazdon, rocznik 1965, radca prawny z wykształcenia, jest zastępcą dyrektora Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Miasta w Bydgoszczy. Żona Anna, córeczka Marynia. Bakcyła podróżnika zaszczerpili w nim rodzice. W czasie nauki w VI LO w Bydgoszczy zaczął już samodzielnie jeździć w Tatry. Później, zafascynowany książkami Aliny i Czesława Centkiewiczów o polarnikach badających Arktykę i Antarktykę, zaczął szukać kontaktów z podobnymi sobie zapaleńcami. W 1992 r. poznał Wojciecha Moskala z Gdańska, który w tym czasie przygotowywał się do przejścia razem z Markiem Kamińskim w poprzek przez Grenlandię.

Najważniejsze wyprawy:

1994 r. – drugie polskie przejście, wspólnie z Wojciechem Moskałem, zamarzniętej Zatoki Botnickiej. Trasa długości około 200 km została pokonana w niecałe 10 dni; 1994 r. – Ukraina – przejście grani Czarnohory i wejścia na najwyższe wzniesienia w Gorganach; 1995 r. – pierwsze polskie zimowe przejście, wspólnie z Tomaszem Schrammem, Islandii. Trasa długości około 400 km została pokonana w 24 dni; 1996 r. – zimowe wejścia na dwa najwyższe szczyty w Czarnohorze – Howerłę i Pietrosa; 1997 r. – pierwsze światowe dwukrotne trawersowanie Spitsbergenu. Uczestnicy wyprawy – Wojciech Jazdon, Wojciech Moskal, Tomasz Schramm, Andrzej Śmiały. Trasę długości około 1100 km pokonano w 55 dni. W trakcie wyprawy dokonano pierwszego polskiego zimowego wejścia na najwyższą górę na Spitsbergenie – Newtontoppen; 1998 r. – Alpy – wejście na Mount Blanc; 1999 r. Dolomity – wejścia na dwa najwyższe szczyty – Marmoladę i Civette; 2000 r. – pierwsze polskie zimowe przejście z Arktyki Kanadyjskiej na Grenlandię północno-zachodnią. Uczestnicy wyprawy – Wojciech Jazdon, Jacek Jezierski, Wojciech Moskal, Adam Wajrak. Trasę długości około 400 km pokonano w 27 dni; 2001 r. – przejście największego lodowca w Europie i trzeciego co do wielkości na świecie – Vatnajökull. Wejście na najwyższą górę Islandii Hvannadalshnukur. I bydgoska wyprawa polarna.

(opr. krb)

W marcu 2001 r. wyprawa piechotą przez morze z Kanady na Grenlandię zdobyła wyróżnienie w Konkursie „Kolos” w kategorii Podróż Roku. Do Konkursu „Kolos” typowane są największe polskie osiągnięcia geograficzne w kilku kategoriach: Podróż roku, Sukces Alpinistyczny, Żeglarstwo, Jaskinie, Wyczyn roku. Wśród czterech nominowanych do głównej nagrody znalazła się wyprawa, w której w 2000 roku uczestniczył Wojciech Jazdon. Ostatecznie otrzymała wyróżnienie. Przy pisaniu tego materiału korzystałam również z informacji zawartych w reportażu Bogusława Kunacha z „Gazety w Bydgoszczy” – 4 sierpnia 2000.

BRDĄ POD PRĄD

Marek Weckwerth

23 czerwca 2000 roku, Świeszyno pod Miałkiem. Za rufą mojego kajaka 233 kilometry Brdy przepłyniętej w 64 godziny i 5 minut. Dla mnie jednak rzeki nieustępliwej, bo pokonanej pod prąd siłą własnych mięśni i woli. To pierwsze w historii przepłynięcie całego szlaku Brdy od jej ujścia do Wisły niemal do źródeł.

Dobrym duchem całego przedsięwzięcia był Zbyszek Galiński – wtedy szef Regionalnego Oddziału PTTK „Szlak Brdy” w Bydgoszczy i mój serdeczny kolega. To on zajmował się logistyką podczas ustanawiania rekordu i tzw. eskortą brzegową. Wiedziałem, że na Zbyszka mogę liczyć w każdej sytuacji, że jego samochód będzie na mnie czekał na wszystkich mostach. Towarzyszyli mu Leszek Derangowski i Janusz Gaca – sędziowie Polskiego Związku Kajakowego odpowiedzialni za formalną stronę rekordu. Rejs odbywał się pod patronatem PTTK „Szlak Brdy” i „Dziennika Wieczornego”, w którym pracuję jako dziennikarz. Nie można jednak ot tak – wsiąść do kajaka i „machnąć” 233 kilometry. Kto pływał Brdą, choćby jak natura każe, z prądem, wie, że na niektórych odcinkach ma charakter górski. Do takiej jazdy pod górkę trzeba się solidnie przygotować.

DEŁUGA HISTORIA

Pierwszy długi rejs odbyłem w 1985 r. Płynąc turystycznym kajakiem nonstop z prądem z Nowej Brdy dotarłem do Bydgoszczy w 28 godzin i 30 minut. Później były inne rekordy – na Wdzie (150 km w 18,5 godz. i na Wiśle 206 km w 25 godz.), ale myślałem wracałem zawsze nad Brdę, najcudowniejszą z rzek, która przecież płynie przez moje rodzinne miasto. Dlaczego nie pokonać jej pod prąd? Bydgoszcz ma wspaniałe tradycje wodniackie, ale nikt nie zdecydował się na taki wyczyn. Dokładnie poznałem charakter rzeki, wielokrotnie forsując bystrzyny słynnego Piekietka pod Tucholą. To właśnie tu, w kanionie, woda nabiera pędu górskiej rzeki, rozbijając się o zwalone drzewa i zanurzone w nurcie głazy. Wielu kajakarzy przeżyło tu swój wodniacki chrzest. Nie zliczę ile razy w wyprawach do Piekietka towarzyszył mi przyjaciel (wtedy jeszcze kolega redakcyjny) Jerzy Wiśniewski. Przez wiele lat pływalismy razem w ognisku TKKF „Orzeł” mającym długą historię bicia rekordów na Brdzie. W roku 1998 załadowałem sprzętem biwakowym turystyczną dwójkę. Na pokład wzięłem 8-letniego wówczas syna, Piotra. W cztery dni doплыliśmy z Bydgoszczy do Charzyków ustanawiając swoisty rekord, bowiem nikt wcześniej nie pokonał tego dystansu nawet w kajaku jednoosobowym. Oczywiście Piotrek nie wiostował, ale ma swoje zasługi – wszak z zapamiętaniem dopingował mnie do jeszcze większego wysiłku i próbował przyrządzać posiłki. Kocha Brdę, tak jak mój o rok starszy syn Tomasz. Na co dzień trenując koszykówkę w SP 32. Może coś z tego będzie.

ZA PLECAMI WISŁA

I wreszcie 23 czerwca 2000 r. o godzinie 6 stanąłem na starcie. Za plecami Wisła, przede mną tor regatowy w Brdującie i... cała Brda spływająca bystro w objęcia królowej polskich rzek. Dzięki Zbyszkowi Galińskiemu wyruszam ku przeznaczeniu na lekkim jednoosobowym kajaku turystycznym typu „Maraton”, sprowadzonym z Czarnej Wody nad Wdą. Kajak jest szybki, ale bardzo wywrotny. Regulamin dopuszcza użycie także drugiego kajaka, który można dowieźć samochodem na dowolny odcinek rzeki. Zbyszek oddał do mojej dyspozycji własny kajak slalomowy. Sędziowie uruchamiają stopery...

Śmigły „Maraton” szybko odrywa się od betonowego nabrzeża zmierzając zrazu do centrum miasta, a potem pod coraz silniejszy przeciwny nurt do Smukały. Płynę szybko, ale nie tak szybko, jak zakładałem. Nie wszystko jednak idzie po mojej myśli. Pada deszcz. Za zaporą w Smukale niemiła niespodzianka – nie dość, że pada coraz mocniej, to jeszcze hydroelektrownia w Tryszczynie spuszcza wodę. Tego nie przewidziałem, bo nigdy płynąc o tej porze dnia zbiornikiem, nie musiałem walczyć z przeciwnym prądem. W Bożenkowie przez kwadrans oczekuję na przyjazd ekipy bydgoskiej telewizji, która nie mogła odnaleźć mnie na Brdzie. Za to na każdym moście „łapie mnie” kamerą Tomasz Szamałek ze studia filmowego „Focus”, prywatnie mój szwagier.

Za Samociążkiem, przeciskając się przez mokre krzaki, przenoszę kajak na Zbiornik Koronowski po torach służących niegdyś do przewożenia tratw i łodzi. U góry czeka na mnie Jurek Wiśniewski, który będzie mi towarzyszył w swojej jedynce aż do zmroku. Jeszcze tylko zmiana przemoczonej odzieży i w drogę przez ogromnie długi Zbiornik Koronowski. Do jego północnego skraju docieramy w godzinach popołudniowych. W gościnnej stacji wodnej PTTK Gostycyn-Nogawica jemy obiad i suszymy ubrania przy kominku. Nawet sztormiaki nie zdołały zabezpieczyć przed długotrwałym deszczem. Teraz już nie pada.

Fot. Jarosław Pruss



Pod mostem w Pile Młyn przesiadam się na „slalomówkę”, którą będę mógł łatwiej kluczyć pomiędzy przeszkodami. Teraz, w Piekietku, czeka nas ostra walka z rozpuńczoną rzeką. Wytrenowanymi ruchami wiosła bez większych problemów pokonujemy przełom Brdy. Tylko para „wychodzi uszami”. Świt, Piszczek i Rudzki Most mijają szybko. O godzinie 23 dobijamy do mostu w Płaskoszu. Za rufą zostało 87 kilometrów. Zmęczeni, znajdujemy ukojenie w ciepłych śpiworach, pod namiotem rozbitym przez grupę brzegową. Czysta rozkosz. Już ustanowiony został rekord – zauważa Jurek. Jeszcze nikt nie przepłynął Brdą pod prąd w ciągu jednej doby tak daleko.

W KIERUNKU JEZIOR

Spod mostu w Płaskoszu wypływam 24 czerwca o godzinie 6. Jurek życzy mi sukcesu i zawraca do Samociążka. Przed dziobem mojego kajaka ostatni czterokilometrowy, pogrążony we mgle odcinek, bystrzyn Piekietka do Gołąbka i cała „reszta” rzeki. Słońce nieśmiało przebija się przez białe opary rozświetlając olbrzymie sieci pajęczyn uczepionych gałęzi powalonych drzew. Wspaniały plener dla fotografików – myślę sobie. W Gołąbku rzeka zwalnia i mogę sobie pozwolić na zmianę wolniejszej „slalomówki” na „Maraton”. W Woziwodzie Zbyszek Galiński i sędziowie czekają na mnie z jajecznicą. Pycha, ale rzeka, jak kochanka, też czeka. Rzucam się w jej niecierpliwie objęcia. Takie uciechy jednak kosztują. Jestem już znużony. Na szczęście mięśnie, solidnie wytrenowane zimą w siłowni i podczas treningów kajakarskich wiosną, działają jak dobrze naoliwiona maszyna. Przespałbym się trochę, na co jednak nie ma czasu. Kolejne krótkie postoje i posiłki pod mostem w Nadolnej Karczmie i w Rytle.

Znużenie pokonuję kawą. Z trudem przebijam się przez diablo silny nurt pod mostem kolejowym za Rytlem. Nieco dalej pozdrawiają mnie, życząc powodzenia, spływowicze. O próbie ustanowienia rekordu czytali w gazetach albo widzieli w telewizji. Na zaporze w Myłofie spotkanie z dobrym znajomym, Markiem Jeleniewskim – byłym rzecznikiem prasowym bydgoskiej policji. Często spędza tu weekendy. Wraz z ekipą brzegową w myłowskiej restauracyjce spożywam smaczny obiad. Specjalnością kuchni jest oczywiście pstrąg z tutejszej hodowli.

Za zaporą sama przyjemność – 18 kilometrów stojącej wody czyli jeziora: Zapora, Kosobudno, Dybrzk, tążkie i Małotąckie. Dalej 3 kilometry rzeki do Jeziora Witoczno. Na przeciwległym brzegu, w pięknej stacji PTTK „Szlak Brdy”, krótko odpoczywam. Janusz Gaca informuje mnie, że prognoza pogody na jutro jest niekorzystna – silny przeciwny wiatr i deszcz. Dlatego dzisiaj trzeba przepłynąć jak najwięcej. Mijam urokliwe Swornegacie. Wielką wodę za tą kaszubską wsią – Jezioro Karsińskie – marszczą coraz silniejsze, do tego boczne podmuchy wiatru. Mój kajak kołysze się niebezpiecznie. Podobnie jest na jeziorach Długim i Charzykowskim. Bez problemu odnajduję ujście Brdy i bardzo szybko, na „długich wioślach”, dopływam do mostu drogowego w Ciecholewach. Jest już jednak godz. 22. Robi się ciemno. Na dziś koniec. Swoistą mapą wysiłku są moje dłonie pokryte coraz większymi odciskami. Niewiele pomogły specjalne rękawice do prac żeglarskich.

NOWA BRDA NIEDALEKO

25 czerwca o godz. 6 wyruszą do trzeciego etapu rejsu. Jestem pewien, że jeszcze dziś dopłynę do Nowej Brdy – niezwykle ważnego punktu na kajakowym szlaku. Stamtąd wyrusza w dół rzeki wiele spływów. Stamtąd też startowali do Bydgoszczy kajakarze rekordziści. Nie robili tego z jakiejś wyżej położonej miejscowości z powodu wyptyceń na Brdzie. Regula-
min mojego rekordu zakłada, że mogę zakończyć rejs właśnie w Nowej Brdzie.

Teraz jednak mieszam wodę na 17-kilometrowej trasie do Przechlewa nad Jeziorem Końskim. Pod silny wiatr. Wbrew zapowiedziom deszcz nie pada. Brda toczy na tym odcinku swe wody dość leniwie, zakręty łagodne. Na takiej rzece kajak ujawnia swoje walory. Nie przeszkadzają wielkie bąble na dłoniach i ból mięśni. Nie lubię słowa „adrenalina”, ponieważ jest nadużywane przez uprawiających sporty ekstremalne. Ktoś skoczy na linie, pojeździ górką rowerem i już czuje „buzującą” adrenalinę. Teraz jednak wiem, czuję, że adrenalina robi swoje, stymuluje organizm do większego wysiłku. Szybko i bez problemów docieram do jeziora przed Przechlewem. Gdy prostuję kości na plaży, Galiński, Gaca i Derangowski dopiero dojeżdżają na miejsce. Jest dobrze.

Kolejną walkę z przeciwnym wiatrem toczę na jeziorach: Końskim, Szczycienko i największym – wygiętym w łuk Szczytno. Część tej wielkiej wody pokonuję już – jak mówią żeglarze – fordewindem czyli mając wiatr w plecy. Po wytyknięciu na rzekę prędkość spada. Przeszkadzają wyptycenia. Bliskość dna działa jak wielka przyssawka. Jednak moi drzewie na brzegu pocieszają: – Masz dobry czas. Zjedz coś i zasuś. Przed tobą Folbrycht – mówią. Uroczysko nazywane jest też małym Piekiełkiem. To odcinek rzeki wijącej się w głębokim wąwozie, którego brzegi porasta gęsty las. Stąd bystry nurt i pnie powalonych drzew przegradzające koryto Brdy. Pogałę na spotkanie przygody tak szybko, że zapomniałem zmienić kajak. Błąd, ponieważ „Maraton” jest zupełnie niesterowny na ostrych zakrętach i pomiędzy drzewami. Trudno także z niego wysiąść. Ostatecznie, część odcinka przełomowego jestem zmuszony pokonać pieszo, ciągnąc kajak wysokim brzegiem nad zwaliskami zaradzającymi nurt.

JUŻ JEST REKORD

Około godziny 14 dopływam do Nowej Brdy. Jaka ulga. Już teraz rekord został ustanowiony! Uradowany dzwonię z telefonu komórkowego do Jurka Wiśniewskiego, który napisał artykuł o wyczynie do „Dzienniczka” i „Gazety Pomorskiej”. Informuję go także, iż zaraz po uzupełnieniu kalorii ruszam dalej – do Świeszyna. Poziom wody jest bardzo niski. Mimo to, podejmuję ryzyko. Jestem pewien, że do północy, o dobę szybciej niż planowałem, dotrę do celu.

Rusząm dosiadając „slalomówki”. Wody jak na lekarstwo. Ledwo można zanurzyć wiosło. Naprawdę lepsze byłyby kijki narciarskie, którymi mógłbym się odpychać od dna. Przede mną jeszcze 25 kilometrów mieszania wody i piasku dennego. Najtrudniejszy odcinek jest na 225 kilometrze trasy, w lesie pomiędzy Starą Brdą a Trzyńcem. Tu już naprawdę nie można wiosłować. Trzeba się odpychać wiosłem albo rękami od dna. Do tego nadzwyczaj silny przeciwny prąd i setki komarów. Najwyższy wysiłek fizyczny! Serce bije jak oszalone. Na tym odcinku dalej nie można już płynąć. Wychodzę na ląd i mozolnie przeciągam

jedynekę po leśnych kniejach. Grząski grunt i mnóstwo zwalonych drzew. Kajak co chwilę blokuje się pomiędzy nimi. Jeśli ktoś spyta mnie jak dołynąłem do Jeziora Głębokiego, to odpowiem: tylko siłą woli! To prawdziwa szkoła przeżycia, morderczy test dla mięśni i psychiki. Galiński i sędziowie zastanawiają się, gdzie się podziewam. Nie mam nawet czasu odblokować „komórki” i poinformować ich o sytuacji. O moich trudnościach dowiadują się w Trzyńcu, gdzie uparcie czekają na mostku. To już moje ostatnie spotkanie z serwisem brzegowym. Umawiamy się w Świeszynie...

Wreszcie o zmierzchu przebijam się przez nadbrzeżne trzciny do upragnionego jeziora. Stąd 3 kilometry otwartej wody do szczęścia. Dystans pokonuję w sprinterskim tempie. Skąd jeszcze tyle siły? – zastanawiam się. Dokładnie o godz. 22.04 słyszę na pograżonym w ciemności lewym brzegu głosy sędziów. Na szczęście, bo pruję prosto. Ostry zakręt w lewo i minutę później mój kajak wślizguje się na piasek plaży w Świeszynie. Strzela korek od szampana. Koledzy składają gratulacje. Nie wierzyli, że dołynę w niecałe trzy dni – mówią otwarcie. Ja też nie mogę uwierzyć. Planowałem zakończyć rejs czwartego dnia.

Sędziowie PZKaj. sporządzili oficjalny protokół. Łączny czas przepłynięcia Brdy pod prąd wyniósł 64 godziny i 5 minut. Odpoczynek i posiłki zajęły mi ogółem 19 godzin i 50 minut. Tak więc na wodzie spędziłem 44 godziny i 15 minut.

SATYSFAKCJA I ROZCZAROWANIE

Historyczny rekord niewątpliwie dał mi satysfakcję i wiarę we własne możliwości. Tym bardziej, że nigdy nie trenowałem kajakarstwa wyczynowo. Rekord był ukoronowaniem mojego 20-letniego turystycznego pływania. Przy okazji chciałbym podziękować sponsorowi – bydgoskiemu oddziałowi PTTK „Szlak Brdy” i jego byłemu szefowi Zbyszkowi Galińskiemu za to, że tak profesjonalnie zorganizował logistykę całej wyprawy. Co ciekawe, rekord nie zainteresował kierownictwa mojego macierzystego klubu – ogniska TKKF „Orzeł”. Cóż, nie żyje już nieodżałowany prezes „Orła” śp. Eugeniusz Połtyn, który z równym zainteresowaniem traktował wszystkie dyscypliny sportu i turystyki uprawiane w TKKF.

Londyńska Księga Rekordów Guinnessa odpowiedziała tyle dyplomatycznie, co lakonicznie i bez merytorycznego uzasadnienia, iż „obawia się, że nie może uznać rekordu”. Polski wydawca Księgi, który był zainteresowany biciem rekordu i bardzo mnie do niego zachęcał, nie mógł zrozumieć jakimi przesłankami kierował się Londyn. Wydawca spodziewał się, że wyczyn zostanie zarejestrowany przynajmniej w kategorii rekordów krajowych w wydaniu polskim na rok 2001. Tak się nie stało. Natomiast sprawą zainteresował się katowicki wydawca Polskiej Księgi Rekordów i Osobliwości, który mój wyczyn umieścił w pierwszym wydaniu Księgi w kwietniu 2001 roku. Przy okazji zapraszam Czytelników do lektury tej pozycji.

Cieszmy się, że zainteresowanie wyraziło także Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Przecież nic nie kojarzy się tak bardzo z naszym grodem jak Brda. W tym roku odbyłem kolejny rejs pod prąd. Tym razem Wdą ze Świecia do miejsca w górze rzeki, gdzie da się dołynąć kajakiem...

P.S. Marek Weckwerth w rok po rejsie pod prąd Brdą, w dniach 19-21 czerwca 2001 r. w 60 godzin i 44 minuty pokonał 195 kilometrów pod prąd Wdą od ujścia do Wisły do Jeziora Wieckiego.

HISTORIA



1800-1810

1810-1820

1820-1830

1830-1840

1840-1850

1850-1860

1860-1870

1870-1880

1880-1890

1890-1900

1900-1910

1910-1920

1920-1930

1930-1940

1940-1950

1950-1960

1960-1970

1970-1980

1980-1990

1990-2000

2000-2010

2010-2020

2020-2030

2030-2040

2040-2050

2050-2060

2060-2070

2070-2080

2080-2090

2090-2100

2100-2110

2110-2120

2120-2130

2130-2140

2140-2150

2150-2160

2160-2170

2170-2180

2180-2190

2190-2200

2200-2210

2210-2220

2220-2230

2230-2240

2240-2250

2250-2260

2260-2270

2270-2280

2280-2290

2290-2300

2300-2310

2310-2320

2320-2330

2330-2340

2340-2350

2350-2360

2360-2370

2370-2380

2380-2390

2390-2400

2400-2410

2410-2420

2420-2430

2430-2440

2440-2450

2450-2460

2460-2470

2470-2480

2480-2490

2490-2500

2500-2510

2510-2520

POWRÓT NAD KANAŁ

Marek Badtke

Dokładnie 15 września 1774 roku od strony Noteci wpłynęło do Bydgoszczy, nowo zbudowanym kanałem żeglugowym, 13 łodzi towarowych. Ten dzień otwiera szczególnie ważną kartę w dziejach miasta. Doszło wówczas do połączenia wschodu i zachodu Europy śródlądową drogą wodną. „Autorstwo myśli zbudowania Kanału Bydgoskiego będzie sporem jak 7 miast greckich o Homera” – pisał Walenty Winid, autor wydanej w 1928 roku, najbardziej cenionej do dziś i, niestety, jedynej monografii tej drogi żeglugowej. Faktem jest, iż liczący 26,7 km kanał wybudowano z inspiracji ówczesnego króla Prus Fryderyka II, zwanego przez rodaków Wielkim.

„Cudowne dzieło czasu”, jakim okrzyknięto w początkach istnienia Kanał Bydgoski, było w rzeczywistości urzeczywistnieniem idei wielu pokoleń ludzi żyjących w naszym regionie Europy. Myśl o budowie drogi wodnej akurat w tym miejscu narastała przez wieki. Spławne walory Noteci i Brdy znane już były pod koniec XIV wieku. Sama Bydgoszcz jest przykładem miasta wyrosłego dzięki wodzie. W piętnastym stuleciu słuźowano tutaj statki. W 1487 roku założono bydgoski cech flisaków. Jeszcze w okresie przedrozbiorowym myślano w Polsce o połączeniu Wisły i Odry. Koncepcja autorstwa nadwornego geografa i kartografa Władysława IV, Węgra z pochodzenia Franciszka F. Czakięgo, utknęła jednak w gąszczu polskich sporów.

Warunki geopolityczne w Europie w drugiej połowie XVIII wieku oraz dominacja Prus

Fot. Bogusław Gummer



na środkowym obszarze kontynentu, stworzyły możliwości realizacji wszechstronnych planów Fryderyka II. Budowa kanału stanowiła tylko fragment polityki komunikacyjnej królestwa Hohenzollernów, zmierzającej do ściślejszego zespolenia w jedną całość polityczną różniących się między sobą prowincji. Oficjalnie nowa droga wodna miała obsługiwać ruch ładunków masowych transportowanych na szlaku wschód-zachód. W rzeczywistości kanał był częścią wielkiego planu ekspansji pruskiej na wschód.

Wśród budowniczych Kanału Bydgoskiego najczęściej wymienia się nazwisko Franza Balthazara Schoenberga von Brenckenhoffa. Powiernik Fryderyka II głosił, że uruchomienie tego fragmentu transeuropejskiego szlaku wodnego pozwoli dźwignąć gospodarkę miast Nowej Marchii nad Odrą, Wartą i Notecią. Ten doradca króla Prus, a następnie naczelnik Pomorza, uznał, że drewno i produkty rolne transportowane drogą wodną miały otwierać długą listę ładunków jakie spodziewano się spławić ze wschodu Europy do dzisiejszych Niemiec. Dlatego też śródlądowy szlak traktowany był w tych strategicznych planach jako alternatywa dla niebezpiecznej żeglugi morskiej.

U zarania dziejów Kanału Bydgoskiego rodziły się też myśli o Wielkiej Drodze Wodnej łączącej odległe krańce Europy. System hydrotechniczny, jaki zaistniał dzięki wybudowaniu odcinka między Bydgoszczą a Nakłem, włączył się w sieć europejskich dróg wodnych. Kanał Bydgoski wykonano zgodnie z doktryną zakładającą ścisłe wiązanie wschodnich ziem z centrum państwa pruskiego. Według niej najważniejsze szlaki komunikacyjne idą równoleżnikowo, w poprzek – a nie wzdłuż imperium. W ten sposób powstały wcześniej np., dwa połączenia systemów Odry i Łaby w 1669 r. poprzez Kanał Fryderyka Wilhelma, zaś w latach 1740 - 1742 przez Kanał Finowski (Hawela – Szprewa).

W ówczesnej Europie budowle hydrotechniczne wznosili również Holendrzy, Anglicy i Francuzi. Kanał Bydgoski przewyższał jednak stopniem doskonałości inżynierskiej tamte dokonania. Dlatego pojawiło się pełne zachwyty określenie „cudowne dzieło czasu”. W tamtych czasach śródlądowa droga wodna przyspieszała transport ładunków masowych i obniżała koszty tej operacji. Kanał ponadto odegrał decydującą rolę we wszechstronnym rozwoju Bydgoszczy, która miała wprowadzić prawa miejskie, lecz jej znaczenie, po zniszczeniach wojennych, pożarach i zarazach, dla życia regionu było niewielkie. Decyzja Fryderyka Wielkiego o przystąpieniu do budowy nowego systemu hydrotechnicznego spowodowała, iż liczba mieszkańców miasta szybko rosła. Z ośmiuset, a niektóre źródła (np. niemieccy historycy Erich Schmidt i Max Beheim Schwarzbach) podają, że nawet ze 100 lub 200 osób, mieszkających tu w okresie poprzedzającym rozpoczęcie prac, zaczęła się szybko powiększać. Na rozkaz króla przybywali tu robotnicy werbowani w Meklemburgii, Turyngii, Saksonii, Czechach, a także budowniczowie i administratorzy. W ślad za ludźmi bezpośrednio zaangażowanymi w realizację budowy pojawili się cieśle, murarze, młynarze, kupcy i sklepikarze. W początkowym okresie przy budowie kanału zatrudniano około 500 osób. Później liczba ta szybko zwiększyła się do 8 - 12 tys., a według innych źródeł do 18 tysięcy robotników. Budowniczy Brenckenhoff zorganizował trzy kolonie dla przybyłych. Fatalne warunki sanitarne przy pracach wykonywanych bezpośrednio w wodzie, tragiczny stan higieny na kwaterach – wywoływały częste epidemie febry oraz czerwonki. Jedna czwarta część robotników postradła życie na podbydgoskich mokradłach.

Jak twierdzi dr Stefan Hartmann, dyrektor berlińskiego archiwum przechowującego dokumenty z Prus, a zarazem wybitny znawca ziem wschodnich państwa pruskiego, Bydgoszcz stała się od momentu uruchomienia kanału miejscem ożywionego handlu zbożem i drewnem. Czynnikiem miastotwórczym stały się także jarmarki organizowane cztery razy w roku. Fryderyk II zezwolił na budowę młynów współdziałających ze spichlerzami. Władca Prus popierał osadnictwo rzemieślników i kolonistów, którzy korzystali z ulg podatkowych. Królewskie subsydia umożliwiły, zarówno pruskim jak i polskim mieszkańcom miasta, wzniesienie na przełomie XVIII i XIX stulecia 99 nowych domów, modernizację zdewastowanych budynków, wybrukowanie ulic i budowę nowych mostów przez Brdę. W dystrykcie nadnoteckim powstało 50 miejscowości. Zasiedlili je osadnicy przybyli z Meklemburgii, Łużyc, Turyngii i Saksonii – w sumie około 12 tysięcy osób, w tym aż 4 tysiące przywędrowało w okolice Bydgoszczy z Wirtembergii.

Fryderyk II był zwolennikiem tolerancji religijnej i etnicznej. Wprowadził także niezawisłość sędziów, rozdzielił administrację i sądownictwo. W wyniku reformy Steina-Hardenberga utworzono w Bydgoszczy samorząd komunalny, a skostniałe korporacje cechowe zastąpiono wolnym rzemiosłem. Miasto stało się siedzibą władz administracyjnych dystryktu. W okolicy rozwinęła się hodowla bydła i owiec. Upowszechniono ziemniaki jako jeden z głównych produktów rolnych. Podjęto się nawet hodowli jedwabników. Miasto stało się wielkim magazynem zboża importowanego. Później, kiedy zaczął się rozwijać handel drewnem, dodatkowo wzrosło znaczenie Bydgoszczy żyjącej już wyraźnie z żeglugi i splawu. Z upływem czasu miasto zapewniło sobie dostawy surowca drzewnego splawianego z Borów Tucholskich. Pod koniec XIX wieku otrzymywało dostawy drewna z polskich ziem zaboru rosyjskiego oraz z Rosji. Nad Wisłą, od Solca Kujawskiego przez Fordon aż do Brdujścia i istniało wiele tartaków. Dzięki kanałowi, stanowiącemu fragment transeuropejskiej drogi wodnej, kierowano transporty drewna na zachód kontynentu, głównie do Nie-

Fot. Bogusław Gummer



miec. Dostarczano również drewno do Gdańska. W 1897 roku w 111 bydgoskich przedsiębiorstwach pracowało ponad 3 tysiące osób. Liczba ta trzykrotnie przewyższała zatrudnienie w gospodarce gdańskiej.

Inicjatywom gospodarczym Fryderyka towarzyszyły również inne ważne przedsięwzięcia. Uznawany za wielkiego syna Oświecenia przez historyków niemieckich, zasłużył na to miano dzięki m.in. lansowaniu programowej nadrzędności państwa prawa nad interesami narodowymi. W rezultacie powstały warunki dla szybkiego awansu cywilizacyjnego i ekonomicznego także dla Bydgoszczy i regionu. Miasto, położone nad szlakiem wodnym, stało się nie tylko „spójnią” Pomorza, ale także naturalnym węzłem komunikacyjnym tej części Europy.

Sam kanał przechodził zmienne koleje losu. Transeuropejska droga wodna podlegała rytmom dyktowanym przez sytuację polityczną i gospodarczą tej części kontynentu. „Cudowne dzieło czasu” nie zawsze sprawdzało się w praktyce żeglugowej. Już pierwsza faza eksploatacji kanału przyniosła budowniczym wiele frustracji i rozczarowań.

Natura podjęła walkę ze sztucznym tworem. Puchło torfiaste dno, kanał szybko zarastał zielskiem. Erozji uległy brzegi niszczone przez flisaków i kolonistów pojących w nim swe bydło. W dziesięcioleciu 1780 – 1790 szlak nie spełniał oczekiwań użytkowników, choć np. w 1786 r. zanotowano w Bydgoszczy 1319 prześluzowanych łodzi. Okresowe susze powodowały skoki poziomu lustra wody. W czasie zimy ruch statków ustawał na kilka miesięcy. W dokumentacji urzędu kanałowego zachowały się informacje, że w 1782 roku spławne były tylko dwa odcinki – między IV i V śluzą oraz między VIII i IX śluzą. Kłopoty w 1792 r. przy transporcie zboża dla armii skłoniły do podjęcia decyzji o gruntownej modernizacji kanału. Przebudowę prowadzono w latach 1792 – 1802 oraz 1804 – 1809. W okresie Księstwa Warszawskiego wykonano poważne prace podnosząc wydatnie jego sprawność techniczną. Podczas prac modernizacyjnych dotychczasowe drewniano-gliniane budowle hydrotechniczne zastąpiono ceglany. Komory śluz zbudowano z dobrze wypalonych cegieł, pochodzących z cegielni powstałych specjalnie na potrzeby przebudowy kanału. Ponadto pogłębiono niekiedy szlaki żeglugowego i wyrównano poziom stopni wodnych. Ogromne znaczenie dla ustabilizowania kapryśnej linii brzegowej miało systematyczne zadrzewianie terenów nad kanałem.

Wszystkimi przedsięwzięciami kierował budowniczy Conrad Ernst Petersen, którego należałoby uznać za twórcę ostatecznego kształtu systemu hydrotechnicznego w Bydgoszczy. Pozostawał on przez lata na swoim stanowisku mimo burz dziejowych i zmiennych koniunktur politycznych. Jesienią 1806 roku, kiedy miasto zajęły oddziały armii Napoleona, część drogi wodnej Wisła – Odra przeszła pod panowanie władz polskich. Ten okres zapisał się w dziejach kanału jako czas dobrze prowadzonych prac hydrotechnicznych.

Po Kongresie Wiedeńskim, z początkiem 1816 roku kanał wrócił pod panowanie Prus i ponownie został włączony do systemu hydrotechnicznego zachodniej Europy. Wzrosło tempo żeglugi. W 1817 roku prześluzowano 755 jednostek, o połowę więcej od średniej końca XVIII wieku. Swoje apogeum żegluga na kanale osiągnęła w latach 1858 – 1862. Średnia roczna ilość śluzowanych łodzi – jedno- lub dwumasztowych lub barek „bromberek”, to 3821 jednostek.

Wynalezienie maszyny parowej i elektryczności przyspieszyło w Europie procesy przemysławiania. Doskonałe położenie sprzyjało rozwojowi miasta w tym czasie. Ogromne znaczenie miało dla niego uruchomienie 27 lipca 1851 roku 145,5-kilometrowego odcinka kolei żelaznej Krzyż – Bydgoszcz.

Miasto pełniło rolę ważnego pośrednika w handlu między wschodem i zachodem Prus. Zlokalizowane tu były młyny królewskie, odlewnia żeliwa, funkcjonowały giełdy zboża i drewna. W drugiej połowie XIX wieku powstały okazałe gmachy użyteczności publicznej i kamienice miejscowych notabli. Wówczas zaczęto określać Bydgoszcz mianem „małego Berlina”.

Od 1883 roku w dokumentacji kanału zaczynają się pojawiać informacje na temat parowców. Były to jednostki towarowo-osobowe. Pod koniec XIX wieku większość z nich stanowiły śrubowce i dwukołowce. Później pojawiły się tylnokołowce. Jednocześnie wzrastał tonaż przewożonych ładunków. W latach 1873 – 1877 średnio w ciągu roku przez kanał przewożono 529,3 tys. ton towarów. W okresie panowania pruskiego Bydgoszcz stała się wielkim magazynem zboża importowanego z zaboru rosyjskiego. Przez długie lata nabrzeże przy dzisiejszej ulicy Stary Port było najruchliwszym punktem miasta. Widok „bromberk”, „berlinek” i tafli czyli flisackich tratw był oczywistym elementem bydgoskiego pejzażu. Miasto żyło z kanału. Całe rody wiązały się z żegluga lub pokrewnymi dziedzinami gospodarki. Dlatego, gdy w Niemczech na przełomie XIX i XX stulecia znów zaczęto rozważać realizację koncepcji „Wielkiej drogi wodnej”, bydgoskie kręgi gospodarcze zadeklarowały gotowość włączenia się do planów modernizacji kanału. Przebudowa drogi na odcinku między Odrą a Wisłą miała zapewnić swobodę żeglugi dużym jednostkom minimum – 400-tonowym. Brano również pod uwagę potrzeby gospodarstw rolnych w pobliżu kanału.

Uchwałą sejmu pruskiego z 1 kwietnia 1905 roku przeznaczono wielkie kwoty na realizację tych zamierzeń. W samej Bydgoszczy przygotowania do tej inwestycji rozpoczęły się w 1906 roku, zaś prace budowlane – trzy lata później i trwały do 1915 roku. Wybudowano nowy odcinek długości 1630 metrów, od dzisiejszego Miedzynia przez Czyżkówko, w rejonie obecnych ulic Nakielskiej, Bronikowskiego i Grunwaldzkiej. Powstały również nowe przeprawy mostowe. Przebudowa ta w zasadniczy sposób zmieniła oblicze miasta w pół-nocno-zachodniej części. Powstał prawdziwie nowoczesny szlak żeglugowy. Działania wojenne przerwały modernizację kanału. Na szczęście, nie spowodowały zniszczeń ani w mieście, ani też na kanale. W 1915 roku kanałem przetransportowano 75 tys. ton ładunków i mimo wojny tonaż ich wzrastał, aby w 1918 roku przekroczyć stan przedwojenny.

Po zakończeniu I wojny światowej w imieniu rządu polskiego Kanał prawnie objął w posiadanie radca Józef Bronikowski. Od tego momentu zaczyna się nowa era w dziejach Kanału Bydgoskiego. Na szczęście, nie potwierdziły się pesymistyczne prognozy negatywnych skutków przyłączenia Bydgoszczy do Polski i odcięcia jej od rynku niemieckiego. Aczkolwiek częściową dekoniunkturę dało się odczuć w przemyśle drzewnym. Trzeba było zamknąć lub ograniczyć produkcję wielu tartaków, fabryk dykty i mebli. Firmy zmuszone były przestawić się na obsługę nowych odbiorców. Polonizacja gospodarki nie tylko pozwoliła wyjść obronną ręką z powojennej zapaści ekonomicznej, ale wkrótce odnotowa-

no wzmożoną ofensywę rodzimego przemysłu. Obok tradycyjnych gałęzi gospodarki, jak przemysł drzewny, rozwijają się w tym czasie nowe specjalności – przemysł elektrotechniczny, odzieżowy, chemia przemysłowa, poligrafia i przetwórstwo spożywcze. Mocną stroną gospodarki pozostał handel. Miasto spełniało rolę ponadregionalnej dyspozytorni drewna, produktów rolnych, towarów kolonialnych i drogeryjnych. Funkcjonowała również – jedyna w II Rzeczypospolitej – giełda drzewna oraz lokalna giełda zbożowa.

Pragmatyczny nurt w życiu miasta reprezentował Józef Bronikowski inżynier hydrotechniki, absolwent politechniki w Hanowerze. Na polski grunt przeniósł on swe doświadczenia z pracy w Berlinie, gdzie pełnił funkcję radcy budowlanego oraz inspektora wodnego. Przyjechał do Bydgoszczy w 1918 roku i stał się spadkobiercą działań pierwszych budowniczych Kanału Bydgoskiego. Potrafił przekonać do koncepcji utrzymania, a następnie rozwoju tej transeuropejskiej drogi wodnej członków wpływowej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Bydgoszcz była w tym czasie ośrodkiem otwartym na kontakty gospodarcze o ponadregionalnym znaczeniu. W 1930 roku ponownie zajęła pierwsze miejsce w Polsce pod względem wielkości obrotów drewnem. Kanał Bydgoski odgrywał znowu ważną rolę w transporcie drewna, ale także: zboża, soli, cukru, wapnia, sody. Spełniał także ważną rolę w rozwoju Nakła. Z nakielskiego portu przeładunkowego wywożono duże ilości zboża, cukru oraz obrobionego i nieprzetartego drewna. Aczkolwiek Kanał Bydgoski, zbudowany był do obsługi ruchu w kierunku równoleżnikowym, musiał spełniać funkcję szlaku południkowego. Tą drogą transportowano duże ilości torfu opałowego z nadnoteckich łąk na zaopatrzenie gospodarstw w głębi kraju. W 1926 roku kanałem na Pomorze przywożono węgiel ze Śląska. Dzięki temu odciążona polska kolej mogła skoncentrować się na transporcie towarów wymagających szybkich dostaw.

Budowa przed I wojną światową odcinka Nowego Kanału, na który przeniósł się ruch towarowy, doprowadziła do spadku znaczenia Starego Kanału. Początkowo pełnił on rolę rezerwowej drogi wodnej, ale z biegiem czasu stał się odbiornikiem wód opadowych z zachodnich dzielnic Bydgoszczy. Ponadto było to miejsce wycieczek mieszkańców miasta. Jeszcze w 1838 roku w pobliżu V śluzy powstała pierwsza restauracja ogrodowa. Już w drugiej połowie XIX wieku ukształtowała się tradycja bywania nad Kanałem. Od 1863 roku po kanale pływały łabędzie, a w latach dwudziestych XX wieku planty nad kanałem były ulubionym miejscem rekreacji bydgoskich rodzin. Istniejące w pobliżu IV i V śluzy ogrody Kleinerta i Krugera cieszyły się dużym powodzeniem. W niedziele i święta koncertowały tu orkiestry wojskowe, funkcjonowała karuzela, odbywała się tresura psów, oglądano hodowle ryb. Przy dźwiękach orkiestr wojskowych i branżowych – kolejarskich czy tramwajarskich – bawiono się w restauracjach, kawiarniach i ogródkach letnich usytuowanych wzdłuż dzisiejszych ulic Nakielskiej i Focha.

Planty nad Starym Kanałem pełniły rolę parku rozrywki. Bydgoszcz była w owym czasie prekursorem rozwiązań, które stały się później wzorem dla innych miast. W 1928 roku z inspiracji znanego bydgoskiego społecznika dr. Idziego Światły, w rejonie VI śluzy, uruchomiono na powierzchni 9 ha kompleks rekreacyjny. Powstała wówczas większość obiektów stadionu dzisiejszego klubu sportowego „Gwiazda”. Nad kanałem znajdowało się jedno z najpopularniejszych bydgoskich kąpielisk. Zimą zamarznęta tafla kanału zamie-

niała się w wielki tor lodowy i miejsce ślizgawek. Odważniejsi bydgoszczanie odbywali łyżwiarskie rajdy aż do Pawłówka. Sezon nad kanałem trwał cały rok – twierdzą najstarsi bydgoszczanie, pamiętający jeszcze tamtą Bydgoszcz. Wiosną chadzały tu zakochane pary, zasłuchane w kłaskanie słowików. Ten wspaniały śpiewak zagnieździł się bowiem nad brzegami kanału od chwili, gdy Conrad E. Petersen zarządził umocnienie skarp nasadzeniami drzew i krzewów. Przez 150 lat było tu drugie co do wielkości w Europie miejsce gniazdowania słowika szarego.

Sielanka skończyła się z wybuchem II wojny światowej, choć sam Kanał przetrwał działania wojenne. Zagrozili mu jednak zwycięzcy – triumfujący, niesubordynowani żołnierze Armii Czerwonej którzy niszczyli urządzenia hydrotechniczne, mimo protestów polskiej obsługi. Niewątpliwym bohaterem tych czasów był inżynier Stanisław Tychoniewicz, kierownik Państwowego Zarządu Kanału Bydgoskiego, który wspomagany przez innych miłośników kanału dzielnie walczył z żołnierzami „narkomieczzłotu”, aby zachować polski odcinek transeuropejskiego szlaku.

Po wojnie zmieniło się jednak podejście do transportu towarów drogą wodną, zmalała rola żeglugi śródlądowej. Miasto zaczęło odwracać się od kanału. Jeszcze w latach czterdziestych i pięćdziesiątych kontynuowano tu tradycję zabaw na plantach. Jednak później w poszukiwaniu nowych rozwiązań komunikacyjnych tereny pod rondo Grunwaldzkie wygospodarowano kosztem trzech odcinków Starego Kanału. Powstał węzeł skupiający kołowy ruch tranzytowy w kierunku Poznania i Wybrzeża Środkowego. W latach 1960 – 1964 nastąpiła agonia transeuropejskiego szlaku wodnego.

Pozostał w sercach miłośników. Pozostała także idea ocalenia szacownego zabytku hydrotechniki. Podjęto starania o zachowanie i renowację zabytkowych urządzeń hydrotechnicznych. W latach 1984 – 1993 z pietyzmem odrestaurowano trzy śluzy, oczyszczając „przy okazji” tzw. stanowisko wodne między IV i V śluzą. Pod okiem miejskiego konser-

Fot. Bogusław Gummer



watora zabytków wykonano remont ścian, progów i wrót na obu poziomach budowli. Ponadto w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych opracowano długoterminowy plan zagospodarowania Starego Kanalu Bydgoskiego na potrzeby ekologii i rekreacji. 27 listopada 1995 roku zawiązało się Towarzystwo Starego Kanalu Bydgoskiego. Jego działalność ma służyć „poszanowaniu tradycji patriotycznych, upowszechnianiu idei samorządności w życiu społecznym i gospodarczym Bydgoszczy, ma zaspokajać wszechstronne potrzeby społeczności lokalnej”. W skład komitetu założycielskiego weszli: Zbigniew Woźniak, Mieczysław Dutkowski, Grażyna Stryszowska i Marek Badtke. Pierwszym prezesem został nieżyjący już Mieczysław Dutkowski. Towarzystwo zarejestrowano w bydgoskim sądzie na początku 1996 roku.

W rezultacie działalności Towarzystwa od 1996 roku na Okolu odbywają się festyny pn. Śluzy. Nad Kanalem zorganizowano także zajęcia dla studentów Instytutu Ekologii Stosowanej, obecnie Wyższej Szkoły Ochrony Środowiska.

Towarzystwo stara się upowszechniać ideę, że warto ocalić dawny system hydrotechniczny, zabytek – z którym wiążą nas nie tylko lokalne emocje, ale który przypomina o istnieniu kiedyś drogi wodnej, łączącej ze sobą europejską gospodarkę, a z nią także narody Europy.

Moment to chyba szczególnie stosowny...

MUZEUM OKRĘGOWE IM. LEONA WYCZÓŁKOWSKIEGO W BYDGOSZCZY

Zdzisław Hojka

Początki bydgoskiego muzeum nie toną wprawdzie w tzw. pomroce dziejów, jednak aby sięgnąć do jego korzeni, trzeba przenieść się w ostatnie dwudziestolecie XIX w. W 1880 r. powstało w Bydgoszczy Towarzystwo Historyczne Obwodu Noteckiego (Historischer Verein für den Netzedistrikt), którego celem było prowadzenie badań naukowych dotyczących regionu. Jednocześnie z pracami badawczymi rozpoczęto działalność zbieracką. Gromadzono książki, dokumenty oraz zabytki historyczne. Właśnie te ostatnie stworzyły podwalinę zbiorów późniejszego Muzeum Miejskiego. Liczba zabytków wzrastała dość szybko, głównie dzięki hojności ofiarodawców. Zbiory ulokowano na chórze poklasztornej kościoła klarysek, pełniącego wówczas funkcję remizy straży pożarnej. Od 30 listopada 1890 r. udostępniano je publiczności (początkowo bezpłatnie), w niedzielę w godzinach od 11 do 13. Z uwagi na dużą liczbę zwiedzających, w 1892 r. wprowadzono opłatę w wysokości 6 fenigów. W 1914 r. kolekcja otrzymała swego pierwszego, etato-

Muzeum Miejskie, elewacja zachodnia, ok. 1925 r. Fot. Witalis Wojucki. Repr. Wojciech Woźniak



wego opiekuna. Był nim bydgoszczanin, młody przyrodnik z praktyką muzealną, Konrad Kothe, który sprawował swą funkcję aż do 1920 r.

Postanowienia traktatowe kończące I wojnę światową przyznały Bydgoszcz Polsce. W tej sytuacji, w maju 1919 r. nastąpiło wywiezienie do Berlina znacznej części zbioru. Przedmioty zdeponowano w „Museum für Völkerkunde”.

Koncepcja utworzenia w Bydgoszczy muzeum doczekała się realizacji dopiero po objęciu miasta przez władze polskie. Pomysł narodził się w kręgu ludzi zgrupowanych przy Bibliotece Miejskiej. Jej kustosz ksiądz Jan Klein wraz ze Stanisławem Łabendzińskim zajęli się w 1921 r. pozostałościami zbioru Towarzystwa Historycznego. W maju 1922 r. ks. J. Klein przejął, w imieniu władz miasta, zbiory z rąk dotychczasowego zarządu. Dla potrzeb tworzącego się muzeum Magistrat przeznaczył budynek byłej Miejskiej Kasy Oszczędnościowej przy Starym Rynku pod nr. 2. W wyniku współpracy organizatorów i Zarządu Miasta, dnia 5 sierpnia 1923 r., w obecności ówczesnego ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Stanisława Głąbińskiego, nastąpiło otwarcie nowej placówki kulturalnej noszącej nazwę Muzeum Miejskie.

Pierwszym dyrektorem muzeum mianowano ks. J. Kleina. Wkrótce po otwarciu do pracy przyjęto Kazimierza Boruckiego, który objął funkcje konserwatora i archiwariusza.

Nowo powstałe Muzeum Miejskie nie posiadało bogatych zbiorów, były to przede wszystkim zabytki z zakresu archeologii, historii, numizmatyki i etnografii. Najpilniejszym zadaniem było więc ich wzbogacenie. Z prośbą o zasilenie kolekcji władze zwróciły się do wielu osób, między innymi do hrabiego Raczyńskiego, hrabiego Hutten-Czapskiego. Pewną liczbę eksponatów otrzymano od księżnej Anieli Ogińskiej z Potulic. Rozpoczęto również poszukiwanie pamiątek cechowych.

W zbiorach muzealnych nie występowały dzieła sztuki. Dlatego też, z inicjatywy prezydenta miasta Bernarda Śliwińskiego, nabyto pierwsze dzieła do zapoczątkowanej galerii obrazów. Zwrócono przy tym uwagę na rodzimą twórczość. Zrodziła się chęć zgromadzenia w Muzeum Miejskim, w ramach ogólnej galerii malarstwa polskiego, kolekcji prac bydgoszczanina, Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego.

Objęcie 1 lipca 1925 r. stanowiska dyrektora muzeum przez historyka sztuki, dr. Tadeusza Dobrowolskiego spowodowało gwałtowny rozrost działu sztuki. Chwilami wzrost ten odbywał się nawet kosztem innych działów, jednak Dobrowolski, jako wytrawny specjalista, nie dopuszczał do rażących dysproporcji. Wydany w 1929 r. katalog Miejskiej Galerii obejmuje 195 obrazów i 28 rzeźb, lista zaś twórców zawiera 96 nazwisk. Cenną, jednakże nie zrealizowaną, inicjatywą była próba odzyskania części zbioru znajdującego się w Berlinie. Dobrowolski sugerował wymianę niemieckiej „Wanderbibliothek”, będącej w posiadaniu Starosty Krajowego w Poznaniu na zbiory – które, według jego wiadomości, spoczywały w nie rozpieczętowanych skrzyniach.

Niestety, Bydgoszcz nie potrafiła zatrzymać znakomitego fachowca jakim był Dobrowolski. W dniu 8 lipca 1926 r. Rada Miejska podjęła uchwałę, na mocy której działalność Muzeum Miejskiego miała zostać ograniczona, a stan osobowy uszczuplony. Tadeusz Dobrowolski, z dniem 1 sierpnia 1927 r. przeniósł się do Katowic, obejmując stanowisko dyrektora tamtejszego muzeum i konserwatora zabytków województwa śląskiego. Jedy-

nym etatowym pracownikiem pozostał Kazimierz Borucki, a zarząd muzeum sprawowała Deputacja Muzealna, w której kierowniczą rolę pełnił decernent, radca Tadeusz Janicki. Ten stan utrzymał się aż do wybuchu wojny.

Mimo perturbacji personalnych zbiory muzeum systematycznie powiększały się. Było to możliwe dzięki przychylnemu nastawieniu społeczności bydgoskiej. Z jej darowizn pochodziła większość zabytków i dzieł sztuki. Skromne fundusze muzealne nie pozwalały na prowadzenie zakupów na większą skalę, natomiast subwencje celowe były niewielkie i sporadyczne.

Wydarzeniem szczególnym w historii Muzeum Miejskiego było pozyskanie, w 1937 r., wspaniałej kolekcji prac i pamiątek po Leonie Wyczółkowskim. W akcie darowizny napisano: *„Profesorowa Franciszka Wyczółkowska, pragnąc dać wyraz serdecznym uczuciom, które żywił dla miasta Bydgoszczy mąż jej, śp. prof. Leon Wyczółkowski, oraz pragnąc stworzyć stały pomnik jego wielkiej sztuce, daruje niniejszym na wieczystą i wyłączną własność miasta Bydgoszczy prace i zbiory prof. Leona Wyczółkowskiego, ujęte w spisie stanowiącym integralną część aktu darowizny”*. Donacja obejmowała prace olejne, rysunki, akwarele, grafiki, wyposażenie pracowni malarsko-graficznej oraz pamiątki osobiste i odznaczenia, łącznie 942 pozycje.

Niemal równocześnie z tym wielkim darem, dzięki staraniom dr. Witolda Betzy, Konstanty Laszczka ofiarował kolekcję rzeźb. Oba te dary wyeksponowano w budynku byłego Internatu Kresowego przy Pierackiego (ul. Chodkiewicza).

W końcu sierpnia 1939 r. zbiory Muzeum Miejskiego liczyły 6.803 pozycje, z czego ok. połowa przypadła na archeologię, 1.900 na sztukę, 873 na numizmatykę, 210 –

Fragment ekspozycji w Muzeum Miejskim, ok. 1930 r. Fot. Witalis Wojucki. Repr. Wojciech Woźniak



rzemiosło i pamiątki bydgoskie, 200 – etnografię (w tym afrykańską), 160 – medalierstwo oraz 150 – wojskowość.

Otwarcie muzeum, a równocześnie pierwszej wystawy, miało uroczysty charakter. Była to ekspozycja dywanów, mebli i porcelany z prywatnych zbiorów Ottona Pfefferkorna i Tadeusza Wierzejskiego. Działalność ekspozycyjna muzeum obejmowała wystawy stałe i czasowe. Stała wystawa dzieł sztuki z czasem przyjęła nazwę Galerii Miejskiej, w której reprezentowane były najświetniejsze nazwiska polskich artystów. Galeria górowała nad pozostałymi działami, tak rozmiarami, jak i tempem wzrostu. Archeologia bazowała głównie na dawnych zbiorach Towarzystwa Historycznego Obwodu Noteckiego, bowiem muzeum nie prowadziło prac wykopaliskowych, z wyjątkiem działań ratowniczych.

Oprócz ekspozycji stałej muzeum zorganizowało w latach 1923 – 1939 około 120 wystaw czasowych. Wśród nich zdecydowaną przewagę miały ekspozycje poświęcone sztuce. Na zorganizowaniu w muzeum tak dużej liczby wystaw z dziedziny sztuki zaważył fakt, iż Bydgoszcz nie posiadała żadnego salonu wystawowego. Wystawy te odegrały znaczną rolę w propagowaniu twórczości artystów bydgoskich i z Bydgoszczą związanych. Organizowano wystawy indywidualne oraz zbiorowe ugrupowań twórczych działających w mieście. Zaliczały się do nich: Grupa Plastyków Pomorskich i Związek Plastyków Pomorskich. Inną, ciekawą formą upowszechniania twórczości artystów miejscowych stał się, zorganizowany po raz pierwszy w 1936 r., „Salon Bydgoski”. Począwszy od tegoż roku był on dorocznym przeglądem osiągnięć artystycznych Bydgoszczy. Zorganizowanie salonu było dużym osiągnięciem organizacyjnym, a równocześnie świadczyło o istnieniu prężnego środowiska plastycznego.

Równie owocny był udział muzeum w ogólnym ruchu kulturalno-artystycznym. Nie było ono martwą, zamkniętą instytucją, lecz czynnie uczestniczyło we wszystkich dokonaniach artystycznych, mających miejsce w Bydgoszczy. Działalność pedagogiczna, popularyzatorska i twórcza plastyków bydgoskich spowodowała stopniowe przeobrażenie obojętnej początkowo atmosfery środowiska. Dużą w tym zasługą kierownictwa muzeum i związanej z nim, powstałej w 1934 r., Rady Artystyczno-Kulturalnej. Zadaniem tej organizacji była koordynacja i opieka nad wszystkimi poczynaniami artystycznymi i kulturalnymi na terenie Bydgoszczy. Rada usiłowała zastąpić brakujący mecenat państwa entuzjazmem i wysiłkiem społecznym. Wchodziła tutaj w grę przecież ofiarność garstki entuzjastów, przychylność kierownictwa Muzeum Miejskiego, a wreszcie życzliwe poparcie władz miejskich w osobach prezydenta miasta Leona Barciszewskiego oraz naczelnika Wydziału Oświaty i Kultury – Witolda Bełzy.

Rozwój Muzeum Miejskiego przerwał wybuch II wojny światowej. Na odbyłym w czerwcu 1939 r. XV Zjeździe Związku Muzeów w Polsce zalecono zabezpieczenie zbiorów muzealnych na wypadek wojny. Metody postępowania określiła konferencja konserwatorsko-muzealna w Poznaniu. W myśl jej zaleceń przystąpiono do zabezpieczenia najcenniejszych eksponatów. Przygotowano masywne skrzynie, do których zapakowano wybrane obrazy, grafikę, wyroby przemysłu artystycznego, cenniejsze eksponaty archeologiczne i historyczne. W dniu 24 sierpnia 1939 r. zlikwidowano ekspozycje muzealne w budynku byłego Internatu Kresowego przy ulicy Pierackiego (obecnie Chodkiewicza). Do przecho-

wywania skrzyń z zabytkami wybrano masywne piwnice w domu przy ul. Podgórznej 5. Mając nadzieję, że do wybuchu wojny jednak nie dojdzie, zwlekano z przewiezieniem skrzyń do schronu. Dyslokację rozpoczęto dopiero w dniu 1 września. Wobec istniejącej sytuacji przewóz był utrudniony i wiele eksponatów pozostało w budynku muzeum przy Starym Rynku. Został on zamknięty i zabezpieczony przed ewentualnymi próbami włamania.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do miasta, kustosz Kazimierz Borucki został wezwany przez urzędujące jeszcze władze polskie, celem złożenia sprawozdania z zabezpieczenia zbiorów. Wówczas też odebrał polecenie nieopuszczania miasta oraz dalszej opieki nad zbiorami Muzeum Miejskiego.

* * *

Po objęciu Bydgoszczy przez okupacyjną administrację niemiecką miasto znalazło się na terenach włączonych do III Rzeszy, wchodząc w skład, utworzonego 27 października 1939 r., Okręgu Rzeszy Gdańsk Prusy Zachodnie. Stan ten znalazł swoje odbicie w sytuacji Muzeum Miejskiego. Stanowiło ono nadal własność miasta i podlegało miejskiej władzy administracyjnej. Jedyłą nowością było merytoryczne podporządkowanie kuratorowi muzealnemu. Funkcję tę pełnił prof. dr Willy Drost z Gdańska. Przez okres około roku muzeum podlegało opiece wyznaczonego przez władze kierownika, a następnie przywrócono stanowisko dyrektora. 17 października 1940 r. funkcję tę objął dawny opiekun zbiorów Towarzystwa Historycznego Obwodu Noteckiego dr Konrad Kothe. Stanowisko swe zajmował do stycznia 1945 r. Kustoszem muzeum pozostawał nadal Kazimierz Borucki.

Na początku okupacji Bydgoszczy zbiory Muzeum Miejskiego znajdowały się nadal w macierzystym budynku przy Starym Rynku oraz w prowizorycznym schronie przy ul. Podgórznej 5. Po zapoczątkowaniu przez okupanta wyburzania zachodniej pierzei Starego Rynku rozpoczęła się tułaczka zbiorów, która trwała przez całą wojnę. Początkowo jako magazyn dla zbiorów muzealnych przeznaczony został farny „Dom Katolicki”, mieszczący się przy ul. Grodzkiej 1. Przeprowadzki dokonano w listopadzie i na początku grudnia 1939 r. Kiedy władze niemieckie postanowiły przeznaczyć ten obiekt na salę muzyki kameralnej, kierownictwo muzeum stanęło wobec konieczności znalezienia nowego lokum. Dla celów muzealnych najodpowiedniejszą okazała się dawna rezydencja prezydentów Regencji Bydgoskiej, przy ul. Marszałka Focha 25. Sporządzono kosztorys i dokumentację dla przeprowadzenia adaptacji, zaprojektowano wyposażenie – jednak ostatecznie budynek ten przeznaczono na inne cele. Do dyspozycji muzeum postawiono siedzibę byłego lombardu przy ul. Pocztowej. Budynek ten posiadał kilka zalet, pomieszczenia były większe, suche i ogrzewane, co z konserwatorskiego punktu widzenia miało niebagatelne znaczenie. Przeprowadzka na ul. Pocztową nastąpiła w końcu kwietnia 1941 r., i w tym budynku muzeum doczekało wyzwolenia.

Jakkolwiek nowa siedziba spełniała swe zadanie jako magazyn, to nadal nie było możliwości prowadzenia działalności wystawienniczej. Z tego też względu, podejmując się organizacji wystaw, muzeum musiało korzystać z innych sal znajdujących się w mieście. Pomieszczeń swych udostępniały: Gimnazjum Klasyczne przy pl. Wolności, Kasyno Cywilne przy ul. Gdańskiej 20, kościół św. Wincentego à Paulo – gdzie na cele wystawowe wykorzystano jedną z kondygnacji skrzydeł mieszkalnych.

Wobec włączenia Bydgoszczy do Rzeszy, zbiorom Muzeum Miejskiego nie groziła grabież i możliwe było prowadzenie podstawowej działalności, choć w formie ograniczonej warunkami wojennymi. Wobec trudności lokalowych zbiory muzealne prawie wcale nie były udostępniane i w przeważającej mierze pozostawały w szkafach. Jednak prowadzono działalność zbieracką. Przez cały okres okupacji pozyskano ok. 1.500 pozycji, zarówno w formie darów jak i zakupów. Przez cały czas używano inwentarzy w języku polskim bowiem, jak relacjonował K. Kothe, *„powtórna weryfikacja zbiorów oraz sporządzenie nowych spisów inwentarzowych w języku niemieckim, przerasta siły dwuosobowego personelu”*. Przy pomocy miejskich władz administracyjnych udało się przeprowadzić rewindykację miecza ceremonialnego bydgoskiej ławy Sądowej, który znajdował się w muzeum we Lwowie. W 1944 r. doczekała się finalizacji sprawa, na której załatwienie czekano przeszło 20 lat. W marcu tego roku rewindykowano z Berlina eksponaty (niestety, nie wszystkie), które należały do zbioru Towarzystwa Historycznego Obwodu Noteckiego.

Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Rzeszy do spraw Wyżywienia i Gospodarki, muzeum zostało zobowiązane do zbierania kart żywnościowych, jako *„ważnego dokumentu czasów”*. Komplet tych kart z poszczególnych serii przysyłał kurator muzealny prof. dr W. Drost.

Działalność Muzeum Miejskiego w latach okupacji hitlerowskiej koncentrowała się na ochronie zbiorów i w dużo mniejszym zakresie na wystawiennictwie. To ostatnie, choć utrudnione przez brak własnego lokalu, było jednak prowadzone. W latach 1941 – 1944 zrealizowano 7 wystaw z czego 6 poświęconych było sztuce. Część z tych wystaw, prezentujących bieżącą twórczość artystów niemieckich, stwarzała wrażenie, że zamiarem ich autorów było stworzenie rodzaju kontynuacji przedwojennego „Salonu Bydgoskiego”. Jedyna wystawa historyczna została przygotowana poza Bydgoszczą i miała charakter propagandowy. Zrealizowano ją w 1941 r., w pałacu biskupim w Oliwie i nosiła tytuł *„Das deutsche Bromberg”*.

Przygotowania Niemiec do działań wojennych przeciwko ZSRR znalazły swoje odbicie także w sferze kultury. W kwietniu 1941 r. kurator muzealny dr W. Drost zarządził zabezpieczenie najcenniejszych dóbr kultury na wypadek bombardowania. Zabezpieczenie polegać miało na decentralizacji zbiorów. Jednak personel muzeum, mimo że dokonał objazdu okolicznych powiatów i wybrał miejsca ewentualnego magazynowania zbiorów, nie spieszył się z realizacją zarządzenia. Oznaczałoby to bowiem ograniczenie kontroli nad zasobem muzeum. W lipcu 1942 r. część zbiorów umieszczono w ognioodpornym skarbcu lombardu, który był siedzibą muzeum. Dopiero na stanowcze ponaglenia nadburmistrza Bydgoszczy, przystąpiono do decentralizacji.

Wywożenie zbiorów rozpoczęto 21 czerwca 1943 r. i trwało do 30 grudnia 1944 r. Zabytki rozmieszczono w następujących miejscowościach: Dębowo, Kawęcin, Kiełpin, Luskówko, Łochowice, Mała Komorza, Morsk, Piotrkówko, Pobórka i Trzciniec. W większości wypadków miejscem przechowywania zbiorów były majątki ziemskie, jedynie w Łochowicach znalazły się one w szkole. Nie wszystkie eksponaty udało się wywieźć, pewna ich część pozostała w budynku przy ul. Pocztowej w Bydgoszczy.

Decyzja o decentralizacji zbiorów, która w zamierzeniu miała je ochronić, okazała się

całkowicie chybiona. Rozproszenie zabytków stało się bowiem główną przyczyną powstania znacznych strat wojennych.

* * *

Na okres przypadający bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej, przeniesiono przedwojenne formy organizacyjne. W 1946 r. do nazwy Muzeum Miejskie dodano imię Leona Wyczółkowskiego.

W 1949 r., w myśl uchwały Komitetu Ministrów do spraw Kultury z dnia 6 października 1949 r. i stosownie do zarządzenia Ministra Kultury i Sztuki Nr 78 z dnia 9 grudnia 1949 r., należało dokonać przekazania placówki Ministerstwu Kultury i Sztuki, w zarząd i użytkowanie państwa. Akt upaństwowienia sporządzono w Bydgoszczy 15 grudnia tego samego roku. Do 1975 r. Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego było instytucją autonomiczną, obejmującą swą działalnością teren miasta Bydgoszczy i okolicy. W lipcu 1975 r., na mocy zarządzenia Wojewody Bydgoskiego Nr 23/75 z dnia 28 lipca 1975, muzeum przekształcono w Muzeum Okręgowe, obejmujące swym działaniem obszar województwa bydgoskiego. Jednak historia zatoczyła duże koło i obecnie bydgoskie muzeum powtórnie podlega władzom miejskim.

Po wyzwoleniu Bydgoszczy spod okupacji hitlerowskiej, zdekompletowane zbiory Muzeum Miejskiego znajdowały się w pomieszczeniach dawnego lombardu przy ul. Pocztowej. W obliczu takiej sytuacji, pierwszoplanowym zadaniem było uzyskanie własnego gmachu. Dawny budynek muzeum nie istniał. Ocalał natomiast gmach byłego Internatu Kresowego, który do wybuchu wojny wykorzystywano na cele ekspozycyjne. Ten właśnie obiekt jako pierwszy wszedł w sferę zainteresowania władz kulturalnych miasta. Był on czasowo zajęty przez wojsko radzieckie, które utworzyło w nim przejściowy obóz dla jeńców niemieckich.

W tym samym czasie typowano również inne budynki, które przy niewielkich nakładach pracy odpowiadałyby wymogom stawianym gmachom muzealnym. K. Borucki zaproponował objęcie na cele muzealne byłej Lecznicy Miejskiej przy ul. Gdańskiej 4. W tym miejscu godzi się wspomnieć, że koncepcja wykorzystania byłej lecznicy nie była nową. Już w 1934 r. istniał projekt w myśl którego, po oddaniu do użytku nowego szpitala, lecznicę należałoby przeznaczyć na muzeum. W wyniku wielu starań prezydent miasta Józef Twardzicki zdecydował, że po opuszczeniu lecznicy przez wojsko przejmie ją Muzeum Miejskie. Jednak w początkowym okresie w budynku mieścić się miał również Wydział Opieki Społecznej oraz Komitet Obchodu 600-lecia Bydgoszczy. Według zapewnień prezydenta stan ten miał być przejściowy i z czasem muzeum miało dysponować całym budynkiem.

W styczniu 1946 r. rozpoczęto prace adaptacyjne. Piętro przeznaczono na galerię obrazów, natomiast w dostępnych pomieszczeniach parteru miały zostać rozlokowane pamiątki bydgoskie oraz zabytki archeologiczne. Władze miejskie zaplanowały otwarcie Muzeum Miejskiego w ramach obchodów 600-lecia miasta. Dokładną datę ustalono na 11 kwietnia 1946 r., rocznicę urodzin i imienin znakomitego artysty Leona Wyczółkowskiego. W tym też dniu wojewoda pomorski Wojciech Wojewoda dokonał otwarcia Muzeum

Miejskiego, noszącego odtąd imię Leona Wyczółkowskiego. Pierwszym powojennym dyrektorem muzeum został mianowany, długoletni pracownik, Kazimierz Borucki. Funkcję swą sprawował aż do przejścia na emeryturę w 1964 r.

W tym samym roku zakończył działalność Komitet Obchodów 600-lecia miasta i zwolnione pomieszczenia przystosowano do celów ekspozycyjnych. Do budynku muzeum przewieziono część zbiorów z dotychczasowego magazynu przy ul. Pocztowej. Były to wyłącznie eksponaty potrzebne do przygotowania wystaw, ponieważ nie dysponowano jeszcze całym budynkiem i dlatego nie było możliwości urzędzenia magazynów.

Wydział Opieki Społecznej pozostawał w budynku muzealnym do lipca 1948 r. Po jego wyprowadzeniu muzeum zamknięto w celu dokonania remontu i przegrupowania działów. Na początku 1949 r. Komunalna Kasa Oszczędnościowa wypowiedziała Muzeum zajmowanie lokali po byłym lombardzie, w związku z przejęciem gmachu przez Narodowy Bank Polski. Przeniesienie pozostałych zbiorów do budynku muzealnego nastąpiło w kwietniu tego samego roku.

W miarę upływu czasu, przy rosnącej liczbie zbiorów, posiadany budynek stawał się zbyt ciasny. Nowe możliwości lokalowe przyniósł początek lat sześćdziesiątych. Po pożarze spichrzy przy ul. Grodzkiej, władze miasta postanowiły w dwóch, z trzech pozostałych, umieścić część zbiorów Muzeum im. L. Wyczółkowskiego. Po przeprowadzeniu szeroko zakrojonych prac adaptacyjnych zostały one oddane do użytku w lipcu 1964 r.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych powstał imponujący projekt rozbudowy muzeum. Obejmował on trzy etapy prac skoncentrowanych w zachodniej pierzei Starego Rynku. Autorem, pomyslanego z dużym rozmachem, projektu był Włodzimierz Padlewski z Sopotu. Pierwszy i drugi etap budowlany obejmował nowe budynki, natomiast w etapie trzecim przewidywano adaptację i integralne związanie z gmachami wybudowanymi uprzednio, budynku dawnego Kolegium Jezuickiego, mieszczącego wówczas Miejską Radę Narodową. Pomysł ten nie wyszedł jednak poza stadium projektowe.

Dalsze możliwości powiększenia bazy lokalowej otworzyły się w 1975 r., z chwilą powstania koncepcji przejścia na potrzeby muzealne Wyspy Młyńskiej. Życie sprowadziło zamysł utworzenia na Wyspie Centrum Muzealnego do kształtów bardziej realnych. Obecnie Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego dysponuje na tym terenie 5 obiektami, z których tylko jeden pełni stale funkcje ekspozycyjne. W 1993 r., w tzw. Białym Spichrzu otwarto ekspozycję rzemiosła. Była to decyzja niejako wymuszona, bowiem rok wcześniej rozpoczęła się kapitalny remont spichrzy przy ul. Grodzkiej. Drugi budynek ekspozycyjny na Wyspie Młyńskiej, tzw. Czerwony Spichrz, ze względu na nie zakończone prace remontowe, bywa wykorzystywany tylko doraźnie, na wystawy z zakresu sztuki nowoczesnej. Po zakończeniu remontu spichrzy przy ul. Grodzkiej znajdują się w nich ekspozycje związane z historią Bydgoszczy.

Następnym, bardzo ważnym zadaniem, jakie należało podjąć bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, było ustalenie stanu zachowania zbiorów. Te, które pozostały na miejscu były nie naruszone. Natomiast sytuacja wywiezionych zabytków nie była znana. Dlatego prawie natychmiast po odzyskaniu wolności, pracownicy muzeum dokonywali lustracji miejscowości, do których wywieziono zbiory. Okazało się, że decentralizacja,

która w zamiśle miała uchronić zbiory, stała się przyczyną nieodwracalnych strat. Spośród 10 miejscowości, do których wywieziono zabytki, tylko w Piotrkówku ocalały wszystkie eksponaty, przypuszczalnie dlatego, że akcja zabezpieczająca miała miejsce już na czwarty dzień po wyzwoleniu tej miejscowości. Zabudowania w Trzcińcu i Dębowie spłonęły wraz z zabytkami. W pozostałych miejscowościach miała miejsce dewastacja i rabunek. W pierwszym rzędzie działania te obciążają kwatrujących w wybranych zabudowaniach żołnierzy radzieckich. Jeszcze do końca lat czterdziestych, na terenie miejscowości, do których wywożono zbiory, lub w ich sąsiedztwie, sporadycznie pojawiały się obrazy objęte decentralizacją. Stąd też w maju 1949 r. dokonano powtórnej lustracji.

Ogólny bilans strat wojennych można było ustalić precyzyjnie jedynie dla dzieł sztuki. Wykaz liczy 953 pozycje, które obejmują 1266 sztuk. W przypadku pozostałych grup zbiorów dokładne ustalenie rozmiarów strat napotyka na trudności. Przyjąć jednak można, że zniszczeniu uległo 58 skrzyń z zabytkami archeologicznymi, 5 skrzyń ze zbiorami afrykanistycznymi oraz niemożliwa do ustalenia liczba militariów, pamiątek miejskich, wyrobów rzemiosła artystycznego i numizmatów. Nie ma bowiem pewności, czy wszystkie pakowane do skrzyń zabytki były umieszczane na wykazach.

Bydgoskie muzeum jest placówką wielodziałową. W chwili otwarcia po wojnie istniały zalążki czterech działów, które z upływem czasu przybrały pełną formę. Jako pierwsze wykształciły się działy: Sztuki Polskiej, Leona Wyczółkowskiego i Archeologiczny. Dopiero na przełomie 1958/1959 r. zorganizowano Dział Historii.

Dział Sztuki Polskiej obejmował malarstwo, grafikę i rzeźbę XIX i XX w. Na zawartość Działu Leona Wyczółkowskiego składały się prace malarskie, graficzne, wyposażenie pracowni artyści oraz pamiątki osobiste. Dział Archeologiczny gromadził zabytki z terenu Bydgoszczy i okolic. Dział Historii zawierał eksponaty związane z przeszłością miasta. Były to zabytki cechowe, wytwory rzemiosła, zbiór monet i medali, militaria oraz nieuporządkowane archiwalia i fotografie.

Stan powyższy trwał do połowy lat sześćdziesiątych. Dopiero wówczas rozpoczęły się przegrupowania zbiorów i powstały nowe działy. Dotychczasowy Dział Sztuki Polskiej rozpadł się w 1968 r. na Dział Sztuki Współczesnej – obejmujący malarstwo, grafikę i rzeźbę współczesnych artystów polskich, oraz Dział Sztuki Nowożytej. Grupował on w przeważającej mierze malarstwo polskie i obce oraz grafikę i rzeźbę XIX i XX w. Z działem tym powiązany został Dział Leona Wyczółkowskiego.

W 1966 r. z Działu Historii wyodrębniono Gabinet Numizmatyczny, przekształcając go z czasem w dział. W tym samym roku powstał Dział Walki i Męczeństwa 1939 – 1945, którego zadaniem było gromadzenie pamiątek i dokumentacji z wojny obronnej toczonej przez Polskę, lat okupacji hitlerowskiej oraz dni wyzwolenia. Z początkiem 1969 r. utworzono Dział Historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, co było wynikiem ówczesnych tendencji panujących w muzealnictwie polskim.

Z chwilą powołania do życia, w 1972 r., Oddziału Historycznego, oba wymienione wcześniej działy straciły samodzielność. Weszły one w skład Działu Historii, stając się grupami zbiorów.

Kolejna reorganizacja miała miejsce w 1976 r., a wiązała się z nadaniem muzeum

statutu. Zlikwidowano wówczas Oddział Historyczny, nie miało to jednak zasadniczego znaczenia dla podziału zbiorów. Poważniejsze zmiany nastąpiły natomiast w działach sztuki. Uległy likwidacji istniejące działy Sztuki Współczesnej i Sztuki Nowożytnej. W ich miejsce, zgodnie z postanowieniami statutu, utworzono jednolity Dział Sztuki oraz Dział Biograficzny Leona Wyczółkowskiego. W latach późniejszych z Działu Sztuki wyodrębnił się Dział Grafiki, co wiązało się z dużą liczbą prac tego rodzaju, w zbiorach muzeum.

Jako ostatni powołany został do życia Dział Etnografii, który ściśle współpracował z oddziałami, jakie muzeum przez pewien czas posiadało. Powyższa struktura wewnętrzna utrwaliła się i istnieje do chwili obecnej. W muzeum istnieją również działy i pracownie umożliwiające prawidłowe funkcjonowanie placówki. Należą do nich działy: Upowszechnieniowo-Oświatowy, Inwentaryzacji, Wydawniczy i Konserwacji oraz pracownie: plastyczna i fotograficzna.

Epizodem w dotychczasowej historii Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy było posiadanie oddziałów zamiejscowych. Pod koniec lat siedemdziesiątych muzeum przejęło dwie istniejące placówki i jedną będącą w trakcie tworzenia. W 1977 r. objęto opieką eksponaty zgromadzone przez tucholskie Borowiackie Towarzystwo Kulturalne, a po uzyskaniu budynku i jego adaptacji, 27 września 1980 r., otwarto Muzeum Borów Tucholskich w Tucholi. Kolejnym obiektem było otwarte w 1972 r. Muzeum Kolei Wąskotorowej w Wenecji koło Żnina. Powstało ono na terenie stacji Wenecja, przy zbudowanej w 1894 r. linii kolejowej relacji Żnin – Ośno. Cechą charakterystyczną tej kolei jest najmniejszy, stosowany w Polsce, rozstaw szyn, wynoszący 600 mm. 3 lutego 1978 r. Urząd Miasta i Gminy w Żninie przekazał placówkę Muzeum Okręgowemu w Bydgoszczy.

Rok później, zgodnie z uchwałą Prezydium Zarządu Oddziału PTTK w Żninie, dokonano przekazania żnińskiego Muzeum Regionalnego na rzecz bydgoskiego muzeum. Jako pierwsza otwarta została, w baszcie na Rynku, ekspozycja etnograficzna, a po uzyskaniu budynku sufraganii uruchomiono wystawę historyczną.

Po około dziesięciu latach wszystkie oddziały powróciły w gestię terenowych władz samorządowych.

Zbiory muzealne, które przetrwały lata okupacji hitlerowskiej, przez długi czas pozostawały nie uporządkowane. Początkowo wiązało się to z ich rozproszeniem, a następnie z brakiem dostatecznej liczby wyszkolonego personelu. Dopiero przyjęcie do pracy odpowiednio wykształconych ludzi, połączone z tworzeniem działów merytorycznych, stworzyło warunki do właściwego zajęcia się muzealnym zasobem. Stopniowo rozpoczęto inwentaryzację i zakładanie nowych ksiąg inwentarzowych. Działania te zostały zakończone ok. 1970 r., przy czym część dawnych inwentarzy była wykorzystywana jeszcze do połowy lat 60. W tym samym czasie wydobyto również ze skrzyń ostatnie zabytki, które spoczywały tam od końca II wojny światowej.

Zasadniczy profil działalności zbierackiej muzeum, ukształtowany jeszcze przed wojną, uległ tylko niewielkim modyfikacjom. Nadal rozwijano takie grupy jak: sztuka współczesna, zbiory L. Wyczółkowskiego, zabytki historyczne związane z przeszłością miasta oraz wyroby rzemiosła artystycznego i cechowego, zbiory numizmatyczne wraz z medalier-

stwem i zbiory archeologiczne. Rozwijanie zbiorów współczesnej sztuki polskiej doprowadziło do powstania, liczącej się w skali kraju, kolekcji stworzonej przez Aurelię Borucką-Nowicką. Kolekcja dzieł patrona muzeum Leona Wyczółkowskiego została zasilona wspólnym darem rodziny Szulistawskich, przekazanym w 1948 r. Dar ten liczył prawie 200 pozycji. Zbiory Działu Historii wzbogaciły się dzięki kontaktom z wojskiem, otrzymano niektóre, wycofywane elementy uzbrojenia, umundurowania i wyposażenia. Do wzrostu liczby zabytków przyczyniła się również ofiarność społeczeństwa bydgoskiego, biorącego m.in. udział w akcjach prowadzonych wspólnie z redakcją „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, mających na celu zebranie pamiątek rzemieślniczych oraz materiałów związanych z pobytami żołnierzy Wojska Polskiego w hitlerowskich obozach jenieckich. Systematyczną działalność zbieracką prowadzi również Dział Numizmatyczny. Uzupelnia on kolekcję monet starych, na bieżąco gromadzi nowe emisje – zarówno monet jak i banknotów. Podobne działania prowadzone są w stosunku do medali.

W przypadku powyższych działów bardzo istotna rola przypada na zakupy muzealiów, jednak często bariera finansowa okazuje się nie do pokonania, szczególnie w ostatniej dekadzie ubiegłego stulecia. Lata 1960 – 1990 były pod tym względem wyraźnie korzystniejsze.

Specyficznym pod względem pozyskiwania zabytków jest Dział Archeologii, który zdobywa je w wyniku prowadzonych badań. Działaniami swymi obejmuje nie tylko Bydgoszcz, ale również wiele stanowisk położonych poza miastem.

* * *

W roku 2003 przypadnie 80. rocznica powstania bydgoskiego muzeum. Lata 1923-1939 to okres tworzenia i rozbudowy instytucji. Wypracowywano formy działalności i profil. Gdy osłabł entuzjazm, z jakim przyjęto w mieście nową placówkę, nastąpił dla niej okres nieco trudniejszy. O stylu działalności decydowali ludzie mogący mienić się co najwyżej miłośnikami, lecz nigdy specjalistami. Dopiero objęcie rządów w mieście przez prezydenta Leona Barciszewskiego, a sfery kulturalnej przez Witolda Betzę, pozwoliło na bardziej pomyslną działalność.

Niestety, lata II wojny światowej przerwały dobry bieg wydarzeń. Nadszedł czas, w którym zadaniem pierwszoplanowym była ochrona zbiorów. Wysiłki czynione w tym kierunku zostały jednak zniweczone przez postępowanie decentralizacyjne.

W okresie powojennym stanęły przed muzeum nowe zadania. Nastąpiła odbudowa i rozbudowa zbiorów. Muzeum poczęło rozrastać się, powiększono obsadę, wykształciły się nowe działy. Lata 60. przyniosły przezwyciężenie profilu działalności, wykształconego jeszcze w okresie międzywojennym, preferującego sztukę. W 1970 r. zostało zakończone porządkowanie zbiorów, trwające od chwili wyzwolenia, i od tego momentu podstawowym zadaniem stało się opracowywanie.

Muzeum stara się uczestniczyć w życiu kulturalnym Bydgoszczy, współpracując z miejscowymi organizacjami, stowarzyszeniami i placówkami kulturalnymi. Oddziałuje przede wszystkim w zakresie poszerzania wiedzy historycznej oraz w zakresie propagowania sztuki. Odbywa się to poprzez organizowanie wystaw, przygotowywanie wydawnictw oraz gło-

szenie żywego słowa wspomaganego nowoczesnymi technikami medialnymi. Istotną w działalności muzeum jest również współpraca ze szkołami, polegająca na przygotowywaniu tzw. lekcji muzealnych, lub prezentacji dla kół zainteresowań. Swoistą klientelę muzeum stanowią dzieci. Przedszkolaki, mające wolny wstęp do muzeum, często po raz pierwszy stykają się ze sztuką i wytworami dawnej kultury materialnej.

W chwili obecnej największą bolączką muzeum jest niedostatek powierzchni ekspozycyjnej, spowodowany przedłużającym się remontem spichrzy przy ul. Grodzkiej. Należy mieć nadzieję, że z chwilą jego zakończenia pojawi się możliwość zaprezentowania bydgoszczanom większej liczby posiadanych przez muzeum zabytków, które obecnie często krążą po Polsce. Również dopiero wówczas zostanie przygotowana ekspozycja poświęcona historii miasta.

SZKOLNICTWO MUZYCZNE W XX WIEKU

Anna Maria Nowak

Dzieje szkolnictwa muzycznego w Bydgoszczy związane są nierozdzielnie z historią miasta, jego dwudziestowiecznymi losami. Wydarzenia historyczne, które kształtowały oblicze miasta w minionym stuleciu, oddziaływały również znacząco na szkolnictwo muzyczne w mieście, sprzyjały powstawaniu określonego typu szkół muzycznych w jednych okresach, decydowały o zakończeniu przez nie działalności w innym czasie. Takimi wydarzeniami o szczególnym znaczeniu były obie wojny światowe, wpływające dramatycznie na działalność istniejących konserwatoriów. Zmiany polityczne, jakie nastąpiły po zakończeniu każdej z wojen, spowodowały definitywne rozstanie się z istniejącymi formami funkcjonowania instytucji kultury w mieście i dały początek nowym strukturom organizacyjnym.

Gdy z tej właśnie perspektywy – historii miasta, spojrzymy na szkolnictwo muzyczne Bydgoszczy, to zauważymy dwa znamienne fakty. 1) Szkolnictwo muzyczne tworzyli Polacy i Niemcy. 2) Szkolnictwo polskie i niemieckie w Bydgoszczy ominęły zasadniczo konflikty narodowościowe. Jeżeli pominiemy czasy obu wojen, to zauważymy, że w niemieckim konserwatorium nauczali i kształcili się Polacy, a w polskich konserwatoriach korzystano z niemieckich wzorów. Konkurencja między konserwatoriami dotyczyła sfer pedagogicznych i artystycznych. Podstawowe znaczenie miały zdolności muzyczne przyszłego adepta sztuki, który często jako uczeń uczestniczył już aktywnie w życiu kulturalnym miasta.

KONSERWATORIUM WINTERFELDA

Pierwszą szkołą muzyczną utworzoną w Bydgoszczy było Bromberger Konservatorium für Musik założone w 1904 roku przez Arnolda Schattschneidera i Wilhelma von Winterfelda. Powstanie tej placówki było wyrazem kulturalnych potrzeb i aspiracji miasta, które na początku XX wieku przeżywało okres dynamicznego rozwoju. W 60-tysięcznej wówczas Bydgoszczy prywatne nauczanie muzyki nie zaspokajało kulturalnych potrzeb mieszkańców. Gdy ogłoszono zapisy do tworzonej szkoły, zgłosiło się wielu kandydatów. Liczba ta z każdym rokiem wzrastała. Do wybuchu I wojny światowej Bromberger Konservatorium für Musik było dynamicznie rozwijającą się szkołą.

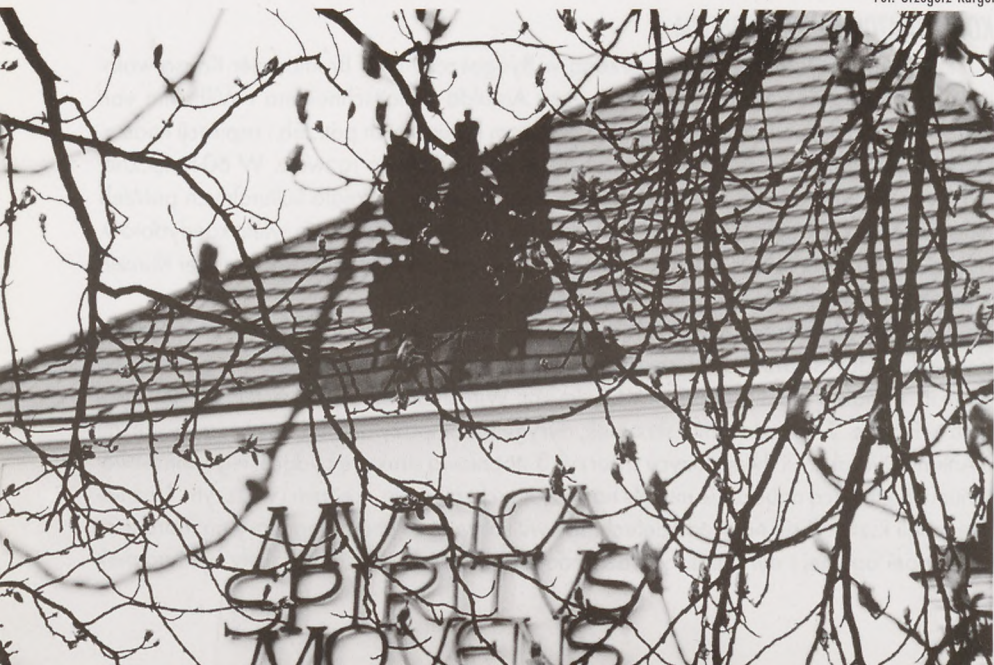
Twórcami konserwatorium byli doskonale wykształceni muzycy. Profesor Arnold Schattschneider odbył studia w zakresie dyrygentury w konserwatorium w Berlinie, gdzie uczył się m.in. u Maksa Brucha. Austriak Wilhelm von Winterfeld był absolwentem konserwatorium w Pradze. Z wykształcenia skrzypek, dyrygent, kompozytor, studiował między innymi u Antona Dvořáka. Ci dwaj muzycy stworzyli 3-stopniową strukturę bydgoskiego konserwatorium obejmującą nauczanie muzyki na poziomach: niższym, średnim i wyższym. Uczniowie mogli kształcić się na 4 oddziałach: śpiewu solowego i chóralnego, gry na instrumentach, teorii ogólnej i dyrygentury oraz pedagogiki. Bazą materialną szkoły był budynek

w śródmieściu położony niedaleko obecnej siedziby Akademii Muzycznej (ul. Mickiewicza 9). Dynamiczny rozwój konserwatorium zahamował wybuch I wojny światowej. Nauczycieli powołano do wojska, dlatego – aby zapobiec likwidacji szkoły – zatrudniono na etatach pedagogicznych kobiety.

Po zakończeniu I wojny światowej w mieście nastąpiły duże zmiany. 20 stycznia 1920 r. Bydgoszcz wróciła mocą traktatu wersalskiego do Polski. Wielu niemieckich mieszkańców miasta, zwłaszcza z wyższych warstw społecznych, przeniosiło się do Niemiec. Zmiany te znalazły swoje odbicie w Konserwatorium Winterfelda. Wśród uczniów znaczącą grupę stanowili od tej pory Polacy. Także wśród pedagogów pojawiły się nazwiska cenionych muzyków polskich, którzy tutaj już mieszkali lub którzy przeprowadzili się do Bydgoszczy po I wojnie (np. ceniony muzyk Zygmunt Urbanyi). Utrzymujący się nadal wysoki poziom nauczania sprawił, że polskie władze oświatowe przyznały tej prywatnej niepolskiej szkole prawa przysługujące szkołom publicznym (17 luty 1933 r.). Po II wojnie światowej absolwenci Konserwatorium Winterfelda mieli identyczne uprawnienia co absolwenci polskich seminariów nauczycielskich.

Kres działalności konserwatorium Winterfelda przyniosła II wojna światowa. Niemieckie władze Bydgoszczy utworzyły w 1941 roku nowe konserwatorium, przeznaczone tylko dla Niemców. Z tą szkołą, mającą różne dodatkowe przywileje, prywatnej szkole Winterfelda niełatwo było konkurować. Było to tym trudniejsze, że jej dyrektor publicznie wyrażał zawsze swą apolityczność. Ta postawa w okresie międzywojennym pozwoliła unikać napięć na tle narodowościowym. W latach drugiej wojny światowej nastawiła do niego wrogo nazistów. Pod koniec wojny Winterfeld zginął. W tej sytuacji zarząd konserwatorium przejęli polscy nauczyciele, którzy po wojnie przekazali majątek szkoły polskim instytucjom muzycznym.

Fot. Grzegorz Kargól



BYDGOSKA SZKOŁA MUZYCZNA

Polskie szkolnictwo muzyczne zaczęło rozwijać się w Bydgoszczy na początku lat dwudziestych, zaraz po powrocie miasta do Polski. Wcześniej, ze względów polityczno-narodowościowych, było to niemożliwe. Już w 1921 roku założono Bydgoską Szkołę Muzyczną, która stała się pierwszą polską prywatną szkołą muzyczną w mieście (ul. Śniadeckich 13/14). Jej dyrektor i właściciel Leon Jaworski był znakomitym dyrygentem chóralnym wykształconym w konserwatorium w Ratyźbonie. Szkoła Jaworskiego oferowała bogaty program kształcenia, który obejmował naukę śpiewu solowego, gry na fortepianie, instrumentach smyczkowych, organach, nauczanie muzyki kameralnej, teorii muzyki oraz kursy muzyki kościelnej. Kształcenie na poszczególnych kierunkach, tak jak w konserwatorium Winterfelda, obejmowało 3 stopnie nauczania: niższy, wyższy i wirtuozowski. Mimo że poziom nauczania w tej szkole spełniał wymogi stawiane przez polskie władze publicznym szkołom muzycznym, dopiero w 1936 roku uzyskała ona koncesję Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Działalność szkoły zakończył wybuch II wojny.

MIEJSKIE KONSERWATORIUM MUZYCZNE

Powołanie drugiej polskiej szkoły muzycznej w Bydgoszczy zainicjowane zostało przez władze miasta i jego ówczesnego prezydenta dr. Bernarda Śliwińskiego. Miasto udzieliło poparcia znanemu poznańskiemu pianiście Zygmuntovi Lisickiemu, który w 1925 roku utworzył Miejski Instytut Muzyczny (ul. Paderewskiego 1). Pomimo istnienia dwóch innych prywatnych konserwatoriów zainteresowanie kształceniem muzycznym w tej szkole było duże, do czego przyczynili się jej nauczyciele. Podstawową kadrę pedagogiczną Instytutu stanowili bowiem wykładowcy Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu, wśród których był m.in. ceniony skrzypek Zdzisław Jahnke. Program nauczania, wzorowany na programie konserwatorium poznańskiego, podzielony został na 3 kursy: niższy, średni i wyższy.

Instytut borykał się od początku z dużymi trudnościami finansowymi, dlatego potrzebna była jego reorganizacja. Podjął się jej prof. Zdzisław Jahnke, który w 1927 roku przejął zarząd i przemianował go na Miejskie Konserwatorium Muzyczne. Ta instytucja uzyskała pełne prawa szkoły publicznej. Pozostając pod nadzorem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego była częściowo dofinansowywana przez Radę Miejską. Nauczanie przez ponad 10 lat prowadzono w wynajmowanym budynku w śródmieściu (ul. Piotra Skargi 14) i dopiero rok przed wybuchem wojny prezydent Leon Barciszewski przekazał Konserwatorium budynek przy głównej ulicy miasta (ul. Gdańska 71), do chwili obecnej będący własnością szkół muzycznych.

Strukturę Konserwatorium tworzyły wydziały: teorii, dyrygentury, fortepianu, instrumentów orkiestrowych, śpiewu solowego i operowego, muzyki kościelnej i organów, seminarium pedagogiczne. Nauczanie przebiegało także 3-etapowo. Ponieważ program nauczania był programem państwowych konserwatoriów, czyli miał charakter akademicki, pod koniec lat trzydziestych bydgoskie Konserwatorium traktowane było na równi z innymi uczelniami muzycznymi w Polsce. Po wojnie władze polskie uznały dyplomy tej szkoły za równoprawne dyplomom pozostałych wyższych szkół muzycznych.

W okresie międzywojennym MKM zyskało znaczenie wiodącej szkoły muzycznej w mieście nie tylko z uwagi na uprawnienia akademickie, ale także wielkość szkoły. Uczęszczało do niego około połowy uczących się muzyki. Kształcącym przysługiwały różne zniżki, co też było czynnikiem sprzyjającym rozwojowi. Działalność tej szkoły muzycznej przerwał wybuch II wojny światowej. Reaktywowanie instytucji rozpoczęło się zaraz po zakończeniu działań wojennych w Bydgoszczy, w lutym 1945 r.

SZKOŁY MUZYCZNE PO WOJNIE

Rok 1945 uznać można za wnoszący najwięcej zmian do organizacji szkolnictwa muzycznego w Bydgoszczy. Źródłem ich była nowa rzeczywistość społeczno-polityczna oraz następstwa kończącej się właśnie wojny. Zakończyły działalność konserwatoria niemieckie. Muzycy niemieccy wyjechali wraz z innymi niemieckimi mieszkańcami Bydgoszczy do Niemiec i od tej pory szkolnictwo muzyczne rozwijane jest wyłącznie siłami polskich pedagogów. Zakończyło się również funkcjonowanie szkół prywatnych, którymi w okresie międzywojennym były wszystkie bydgoskie konserwatoria. W nowym ustroju politycznym zezwolono działać tylko instytucjom państwowym i spółdzielczym. Reaktywowane Miejskie Konserwatorium Muzyczne musiało więc zmienić dotychczasowy status prawny. Ze szkoły prywatnej przekształciło się w spółdzielnię muzyków działającą pod nazwą Pomorska Średnia i Niższa Szkoła Muzyczna w Bydgoszczy. W 1947 roku podzielono ją na dwie odrębne szkoły: Państwową Niższą Szkołę Muzyczną (dyr. Maria Tołłoczko) i Państwową Średnią Szkołę Muzyczną (dyr. Irena Jahnke). Pierwsza, nazwana po pięciu latach Państwową Podstawową Szkołą Muzyczną, przejęła program i zadania niższego kursu przedwojennego konserwatorium. Średnia Szkoła Muzyczna, przemianowana na Państwowe Liceum Muzyczne, realizowała program średniego kursu konserwatorium. Bydgoscy pedagodzy czynili również starania, aby przywrócić nauczanie na poziomie wyższym (trzeci kurs). Odpowiedzią na memoriały władz bydgoskich kierowanych do urzędów centralnych w Warszawie było powołanie w 1947 roku w Gdańsku Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej.

Zmianom strukturalnym i kadrowym towarzyszyły przekształcenia wewnętrznej organizacji obu szkół. Zreorganizowano dotychczasową strukturę kształcenia. W szkole podstawowej zachowano dwie specjalności – fortepian i skrzypce z możliwością nauki gry na innych instrumentach w klasach starszych. W liceum utworzono trzy wydziały: Instrumentalny, Wokalny i Instruktorski. Istotną nowością, wprowadzoną do obu szkół, było połączenie kształcenia ogólnego z muzycznym. Uczeń uczęszczając do jednej szkoły realizował program szkoły powszechnej (lub liceum ogólnokształcącego) i program szkoły muzycznej. Taka koncepcja kształcenia muzycznego realizowana jest do chwili obecnej. W latach 60. stworzono również możliwość uczenia się wyłącznie muzyki na poziomie średniej szkoły muzycznej. Realizowano to w Studium Muzycznym przekształconym w latach 70. w Państwową Szkołę Muzyczną II stopnia. Bazą lokalową obu szkół średnich był budynek konserwatorium otrzymany przed wojną od miasta (ul. Gdańska 71). Szkoła podstawowa, usytuowana przy ul. Gdańskiej 54, własny budynek w centrum miasta, opodal gmachu Filharmonii Pomorskiej (ul. Libelta 7), uzyskała dopiero po kilkunastu latach samodzielne funkcjonowanie.

Proces przekształceń strukturalnych w szkołach muzycznych Bydgoszczy podejmowano w latach późniejszych jeszcze kilka razy. Z różnych reform, jakie objęły w minionych 30 latach bydgoskie szkolnictwo muzyczne, szczególnie znaczące były dwie. W roku 1975 połączono wszystkie działające wówczas w mieście szkoły, tworząc pod wspólną dyrekcją Państwowy Zespół Szkół Muzycznych (od 1991 im. Artura Rubinsteina). Zmiana druga to reforma szkolnictwa zapoczątkowana w roku 1999, która wdrażana jest obecnie do szkół muzycznych. Zmienia ona dotychczasowy tok nauczania wprowadzając nowy system nauczania na poziomie podstawowym i średnim.

AKADEMIA MUZYCZNA

Starania bydgoskiego środowiska muzycznego o utworzenie w mieście wyższej szkoły muzycznej przez kilkadziesiąt lat nie dawały rezultatów. Dopiero na początku lat 70., głównie dzięki intensywnym zabiegom dyrektora Filharmonii Pomorskiej Andrzeja Szwalbe, marzenie bydgoszczan o własnej uczelni muzycznej zaczęło się spełniać. W roku 1974 przychylność władz centralnych i zgoda senatu Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi pozwoliły utworzyć w Bydgoszczy filię tej właśnie uczelni. Po pięciu latach funkcjonowania, gdy mogła ona szczyścić się własnymi absolwentami, nastąpiło jej usamodzielnienie. Jesienią 1979 roku utworzono Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w Bydgoszczy nazwaną imieniem Feliksa Nowowiejskiego, sytuując ją w zabytkowym budynku przy ul. Słowackiego 7. Pierwszym rektorem został wiolonczelista prof. Roman Suchecki, syn wieloletniego pedagoga szkół muzycznych w Bydgoszczy.

W krótkim czasie najmłodsza uczelnia muzyczna w Polsce zyskała pełną 4-wydziałową strukturę tworzoną przez wydziały: Kompozycji i Teorii Muzyki, Instrumentalny, Wokalno-Aktorski oraz Dyrygentury Chóralnej i Edukacji Muzycznej. Pod koniec 1981 roku uczelnię przemianowano na Akademię Muzyczną i pod tą nazwą rozbudowywała ona swoją kadrę, jednostki organizacyjne, bazę materialną. W Akademii działają międzywydziałowe studia: Pedagogiczne i Języków Obcych, 3 studia podyplomowe: Chórmistrzowskie, Emisji Głosu i Instrumentalistyki oraz 6 katedr.

O ile w pierwszych latach funkcjonowania Akademii dominowali pedagodzy pochodzący z innych ośrodków akademickich Polski, o tyle obecnie trzon uczelni tworzą pedagodzy miejscowi, z których wielu jest jej absolwentami. Tak u schyłku XX wieku bydgoskie szkolnictwo muzyczne wypracowało ponownie pełną trójstopniową strukturę kształcenia zawodowego. Stało się ono jednocześnie środowiskiem bardzo prężnym, które zasilać zaczęło swoimi absolwentami ośrodki muzyczne regionu pomorsko-kujawskiego: Toruń, Inowrocław, Grudziądz i miasta dalsze.

KULTUROTWÓRCZA FUNKCJA SZKOLNICTWA MUZYCZNEGO

Pamiętając o najwybitniejszych uczniach – koncertujących solistach i kameralistach, zwrócić należy uwagę na inny znaczący fakt. Szkoły muzyczne od początku swego istnienia stawały się ośrodkami życia muzycznego miasta, organizowały koncerty o walorach nie tylko kształceniowych. Działalność koncertowa szkoły Winterfelda, następnie szkoły Jaworskiego i Miejskiego Konserwatorium Muzycznego były bardzo bogate. Obok solo-



MVSICA
SPVRIVS
MOVENS

wych występów pedagogów, odbywały się koncerty kameralne, chóralsne, symfoniczne i oratoryjne z udziałem uczniów konserwatoriów, których słuchaczami byli bydgoszczanie obu narodowości. Godny podkreślenia jest fakt, że przy Miejskim Konserwatorium Muzycznym utworzono w 1932 roku Collegium Musicum, które posiadało własną orkiestrę kameralną i chór. Występy tej orkiestry o kilka lat wyprzedziły koncerty Miejskiej Orkiestry Symfonicznej założonej rok przed wybuchem II wojny światowej. Dyrygentem orkiestry miejskiej został Alfons Rösler, pedagog Miejskiego Konserwatorium Muzycznego. Gdy w 1946 roku z okazji jubileuszu 600-lecia miasta podjęto inicjatywę reaktywowania Miejskiej Orkiestry Symfonicznej (obecnie jest to orkiestra symfoniczna Filharmonii Pomorskiej), nowy zespół orkiestrowy utworzyli muzycy wykształceni w większości w przedwojennych konserwatoriach Bydgoszczy.

Po wojnie działalność artystyczna zreformowanych szkół muzycznych nie zmalała, a w latach 70. poszerzona została o koncerty organizowane przez Wyższą Szkołę Muzyczną. Jeżeli byśmy skupili się na najważniejszych imprezach artystycznych tylko Akademii Muzycznej, to trzeba wymienić koncerty organizowane cyklicznie („Bydgoskie Wtorki Muzyczne”, „Koncerty organowe”, „Poranki Muzyczne” dla dzieci), festiwale („Festiwal Laureatów Konkursów Muzycznych”, Festiwal Pianistyczny „Forte-Piano”, „Festiwal Młodych Organistów i Wokalistów”), konkursy muzyczne (Konkurs Muzyki Kameralnej na Zespoły Instrumentów Dętych, współorganizowany z Towarzystwem Muzycznym Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. I.J. Paderewskiego). Ceniony w kraju i za granicą stał się również Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów „Artur Rubinstein in memoriam” organizowany przez Zespół Szkół Muzycznych. Dzięki tym imprezom szkoły muzyczne, zwłaszcza Akademia, stały się ważnymi instytucjami upowszechniania muzyki nie tylko w mieście ale i w regionie pomorsko-kujawskim.

Akademia Muzyczna, jako instytucja wypełniająca zadania nałożone szkołom wyższym, prowadzi również działalność naukową. Badania naukowe jej pracowników prezentowane są na corocznych sesjach poświęconych problemom muzyki XIX i XX wieku oraz kulturze muzycznej Pomorza i Kujaw. Artykuły oraz obszernie rozprawy naukowe o tej tematyce publikowane są następnie przez uczelniane wydawnictwo w postaci zeszytów naukowych oraz monografii.

Rozwój szkolnictwa muzycznego w Bydgoszczy od założonego w 1904 roku Konserwatorium Muzycznego Wilhelma von Winterfeldta, przez powstałe w latach 20. Miejskie Konserwatorium Muzyczne Dzdzisława Jahnke, aż po utworzoną ćwierć wieku temu Akademię Muzyczną odczytywać można w perspektywie rozwoju jego miasta, które otwierało się na nowe czasy, sytuacje i możliwości XX wieku. Te możliwości – jak się wydaje – zostały spożytkowane dobrze, a współpraca, jaką w ostatnich latach szkoły bydgoskie nawiązują z konserwatoriami z różnych regionów Europy, pokazuje, że wiek XXI będzie wiekiem wzajemnego „otwierania się”, poszukiwania nowych form kształcenia artystycznego czerpiącego inspirację nie tylko z tradycji własnych, ale i z doświadczeń innych ośrodków muzycznych integrującej się Europy.

JUBILEUSZ „MECHANIKA”

Marek K. Jeleniewski

W 2001 roku Zespół Szkół Mechanicznych nr 1 im. Franciszka Siemiradzkiego obchodził 90-lecie swego istnienia.

Należy do najstarszych uczelni technicznych w kraju. Mimo swego wieku trzyma się dobrze. Dumny z dotychczasowych osiągnięć, nie myśli tylko o przeszłości. Jest przygotowany do wyzwania, jakie niesie XXI wiek – bydgoski „Mechanik”.

Już w roku 1872 goszczący w Bydgoszczy cesarz Prus Wilhelm I wmurował kamień węgielny pod gmach szkoły przemysłu artystycznego przy ul. Szkolnej (dzisiejszej Konarskiego). Druga połowa XIX wieku była bowiem okresem niezwyklego rozwoju Bydgoszczy. W parze z dobrą koniunkturą gospodarczą szła świadomość konieczności kształcenia nowoczesnej kadry dla rozwijających się stale przedsiębiorstw, fabryk i zakładów rzemieślniczych. Jako że dotychczasowy model doskonalenia kadr okazał się anachroniczny, uznano iż należy stworzyć nowoczesną placówkę, która sprosta potrzebom miasta i jego mieszkańców. Wmurowanie aktu erekcyjnego zakończyło pierwszy etap przygotowań.

Choć kamień węgielny położono i gmach powstał, szkoły artystycznej w Bydgoszczy nie utworzono. Okazało się bowiem, iż zabrakło funduszy na jej wyposażenie. Nowoczesna uczelnia wyższa o takim profilu wymagała bowiem specjalistycznego wyposażenia i zatrudnienia wykładowców, których nad Brdą brakowało. O ile starczyło miastu pieniędzy na budowę siedziby, o tyle na resztę zabrakło. Pomieszczono zatem przy ul. Szkolnej, dużo tańszą szkołę (zwaną wówczas wyższą) dla dziewcząt.

Nie znaczy to wcale, iż zaniechano prób utworzenia w Bydgoszczy szkoły technicznej. Trwały one bez przerwy. Bydgoszczanie cały czas byli świadomi strat jakie niesie za sobą brak takiej szkoły. Szukająca wykształcenia młodzież opuszczała miasto. Po zdobyciu stosownych dyplomów pozostawała często w miejscu pobierania nauki na stałe. Poza tym, wielu mieszkańców miasta nie było stać na wysyłanie swych dzieci do innych ośrodków, co łączyło się przecież z dużymi wydatkami. A potrzeby rozwijających się firm stale rosły. Również przedstawiciele władz miasta nigdy nie zaprzestali zabiegów u najwyższych władz państwowych. Przebywający w Bydgoszczy w listopadzie 1897 roku radca rządowy Ministerstwa Handlu i Rzemiosła Simon zadeklarował wolę partycypowania w kosztach utworzenia szkoły przez państwo, m.in. w postaci udzielenia na ten cel niskoprocentowanego kredytu. Trzy lata później w gmachu przy ul. Szkolnej otwarto namiastkę szkoły technicznej – szkołę dokształcającą dla rzemieślników. Nie przerwano jednak pracy nad stworzeniem uczelni wyższej. Stosowne zabiegi trwały nadal. Zbierano fundusze i szukano, zarówno w stolicy prowincji – Poznaniu jak i Berlinie, sojuszników.

15 stycznia i 27 lutego 1908 roku podpisano dokumenty, w których zdecydowano o budowie szkoły. Ostatecznie zrezygnowano z idei budowy placówki państwowej na rzecz

uczelnii miejskiej, przy niewielkim zaangażowaniu rządu pruskiego. Na miejsce budowy przeznaczono pusty plac, który magistrat odkupił od prywatnego właściciela za 43 000 marek. Za plany budowlne i projekt zagospodarowania przestrzennego wokół niej zapłacił rząd. Projektantami budynku byli architekci: Otto Brach i Carl Meyer. Budowę rozpoczęto w roku 1910. Gotowy gmach, przy ówczesnej ulicy Berlińskiej, dziś Świętej Trójcy 37, stanął rok później.

Szkoła zainaugurowała działalność wraz z początkiem roku szkolnego 2 października 1911 roku. Pierwszym dyrektorem Królewsko-Pruskiej Szkoły Rzemiosł i Przemysłu Artystycznego, bo taką nazwę uczelnia otrzymała, został berliński architekt Arno Koernig. Kształcono na czterech kierunkach: architektury i rzemiosła artystycznego, malarstwa dekoracyjnego i grafiki, rzeźbiarstwa oraz tkactwa i haftu artystycznego.

W roku 1916 szkołę przemianowano na Akademię Przemysłu Artystycznego. Tym samym dołączyła ona do grona miejskich uczelni wyższych. Obok niej działały jeszcze dwa Konserwatoria Muzyczne. Akademia przetrwała w niezmienionym kształcie do wyzwolenia Bydgoszczy w roku 1920.

W wolnej Polsce nazwano ją Państwową Szkołą Przemysłu Artystycznego. Nadal kształciła artystów malarzy, rzeźbiarzy, grafików, tkaczy i fotografików. Kadra profesorska rekrutowała się spośród najwybitniejszych artystów, sprowadzonych zarówno z innych regionów Polski jak i zagranicy. Do Bydgoszczy trafili wówczas m.in.: Jerzy Rupniewski, Bronisław Bartel, Feliks Giecewicz, Jan Wysocki, Karol Mondral, Piotr Chmura, Leon Dołżycki. Byli to najwybitniejsi żyjący wówczas przedstawiciele różnych kierunków artystycznych. Uczelnia bydgoska należała do wąskiego grona czterech istniejących w kraju szkół wyższych o takim profilu. Szkoła będąca bardzo silnym ośrodkiem artystycznym promieniowała na całą Wielkopolskę i Pomorze. 1 września 1921 roku z inicjatywy grona profesorskie-

Na pustym placu po lewej stronie Kanalu Bydgoskiego w roku 1911 powstała Cesarsko-Królewska Szkoła Rzemiosł i Przemysłu Artystycznego.
Fot. Archiwum



go, stanowiącego niewątpliwie elitę intelektualną ówczesnej Bydgoszczy, powołano do życia Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych.

Pomimo tak elitarnej pozycji nie dane było długo funkcjonować uczelni w tym kształcie. Władze państwowe przy słabym oporze bydgoskiego magistratu zdecydowały, iż w czasach odbudowy kraju bardziej potrzeba mu rzemieślników niż artystów. Choć środowisko artystyczne miasta rozpoczęło batalię o zachowanie status quo, zakończyła się ona niepowodzeniem. Górę wzięły racje ekonomiczne. Szkołę artystyczną zlikwidowano. W jej miejsce utworzono Państwową Szkołę Przemysłową, która rozpoczęła swą działalność w roku szkolnym 1923/24. Oczywiście wykładający w niej do tej pory artyści opuścili Bydgoszcz. W nowej szkole utworzono dwa wydziały: techniczny, na którym kształcono techników rolników i rzemiosła artystycznego, gdzie kształcono stolarzy i ślusarzy artystycznych. Poza tym działała również zawodowa szkoła rzemieślnicza. Rok później dokonano kolejnej nowelizacji. Otwarto trzy wydziały: przemysłów rolnych, na którym kształcono techników rolników oraz grafiki przemysłowej i rzemieślniczo-przemysłowej, których absolwenci otrzymywali świadectwo ukończenia szkoły zawodowej. Od roku 1926 w gmachu przy ul. Świętej Trójcy istniała Cywilna Szkoła Mechaników Lotnictwa. Poza tym kształcono tu również elektryków, chemików, cukrowników, gazowników, grafików i elektromonterów.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne szkołę ukończyło blisko dwa tysiące absolwentów wszystkich kierunków.

W latach drugiej wojny światowej szkolny gmach kojarzył się z najgorszym. Niemieccy okupanci urządzili w nim siedzibę policji.

Niemal natychmiast po wyzwoleniu miasta, przybył doń wieloletni dyrektor „Przemysłówki” inż. Franciszek Siemiradzki. Ukrywający się z

Inż. dypl. Franciszek Siemiradzki był dyrektorem szkoły w latach 1924 - 1948. W roku 1989 stał się jej patronem.
Fot. Archiwum.



dale od Bydgoszczy powrócił, by od nowa utworzyć szkołę techniczną. Po kilkumiesięcznych perturbacjach, działającej już szkole zwrócono gmach przy ul. Świętej Trójcy. We wrześniu 1945 roku inaugurująca swą działalność Państwowa Szkoła Techniczna otworzyła: gimnazjum mechaniczne, elektryczne i chemiczne. Później, podobnie jak w dwudziestoleciu międzywojennym, odpowiadając na zapotrzebowanie odbudowującego się przemysłu i dostosowując profil szkoły do rozwijającej się gospodarki, otwierano w niej m.in. kierunki: chemiczny, gazowniczy, mierniczy, radiowo-telewizyjny, elektryczny, geodezyjny, urządzeń pokładowych i osprzętu lotniczego, budowy i eksploatacji samolotów, żeglugi śródlądowej i wiele innych. W latach 1951 - 1975 nosiła nazwę Technikum Mechaniczno-Elektrycznego. Nawiązała i utrzymuje do dziś kontakty ze wszystkimi większymi zakładami i przedsiębiorstwami przemysłowymi działającymi na terenie miasta i regionu. W nich uczniowie odbywają praktyki, do nich trafiają po ukończeniu

nauki. Zdecydowana większość absolwentów to późniejsi studenci Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy i innych uczelni politechnicznych na terenie kraju. Wiedza wyniesiona ze szkoły procentuje i jest oceniana bardzo wysoko.

W roku 1989 patronem Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 (tę nazwę nadano „Mechanikowi” w roku 1975) został jego wieloletni dyrektor, inż. Franciszek Siemiradzki. W szkole nadal kształcą się techników mechaników budowy maszyn, obróbki plastycznej, osprzętu lotniczego. Stale unowocześniana baza dydaktyczna, bogato wyposażone pracownie i doskonała kadra nauczycielska, są podstawą dobrego przygotowania zarówno dla tych, którzy decydują się na podjęcie pracy tuż po ukończeniu technikum, jak i tych, którzy kierują swe kroki na studia wyższe.

Przez 55 lat powojennej historii szkoły ukończyło ją wiele tysięcy najwyższej klasy specjalistów. Jej absolwenci, tak jak w przeszłości i dziś, piastują najwyższe stanowiska w bydgoskim (i nie tylko) przemyśle, kierują największymi przedsiębiorstwami, zajmują kierownicze stanowiska w administracji państwowej i samorządowej, z ministerialnymi włącznie, zasiadają w parlamencie, są wybitnymi naukowcami.

Wiele lat trwają zabiegi o utworzenie w Bydgoszczy uniwersytetu. Budowniczości szkoły przy ówczesnej ul. Berlińskiej wierzyli, że stanie się ona siedzibą jego artystycznych kierunków.

24 marca 2001 r. stało się nasze miasto miejscem uroczystości jubileuszowych związanych z 90. rocznicą powstania szkoły. Po mszy odprawionej w kościele Świętej Trójcy, ich uczestnicy przeszli do Filharmonii Pomorskiej, na oficjalną akademię. Po niej, wesołym kolorowym pochodem głównymi ulicami miasta, w takt marsza granego przez szkolną orkiestrę, kilkuset absolwentów „Przemysłówki” i „Mechanika”, wśród których nie brakło roczników przedwojennych, przeszło do swej szkoły, gdzie spotkali się z rówieśnikami i profesorami. Uwieńczeniem wielkiego święta był uroczysty bankiet wydany w restauracjach hotelu „City”.

Fot. Łukasz Maklakiewicz



ŻOŁNIERSKIE GROBY SPRZED 130 LAT

Zenon Jarkiewicz

Jest na cmentarzu katolickim przy ulicy Grunwaldzkiej 15 w Bydgoszczy, tzw. Starofarnym, uznanym w ostatnich latach za zabytek, w jego narożniku od strony Kanału Bydgoskiego – kwatera podobna do innych, a jednocześnie różniąca się od wszystkich pozostałych. Obejmuje ona przestrzeń o długości około 10 metrów i szerokości około 2,5 metra. Jest więc większa od wielu sąsiednich, a jednocześnie w stosunku do liczby pochowanych tu zmarłych, bardzo mała. To kwatera osobliwa, raczej miejsce symboliczne, a nie mogiła. Pochowano tutaj młodych ludzi, których nie odwiedzają ani krewni, ani znajomi. Bo też nie kryje ona mieszkańców Bydgoszczy, ani nawet Polaków.

Pogrzebano tu szczątki żołnierzy – obywateli Francji, którzy podczas wojny francusko-pruskiej, w 1870 roku, dostali się do niewoli. I jako jeńcy wojenni przewiezieni zostali na, będące wówczas pod pruskim zaborem, polskie ziemie. Trafili do Bydgoszczy. Zamknięto ich w karcerze przy ul. Długiej, gdzie w bardzo ciężkich warunkach dożywali ostatnich dni. Wiadomo, że było ich 23, ale jak długo w tym miejscu przebywali i jaki rzeczywisty był powód ich śmierci – czy rany odniesione w boju, więzienne choroby czy inne urazy – nie wiadomo. Pewne jest tylko, że wszyscy zmarli w Bydgoszczy. Jeden w grudniu 1870 roku, a pozostali w czterech pierwszych miesiącach roku następnego. Śmierć była klęską ostateczną, ale być może dla niektórych z nich wyzwoleniem od cierpień.

Na zbiorowej mogile żołnierzy francuskich z przodu kwatery znajduje się dzisiaj obelisk z krzyżem i napisem: „*Et nunt melio rent patriam appetunt. Herb. 11. 16.*”

Po obu stronach tego obelisku są po 4 niewielkie krzyże betonowe, zaś w drugim rzędzie 9 większych krzyży, także z betonu. W centrum kwatery, tuż za większymi krzyżami, na końcu wysokiej tyczki żelaznej, ulokowana została tablica z napisem: „*Żołnierze armii francuskiej z wojny 1870/1871 umarli w niewoli pruskiej*”. Niżej znajduje się lista żołnierzy, wymienionych z imienia i nazwiska; podano także jednostkę wojskową i datę śmierci. Pierwszy z pochowanych tutaj zmarł 28 grudnia 1870 r., dwóch umarło w styczniu 1871 r., aż trzynastu w lutym, trzech w marcu i czterech w kwietniu 1871 roku. Znajduje się tutaj również tekst po francusku: *ICI REPOSENT 23 MILITAIRES FRANCAIS, MORT EN CAPTIVE 1870-71... HOMMAGES ET REGRETS DE LA PATRIE FRANCAIS. QU' ILS DORME... PAIX EN TERRE AMIE!*

Wspólna mogiła żołnierzy francuskich powstała zapewne w 1871 roku, czyli przed ponad 130 laty. Wrosła w pejzaż cmentarza Starofarnego i jest tu otaczana opieką od najdawniejszych lat. W bydgoskich gazetach z początku XX wieku, opisujących obchody dnia Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego, można przeczytać na ten temat ciekawe informacje. W „Dzienniku Bydgoskim” z 3 listopada 1911 roku napisano: „*Na groby podążyło wczoraj mnóstwo ludzi, aby pomodlić się na grobach ukochanych osób. Szczególnie rojno było na starym cmentarzu, gdzie jarzyła się moc światła.*” I niżej: „*Otrzymałiśmy*

następujące pismo: „Najszczerze dzięki i najgorętsze uznanie składam tym, którzy wczoraj przyszli modlić się przy grobie żołnierzy francuskich, zmarłych w niewoli w Bydgoszczy w 1870 i 1871 roku. P. Sorlot, asystent francuski przy król. Gimnazyach w Bydgoszczy”.

W miesiąc później (1.12.1911 r.) gazeta ta poinformowała: „Brzydką napaść urządził w «Danz. Ztg.» rektor Keller ze Świecia na pana Sorlot, Francuza, który w gimnazyach bydgoskich udziela lekcji języka francuskiego. Przyczyną napaści był fakt, że p. Sorlot w «Dzienniku Bydgoskim» podziękował ludności polsko-katolickiej, która w dniu Wszystkich Świętych modliła się nad grobem jeńców francuskich z 1871 roku. Doprawdy **tylko człowiek wyzuty z uczuć ludzkich** może za czyn taki potępiać Francuza, dziękującego za pamięć o nieszczęśliwych ziomkach. Mamy tu znowu dowód, że **hakatyzm prowadzi do zdziczenia**. Pisaniny rektora Kellera nie podajemy, bo zanadto wstrętne i nie chcemy nią Czytelników naszych obrazić”.

Był również dalszy ciąg tej sprawy. Poinformował o tym red. Stanisław Nowakowski na łamach tego samego „Dziennika Bydgoskiego”, jednak kilkanaście lat później, bo w maju 1924 roku: „...Na starym cmentarzu katolickim inna zachowała się pamiątka: mogiła jeńców francuskich zmarłych tu w roku 1870/1871. Na mogile tej corocznie w Dzień Zaduszny jarzyły się świeczki i lampiony. Gdy z tego powodu w roku 1911 przystany tu na «wymianę» francuski profesor Pierre Sorlot, wykładający w klasycznym gimnazjum, pozwolił sobie publicznie w «Dzienniku Bydgoskim» podziękować obywatelom polskim za tak piękną objaw sympatji dla Francuzów – wszczęli Niemcy zaraz wielki gwałt. Rząd berliński przesiedlił profesora Sorlot za karę do Hanoweru...”

Dalej red. Nowakowski informuje: „I znowu miła pamiątka! Leży przed nami odkrytka francuska z Hanoweru, adresowana do redaktora Nowakowskiego w Bydgoszczy (3.4.1912) treści następującej: «Przyjaciele! Nie ustawajcie w obronie polskość na zagrożonej ziemi! Niemcy chcą was i w tej pięknej Bydgoszczy zupełnie wynarodowić i praw pozbawić. Czuwajcie i nie dajcie się! Nadejdzie chwila, że i wy będziecie wolni... Francuzi zawsze z wami! Pierre Sorlot.»”

Redaktor Nowakowski dodał jeszcze: „Słowa zacnego patrioty i wielkiego przyjaciela Polaków, którego już dawno kryje ziemia..., gdyż jako pierwszy wyruszył w krwawy bój i już nie wrócił – spełniły się... Nie pozwoliliśmy się wynarodowić! Jesteśmy naprawdę wolni!” Pierre Sorlot zginął zapewne w początkowej fazie I wojny światowej.

W czasie rządów niemieckich mało inte-

Fot. Łukasz Maklakiewicz



resowano się tymi mogiłami. Zaniedbane i zapomniane zapadły się. Do sprawy grobów żołnierzy francuskich „Dziennik Bydgoski” wrócił we wrześniu 1929 roku, kiedy z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Francji, które przejęło nad nimi opiekę, odbyło się poświęcenie odnowionych mogił, tablicy pamiątkowej i krzyży. „U nas w Bydgoszczy szczególną pieczę i troskę około tych mogił odznaczył się p. admirał Bergiel, zamieszkujący tutaj od 8-miu lat. Za jego inicjatywą Urząd Wojewódzki zainteresował się grobami, odnowił takowe i postawił nowe krzyże na wszystkich mogiłach. Niestety, po upływie blisko 60 lat niemożliwym już było stwierdzić dokładnej identyczności poszczególnych grobów, dlatego też na krzyżach nie umieszczono napisów, a ograniczono się do zbiorowej tablicy, która podaje nazwiska i dokładną datę śmierci pojedynczych bohaterów.” („Dziennik Bydgoski” z 26.09.1929 r.).

Uroczystość poświęcenia grobów żołnierzy francuskich odbyła się 29 września 1929 roku. „W poświęceniu wziął udział przedstawiciel francuskiej misji wojskowej w Warszawie p. major Duchon oraz miejscowe władze wojskowe i cywilne, wśród których obecni byli p. generał Thommée w otoczeniu oficerów, p. admirał Bergiel, starosta p. dr Bereta, przedstawiciel magistratu p. radca Remagey, p. dr Wiecki, komandor p. Skrowszewski, członkowie Tow. Przyjaciół Francji, kom. Straży pożarnej p. Milewski, przedstawiciel «Dziennika Bydgoskiego» i inni. Asystę honorową tworzyła kompania 16 p. ułanów pod komendą oficera. Przybyły też liczne rzesze publiczności, aby oddać cześć poległym bohaterom sprzymierzonego z nami narodu francuskiego. Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem psalmu Kochanowskiego przez Tow. Śpiewu pod batutą dyr. p. Jaworskiego. Następnie kapelan major Wiszniewski wygłosił męskie i piękne o głębokiej treści przemówienie./.../ P. dr Wiecki, składając wieniec na grobach w imieniu komitetu «Przyjaciół Francji» przemówił w krótkich słowach, podkreślając myśl, aby te prochy zmarłych żołnierzy francuskich, spoczywających w polskiej ziemiicy zacieśniły jeszcze więcej węzeł serdecznej przyjaźni dwóch złączonych ze sobą narodów: Polski i Francji, Francji i Polski.” Przedstawiciel wojskowej misji francuskiej mjr Duchon powiedział m.in. iż „przyjaźń złączonych dzisiaj ze sobą dwóch narodów: polskiego i francuskiego datuje się od wieków, bo już przed tysiącem lat rycerze polscy przy boku rycerzy francuskich wspólnie walczyli w wojnie z anglikami” („Dziennik Bydgoski” z 1.10.1929 r.)

Na zabytkowym cmentarzu, choć pozbawionym dawnego ogrodzenia i pięknej bramy, zburzonej podczas przebudowy ul. Grunwaldzkiej, spoczywają mieszkańcy Bydgoszczy – Polacy, Niemcy oraz jeńcy wojenni sprzed blisko półtora wieku. Po przeszło 130 latach kwatery żołnierzy francuskich na bydgoskim cmentarzu Starofarnym nadal otacza ją opieka mieszkańców miasta. W dniu Wszystkich Świętych procesja, prowadzona przez księży z pobliskiej parafii św. Wojciecha każdorazowo zatrzymuje się tuż przy tej mogile. Modłom za dusze młodych ludzi, zmarłych tak dawno, daleko od swej ojczyzny, towarzyszą setki płonących zniczy, ustawianych na ramionach krzyży. I nie ulega wątpliwości, że tak będzie nadal. Powinniśmy bowiem dbać o groby tych wszystkich, których prochy znajdują się na naszych cmentarzach. O nasze groby w przyszłości dbać powinni nasi następcy...

KONSPIRACYJNE KWATERY ARMII KRAJOWEJ W BYDGOSZCZY

Tadeusz Jaszowski

W kwietniu 1940 roku w Toruniu i Bydgoszczy powstały sztab i dowództwo Pomorskiego Okręgu Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. W jego skład wchodziło 3 oficerów zawodowych i jeden oficer rezerwy. Byli to: mjr Józef Ratajczak, ps. Karolczak, oficer zawodowy 57 pp. z Poznania, były powstaniec wielkopolski i działacz harcerski. W czasie kampanii wrzesniowej dowódca batalionu armii „Poznań”; kpt. (później mjr i ppłk) Józef Chyliński, ps. Piotr i Rekin, również oficer 57 pp. z Poznania i dowódca batalionu w czasie kampanii wrzesniowej; kpt. Policji Państwowej (później mjr AK) Józef Gruss, ps. Stanisław, długoletni komendant Urzędu WF i PW w Tucholi, a po przejściu do Policji Państwowej komisarz powiatowy w Krotoszynie; por. rezerwy (później kpt. AK) Henryk Grützmacher, ps. Marta, inżynier rolnik, w czasie kampanii wrzesniowej dowódca kompanii w armii „Łódź”, a następnie zarządca majątku rolnego w powiecie Włocławek.

Mjr Ratajczak został mianowany dowódcą Okręgu i dwukrotnie przyjechał na Pomorze organizując kadre dowódczą. Już w listopadzie 1940 r. Niemcy aresztowali go w Warszawie i po strasliwym śledztwie rozstrzelali na Pawiaku. Kpt. Chyliński, mianowany szefem sztabu Okręgu na jesieni 1939 r., był najbardziej poszukiwanym przez gestapo oficerem pomorskiej konspiracji. Dzięki niebywalej odwadze i sprytowi przetrwał jednak cały okres okupacji. Był głównym twórcą organizacji konspiracyjnej na Pomorzu i Kujawach. Szefem wywiadu i zastępcą szefa sztabu mianowany został mjr Gruss. Od marca 1940 r. przebywał na Pomorzu i Kujawach organizując kadre i zbierając wiadomości wywiadowcze. Obok kpt. Chylińskiego był najlepszym organizatorem w pomorskiej konspiracji. 7 maja 1944 r. został jednak aresztowany w Bydgoszczy. Por. Grützmacher był szefem łączności Okręgu. Zorganizował trasę przerzutu łączników i konspiratorów przez Włocławek, Lipno, Płock do Warszawy. Później, w roku 1942, organizował konspirację na Wybrzeżu. Zginął we wrześniu 1944 r. w rejonie Lipna w starciu z patrolem żandarmerii niemieckiej.

Wszyscy ci ludzie działali jako „nielegalni”, na fałszywych papierach. Bez miejsca stałego zamieszkania i nie mając zatrudnienia. Musieli zatem mieć jakieś kwatery i miejsca do pracy. Byli tacy, którzy im to zapewniali, bez względu na grożące niebezpieczeństwo.

KRYPTONIM „GOEBBELSOWA”

W czasie okupacji ulica Śniadeckich w Bydgoszczy została nazwana ulicą Goebbelsa. Toteż dom przy Śniadeckich 38 nosił taki kryptonim. Mieszkała tam rodzina Bartłów. Zofia Bartel z d. Guzowska, ur. 1884 r. w Papowie k. Torunia, była żoną Kazimierza Bartła,

zamożnego właściciela hurtowni papieru i materiałów piśmiennych, mieszczącej się przy ulicy Śniadeckich 38. Pani Zofia urodziła czworo dzieci. Po śmierci męża w 1938 r. z pomocą dzieci prowadziła nadal rodzinną hurtownię. Bartłowie udzielali się społecznie, byli ludźmi znanymi w Bydgoszczy. Uciekinierka z Bydgoszczy, działaczka Białego Krzyża, Maria Stabrowska, pracująca w konspiracji w Warszawie, wskazała ich adres Grussowi. Niezależnie od tego brat Zofii Bartłowej, Wacław Guzowski, właściciel rodzinnego gospodarstwa ogrodniczego we Włocławku, przy ul. Starodębskiej, był od początku 1940 r. w konspiracji i udzielał schronienia zarówno Grussowi jak i Chylińskiemu.

Te powiązania rodzinne i towarzyskie spowodowały, że dom Bartłów w Bydgoszczy stał się kwaterą dowództwa Okręgu ZWZ-AK. Hurtownia papieru została przejęta przez Niemców, ale aby uratować mieszkanie, na polecenie kpt. Grussa, Bartłowa złożyła wniosek o przyznanie III grupy narodowościowej niemieckiej i po pewnym czasie taki dokument otrzymała. Była to dobra przykrywka dla pracy konspiracyjnej.

Poza udzielaniem stałej kwatery oficerom dowództwa Okręgu, zarówno Zofia Bartel (ps. Dobra, Goebbelsowa), jak i jej córka Kazimiera Bartel-Rogozińska, były łączniczkami szefa sztabu Chylińskiego w Bydgoszczy. Druga córka Maria Bartel-Marcinkowska pełniła taką samą funkcję we Włocławku, gdzie stale mieszkała. Na potrzeby sztabu ZWZ-AK Zofia Bartłowa wykradała materiały piśmienne z własnych magazynów. Syn Jan Bartel musiał z Bydgoszczy uchodzić ze względu na udział w likwidowaniu dywersji niemieckiej we wrześniu 1939 r. Przebywał we Włocławku u wuja Wacława, lub w Warszawie, gdzie również brał udział w pracach konspiracji. Kwatera o kryptonimie „Goebbelsowa” przeżywała bez wpadki cały okres okupacji.

KRYPTONIM „TRZY TRÓJKI”

Przy ul. Świętej Trójcy 3, na trzecim piętrze (stąd kryptonim) mieszkała od 1938 r. rodzina Gendaszków. Franciszka Gendaszkowa z d. Pląchocka, ur. w 1905 r. w Bydgoszczy, absolwentka bydgoskiej Szkoły Handlowej, pracowała w różnych instytucjach jako stenotypistka. W 1930 r. wyszła za mąż za mierniczego Mariana Gendaszka i wyjechała z nim do Poznania. W 1938 r. Marian Gendaszek otrzymał posadę miejskiego architekta w Bydgoszczy i oboje zamieszkali przy ul. Świętej Trójcy. Pani Franciszka była przystojną młodą kobietą, toteż zarówno w Poznaniu, jaki i w Bydgoszczy Gendaszkowie utrzymywali liczne stosunki towarzyskie. Bywali na balach urządzanych przez oficerów miejscowych pułków, tak więc przyszłych organizatorów pomorskiej konspiracji, kapitana Chylińskiego i kapitana Grussa, znali jeszcze z okresu przedwojennego.

Gdy Gruss zjawił się w 1941 r. w mieszkaniu przy ul. Świętej Trójcy, został powitany jak stary znajomy i znalazł w osobie Franciszki Gendaszkowej gotową do współpracy pomocnicę. Przyjęła ps. Teresa i została sekretarką szefa sztabu Okręgu. Opracowywała meldunki wywiadowcze, prowadziła kasę, wyrabiała fałszywe dokumenty członkom sztabu. Pracując w biurze firmy „C. Behrend” w Bydgoszczy używała jej blankietów do wystawiania różnego rodzaju zaświadczeń. Ważną sprawą było podejmowanie pieniędzy w rozmaitych kasach na sfałszowane przelewy i rachunki. W mieszkaniu Gendaszków odbywały się odprawy oficerów sztabu Okręgu. Bywał tam Henryk Grützmacher, Józef Chyliński,

Zygmunt Szatkowski, ps. Wiesław (szef Inspektoratu bydgoskiego) oraz Aleksander Schulz, ps. Michał, komendant Garnizonu Bydgoszcz. W mieszkaniu przy ul. Świętej Trójcy 3 zostały zrobione schowki na broń i dokumenty.

W 1942 r. Mariana Gendaszka przeniesiono do pracy w Niemczech, gdzie nadal pełnił funkcję architekta miejskiego. Jego żona pozostała w Bydgoszczy. Mieszkała z matką, którą również wciągnęła do pracy w konspiracji. Panią Franciszkę w kwietniu 1944 r. aresztowano i osadzono w więzieniu gestapo na Wałach Jagiellońskich w Bydgoszczy. Zwolniono ją po trzech miesiącach z zadaniem śledzenia Heleny Szajkowskiej, ps. Tekla. Nie wykonała tego zadania, ale musiała zrezygnować z pracy w konspiracji. Po wojnie pracowała w „Caritasie” i Związku Wędkarskim.

KRYPTONIM „NA WZGÓRZU”

Przy ul. Dolina 31, naprzeciw dzisiejszego „Geanta”, przed wojną mieszkał Leon Tojza. Był emerytowanym podoficerem 62 pp. w Bydgoszczy i prowadził wytwórnę obuwia wojskowego. Był najlepszym fachowcem od długich butów, tzw. oficerek, które musiały być nie tylko piękne, ale jednocześnie wygodne. W czasie okupacji okazało się, że również oficerowie SS i gestapo lubią piękne buty. Tojza dostawał specjalne przydziały skóry i na brak klientów nie narzekał. Te jego kontakty szybko spostrzegł komendant Inspektoratu ZWZ-AK w Bydgoszczy Bronisław Jasiński, ps. Kuno i już w 1940 r. wciągnął Tojzę do konspiracji. Tojza przybrał pseudonim Kiliński.

W mieszkaniu u Tojzów bywali Józef Gruss, ps. Stanisław i Henryk Grützmacher, ps. Marta, gdyż kontakty szewca-podoficera z niemieckimi klientami pozwalały na ustalenie ich adresów i pełnionych funkcji. Ponadto od czasu do czasu klienci ci nieświadomie pełnili rolę kurierów przewożąc pocztę organizacyjną do Warszawy i Gdańska, sądząc iż robią dobrą przysługę dla doskonałego fachowca.

Żona Władysława z d. Grabowska oraz ich córka Maria, ur. w 1930 r., pełniły funkcję łączniczek i przechowywały dokumenty sztabowe. Mieszkanie Tojzów było doskonałą i bezpieczną kwaterą, gdyż Niemcy szanowali fachowe umiejętności przedwojennego podoficera. Był wprawdzie kilka razy aresztowany i osadzony w więzieniu na Wałach, ale nie za działalność konspiracyjną. Bywał bowiem podejrzewany o zakazane robienie z przydziałowej skóry obuwia dla Polaków. Szybko go jednak zwalniano po interwencji wysoko postawionych klientów, którzy niecierpliwie czekali na obstalowane oficerki. Kwatera u Tojzów funkcjonowała przez cały okres okupacji i była pewnym schronieniem dla oficerów sztabu Okręgu ZWZ-AK.

Jak z tych kilku przykładów wynika, byli w Bydgoszczy mieszkańcy, którzy pomagali jak mogli patriotycznej konspiracji podczas hitlerowskiej okupacji miasta.

NIEUDOLNA PROWOKACJA

Jarostaw Wenderlich

Zdawać by się mogło, że 20 lat które upłynęły od wydarzeń marcowych 1981 r. w Bydgoszczy spowoduje, iż można będzie do nich podejść z dystansem, większym obiektywizmem i wiedzą. Czas bowiem zaciera podziały, odkrywa tajemnice, stymuluje sprawiedliwie osądy. W przypadku wydarzeń marcowych czas jakby stanął w miejscu. Odtajnione przez szefa Urzędu Ochrony Państwa – Zbigniewa Nowka dokumenty, rzucają niewiele światła na przyczyny podejmowanych przez ówczesne władze decyzji. Niewiele wiemy, bo dokumenty te to marginalia, mało istotne meldunki, raporty i decyzje podejmowane na szczeblu majora Henryka Bednarka, wicewojewodów – Romana Bąka i Władysława Przybylskiego, czy przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej Edwarda Bergera. Znacznie ciekawsze mogą się okazać zapisy Komitetu Centralnego PZPR, rządu PRL, a zwłaszcza czołowych polityków krajów ościennych – Breżniewa, Honeckera, Husaka.

Profesor Andrzej Paczkowski w 1998 r. na sesji naukowej związanej m.in. z uroczystością odsłonięcia kamienia memorialnego powiedział: „Dostęp do dokumentów jest dla historyków wciąż trudny, a do wielu rodzajów (zarówno z Polski, jak i przede wszystkim

Sesja WRN 19.03.1981 r. Fot. Archiwum



z Rosji) w ogóle niemożliwy. W przypadku polskich zbiorów dotyczy to przede wszystkim dokumentów wojskowych i aparatu bezpieczeństwa, w przypadku archiwów byłego ZSRR właściwie wszystkich głównych zbiornic. Nawet to, co zostało udostępnione z materiałów KPZR jest cząstkowe, nie zawiera żadnych materiałów analitycznych, a tylko dokumenty obrazujące finalny etap procesów decyzyjnych (protokoły posiedzeń Biura Politycznego), a nadto żadnego polskiego historyka nie dopuszczono do zrobienia kwerendy w podstawowym zasobie akt partyjnych, tzn. w Archiwum Prezydenckim. Dokumentów wojskowych – z wyjątkiem «Zeszytu roboczego» gen. Anoszkina – ani KGB nie udostępniono w ogóle. Uczestnicy wydarzeń bądź milczą (nawet gdy są pytani), bądź uporczywie podtrzymują dawne, na wpół lub całkiem propagandowe wersje, nawet wówczas gdy zostały one podważone przez dokumenty, które ujrzały już światło dzienne”.

Dlaczego więc uczestnicy wydarzeń reprezentujący stronę rządową milczą, bądź kwitują wydarzenia podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej z 19 marca 1981 r. określeniem „burda na sali WRN”? Czy kierowali się wówczas troską o los kraju, obawą przed sprowokowaniem interwencji zbrojnej wojsk Układu Warszawskiego? Czy też bardziej prozaicznie – ratowali swoje przywileje i monopole m.in. kierowniczą rolę (czytaj – dyktaturę) partii?

Z wypowiedzi na sesji naukowej profesorów – Romualda Kukołowicza, Wojciecha Roszkowskiego i Andrzeja Paczkowskiego – wynikało, że – „do interwencji zbrojnej było blisko. Lansował ją Sztab Generalny ZSRR i marszałek Ogarkow. 16 marca 1981 r. rozpoczęto wielkie ćwiczenia wojskowe z udziałem 150 tysięcy żołnierzy pod nazwą «Sojuz 81»”.

Wydarzenia na sali Wojewódzkiej Rady Narodowej stanowią jednak dla ówczesnej władzy temat wstydlivy. Czy dlatego, że jej przedstawiciele zachowali się wówczas nieudolnie i w świetle nawet obowiązujących wówczas przepisów bezprawnie? Wojewodowie wszak nie mieli prawa usuwać z sali posiedzeń debatujących wspólnie z radnymi związkowców „Solidarności” i przedstawicieli organizacji rolniczych. A może dlatego, że jednak pobito Bartoszcze, Rulewskiego i Tabentowicza? Nietykałość ich naruszono przerywając w sposób brutalny, prowadzony wprawdzie w sposób emocjonalny, ale będący formą konsultacji społecznej, dialog z 45 radnymi, którzy sali nie opuścili. Wręcz przeciwnie, radni wraz ze związkowcami NSZZ „Solidarność” redagowali wspólny komunikat.

W podpisany przez radnych – Kazimierza Gawińskiego, Zbigniewa Bartela, Mirosława Kielnika, Tadeusza Marchlika, Mikołaja Rozwadowskiego oraz związkowców – Jarosława Wenderlicha, Bolesława Magierowskiego, Lecha Winiarskiego, Stefana Pastuszewskiego i Tadeusza Szymańczaka – komunikacie z 19.03.1981 r. czytamy m.in.: „...Następnie Przewodniczący WRN Edward Berger zamknął obrady nie wyczerpując przyjętego porządku obrad, tj. uchwalenia planu pracy WRN na rok 1981, odpowiedzi Wojewody na interpelacje oraz zapytania i wnioski. Wobec tego nie realizowano zobowiązania podjętego na prezydium WRN z dnia 5.03.1981 r. o udzieleniu głosu przedstawicielom MKZ NSZZ «Solidarność». Większość radnych nie była poinformowana przez Prezydium WRN o uzgodnieniach i zaplanowanych wystąpieniach przedstawicieli «Solidarności» na sesji”.

Tymczasem w wielu dokumentach strony rządowej pomija się fakt sporządzenia wspólnego komunikatu radnych i związkowców. A jest to zabieg celowy, gdyż dialogu pomiędzy

radnymi i przedstawicielami „Solidarności” prominentni urzędnicy administracji państwowej nie mieli prawa przerywać. Interwencja organów milicji i SB nastąpiła dopiero pod koniec podpisywania wspólnego komunikatu. Dlaczego? Bo w gorącej atmosferze sali władze liczyły, że uzgodnień kompromisowych pomiędzy stronami nie będzie i komunikat nie powstanie. Rzeczowa dyskusja z radnymi i ich pełnomocnikiem Tomaszem Gliwą pokrzyżowała władzy szyki. Wszystko to odbywało się przy otwartej kurtynie, w obecności dziennikarzy i radnych. Trudno więc było ukryć prawdę. Stąd też usiłowania zminimalizowania liczby świadków prowokacji poprzez próby wyprowadzenia dziennikarzy i wywołanie radnych do pokoju nr 145.

I te zabiegi okazały się nieudane. Na sali wraz ze związkowcami pozostało pięciu radnych – świadków interwencji. Kiedy inni powrócili na salę posiedzeń – było już po interwencji. Radny Czesław Myszka określił ją następująco: *„...w gruncie rzeczy zdajemy sobie sprawę z tego, że była to uknuta prowokacja. Tylko w pewnym momencie, tak to ujmuję, źle ją wykonano”*. Radny Zbigniew Bartel wspomina: *„...Przed sesją organizowano spotkanie przygotowawcze. Starano się wpłynąć na zachowania radnych i to jest fakt. Sesję przerwano w taki sposób, że potem trudno było rozwickać o co tak naprawdę chodziło. Ale pewne jest jedno. Przerwano ją w sposób celowy, zamierzony, w określonym momencie... Okazało się, po naszym powrocie na miejsce obrad, że milicja już weszła do sali. Nas natomiast informowano o czymś zupełnie innym. I robili to wysocy funkcjonariusze państwowi. Straszono nas cały czas...”*

Zaplanowana prowokacja pomimo wyrzucenia i pobicia działaczy związkowych nie

Posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w domu kultury ZNTK. Rzecznik prasowy Zarządu Regionu Bydgoskiego Jarosław Wenderlich relacjonuje przebieg wydarzeń na sali WRN 19.03.1981 r. Fot. Archiwum



wypaliła, gdyż władze w swym kłamstwie posunęły się zbyt daleko. 21 marca 1981 r. w ogólnopolskim dzienniku telewizyjnym insynuowano m.in., że przedstawiciele „Solidarności” wtargnęli na salę obrad WRN odpychając pracowników służb porządkowych; posiadali ze sobą paczki z prowiantem świadczące o chęci okupacji budynku WRN; postępowanie członków „Solidarności” było zamachem na Radę Narodową i obawiano się z ich strony ataku na radnych; sesja WRN miała być poświęcona wyłącznie sprawom planu i budżetu, a nie sprawom rolnictwa.

Na szczęście obserwatorami wydarzeń byli radni i dziennikarze, którzy w licznych wypowiedziach, uchwałach i rezolucjach dali wyraz swojemu oburzeniu na przeinaczenie faktów, brak obiektywizmu, kłamstwa i używanie przemocy.

Zaplanowana prowokacja nie wypaliła także, ponieważ totalitarne władze po raz pierwszy spotkały się z tak ogromnym, spontanicznym sprzeciwem wobec kłamstwa i bezprawia. Postawa radnych, których uważali za bezradnych, i dziennikarzy, których traktowano instrumentalnie jako narzędzie propagandowe władzy, kompletnie decydentów zaskoczyła. Totalitarnym władzom jeszcze więcej do myślenia dał czterogodzinny strajk ostrzegawczy w dniu 27 marca 1981 r. Bezprecedensowy pod względem wielkości, objął on wszystkie działy gospodarki narodowej i grupy społeczne. Świadczył, że Polacy dość mają totalitaryzmu, kłamstwa i bezprawia.

Podczas sesji naukowej profesor Wojciech Roszkowski podkreślił – *„W społeczeństwie determinacja w obronie wolności i sprawiedliwości ścierała się z realizmem oraz obawami przed interwencją ZSRR. 27III odbył się wzorowo zorganizowany czterogodzinny, powszech-*

Posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w domu kultury ZNTK. Od prawej: Krzysztof Gatowski, Jarosław Wenderlich, Antoni Takarczuk. Fot. Archiwum



ny strajk ostrzegawczy, jeden z największych w historii ruchu robotniczego. Wbrew zaleceniom Biura Politycznego KC PZPR z 22III, poparło go wiele organizacji zakładowych PZPR. Masowość strajku musiała być dostrzeżona przez Kreml, podobnie jak potępienie prowokacji bydgoskiej przez organizację partyjną Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego, świadczące o zróżnicowanych nastrojach w armii polskiej, jednak kierownictwo radzieckie nadal wywierało ogromny nacisk na rząd Jaruzelskiego i kierownictwo PZPR”.

Komu więc zależało na prowokacji w Bydgoszczy? Pytanie to nadal pozostaje otwarte. Mocodawcy, rozkazodawcy pozostają nieznani. Nieznani też ci, którzy bili – pionki na szachownicy wielkiej polityki. Na pewno na prowokacji zależało tym, którzy chcieli zebrać jej owoce. Jakież? Mogły nimi być zdobycie władzy – stanowiska I sekretarza KC PZPR, premiera. Mogły, przy olbrzymiej dysproporcji sił na korzyść PZPR – skutki interwencji zbrojnej, tj. delegalizacji „Solidarności”, zlikwidowania dwuwładzy, przywrócenia kierowniczej roli partii.

Dawne województwo bydgoskie (obejmujące Bydgoszcz, Toruń, Włocławek) było bardzo dogodnym terenem do wszelkiego rodzaju prowokacji. Stąd wywodził się twardogłowy, betonowy sekretarz KC PZPR Stefan Olszowski. Stąd wywodziła się twardogłowa generalicja. W tzw. czerwonym trójkącie (Bydgoszcz, Toruń, Włocławek), przy sprawdzonej i lojalnej Służbie Bezpieczeństwa, warunki do prowokacji były najbardziej optymalne w Polsce. Późniejsze wydarzenia tylko tę tezę potwierdziły. Tu sprowokowano wielką ucieczkę więźniów z Aresztu Śledczego na Wałach Jagiellońskich. Tu uprowadzono, zamordowano i utopiono księdza Jerzego Popiełuszkę, uduszono Piotra Bartoszcze. Tu wreszcie wybuchł w 1989 r. pierwszy w Polsce od dłuższego czasu, wielki strajk Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego...

DUSZA HOTELU

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Bywali tu prezydenci, marszałkowie Piłsudski i Rydz-Śmigły, ludzie interesu, aktorzy. Zwykli goście również. Jeremi Przybora we wspomnieniach „Przymknięte oko opaczności” opisuje eleganckie przedwojenne wnętrza bydgoskiego hotelu „Pod Orłem”. W 1948 roku, w półwiecze od oddania do użytku, te wspaniałe secesyjne apartamenty i sale restauracyjne były robotniczym domem kultury i stołówką pracowniczą! Na stulecie, hucznie obchodzone w 1998 roku, ponownie zachwycały dawną urodą, a szef kuchni na bankiecie uświetniającym rocznicę proponował gościom wytworne dania z menu serwowanego Józefowi Piłsudskiemu. Podano zatem pasztet z gęsich wątróbek po sztrasburdzku, filet z sandacza, szparagi w sosie holenderskim, szczupaka faszzerowanego, łososa po szlachecku, roladę nicejską, bażanta w sosie śmietanowym, a na deser szwedzką bombę czyli lody zapiekane z bezami oraz wiele innych smakołyków. Gospodarzami zaś obecnie są m.in. potomkowie przedwojennych właścicieli.

Hotel w czasie stu lat istnienia przechodził różne koleje. Warto przy okazji wspomnieć, iż w tym samym miejscu, u zbiegu ulicy Dworcowej i Gdańskiej, już na początku XIX w. znajdował się zajazd, własność bydgoszczanina Gliszczyńskiego. Władze miasta nakazały mu rozbiórkę obiektu i budowę bardziej okazałego hotelu. Po przejściu nieruchomości

Hotel „Pod Orłem” przed I wojną światową. Fot. Archiwum



w ręce niemieckiego właściciela pierwotną nazwę „Pod Orłem” zmieniono na „Zum Adler”. Bydgoszcz w tym czasie była spokojnym, niewielkim miastem, ale po zbudowaniu linii kolejowej w połowie wieku, rozpoczyna się jej szybki rozwój. Niewielki hotel już nie wystarcza, jego standard także nie odpowiada wymaganiom gości odwiedzających miasto. Właściciele zdecydowali się zatem na budowę większego, nowocześniejszego obiektu.

Lokalizacja była świetna, u wylotu ulicy prowadzącej z dworca, przy arterii do Gdańska, przy której powstawały, jedna po drugiej, eleganckie kamienice, w centrum tworzące się na północnym brzegu Brdy śródmieścia. Projekt zamówiono u słynnego w tamtych czasach architekta Józefa Świącickiego. Do dziś zachowała się oryginalna dokumentacja. W oparciu o nią prowadzono w ostatnich latach renowację obiektu. Maciej Obremski, obecnie wojewódzki konserwator zabytków województwa kujawsko-pomorskiego, który opracowywał zalecenia konserwatorskie i sprawował opiekę nad przywracaniem dawnego blasku hotelowi, przypomina, iż fasada frontowa i boczna od ul. Parkowej zostały przebudowane w czasie wojny i w latach 70. Wejście do restauracji prowadziło bezpośrednio od ul. Gdańskiej, a nie przez hotelowy hall. Józef Świącicki zaprojektował również uroczy pasaż od strony ul. Parkowej, gdzie latem ustawiano kawiarniane stoliki. Ta boczna fasada była wówczas przeszklona.

Po przeszło stu latach od ukończenia budowy hotel „Pod Orłem” wygląda już nieco inaczej. W ciągu wieku było wielu użytkowników i zarządców, zmieniały się gusta i potrzeby gości, choć od początku, od 1898 r., gdy oddano go do użytku, był to w pełni nowoczesny obiekt – z elektrycznym oświetleniem, ogrzewaniem parowym i hydrauliczną windą. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości obiekt ten stał się własnością polskiej spółki. Trzy czwarte udziałów objął Stefan Majewicz, kupiec i restaurator z Wielkopolski, pozostałymi podzielili się Władysław i Józef Kosiczy.

Nowi właściciele natychmiast przywrócili starą polską nazwę hotelu i zamienili zdobiegłego fasadę pruskiego orła na kartusz z wizerunkiem polskiego Orła Białego. Obiekt stale modernizowano, przebudowywano, zawsze jednak był to hotel elegancki, a jego kuchnia słynęła ze wspaniałych dań. Tu na niedzielne obiady z całą rodziną przychodzili zamożniejsi bydgoszczanie, obsługiwani przez świetnie wyszkoloną załogę. Tutaj zatrzymywali się najbardziej eleganccy goście odwiedzający Bydgoszcz. Ze starych ksiąg hotelowych gości wiadomo, że właśnie w hotelu „Pod Orłem” w Sali Malinowej odbyło się spotkanie Józefa Piłsudskiego z generałem Józefem Hallerem. Niektórzy twierdzą, że w lipcu 1920 r. gościła w nim gwiazda filmu niemego Pola Negri, odwiedzając matkę, której kupiła kamienicę przy ul. Zamojskiego. Senior rodu Majewiczów pan Henryk pamięta z dzieciństwa świecącą w blasku kandelabrow tyśnię marszałka Rydza-Śmigłego. To wówczas wytworne wnętrze zapamiętał Jeremi Przybora.

Czas wojny to zmiana nazwy na „Danziger Hoff”, przeróbki frontonu i wnętrza. Sala Kolumnowa została również przebudowana i zyskała wystrój znany z monumentalnych budowli berlińskich tamtego okresu. Po wyzwoleniu hotel „Pod Orłem” odzyskał polską nazwę i na krótko wrócił do przedwojennych właścicieli. Wyposażyli go, uruchomili działalność, ale 16 października 1945 roku musieli oddać pod tzw. Tymczasowy Zarząd Państwowy. Rok później zarząd obejmuje Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego i to wtedy,

w ramach wyrównywania nierówności społecznych, wspaniały eklektyczny obiekt hotelowy stał się robotniczym domem kultury, zaś hotelowa restauracja zaczęła pełnić rolę stołówki pracowniczej. Jednak latem 1950 roku na nowo zaczyna spełniać funkcje hotelowe pod zarządem Polskiego Biura Podróży „Orbis”. W kwietniu 1959 r. hotel „Pod Orłem” oficjalnie przejęto na własność Skarbu Państwa. Ponownie na niedzielne obiady przychodzili szacowni bydgoszczanie, obsługiwani przez wytwornych kelnerów pamiętających przedwojennych właścicieli. Odbwały się tu później huczne bale prawników, lekarzy, ekonomistów, dziennikarzy...

W latach 70. na UMK w Toruniu studiował pan Andrzej Majewicz, wnuk pierwszego polskiego właściciela hotelu. Będąc z kolegą w Bydgoszczy przyznał mu się, iż hotel „Pod Orłem” należał kiedyś do jego rodziny. Obaj byli ciekawi wnętrza, poszli więc na piwo. Tylko na piwo, gdyż biednych studentów nie było stać na nic więcej. Kiedy pan Andrzej na chwilę odszedł od stolika, kolega z niedowierzaniem spytał wiekowego kelnera czy to prawda, że hotel należał do Majewiczów. Jakież było jego zdziwienie, gdy starszy pan ze wzruszeniem przekazał po chwili panu Andrzejowi wyrazy najwyższego szacunku. Okazało się, że pracował u jego dziadka. – „Czym szanownych panów ugościć?” Młodzieńcy poprosili o jeszcze jedno piwo...

Od 1974 roku mocno już wyeksploatowany hotel wpisano do rejestru zabytków jako obiekt prezentujący styl charakterystyczny dla lat 80. XIX wieku. W 1987 r. w oparciu o dokumentację historyczną, opracowaną przez Macieja Obremskiego, PBP „Orbis” rozpoczął remont generalny, ograniczając tylko nieznacznie przyjmowanie gości. Na początku lat 90. spadkobiercy rodziny Majewiczów i Kosickich zgłosili roszczenia reprivatyzacji



cyjne, zasadne wobec niezgodnego z prawem odebrania hotelu spółce „Majewicz & Co” w 1945 r.

– „Negocjacje, choć trudne, przeprowadzone zostały wzorowo” – przyznają obecnie przedstawiciele rodziny. Finalizacja ich zbiegła się z przyznaniem przez Ministra Kultury i Sztuki w 1993 r. I nagrody za najlepiej odrestaurowany obiekt zabytkowy o charakterze użytkowym w Polsce. Na szczycie fasady znalazł się imponujący orzeł, ani pruski, ani herbowy polski, tylko po prostu ogromny ptak. „Hall i klatka schodowa ze stylistyki poczekalni dworcowej wróciły do stylistyki salonu fin de siecle” – pisał w „Promocjach” (luty 1994 r.) Maciej Obremski. Złocenia balustrady schodów i pilastrów, lustra w ozdobnych ramach, tworzą reprezentacyjny pałacowy charakter. Podobny wystrój określa pokoje hotelowe oraz ciągi komunikacyjne poszczególnych pięter.

Od 1 stycznia 1994 r. hotel należy do Przedsiębiorstwa Hotelowego „Majewicz”, utworzonego przez osoby prywatne (51% udziałów), w tym spadkobierców przedwojennych właścicieli oraz „Orbis” S.A. Zarząd sprawuje „Orbis” (49% udziałów).

– „To hotel jakich mało w Polsce, może „Grand” w Sopocie jest podobny, ale on wymaga remontu” – mówił w 1998 r. ówczesny dyrektor hotelu Stanisław Wilgocki, a wiedział co mówi, gdyż do 1 października pracował w „orbisowskim” hotelu „Marina” w Gdańsku. Poprzednio bydgoskiej placówce szefował Janusz Machaj, który mimo przeciwności i trudności, podjął trud remontowania zabytkowego hotelu w latach 87-93. Kosztowało to w sumie 4 mln USD. Ukoronowaniem wysiłków stało się przyznanie w 1996 r. Godła Promocyjnego „Teraz Polska”. Po Stanisławie Wilgockim funkcję dyrektora hotelu objęła Iza-bela Bukowska.

W reprezentacyjnym „białym apartamencie” na białym fortepianie stoi popiersie Artura Rubinsteina, na pamiątkę jego pobytu przed laty w Bydgoszczy z koncertem w Filharmonii Pomorskiej. W ostatnich latach na listę gości wpisali się prezydenci Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski oraz prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Honorowym gościem jest sędziwa Aniela Młynarska-Rubinstein, Jeremi Przybora i wielu innych sławnych ludzi.

– „Ten hotel ma duszę” – powiedziała na bankiecie uświetniającym 100-lecie Teresa Piotrowska, ówczesny wojewoda bydgoski. Zgodzili się z nią wszyscy obecni – przedstawiciele władz miasta, politycy z prawicy i lewicy, biznesmeni i ludzie kultury. Stuletni hotel z duszą...

ECHO KAWIARNIANYCH STOLIKÓW

Andrzej Karnowski

Kawa - używka znana od niepamiętnych czasów; napój, który musi być gorący jak piekło, czarny jak diabeł, czysty jak anioł, słodki jak miłość. Podobno w Etiopii gotowano jej ziarna i tak spożywano. Picie kawy jako naparu zapoczątkowano najprawdopodobniej w XIV wieku. To Arabowie odkryli jej walory smakowe. No a kiedy zaczęto celebrować picie czarnego napoju (arab. *kahwa*) w kawiarniach?

W Europie pierwsze powstały już w roku 1671 w Paryżu, a w dwa lata później w Wiedniu, założone przez Polaka Kulczyckiego. Zwyczaj picia kawy w Polsce rozpowszechnił się - choć to może za mocno powiedziane - dopiero w XVIII w. „*Takiej kawy jak w Polsce nie ma w żadnym kraju*” - pisał Adam Mickiewicz. Ale tak naprawdę ludziom szumiały echa kawiarni - żeby tu użyć niemal dosłownie tytułu starej piosenki Jerzego Boczkowskiego, wykonywanej w warszawskim kabarecie „Czarny Kot” - na początku ub. stulecia.

Jakie były kawiarnie przedwojennej Bydgoszczy? Czy wśród oceanu czarnej kawy płynęli ich goście do Wysp Ukojenia? Atmosfery panującej przy kawiarnianych stolikach nie da się dziś odtworzyć; coraz mniej osób może powspominać tamte lata. A i to co zostało w zakamarkach pamięci bywa wybiórcze, niepełne...

Włoska kawiarnia „Cafe Reggio Emilia” przy ul. Mostowej 1. Gawędzimy oczywiście przy małej czarnej. Gawędzimy o kawiarniach, tamtych kawiarniach międzywojnia. Moim gościem jest bydgoszczanin Alojzy Bukolt, szwederowiak - co podkreśla z niejaką dumą; wspaniały znawca filmu, zbieracz pamiątek X Muzy, w czym pomaga mu znajomość kilku języków obcych. 89-letni dziarski pan wiele pamięta z tamtych lat. Pamięta również i to, że w miejscu naszego spotkania była przed wojną także kawiarnia, tyle że „Dom Bławatów”, gdy tymczasem miejsce to kojarzy się, zapewne nie tylko mnie, jedynie ze sklepem Mody Polskiej. Pamięta, że wystrój z lat 30. był nieco skromniejszy od obecnego.

- „Ale to nie «Dom Bławatów» była moją pierwszą kawiarnią - dodaje pan Alojzy Bukolt. - U Patzera przy Świętej Trójcy (okolice obecnego gmachu ZUS), gdzie znajdowała się kawiarnia, kino, scena ogrodowa, występował teatrzyk «Uśmiech Warszawy» oraz łódzki zespół Wacia Orskiego - kabaret wraz z duetem taneczno-akrobatycznym. Prowadziłem konferansjerkę tego zespołu. Dostawałem co wieczór 5 złotych prowizji. Pieniądze wydawałem oczywiście w tej kawiarni, często zapraszając na poczęstunek ów duet ojca i córki, w której podkochiwałem się trochę. Trwało to przez dwa sezony. U Patzera później mieścił się też Teatr Popularny.”

Naprzeciw redakcji „Kuriera Bydgoskiego” znajdowała się kawiarnia „Pod Lwem”, później zwana „Teatralną”, jako że usytuowana była na zapleczu Teatru Miejskiego. Tam również mieściło się kino. Przychodzili do tej kawiarni dziennikarze, także z zespołu redakcyjnego „Dziennika Bydgoskiego”, mimo że bliżej mieli do lokalu Patzera.

– „*«Pod Lwem» poznałem m.in. redaktora Stanisława Nowakowskiego – wspomina pan Bukolt. – Ojca Honorowego Obywatela Bydgoszczy – Tadeusza, którego brat, mieszkający w Warszawie, odwiedza mnie niekiedy. Oto jak dziś pamiętam mój wybryk młodości z roku 1938. Była Wigilia. Zdrowo sobie popiliśmy. Wówczas w kawiarniach serwowano nie tylko szlachetne trunki. W głowie już mi niezłe szumiąło, kiedy wskoczyłem na kontuar bufetu i zacząłem po angielsku wygłaszać mowę, której konkluzją był okrzyk: precz z nazistami! I w tym mniej więcej momencie na salę wszedł Stanisław Nowakowski i zaczął bić brawa. Podszedł i wręczył mi kosz pomarańczy. Chciałem je później podarować swojej sympatii, przed wieczerzą wigilijną, ale ojciec nie pozwolił mi pójść na kolację, nawet na tym lekkim rauszu».*

„Pod Lwem” była kawiarnią większą od „Domu Bławatów”. Charakteryzowała się obecnością licznych zielonych drzewek w donicach. Wspomniany już kontuar był sporych rozmiarów. Serwowano tu pyszne, cienkie i kruche ciasteczka w kształcie wijących się wstążek, smażone na tłuszczu. Ale faworki były obecne i w innych przedwojennych lokalach bydgoskich, podobnie jak różnego rodzaju torciki, zwłaszcza orzechowe, sprzedawane najczęściej na porcje.

Jak wynika z „Księgi adresowej” z roku 1928 przy pl. Teatralnym znajdowała się kawiarnia i restauracja „Wielkopolanka” – obecny „Savoy”. Mieściła się nad księgarnią Narcyza Gieryna, oczywiście na pierwszym piętrze.

Z pewnością ku pokrzepieniu serc w ostatnich miesiącach poprzedzających wybuch wojny zamieszczał „Dziennik Bydgoski” na kolumnach „Kroniki” anegdoty czy żarty w cyklu „Rozmowy przy kawie ze śmietanką”. Oto przykład takiej rzekomo podsłuchanej przez reportera rozmówki dwóch panów w jednej z kawiarni miasta, która się ukazała na łamach „DB” 5 czerwca 1939 roku:

– *„Na stacji obsługi samochodów, przy tankowaniu oleju, na chodniku rozlało się nieco tego żółtego płynu – mówił jeden z nich. – Zbliży się dwóch wymizerowanych jegomościów. Starszemu z nich błysnęły oczy, jednym z ostatnich odbłasków. Pochylił się i kocim sposobem zaczął poruszać językiem. «Was leckst du denn?» (Co ty tam liżesz?). «Aber Rudi das ist ja reines Fett!» (Ależ Rudolfie, to przecież czysty tłuszcz!) – odpowiada zapytany i dalej oczyszcza chodnik.*

– *Aaaa, to uciekinier z Niemiec. Podobno obecnie Rzesza skupuje wypuszczane niedawno na rynek ubrania z lanitalu (sztucznej wełny otrzymywanej z mleka), aby znowu pakować je do kotłów w celu rozgotowania na mleko z większą zawartością tłuszczu, niż wskazuje to normalne mleko (ubrania przecież były w użyciu).*

– *A czym będą przykrywać swe chude ciała?*

– *Podobno ubraniami z wełny, otrzymywanej z serwatki.*

– *Rozrzutność. Przecież z serwatki można wyciągnąć jeszcze ser. Ubrania można zrobić z samej WATKI.”*

Dziś z pewnością ta rozmowa nikogo nie śmieszy. A i pewnie o czym innym rozmawiano przy małej czarnej w maleńkiej, cichej kawiarence. Najprawdopodobniej panowie rozprawiali przede wszystkim o polityce. Niekiedy dysputy te odbywały się w zamkniętym gronie, w oddzielnych pomieszczeniach kawiarni. Podobno były to spokojniejsze dyskusje,

jako że przy tych samych stolikach zasiadali jedynie zwolennicy tych samych opcji politycznych. W każdym bądź razie awantury się nie zdarzały.

Do kawiarni chodziło się też całymi rodzinami, co dziś należy raczej do rzadkości. W niedzielę, po mszy, rodziny rzemieślnicze, a przynajmniej te, które osiągały średni status zamożności, chadzały na kawę, ciastko, sok pomarańczowy czy cytrynowy. Dzieci oczywiście towarzyszyły rodzicom w tym rytuale, zając się ciastkami tortowymi, sernikami, jabłecznikami.

Renomowaną, jedną z najlepszych kawiarni bydgoskich był „Bristol” przy ul. Mostowej 9. Odwiedzali ją zasobni przedsiębiorcy, średnio sytuowani mieszkańcy, a i od święta – ludzie ze skromną zawartością portfela. Bywanie tu jakby nobilitowało. Swoje powodzenie lokal zawdzięczał również dogodnemu usytuowaniu – idąc w kierunku Starego Rynku za mostem, nad samą Brdą. W cieplejsze miesiące kawiarniani goście zasiadali na obszernej werandzie zawieszanej nad rzeką, będącej jakby balkonem z widokiem na wyspę. Grały wojskowe orkiestry 61. lub 62. Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Kawiarnia była też swoistą poczekalnią sąsiadującego kina. Obecnie nie ma ani śladu po tym obiekcie. Został rozebrany w latach 40., gdyż rzekomo bomba uszkodziła jego fundamenty. Jednakże prawdziwa przyczyna była inna – właściciel budynku dopuścił się wyświetlenia filmu zatytułowanego „Zeznania szpiega hitlerowskiego”.

Najdroższą kawiarnią Bydgoszczy, najbardziej reprezentacyjną była „Pod Orłem” (obecna Sala Malinowa hotelu o tej samej nazwie). Dorównywała najwykwintniejszym lokalom Warszawy. Ogromna, elegancka, z obrazami, pełna zieleni. Bywała tu elita miasta, VIP-y. „Pod Orłem” urządzano eleganckie przyjęcia, jubileusze... Kawiarnia organizowała co sobotę i niedzielę o godz. 22 dansingi. Nadto w niedzielę – o czym donosiły lokalne dzienniki – na godzinę piątą po południu zapraszano na five o'clock. Wstęp był wolny.

Pełtówka ze zbiorów Wajciecha Banacha



Nie sposób nie wspomnieć kawiarni Grey'a przy Gdańskiej 33. Jeszcze przez długie lata po wojnie mieścił się w tym samym miejscu renomowany „Cristal”, gromadzący elity finansowe i towarzyskie miasta. Lokal od przedwojny słynął ze znakomych wypieków, zwłaszcza serników i jabłeczników.

Otwarta we wrześniu 1921 r. (na nowo) na piętrze jednej z kamieniczek Starego Rynku kawiarnia „Polonia” tak oto reklamowała się na łamach prasy: *„Znana dobra kuchnia po niskich cenach; codziennie wielki koncert artystyczny międzynarodowej kapeli damskiej składającej się z sześciu osób.”*

Spośród najbardziej znanych lokali kawiarnianych przedwojennej Bydgoszczy nie sposób nie wymienić takich jak „de Varsovie” przy pl. Wolności 1, czy kawiarni Teofila Szmeltera przy ul. Gdańskiej 30 (róg Krasińskiego) albo „Nasiadka” przy ul. Marszałka Focha. Wielu bydgoszczan tzw. trzeciego wieku z pewnością pamięta kawiarnię Berendta pod nr. 6 i „Nowy Świat” pod nr. 95 przy ul. Dworcowej.

Już wiosną czynne były w wielu miejscach Bydgoszczy kawiarniane ogródki. Oto „Cafe - Club” przy ul. Gdańskiej 22 zachęcał 7 czerwca 1939 r. na łamach „Dziennika Bydgoskiego” do udziału w otwarciu ogródka, oferując wstęp wolny *„(tylko chrześcijanom), nadzwyczaj miłą obsługę, duże parasole (chroniące od zbytniego żaru słonecznego, względnie deszczu), pyszne lody, napoje chłodzące, dobrą kawę ze smaczными ciasteczkami mile łożącymi podniebienie spragnionego,”* a nadto wabiąc klientelę stylowymi meblami i gustownie urządzonej wnętrzem ogrodu.

„Bydgoskie podwieczorki przy mikrofonie mają już ustaloną tradycję i sławę – pisał 11 czerwca 1939 r. «DB». W sobotę dnia 17 bm. o godz. 17 Rozgłośnia Pomorska organizuje swój pierwszy tegoroczny podwieczorek przy mikrofonie z ogrodu teatralnego w Bydgoszczy. Program tej wesolej imprezy przewiduje koncert orkiestry salonowej i dętej pułku «Dzieci Bydgoskich» pod dykcją kpt. Stanisława Grabowskiego oraz występy solistów.”

Ogrody kawiarniane kusily gości rozmaicie: „Kadowa” w Brdujściu – zabawą z tańcami ludowymi, Sokolni (przy ul. Toruńskiej) – festynami, Patzera – walkami atletów, występami śpiewaków, tancerzy, wielkimi zabawami... Wieczory artystyczne organizowały także kawiarnie, przykładowo „Bristol”, „Grand-Cafe”, „Wielkopolanka”, bywało że dochód przeznaczano na *„biedne sieroty miasta Bydgoszczy”*. Kabaret „Bi-Ba-Bo” przy ul. Pomorskiej 12 zapraszał na występy tancerek i śpiewaczek operowych.

Kawiarni Bydgoszcz miała znacznie więcej. Ile? Nie sposób ustalić dziś wszystkich lokali z lat 20. czy 30. Jedne kończyły działalność, inne zaczynały. Wszystkie jednak tworzyły fundamenty pod swoistą aurę życia towarzyskiego miasta. Dziś ten klimat mało kto jest w stanie odtworzyć. Szum kawiarnianych stolików jest tajemnicą tamtych czasów.

BTW! CZOŁEM!

Zbigniew Urbanyi

Rok 1920 był dla Bydgoszczy rokiem szczególnym. 20 stycznia miasto wróciło po ponad 148-letniej niewoli do polskiej macierzy. Wnet okazało się, że żywioł polski przetrwał w „Brombergu”, który przykładowo germanizowany z woli „żelaznego kanclerza” Ottona von Bismarcka, miał zostać „małym Berlinem”. Pośród masowo powstających organizacji i towarzystw, szybko zaczął pojawiać się polski sport. Trzeba tu wyjaśnić, że w zaborze pruskim było znacznie trudniej niż w pozostałych o jakąkolwiek polską zorganizowaną działalność. W liberalnie traktowanej Galicji w 1867 r. powstało polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” i datę tę uznano potem za początek polskiego sportu. W 19 lat później, 10 października 1886 r. bydgoski kupiec Paweł Harkiewicz zgłosił w Prezydium Policji, w imieniu 39-osobowej grupy patriotów, informację o utworzeniu gniazda „Sokoła” w mieście nad Brdą. Było to drugie gniazdo w całym pruskim zaborze. Pierwsze powstało 10 grudnia 1884 r. w Inowrocławiu. Dopiero później „Sokół” zorganizował się w Toruniu i Poznaniu.

Bydgoski „Sokół” obok działalności kulturalnej i wychowawczej, prowadząc kilka dyscyplin sportowych, nie zajmował się wioślarstwem. To ostatnie burzliwie rozwijało się wśród ludności niemieckiej. Wykorzystywano naturalne warunki miasta położonego nad Brdą i Kanałem Bydgoskim oraz w pobliżu Wisły. Do wybuchu I wojny światowej Bydgoszcz była liczącym się ośrodkiem wioślarskim we wschodnich Niemczech, a w tutejszym porcie drzewnym można było uprawiać wioślarstwo regatowe.¹ Po odzyskaniu niepodległości nie mogły zatem w mieście z takimi tradycjami nie rozwijać się również polskie kluby wioślarskie. 16 marca 1920 r. powstało Towarzystwo Wioślarzy „Tryton”, niejako filia klubu o takiej samej nazwie istniejącego już w Poznaniu. Poznaniacy życzliwie wsparli bydgoską inicjatywę, nie tylko wioślarską.

25 kwietnia 1920 r., po długiej dyskusji istniejący od 1918 r. i działający w dzielnicach Czyżkówko, Szwederowo, Wilczak i Okole – Polski Związek Uczącej się Młodzieży, zwanej „terminatorami”, zdecydował przyjąć nazwę Klub Sportowy „Gwiazda”. Wreszcie 29 września 1920 r. z inicjatywy pracującego w Bydgoszczy działacza poznańskiej „Warty” Edmunda Szyca powołany został pierwszy wielosekcyjny Klub Sportowy „Polonia”. Dopiero później, w dowód uznania za rozstawianie miasta, otrzymał nazwę Bydgoski Klub Sportowy „Polonia”.

„Sokół”, „Tryton”, „Gwiazda”, „Polonia” – tak wystartował polski sport w mieście nad Brdą.

¹ Ciekawą historię węzła wodnego w Brdyujści-Łęgnowie z torem regatowym, wielokrotnie modernizowanym, opisał Henryk Kocerka. Maszynopis znajduje się w archiwum autora.

W roku 1920 nad Brdą powstawały przystanie wioślarskie należące do klubów niemieckich. Polacy nie posiadali żadnej. Z zazdrością patrzyli na okazałe pałacyk niemieckiego „Frithjof”, który był jeśli nie największym to z pewnością najnowocześniejszym obiektem wioślarskim w granicach II Rzeczypospolitej. Niemcy zapraszali doń Polaków na wspólne regaty, spotkania, wizyty kurtuazyjne.

W sali hotelu „Pod Orłem” odbyło się 16 marca 1920 r. zebranie konstytucyjne polskiego towarzystwa wioślarskiego. Opisał je kronikarz BTW red. Władysław Żewicki.

„Referat wygłosił zaproszony z Poznania druh Maksymilian Sturmer, prezes towarzystwa wioślarzy „Tryton”. Po wystąpieniu referatu, 32 uczestników jednogłośnie postanowiło powołać „Trytona” w Bydgoszczy. Pierwszym prezesem został Antoni Wittig, wiceprezesem Kazimierz Syczyński, sekretarzem Jerzy Szymborski, zastępcą sekretarza Czesław Kabciański, skarbnikiem Feliks Sporny, naczelnikami: Teofil Reszka i Rudolf Mayer, gospodarzami: Zygmunt Dychtowiec i Emil Materne”.

Nazwa „Tryton” dwóch polskich klubów przysparzała wielu kłopotów i wprowadzała zamieszanie podczas regat, dlatego już 31 sierpnia 1920 r. w Poznaniu postanowiono bydgoskiemu klubowi zmienić nazwę na Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie. Jednocześnie przyjęto wówczas jako jego godło biało-czerwoną banderkę, którą dzielą dwa krzyżujące się pasy na cztery równe pola. W miejscu krzyżowania się pasów umieszczono koło, a w nim monogram BTW. Wówczas to zakupiono z innego poznańskiego klubu KWO4 – pierwszą w dziejach Towarzystwa łódź wycigową, dając jej imię fundatora „Henryk” (Kaszubowski). Nadano także godność pierwszego członka honorowego Józefowi Mazurkiewiczowi.

W pierwszym roku działalności wioślarzy w BTW było 35. Reszta – około 70 osób – to członkowie niewyczynowcy. Na początku 1921 r., dzięki interwencji wpływowego w Byd-

Pierwsza siedziba BTW. Pocztówka ze zbiorów Wojciecha Banacha



gospiczy społecznika ks. Jana Filipiaka, klub otrzymał w dzierżawę drewniany, lecz okazały szałas przy moście Bernardyńskim, dokładnie naprzeciwko niemieckiego „Frithjofu”. Klub ruszył „całą naprzód” do sportowej działalności.

PIERWSZE MEDALE

BTW wystartowało wręcz imponująco. Przypomnijmy – klub powstał 16 marca, a już 29 czerwca, a więc po niespełna 3 miesiącach treningów czwórka BTW w składzie Leon Twardowski, Jan Witecki, Wiktor Bross, Paweł Twardowski oraz sternik Edmund Schutz zdobywa trzecie miejsce i brązowy medal na Wszechpolskich Regatach o Mistrzostwo Polski. Regaty te, jak i następne aż do 1938 r., rozgrywane były w Brdziejściu. W 1921 r. BTW zdobywa swój pierwszy tytuł mistrza Polski. Wywalczyła go czwórka ze sternikiem: Leon Twardowski, Bernard Golc, Jan Witecki, Paweł Twardowski oraz sternik dr Stefan Siemiątkowski.

Pierwszy wielki sukces międzynarodowy BTW odniosło w Lucernie. W tym szwajcarskim mieście rozgrywano mistrzostwa Europy. Była to po igrzyskach olimpijskich najważniejsza impreza, gdyż wówczas mistrzostw świata nie rozgrywano. Czwórka, w której wioślowali: Franciszek Bronikowski, Leon Birkholc, Mieczysław Figurski, Franciszek Janik – sternik Franciszek Brzeziński, 5 września 1926 r., z czasem 7 min 42 sek., zdobyła trzecie miejsce i brązowy medal. Był to prawdopodobnie pierwszy wioślarski medal zdobyty przez Polskę na międzynarodowych mistrzostwach. Niestety! Nawet w bydgoskich materiałach źródłowych trudno znaleźć szczegóły tego wydarzenia.

Niewątpliwie największym sukcesem polskiego wioślarstwa, jak i bydgoskiego, było zdobycie przez czwórkę ze sternikiem BTW brązowego medalu na igrzyskach olimpijskich w 1928 roku. Regaty rozgrywano na bardzo wąskim torze Sloten pod Amsterdamem. Jednocześnie mogły ścigać się tylko dwie osady. Na Polaków wcześniej nikt nie zwracał uwagi. Również współczesne źródła rozpisują się o klęsce warszawskiej ósemki, a o bydgoskich, wręcz bohaterskich bojach z kolejnymi przeciwnikami ani słowa.² Po 40 latach od tamtych wydarzeń Bernard Ormanowski, wówczas trener bydgoskiego KKW, obecnie „Bydgosia”, opowiadał mi dramatyczne szczegóły owego startu. Mówił o pełnej dynamiki walce wioślarzy i głupocie ówczesnego kierownictwa polskiej ekipy, której przewodził przereklamowany przedstawiciel warszawskiej rodziny Lothów. Bydgoszczanie płynęli w składzie: Bernard Ormanowski – szlakowy prowadzący osadę, Leon Birkholc przy drugich wioślach, przy trzecich Franciszek Bronikowski, zaś na „nosku” czyli dziobie siedział Edmund Jankowski. Sterował Bolesław Drewek. Polacy wygrali swój ćwierćfinał z Belgami. Ci odwołali się do jury d`appel i bieg powtórzone. Kronikarz BTW zapisał:

„Na całym torze od startu do mety bardzo silna walka /.../ na 1000 m polska osada wyrównała. Belgowie odpowiadają atakiem i wysuwają się naprzód. Wkrótce osada BTW znowu wyrównuje, a potem wysuwa się na prowadzenie. Na 1500 m ponowny atak Belgów, ale Polacy nie dają sobie wyrwać prowadzenia i wygrywają o pół długości. Czas 7 min 29,7 sek. Z 11 czwórek tylko trzy pozostały niepokonane – Włochy, Polska i Szwajca-

² „50 lat na «Olimpijskim szlaku»” - Warszawa 1969 r.

ria. Same potęgi. W półfinale przyznano Polsce «walk-over» ponieważ w poprzednich eliminacjach Włosi i Szwajcarzy też mieli «walk-over».³

Wówczas Szwajcarzy (Włosi byli poza konkurencją) zażądali dodatkowej rozgrywki między Polska a Szwajcarią. Gdyby w tym momencie, mający znaczenie w europejskich kręgach dyplomatycznych i sportowych, a zwłaszcza w FISA (międzynarodowej federacji wioślarskiej) – Alfred Loth wyraził sprzeciw, bydgoska czwórka znalazłaby się w finale, walcząc z podobno bezkonkurencyjnymi Włochami. Niestety! Loth uznając się za dżentelmena, nie zasięgając opinii wioślarzy bydgoskich, wspaniałomyślnie wyraził zgodę. Potwornie zmęczonym morderczym biegiem z Belgami, w owym dodatkowym półfinale Polacy przegrali po zaciętej walce z wypoczętymi Szwajcarami. Do połowy toru Polacy byli na pierwszym miejscu. Czas Helwetów 7,14, czwórki BTW – 7,19. Szlakowy tamtej czwórki Bernard Ormanowski do ostatnich swoich dni nie mógł wybaczyć Lothowi krzywdy, jaka spotkała bydgoską osadę.

Powitanie wioślarzom Bydgoszcz zgotowała wspaniałość. Oto relacja kronikarza, naocznego świadka tamtych chwil: „W przeddzień powrotu zapowiedziały pisma krótkie wzmianki, że w środę 15 sierpnia (1928) o godz. 14.30 wraca zwycięska czwórka olimpijska BTW. To wystarczyło, aby w mieście zawrzało. Z 10-minutowym opóźnieniem wpada na dworzec pociąg pośpieszny z naszymi olimpijczykami. Z daleka widać powiewającą chorągiew polską, olimpijską i klubową. To nasi w ostatnim wagonie. Pierwszych bydgoskich olimpijczyków powitał dr Stefan Siemiątkowski: Zostaliście wybrani pośród całego polskiego wioślarstwa i wysłani na boje światowe, na Olimpiadę do Amsterdamu. Cała Polska śledziła przebieg tych bojów. Spisaliście się dzielnie. Cała Polska radośnie powitała wasze zwycięstwo, a my Wasi najbliżsi jesteście dumni z Was. Cześć Wam!”⁴

BYDGOSKIE MISTRZOSTWA EUROPY

Znaczące sukcesy osad BTW, duże zainteresowanie społeczeństwa, wszystko to sprawiło, że najpierw z inicjatywy, a później dzięki pieniądзом wyłożonym przez działaczy klubowych, na wschodnim brzegu toru regatowego w Brdziejściu-Łęgnowie zbudowano pierwsze trybuny. W owym czasie Polska nie posiadała reprezentacyjnego obiektu wioślarskiego, na którym można byłoby rozgrywać regaty rangi międzynarodowej. Kronikarz tak to opisał:

„Dzięki przychylności i jak najdalej idącemu poparciu /.../ Województwa Poznańskiego i Magistratu miasta Bydgoszczy, Inspekcji Dróg Wodnych oraz dyrekcji lasów państwowych /.../ już 3 sierpnia 1924 r. tj. w dniu V Wszechpolskich regat, które zaszczycił swoją obecnością Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, trybuny zostały oddane do użytku publiczności. Koszty budowy wyniosły ca 100.000 zł. Trybuny wybudował budowniczy p. Antoni Jaworski z Bydgoszczy.”⁵

Wybudowanie trybun wzbudziło olbrzymie zainteresowanie w całej Polsce, a i za granicą. Był to bowiem jeden z najlepiej położonych i wyposażonych torów wioślarskich

3 „BTW - 1920-1930”.

4 „BTW - 1920-1930”.

5 Tamże.

w Europie. Prestiż działaczy BTW wzrósł co niemiara, zwłaszcza, gdy europejskie media uznały Brdującie-tęgnowo za „polskie Henley”. Posiadanie takiego obiektu pozwoliło na wystąpienie do władz FISA o przyznanie z okazji 10-lecia odrodzonej Polski praw organizatora Mistrzostw Europy. Była to pierwsza rozegrana w II Rzeczypospolitej impreza sportowa tej rangi.

Trybuny, zbudowane wielkim wysiłkiem przede wszystkim działaczy BTW, okazały się za małe. Rozbudowano je na Mistrzostwa Europy tak, że mieściły 30 tysięcy widzów i były wypełnione do ostatniego miejsca. Nad przygotowaniem mistrzostw czuwały dwie komisje organizacyjne. Jedną w Bydgoszczy, którą kierował wiceprezydent miasta dr Tadeusz Chmielarski. Tutaj pracowali głównie działacze BTW, m.in. red. Władysław Żewicki, Władysław Maciejewski oraz dr Stefan Siemiątkowski, który był jednocześnie szefem polskiej ekipy wioślarskiej. Drugi komitet, pod kierownictwem Alfreda Lotha, pracował w Warszawie. Władze II Rzeczypospolitej przywiązywały wielkie znaczenie dla bydgoskich Mistrzostw Europy, widząc w nich niepowtarzalną szansę propagandową odrodzonej suwerennej Polski.

W mistrzostwach wystartowało 11 reprezentacji, 152 zawodników w 35 osadach. Impreza odbywała się w dniach 18 - 26 sierpnia 1929 r. Udała się nadzwyczajnie. Zmaganiom wioślarzy towarzyszyło dziennie średnio po 30 tysięcy widzów. Uroczyste zakończenie - wielka gala - miała miejsce w Teatrze Miejskim. Prezydent FISA Rico Fioroni wręczył złote medale wiceprezydentowi miasta dr Tadeuszowi Chmielarskiemu, radcom miejskim Regmayerowi i Raczkowskiemu, dyrektorowi Zarządu Dróg Wodnych inż. Stanisławowi Tychoniewiczowi, a także członkom BTW: red. Władysławowi Żewickiemu, Zygmuntowi Musiałowi i Władysławowi Maciejewskiemu oraz por. Marcinowi Matuszewskiemu - prezesowi Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego. Na zakończenie uroczystości zamknięcia mistrzostw, prezydent FISA, Rico Fioroni przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego wznosił okrzyk „Niech żyje Polska!”. *„Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie wystawiło sobie pomnik, którego wioślarstwo Polski nigdy mu nie zapomni. Za to wszystko Bydgoszczy część!”* - powiedział wówczas Alfred Loth, członek FISA i Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Sportowa reprezentacja Polski nie wypadła zgodnie z oczekiwaniami. W klasyfikacji państw pierwsze miejsce zajęła Italia (17 pkt.) przed Holandią i Polską (po 5 pkt.). Startowała tylko jedna polska osada - z Bydgoszczy. Była to czwórka bez sternika, w której trzech wioślarzy to medaliści olimpijscy sprzed roku w Amsterdamie. Tylko szlakowego Bernarda Ormanowskiego „zamienił” Jerzy Braun. Tym razem płynąc bez sternika, podobnie jak w Holandii, osada zajęła trzecie miejsce.

Aby zsumować dokonania sportowe BTW w okresie międzywojennym, należy przypomnieć o nieco zapomnianym, a sportowo najważniejszym srebrnym medalu Jerzego Brauna, zdobytym na olimpiadzie w 1932 r. w Los Angeles. Partnerem Brauna był warszawianin Janusz Szlązak. Wioślarze ci zdobyli srebrny medal w dwójce ze sternikiem (był nim Jerzy Skolimowski). Była to olbrzymia sensacja na miarę światową, niestety, po czasie współczesne przysłonięta złotymi medalami Janusza Kusocińskiego i Stanisławy Walasiewiczówny. A jest to jedyny medal srebrny polskich wioślarzy.

Nieco później Jerzy Braun wsiadł wraz z Edwardem Kobylińskim, Stanisławem Urba-

nem i Januszem Szlązakiem oraz Jerzym Skolimowskim (sternik) do czwórki, aby zdobyć w tej najliczniej obsadzonej konkurencji brązowy medal. Jerzy Braun jest obok Teodora Kocerkierki tym, który wywalczył dwa olimpijskie medale, przy czym „Tojo” uczynił to na dwóch olimpiadach, Braun na jednej.

NA PŁYWALNI

W 1919 r. w całej Europie nastąpiło ogromne zainteresowanie sportem pływackim, bardzo już wówczas rozwiniętym, przede wszystkim w Ameryce Płn. i Australii. Polski Związek Pływacki powstał w 1923 r., a w cztery lata później – Pomorski Związek Pływacki z siedzibą w Bydgoszczy. Ponieważ pływanie jest dość ściśle związane z wioślarstwem, wiele klubów właśnie wioślarskich, jednocześnie organizowało sekcje pływackie.

Pierwsze zawody bydgoskie rozegrano w Brzozie na Jeziorze Jeziuckim. Startowała liczna grupa członków BTW, a druhowie Wojciech Splitt i Henryk Kotlarek zajęli III miejsca w swoich konkurencjach. Działacze BTW mieli też swój znaczący udział w powstaniu Pomorskiego Okręgu Związku Pływackiego. Należy tu przywołać postaci Zygmunta Malickiego, Edmunda Jankowskiego, Wojciecha Splitta i Edmunda Goncerzewicza. 25 maja 1927 r. BTW zgłosiło oficjalnie sekcję pływacką. Jej kierownikiem był dr Stefan Siemiątkowski, sekretarzem Filipski, a kapitanem sportowym pływaków wybrano Alojzego Pilarczyka. Pierwsze wewnątrzklubowe zawody rozegrano już 19 czerwca 1927 r. Ekipę reprezentacyjną stanowili m.in. słynni wioślarze Bernard Ormanowski, Zygmunt Borysiak, Pryszcz, Lisowski i Henryk Kotlarek.

„Ucz się pływać” – to hasło propagowali członkowie BTW, startując w różnych i licznych zawodach. BTW zdobyło też I miejsce w punktacji klubowej Pomorskiego Okręgowego Związku Pływackiego. Jednak brak bazy – basenów otwartych i krytych – sprawił, że najpierw do innych klubów odeszli czołowi pływacy, a później sekcja zajmowała się niemal wyłącznie szkoleniem młodzieży, a także popularyzacją pływania wśród uczniów bydgoskich szkół.

MIĘDZY „HOCKEYOWYMI” BRAMKAMI

Tylko znawcy sportu bydgoskiego wiedzą, że to właśnie działacz BTW, a dokładniej jego wioślarz, późniejszy olimpijczyk – Edmund Jankowski był głównym inicjatorem utworzenia sekcji sportów zimowych. Jej kierownictwo oprócz Jankowskiego tworzyli: Bolesław Drewek, Bolesław Kucharski, Tadeusz Wróblewski, Witold Czajkowski, kpt. Wojska Polskiego Wojciech Splitt. Sekcja powstała 17 grudnia 1926 r. W tym czasie „hockey kanadyjski” odbywał tryumfalny marsz przez Europę.

W Bydgoszczy nie było wymiarowego lodowiska, a jak wtedy mawiano – „toru hokejowego”. Próbowano urządzać ślizgawki, a nawet mecze na zamarznętym Starym Kanale przy III i IV śluzie. Nieomal równocześnie BKS, „Polonia” zbudował własną ślizgawkę z pełnowymiarową taflą hokejową. BTW zaprosił do Bydgoszczy dwie drużyny Toruńskiego Klubu Sportowego, które należały do najlepszych w Polsce. Najpierw torunianie rozegrali mecz pokazowy, później przeciwko drużynie BTW, której bramki bronił Bernard Ormanowski. Bydgoszczanie w składzie Edmund Jankowski, Bolesław Kucharski, Wojciech

Splitt, Zygmunt Borysiak – uzyskali wielce honorowy wynik, przegrywając 2:3. I tak rozpoczęła się w Bydgoszczy hokej na lodzie.

Chcąc mieć własne lodowisko, BTW wydzierżawiło na 5 lat parcelę od Teodora Kocerki, ojca późniejszych sławnych wioślarzy Teodora i Henryka. Dokonano tam znaczących prac melioracyjnych. Obiekt miał własne oświetlenie. Przy urządzaniu lodowiska bardzo pomógł wypróbowany przyjaciel bydgoskich wioślarzy, gen. bryg. Wiktor Thommée, dowódca 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej.

W 1928 r. BTW przystąpiło do Polskiego Związku Hokeja na Lodzie. W tym czasie rozegrano szereg meczów. W 1930 r. BTW zostało organizatorem mistrzostw Pomorza. Działalność hokejową utrudniał brak sztucznego lodowiska. W tym czasie w Polsce w ogóle nie było sztucznych lodowisk, a w Katowicach dopiero w 1930 roku kończono budowę „Torkatu”. Z całą pewnością można jednak uznać BTW, obok drużyn toruńskich, za jedno ze skuteczniejszych pionierów hokeja na Pomorzu i Kujawach.

Lata 1920 – 1939 należą do najpiękniejszych w przeszło 80-letnich dziejach Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Trudno wymieniać wszystkie tytuły mistrzów Polski, działalność w innych sekcjach, wreszcie wkład w kulturalny i cywilizacyjny rozwój miasta. Łącznie w tym okresie osady BTW zdobyły 13 tytułów mistrzów Polski, 14 wicemistrzów. Tytuły mistrzowskie zdobywano głównie w ósemkach (5-krotnie), czwórkach (6 razy), czwórce bez sternika (2-krotnie). Kilkakrotnie osady BTW w finałach mistrzostw Polski zdobywały III miejsce. Wicemistrzostwa uzyskiwały czwórki ze sternikiem (3-krotnie), czwórki bez sternika (4 razy), ósemki (8 razy).

Na szczególne podkreślenie zasługują „królewskie” – jak mawiają wioślarze – ósemki, a zwłaszcza nie powtórzona nigdy wspaniała seria pięciu razy pod rząd (1933 - 1937) zdobytych mistrzostw Polski oraz 6-krotne po kolei wywalczone w dziejach wioślarstwa polskiego wicemistrzostwo kraju.

Mimo obecnie niezwykle trudnych dla BTW czasów (klub bowiem został wyrzucony ze swojej powojennej siedziby – pałacyku dawnego „Frithjofu”, który władze miasta sprzedały na restaurację... Chińczykom), przecież tradycyjny okrzyk klubowy „BTW! czołem! Czołem! Czołem! Czołem!” nadal rozbrzmiewa gromko na prymitywnej przystani przy Babiej Wsi, niosąc się wraz z biegiem Brdy, hen ku tęgnowu.

Dane statystyczne opracowano na podstawie wydawnictwa „Kronika wyników sportowych 60-lecia Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego w Bydgoszczy” autorstwa Edmunda Ciesielskiego, wydanego w maju 1980 r.

MAŁA ENCYKLOPEDIA – LITERA D

DOMY TOWAROWE W BYDGOSZCZY

Rajmund Kuczma

Drugim, co do wielkości i rangi handlowej, domem towarowym w Bydgoszczy w II Rzeczypospolitej był Dom Towarowy – Bracia Mateccy, przy Starym Rynku 17. Zbudowano go na narożniku ulicy Krętej i Starego Rynku w roku 1912. Wówczas Stary Rynek nazywał się Friedrichplatz. Dom był własnością Leo Brückmanna, który prowadził tu dom towarowy, fabrykę odzieży, pierzyny, bielizny pościelowej oraz konfekcję dla kobiet i dzieci. W roku 1920 Leo Brückmann sprzedał dom Towarzystwu Akcyjnemu, które prowadziło firmę pod nazwą Dom Konfekcyjny. Od roku 1925 stał się on własnością Czesława Mateckiego, a w dwa lata później Braci Mateckich: Czesława (1891 - 1969) i Władysława (1886 - 1963). Od roku 1927 był to „Dom Towarowy – Bracia Mateccy” przy Starym Rynku 17.

Czesław Matecki z żoną Jadwigą z domu Kubala. Fot. Archiwum



Stary Rynek od roku 1928 nazywano Rynkiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Czterokondygnacyjny dom należał do najpiękniejszych budynków handlowych w Bydgoszczy. Część handlowa – parter i I piętro – była w pełni oszklona, nowoczesnie i funkcjonalnie urządzona. Dewizą braci Mateckich było hasło: „Tanie ceny, duży obrót”. Wielki wybór towarów, doskonała obsługa oraz sezonowe obniżki cen powodowały napływ kupujących. Istniał dział konfekcji męskiej, damskiej, dziecięcej oraz futer i galanterii skórzanej. Specjalnością domu towarowego były pierzyny, poduszki, kołdry, pledy, koce, bielizna pościelowa, osobista oraz obrusy, serwety, makatki i inne wyroby tego rodzaju. Klienci u „Mateckich” mogli się ubrać od „stóp do głów”. Sprzedawano piękne kapelusze damskie, męskie i dziewczęce oraz rękawiczki, laski, parasole. Duży był też wybór dywanów, firan, zasłon i wszelkich materiałów ubraniowych. Dwa razy w roku urządzano „Biały tydzień”, podczas którego po-



Wszystko

co moda przynosi

stosownie do pory roku, nabyć można w naszym
Domu Towarowym

Konfekcja damska — dziecięca

Konfekcja męska — chłopięca

Jedwabie

największy wybór
 przy cenach
 fabrycznych

Wielki wybór!

Niskie ceny!

FUTRA

DIWANY

FIRANY

MATERJAŁY UBRANIOWE

ARTYKUŁY MĘSKIE

BLAWATY

GALANTERJA

STOŁOWIZNA

KOMPLETNE WYPRAWY



DOM TOWAROWY

Bracia Mateccy

BYDGOŚCZ

STARY RYNEK 17

leciano, oczywiście po obniżonych cenach, bieliznę damską, męską i dziecięcą, obrusy oraz bieliznę pościelową.

Między braćmi istniał podział pracy – Czesław zajmował się zaopatrzeniem, a Władysław sprzedażą.

W czasie okupacji w roku 1939 władze niemieckie zabrały Mateckim Dom Towarowy i mieszkanie Władysława Mateckiego. Całość oddano w zarząd Niemcowi Walterowi Wege. Urzędowa nazwa brzmiała: Warenhaus Gebrüder Matecki (Treuhänder Walter Wege), Friedrich – Platz 17. W czasie działań wojennych w styczniu 1945 roku domy przy Starym Rynku pod nr. 17, 19, 21 spłonęły i następnie zostały rozebrane. W ostatnim mieściła się drogeria Leonarda Baumgarta i restauracja Aleksęgo Łapy, których piwnice były zasobne w spirytualia i inne alkohole. Dnia 25 stycznia wieczorem w piwnicach tych żołnierze radzieccy urządzili sobie wielkie picie. Zapewne od papierosów powstał ogień. W nocy budynek stanął w płomieniach. Ogień przeniósł się na budynek nr 19, który był własnością firmy „Polon”. Na parterze znajdował się tutaj skład pończoch Mariana Susały. 26 stycznia stanął w płomieniach Dom Towarowy – Bracia Mateccy. Z tych ostatnich domów ludzie wynosili pończochy i inne artykuły odzieżowe, ale uratowali niewiele. Dopiero w 1953 roku na miejscu trzech spalonych domów rozpoczęto budowę „Domu Książki”, którą ukończono w 1956 roku.

Stary Rynek w roku 1936. Z lewej strony widoczna jest wschodnia część pierzei północnej, rozebrana w roku 1940. Na wprost – ściana wschodnia. Pierwszy z lewej - dom Mateckich i dwa następne spłonęły w styczniu 1945 roku. Fot. Tytus Piechocki



POŻEGNANIA

A low-angle, upward-looking photograph of a brick building. The wall is made of reddish-brown bricks and features a large, simple wooden cross. To the right, a cylindrical brick tower rises vertically. The sky is clear and blue, and some green leaves are visible in the upper right corner. The overall mood is solemn and historical.

Fot. Grzegorz Kargal

AMERICAN

3

ŁUCJA BAUMGART-RAUTMAN

1911 - 2000

Wybitna sportsmenka Pomorza Łucja Baumgart-Rautman urodziła się 12 sierpnia 1911 roku w Fordonie. Jej rodzice Ludwik i Teofila z domu Włodarska byli właścicielami zakładów ceramicznych. Po ukończeniu szkoły powszechnej Łucja pobierała dalsze nauki na dwurocznych kursach handlowych. Zgodnie ze swym wykształceniem otrzymała zatrudnienie w Wydawnictwie „Dziennika Bydgoskiego” w dziale ogłoszeń i reklamy. Była konkurentką olimpijki i sokolicy z USA Stanisławy Walasiewiczówny, z którą kilkakrotnie startowała. Od 1945 roku do emerytury pracowała w Biurze Ewidencji Ludności. W latach 1929-1938 zdobyła trzy stopnie ratownictwa PCK, uzyskując dyplom instruktora ratownictwa klasy I, po czym została mianowana komendantką drużyn ratowniczych. W dzień wybuchu wojny, już wczesnym rankiem 1 września 1939 r. – po zbombardowaniu stojącego na dworcu wypełnionego pasażerami pociągu ewakuacyjnego – zorganizowała pomoc wielu rannym ofiarom tego ataku. Podobnie działała w kilka dni później, gdy pod Inowrocławiem udzielała pomocy rannym, w następstwie bombardowania i ostrzeliwania przez nieprzyjacielskie samoloty, uciekinierom z Bydgoszczy.

W 1925 r. wstąpiła do TG „Sokół” IV Bydgoszcz-Bielawy, gdzie należała cała rodzina Baumgartów. Następnie należała do TG „Sokół” VIII, którego prezeską była Wincentyna Teskowa. W 1927 r. Łucja Baumgart rozpoczęła swą karierę sportową od udziału w biegach dla młodszych dziewcząt, organizowanych na boisku Szkoły Oficerskiej, w których zdecydowanie wyprzedzała swe konkurentki. To właściwie sprawiło, że wstąpiła do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Startując w zawodach o mistrzostwo sokolej Dzielnic Pomorskiej zdobyła mistrzostwa w 1928 r. na 60 m – 9,2 sek., na 100 m – 14,8 sek., w skoku w dal – 4,19 m, w 1930 r. na 60 m – 8,8 sek., na 100 m – 14,8 sek. Odniosła też mistrzostwo Związku Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w 1931 r. na 60 m, w 1933 we Lwowie na 60 m – 8,4 sek. i na 200 m – 30,1 sek. W 1934 r. uzyskała wicemistrzostwo Związku na 100 m.

Piękny sukces Łucja Baumgart osiągnęła w Pradze w 1932 r. na IX Wszechsokolskim Zlocie w biegu na 100 m, gdzie zdobyła złoty medal, który wręczył jej sokół – prezydent Czechosłowacji Tomasz Masaryk. Spisywała się doskonale także w zawodach o mistrzo-

Fot. Archiwum



stwo miasta Bydgoszczy i Pomorza. Przedtem wygrywała w imprezach LA dla młodziczek. W 1928 r. w kwietniu w zawodach przygotowawczych do Olimpiady zwyciężyła na 60 m - 9 sek., na 100 m - 14,8 sek., w skoku dal - 3,67 m, w maju na 100 m - 14,2 sek., na 200 m - 31,2 sek. Pierwszy udział w mistrzostwach Pomorza przyniósł jej wicemistrzostwo na 60 m b. cz., na 100 m b. cz., i trzecie miejsce w skoku w dal 4,32 m. W 1929 r. wygrała na 60 m - 9 sek., na 100 m - 15 sek. Rok 1930 był trochę słabszy - zdobyła mistrzostwo na 60 m - 9 sek., i wicemistrzostwo na 100 m - 15 sek. Trzy mistrzostwa odniosła w 1931 roku na 60 m - 8,8 sek., 100 m - 14 sek. i 200 m - 31,3 sek., nadto trzecie miejsce w skoku w dal - 4,13 m.

Na szczególną uwagę zasługuje to, że Łucja Baumgart, była również zdobywczynią wielu tytułów mistrzowskich miasta Bydgoszczy, organizowanych w dniach 3 maja: w 1928 r. na 60 m - 9,1 sek., w 1929 r. - 60 m b. cz., na 100 m - 14,6 sek., w 1931 r. na 60 m - 8,9 sek., na 100 m - 14 sek. W 1933 roku w rzucie oszczepem uzyskała wynik - 23,35 m. Zdobyła w zawodach sportowych 30 medali i 80 dyplomów. W latach 1939 - 1989 była członkiem sokolej konspiracji na Pomorzu. W latach 1974 - 1989 natomiast - czynną członkinią sokolego Klubu Seniorów Sportu w szczególności grupującego sokołów i lekkoatletów. Członek PTTK. Z chwilą wznowienia działalności w czerwcu 1989 r. przez TG „Sokół” Bydgoszcz I została jego członkinią. W latach 1989 - 1993 r. pełniła funkcję członkini Komisji Rewizyjnej tegoż gniazda. 1990 r. została też członkiem TG „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon. Współuczestniczyła w 1990 r. we wznowieniu działalności Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. Do TG „Sokół” należała 75 lat. Była wieloletnim i aktywnym działaczem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, członkinią honorową Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” I i II.

Zmarła w Bydgoszczy 18 listopada 2000 r. Została pochowana na cmentarzu na Bielawach przy ulicy Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

Andrzej Bogucki

ANDRZEJ BROŃCZYK

1951 - 2000

Urodził się w Inowrocławiu. W tamtejszym klubie „Goplania” rozpoczął treningi na pozycji bramkarza sekcji piłki nożnej. W sezonie 1970/71 przeszedł do drużyny bydgoskiego „Zawiszy”, której pozostał wierny już do końca sportowej kariery. W barwach wojskowego klubu wystąpił aż w 1406 spotkaniach na różnych szczeblach rozgrywek. Dwukrotnie z zespołem „Zawiszy” awansował do I ligi, w czym miał niepośledni udział. Rozegrał w sumie 123 mecze na boiskach ekstraklasy – po raz ostatni z „Ruchem” Chorzów, w 1992 roku. Bardzo sprawny i zwinny, obdarzony doskonałym refleksem, zbierał zastrużone brawa od kochających piłkę nożną kibiców. Doczekał się też licznych wyróżnień. Przez kilka lat był kapitanem drużyny „Zawiszy”. W roku 1978 został powołany do kadry olimpijskiej, w której zagrał osiem meczów. Jeszcze w 1990 roku, już u schyłku swej sportowej przygody, zwyciężył w klasyfikacji warszawskiego „Przeglądu Sportowego” i katowickiego „Sportu” na najlepszego bramkarza sezonu ligowego w Polsce. Po zakończeniu występów w „Zawiszy” Andrzej Brończyk przez pół roku bronił bramki II-ligowej „Pomezanii” Malbork.

Potem zajął się pracą trenerską, najpierw w „Zawiszy”, gdzie był przez kilka lat drugim trenerem zespołu seniorów, a następnie prowadził klubową drużynę rezerw. W ostatnim roku swego życia przejął opiekę nad zespołem ligi okręgowej – „Start” Radziejów. Od pewnego czasu w klubie przy ulicy Gdańskiej szkolili także bramkarzy. Nagła śmierć tego sympatycznego i zdolnego bramkarza, w sylwestrowy ranek 2000 r., zniweczyła jego ambitne plany trenerskie, a środowisko sportowe, nie tylko Pomorza i Kujaw, pogrążyła w smutku i zadumie nad kruchością ludzkiego losu.

Warto tu jeszcze przytoczyć słowa trenerów „Zawiszy” o Andrzeju Brończyku z czasów, kiedy stawał między słupkami bramki. Wacław Starzyński: – „Andrzej zawsze był skromny, nie pchał się na afisz”. Wiesław Gałkowski: – „Był strasznie zacięty, nie lubił przegrywać. Do każdego spotkania podchodził z pasją. Na sprawdzianach szybkościowych, w wieku 30 lat, był szybszy aniżeli zawodnicy z pola. Takiego bramkarza w naszym regionie nie było i szybko się taki nie urodzi”. Kazimierz Gurtatowski: – „Andrzej pozostanie w pamięci jako najlepszy bramkarz w historii naszego okręgu”...

Jerzy Długosz

Fot. Tytus Żmijewski



JERZY FLORCZYK

1952 - 2001

Trzy tygodnie po otrzymaniu Srebrnego Krzyża Zasługi oraz specjalnej nagrody Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP „za nerw reporterski i ostre pióro” – jedynych jego nagród za pracę dziennikarską – 24 lutego 2001 roku w Bydgoszcy zmarł Jerzy Florczyk – nietuzinkowa postać dziennikarska regionu.

Urodził się 15 kwietnia 1952 roku w Bydgoszcy. Pracę dziennikarską rozpoczął 1 stycznia 1977 roku, a od 1979 r. należał do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, następnie do Stowarzyszenia Dziennikarzy RP (po rozwiązaniu SDP w stanie wojennym). Pracował kolejno w „Gazecie Pomorskiej”, tygodniku „Kujawy”, „Dzienniku Wieczornym”, „Expressie Bydgoskim” i „Trybunie”.

Na cmentarzu Serca Pana Jezusa przy ul. Ludwikowo w Bydgoszcy pożegnało go 27 lutego wraz z rodziną liczne grono kolegów i przyjaciół. Żegnali potem na łamach ukazujących się w regionie gazet, w których do ostatnich chwil życia publikował swe felietony. Na kartach „Kalendarza” żegna Jacek Deptuła z „Expressu Bydgoskiego”.

Fot. Archiwum



Dwa tygodnie przed śmiercią Jurka Florczyka, w „Expressie Bydgoskim” ukazały się jego ostatnie felietony. Kiedy nie mógł już pisać – dyktował żonie teksty, bez których dodatek towarzyski „Salonowiec” salonowcem już nie będzie. Podobno nie ma ludzi niezastąpionych, ale Jurek takim właśnie był dziennikarzem. Niezastąpionym. O najlepszych aktorach mawia się, że zagrają nawet krzesło. O Jurku można powiedzieć tylko tyle, że napisałby wszystko – i to wcale nie koniunkturalnie. Napisałby znakomite reportaże, felieton, a nawet wywiad „z krzesłem”. I znalazłby w tym coś arcyciekawego, coś co nie nudziłoby jego czytelników.

Pamiętam „Florka” jeszcze z czasów „Gazety Pomorskiej” i jego świetne reportaże z Karlina. Pamiętam dociekliwe, mądre materiały z czasów pierwszej „Solidarności” – świetne warsztatowo i merytorycznie. Pamiętam wreszcie doskonałe materiały z tygodnika „Kujawy”, jak choćby ten o wybuchu w Czarnobylu, kiedy wspaniale wymanewrował cenzurę i w końcu poszło w „Kujawach”, że nie możemy jeść napromieniowa-

nych nowalijek. Była to bodaj jedyna taka informacja w ówczesnej legalnej polskiej prasie.

Nie sposób zapomnieć reportaży Jurka z różnych zakątków świata, które publikował w „Dzienniku Wieczornym” – tylko on potrafił tak po prostu, zwyczajnie wejść tam, gdzie trzeba było cudów, by przepuszkę załatwić. A na dodatek jeszcze robił zdjęcia, których nie powstydziliby się żaden fotoreporter.

No i jego felietony: skrzące się dowcipem, inteligencją, poczuciem humoru, wiedzą i... złośliwością, ale zawsze w granicach przyzwoitości. Jego ostry, niezwykle cięty język – także i w życiu – nie zjednywał mu przyjaciół. Przeciwnie. Bydgoskie VIP-y, z których Jurek dworował tyleż często, co z sensem – obrażały się namiętnie, ale ceniły jego pióro. Kiedy pojawiał się na jakimś bankiecie – lokalni dygnitarze zaczynali cedzić słowa, uważać na to co i jak mówią. Tylko małostkowi, napuszeni i bez poczucia humoru ludzie małego formatu mu nie przebaczyli. Może dlatego odejścia Jurka, jednego z najlepszych dziennikarzy regionu, omal nie dostrzegły bydgoskie media. Żal.

Jurek przez wiele lat zmagał się z rakiem – nie sposób zliczyć wszystkich pobytów w szpitalu i operacji, jakie przeszedł. Ale zawsze pisał: z łóżka szpitalnego, z hospicjum, z domu. Bolało go nie tylko ciało, ale i idiotyzmy naszego życia codziennego. Walczył z nimi do ostatnich dni. Nawet będąc pod opieką hospicjum walczył z bólem innych, których dopadała ta straszna choroba. Paręnaście dni przed śmiercią pisał:

„Kiedy doszedłem nazajutrz jako tako do siebie, jedynym moim pragnieniem była ucieczka z Kliniki Objawienia do Domu Sue Ryder. Rozumiem oczywiście, że chirurdzy mają najczarniejszą robotę przy operacyjnym stole i doceniam to w pełni. Nie rozumiem jednak faktu, jak być może, iż personel Domu Sue Ryder wpisuje dokładnie koleżankom po fachu co trzeba podać pacjentowi, aby nie wił się w bólach, a one nie potrafią z tego skorzystać, choć nie są to żadne cuda świata. Nacierpiałem się sporo i zrozumiałem co znaczy opieka paliatywna, walka z bólem, czego jeszcze wielu doktorów nie potrafi docenić, nie mówiąc o pielęgniarkach, kwitujących objaw bólu stwierdzeniem: «To musi boleć po operacji».

Wcale nie musi. Stwierdzam z całą odpowiedzialnością, gadając przy jedzeniu bez obawy, że się zakrztuszę, azali będąc podejrzany o brak dobrego wychowania.”

Taki był Jurek Florczyk. I takim pozostanie w pamięci czytelników, dla których żył, i w naszej – gromadzie dziennikarzy, którzy uczyli się od niego dziennikarskiego fachu.

Jacek Deptuła

JERZY KISS-ORSKI

1924 - 2000



Fot. Archiwum

24 marca 2000 roku zmarł nagle, przy redakcyjnym biurku, człowiek kipiący energią, pomysłami mimo emerytury i niespełna 76 lat życia. W środowisku dziennikarzy Pomorza i Kujaw zwany popularnie Kissem lub po prostu Jurkiem. Śmierć dopadła go dostownie w pracy – nad leksykonem dziennikarzy Pomorza i Kujaw. Zawał nie pozwolił dokończyć opracowywania kolejnej „fiszki” o koledze. Wydanie leksykonu było jego ideą fixe, chciał bowiem utrwalić tych, którzy na przestrzeni dziejów w tym właśnie regionie działali, pisali, trudzili się nad opisaniem rzeczywistości. Na kilka dni przed śmiercią odwiedził bydgoskie redakcje i rozdając ankiety do leksykonu tłumaczył: „Kochani, musimy wydać leksykon dziennikarzy Pomorza i Kujaw. Musimy, bo jeśli sami o sobie nie będziemy pamiętać, to nikt za nas tego nie zrobi!”

Dwa tygodnie wcześniej był aktywnym uczestnikiem zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie. Przeżywał, denerwował się, popierał młodych, gdyż sam był zawsze młody duchem. A jednocześnie elegancki, z nieodłączną muszką zamiast krawata, wytworny w zachowaniu, a zarazem żywiołowy. Niepowtarzalny.

Jerzy Kiss-Orski rozpoczął pracę w dziennikarstwie bezpośrednio po ukończeniu w 1951 r. studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jego pierwszą redakcją była „Gazeta Pomorska” w Bydgoszczy, w 1953 r. przeniósł się do „Głosu Koszalińskiego”, gdzie kierował działem terenowym. Następnie pracował w kieleckim „Słowie Ludu”, potem pisał do „Trybuny Ludu” i toruńskich „Nowości”. Do redakcji „Gazety Pomorskiej” wrócił w 1991 r. Działał w Zarządzie Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, był aktywnym prezesem Klubu Starszych Dziennikarzy. Z jego inicjatywy w roku 1998 zorganizowany został konkurs dla młodych, wybijających się dziennikarzy w regionie. Jurek opracował regulamin, zorganizował jury, znalazł hojnych sponsorów. Jego sumptem także ukazała się książeczka „Znaki pamięci” poświęcona zmarłym dziennikarzom Pomorza i Kujaw, zaś planowany leksykon miał objąć możliwie najszersze grono wszystkich, którzy działali i działają do chwili obecnej w regionalnych mediach.

Był wiernym i bezinteresownym kolegą, pasjonatem w działaniu na rzecz dziennikarskiego środowiska, angażował się w rozwiązywanie problemów ludzi stabszych, emerytów i kombatantów, był człowiekiem-instytucją, dziennikarstwo było dla niego powołaniem, a gazeta domem. Choć schorowane serce dawało o sobie znać, Jurek nie zwalniał obrotów.

Na cmentarz przy ul. Kcyńskiej odprowadziła go 28 marca 2000 r. rzesza kolegów i czytelników. Spoczął obok swej żony, która odeszła jedenaście miesięcy wcześniej i do której bardzo tęsknił.

Krystyna Romeykó-Bacciarelli

DR WAĆŁAW KOCON

1914 - 2000

Dr Wacław Kocon należał do najwybitniejszych działaczy sokolstwa polskiego. Urodził się 8 marca 1914 roku w Ironwood w stanie Michigan w USA jako syn górnik, emigranta z Lubelszczyzny. Od 1921 roku zamieszkał z rodzicami w Bydgoszczy. Tu ukończył gimnazjum klasyczne, a następnie w 1937 roku studia prawnicze w Poznaniu. Przed wojną pracował jako urzędnik w Urzędzie Miejskim. Jako podchorząży 61 Pułku Piechoty brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 roku. W czasie okupacji był na Lubelszczyźnie żołnierzem konspiracji „Miecz i Pług”. Po 1945 roku rozpoczął aplikację sądową w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy. Od 1953 roku został sędzią cywilistą w bydgoskim Sądzie Wojewódzkim. W 1974 roku obronił pracę doktorską z prawa cywilnego u profesora Aleksandra Kunickiego. Należał do wieloletnich działaczy Towarzystwa Miłośników Bydgoszczy. Napisał bardzo wiele publikacji. Był członkiem sekcji Wydawniczej TMMB.

Całe życie angażował się w działalność społeczną. W gimnazjum należał do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W 1930 roku wstąpił do TG „Sokół” I (Śródmieście) w Bydgoszczy, gdzie w czasie prezesury Jana Teski od 1935 r. był członkiem zarządu tego gniazda. Uprawiał w Sokole lekkoatletykę, założył i prowadził sekcję zapaśniczą i bokserką. Działal w ruchu olimpijskim. W Sokole był sprinterem na 100, 200, 400 m, biegał także w sztafetach. Uzyskał mistrzostwo Pomorza i kraju. Pracował honorowo w Sokole jako instruktor LA Już przed wojną był wyróżniany przez prezesa „Sokoła” I Jana Teskę, który widział w młodym Wacławie swojego następcę.

W okresie międzywojennym został wybrany do władz POZLA. Jednak na całe życie związał się z sokolstwem. W latach 1939 - 1989 – członek kadrowej konspiracji sokolej. Był tym sokolem, który wspólnie z m.in. Alojzym Malczewskim, Franciszkiem Gołębiewskim, Stefanem Majtkowskim, Romanem Kaczmarczykiem, Czesławem Boguckim, Marianem Dolińskim, Józefem Menczyńskim, Zygfrydem Wicińskim i wieloma innymi próbowali reaktywować TG „Sokół” jeszcze w czasach komunistycznych. Jednak działacze sokoli w tych latach działali zarówno jawnie jak i w ukryciu. Do jawnych działań Wacława Kocona należało pełnienie stanowisk sportowych związanych z odbudo-

Fot. Archiwum



wą sportu pomorskiego i krajowego po drugiej wojnie światowej. Przez szereg lat był członkiem władz bydgoskiego klubu „Brda”. Działał honorowo w Bydgoskim Okręgowym Związku Bokserskim, gdzie też pełnił funkcję prezesa. Zdobył kwalifikacje sędziego bokserskiego i LA klasy międzynarodowej. Z powodzeniem pełnił funkcję prezesa sokołego Klubu Seniora Sportu w Bydgoszczy oraz członka prezydium WKKFiT. Należał do wybitnych działaczy Klubu Inteligencji Katolickiej. Po śmierci takich działaczy sokolich, jak: Franciszek Gołębiewski, Alojzy Malczewski, Wojciech Albrycht i Stefan Majtkowski, dr Wacław Kocon został, duchowym i faktycznym przywódcą sokolów bydgoskich. W 1945 roku Wacław Kocon wspólnie z Władysławem Pałaszewskim, Alojzym Malczewskim, Romanem Kaczmarczykiem, Czesławem Boguckim, Stefanem Majtkowskim i Stanisławem Opińskim dokonali próby rejestracji Sokola, lecz spotkali się z odmową ówczesnych władz. W 1957 roku Wacław Kocon uczestniczył z grupą Pomorzaków w spotkaniu działaczy sportu i sokolstwa w Warszawie, podczas którego oszukano działaczy Sokola i sportowców obietnicą reaktywowania Sokola. Zawiązano wtedy zupełnie inną organizację – TKKF! Okłamano i zafałszowano wnioski działaczy Sokola dotyczące odrodzenia ich organizacji. Sokolstwo przeszło wtedy do działalności nieoficjalnej.

W 1981 roku m.in. Wacław Kocon i Henryk Łada z Inowrocławia ponowili próbę reaktywowania sokolstwa. Ale nawet w 1981 roku władze PRL nie pozwoliły zawiązać Towarzystwa. Aż do 1989 roku działała sprawnie sokola konspiracja. Do ponownej rejestracji TG „Sokół” – Macierz w Bydgoszczy, doszło w 1989 roku. Został prezesem tej organizacji.

Dr Wacław Kocon – to również aktywny działacz ruchu „Solidarność”.

Funkcję prezesa TG „Sokół” I sprawował do stycznia 2000 roku. Przez te lata zorganizował działalność tego gniazda. To on głównie przyczynił się w wielu wytoczonych procesach sądowych, do odzyskania sokolej własności sprzed 1939 r., budynku Sokolni przy ulicy Toruńskiej 30. Udzielał się w działalności władz Dzielnicy Pomorskiej i Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. W 1999 roku został prezesem honorowym Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. Posiadał też członkostwo honorowe TG „Sokół” I i TG „Sokół” II.

Odnznaczony wieloma medalami – wśród nich: Krzyżem Kawalerskim OOP, Krzyżem Legii Honorowej T.G. „Sokół” w Wielkiej Brytanii.

Zmarł w Bydgoszczy 30 października 2000 roku. Pochowany na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej. Żegnany był przez tłumy przybyłych na uroczystości pogrzebowe bydgoszczan.

Andrzej Bogucki

JANUSZ KSIĘSKI

1930 - 1999



Fot. Archiwum

W wywiadzie udzielonym pismu „Pałuki” (1998, nr 2), J. Księski powiedział: *„Urodziłem się 30 sierpnia 1930 roku w Słonimie, na zachodniej Białorusi. Wojnę, a właściwie całą młodość, spędziłem w Dereczynie. Mój ojciec, Jan, był tam przed wojną sekretarzem gminy, matka, Czesława, nauczycielką. Dereczyn, to było ładne, duże miasto. Na ówczesne czasy jedno z największych w województwie nowogrodzkim.”*

Pociąg ruszył na Zachód w marcu 1945 r. Rodzina Księskich zatrzymała się w Żninie i tu osiadła. Janusza posłano we wrześniu tegoż roku do miejscowego gimnazjum, które ukończył w 1950 roku. Przez pewien czas pracował w Żninie, po czym rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Poznańskim, które ukończył w 1953 roku. Z dyplomem magistra filologii polskiej podjął pracę nauczyciela języka polskiego w liceum żnińskim.

W okresie tym zrodziły się jego zainteresowania regionalną kulturą Pałuk, Kujaw i Wielkopolski, której poświęcił w latach późniejszych sporo publikacji naukowych i popularnonaukowych.

W roku 1967 przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie podjął obowiązki dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury. W 1977 r. objął stanowisko zastępcy dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, które sprawował do 1981 r. Miał rzadką cechę charakteru: perswazją łagodził konflikty i nieporozumienia wśród swego personelu zarówno w WDK jak i w WiMBP.

Z powołania nauczyciel, z zamiłowania regionalista, wykazał zainteresowania wieloma dziedzinami kultury i literatury. W naszym mieście znany był jako ekspert w zakresie filatelistyki. Wraz z prof. Zygmuntem Wiatrowskim z WSP organizował liczne wystawy zbiorów filatelistycznych. W 1967 r. został członkiem Zarządu Okręgu Polskiego Związku Filatelistycznego, a w latach 1973 - 1984 był jego prezesem. W 1981 r. zyskał status członka honorowego PZF, był też rzeczoznawcą w zakresie polskich poczt wojskowych. Publikacje w tym zakresie ogłosił w „Filateliście Polskim”, „Filateliście”, a także w specjalistycznych pismach zagranicznych.

Jako autor zapisał się wieloma publikacjami, głównie o treściach historycznych. W 1965 r. zamieścił w książce „Żnin w Polsce Ludowej” swój szkic pt. „Żnin. 700 lat dziejów miasta” (Poznań, PWN), w 1966 r. Wydawnictwo Morskie opublikowało jego książkę „Pałuki”, a w 1967 r. ukazał się jego szkic pt. „Jan Śniadecki” („Portrety wybitnych postaci ziemi bydgoskiej” - Toruń).

Jego autorstwa są również artykuły, zamieszczone w pracach zbiorowych pod red.

prof. Jerzego Danielewicza, m.in. w monografii „Nakło nad Notecią” (Inowrocław 1990 r.) oraz publikacji „Dzieje Grudziądza” (Grudziądz 1992 r.).

W 1993 roku żnińskie wydawnictwo „Wulkan” opublikowało jego humorystyczno-satyryczne teksty pt. „Trzynaście anegdot o żnińskim liceum”. Sporo jego artykułów wydrukowały „Żnińskie Zeszyty Historyczne”, których był współredaktorem.

Janusz Księski jest także autorem powieści „Miasteczko niczyje”, ogłoszonej w odcinkach na łamach „Pałuk” (1997 - 1998). Powieść dotyczy dziejów Dereczyna, głównie czasów okupacji radzieckiej i hitlerowskiej, ukazanych zgodnie z realiami, właściwymi dla kresów wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej.

Był członkiem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, aktywnie uczestniczył w pracach jego sekcji wydawniczej. W licznych edycjach „Kalendarza Bydgoskiego” zamieszczał artykuły z dziedziny historii bydgoskiej poczty i filatelistyki.

Jego wieloraka działalność na rzecz naszego miasta i regionu zyskała mu uznanie. Odznaczono go m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, medalem Za Zasługi dla Województwa Bydgoskiego.

Zmarł 29 lipca 1999 roku. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

Zdzisław Mrozek

ALOJZY JANUSZ MARKIEWICZ

1921 - 2000

Dziennikarz i literat bydgosko-poznański. Urodził się w Bydgoszczy, gdzie przeżył dzieciństwo i młodość. Tu ukończył Gimnazjum Klasyczne. Podczas drugiej wojny światowej był więźniem obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Po wyzwoleniu wrócił w rodzinne strony. Drzemaly w nim literackie ciągoty i niemałe uzdolnienia, zwłaszcza poetyckie. Tematykę pisanych przezeń wierszy zdominowały wstrząsające przeżycia obozowe i okupacyjne. Drukowała je prasa lokalna i ogólnokrajowa, m.in. „Ziemia Pomorska”, „Twórczość” i „Szpilki”. W marcu 1946 roku miał swój wieczór autorski podczas jednej z organizowanych w Bydgoszczy „Śród Literackich”. Jeszcze pod koniec lat 40. minionego wieku można było przeczytać w „Ziemi Pomorskiej” szkice kulturalno-literackie Markiewicza, nawiązujące do wydawanych książek, np. o Fryderyku Chopinie, który był jego ulubionym artystą, a także recenzje wybranych utworów Zofii Kossak-Szczuckiej, Adolfa Nowaczyńskiego i Jarosława Iwaszkiewicza. Miejscowa prasa publikowała artykuły Markiewicza o znanych postaciach bydgoskich, takich jak Emil Warmiński czy Maksymilian Antoni Piotrowski. „Ilustrowany Kurier Polski” zamieszczał na swoich łamach jego artykuły z cyklu „Dawna – niedawna Bydgoszcz”.

Alojzy Janusz Markiewicz współpracował również z lokalną rozgłośnią Polskiego Radia w Bydgoszczy, dla której przygotował kilka audycji literackich. W 1957 roku związał się etatowo z redakcją IKP, obejmując stanowisko kierownika oddziału terenowego pisma w Poznaniu, dokąd się przeprowadził. Nie zapomniał jednak o ukochanej Bydgoszczy. Przyjeżdżał tu co pewien czas do przyjaciół i znajomych. Z okazji 25-lecia IKP zdecydował się napisać niewielką monografię tego dziennika, która pod tytułem „Dzień po dniu” ukazała się drukiem w 1970 roku. Mieszkając długie lata przy ul. Grunwaldzkiej, w pobliżu najstarszej bydgoskiej nekropolii – cmentarza Starofarnego, często tam zaglądał. Interesował się historią tego miejsca i podziwiał artystyczne piękno znajdujących się tam grobowców. Skłoniło go to do poświęcenia temu cmentarzowi osobnej publikacji. Stało się to faktem w 1992 roku, kiedy w księgarniach pojawił się zarys monograficzny autorstwa Alojzego Janusza Markiewicza pt. „Nieśmiertelne nie umiera! Z dziejów Cmentarza Starofarnego w Bydgoszczy”. Wcześniej jeszcze, bo w roku 1985 Markiewicz wydał bardzo oryginalną książkę „Sobie i przyjaciółom”, o tworzeniu i gromadzeniu księgoznaków, czyli ekslibrisów.

Zmarł w listopadzie 2000 roku w Poznaniu.

Jerzy Długosz

EDMUND MATUSZEWSKI

1921 - 1999

Inżynier Edmund Matuszewski należał do najaktywniejszych działaczy Naczelnej Organizacji Technicznej oraz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich w Bydgoszczy. Rodowity bydgoszczanin i szwederoWiak. Urodził się 12 sierpnia 1921 roku, jako syn Władysława – kolejarza i Julianny z domu Nowaczyk. Dzieciństwo spędził w rodzinnym mieście. Przed wybuchem II wojny światowej uczęszczał do II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Marszałka E. Śmigłego-Rydza w Bydgoszczy przy ul. Grodzkiej. Wojna przerwała naukę.

W czasie okupacji niemieckiej przebywał w Bydgoszczy, pracując tak jak wielu Polaków początkowo jako robotnik. Później był kreślarkiem, a następnie technikiem sprzętu budowlanego w Przedsiębiorstwie Budowy Dróg „Oemlera”. W 1944 roku, jak sam pisze w zyciorysie „po przedostaniu się do Francji wstąpił do wojska polskiego”. Przydzielony został do Ekspozytury Oddziału Kultury i Prasy II Korpusu w Sorgues i Villeneuve na przedmieściach Avignonu, następnie do Clermont-Ferrand. Stamtąd, w 1946 roku, oddelegowany był do Liceum Handlowego II Korpusu, początkowo w Cassarano w południowych Włoszech. Po przeniesieniu Liceum do Fowlmere w Wielkiej Brytanii ukończył tam 25 marca 1947 roku pierwszy rok nauki. Po zdemobilizowaniu, podobnie jak około 120000 żołnierzy pełniących służbę w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, 22 czerwca 1947 roku, wrócił drogą morską do kraju. Po powrocie rozpoczął w przemyśle pracę zawodową. Od września 1947 roku do września 1948 roku był zatrudniony w Wytwórni Nitrozwiązków w Bydgoszczy-tęgnowo na stanowisku technika-konstruktora. Jako ekstern uzupełnił średnie wykształcenie uzyskując, 7 lipca 1948 roku, świadectwo dojrzałości (nr 17/48). Od 16 września 1948 roku do 30 czerwca 1951 roku pracował w Pomorskich Zakładach Przemysłu Wapienniczego w Bydgoszczy na etacie dyrektora technicznego. Od 1 lipca 1951 roku przeszedł na stanowisko głównego mechanika, które zajmował do 20 lipca 1954 roku.

Studia wyższe podjął w Wieczorowej Szkole Inżynierskiej w Bydgoszczy. W 1954 roku otrzymał dyplom inżyniera mechanika ze specjalnością technologii budowy obrabiarzek (nr dyplomu 12/54).

Był jednym z inicjatorów, oraz z ramienia O/NOT i O/SIMP współorganizował, WSI w Bydgoszczy. Brał czynny udział w rozbudowie i rozwoju uczelni oraz w przekształceniu Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Akademię Techniczno-Rolniczą. W 1972 roku rektor i senat WSI odznaczyły go „Medalem za wybitne zasługi dla rozwoju Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Bydgoszczy”, a w 1986 roku „Medalem 35-lecia Wydziału Mechanicznego ATR w Bydgoszczy”. W 1995 roku wyróżniony „Medalem Akademii Techniczno-Rolniczej w Byd-

goszcy” z wpisem do księgi honorowej zasłużonych. Aktywnie udzielał się w Stowarzyszeniu Absolwentów WSI-ATR.

Z NOT w Bydgoszcy związał się od lutego 1950 roku przyjmując pracę sekretarza Oddziału Wojewódzkiego NOT. Po reorganizacji wewnętrznej NOT w 1985 roku awansował na stanowisko dyrektora Zespołu Działalności Gospodarczej i Biura Rady Wojewódzkiej NOT w Bydgoszcy. Na tym stanowisku pozostał do przejścia na emeryturę w czerwcu 1989 roku. W bydgoskim NOT przepracował 49 lat.

Aktywny był jego udział w rozwoju ruchu stowarzyszeń naukowo-technicznych Ziemi Bydgoskiej. Był jednym z organizatorów Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszeń Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego (SIT Przem. Chem.) i Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Materiałów Budowlanych i Mineralnego (SITPMB). W okresie 1949 – 1951 wykonywał funkcję sekretarza Oddziału Wojewódzkiego SITPMB w Bydgoszcy.

Szczególnie czynnie pracował w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP). W latach 1954 – 1955 był członkiem Sądu Koleżeńskiego OW SIMP, w 1957 – 1961 przewodniczącym Oddziału Wojewódzkiego SIMP, a w latach 1963 – 1972 jego wiceprzewodniczącym oraz członkiem Zarządu Głównego SIMP w Warszawie.

Do szczególnych osiągnięć w jego pracy stowarzyszeniowej zaliczyć należy inicjatywę i organizację Zespołu Rzeczoznawców SIMP (1958 r.), Wojewódzkiego Ośrodka Szkoleniowego SIMP i Ośrodka Szkoleniowego NOT w Bydgoszcy (1960 r.), które to instytucje działają do dnia dzisiejszego, ciesząc się uznaniem mieszkańców Bydgoszcy. Pełniąc nieprzerwanie przez tak długi okres funkcje kierownicze Oddziału Wojewódzkiego NOT w Bydgoszcy, dzięki swej sumienności, pracowitości, inicjatywie i umiejętnościom organizacyjnym przyczynił się do tego, że bydgoski NOT zaliczany był do najlepszych i produkujących w kraju.

Dużo pracy i energii włożył w realizację inwestycji związanych z budową i najnowocześniejszym wyposażeniem Bydgoskiego Domu Technika. Po jego wybudowaniu (1974 r.), podejmując różne inicjatywy kulturalno-oświatowe, przyczynił się do animacji działalności stowarzyszeniowej inżynierów i techników miasta i województwa bydgoskiego. Często był w Klubie Techniki, gdzie koncentrowało się życie towarzyskie zrzeszonej w NOT-SNT kadry inżyniersko-technicznej. Pasjonowała go gra w szachy w gronie przyjaciół.

W latach 1964 – 1989 był przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Upowszechniania Prasy i Książki Technicznej. Komisja ta przy współpracy ze środkami masowego przekazu, poprzez prelekcje, spotkania dyskusyjne, wystawy, propagowała wśród społeczeństwa czytelnictwo literatury technicznej.

Był też organizatorem wielu narad, kursokonferencji i sympozjów, które przyczyniały się do upowszechnienia nowych metod pracy i podnoszenia poziomu postępu technicznego – przede wszystkim w zakładach przemysłowych województwa bydgoskiego.

Przez wiele lat działał w Radzie Naukowej przy wojewodzie, Wojewódzkiej Radzie Związków Zawodowych, w Związku Zawodowym Metalowców, w Wojewódzkim Klubie Techniki i Racjonalizacji.

Po przejściu na emeryturę nie zaprzestał działalności społecznej. Prawie do końca pra-

cował w Międzystowarzyszeniowym Klubie Seniorów NOT, gdzie był wiceprzewodniczącym i Kole Seniorów przy Oddziale SIMP w Bydgoszczy.

Będąc na emeryturze napisał historię ruchu stowarzyszeniowego inżynierów i techników regionu bydgoskiego, której rękopis znajduje się w zbiorach bydgoskiego NOT.

Za pracę zawodową i społeczną otrzymał wiele (39) odznaczeń i wyróżnień państwowych, stowarzyszeniowych i innych, takich jak: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, złote honorowe odznaki SIMP, SITPMB, SITPChem., NOT, Odznakę Honorową „Za Zasługi dla Miasta Bydgoszczy”.

Zmarł w Bydgoszczy 7 lipca 1999 roku. Pochowany na miejscowym cmentarzu przy ul. Chojnickiej.

Zonaty z Marią Werką (ślub IV 1950 r.), jedna córka – Krystyna.

Anna Perlińska

MARIAN NORKOWSKI

1935-2001

Nazwisko Norkowski mówi wiele kibicom piłkarskim z Pomorza i Kujaw, zwłaszcza tym starszym i w średnim wieku. Marian Norkowski urodził się w Toruniu, w rodzinie o sportowych tradycjach. Jego ojciec Franciszek grał jako obrońca w drużynie ligowej tamtejszego „Pomorzana”. W piłkę kopał też starszy brat Mariana – Henryk. Marian nie miał więc wyboru. W piłkarskim „fachu” osiągnął więcej niż ojciec i brat łącznie. Gdy na początku lat 50. ubiegłego wieku rodzina Norkowskich przeprowadziła się z Torunia do Bydgoszczy, w mieście nad Brdą zaczął ziszczać się sen o dobrej ligowej piłce. Młodszy z braci, Norkowski II, bardzo przypadł do gustu trenerowi, działaczom sekcji i kibicom miejscowej „Gwardii”. W II lidze, popularny potem „Mala” terminował tylko przez jeden rok. W sezonie 1952/1953 po raz pierwszy w historii miasta zespół obdarzonego piłkarską intuicją, boiskowym sprytem i silnym zaskakującym strzałem Mariana Norkowskiego awansował do ekstraklasy. Było to wielkie święto dla całej Bydgoszczy. Kibice tłumnie ciągnęli na stadion przy ul. Sportowej, by podziwiać zagrania najlepszych polskich piłkarzy i dopingować swoich pupilów.

Z roczną przerwą piłkarska euforia trwała w Bydgoszczy do roku 1961. Ogromna w tym zasługa „Mali”. Był on podstawowym zawodnikiem wpiery „Gwardii”, potem „Polonii”. Grał na środku ataku z numerem 9. na koszulce. Wysoki, przystojny piłkarz o ładnej fryzurze, czatujący na przedpolu przeciwnika na dokładne podanie, by następnie zmylić lub ograć obrońcę drużyny przyjezdnej i celnie strzelić na bramkę – często decydował o końcowym wyniku meczu.



Czołowy strzelec zespołu, supersnajper, na ogół nie zawodził ku zadowoleniu coraz liczniejszych kibiców. Marian Norkowski był postrachem wielu bramkarzy w Polsce. Kilka czołowych, silniejszych od bydgoskiego, klubów chciało go pozyskać, ale on pozostał wierny Bydgoszczy i „Polonii”. Grał w niej przez szereg lat po spadku do II ligi, a nawet wspierał kolegów, gdy „Polonia” znalazła się w III lidze... Dwa razy był królem strzelców polskiej ekstraklasy (lata 1958, 1960), a raz wicekrólem (1961 r.). Siedem razy grał w reprezentacji narodowej podczas meczów międzypaństwowych. Były to mecze: ze Szkocją (1:2), z NRD (1:1), z Danią (2:3), Irlandią (2:2), Bułgarią (4:0), Tunezją (6:1) i Francją (2:2), gdzie strzelił jedną bramkę. Wystąpił także w trzech meczach drugiej reprezentacji. Mimo swoich nieprzeciętnych umiejętności Norkowski nie miał szczęścia do reprezentacji Polski. Dominowała wówczas „opcja” śląsko-warszawska i nie było w niej miejsca dla piłkarza z Pomorza. Ostatecznie zaledwie 7-krotnie wkładał koszulkę z białym orłem na piersi, strzelając jedną bramkę. Z kadrą wyjechał też na olimpiadę w 1960 r. do Rzymu. Niestety, w Wiecznym Mieście nie zagrał nawet przez minutę.

Po zakończeniu czynnej kariery sportowej w 1970 r. przez pewien czas pracował w klubie jako trener, później działacz piłkarski i zaopatrzeniowiec. Kłopoty zdrowotne i poważna operacja, psuły mu życiowe plany i odbierały tak potrzebny spokój wewnętrzny. W trzecioligowej „Polonii” grał przez kilka lat jego młodszy syn Grzegorz, ale zrezygnował, nie mając talentu i zdolności ojca.

Gdy Marian był już mocno schorowany i obolały, klub „Polonia” zaczął przygotowania do jubileuszu 80-lecia swego istnienia. Nie zapomniano o zasługach Mariana Norkowskiego, wspaniałego sportowca i na uroczystym spotkaniu w Filharmonii Pomorskiej, w listopadzie 2000 roku, uhonorowano go wysokim odznaczeniem państwowym – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jeszcze w lutym 2001 roku w klubowej hali, świetny przed laty piłkarz, odbierał gratulacje i upominek za zajęcie drugiego miejsca w rozstrzygniętym plebiscycie na dziesięciu najlepszych zawodników w historii klubu. Narzekał na nie najlepsze samopoczucie. Nikt jednak nie myślał, że niebawem odejdzie na zawsze.

Zamieszczona w „Ekspressie Bydgoskim” 9 marca 2001 r. wiadomość o śmierci Mariana Norkowskiego, wstrząsnęła i zaszokowała liczne grono jego dawnych sympatyków, przyjaciół i znajomych. Nie przeżył wielogodzinnej operacji zakładania bypassów w szpitalu w Warszawie. Odszedł kolejny już piłkarz z drużyny, która odniosła historyczny sukces w dziejach bydgoskiego sportu i była chlubą naszego miasta, odeszła legenda, piłkarz najlepszy z najlepszych. Jakże trudno się z tym pogodzić.

Jerzy Długosz

ZOFIA STEFANIAK

1917 - 2001

15 lutego 2001 roku na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy pochowana została Zofia Stefaniak. Żegnała ją rzesza koleżanek i kolegów, dawnych współpracowników, ale przede wszystkim współuczestniczących w jej długoletnim życiu społecznym harcerzy, turystów i krajoznawców, miłośników miasta Bydgoszczy.

Zofia Stefaniak urodziła się w rodzinie rzemieślniczej 14 marca 1917 r., w Laskowicach pod Korczewem nad Bugiem, w powiecie siedleckim, jako córka Władysława Mularuka i matki Jadwigi z domu Kazulo. Następnie z rodzicami zamieszkała najpierw w Chełmży, a od 1928 r. w Bydgoszczy. Tu w 1936 r. ukończyła Liceum Handlowe Izby Przemysłowo-Handlowej i w tym samym roku rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Od 1935 r. pracowała, studiując zarazem, jako księgowa w bydgoskiej hurtowni poznańskiej Fabryki Ogniw i Baterii „Centra”; od 1940 r. była kierowniczką biura Fabryki Pilników i Siatek Drucianych w Nakle nad Notecią. W czasie okupacji jako kurierka ZHP uczestniczyła w akcji pomocy żywnościowej więźniom w Potulicach. Po wojnie, po dokończeniu studiów i wyjściu za mąż, pracowała w 1953 r. w hurtowni „Arged”, a w latach 1954 - 1977 r. była najpierw główną księgową, potem dyrektorem handlowym Przedsiębiorstwa „Foto-Optyka” w Bydgoszczy. Stamtąd przeszła na emeryturę. W uznaniu jej pracy zawodowej odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz medalem „Za Zasługi dla Rozwoju Województwa Bydgoskiego”.

Od lat dziecięcych cechowała ją potrzeba społecznego działania. W 1929 r. wstąpiła w szeregi IV Bydgoskiej Drużyny Harcerzek, w której zdobywała kolejne stopnie i sprawności. Harcerstwu pozostała wierna do końca swych dni, przynależąc jako instruktor do Kręgu „Dębowego Liścia” i uczestnicząc w spotkaniach Kręgu „Harcerzek idących stokiem”. Jej pracę na rzecz harcerstwa uhonorowano m.in. medalem „Za Zasługi dla Harcerstwa Bydgoskiego”. Podczas studiów uczestniczyła w pracach uczelnianych kół naukowych i udzielała się w „Bratniej Pomocy”. Po przejściu na emeryturę od 1977 pełniła funkcję wiceprzewodniczącej Koła Seniorów w „Arpisie”.

Fot. Archiwum



W 1971 r. wstąpiła do Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, w którym najpierw kierowała sekcją organizacyjną (1972 - 83), a potem sekcją gospodarczą (1988 - 90). Wraz z objęciem przez panią Zofię funkcji przewodniczącej sekcji organizacyjnej nastąpił znaczny rozwój Towarzystwa „w terenie”. Zreorganizowano najstarsze koło na Jachcicach, powstały nowe koła terenowe na osiedlu Leśnym i osiedlu Kapuściska, w Śródmieściu, na Prądach, Błoniu i pierwsze koło zakładowe przy „Foto-Optyce”. Kolejno powstawały dalsze, a wiele zakładów pracy i instytucji przystąpiło do Towarzystwa w charakterze członków zbiorowych. Za aktywną pracę w 1983 r. wyróżniona została tytułem Honorowego Członka TMMB. Otrzymała też odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, a w 1984 r. Medal Prezydenta Bydgoszczy.

Od 15 czerwca 1977 r. należała też do PTTK. W latach 1980 - 99 była prezesem (od 1999 r. honorowym) Turystycznego Klubu Seniora. Pod jej kierownictwem Klub, działający najpierw w ramach Oddziału PTTK przy Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego, a od 1992 (po jego likwidacji) przy Regionalnym Oddziale PTTK „Szlak Brdy”, zrzeszający głównie byłych pracowników przedsiębiorstw „Otex”, „Domar”, „Arpis”, osiągnął wiele sukcesów na niwie krajoznawczo-turystycznej. Organizował zarówno jednodniowe „wypady” w okolice miasta, jak i wielodniowe wycieczki, podczas których zwiedzano bogate w historię i piękno przyrody regiony kraju. Były także wyjazdy za granicę. Program każdej wycieczki prowadzonej przez panią Zofię był w szczególności dopracowany. Zarówno jeśli chodzi o elementy poznawcze jak i bytowe (wikt i kwaterunek). A przebieg bogato udokumentowany: opisami, wierszykami i osobistymi refleksjami uczestników wycieczek, a także zdjęciami, planami miast, rzutami zabytkowych obiektów i kolorowymi rycinami. Wszystkie materiały dokumentujące poszczególne „wyprawy”, ale i także różne imprezy, jak spotkania towarzyskie, opłatki, prelekcje znajdowały swe miejsce w kolejno opracowywanych i zapisywanych kronikach, które niejednokrotnie uzyskiwały pierwsze miejsca w konkursach ogólnopolskich.

Zmarła 10 lutego 2001 roku.

VARIA



BYDGOSZCZ MOJEGO DZIECIŃSTWA

Wspomnienia Anny Perlińskiej spisała Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Bydgoszcz to moje ukochane miasto. Tutaj się urodziłam, choć moi rodzice byli poznaniankami i z niechęcią tu się osiedlili. Wrócili do Ojczyzny z Berlina, w 1918 roku. Zamierzali wrócić do Poznania, ale tam było powstanie wielkopolskie i miasto było zamknięte nawet dla tych, którzy wracali. Ja jednak pokochałam Bydgoszcz, pokochałam nadzwyczaj, bo była w moim dzieciństwie taka piękna, taka czysta. Pamiętam, jak będąc małą dziewczynką, siedmio-, ośmioletnią szłam po mleko. Matka mnie posyłała do mleczarza o godzinie pół do piątej, piątej rano. Szłam z kanką do mleczarni i widziałam pełno ludzi na ulicy; wszyscy sprząтали, zamiatali. Miasto było jak bombonierka, jak cacko, takie piękne...

Mieszkaliśmy wtedy przy ulicy Gdańskiej 68. Był to wysoki trzypiętrowy budynek, który graniczył z klasztorem. Mogłam podpatrzeć z trzeciego piętra jak siostry zakonne w swoim ogródku siadały przy stole, haftowały, dyskutowały. Moi rodzice jednak zbyt pochopnie zajęli to sześciopokojowe mieszkanie, w którym czynsz wynosił 240 złotych. A jak później wyczytałam w dokumentach, listonosz czyli urzędnik państwowy najniższej rangi, zarabiał w ciągu miesiąca 120 zł. Więc kiedy przyszedł okres kryzysu, trzeba było mieszkanie przy Gdańskiej zlikwidować i rodzice razem z babką, dziadkiem, (to była wielopokoleniowa rodzina) – przenieśli się na Mennicę 8. Zamieszkaliśmy w małym budyneczku, który dzisiaj zajmuje muzeum. Inaczej wyglądał niż dziś, był taki śliczny... Była tam weranda, jak w dworach, obrośnięta dzikim winem. Naprzeciw spichlerz, taki mały, dzisiaj on też istnieje. Tam miał warsztat malarzski Paweł Słomski. Składał narzędzia, farby, wszystko co było potrzebne malarzowi. Zatrudniał sporo ludzi. Oddał jedno pomieszczenie harcerzom – sławnej 16 drużynie harcerskiej. Oni otwierali szeroko wrota i śpiewali, a ja siedziałam ukryta na werandzie i słuchałam ich przepięknych pieśni harcerskich. Szalenie mi się podobały. Może działała też atmosfera – ten stary spichlerz, weranda obrośnięta winem, niedaleko pomnik Matki Boskiej – stał na środku tego terenu. Rodzice mi opowiadali, że postawił go w 1920 roku dzierżawca młynów Poniecki, ponieważ jego syn utopił się, kąpiąc się w Brdzie. Ta rzeka wydaje się taka spokojna, a ona ma bardzo ostry nurt... I ten 18-letni chłopak się utopił. Pomnik Matki Boskiej był otoczony żelaznym płotem, także obrośniętym dzikim winem. Tam było wtedy bardzo dużo zieleni, a od spichrzów rośla aleja kasztanowa, gdzie jako dziecko często się bawiłam.

Mój ojciec był bardzo przystojny. W Berlinie na emigracji grał na fortepianie... Z zawodu był drogerzystą. Pochodził z wielodzietnej rodziny, w której było ośmioro dzieci, więc trudno mu było się kształcić. Moją matkę poznał w okresie I wojny światowej. Wtedy w Niemczech panował głód. Z Berlina jeździli wszyscy do Wielkopolski – spichrza, gdzie można było zdobyć żywność. Moja matka była córką młynarza, który miał wiatrak. To była dość zacna rodzina Dymińskich. Jej matka, z domu Mitnicka, była sierotą wychowywaną przez siostry zakonne, ponieważ rodziców jej zamordowali Niemcy w 1848 roku, gdy po-

wstańcy schronili się do stodoły. Zostali w niej żywcem spaleni. A mój dziadek, Wojciech Dymiński, nigdy już nie powiedział słowa po niemiecku.

W Bydgoszczy dom utrzymywał mój ojciec i dziadek. Matka zajmowała się domem. Ja z domu nazywam się Sarnowska. Chodziłam do wstępnej szkoły prywatnej doktora Wagnera, mieszczącej się tam, gdzie obecnie jest Technikum Kolejowe przy ul. Kopernika. Potem rodzicom trudno było płacić czesne i mimo iż dr Wagner prosił mojego ojca o pozostawienie mnie w szkole, on łaski nie chciał. I poszłam do szkoły Świętej Trójcy przy ulicy Kordeckiego, potem do szkoły Piramowicza przy placu Kościeleckich. Skończyłam tam szóstą klasę i otrzymałam bardzo dobre świadectwo. W domu zrobili naradę, ale mnie do niej nie dopuścili. Zanim podjęli decyzję do jakiej szkoły mam zdawać, było już po egzaminach. Po wakacjach były jeszcze egzaminy w prywatnym żeńskim gimnazjum Marii Skłodowskiej-Curii przy ul. Kujawskiej 4, tam gdzie obecnie jest siedziba Sanepidu. Pamiętam, że na ten egzamin zaprowadziła mnie babka. To była bardzo ekskluzywna szkoła i czułam się tam początkowo nieswojo. Byłam skromnie ubrana, pończoszki miałam cerowane, a tam czesne było dość wysokie. Kiedyś usłyszałam – „Nie przyjaźnijmy się z tą Anią, ona taka biedna”. Powiedziałam sobie wtedy w duchu – „Czekaj, będę najlepszą uczennicą w szkole!” Trudno mi było, bo musiałam jednocześnie pracować. Nauczycielki bardzo mnie lubiły i popierały, załatwiły korepetycje dla dziewczyn o jedną klasę niżej. Między innymi uczyłam córkę Bogacza, właściciela drogerii przy ulicy Gdańskiej, w pobliżu kawiarni Grey’a. Codziennie musiałam z nią przerabiać lekcje. Dostawałam za to 25 złotych, a czesne kosztowało 30 zł. Ojciec tylko mi na książki dawał.

W Bydgoszczy było w tych czasach dużo młodzieży, ale do kawiarni nie wolno nam było chodzić. Na zabawy szkolne nie mogłyśmy zapraszać chłopców. Jedną z moich koleżanek, Lula Szlenkówna, córka adwokata, poszła na zabawę do podchorążaków. Tam były dla młodzieży najlepsze zabawy. I traf chciał, że spotkała nauczycielkę od robót ręcznych, panią Wodziankę. Zrobiła się wielka afera w szkole, że Lula była na zabawie u podchorążaków. Za karę musiała stać w czasie przerw pod dużym starym zegarem w holu. A ona się śmiała, że miała większe powodzenie niż Wodzianka. Mnie nauka przychodziła bardzo łatwo, ponieważ miałam fotograficzną pamięć. Religii uczył nas ks. Baranowski z parafii na Czyżkówku. Nazywał mnie Sarenką. Nie mógł uwierzyć, że potrafiłam cytować całe strony z książki o historii Kościoła. Lubiłam historię. Szkoły jednak nie skończyłam, bo wojna przeszkodziła. Maturę złożyłam dopiero po wojnie.

W Bydgoszczy, w czasie okupacji, trudno było się uczyć. Nie było kompletów, jak w Warszawie. U mnie w domu moja ciotka Klara Sarnowska, która pracowała w bibliotece, po skończonych studiach romanistyki i germanistyki na Uniwersytecie Poznańskim, uczyła języka polskiego kolegę mojego brata. Cztery razy dziennie przychodził do domu przy Mennicy. Nieco dalej mieszkała rodzina niemiecka i miała chłopca, który był w Hitlerjugend. To też była rodzina wielopokoleniowa. Babka, stara pani Moor, spotkała kiedyś moją matkę i mówi: „Frau Sarnowski, niech pani nie daje temu chłopakowi, żeby przychodził do was, bo ja nie zadenuncuję, ale nie rękę za Franza.” Oni pilnowali Polaków i nie można było się uczyć. Ciotka przynosiła mi książki francuskie, ponieważ w szkole uczyłam się tego języka. Niemiec ki znałam z domu, bo rodzice perfektnie mówili po niemiecku.

Ciężko było w czasie okupacji, choć Wyspa Młyńska była na uboczu. Moja ciotka Klara była świadkiem rozstrzeliwań na Starym Rynku. 10 września Niemcy wszystkim Polakom kazali przyjść do pracy, więc ciotka poszła do biblioteki. Zarządzała nią fraulein Muller, miejscowa działaczka mniejszości niemieckiej. Kiedy zbliżyła się godzina 12, kazała wszystkim Polakom iść do domu. Ciotka wyszła z biblioteki i wtedy zaczęły się rozstrzeliwania. Ona to na własne oczy widziała. Szła z biblioteki w ulicę Niedźwiedzia, ku Młynom i z krzykiem wpadła do domu. Kula, która trafiła przechodnia przy latarni na Niedźwiedzia, ją by zabiła. Widziała stanowisko karabinu maszynowego i Niemców, którzy byli kompletnie pijani i... strzelali. Rozstrzeliwani Polacy nie stali przy murze domu, ale na rynku, przed chodnikiem wokół kościoła i muzeum. Ciotka dostała szoku...

Nie wolno nam było mieć polskich książek ani uczyć się polskiego, więc polskie książki ukryłam. Pewnego dnia przez okno zobaczyłam czarną otwartą limuzynę z gestapowcami, a na tylnym siedzeniu ciotkę Klarę. Prerażona popędziłam na strych, gdzie ukrywał się mój kuzyn – lekarz z Solca, poszukiwany przez Niemców. Krzyknęłam: „Witold, gestapo!” On wyleciał jak szalony, ze spodniami w garści, bo spał i uciekł drugimi drzwiami między zabudowania młynów nad odnogą Brdy, gdzie ukrył się razem ze stryjem. Babka otworzyła drzwi, ale ich na szczęście już nie było, inaczej groził nam obóz koncentracyjny. Gestapowcy wszystko wyrzucali – z szaf, z biblioteki na jedną wielką kupę śmieci. Mieliśmy zawsze spakowane walizki, żeby w razie czego być przygotowanym na wysiedlenie. Ciotka jednak coś ukryła, ale nie w domu, bo nie chciała nas narażać, tylko w bibliotece.

I taki to był koniec pięknego dzieciństwa.

Dr Anna Perlińska, ur. 11XI 1931 r. w Bydgoszczy. Historyk-archiwistka, w latach 1949 - 1982 pracowała w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, przez długi okres jako jego wicedyrektor, w latach 1980 - 1982 – dyrektor. Od 1983 r. kieruje archiwum Bydgoskiej Rady Federacji Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego NOT w Bydgoszczy.

Rynek starego miasta ok. 1941 r. Pocztówka ze zbiorów Wojciecha Banocha



POMNIK PAMIĘCI 16 PUŁKU UŁANÓW WIELKOPOLSKICH NA BŁONIU

Eugeniusz Gliwiński

Na zbudowanym w latach 1961 - 70 osiedlu mieszkaniowym Błonię znajduje się boczna ulica przylegająca do ulicy Szubińskiej, nosząca obecnie nazwę 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich. Przedtem nazywała się Bojowników PPR. Po zachodniej stronie tej ulicy rozciąga się duży skwer, na skraju którego, w 1973 roku, postawiony został pomnik poświęcony pamięci żołnierzy tego pułku. Obelisk ten to duży głaz narzutowy z tablicą pamiątkową. Umieszczono go na betonowym fundamencie. Na tablicy z brązu znajduje się, u góry, odznaka pułku z wpisaną w środku cyfrą 16, a poniżej następująca treść: „Pamięci żołnierzy 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich w Bydgoszczy, którzy oddali swe życie w walkach z hitlerowskim najeźdźcą w latach 1939 - 1945. Towarzysze Broni.”

Po zmianach polityczno-ustrojowych, jakie nastąpiły w naszym kraju w roku 1989, ów pomnik pamięci w 1996 roku uzupełniono nową treścią. Nad tablicą pamiątkową umieszczono płaskorzeźbę popiersia z brązu z napisem u dołu, informującym: „Generał Gustaw Orlicz-Dreszer, Szef 16 Pułku Ułanów”. Na wierzchołku głazu usytuowano, wykonanego w brązie, orła z rozpostartymi skrzydłami i koroną. Płaskorzeźbę oraz orła wykonał artysta plastyk Henryk Józef Wojtas z Szubina. Jak żywa jest pamięć o żołnierzach-ułanach może świadczyć fakt, że przed pomnikiem składane są świeże kwiaty i zapalane, z okazji rocznicowych okoliczności, znicze. Osobiście byłem świadkiem, jak starsza pani stawiała w pojemniku z wodą wiązankę kwiatów. Widząc moje zdziwienie powiedziała: „Mój mąż był ułanem.”

Ażeby zrozumieć, dlaczego na Błoniu postawiony został pomnik i nadal trwa pamięć wśród naszego społeczeństwa dla tej formacji wojskowej, należy poznać historię okresu międzywojennego. Gdy na mocy traktatu wersalskiego Bydgoszcz 20 stycznia 1920 roku powróciła do Macierzy. W dniu 29 stycznia tegoż roku przybył do naszego miasta entuzjastycznie witany przez mieszkańców 16 Pułk Ułanów Wielkopolskich. Jego rodowód wywodził się z okresu walk związanych z Powstaniem Wielkopolskim (1918 - 1919). Pułk zakwaterowany został w koszarach przy ul. Szubińskiej 2. Odtąd miasto nasze stało się miejscem stałego pobytu garnizonu pułku. Ponieważ żołnierze nosili rogatywki z białym otokiem, nazywano ich popularnie „biali ułani”. Wkrótce, bo 9 maja 1920 roku, pułk wyruszył na front wschodni i wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Powrócił do Bydgoszczy 25 listopada 1920 r. i pozostał tu przez cały okres międzywojenny.

Dla upamiętnienia poległych żołnierzy pułku, przy bramie głównej koszar przy ul. Szubińskiej 2, postawiony został pomnik. Był to obelisk z orłem na wierzchołku. Na obelisku znajdowały się białe marmurowe tablice z nazwiskami poległych żołnierzy. Odstonięto go

w maju 1921 roku. Zniszczony został przez hitlerowców we wrześniu 1939 roku.

Pułk cieszył się dużą sympatią mieszkańców miasta. Podziwiano ćwiczenia i zawody konne oraz różne imprezy, które odbywały się na placu ćwiczeń na Polach Ułańskich. Był to teren ciągnący się wzdłuż ul. Szubińskiej, od koszar aż do torów linii kolejowej Bydgoszcz – Inowrocław. Obecnie, na dawnym poligonie pułku znajduje się osiedle Błonie. Istniejący tam pomnik pamięci postawiony został na placu, na którym przed wojną ułani odbywali ćwiczenia jeździeckie.

W lipcu 1938 roku pułk otrzymał imię gen. Gustawa Orlicz-Dreszera.

Gustaw Konstanty Dreszer, pseudonim Orlicz (1889 - 1936), to działacz niepodległościowy, zwolennik Józefa Piłsudskiego. Był w I Brygadzie Legionów Polskich, a następnie, od 1918 roku, w Wojsku Polskim. W 1923 roku został mianowany generałem. Był inspektorem kawalerii, a następnie armii. Zginął w katastrofie lotniczej pod Orłowem (obecnie dzielnica Gdyni). Dlatego na obelisku nad tablicą pamiątkową znajduje się płaskorzeźba popiersia honorowego szefa pułku.

Pod koniec sierpnia 1939 roku, w związku ze zbliżającą się wojną, pułk opuścił Bydgoszcz, udając się na wyznaczone pozycje w Borach Tucholskich, w pobliżu granicy niemieckiej. Z chwilą wybuchu wojny, od 1 września prowadzi szereg udanych walk z najeźdźcą. Dniem tragicznym dla pułku jest 3 września. Za cenę ogromnych strat, wykonuje on zadanie po-

Pomnik pamięci 16 Pułku Ułanów Wlkp. Fot. Łukasz Maklakiewicz



wstrzymania pod Bukowcem niemieckiej dywizji pancерnej. Miało to umożliwić reszcie Pomorskiej Brygady Kawalerii i oddziałom piechoty wycofanie się z korytarza pomorskiego w kierunku Bydgoszczy. W czasie walki poległo 131 żołnierzy. Zwłoki ich spoczywają na miejscowym cmentarzu. Po powstrzymaniu natarcia niemieckiego, mając odciętą drogę odwrotu, pułk próbuje przebić się w kierunku Grudziądza ku przeprawie na Wiśle. Gdy próby wyjścia z okrążenia, okupione dalszymi dużymi stratami, załamują się, pułk przestaje istnieć jako jednostka taktyczna. Walczą jeszcze poszczególne grupy ułanów. Należy także dodać, że w kampanii wrześniowej oddzielnie brały udział wystawione ze składu osobowego pułku pododdziały. Walczyły w ramach innych jednostek, od granicy aż do Warszawy. Żołnierze pułku, wierni przysiędze, chlubnie spełnili swój obowiązek we wrześniu 1939 roku. Podczas okupacji wielu z nich uczestniczyło w walkach podziemnych.

O tym, jak duża jest pamięć w naszym mieście o „Szesnastakach” świadczą, poza pomnikiem-głazem na Błoniu, poświęcone im tablice pamiątkowe. Po lewej stronie bramy głównej koszar przy ul. Szubińskiej 2, gdzie pułk stacjonował, w miejscu dawnej wartowni, wybudowany został piętrowy budynek, na którym umieszczono granitową tablicę. Napis na niej głosi: „Budynek-Pomnik poświęcony 16 Pułkowi Ułanów Wlkp. im. gen. Dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera...”. Ponadto wymieniona jest jeszcze, stacjonująca w tych koszarach po wojnie jednostka wojskowa.

Druga tablica znajduje się w południowej kruchcie (przedsiionku) kościoła farnego – konkatedrze pw. św. św. Marcina i Mikołaja. Jest wykonana z brązu. Posiada inskrypcję będącą powtórzeniem treści z tablicy pamiątkowej na Błoniu. Trzecia tablica, również z brązu, umieszczona jest na ścianie frontowej Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego przy ul. Czerkaskiej 2. Jest poświęcona żołnierzom oraz dowódcy Pomorskiej Brygady Kawalerii. W składzie Brygady wymieniony jest: „16 Pułk Ułanów Wielkopolskich.” Odślonięto ją w 1995 roku. Jest dziełem artysty-plastyka Henryka Józefa Wojtasa.

„Biali ułani” wraz z formacjami konnymi przeszli już do historii. Pamięć o pułku, który godnie zapisał się w dziejach polskiej kawalerii, jest w Bydgoszczy ciągle żywa, bo na trwałe związał się z historią naszego miasta.

PSY, KOTY, JEŻE I ŁABĘDZIE...

Irena Janowska

Bydgoski Klub Przyjaciół Zwierząt „Animals” działa na terenie Bydgoszczy od 1991 roku. Początkowo był to mały przyszkolny klub w VI Liceum Ogólnokształcącym. Obecnie wśród jego członków jest wielu ludzi z pierwszych stron gazet: polityków, naukowców, artystów, biznesmenów – osób szlachetnych, bezinteresownie poświęcających swój czas, siły i pieniądze dla pomocy zwierzętom. Są ludzie młodzi, a także ci, którym siwe włosy dodają powagi. Klub zrzesza ponad 100 członków. Głównym ich statutowym obowiązkiem jest walka z okrucieństwem człowieka w stosunku do świata zwierzęcego. Jest to walka trudna, ale nie beznadziejna.

Systematycznie, powoli, bardzo powoli wzrasta wśród mieszkańców miasta świadomość, że bytujące obok nich zwierzęta mają prawo do godnego życia i opieki ze strony ludzi. Bydgoszczanie coraz częściej reagują na przykłady okrucieństwa, zgłaszają takie

Fot. Wojciech Woźniak



przypadki „Animalsom”, policji, straży miejskiej lub schronisku dla zwierząt. Funkcjonariusze już nie bagatelizują zbrodni na zwierzętach, a świadkowie ich tragedii coraz częściej mają odwagę zeznawać. Bydgoscy „Animalsi” otaczają opieką te najbiedniejsze z biednych, niechciane, odrzucone przez ludzi, często okrutnie okaleczone, bezpańskie zwierzęta. Dokarmiają systematycznie, a w miarę potrzeby leczą i sterylizują. Od lat starają się zmniejszyć niedolę wolno żyjących kotów osiedlowych. Zwierzęta te mają swoich gorących zwolenników, ale równie często przeciwników.

Wieloletnie starania o uznanie kotów jako sprzymierzeńców w walce z gryzoniami przynoszą już pozytywne rezultaty. Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Inspektor Sanitarny na prośbę Klubu „Animals” zwrócił się z apelem do właścicieli i administratorów budynków mieszkalnych oraz wszystkich mieszkańców Bydgoszczy, wzywając do udostępniania wolno żyjącym kotom schronienia w piwnicach. „Animalsi” od kilku lat stawiają „kocie chatki” w miejscach, gdzie te zwierzęta mają dokarmiających je opiekunów, a gdzie brakuje schronienia przed zimnem i opadami. Drewno, papę, styropian, gwoździe do ich budowy Klub otrzymuje bezpłatnie od bydgoskich przedsiębiorstw, m.in. z Bydgoskich Fabryk Mebli S.A., Unilever Polska S.A., Wytwórni Styropianu pana Jacka Genderki, Hurtostralu, PPHU „Polchem 2”. W połowie roku 2001 było w Bydgoszczy ponad 170 „kocich chatek”.

Osiedlowe kotki, będące pod opieką „Animalsów”, są systematycznie co roku odpchlane i odrobaczane. Ponadto, aby zmniejszyć ich niekontrolowane rozmnażanie się, Klub od kilku lat prowadzi sterylizację. W połowie roku 2001 wykonano ponad tysiąc trzysta zabiegów. Proszę sobie wyobrazić, ile niechcianych kociąt nie przyszło na świat. Ich nadmierna liczba budzi agresję ludzi, którzy nie lubią zwierząt i dlatego posuwają się do bestialstwa, podkładając trucizny lub je torturując. Zarząd Bydgoszczy, doceniając wagę problemu, od trzech lat wspomaga akcją sterylizacji kotek, finansując część zabiegów. Całą stroną techniczną akcji, jak złapanie zwierząt, transport do weterynarzy, opieka pooperacyjna w szpitaliku zwierzęcym, załatwiają wolontariusze Klubu. Po „wydobrzeniu” wypuszczają kotki na terenie, z którego pochodziły. Mogą więc być nadal „sanitariuszkami” w swoim rejonie, nie przynosząc niechcianego przychówku.

Do podopiecznych „Animalsów” należą również psy – wyrzucane, odepchnięte przez ludzi, przez nikogo niechciane, często okaleczone. W przydomowych szpitalikach klubowiczów odzyskują siły po operacjach lub straszliwych przejściach. Potem członkowie Klubu starają się znaleźć dla nich dobry, przyjazny dom.

Od 1996 roku „Animalsi” prowadzą akcję ratowania jeży, zwierząt będących pod ochroną ustawową. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że jeśli jeże będą ginąć w tempie takim, jak w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, to niedługo pozostaną tylko na ilustracjach. Jeże są jednymi z najstarszych ssaków na Ziemi. W obecnej postaci żyły już przed 15 milionami lat. Tymczasem niszcząca siła człowieka może unicestwić w ciągu kilkudziesięciu lat to, co przetrwało tak długo. Klub nawiązał kontakt z organizacją „pro Igel e.V.” w Niemczech i Szwajcarii, skąd otrzymuje materiały informacyjne i szkoleniowe. Tłumaczone i opracowywane w formie odpowiedniej dla polskich odbiorców, są drukowane dzięki środkom finansowym z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Materiały edukacyjne na temat biologii jeży, ich ochrony, sposobów niesienia im pomocy, są rozpro-

wadzane w postaci ulotek w szkołach, ogrodach działkowych oraz punktach sprzedaży drzewek.

Od lat bydgoscy „Animalsi” otaczają opieką zimujące w mieście łabędzie. Podczas krajowego liczenia łabędzi w styczniu 2000 roku, przeprowadzonego przez Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, stwierdzono, że w Bydgoszczy zimuje od 450 do 500 tych pięknych ptaków. Klub sprawuje nad nimi profesjonalną opiekę. Podstawową karmę stanowi zboże zmieszane z pokarmem suchym, wysokoenergetycznym, wzbogaconym o mikroelementy, witaminy i aminokwasy. Jako „dopełniacz” ptaki dostają rozdrobniony chleb, otrzymywany z piekarni „Społem” przy ul. Gajowej, z Zakładu Produkcyjno-Handlowego „Baton” pana Andrzeja Wasilewskiego. Łabędzie karmi się systematycznie zawsze o tej samej porze dnia. Słabe i chore ptaki „Animalsi” oddają pod opiekę weterynaryjną w Ogrodzie Fauny Polskiej w Myślęcinku. Dzięki staraniom bydgoskich „Animalsów” setki tych królewskich ptaków mogą przeżyć trudne zimowe miesiące we względnie dobrej formie, by na wiosnę odlecieć na swoje miejsca lęgowe. Co roku wraz ze zbliżającą się zimą wracają na nasze wody i pełne ufności szukają zbliżenia z człowiekiem, oczekując od niego pomocy

Przez cały rok do Klubu napływają zgłoszenia z prośbami o interwencję w sprawie okrutnego traktowania zwierząt. Przeważają skargi na złe warunki, w jakich trzymane są psy, szczególnie na zbyt krótkich łańcuchach, bez schronienia, często głodzone i bite. Są skargi na ludzi mordujących i torturujących koty, zamurujących gołębie w otworach wentylacyjnych pod stropodachami, trzymających dzikie, leśne zwierzęta w kojcach itp., itp. W miarę możliwości członkowie Klubu starają się pomóc wszystkim zwierzętom w potrzebie. Bardzo drastyczne sprawy znajdują swój finał w kolegium ds. wykroczeń. 28 maja 2001 r. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Miasta rozesłał do wszystkich administratorów przypomnienie o zakazie zamykania otworów w budynkach mieszkalnych, stanowiących naturalne miejsca gniazdowania ptaków.

Działalność „Animalsów” obejmuje również sprawy ochrony przyrody, a także czystości. Zainicjowali w Bydgoszczy akcję sprzątnania po swoich psach. Rozprowadzili w szkołach oraz administracjach mieszkaniowych ulotki z prośbą o umieszczenie ich na tablicach ogłoszeń. Rezultat nie jest zadowalający. Psy odchody nadal zanieczyszczają chodniki i trawniki miasta. Włączając się w akcje ekologiczne, młodsi klubowicze kilkakrotnie czyścili las w rejonie Janowa w ramach „Sprzątnania świata”. Ponadto, organizują międzyszkolne konkursy plastyczne pod tytułem „25 listopada Ogólnopolskim Dniem bez Futra”. Zainteresowanie dzieci i młodzieży tym tematem jest ogromne, a bydgoskie firmy – Zakład Cukierniczy „Jutrzenka” „Petrobank” S.A., Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Miasta, Hurtownia Zabawek „Imperial” i „Dom Książki” – fundują nagrody.

„Bydgoszcz – miasto przyjazne zwierzętom” – ten tytuł Bydgoski Klub Przyjaciół Zwierząt przyznał swemu miastu w 1998 roku. Z tej okazji w Filharmonii Pomorskiej 20 grudnia 1998 r. odbył się koncert poświęcony z kwestą na rzecz bezdomnych zwierząt. Wystąpili wówczas bezinteresownie – Młodzieżowa Orkiestra Salonowa wraz z Zespołem Perkusyjnym PZSM „Stick Band” Mirosława Żyty. Podczas przerwy bydgoscy politycy, dziennikarze i artyści zbierali pieniądze na potrzeby czworonożnych i skrzydlatych „braci mniej-

szych". Podobne koncerty odbyły się już trzykrotnie (26 czerwca 1998 r., 20 grudnia 1998 r., 3 grudnia 2000 r.) w bydgoskiej filharmonii prowadzone przez znaną w Bydgoszczy dziennikarkę telewizyjną Urszulę Guźlecką, wielką miłośniczkę zwierząt. Z okazji pierwszego koncertu Klub „Animals” wydał broszurę, w której przedstawia swą działalność. Bezinteresowną pomoc w organizacji koncertu i wydaniu tej publikacji okazali oprócz Filharmonii Pomorskiej także: Międzynarodowe Targi Pomorza i Kujaw, „Gazeta Pomorska”, Zakład Poligraficzny A.BLUM, Studio Grafiki Komputerowej WELL STUDIO s.c., Zakład Poligraficzny DAAL Bydgoszcz, Zakład Usług Reklamowych BLIK, Promocja Plakatu Bydgoszcz.

W broszurze tej zamieszczono głosy bydgoskich VIP-ów na temat zwierząt oraz przyznanego Bydgoszczy tytułu. Tym pięknym i zobowiązującym tytułem „Animalsi” chcieli uhonorować przede wszystkim wielką rzeszę bezimiennych ludzi, którzy swoją dobrocią i ofiarnością pomagają ulżyć niedoli zwierząt. *„Mieszkam w Śródmieściu na ul. Paderewskiego – pisze dziennikarz „Gazety Wyborczej” Bogusław Kunach. Codziennie widzę, jak na takie wyróżnienie (tytuł „Miasto przyjazne zwierzętom” – przyp. U) zasługuje moja sąsiadka – opiekunka kotów pani Sommer. Także w kamienicy, po drugiej stronie ulicy inna starsza kobieta dokarmia sporą gromadkę dachowców z podwórza. Nie wygląda na zamożną, ale nierzadko obserwuję jak kociaki pałaszują kawałki mięsa. Róg z al. Mickiewicza należy do gołębi, bo następna miła pani wzięła tam pod opiekę całe stado parkowych ptaków. Całymi dniami wyczekują na gzymsach, aż pojawi się z nowym ziarnem. Tak na prawdę, to dzięki takim ludziom Bydgoszcz jest miastem przyjaznym zwierzętom.”*

Tytuł ten był też ukłonem w stronę władz za ich przychylność dla działalności Klubu „Animals”. Również wobec sponsorów wspierających akcje dokarmiania zwierząt i budowy dla nich schronień, pieniędzmi, materiałami budowlanymi i pokarmem. Prymat wśród nich wiedzie pan Kazimierz Ziemnica z firmy „Bega”, którego dobroć „Animalsi” przeliczają na tysiące puszek i tony mięsnej karmy. Są oni również wdzięczni policji, straży miejskiej i pożarnej, które nigdy nie odmawiają pomocy, gdy trzeba ratować życie czworonogom i ptakom.

Bydgoski Klub Przyjaciół Zwierząt „Animals” ma swoje strony w Internecie, na których można poczytać o wielu ciekawych sprawach (adres: <http://www.psi.com.pl/animals> lub <http://www.animals.pl>). Intensywność działań na rzecz obrony zwierząt uzależniona jest od pomocy finansowej darczyńców i sponsorów, gdyż praca w Klubie jest wyłącznie społeczna. Dlatego proszę wszystkich o wsparcie, zapewniając, że każda złotówka przeznaczona zostanie na potrzeby zwierząt. Oto konto BKPZ „Animals”: PKO I O/Bydgoszcz 10201462-60206-270-1.

Pani mgr Irena Janowska jest założycielką i wieloletnią prezeską Bydgoskiego Klubu Przyjaciół Zwierząt „Animals”.



Rok założenia 1923

WYGRYWA BYDGOSZCZ

Minął kolejny rok życia rodziny Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Jak poprzednie, budowany był z okrucichów codziennej bezinteresownej pracy na rzecz miasta.

SPOTKANIE W RATUSZU

Tradycją stały się doroczne spotkania członków Towarzystwa z władzami Bydgoszczy w sali sesyjnej ratusza. W styczniowy wieczór 2001 roku zebrani wysłuchali okolicznościowego koncertu w wykonaniu Orkiestry Kameralnej „Academia” pod dyrekcją profesora Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego – Pawła Radzińskiego. Dodajmy, orkiestry, która działa pod patronatem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Wystąpił też świetny zespół wokalny „Spare Style Choir” z koncertem staropolskich kolęd. Następnie prezes Towarzystwa Jerzy Derenda mówił o niecodziennej więzi, jaką jednoczy w działaniu dziesiątki, setki bydgoszczan. Dziękował za przejawy serdeczności, której Towarzystwo doznaje ze strony bydgoskich firm i instytucji. Dość wspomnieć choćby o pięknym geście Lucent Technologies Poland S.A. mającego swoją fabrykę w Bydgoszczy. Firma ufundowała dwa zestawy komputerowe wraz z oprzyrządowaniem umożliwiającym utworzenie w Internecie strony o TMMB.

O bogatych planach rozwojowych miasta oraz jego infrastruktury komunalnej i mieszkaniowej opowiedział zebrany prezydent Bydgoszczy Roman Jasiakiewicz. Gospodarz miasta obiecał przyspieszenie formalności związanych z przekazaniem Towarzystwu nieruchomości przy ul. Mennica 4. Były prezydent miasta Edwin Warczak mówił o wyjątkowej roli, jaką w życiu Bydgoszczy ma do spełnienia właśnie Towarzystwo wzbijające się ponad polityczne podziały. Były noworoczne życzenia od starosty bydgoskiego, byłego prezesa TMMB Jana Graczkowskiego.

Jak co roku, tak i tym razem, w holu ratusza odbyło się spotkanie opłatkowe. Po Słowie Bożym, wygłoszonym przez ks. prałata Romualda Biniaka, nadeszła pora dzielenia się opłatkiem i rodzinnych życzeń.

TOWARZYSTWO CHCE POMAGAĆ

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy skorzystało z zaproszenia na pierwszą w roku 2001 sesję Rady Miasta. Do życzeń dla Wysokiej Rady oraz członków Zarządu Miasta prezes Towarzystwa Jerzy Derenda dołączył najnowsze „Kalendarze bydgoskie” na rok 2001. Prezes zapewnił Radę o woli Zarządu TMMB włączania się w rozwiązywanie najtrudniejszych problemów miasta. Dzięki wielkiej życzliwości Felicji Gwincińskiej, przewodniczącej Rady Miasta, o problemach Towarzystwa dyskutowano też podczas posiedzenia Komisji Kultury i Nauki Rady Miasta.

KILKA WERSJI HERBU

Jednym ze statutowych zadań Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy jest troska o symbole miasta. Z całą pewnością należy do nich herb Bydgoszczy. Jednakże jego obecny wizerunek odbiega od ukształtowanego przez wielowiekową tradycję (z krzyżem nad chorągiewką). Gorzej, bo niejako w majestacie prawa, krążą jego różne wersje. Dlatego TMMB wystąpiło do Zarządu Miasta o przywrócenie tradycyjnego herbu. W ślad za tym powstały opracowania historyczno-heraldyczne Ryszarda Kabacińskiego, Dariusza Karczewskiego i Rajmunda Kuczmy. Dyskusja przeniosła się nawet na forum komisji Rady Miasta. Wiążące decyzje jednak nie zapadły.

ZACHODNIA PIERZEJA STAREGO RYNKU

Rozgorzała dyskusja nad kształtem Starego Rynku. Ścierają się w niej dwa nurty. Jeden jest za przywróceniem wyburzonej przez Niemców w 1940 roku zachodniej pierzei, drugi za pozostawieniem Rynku w obecnym, acz nieco zmodyfikowanym kształcie, z odsłoniętym ratuszem. Ponieważ Bydgoszcz jest bodaj jedynym miastem w Polsce, które dotąd nie odbudowało żadnego ze swych zabytków, Towarzystwo opowiada się za powrotem zachodniej pierzei z dwuwieżowym kościołem barokowym, gmachem Muzeum Miejskiego i paroma kamieniczkami. W tym celu reaktywowano Społeczny Komitet Odbudowy Zachodniej Pierzei Starego Rynku. Jego honorowym prezesem został Andrzej Szwalbe, a członkami m.in. Maciej Obremski, Lidia Wilniewicz, Andrzej Adamski i wielu innych. W skład Komitetu wchodzi także prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy Jerzy Derenda.

TMMB pierwsze już w 1946 roku wystąpiło z inicjatywą odbudowy zachodniej pierzei Starego Rynku. Teraz TMMB opowiada się za przywróceniem historycznego układu Starego Miasta w Bydgoszczy, a przynajmniej za zablokowaniem terenu pod przyszłe rekonstrukcje nie tylko zachodniej pierzei, ale także ul. Jatki czy gmachu byłego Teatru Miejskiego na pl. Teatralnym.

TMMB było i jest wierne swemu miastu. Opowiada się, zgodnie ze swoim statutem, za ochroną zabytków i przywróceniem tego, co zniszczył niemiecki okupant. Właśnie dlatego, aby Bydgoszcz zaistniała w świadomości społecznej jako miasto z ciekawą i bogatą historią.

WŚRÓD BYDGOSZCZAN ROKU

Z inicjatywy „Dziennika Wieczornego” oraz Pomorsko-Kujawskiego Klubu Prywatnego Przedsiębiorcy rokrocznie organizowany jest plebiscyt na „Bydgoszczanina Roku”. Obradami specjalnej kapituły, w skład której wchodzić znamienici mieszkańcy naszego miasta, kieruje Edwin Warczak. Miło nam zakomunikować, że ostatnio nominowanymi do tytułu byli: Roman Dembek, I wiceprezes TMMB – za jego działalność na rzecz miasta oraz Józef Wiśniewski, honorowy prezes TMMB, dyrektor Izby Gospodarczej „Wodociągi Polskie” – za inspirację i organizację ogólnopolskich Targów „Wod-Kan”. Obydwaj zostali uhonorowanie statuetkami „łuczniczki” podczas uroczystości w Filharmonii Pomorskiej.

BYDGOSZCZ W KWIATACH

Już od 75 lat trwa konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”, organizowany przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. To m.in. dzięki niemu przed wojną Bydgoszcz

miała opinię jednego z najczystszych i najpiękniejszych miast w Polsce. Dzięki życzliwemu patronatowi wiceprezydent Grażyny Ciemiak, możliwe było sfinansowanie za środki Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, blisko 7,5 tysiąca kwiatów i podarowanie ich emerytom, rencistom i osobom biednym.

Spotkanie z bydgoszczanami, którzy mieli najpiękniejsze ogródki przydomowe i balkony, odbyło się w sali Wojciecha tochowskiego, wielce zasłużonego dla Bydgoszczy w XVII w. burmistrza. Zostali oni uhonorowani nagrodami i sadzonkami krzewów ozdobnych. Ponadto odbyła się, ilustrowana przezroczami, prelekcja o kwiatkach prof. Małgorzaty Zalewskiej, kierowniczką Katedry Roślin Ozdobnych ATR. Mówiła ona o korzystnym wpływie kwiatów na zdrowie człowieka. Do tego stopnia korzystnym, że np. na Zachodzie w szczelnych pomieszczeniach stosuje się je jako rośliny oczyszczające wnętrza. Udowodniono ponad wszelką wątpliwość – mówiła pani profesor – że kwiaty przynoszą ulgę chorym i cierpiącym na różne dolegliwości.

Setki bydgoszczan wzięło udział również w tegorocznym konkursie.

MEKKA STAREJ KOMUNIKACJI

Od paru lat nadzwyczaj udanie działa Sekcja Komunikacji Miejskiej Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Nie mała w tym zasługa jej przewodniczącego Artura Lemańskiego oraz Stanisława Sitarka, na co dzień pracownika MZK. Sekcja już drugi raz zorganizowała Złot Miłośników Starej Komunikacji z całego kraju. Okazją było 655-lecie nadania Bydgoszczy praw miejskich, 105-lecie tramwaju elektrycznego i 95-lecie tramwaju Wilczak-Bartodziej Wielkie. Goście uczestniczyli w przejazdach zabytkowymi tramwajami i autobusem w firmowych barwach Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, zwiedzili miasto, a na koniec dyskutowali o tym, jak ratować starą komunikację. Swoimi doświadczeniami dzielił się m.in. Dariusz Walczak, prezes Warszawskiego Klubu Miłośników Komunikacji Miejskiej. Klub ma w stolicy do dyspozycji już 26 jednostek, w tym odrestaurowany z piętyzmem tramwaj z 1907 roku. Otrzymał też zajezdnię na Mokotowie. We Wrocławiu stare tramwaje zamieniono na jeżdżące kawiarenki dla turystów.

Ale i Bydgoszcz nie ma się czego wstydzić. Goście zgodnie przyznawali, że mamy naprawdę skarby na kółkach. Ot choćby „Herbrandt” z 1896 roku. To z inicjatywy Sekcji Komunikacji Miejskiej po bydgoskich ulicach jeździł tramwaj Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w firmowych barwach TMMB. Zebrane datki zasilły konto pomocy zorga-

Spotkanie opłatkowe w ratuszu. Życzenia od prezidenta Romana Jasiakiewicza. Fot. Marek Chelminak



nizowane przez Jurka Owsiaka.

Nie ustają starania Sekcji Komunikacji Miejskiej TMMB o utworzenie Muzeum Komunikacji Miejskiej – z prawdziwego zdarzenia. Niestety, do tej pory nie udało się znaleźć dla niego lokum. Za to wciąż przybywa jednostek. Sekcja dysponuje 3 tramwajami typu N, w tym pierwszym wyprodukowanym w stoczni gdańskiej w latach pięćdziesiątych. Jednocześnie dzięki staraniom Artura Lemańskiego i Stanisława Sitarka przybywa starszych autobusów, choć jeszcze na chodzie. Pozyskiwane jednostki są odnawiane społecznym wysiłkiem, czasem przy pomocy sponsorów fundujących farbę lub pędzle.

URZECZENI MAŁĄ OJCZYZNĄ

Od ponad 20 lat Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy organizuje konkurs „Młody Przyjaciel Bydgoszczy”. W tym roku uczestniczyło w nim 12 uczniów miejscowych gimnazjów i szkół podstawowych. 90 zdobyło złotą, a 30 – srebrną Odznakę Młodego Przyjaciela Bydgoszczy. Droga do tego wyróżnienia prowadziła przez podwójne testy ze znajomości naszego miasta. O atrakcyjną szatę konkursu, jak też różnorodność i tematykę pytań zadbała niezmiernie zaangażowana organizatorka konkursu wiceprezes TMMB Ewa Puls.

MUZYCZNA BYDGOSZCZ

W oficynie wydawniczej Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy ukazał się kolejny album „Muzyczna Bydgoszcz”. Wydawnictwo powstało z inicjatywy i przy współpracy Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego, Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego J. Paderewskiego, Opery Nova Państwowej Opery w Bydgoszczy oraz Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina.

Album wydany pod redakcją Jerzego Derendy, zawiera krótkie popularnie napisane teksty o wymienionych placówkach muzycznych naszego miasta, ilustrowane zdjęciami Marka Chelminiaka, a także innych bydgoskich fotografików.

Mamy nadzieję, że album w wersji polsko-angielskiej oraz polsko-niemieckiej będzie jeszcze jedną wizytówką naszego miasta. Bez zarzutu jest szata graficzna albumu, przygotowana profesjonalnie przez wydawnictwo bydgoskie Margrafesen.

NOWE LOGO I LEGITYMACJE TMMB

Nasze Towarzystwo doczekało się nowego logo. Jego autorem jest artysta plastyk Jerzy Stróżyk. Nowe logo przedstawia stylizowany wizerunek herbu miasta. Z tym jednak, że mury obronne z otwartą bramą zastępuje teraz otwarte serce. W ten sposób Towarzystwo manifestuje otwarcie dla wszystkich na sprawę swego miasta. Nowo przyjmowani członkowie Towarzystwa otrzymują już legitymacje z nowym logo.

LAURY DLA AKTORÓW

Już drugi raz TMMB przyznało „Laury Grzymały” za najciekawsze role w sezonie teatralnym 2000/2001. Otrzymali je: Magdalena Kusińska (Babuszka w „Czwartej siostrze” Janusza Głowackiego) i Wojciech Kalwat (kilka znakomitych kreacji).

Opracował Janusz Kowalski

OKOLICA



KRAJOBRAZY DOLINY DOLNEJ WISŁY

Elżbieta Dygaszewicz

Moje osobiste spotkanie z Doliną nastąpiło w latach osiemdziesiątych, ubiegłego już, XX wieku. Prowadziliśmy wówczas z kolegami archeologiczne badania powierzchniowe – tzw. Archeologiczne Zdjęcie Polski wzdłuż Doliny Wisły i na przylegającej do niej Wysoczyźnie Świeckiej. To niewielki w skali całej rzeki, lewobrzeżny odcinek Doliny Dolnej Wisły, zamknięty od południa lasami Puszczy Bydgoskiej, a od północy, za miastem Nowe, wąską w tym miejscu, niezamieszkałą doliną. Zlokalizowaliśmy na tym terenie dziesiątki ciekawych stanowisk archeologicznych o chronologii obejmującej całe prądzieje, przez średniowiecze po czasy nowożytne. Obok bogatych znalezisk archeologicznych fascynujące było odkrywanie piękna krajobrazów Doliny, widzianych na przestrzeni przechodzonych wzdłuż jej krawędzi kilometrów.

Słowa, które państwo teraz czytacie, są próbą rozszerzenia wybranych elementów folderu, który przygotowaliśmy w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa w roku 2000, zatytułowanego „Krajobrazy kulturowe Doliny Wisły”. Pomyślany on został przede wszystkim jako zachęta do wyruszenia na osobiste spotkanie z pięknem tej ziemi. Wędrówkę zaczynamy od okolic Solca Kujawskiego. Pierwszą miejscowością na szlaku, znaną bydgoszczanom głównie z obfitych grzybobrań, jest Przyłubie. Tutaj, w trakcie zbierania materiałów do folderu, odnotowałam pogorzelnisko po pożarze, który całkowicie wypalił roślinność na znanym z dokumentacji archiwalnej, nieczynnym cmentarzu. Ogień, niszcząc zieleń, odsłonił zachowane, a dotychczas całkowicie niewidoczne, relikty kamiennych nagrobków, żeliwnych krzyży i ozdobnych ogrodzeń okalających mogiły pochowanych ludzi. Uwidocznili także niezwykle w swym kontekście epitafium, ślad dramatu sprzed ponad stu pięćdziesięciu lat. Na umieszczonej obok pięknego, żeliwnego krzyża tablicy napisano: „TU ŚPI UKOCHANE DZIECKO ADAMA I HELENY MAŁŻONKÓW PANSEGRAU – JULIA ANNA PANSEGRAU – urodzona 10 października 1842 roku, zmarła 18 listopada 1842 roku.” Nieopodal cmentarza stoi do dziś dom rodziny Pansegrau zbudowany, jak głosi inskrypcja na nadprożu, w 1869 roku przez Metzlaffa dla Jacoba Pansegrau. Rodzina ta to potomkowie menonitów, którzy przybyli do Przyłubia w końcu XVI wieku. Pośrodku wsi, na wyniesieniu, usytuowali cmentarz, a tuż przy nim, zgodnie z często stosowaną przez nich zasadą – budynek szkoły.

Wędrujemy dalej, przez Solec Kujawski, historyczne miasto zawdzięczające swą nazwę udziałowi w handlu solą, leżące na skrzyżowaniu szlaków handlowych, dziś już zapomnianych. Mijając Otorowo, docieramy do obecnych granic Bydgoszczy. Dawna wieś tęgnowo, dzisiaj dzielnica miasta, nadal posiada urok nadwiślańskiej osady ukształtowanej przez osadników holenderskich z dobrze zachowanymi, również późniejszymi elementami osadnictwa niemieckiego. Jest tu ewangelicki pierwotnie, obecny kościół parafialny,

obok którego biegnie, doskonale zachowany brukowany trakt wiodący w stronę stacji kolejowej i łągnowa „górnego”. Tu właśnie, na krawędzi wysoczyzny, odnajdujemy pierwszy na naszej trasie, godny polecenia punkt widokowy z rozciągającym się pięknym pejzażem Doliny Wisły, którego nie zdołała zeszpecić nawet zbudowana niedawno oczyszczalnia ścieków.

Przekraczając Brdę, przed Fordonem mijamy pierwsze i najstarsze na naszej trasie średniowieczne grodzisko – Wyszogród, znane z przekazów Anonima zwanego Gallem. Docieramy do miasta, które założyli mieszkańcy grodu, po jego zniszczeniu przez Krzyżaków. Stary Fordon zachował do dziś swój historyczny kształt i klimat małego miasta z trzema świątyniami: rzymsko-katolicką, ewangelicką i żydowską, które świadczą o minionej różnorodności kulturowej i wyznaniowej jego mieszkańców. Nowy Fordon natomiast, w swej ekspansji betonowych bloków, dotarł już prawie do Wisły. Na północ od nich rozciągają się jeszcze tereny nieskażone współczesną cywilizacją z bardzo wyraźnie widocznymi pozostałościami ciekawej zabudowy folwarcznej, zapomnianymi cmentarzami i zielenią charakterystyczną dla obszarów dolinnych rzek.

Pozostawiając wielkie „blokowiska” za sobą wkraczamy ponownie w wiejski krajobraz Doliny Wisły. W Strzelcach Dolnych mijamy kolejne wczesnośredniowieczne grodzisko. Trzeba dotrzeć na jego szczyt, aby podziwiać trafność wyboru miejsca na założenie obronnej twierdzy, strzegącej granic plemiennych i dróg handlowych. Archeolodzy prowadzący tu w latach sześćdziesiątych XX w. badania wykopaliskowe, wykonali ciekawe doświadczenie. Rozpalili wielkie ogniska na kolejnych grodziskach ulokowanych wzdłuż krawędzi Wisły i podziwiali doskonałą ich widoczność i możliwość takiego właśnie sposobu porozumiewania się pomiędzy średniowiecznymi strażnikami. Dużo później na krawędziach wysoczyzny w Strzelcach Górnych, Gądeczu i Trzęsaczu ulokowano założenia dworsko-parko-

Włoki – kościół. Fot. Janusz Flemming



we. Obecna ich zabudowa pochodzi z XIX wieku. W pobliskich Włókach zachował się jedyny na trasie naszej wędrówki drewniany kościółek p.w. św. Marii Magdaleny, zbudowany w 1699 roku, obecnie po remoncie pięknie odnowiony, godny jest nadłożenia drogi i odwiedzenia.

Podążając drogą biegnącą równoległe do rzeki docieramy do wsi Kozielec. Znajduje się tu niewielka świątynia zbudowana z cegły, a następnie odeskowana. Wzniesli ją w 1906 r. z własnych składek mieszkający nad Wistą ewangelicy, a obok kościoła założyli cmentarz. Nieopodal przygotowano punkt widokowy, z którego podziwiać można piękno płynącej w dole Wisty. W Kozielcu droga górkami serpentynami zbiega w dolinę. Tutaj czeka nas spotkanie z kolejnymi ciekawymi śladami historii. Wspomniane wcześniej Włoki były przed wiekami w posiadaniu cystersów z Koronowa, natomiast Grabowo, do którego dotarliśmy, należało wraz z okolicznymi ziemiami do zakonu benedyktynek z Chełmna. Według przekazywanej tradycji, właśnie tutaj ksieni zakonu, Magdalena Mortęska ufundowała kapliczkę stojącą do dziś, tuż przy drodze prowadzącej do Topolna. Widnieje na niej data 1616 rok. Obok znajdują się relikty murowanego grobowca. Ławeczki, świeże kwiaty oraz zapalone znicze świadczą o stałej, modlitwnej obecności okolicznych mieszkańców.

Topolno to kolejne fascynujące dzieje. Najpierw, we wczesnym średniowieczu powstał tu gród obronny. Dziś górujący nad doliną przypomina ukośnie postawiony płaski talerz. Później Topolno było wsią rycerską i szlachecką. Sprowadzeni tu z dalekiej Częstochowy paulini zbudowali w latach 1681 - 1683 kościół, którego fundatorem był Adam Konarski. Egzotyczni na tych terenach zakonnicy przebywali w Topolnie do kasaty zakonu w 1811 r. Specjalną tradycję tego miejsca przejęły w 1921 roku zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Pasterek osiedlając się w dziewiętnastowiecznym pałacu. Kościół p.w. Nawiedzenia Naj-

Topolno - kościół. Fot. Janusz Flemming



świętszej Panny Marii w Topolnie to barokowa budowla z ciekawym wystrojem wnętrza, pieczętowiec odnowionym w ostatnich latach przez konserwatorów.

Jadąc dalej malowniczą drogą między Topolnem i Grucznem mijamy Topolek i Chrystkowo. Są to wsie o holenderskiej tradycji z pozostałościami drewnianej zabudowy oraz z ciekawymi przykładami budownictwa murowanego z XIX w. i początków XX wieku. Dookoła otaczają nas charakterystyczne krajobrazy wypełnione polami, sadami i łąkami. Gruczno to bardzo interesująca wieś z fragmentem zabudowy przypominającym niewielkie miasteczko. Nad całością wznosi się Góra św. Jana, polodowcowy ostaniec, na którym we wczesnym średniowieczu posadowiono warowny gród. O zamożności jego mieszkańców świadczyły bardzo bogato wyposażone groby zmarłych, które odkopali archeolodzy nieopodal grodziska. U podnóża góry zbudowano w latach 1893 - 1896 kościół parafialny p.w. św. Jana Chrzciciela. Jest to ciekawa, neogotycka budowla z barokowym wystrojem wnętrza.

Drogą biegnącą prosto na wschód od Gruczna docieramy do potężnego wału przeciwpowodziowego. Po drodze mijamy pola i łąki poprzecinane rowami melioracyjnymi z charakterystycznymi rzędami malowniczych wierzb. W osadzie Kosowo, tuż przy drodze, znajduje się cmentarz menonicki, ulokowany charakterystycznie na niewielkim wzniesieniu, otoczonym widoczną do dziś fosą, broniącą miejsca pochówków przed wodą powodziową. Z wału przeciwpowodziowego, na wysokości osad Kosowo i Niedźwiedź rozciąga się piękny widok na zastygłe w średniowiecznym kształcie Chełmno. Z drugiej strony widać też, niestety, znacznie mniej ciekawy pejzaż - zakłady celulozy w Przechowie i współczesną zabudowę Świecia.

Jadąc drogą wzdłuż wału, przecinającą poprzecznie trasę do Chełmna, mamy okazję ujrzeć przez chwilę Świecie w jego dawnym, średniowiecznym, nieistniejącym już obrazie.

Świecie - zamek. Fot. Janusz Flemming



Wylaniają się przed nami mury miejskie, nad którymi góruje wysmukła sylweta kościoła farnego i charakterystyczna wieża zamkowa. Niestety, przestrzeń wewnątrz umocnień nie jest wypełniona zabudową. W drugiej połowie XIX w. nastąpiła translokacja całego miasta, nękanego powodziami w widłach Wdy i Wisły. Znaczne ulgi i inne zachęty ze strony władz, skłoniły mieszkańców do dokładnego rozebrania starych domów i przeniesienia całego miasta na wyższe, suche tereny. W dawnym miejscu pozostały osamotnione gotyckie budowle.

Aby kontynuować naszą wędrowkę musimy wyjechać ze spokojnej, nadwiślańskiej trasy na pełną samochodów drogę krajową A-5. Dopiero po kilkunastu kilometrach wracamy na nadwiślański szlak. Skręcamy w prawo, w drogę do Sartowic. Osada znana jest ze średniowiecznych przekazów, odnotowujących tu gród księcia Świętopelka. Dzisiaj na jego miejscu znajduje się zbudowany w 1858 r. kościół p.w. św. Barbary, pierwotnie drewniany, na początku XX w. brzydko przebudowany i obmurowany. Na zewnętrznej ścianie prezbiterium przymocowano tablicę z napisem „*Ku pamięci dziesięciu tysięcy chrześcijan i żydów niech Miłosierdzie Boże spłynie na ich dusze i na dusze ich morderców*”. Zjeżdżając do Sartowic Dolnych, trafiamy na tereny w przeszłości skupiające największe w tym rejonie gminy menonickie. Na całej tej przestrzeni rejestrujemy liczne ślady ich pobytu, trwającego kilka wieków. Wąska droga biegnie tuż przy wysokim wale przeciwpowodziowym. Po drugiej stronie tej drogi ciągną się zabudowania kolejnych wsi: Wiąskich Piasków, Wielkiego i Małego Stwolna, Bratwina, Dragacza. We wsi Michale znajduje się murowany budynek dawnej karczmy zwanej „Białą Karczmą” z przełomu XIX i XX w. O jego świetności świadczą choćby, częściowo zachowany, wystrój wnętrza z drewnianą dekorowaną galeryjką i malowidłami na suficie. Warto też wejść na wał, z jego szczytu bowiem, niespodziewanie „jak na dłoni”, zobaczymy sylwetkę starego Grudziądza.

Bratwin - cmentarz. Fot. Janusz Flemming



Bardzo interesujące są w mijanych wsiach, nieliczne już niestety, relikty zabudowy drewnianej. Wielki Lubień jest rzadkim, a przez to ciekawym, przykładem osady zamieszkiwanej w przeszłości przez różne społeczności. Obok kościoła katolickiego p.w. św. Jakuba Apostoła z 1680 r. znajdujemy tu domy i cmentarze menonitów i ewangelików. Za Lubieniem Wielkim i Wielkim Zajączkowem docieramy do głównego na tym obszarze, ośrodka gmin menonickich – osady Mątwawy. Początki jej sięgają 1568 roku. Znajduje się tu jedyna na szlaku naszych spotkań z kulturą menonitów świątynia. Zbudowano ją w latach 1896 - 1898. Obecnie jest to kościół parafialny p.w. NMP Królowej Polski.

Docierając do Mątaw, jednego z głównych skupisk menonickich w Dolinie Wisły, musimy spróbować przybliżyć określenia menonita, menonityzm. Zgodnie z definicją wziętą z Encyklopedii Powszechnej PWN menonici to: „*Odłam protestanckiego ugrupowania anabaptystów powstały w XVI wieku we Fryzji (Niderlandy), w wyniku działalności Mennona Simonsa...*” Menno Simons urodził się w 1498 roku w Witmarsum (Fryzja). Nie miał głębszego wykształcenia i początkowo nie interesowała go religia. Pod wpływem reformacji zbliżył się do anabaptyzmu. Był przeciwny walce rewolucyjnej, a zagadnienia społeczne chciał rozwiązywać przez realizację „słowa bożego”. W 1537 roku przyjął urząd „starszego”, wykazując zdolności organizacyjne i pisarskie. W 1539 r. opublikował „Fundamentboek”, gdzie wyłożył swoje dogmaty. Prześladowania anabaptystów dotknęły także menonitów, którzy musieli się ukrywać i zmieniać miejsca pobytu. Menno Simons przebywał między innymi w Kolonii, objeżdżał wszystkie gminy, w tym także „pruskie”. Umarł w 1559 roku. Oryginalność idei Simonsa sprowadzała się do propozycji stworzenia modelowej, niewielkiej gminy wiernych oraz do likwidacji duchowieństwa. Gmina menonicka, będąca zrzeszeniem ludzi dorosłych, miała być rodzajem nowożytnej wspólnoty typu monastycznego. Organizacja „społeczeństwa prawdziwych chrześcijan”, opierając się na Nowym

Karczma w Michalu. Fot. Janusz Flemming



Testamencie, zakładała bezwzględny pacyfizm, stworzenie modelowej organizacji gminnej i likwidację stanu duchownego.

Menonicy w Prusach Królewskich nie stworzyli sieci parafialnej, organizacja Kościoła była jednostopniowa, ograniczona do autonomicznej gminy, bez zawodowej kasty kapłańskiej. To gmina organizowała praktyki religijne, wpływała bezpośrednio na sposoby zachowania członków wspólnoty, ingerując bardzo mocno w ich życie osobiste. Wymagane było bezwzględne egzekwowanie zarządzeń. Nie przestrzegających zasad wydalano z gminy czasowo lub na stałe. Za grzechy pijaństwa, tańca, muzykowania, hazardu, bluźnierstw, przeklinania, kłótni, bijatyki przewidywano trzy stopnie kar, od napomnienia w gminnym urzędzie kościelnym, przez naganę przed obliczem całej gminy do usunięcia z gminy. Cudzołóstwo, kradzież, zbrodnie – karano bezwzględnym usunięciem ze wspólnoty. Chrzcist następował około 20 roku życia. Osoba nieochrzczona nie była członkiem gminy.

Starszyzna menonicka pochodziła z wyboru. Byli to: starszy gminy (główny kaznodzieja, sędzia, jedyny udzielający posług sakramentalnych), nauczyciel (głosił kazania, uczył młodzież, usługiwał przy sakramentach), diakon (funkcje pomocnicze, opieka nad ubogimi i starcami, piecza nad gminną kasą). Członkowie gminy nazywali się braćmi i siostrami. Członkom zarządu przysługiwał tytuł *ohm*. Menonicy nie dopuszczali obcych do udziału w nabożeństwach. Niedzielne nabożeństwo składało się z kazania i modlitwy. Najczęściej w niedzielę palmową udzielano chrztu przez zanurzenie w wodzie. Nabożeństwa eucharystyczne odprawiano 2 - 3 razy w roku. Menonityzm był ruchem plebejskim, kształtowanym przez kulturę społeczności wiejskiej XVI-wiecznych Niderlandów.

Przybycie pierwszych grup menonitów w Dolinę Wisły na-

Matawy – kościół. Fot. Janusz Flemming



stąpiło w połowie XVI wieku. Przyczynami były prześladowania na tle religijnym, upośledzenie w prawach cywilnych i regres w pracach melioracyjnych, powodujący brak ziemi do zasiedlenia w ich ojczyźnie. Na przełomie XVI i XVII w. ustaliły się zasady udzielania dzierżawy. Były to umowy na lat 30 - 40 z wysokimi czynszami rocznymi. Dzierżawca nabywał prawo do korzystania z ziemi z całą swobodą właściciela. Oprócz zajęć rolniczych menonici zajmowali się także handlem, gorzelnictwem, a zamieszkali w miastach - bankierstwem. W Gdańsku ich głównym zajęciem było pasamonictwo. Jak się oblicza - jedynie niewiele ponad 14 procent menonitów utrzymywało się z pracy poza rolnictwem. Menonici ubierali się skromnie, staromodnie, unikali jaskrawych barw. Ubiorem świątecznym mężczyzn był czarny kaftan z białą koszulką. Kobiety nosiły czepki i fartuchy. Według relacji im współczesnych menonici byli szarzy i prowokująco bierni. Według dostępnych informacji obecnie na terenie naszego kraju nie mieszkają ludzie tego wyznania. Ostatni zostali wysiedleni po 1945 roku.

Kończąc wędrowkę Dolinę Dolnej Wisły dotarliśmy do Mątaw i Tryla, dwóch osad o wyraźnych elementach osadnictwa menonickiego. Zmierzając w kierunku Nowego z oddali możemy podziwiać jego rozległą panoramę. Stare miasto zachowało średnio-wieczny kształt z widoczną linią fosy, rynkiem, dwoma kościołami i odtworzonym fragmentem krzyżackiego zamku. Ciekawe są rezultaty ostatnich dociekań historycznych, które wskazują na wzgórze Garbuzy jako na miejsce lokalizacji wczesnośredniowiecznego grodu książęcego. Odpowiedź na to pytanie mogą przynieść badania archeologiczne.

Na zakończenie wędrowki - kolejny w kolekcji pięknych widoków na Dolinę Wisły, widzianą ze wzgórza Garbuzy. Urzeka on tak samo jak wszystkie widoki majestatycznie płynącej, wielkiej rzeki, jakie dane było podziwiać wzdłuż całego szlaku.

Nowe - panorama. Fot. Janusz Flemming



OSADNICTWO W DOLINIE DOLNEJ WISŁY

Jacek Woźny

Obszar doliny dolnej Wisły znajduje się w zasięgu trzech strefowo układających się jednostek morfogenetycznych: dna doliny rzeki Wisły, strefy zboczowej doliny oraz wysoczyzny morenowej. Wybitne walory krajobrazowe tego terenu związane są ze strefą krańdźwiową doliny Wisły, charakteryzującej się miejscowo deniwelacjami rzędu 70 m. W rejonie Wiągu wysoczyzna o wysokości bezwzględnej 87,0 m n.p.m. styka się bezpośrednio z korytem rzeki (21,0 m n.p.m.), tworząc niezwykle krajobraz urwiska nadwiślańskiego, waloryzowany specjalnie w tradycyjnym światopoglądzie lokalnych mieszkańców jako tzw. „Czarcie Góry”. Podobne cechy rzeźby terenowej charakteryzują okolice Trzęsacza, Suponina i Kozielca, natomiast na prawym brzegu Wisły m.in. Szymborna, Płutowa, Starogrodu i Kałdusa.

Oprócz podstawowych jednostek morfologicznych specyfikę krajobrazu nadwiślańskiego tworzą kotlinowate rozszerzenia – baseny Unistawski, Chełmiński i Grudziądzki. Szerokość doliny, która w odcinkach pozabasenowych wynosi zwykle 3 - 4 km, zwiększa się w tych rozszerzeniach do 9 - 18 km. Największą osobliwością Basenu Grudziądzkiego są trzy „wyspy” tzw. kępy. Wznoszą się one do około 60 m ponad dno doliny, nawiązując swymi wierzchołkami do wysokości otaczającej wysoczyzny morenowej. Jedną z trzech kęp Basenu Grudziądzkiego jest m.in. kępa Górnej Grupy, ponad dolnym biegiem Mątwy.

Istotnym składnikiem krajobrazu są też doliny lewobrzeżnych dopływów Wisły: Wdy – w ujściowym odcinku, Mątwy – w środkowym i dolnym biegu. W części ujściowej rzeka Mątawa przepływa przez tereny Niziny Sartowicko-Nowskiej, intensywnie zajmowanej przez osadników kontraktowych w XVII i XVIII w. Strefa zboczowa doliny rzeki Wisły stanowi też rejon spływu licznych strumieni, rzeźbiących lokalnie głębokie jary i parowy, np. okolice Jaruzyna, Płutowa, Starogrodu. Występowanie źródeł mineralnych umożliwiło już w XIX w. rozwój licznych nad dolną Wisłą browarów, gorzelnii i wytwórni wód stołowych, cieszących się międzynarodowym uznaniem, np. Ostromecko, na przełomie XIX/XX w.

Rzadkim urozmaiceniem wysoczyznowej rzeźby terenu są utwory eoliczne. Pokrywy piasków przewianych, a także wydmy i niecki deflacyjne występują na równinach teras wznoszących się ponad dnem dolinowym w Basenie Grudziądzkim, Basenie Świeckim oraz w kilku innych obszarach na terasach sandrowych Mątwy (np. rejon Grupy – Fletnowa).

Drzewostany iglaste spotykane są nad Mątawą, a także w okolicach Ostromecka i Wałdowa Królewskiego. Dominują natomiast lasy mieszane i liściaste (topole, dęby, buki, olchy), w partiach dolinnych posiadające charakter zespołów łągowych. Towarzyszą im zadrzewienia śródpolne oraz przydrożne, pomiędzy Strzelcami Dolnymi, Topolnem i Gruczmem obejmujące niekiedy ciągi drzew owocowych – jabłoni. Wzbogacanie wartości kraj-

obrazu doliny Wisły wynika przede wszystkim z dwóch aspektów: rozwoju struktur melioracyjnych w Basenie Świeckim, Basenie Unisławskim i Chełmińskim oraz na Nizinie Sartowickiej, a także założeni pałacowo-parkowych i dworsko-parkowych powstających od końca XVIII w. m.in. Sartowice, Topolno, Ostromecko i inne. W punktach terenowych obdarzonych szczególnie walorami estetycznymi (doskonała, pełna ekspozycja, rozległa panorama widokowa) tworzone przy dworach szlacheckich parki krajobrazowe, wykorzystujące naturalne wartości środowiska przyrodniczego, np. Rulewo, Sartowice.

Najstarsze ślady osadnictwa w lewobrzeżnej części doliny Wisły udokumentowane są dzięki znaleziskom archeologicznym. Początkowo pochodziły one z przypadkowych odkryć zbieraczy – amatorów z końca XIX w. i początku XX w. Gromadzono je w prywatnych kolekcjach na terenie Świecia i Nowego. W okresie tym pojawiały się także fachowe publikacje archeologiczne, uwzględniające zabytki omawianego terenu (np. A. Lissauera, G. Ossowskiego i innych). Do najważniejszych pozostałości antropogenicznych należą odkrywane wówczas harpuny i haczyki kościane (zwykle pochodzące z koryta Wisły) oraz pojedyncze grociki krzemienne tzw. „lišciaki”, występujące jako ślad obozowisk łowców reniferów na podłożu wydmowym (okolice Grupy, Jaruzyna). Podobnie rzadkie są znaleziska z mezolitu (7000 - 4500 lat p.n.e.), obejmujące np. kościane ościenie z Wisły w okolicach Przechowa.

Inny charakter posiadają źródła archeologiczne z neolitu (4500 - 1800 lat p.n.e.). Pozostawiły je osiadłe społeczności rolniczo-hodowlane, przybywające z południa, później zaś autochtoniczne, kształtujące się na dawnym podłożu ludów myśliwskich. Tego typu zabytki pochodzą m.in. z Grupy, Komórska Wielkiego, Przechowa, Świętego i innych miejscowości lewobrzeża dolnej Wisły między Bydgoszczą a Nowem. Stwierdzić można, iż grupy rolników neolitycznych penetrowały ten teren od strony Wielkopolski i Kujaw, przemieszczając się w górę Brdy oraz w głąb Wysoczyzny Świeckiej, a także, prawdopodobnie, z ziemi chełmińskiej przez płycizny i kępy wiślane, np. w okolicach Świecia – Przechowa i Bydgoszczy - Fordonu.

Kolejne epoki: brązu i wczesnego żelaza przyniosły zmianę w dynamice zasiedlania omawianego obszaru. Wzrosła bowiem zdecydowanie liczba punktów osadniczych, datowanych w zakresie 1800 - 400 lat p.n.e. Wśród wczesnobrązowych znalezisk znajduje się m.in. siekierka brązowa z Wiągu oraz pucharki ceramiczne z Topolna, zaliczające się do kręgu kultury unietyckiej. Cmentarzyska i osady kultury łużyckiej odkryto w Grucznie, Bydgoszczy-Zamczysku, Świeciu, Wielkim Komórsku i innych nadwiślańskich miejscowościach.

Zdecydowany przyrost bazy źródłowej dotyczy jednak społeczności kultury wschodniopomorskiej. Do najlepiej rozpoznanych jej pozostałości zaliczają się stanowiska w: Topolinku, Topolnie, Grucznie, Świeciu, Rulewie, Sartowicach, Starych Marzach, Bratwinie, Bzowie, Osieku, Morgach i Nowem. Z reguły odkrywano relikty tzw. kamiennych grobów skrzynkowych z pochówkami ciepłalnymi popielnicowymi. Nieco mniej zabytków związanych jest z późnym okresem lateńskim i okresem wpływów rzymskich (np. Grupa, Bzowo, Wielki Komórski, Topolno, Topolinek). Największy kompleks osadniczy z tego okresu funkcjonował pomiędzy Świeciem a Topolnem (4 cmentarzyska, 2 osady). Nie jest wykluczone, że jego mieszkańcy uczestniczyli w wymianie handlowej na trasie „szlaku burszty-

nowego”, prowadzącego w kierunku Żuław. Liczne importy rzymskie pochodzą z nekropolii ciałopalnych w Topolnie, Osieku oraz Świeciu.

W okresie wczesnośredniowiecznym, po przejściowym wyludnieniu w czasie wędrówek ludów, mamy do czynienia z początkami osadnictwa słowiańskiego nad dolną Wisłą. Rozwój zasiedlenia datowany jest od VIII w. i ulegał rozszerzeniu nieprzerwanie do pierwszej połowy XIII w. Jego kluczowymi ogniwami były grody w Bzowie, Topolnie, Grucznie, Strzelcach Dolnych oraz Bydgoszczy-Zamczysku (domniemany). Zdecydowaną większość lewobrzeża obejmowała swym zasięgiem w początkach XIII w. kasztelania świecka, od 1277 r. również wydzielona z niej kasztelania nowska. Na południe od Kozielca rozciągają się ziemie należące do kasztelanii wyszogrodzkiej. Wiodły tędy dwa ważne szlaki komunikacyjne: z Wielkopolski wzdłuż Wisły, przez Świecie, Nowe i Tczew do Gdańska, oraz tzw. „stara droga chełmińska” z Chojnic, przez Tucholę, Świecie do Chełmna.

Administracja kościelna ukształtowała się już w XII w. Siedzibą dekanatu w początkach XIV w. zostało Świecie. Kościół w Nowem wymieniają źródła około 1326 r., zaś jeszcze wcześniej, w 1282 r. osadzeni zostali w tym mieście franciszkanie. Równie dawna była parafia w Grucznie, wymieniana po raz pierwszy w 1238 r. Sieć parafialna na omawianym terenie w drugiej poł. XII w. i na początku XIV w. była stosunkowo rozbudowana w porównaniu z innymi ziemiami Pomorza Gdańskiego.

Akcja osadnicza na przełomie wczesnego i późnego średniowiecza doprowadziła do rozwoju własności książęcej i rycerskiej. Wcześniej wymieniane wsie to m.in. Lubień Wielki (1246 r.), Bratwin (1307 r.) i Sartowice (1307 r.). Do szczególnie zamożnych posiadaczy zaliczał się ród Święców oraz ród Wyzeliców. Z własności kościelnej na pierwszym miejscu wymieniać należy dobra biskupstwa włocławskiego. Inne instytucje kościelne były słabiej uposażone, bądź też zyskały swe posiadłości na przełomie XIII/XIV w., np. arcybiskupstwo gnieźnieńskie uzyskało Gruczno i Kozielec w 1290 r.

Zabór Pomorza Gdańskiego przez Zakon Krzyżacki w 1309 r. (zdobycie grodu świeckiego) doprowadził do zorganizowania nowej administracji: komturstwa świeckiego oraz okręgu nowskiego należącego do wójtostwa tczewskiego. Swoje posiadłości na lewym brzegu Wisły posiadało też komturstwo grudziądzkie (Michale, Bzowo, Lubień, Komórsk), komturstwo pokrzywińskie. (Mątawy, Zajęczkowo), a po 1416 r. wójtostwo rogozińskie. Południowa granica komturstwa świeckiego pokrywała się z granicą państwa krzyżackiego. Wsie znajdujące się na południe od Włók należały w początkach XV w. do woj. inowrocławskiego. Tym samym, w okresie późnośredniowiecznym, lewobrzeżna część dzieliła się na dwie odrębne strefy posiadania: północną i środkową krzyżacką oraz południową polską.

Linia podziału wyznaczona granicami państwowymi w średniowieczu, przetrwała przez kolejne etapy historii lewego brzegu doliny Wisły. Po pokoju toruńskim w 1466 r. omawiane fragmenty ziem świeckiej i nowskiej weszły w skład województwa pomorskiego. Miejscowości z rejonu Bydgoszczy, aż po Włóki, należały do woj. inowrocławskiego. Siedziby starostw znajdowały się wówczas w Nowem oraz Świeciu, gdzie również mieściła się siedziba sejmików szlacheckich.

Znaczne ożywienie gospodarcze w okresie staropolskim wiązało się z planową akcją

zasiedlania doliny Wisły, prowadzoną od XVI do XVIII w. pod patronatem królów polskich, miast i szlachty. Osadnictwo nadwiślańskie łączyło się z ulgami przy lokalizacji wsi w związku z trudnymi warunkami terenowymi oraz koniecznością rozbudowy urządzeń melioracyjnych. W poł. XVI w. przybyli menonici, osadnicy z holenderskiej i niemieckiej Fryzji. Kontrakty zawarte zostały z nimi m.in. w Mątawach (1558 - 1789 r.), Zajęczkowie (1568 - 1780 r.), Wielkim Lubieniu (1592 - 1789 r.), Chrystkowie (1584-1802 r.) oraz Topolinku (1697 - 1773 r.). Pozostałościami ich obecności są z reguły wsie o układzie tzw. ulicówki, biegnące równolegle do rzeki, elementy architektury drewnianej („zagrody holenderskie”) systemy kanałów odwadniających, a także liczne cmentarze lub ich pozostałości.

Po I rozbiorze Polski wymienione obszary włączono do Prus, przy czym zgodnie z dawną linią graniczną, w rejonie Włók i Topolna przebiegał podział na północną partię, podległą Regencji kwidzyńskiej, oraz południową, należącą do Regencji bydgoskiej. Zmieniły się stosunki własnościowe i osadnicze. Wsie królewskie, szlacheckie i kościelne przeszły w posiadanie osadników niemieckich, zaś ich układy przestrzenne zwykle odpowiadały typowi tzw. rzędówki (np. Grabówko, Kosowo, Trępel). W drugiej poł. XIX w. nastąpiło uprzemysłowienie folwarków. Powstały liczne gorzelnie, cegielnie i browary, podnoszące zyski mało opłacalnej, nieprzetworzonej produkcji rolnej. Rozwijała się sieć drogowa oraz, rzadziej, lokalne linie kolejowe (np. Laskowice - Dragacz - Grudziądz).

Procesy osadnicze po odzyskaniu niepodległości nie zmieniły zasadniczo pierwotnej struktury zasiedlenia lewobrzeża doliny Wisły. W okresie II Rzeczypospolitej północna część tego terenu weszła w skład woj. pomorskiego, zaś południowa, do 1938 r. należała do woj. poznańskiego, podlegając później również woj. pomorskiemu. Silne przeobrażenia wsi wprowadziła reforma rolna po II wojnie światowej, związana z parcelacją dawnych majątków ziemiańskich i przejmowaniem ich przez Państwowe Gospodarstwa Rolne (np. Gądecz, Topolno, Rulewo). Rozwój ośrodków miejskich (Bydgoszczy, Świecia, Nowego) wiązał się z wchłanianiem lub degradacją pobliskich wsi (Świecie-Przechowo, Nowe-Kończyce) lub miasteczek (Bydgoszcz-Fordon). Tradycje historyczno-etnograficzne regionu zaczęły wymagać ochrony, realizowanej często poza miejscami ich powstania, działaniami administracyjnymi Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy oraz pracą Towarzystwa Miłośników Ziemi Świeckiej i Nowskiej w Świeciu, a także założeniem Nadwiślańskiego Parku Krajobrazowego.

BUDOWNICTWO DREWNIANE W DOLINIE WISŁY

Janusz Flemming

OSADY HOLENDERSKIE

Od lat 40. XVI wieku pojawiają się na Żuławach menonicy, zakładają na tych terenach swe osady. Stopniowo ich osadnictwo rozprzestrzenia się na tereny dolnej i środkowej Wisły, Warty i Noteci. Proces ten wiązał się z migracją ludności z Holandii, wywołaną prześladowaniami religijnymi protestantów po pokoju augsburskim (1555 r.). W dolinie Wisły pierwsi menonicy pojawili się w latach 60. XVI w. Osadnictwo w okolicach Nowego datuje się od 1569 r. kiedy to niejaki Jan Dulski, starosta w Rogoźnie, wydzierżawił królewskie dobra w okolicy Mątwy menonitom fryzyjskim. Przywileje lokacyjne zyskały wówczas m.in. Mątwy - 1568 r., Zajęczkowo - 1568 r., Lubień Mały - 1570 r., Lubień Wielki - 1591 r., Dragacz - 1592 r.

Nazwa „osadnictwo holenderskie” związana jest z dzierżawą zawieraną na odrębnych prawach, m.in. umowę zawierano na okres 30 - 60 lat, a dzierżawca był zobowiązany przeprowadzić meliorację terenów.

Wieś holenderską zakładano w następujący sposób: wytyczano drogę równoległą do rzeki (wał przeciwpowodziowego), do której prostopadle wyznaczano wąskie pasy ziemi o znormalizowanej wielkości: 2 włóki miary chełmińskiej (ok. 30 hektarów). Zagospodaro-

Lubień Wielki - chata. Fot. Janusz Flemming



wywano zazwyczaj teren, często sztucznie formowany, wyniesiony ponad średnie stany wody. Dawalo to możliwość łatwego zabezpieczenia dobytku przed powodzią. W przypadku wyższych stanów wody przenoszono inwentarz i dobytek na poddasze. Dużym ułatwieniem było zespolenie poszczególnych budynków (dom mieszkalny, obora, stodoła) pod jednym dachem.

TYPY ZAGRÓD

Do chwili obecnej wyróżniono trzy zasadnicze typy zagrody holenderskiej (wg Kloepela):

- I. Budynki ustawione w jednym rzędzie „Langhof”,
- II. Budynki załamujące się w kształcie litery L – „Winkelfof”,
- III. Budynki przyjmujące formę zbliżoną do litery T – „Kreuzhof”.

Na omawianym terenie spotykamy dwa pierwsze typy zagrody. Przykładami są m.in.:

- I typ – Wielkie Stworno 11 (1891 r.), gm. Dragacz
- Wielki Lubień (1833 r.), gm. Dragacz
 - Zajączkowo 4 (2 ćw. XIX w.), gm. Dragacz
 - Mątawy 54 (1831 r.), gm. Nowe
 - Krusze 6 (2 poł. XIX w.), gm. Nowe
 - Mały Komórk 2 (poł. XIX w.), gm. Nowe
 - Mały Komórk 8 (1 poł. XIX w.), gm. Nowe
 - Otorowo 1 (2 ćw. XVIII w. przebudowany w 1864 r.), gm. Solec Kujawski
 - Otorowo 4 (2 ćw. XIX w.), gm. Solec Kujawski
- II typ – Bratwin, gm. Dragacz
- Wielki Komórk, gm. Nowe.

Zabudowę tworzył dom mieszkalny, przeważnie węższy, przechodzący w obszerną część gospodarczą (cecha charakterystyczna zagrody holenderskiej), mieszczącą pod wspólnym dachem oborę, stajnię, wozownię, co umożliwiało wykorzystanie wspólnego poddasza na magazyn zboża. Takie połączenie, ułatwiające organizację pracy w obszarze, wymagało przestrzegania rygorów higieny i bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Część mieszkalna składała się zazwyczaj z 4 izb w przyziemiu połączonych z kominem, oraz z jednej nie ogrzewanej izdebki na poddaszu. Sień spełnia rolę kuchni gospodarczej, a zarazem „służę” chroniącej przed zapachami pochodzącymi z przyległej części inwentarskiej, z której codziennie usuwano nawóz na gnojownię położoną po stronie północnej gospodarstwa.

W późniejszych czasach, kiedy przekonano się, że murowane ściany ogniowe nie gwarantują bezpieczeństwa w wypadku pożaru jednego z budynków zagrody zespolonej, zaczęto wracać do zagrody z budynkami wolno stojącymi: oborą, stajnią, stodołą, spichlerzem. Budynek mieszkalny stał frontem do drogi głównej, za którym znajdowało się obszerne podwórze. Po jednej stronie podwórza zlokalizowane były stajnia i obora, a w głębi równolegle do budynku mieszkalnego stała stodoła, czwarty bok bywał nie zabudowany, wyjątkowo umieszczano tutaj spichrze bądź szopę na siano. Od końca XIX w. w środku podwórza umieszczano otwarte szopy na wozy i maszyny rolnicze. Na omawianym tere-

nie również licznie spotykane są tego typu zagrody, np.:

- Chrystkowo 21 (k. XVIII w.), gm. Świecie
- Niedźwiedz 20 (2 poł. XIX w.), gm. Świecie
- Mątawy 28 (1837 r.), gm. Nowe
- Mątawy 35 (ok. poł. XIX w.), gm. Nowe
- Wiąskie Piaski 68 (II poł. XIX w.), gm. Dragacz
- Przyłubie 5 (3 ćw. XIX w.), gm. Solec Kujawski
- Przyłubie 10 (1874 r.), gm. Solec Kujawski.

DOMY PODCIENIOWE

W polskim budownictwie mieszkaniowym, nie tylko drewnianym, dom podcieniowy stanowi jedną z najbardziej tradycyjnych form pojawiających się we wsiach i miasteczkach Polski centralnej, Podkarpacia, Śląska i Wielkopolski. Podcieniowy dom, wznoszony co najmniej od schyłku XVI w., jest typem wykształconym na terenie Żuław, co potwierdzili też m.in. badacze niemieccy Bernard Schmid, Otto Kloeppel.

Najstarszy zachowany wiejski dom podcieniowy, wybudowany ok. 1600 r., o konstrukcji szkieletowej z dębu wypełnionej ceglą, znajduje się w Lipcach koło Pruszcza Gdańskiego. Wchodzi on w skład grupy wiejskich zagród Żuław charakteryzujących się m.in. połączeniem spichrza z budynkiem mieszkalnym.

Regionalną odmianę łączenia systemu zrębowego (w dolnej kondygnacji) ze szkieletowym (w górnej kondygnacji) reprezentują domy mieszkalne zespolone ze spichrzem ustawionym na słupach, które tworzyły podcień przedwiejsiowy. Typ wytworzony w XVIII w. i rozpowszechniony na Powiślu we wsiach w rejonie Pastłka i Morąga oraz okolicach

Dom w Chrystkowie. Fot. Janusz Flemming



Ostródy – był reprezentowany w dawnym woj. bydgoskim przez dom podcieniowy o funkcji mieszkalno-gospodarczej w tęgnowie pod Bydgoszczą.

Kloepfel zastosował podział na trzy zasadnicze grupy domów podcieniowych:

- I. Dom z podcieniem szczytowym,
- II. Dom z podcieniem szczytowym oraz dodatkowym skrzydłem bocznym,
- III. Dom z podcieniem od strony kalenicy.

W paru zachowanych przypadkach pojawił się typ przejściowy – pomiędzy II i III typem, z podcieniem od strony kalenicy i niejako szczytkowym skrzydłem od tyłu.

Rozległość domu, a w nim podcienia obrazującego stopień zamożności gospodarza, wskazuje jak wielkie znaczenie musiano przypisywać funkcji podcienia zajmującego od 14 do 20% zabudowanej pow. domu. O skali wielkości decydowała także funkcja budynku – mieszkalna lub mieszkalno-gospodarcza. W budynku mieszkalno-gospodarczym mamy do czynienia albo ze spichrzem zajmującym piętro nad podcieniem i część strychu, albo z pomieszczeniami inwentarskimi w tylnej części budynku.

Część mieszkalna wykonana najczęściej w konstrukcji zrębowej, zawiera dwa rozdzielone sieni niezależne ogniwa, jedno 3-izbowe, drugie 2-izbowe. Kuchnia tzw. „czarna”, mieściła się z reguły we wnętrzu dużego komorowego komina. Z sieni prowadziły schody do spichrza znajdującego się nad podcieniem. Pod spichrz podjeżdżały wozy ze zbożem. Rozładunek bądź załadunek odbywał się za pomocą liny na kołowrocie, przez otwór w podłodze. Takie rozwiązanie umożliwiało także „przerabianie” zboża na wietrze (wietrzenie i odkurzanie) przez przesypywanie w dół. Na Żutawach zachowane są również budynki, które pełniły wyłącznie funkcje mieszkalne.

Pierwotną formą domu z podcieniem (wystawką) był dom z wystawką szczytową. Już w XVII w. typ ten ustępuje typowi drugiemu, gdzie sień stanowiła przykład okazałego wnętrza barokowego z piękną balustradą obiegającą całe piętro. Z przestrzeni tej dostępne były wszystkie pomieszczenia zarówno na parterze jak i na piętrze. W skrzydle bocznym znajdowała się ciemna kuchnia oraz izba pełniąca często funkcje reprezentacyjne.

Podcienie typu pierwszego i drugiego opierały się zazwyczaj na większej liczbie słupów (7 - 9), posiadających proste kwadratowe przekroje, wzmocnionych dodatkowo mieczami, często ozdobnymi.

W typie III zanika skrzydło tylne, podziałowi ulega sień na część frontową i kuchenną. Ostatecznie zanika piętro, które utrzymuje się odtąd wyłącznie nad wystawką. Jest to końcowe stadium ewolucji rzutu, uformowane ostatecznie w drugiej połowie XVIII w. Ten typ reprezentuje większość wszystkich zachowanych domów podcieniowych.

Z czasem typ III ulega dalszej ewolucji. Następuje redukcja słupów podcieniowych do 6, a nawet i 4 (Chrystkowo 21 – 5 słupów). W drugiej połowie XIX w. podcień staje się płytszy (Mątwy 28), stopniowo zmienia się w werandę (Mątwy 35, Wielki Konopat 17, Wielkie Stwolno 11). Dach nad samym budynkiem robi się płaski.

Ścianki w przydomowej części podcienia powodowały niegdyś konieczność zachowania pewnej odległości pomiędzy wozem a domem, a poza tym osłaniały wejście i umieszczone po obu jego stronach ławeczki chroniąc przed wiatrem i deszczem. Natomiast pojawiające się wolno stojące słupy boczne w podcieniu, przede wszystkim budynków żutaw-

skich, świadczą o tym, że w początkach XIX wieku podcień utracił swój pierwotny sens, nie chroniły się w nim przed deszczem ładowane wozy, a izby nad podcieniem nie wykorzystywano już jako spichrze.

Omawiane budownictwo stanowi element ginącej architektury z naszego krajobrazu. Wiąże się to z materiałem konstrukcyjnym (drewnem), który źle zabezpieczony bądź niezabezpieczony, ulega szybkiemu procesowi niszczenia. Do roku 1974 istniał wymieniany wcześniej dom podcieniowy w Łęgnowie pod Bydgoszczą, którego właściciel posiadał stosowne zezwolenia na jego rozbiórkę. Często obecni właściciele drewnianych domów, nie tylko pohlenderskich, wybierają bardziej „wygodne życie” w domach z gazobetonu, które stawiają obok budynków drewnianych, które doprowadzają do ruiny.

Łęgnowo - chata. Fot. Janusz Flemming



UMIERAJĄCY PAŁAC

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

W pobliżu Bydgoszczy znajdują się trzy wspaniałe magnackie rezydencje. Pierwsza to pięknie wyremontowany Lubostron, należący ongiś do Skórzewskich. Druga to Ostromecko będące od połowy XIX wieku własnością Alvenslebenów. A trzecia? To Samostrzel, rezydencja rodu Bnińskich, wspaniale położona na skraju skarpy nad szeroką doliną Noteci, kilkanaście kilometrów za Nakłem w gminie Sadki. Pozostawała w ich rękach od końca XVII wieku, była ośrodkiem kultury i polskości w okresie zaborów. Kwitła również w okresie międzywojennym. W polskim arystokratycznym świecie była bardziej znana niż Lubostron i Ostromecko. Zgromadzono tu dzieła sztuki, cenne książki, zabytkowe meble.

Samostrzel najpierw był wsią klasztorną, a pierwsza o nim wzmianka pojawia się w dokumentach w 1288 roku. W XV w. wymieniany jest jako posiadłość rycerska. W 1698 r. kupuje go Piotr Bniński, sędzia nakielski. Wżenił się w rodzinę Łąckich i przejął wielkie okoliczne dobra. Kontrakt małżeński przewidywał, że dla żony wybuduje godną rezydencję. Piotr postawił okazały pałac i zapoczątkował samostrzelską linię Bnińskich. Jego syn Wojciech, major Wojska Polskiego, kasztelan kowalski, zbudował murowany dwór, prototyp obecnego pałacu. W jego podziemiach zachowały się do dziś potężne mury tego pierwszego budynku. W barokowej formie pałac przetrwał do 1825 r., kiedy Józef, kolejny dziedzic Samostrzela z rodu Bnińskich, zmodernizował go i przekształcił w obiekt klasycyzujący. Znalazły się w nim wówczas bogate zbiory i kolekcje dzieł sztuki polskiej i zagranicznej – malarstwa, ceramiki artystycznej, gdańskich mebli. Powstała bogata biblioteka, a w pokojach zainstalowano holenderskie piece z Delft. Podobno w 1830 r. Samostrzel odwiedził Adam Mickiewicz, gdy krążył po wielkopolskich dworach wokół granic zaboru rosyjskiego w czasie powstania listopadowego.

Okolo 1825 roku wokół pałacu na 26 ha założono park krajobrazowy typu angielskiego, wykorzystując istniejące już nasadzenia oraz płynącą w krętym głębokim parowie rzeczke Rokitkę. Kolejna modernizacja rezydencji w 1880 r. nadała pałacowi późnoklasycystyczną postać i wspaniałą wystrój wewnętrzny. Jednocześnie powstała oryginalna architektura ogrodu z tarasami włoskimi, pergolami, ozdobnymi balustradami na wzór włoskiego renesansu. W niszach muru oporowego najniższego tarasu stały kopie antycznych rzeźb muz – opiekunek różnych dziedzin sztuki. Walory historyczne i przestrzenne założeń ogrodowych Samostrzela stawały go w rzędzie najwybitniejszych w Polsce.

Na dobra hrabiów Bnińskich na Krajnie składały się przed wojną majątki Samostrzel, Żelazno, Dąbki, Mrozowo, Kraczk. Za długi w 1939 r. rozparcelowano Śmielin. Oprócz ziemi ornej i łąk nadnoteckich, dobra obejmowały stawy rybne i lasy. W sumie majątek liczył 8 tysięcy hektarów. Oprócz pałacu w Samostrzelu był również duży pałac w Dąbkach. Samostrzelski pałac ma imponującą powierzchnię 4 tys. m kwadratowych. Na ścia-

nach okazałego hollu z szerokimi marmurowymi schodami wisiały portrety pędzla Marcello Bacciarellego. W gościnie u Bnińskich bywał prezydent Ignacy Mościcki, Adam książę Sapieha – arcybiskup krakowski, generał broni Edward Rydz-Śmigły, słynny przedwojenny tenor, „chłopiec z Sosnowca” – Jan Kiepura. Przyjeżdżali liczni kandydaci do rąk pięciu sióstr Bnińskich. Najstarsi mieszkańcy Samostrzela jeszcze w latach 90. wspominali huczne wesele jednej w pańien Bnińskich – Katarzyny, która wyszła za księcia spod Nowogródka Aleksandra Światopełk Mirskiego.

Przed I wojną światową inna Katarzyna z Bnińskich wyszła za mąż za właściciela Ostromecka – von Alvenslebena. Jej synem był ostatni dziedzic tego majątku, zmarły kilka lat temu w Niemczech Ludolf. W mundurze polskiego oficera służył w armii gen. Andersa we Włoszech. Na początku lat 90. odebrano mu polskie obywatelstwo powołując się na dekret z czasów stalinowskich, aby nie mógł starać się o zwrot posiadłości.

Ostatnim formalnym dziedzicem dóbr Bnińskich na Krajnie był Rafał, urodzony w 1918 r., spadkobierca swej niezamężnej ciotki Marii, siostry jego ojca. Pani Maria zmarła w 1934 r. przekazując w testamencie majątek małoletniemu bratankowi, zaś rodzina administrowanie dobrami powierzyła Konstantemu I. Piękną to postać. Był komendantem „Krakusów”, następnie członkiem międzynarodowej komisji do spraw ustalenia granic Polski po pokoju wersalskim. W okresie międzywojennym dosłużył się stopnia rotmistrza. Po II wojnie światowej również był członkiem komisji ustalającej granice Austrii i Niemiec. Jako gospodarz Samostrzela dobrze zapisał się w pamięci mieszkańców majątku. Zbudował dom mieszkalny dla pracowników-inwalidów. Otrzymywali oni żywność z pałacu z tzw. trzeciego stołu. W majątkach były ochronki dla dzieci, a ich opiekunki miały przygotowanie do udzielania pierwszej pomocy. Pobudował także domy grzebal-

Pałac w Samostrzelu przed I wojną światową. Repr. Łukasz Maklakiewicz



ne, gdzie przy zmarłych zbierała się rodzina na ostatnią modlitwę. Do dobrych pracowników przychodził sam hrabia.

Wspaniałe zbiory samostrzelskie dla ochrony przed zbliżającą się wojną w lipcu 1939 r. zostały wywiezione w Lubelskie. Zaginęło niemal wszystko. Po wojnie odnalazły się jedynie pojedyncze obrazy w lubelskich muzeach. Bnińscy w Samostrzelu mieszkali do września 1939 roku, gdy przepędzili ich Niemcy. Majątek próbowała od nich odzyskać żona ostatniego gospodarza pałacu hrabina Irena z Ponińskich, ale z łaski odstąpiono jej tylko ogrodową altanę. Okupanci zburzyli wspaniałe pergole oskrzydłające fronton budynku na górnym tarasie z obu stron. W ich miejsce postawili baraki i urządzili w nich oraz w pałacu szpital wojskowy. Rozpoczęła się dewastacja zabytkowej rezydencji.

W tym czasie Rafał, ostatni formalny dziedzic samostrzelskich majątków, w oficerskim mundurze we wrześniu 1939 r. znalazł się w niewoli radzieckiej i trafił do jednego z obozów jenieckich. Wymieniony jest na liście ofiar Katynia. Uniknął jednak wówczas śmierci. Uciekł z obozu w beczkowie z nieczystościami i pojawił się w Warszawie, gdzie odnalazł rodzinę. Opowiadał otwarcie wszystkim naokoło o swych przeżyciach i pewnego dnia w 1942 r. nie wrócił z miasta. Rodzina jest przekonana, że zginął zamęczony przez gestapo w 1943 r. Jego żoną była Izabela ks. Czartoryska. W tym czasie urodziła syna Karola.

Natomiast Konstanty I w 1945 r. przekazał testamentem dobra swemu synowi, Konstantemu II, urodzonemu w Samostrzelu w 1919 r. Jego dzieci to kolejny Konstanty III, ożeniony z Marią Belina Brzozowską (córki Izabela i Anna), syn Andrzej żonaty z Ewą Skawińską (dzieci Piotr i Joanna) i córka Irena, zamężna z Tadeuszem Potworowskim (dzieci Dominik i Gabriela). Konstanty II w czasie wojny utrzymywał się z lichej posady w Poznaniu. Przeżył okupację, ale już nigdy nie był człowiekiem zamożnym.

Po wojnie Bnińscy mieli zakaz zbliżania się do swojej rodowej siedziby, nie mówiąc o odwiedzinach w pałacu. Dopiero wiele lat później zakaz ten przestał obowiązywać i członkowie rodziny, od czasu do czasu, przyjeżdżali do Samostrzela. Konstanty II zaprzyjaźnił się z Tadeuszem Przyborowskim, opiekunem obiektu, emerytowanym nauczycielem szkoły rolniczej, i przekazał mu nieco informacji o dawnych dziejach. W 1989 r. przyjechała tutaj również 90-letnia wówczas pani z rodu Bnińskich, mieszkanka Florydy, przed wojną właścicielka majątku Witaszyce k. Śrema w Wielkopolsce. Zajęła z fasonem siedząc za kierownicą wynajętego samochodu. Jako 70-latką pilotowała jeszcze awionetkę.

W pałacu do 1982 r. mieściła się szkoła rolnicza, w której uczył Tadeusz Przyborowski. Szkoły przeniesiono potem do nowych obiektów wybudowanych na skraju parku. Przez kilka lat część pałacowych pomieszczeń zajmowała szkoła podstawowa, która również się wyprowadziła. Od tego czasu budynek stał pusty. Obiekt został przekazany PP „Sztuka Polska”, która rozpoczęła remont i adaptację pałacu na dom pracy twórczej dla artystów z całej Polski. Prac nigdy nie skończono, gdyż w 1990 r. „Sztuka Polska” upadła i ostatecznie została zlikwidowana. Cudem udało się Tadeuszowi Przyborowskiemu załatwić kilkaset milionów starych złotych na zabezpieczenie budynku przed zniszczeniem, na załatwienie dziur w dachu i uzupełnienie rynien. Pieniądze nadeszły pod koniec października 1992 r. ale kiedy na początku listopada chwyciły mrozy, robotnicy już się więcej nie pojawili, zostawiając wszystko rozgrzebane. Pieniądże przepadły. Obiekt był niczyj, gdyż nikomu formal-

nie nie został przekazany po upadku „Sztuki Polskiej”. Od 1999 r. opiekę sprawuje Zarząd powiatu nakielskiego, nie dysponuje jednak żadnymi funduszami na jego odbudowę i zagospodarowanie.

Tymczasem przed sądem w Warszawie, o prawo nabycia spadku do rodowej rezydencji, pałacu w Dąbkach, tartaku, budynków po browarze i gorzelni, stajni, zabudowań gospodarczych oraz 8 tysięcy hektarów procesują się spadkobiercy – potomkowie dzieci hrabiego Konstantego II. Od kilkunastu lat na cmentarzu w Sadkach w rodowym grobowcu chowani są członkowie rodziny Bnińskich. Leży tu Katarzyna Bnińska i jej mąż Aleksander Światopełk Mirski, zmarli w Hiszpanii. Pochowana tutaj została również jej siostra Irena. 19 października 1996 r. odbył się pogrzeb Konstantego II, zmarłego tydzień wcześniej w Warszawie.

Zabytku strzeże jeden starszy pan, Tadeusz Przyborowski, wyposażony w pęk kluczy i dobrą wolę, praktycznie bezsilny wobec wandalii, złodziei i sił przyrody... Ginie wspaniała rezydencja, perła wśród podbydgoskich siedzib magnackich, ongiś ośrodek kultury i oświaty. Odwiedzany przez najświetniejsze postacie w historii Polski. Niestety, można o dziejach rodowej siedziby Bnińskich mówić i pisać jedynie w czasie przeszłym, ponieważ dewastacja pałacu, parku i ogrodu, rozpoczęła w 1939 roku przez hitlerowców, a kontynuowana po wojnie, doprowadziła tę piękną rezydencję do ruiny.

Samostrzel współcześnie. Fot. Andrzej Lewandowski



KOŚCIÓŁ EWANGELICKI W BRZOZIE

Józef Szymanowski

Władze pruskie już po I rozbiorze Polski (1772 r.) zaczęły osadzać na jej terenach swoich kolonistów. Budowały dla nich, przeważnie na glebach żyznych, całe osiedla i kolonie. Budynki stawiano zazwyczaj z cegły czerwonej lub białej i kryto dachówką lub papą, a nie słomą lub trzciną, jak to miało miejsce w polskich zagrodach. Na przykład w tabiszynie powstało po lewej stronie Noteci Nowe Miasto z kościołem (1825 r.) usytuowanym pośrodku rynku. Przy szosie tabiszyn – Barcin (2 km od Barcina) oraz w pobliskim Julianowie, wybudowano po obu stronach dróg piękne kolonie, wszystkie budynki w tym samym stylu. Natomiast kościół dla wiernych postawiono w folwarku Barcin, przy drodze do Żnina. Ziemię nowi osadnicy otrzymali z dóbr tabiszyńskich (od gen. Franciszka Skórzewskiego) i barcińskich.

W Brzozie i przyległych wsiach osiedliło się najwięcej kolonistów wyznania ewangelickiego. Na początku XIX w. wybudowali oni piękną świątynię w Brzozie. Była to budowla w stylu gotyckim, ze strzelistą wieżą, w której znajdowała się również dzwonnica. Wnętrze świątyni było jednonawowe z chórem po bokach, które mogło pomieścić około 600 wiernych. Na zewnątrz kościół i pobliska plebania były otynkowane. Obiekt usytuowano przy szosie Bydgoszcz – Inowrocław (10 m od szosy), naprzeciw piekarni, której właścicielem był Niemiec – Ern Zielke. Od strony wieży znajdowała się restauracja z hotelem, której właścicielem był również Niemiec Benke.

Do parafii Brzoza, w której proboszczem był pastor Mudrak, należały następujące miejscowości (w latach 1881 - 1902):

1) Kobyłarnia (zw. wówczas Eichdorf) z koloniami Lubionka, Czyszowiec, Smolno Stare (Altsmolno). Mieszkało tam 232 mieszkańców, w tym tylko 4 katolików.

2) Wałownica – Jungforwerder – 122 protestantów i 9 katolików. Miejscowość ta powstała po roku 1558 na obszarze majątności tabiszyńskiej.

3) Chmielniki – Hopfengarten, w kolonii nad jeziorem mieszkało 111 ewangelików i jeden katolik. Natomiast przy dworcu 28 ewangelików, byli to pracownicy kolei.

4) Piecki – Grünwalde – 110 mieszkańców wszyscy ewangelicy (liczba mieszkańców z 1898 r.).

5) Przyłęki – 356 mieszkańców, Przyłęki Górki – 215 mieszkańców (liczba mieszkańców z 1898 r.) oraz Ostrów Przyłęki (Grünwerder) – 36 mieszkańców (liczba mieszkańców z 1898 r.). W tych trzech koloniach było 225 katolików i 382 ewangelików.

6) Brzoza liczyła 266 mieszkańców, w tym 83 ewangelików. Do parafii Brzoza należały również Olimpin i Prądocin.

Każda z wymienionych miejscowości miała swój cmentarz, na którym grzebano zmarłych. W Brzozie znajdował się on na małym wzniesieniu za mleczarnią, która wtedy należała do Polaka Jana Wiznerowskiego. W innych miejscowościach cmentarze były prze-

ważnie usytuowane na leśnych pagórkach, w pobliżu dróg. W Olimpinie były nawet dwa cmentarze. Niektóre nagrobki zachowały się tam do dziś.

Przez wiele dziesiątek lat szerzyła się na tych ziemiach niemiecka kultura, która pozostawiła trwały ślad w ojczyściej mowie Polaków. Mieszkający wśród Niemców tamtejsi Polacy przejęli też niemiecki sposób gospodarowania (cecha pozytywna). Niektórzy zawierali związki małżeńskie z Niemkami, a jeszcze inni pozmieniali nazwiska i obywatelstwo. I tak trwała ta rozdwojona tożsamość aż do roku 1920. Po zrzućeniu jarzma zaborców miejscowi Niemcy musieli opowiedzieć się, czy chcą pozostać na swoich gospodarstwach i przyjmując obywatelstwo polskie, czy wyjechać do Niemiec. Większość z nich pozostała i podporządkowała się nowemu prawu.

Kościół w Brzozie był nadal w posiadaniu ewangelików, a katolicy zdobyli się na budowanie swej świątyni dopiero w 1934 r.; erygowano ją 11 maja 1938 r. Ostatnie miesiące przed wybuchem II wojny światowej, miejscowi Niemcy organizowali spotkania w swoich świątyniach, gdzie głoszone były kazania o treściach nacjonalistycznych i o chęci odzyskania ziem utraconych po I wojnie światowej. Takie spotkania miały miejsce w kościołach bydgoskich, m.in. przy placu Wolności (obecnie Piotra i Pawła). Tam też magazynowano broń i omawiano plany działań 5. kolumny.

3 września 1939 r. z wież kościołów i innych obiektów niemieckich padły pierwsze strzały do wycofujących się żołnierzy polskich.

Około 100 m od kościoła ewangelickiego w Brzozie tamtejsi Niemcy otworzyli zwarty ogień z broni maszynowej do oddziałów polskich, idących w kierunku Inowrocławia. Ta prowokacja była głównym powodem zniszczenia przez Wojsko Polskie świątyni ewangelickiej w Brzozie, której Niemcy już nie odbudowali. Po przejściu władzy zajęli oni nowy polski kościół pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski oraz plebanię. Proboszcza tej parafii – Franciszka Łaczkowskiego zamordowano w Dolinie Śmierci w Fordonie, a niektórych mieszkańców Brzozy i okolic hitlerowcy rozstrzelali na miejscu. W Wałownicy zamordowano 21 września Bronisława Kosińskiego, Wojciecha Nowaczyka i Franciszka Tomaszewskiego. Byli to pracownicy drogowi, których zastrzelono na szosie, przy pracy.

Po roku 1945 Niemcy opuścili te tereny, a kościół niemiecki rozebrali okoliczni mieszkańcy. Księgi metrykalne oraz dokumentację techniczną kościoła przechowywała Olga Matychowicz (Niemka, która wyszła za Polaka) z Brzozy, ale ówczesne władze zabrały te materiały i je zniszczyły. Olga Matychowicz przybyła do Brzozy w 1908 r. i przystąpiła w tym kościele do konfirmacji.

Kościół ewangelicki w Brzozie (1932 r.). Fot. Józef Szymanowski



„STOPKA MATKI BOSKIEJ” W PODKORONOWSKIEJ

STOPCE

Lech Łbik

Niewielka wioska o osobliwej nazwie Stopka leży w odległości trzech kilometrów na południe od Koronowa, przy ruchliwej drodze z Bydgoszczy do Sępólna Krajeńskiego i dalej do Koszalina. W centrum wsi, na wschodnim poboczu tejże drogi, znajduje się kapliczka, urządzona na modłę ogródka. Otacza ją metalowy płotek, zdobi zaś okazała, gipsowa figura Najświętszej Marii Panny, osłonięta metalowym daszkiem. U stóp Madonny stoją zawsze świeże kwiaty, a podczas wielkich świąt kościelnych przydrożną kapliczkę przystrajają dodatkowo kolorowe wstążki. Nie dla samego posągu stworzono wszakże ów przybytek. Obok figury zalega bowiem granitowy głaz narzutowy o wysokości 102 i obwodzie 322 centymetrów. Współczesna podmurówka sytuuje go w pozycji wertykalnej, niewykluczone jednak, że pierwotnie spoczywał w pozycji horyzontalnej, na jednym z dwóch przeciwległych, długich i płaskich boków. Od szarej powierzchni kamienia czerń koloru odcina się wyraźnie wyżłobione w nim wyobrażenie jakiegoś ostro zakończonego przedmiotu, kształtem przywodzące na myśl żelazny grot włóczni lub oszczepu, względnie podeszwę średniowiecznej ciżmy o spiczastym nosie (długość: 27 cm; maksymalna szerokość: 8 cm).

Pochodzenie niezwykłego wyobrażenia, od którego urobiono nazwę osady, objaśnia ludowe podanie, odnotowane po raz pierwszy w XIX stuleciu, lecz z całą pewnością dużo starsze. Głosi ono, że z nieba na ziemię zesłał swego czasu Matka Boska, zgorzogna panoszącym się powszechnie złem i nienawiścią. Chodziła od domu do domu, od kraju do kraju i pod postacią prostej kobiety, nie rozpoznana przez nikogo, głosiła ludziom przykazanie wzajemnej miłości braterskiej. W swej wędrówce dotarła wreszcie do pewnej wsi w okolicy Koronowa. W jednej z tamtejszych chat zastała zapłakaną niewiastę, bolejącą z powodu śmiertelnej choroby dziecka. Na tym wszelako, jak wyznata, nie kończyły się jej zgrzyoty. Kolejnych dostarczał mąż-nicpoń, trudniący się z gromadą podobnych doń łotrów rabunkiem kupców i podróżnych na przebiegającej opodal drodze. Matka Boska uzdrowiła dziecko, po czym wyruszyła na spotkanie wracających do domów złoczyńców, objuczonych świeżo zrabowanym łupem. Zatrzymała ich i prosiła gorąco, by porzucili zbrodniczy proceder i zabrali się do uczciwej pracy, a kiedy to nie pomogło, zagroziła im potępieniem wiecznym. Rabusie mieli wszakże zatwardziałe sumienia, przeto wszelkie apele i przestrogi zbywali hardym słowem oraz drwiną. Nawet Matka Boska straciła w końcu cierpliwość. Postawiwszy nogę na pobliskim głazie, zawołała gromko: „Ten głaz jest bardziej miękki niż wasze serca!”. Nogę cofnęła, a oczom złoczyńców ukazał się wyraźny

ślad stopy na powierzchni kamienia. Zrozumieli wtedy, z kim mają do czynienia, padli więc skrzeszeni na kolana i głośno lamentując, wyrzekli się niegodziwego żywota. Na odchodnym przyobiecali nazwać swoją wieś Stopką, później zaś – jak chce pobożna legenda – utworzyli pierwszy krąg gorliwych czcicieli przydrożnego kamienia, naznaczonego cudownie wymownym znakiem obecności Matki Boskiej.

Kamienie tego rodzaju, zwane przez religioznawców „bożymi stopkami”, występują na rozległych obszarach cywilizacji indoeuropejskiej. Do najsłynniejszych należy głaz z wyłobionymi stopami wstępującego do nieba Chrystusa, przechowywany w kościele Wniebowstąpienia na jerozolimskiej Górze Oliwnej. Równie sławny odcisk stóp Chrystusa znajduje się w rzymskiej kapliczce „Quo vadis”, usytuowanej przy drodze Via Appia, gdzie według legendy święty Piotr miał spotkać swego mistrza. Z dzisiejszego terytorium Polski, prócz kamienia ze Stopki, znanych jest co najmniej szesnaście podobnych głazów, zachowanych i niezachowanych, bo kilka rozbito w XIX i XX wieku. Na niektórych widnieje bądź widniał zarys pojedynczej stopy, na innych – pary stóp. Tylko jeden (w Biskupicach koło Gniezna) nie obrósł w legendę, pozostałe ludowa tradycja związała z pobytami osób, zaludniających świat chrześcijańskiej wyobraźni: świętobliwej królowej Jadwigi (Kraków), świętego Piotra (Margońska Wieś koło Margonina), świętego Wojciecha (Kłęczko, Wągrowiec), błogosławionego arcybiskupa gnieźnieńskiego Bogumiła (Dobrów pod Kołem), aniola (Świecino koło Pucka),

Święty kamień ze Stopki. Fot. Lech tóbk



Chrystusa (Kankowo koło Ostrołęki, Chełmno pod Pniewami), tudzież Matki Boskiej (Kraków, Chełmno nad Wisłą, Włoskiejewki koło Śremu, Pieczyska pod Grójcem, Żuków koło Siedlec). W kilku miejscowościach (m.in. Leosia k. Laskowic, Kamień koło Złotowa, Sadowia koło Będzina) pochodzenie zagadkowych stóp przypisano wizytom czarta.

Od zarania ludzkości twarde i wiecznie trwałe kamień wyrażał sakralny, absolutny sposób istnienia, przekraczający kruchość bytu człowieka. Wedle pradawnych wierzeń stanowił mógł „dom” jakiegoś bóstwa, czyli miejsce objawienia boskiej obecności. Mieszkać w nim mogły także duchy zmarłych, czyhające na okazję przeniknięcia w tona żywej kobiety z zamiarem ponownych narodzin (stąd późniejsze porzekadło, że dzieci nie biorą się od siadania na kamieniu). Kamień wyznaczał również swoiste centrum albo oś świata, czyli punkt styku ziemi, piekła i nieba – żywych, zmarłych i bóstw. W roli siedlisk nadprzyrodzonej mocy występowały zazwyczaj głązy wielkie, obdarzone dziwnymi kształtami lub wyróżnione żłobionymi znakami w postaci dołków, ludzkich rąk czy stóp. Okresowo zdążyły do nich okoliczne rodziny, by złożyć bogom dziękczynne i przebłagalne ofiary, zasięgnąć wroźby, odprawić rytualne święta, wyleczyć bezpłodność. Formy praktyk i treści wierzeń zmieniały się w następstwie kolejnych rewolucji religijnych, z jakich największa przetoczyła się po Europie w czasach przyjmowania chrześcijaństwa. W toku chrystianizacji rozbito niejedną świętą kamień starej wiary. Było ich jednak tak dużo, że nie wszystkie zdołano zniszczyć. Jak stwierdza Bogusław Gierlach, „znajdowały się na uboczu i nie skupiały wokół siebie zbyt wielu osób. Ot, dzisiejsze kapliczki we wsiach czy na polach. Tu dawny kult trwał”. Z biegiem lat pewną liczbę takich obiektów włączono z powodzeniem w obręb kultury chrześcijańskiej. Imano się różnych środków: stawiano przy nich krzyże i kapliczki,

Wyżłobione wyobrażenie stopy. Fot. Lech Łbik



opatrywano je na powierzchni rytem krzyża, wmurowywano w ściany nowo wznoszonych kościołów, wreszcie za pomocą legend wiązano ze świętymi bohaterami nowej wiary. Te kamienie natomiast, których nie próbowano przystosować do wymogów chrystianizmu, z wolna zatracaly swój sakralny charakter, stając się po upływie wieków tworzywem podać o diabelskich głazach.

W takiej perspektywie kamień ze Stopki jawi się jako pomnik długiej historii wierzeń religijnych na ziemiach polskich. Wobec braku opisowych świadectw z odległej przeszłości, każda próba rekonstrukcji kultowych dziejów głazu może mieć wyłącznie walor kontrolowanej spekulacji. I tak udokumentowana historia Stopki zaczyna się w XVIII stuleciu, kiedy to na pustkowi, przy granicy gruntów starej wsi Gościeradz i miasta Koronowa, stanęły trzy drewniane chaty osiadłych tam na stałe wieśniaków. Pustkowie nie oznacza pustyni. Jak dowodzą wyniki badań archeologów, metryka osadnictwa w rejonie późniejszego Koronowa i Gościeradza sięga epoki kamiennej, liczy zatem kilka tysięcy lat. Wiadomo, że w V wieku przed naszą erą funkcjonowało na terenie Stopki ciałopalne cmentarzysko ludności, tak zwanej kultury pomorskiej. Ślady okresowej bytności człowieka pochodzą też z późniejszych epok. Sądzić tedy wolno, że już w starożytności miejscowy głaz przeznaczono do celów kultowych, uświęcając go niejako wyłobionym emblematem stopy. Rolę w archaicznych wierzeniach i zabiegach magicznych odgrywać mógł nawet do progu epoki nowożytnej, gdyż zapewne dopiero wówczas chrześcijańska mentalność religijna zdołała mocno wniknąć w światopogląd ludowych warstw społecznych na peryferiach północnych Kujaw. Wtedy wszak pojawiła się uroczą legenda o stopce Matki Boskiej, która w „barokowym”, iście katolickim duchu wyjaśniła, przyczynę powstania osobliwego piętna. Sile owej legendy przypisać należy okoliczność podtrzymania i przeorientowania sakralnej funkcji kamienia, leżącego obecnie na chwatałę dobrotliwej Bogurodzicy.

Wyłobione wyobrażenie stopy. Fot. Lech Łbik



KIERAT W STOPCE

Bożenna Szymańska

Jadąc z Bydgoszczy do Koronowa, w miejscowości Stopka, a właściwie po lewej stronie drogi przed Stopką, warto zatrzymać się w osobliwym przydrożnym zajęździe. Oferuje on nie tylko smakowitą karkówkę z rozna, ale także przeżycia duchowej natury. Tylko tutaj, zajadając się pysznościami, można jednocześnie obejrzeć kaganiec dla knura i buty dla konia. Jest tu bowiem zarazem skansen przy zajęździe lub zajazd w skansenie. Właścicielami zajazdu i skansenu są dwa małżeństwa. Angelos Spanidis, syn Greka i Polki, jest z wykształcenia inżynierem rolnictwa. Doktoryzował się z fauny dwunastu jezior byszewskich. Jego żona Elżbieta pracuje w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Minikowie. Drugie małżeństwo to Jacek Hoflich z żoną Barbarą. On – technik okrętowy, pracował w Stoczni Szczecińskiej, ona była ekonomistką. Kilka dobrych lat temu postanowili uciec od zgiełku miasta i kupili „rancho” w Janiej Górze pod Świątkowem. Na tymże rancho spotkali się ze Spanidisami i tam wymyślili swój mały, wspólny interes.

Kupili ziemię i mały budynek tuż przy koronowskiej szosie. Dach przeciekał, więc postanowili pokryć go słomianą strzechą. I tak narodził się pomysł na charakter przydrożnego zajazdu. Z fermy w Janiej Górze przywieźli stary konny kultywator, brony, pług i wiekowy wyorywacz do sadzonek. Potem chomąta... Na ścianach zajazdu wieszali łopaty do pieca chlebowego, kopyta szewskie, fragmenty uprzęży, maselnice. Pojawiły się zabytkowe wagi, młynki, beczki drewniane. Z niegdyśszego majątku w Stefanowie ściągnęli magiel z 1886 roku. Od sąsiada, pana Pukowskiego, dostali ule plecione ze słomy, a pan Władek z Opatawca dał, używane jeszcze przez jego dziadków, drewniane dzieże do ciasta.

– „Na łące przed zajazdem ustawiliśmy młocarnie. Jest brajtówka i szytkówka. Jedna z Okola, druga z Buszkowa. Mamy też kompletny wóz drabiniasty, a to duża zdobycz, bo dziś nigdzie nie można uświadczyć takiego wozu w całości. Maszynę młynarską przywieźliśmy ze starego młyna w Gościeradzu, a ostatni nasz nabytek, z którego jesteśmy wyjątkowo dumni, to zabytkowy magiel w doskonałym stanie” – Angelos Spanidis uważa, że te maszyny są najlepszą reklamą dla ich zajazdu i dlatego nie chcieli tu stawiać żadnych reklamowych parasoli i plastikowych krzesetek. – „Ten sprzęt ma swoją ogromną wartość dopiero w takiej kolekcji. Chcemy zbudować wiatę krytą strzechą, aby chronić go przed deszczem. Stare sanie zaadaptowaliśmy na siedziska dla klientów, budujemy też stylowe domki. Bocianom postawiliśmy specjalny słup z gniazdem, ale w tym roku jeszcze w nim nie zagościły”... Technik okrętowy i rolnik z doktoratem, wraz z żonami, znaleźli tu w Stopce sposób na życie. Umiejętnie połączyli pasję z interesem, co cenią i klienci, i zbieracze staroci. Niejeden z zazdrością kiwał głową na widok drewnianego odkurzacza, kieratu czy krosien. Maciej Obremski, wojewódzki konserwator zabytków, gratulował im zbiorów, a wierni klienci i okoliczni sąsiedzi z potrzeby serca znoszą kolejne eksponaty.

PROMOCJA



LYDOOSKA
FABRYKA
KOSMETYK

INŻYNIER SIĘ UCZY

Budynek na lewym brzegu Brdy w samym śródmieściu Bydgoszczy znają zapewne wszyscy inżynierowie i technicy regionu kujawsko-pomorskiego. Można bez obawy popełnienia większego błędu założyć, że niemal każdy z nich był tu na konferencji, zjeździe czy innym zebraniu swojej organizacji technicznej. Bądź uczestniczył w szkoleniu, seminarium lub spotkaniu z wybitnymi fachowcami z kraju lub zagranicy. Wypożyczył książkę o najnowszych osiągnięciach technicznych za granicą, przetłumaczoną przez miejscowych tłumaczy na język polski. Spotkał się ze znajomymi w kawiarni, skorzystał z usług licznych firm w Bydgoskim Domu Technika wynajmujących pomieszczenia. Podjął odpowiednią sumę w tutejszym oddziale banku, aby kupić najnowszy model samochodu u miejscowego dealera.

Właśnie – chodzi o Bydgoski Dom Technika przy ul. Rumińskiego 6, oddany do użytku w 1974 roku w nadbrzeżnej części skweru Jagielły. Wcześniej działalność organizacji technicznych toczyła się w budynku przy obecnej ulicy Stary Port. Trzeba jednak powiedzieć, że organizacje naukowo-techniczne w Bydgoszczy mają bardzo długą tradycję. Na spotkaniu inżynierów w dniu 16 stycznia 1921 roku postanowiono utworzyć Stowarzyszenie Techników, które po ośmiu latach działalności dodało do swej nazwy słowo „Polskich”. Od 1928 r. miało ono własną siedzibę przy ul. Gimnazjalnej 2. Prowadzono tam akcje odczytowe zapraszając jako prelegentów najlepszych specjalistów. Powstała tam również biblioteka techniczna bogato wyposażona w najnowsze czasopisma specjalistyczne. Ponadto organizowano wieczorowe kursy doszkolające dla techników. Stowarzyszenie w 1938 r. liczyło 83 członków rzeczywistych oraz 12 sympatyków, zrzeszając obok inżynierów i techników także przemysłowców. Wśród członków byli m.in. inż. Ciszewski – założyciel

Fot. Archiwum



i właściciel obecnej „Eltry” oraz inż. Alfons Hoffmann, budowniczy elektrowni wodnych na Brdzie, twórca systemu energetycznego Polski Północnej. W roku tym Stowarzyszenie rozpoczęło wydawanie własnego czasopisma – miesięcznika „Pomorskie Wiadomości Techniczne”.

Wybuch wojny przerwał tę dobrze rozwijającą się działalność. Wznowiono ją w sierpniu 1945 r. organizacją I Walnego Zjazdu, na którym przyjęto nazwę Stowarzyszenie Techników Polskich. Niestety, w październiku 1945 r. zostało ono zlikwidowane i powołano Pomorską Organizację Techniczną, aby po kolejnych dwóch latach przekształcić ją w Naczelną Organizację Techniczną, która przez blisko pół wieku koordynowała działalność stowarzyszeń naukowo-technicznych w regionie kujawsko-pomorskim. To z inicjatywy techników skupionych w NOT powstała w Bydgoszczy wyższa uczelnia techniczna – ATR. Tu rozpoczął działanie Ośrodek Szkolenia Kadr Technicznych z prawdziwego zdarzenia, rozwijała się biblioteka specjalistyczna prowadząca informację naukowo-techniczną. W latach 70. bydgoska organizacja NOT skupiała ponad 25 tys. członków.

Oddanie do użytku budynku przy ul. Rumińskiego pozwoliło na szerokie rozwinięcie skrzydeł. Zbudowano go wykorzystując nowe wówczas materiały budowlane. Nowocześnie wyposażony i stale modernizowany obiekt dysponuje salą audytoryjną na 100 miejsc, salami seminaryjno-wykładowymi na 20, 30 i 45 miejsc, 100 m kw. powierzchni wystawienniczej we wnętrzu i 500 m kw. na zewnątrz. Pomieszczenia te są wyposażone w aparaturę nagłaśniającą, sprzęt audiowizualny i video. Pierwotnie obiekt miał być większy, ale budowa rozłożona na etapy nie została do końca zrealizowana. Do głównego korpusu budynku dobudowano jedynie część B, na pomieszczenia administracyjno-biurowe.

W 1990 r. ukonstytuowała się Bydgoska Rada Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych i rozumiejąc konieczność przystosowania NOT do warunków gospodarki rynkowej powołała spółkę z o.o. „Bydgoski Dom Technika”. To była pierwsza „notowska” spółka w kraju. Ta forma nie zmusza do szukania źródeł dotacji na zewnątrz, bowiem dochody z własnej działalności gospodarczej można przeznaczać na realizację zadań statutowych NOT oraz prowadzić popularyzację zdobyczy techniki i propagowanie postępu technicznego. Ogłoszono wówczas konkurs na dyrektora BDT. Wygrał go spośród siedmiu kandydatów magister prawa Witold Szyłman, który z powodzeniem do tej pory kieruje Bydgoskim Domem Technika.

Od 1991 r. BDT Sp. z o.o. posiada osobowość prawną, co daje mu samodzielność wobec władz NOT w Warszawie. Samodzielne są również placówki NOT w Toruniu, Inowrocławiu, Grudziądzu i Włocławku, zaś ich działalność w województwie kujawsko-pomorskim koordynuje wojewódzki konwent organizacji technicznych. Bydgoska Rada Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT skupia obecnie 3.400 członków z dawnego woj. bydgoskiego.

Bydgoski Dom Technika prowadzi wiele akcji propagujących nowoczesne gospodarowanie, m.in. od szeregu już lat organizuje Bydgoskie Dni Techniki, podczas których laureaci wojewódzkiego konkursu NOT otrzymują nagrody i wyróżnienia, odbywają się seminaria i konferencje naukowo-techniczne, np. na temat utylizacji odpadów. Od lat BDT aktywnie uczestniczy w szkoleniach, rozpoczętych na początku lat 90. wspólnie z Norwegami w ramach „Szkoły ekspertów i projektantów czystszej produkcji”. Wielu inżynierów i techni-

ków czołowych przedsiębiorstw przemysłowych nie tylko regionu kujawsko-pomorskiego otrzymało certyfikaty czystszej produkcji i rozpoczęło wdrażanie własnych projektów w macierzystych firmach.

Od 1993 r. ze wspólnej inicjatywy Bydgoskiego Domu Technika i redakcji „Dziennika Wieczornego” odbywa się comiesięczny „Ranking wyrobów i usług”, którego celem jest promocja najlepszych towarów i usług. Dorocznym podsumowaniem jest przyznanie dla najlepszych z najlepszych statuetek „Hermesa” – nagrody cenionej przez przedsiębiorstwa, chwalcące się uzyskaniem tego wyróżnienia w regionalnych i ogólnopolskich rankingach firm. Również jedną z cenionych nagród jest „Znak kujawsko-pomorskiej solidności”. Bydgoski Dom Technika wychowuje także młody narybek poprzez wspólny z Kuratorium Oświaty i Wychowania konkurs na „Najlepszą pracę dyplomową” dla absolwentów średnich szkół technicznych oraz ich nauczycieli.

BDT prowadzi działalność na zewnątrz w 4 obszarach. Jest to informacja naukowo-techniczna, szkolenia, ekspertyzy oraz wynajem pomieszczeń. Liczne kursy i szkolenia, np. językowe (angielski, niemiecki), komputerowe, bhp, marketingowe, kilkudniowe seminaria specjalistyczne obejmujące m.in. tematykę z zakresu prawa celnego, budowlanego, autorskiego, ochrony przeciwpożarowej, finansów i rachunkowości, papierów wartościowych – pomagają zrzeszonym i niezrzeszonym w stowarzyszeniach NOT w nadążaniu w bieżącej działalności za najnowszymi trendami. Oczkiem w głowie dyrektora Szyłmana jest CENTRUM JAKOŚCI, kierowane przez inż. Jerzego Gluskę. Prowadzi ono systematyczne szkolenia przygotowujące firmy do starań o certyfikaty ISO 9000 i 14000. Oto przykład tematyki szkoleniowej „Centrum Jakości” – Audit narzędziem sprawdzania skuteczności działania systemu jakości zgodnego z normami serii ISO 9000. Zajęcia prowadzi specjalista posiadający certyfikaty międzynarodowe, m.in. eksperci z katowickiej placówki TÜV z Essen, z którą BDT nawiązał ostatnio współpracę.

Ośrodek Informacji Technicznej i Promocji, kierowany przez mgr Joannę Buszkowską wspólnie z Ośrodkiem Doskonalenia Kadr Technicznych pod kierunkiem mgr. Pawła Karowskiego, prowadzą szkolenia związane z intergacją europejską w ramach Centrum Przedsiębiorczości i Innowacji. Wykładowcami są eksperci z Unii Europejskiej, z Komitetu Integracji Europejskiej oraz naukowcy z wyższych uczelni. Mgr inż. Zdzisław Kapuściński prowadzi Zespół Usług Technicznych, który oferuje przeprowadzanie ekspertyz, wycen, orzecznictwa, opracowania projektów, tłumaczenia tekstów technicznych, analizy ekonomiczne itp. W BDT działa biblioteka techniczna z czytelnią, posiadająca jedyny w Polsce Północnej stale aktualizowany zbiór polskich norm. Biblioteka prowadzi prenumeratę 74 czasopism technicznych, na bieżąco uzupełnia zasoby encyklopedii technicznych, publikacji dotyczących ISO i zarządzania. Tu przychodzą studenci podczas sesji egzaminacyjnych.

„Nasza działalność to przede wszystkim szkolenia, choć może to co powiem jest banalne, ale uczyć się trzeba całe życie. Wiedza raz nabyta nie wystarcza, zwłaszcza w technice stale jest coś nowego. Na Zachodzie jedna trzecia pracujących ciągle się uczy, w Polsce zaledwie 7-9 procent”... Te słowa dyrektora Szyłmana mogą być doskonałym programem dla działalności Bydgoskiego Domu Technika.

NASZĄ SIŁĄ JEST INTEGRACJA BRANŻY WODOCIĄGOWEJ

10-LECIE IZBY GOSPODARCZEJ „WODOCIĄGI POLSKIE”

Ogólnopolska Izba Gospodarcza „Wodociągi Polskie”, zrzeszająca ponad 380 członków z całej Polski, mieści się w Bydgoszczy przy ul. Kasprowicza 2. Ten narożnikowy, kiedyś zaniebany dom, gdzie obecnie mieści się siedziba samorządowej Izby bardzo wypiękniał. Wśród zieleni z unikalną roślinnością stanowi wizytówkę polskiej branży wodociągowo-kanalizacyjnej i jest chlubą miasta. Jest to jedyna w Bydgoszczy centrala krajowego samorządu gospodarczego.

Historia Izby Gospodarczej „Wodociągi Polskie” zaczęła się w marcu 1992 roku w Sulejowie. Z inicjatywą jej powołania wystąpiło 45 dyrektorów firm wodociągowo-kanalizacyjnych na czele z Józefem Wiśniewskim, byłym dyrektorem wodociągów bydgoskich, a wcześniej wiceprezydentem miasta Bydgoszczy. Uczestnicy spotkania stwierdzili, że wobec trwającego w tym czasie procesu dzielenia wojewódzkich i regionalnych firm wodociągowych, istnieje niezbędna potrzeba integracji branży i utworzenia samorządowej izby gospodarczej. Powołany został 17-osobowy zespół założycielski, na czele którego stanął Józef Wiśniewski. Zespół podjął intensywne czynności organizacyjne i znalazł poparcie nie tylko w firmach wodociągowych, ale także wśród wielu związanych z branżą autorytetów

Siedziba Izby przy ul. Kasprowicza (widok od ul. Markwarta). Fot. Archiwum



i organizacji. Bardzo istotne było poparcie Zarządu Głównego Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych. Organizacja ta znalazła się w grupie członków-założycieli. Akt założycielski podpisało 14 września 1992 roku 126 członków reprezentujących przedsiębiorstwa wodociągowe oraz inne firmy związane ściśle z branżą wodociągowo-kanalizacyjną. Wybrano władze Izby, powierzając funkcję prezesa Romanowi Wiertelakowi z Kalisza, a Rada Izby powołała na stanowisko dyrektora Józefa Wiśniewskiego. Funkcję tę pełnił obaj do dzisiaj. Pierwsza siedziba mieściła się na placu Weysenhoffa, potem biuro Izby mieściło się przy ul. Sielanka 18, od trzech lat siedzibą jest willa przy ul. J. Kasprowicza 2.

Izba Gospodarcza „Wodociągi Polskie” jest jedną z najliczniejszych izb branżowych w Polsce. Członkowie Izby to w 85% firmy zajmujące się odprowadzaniem ścieków i zaopatrywaniem w wodę miast (produkując ponad 80% wody dla polskich miast), zatrudniające ponad 60 tysięcy pracowników. Izba jest członkiem Krajowej Izby Gospodarczej oraz organizacji międzynarodowych: Międzynarodowej Organizacji Zaopatrzenia w Wodę IWA oraz Europejskiej Unii Krajowych Stowarzyszeń Zaopatrzenia w Wodę i Usług Ściekowych EUREAU. Profesor dr inż. Marek Roman prezes Zarządu Głównego PZITS, Członek Honorowy Izby podkreśla, że: *„udział Izby Gospodarczej «Wodociągi Polskie» we władzach EUREAU, jak i komisjach problemowych, to nie tylko podniesienie rangi i prestiżu tej organizacji samorządowej, ale przede wszystkim dostęp do tworzonego prawa branżowego w Unii Europejskiej, a także możliwość wyrażania opinii i przedstawiania problemów związanych z naszym wejściem do Unii”*. Istotną rolę odgrywają kontakty Izby ze Szwedzką Izbą Wodociągową VAV i organizacją SWD, które potwierdzone zostały nie tylko zawar-

Spotkanie przedstawicieli Izby Gospodarczej: dyr. Józefa Wiśniewskiego i prezesa Romana Wiertelaka z Prezydentem RP Aleksandrem Kwaśniewskim.
Fot. Archiwum



ciem umowy o współpracy, ale przede wszystkim pomocą Szwedów w czasie powodzi w 1997 roku, a także podczas usuwania jej skutków w wodociągach najbardziej dotkniętych tych kataklizmem.

Izba współpracuje także z Brytyjską Izbą „British Water”.

Ważną formą współpracy i wymiany informacji branżowych, krajowych i zagranicznych są organizowane przez Izbę corocznie od 1993 roku w Bydgoszczy Międzynarodowe Targi Maszyn i Urządzeń dla Wodociągów i Kanalizacji „Wod-Kan”. To nie tylko największa impreza targowa w naszym mieście, ale są to jedne z największych w tej branży targi w Europie. Gromadzą one przedstawicieli firm wodociągowo-kanalizacyjnych, projektantów, inwestorów, wykonawców oraz reprezentantów samorządów gmin zainteresowanych inwestycjami na swoim terenie. Ambicją organizatorów jest spełnienie oczekiwań zarówno wystawców, jak zwiedzających. W rankingu Polskiej Korporacji Targowej Targi „Wod-Kan” plasują się tradycyjnie od kilku lat na drugim miejscu wśród targów ekologicznych w Polsce. Dziennikarze podkreślają, że nikt nie ma wątpliwości, iż ta bydgoska impreza stanowi najlepszą okazję do wymiany doświadczeń, podpatrywania konkurencji, konfrontowania się z nią, czy po prostu przyjacielskich spotkań, przy tym poznawania naszego miasta, w niewymuszonej majowej atmosferze. Tylko w Bydgoszczy wodociągowcy mają okazję do spotkania się wyłącznie w swoim gronie. Od dawna wiadomo, że inne miasta z profesjonalnym zapleczem mają lepsze warunki do organizacji targów, bo miasto wcióż nie może zdobyć się na wybudowanie centrum wystawienniczego, lecz mimo tych trudności właśnie tutaj wystawcy chcą przyjeżdżać. Decyduje profesjonalizm!

O randze Izby świadczyć może również udział jej przedstawicieli, w tym dyrektora Izby, w pracach komisji sejmowych i senackich nad ustawą „Prawo wodne” i ustawą o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków. Ta ostatnia ustawa powstała zresztą z inspiracji Izby.

Dostrzegając potrzebę ochrony skąpych zasobów wodnych i działań na rzecz ochrony środowiska Izba Gospodarcza powołała i sponsoruje Polską Fundację Ochrony Zasobów Wodnych. Realizując powyższy cel jest organizatorem, współorganizatorem, a także sponsorem wielu konferencji naukowo-technicznych poświęconych problematyce wodociągowo-kanalizacyjnej, czy też ochronie środowiska. Izba wspiera finansowo wiele wydawnictw fachowych, a nawet badania naukowe. Wydaje własny kwartalnik „Wodociągi Polskie” i inne periodyki. Znaczącą rolę w działaniach Izby odgrywają szkolenia branżowe. Odbývają się one w systemie szkoleń seminaryjno-kursowych lub poprzez organizowane wyjazdy techniczne. Rocznie w szkoleniach uczestniczy średnio 600 słuchaczy.

Jedną z najważniejszych i prestiżowych inicjatyw było zorganizowanie 16 i 17 września 1999 roku I Kongresu Wodociągowców Polskich w Bydgoszczy. Patronat nad Kongresem objął Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, który wystosował również okolicznościowy list do prawie tysiąca uczestników Kongresu. Szczególnie zasłużeń dla wodociągów otrzymali odznaczenia państwowe, wśród nich Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowany został dyrektor Izby Józef Wiśniewski. Liczny udział przedstawicieli firm wodociągowo-kanalizacyjnych, nauki i producentów dowiódł raz jeszcze, jak ogromną jest integracja środowiska wodociągowców polskich. Kongres stanowił nie tylko źródło

inspiracji zawodowych, ale również artystycznych, czego dowodem były imprezy towarzyszące. Zarówno wystawa malarstwa w Biurze Wystaw Artystycznych po konkursie „Aqua fons vitae”, jak i swoisty balet wodny, który uczestnicy Kongresu i bydgoszczanie oglądali nad Brdą na plenerowym pokazie Światło-Woda-Dźwięk zapisały się na trwałe w kronice miasta.

Związki ogólnopolskiej organizacji, jaką jest Izba, z Bydgoszczą są ściśle i niewątpliwie podnoszą rangę naszego miasta.

W BIURZE, NA PLAŻY – KOCHAJ MNIE

Przez dwadzieścia lat mojej przygody z radiofonią próbuję sformułować odpowiedź na pytanie, czym tak naprawdę jest radio. Ciągłe wymyślane definicje wydają się mi ułomne. Radio to coś niedookreślonego, ulotnego, zjawiskowego.

Radio to przestrzeń kilkudziesięciu centymetrów. Oddziela dziennikarza prowadzącego program radiowy od ucha słuchacza, czyli mikrofonu. To niewiarygodne, że wypełnianie tej dwudziesto-, trzydziestocentymetrowej przestrzeni zajmuje ludziom radia całe życie. Niektórzy – szczególnie wymagający wobec siebie – przepracowawszy w radiu całe życie, odchodzą z niego ciągle zadając sobie pytanie, czy udało mi się tę przestrzeń wypełnić. Czy jej wypełnianie było szczere, służyło ludziom. Najbardziej wymagający od siebie radiowcy nigdy zanadto twierdząco na to pytanie nie odpowiadają. Dlaczego? Z niepewności tworzywa, z anonimowości, a może z tak charakterystycznej temu mediu skromności. I na tym właśnie polega chyba owa magia radia, które każe o przyszłości tego najwzdzięczniejszego środka komunikowania społecznego myśleć optymistycznie.

Dlaczego radio? Czy ktoś z was próbował pracując przy komputerze, oglądając telewizję? A może któryś z was łączył się z Internetem prowadząc samochód? Czy próbowaliście na plażę zabrać ze sobą telewizor. Nie, po trzykroć nie! A radio, tak. Dlatego radio. I to jest właśnie jego siła.

Pisząc o Polskim Radiu Pomorza i Kujaw, trzeba pisać o magii i sile radia. Mimo wielu

Przy konsolce realizator Mirosław Worabiej. Fot. Wojciech Woźniak



zawirowań na rynku medialnym, pomorsko-kujawskie radio publiczne trwa i ma się dobrze. Jest najchętniej wybieranym przez słuchaczy Pomorza i Kujaw radiem regionalnym. Co sprawia, że dzieje się tak od wielu lat? Myślę, że między innymi, nieuleganie radiowym modom, które – jak to mody – pojawiają się i znikają. Ponadto – budowanie programu w oparciu o uniwersalne wartości, takie jak doświadczenie, wiedza i profesjonalizm ludzi radia. Profesjonalizm budowany przez wiele radiowych pokoleń. Kultura przedsiębiorstwa, którą tworzono przez ponad 65 lat. Tak głęboko właśnie sięgają korzenie radiofonii publicznej na Pomorzu i Kujawach. Protoplastą dzisiejszego PiK-a była niewątpliwie Pomorska Rozgłośnia Polskiego Radia w Toruniu, która pojawiała się w eterze w 1936 roku. Studio, a właściwie „podstudio” w Bydgoszczy pojawiło się – oddajmy prawdę historii – w 1937 roku.

Wobec dynamicznie zmieniającego się rynku radiowego w kraju i regionie, Polskie Radio PiK nie pozostaje biernie. Ostatnie dziesięć lat to okres gwałtownego rozwoju radiofonii publicznej na Pomorzu i Kujawach. Kto dzisiaj pamięta, że jeszcze przed dziesięcioma laty Polskie Radio w Bydgoszczy nadawało zaledwie kilka godzin programu. Kto pamięta entuzjazm z jakim zapaleńcy radia – jako pierwszy zespół rozgłosi regionalnej w kraju – uruchomili całodobowy program radiowy. Był 16 czerwca 1991 roku...

W ciągu minionego dziesięciolecia radio wykonało skok technologiczny, na który kiedyś potrzebowanoby kilkudziesięciu lat. Grubo ponad 90 procent dźwięku w radiu emitowanych jest z komputerów. Płyta kompaktowa, która święciła swoje triumfy na początku lat dziewięćdziesiątych, dzisiaj w technologii nowoczesnego radia wydaje się nośnikiem aż nadto przeterminowanym.

W ostatnich latach Polskiemu Radiu PiK udało się znacznie powiększyć zasięg nadawania, a poprzez skomplikowane rozwiązania techniczne poprawić jego brzmienie. Nadaje-

Dziennikarki Ewa Dąbska i Magda Jasińska w trakcie montażu audycji. Fot. Wojciech Woźniak



my z dwóch nadajników: z Trzeciewca 100,1 MHz i Szpetala k. Włocławka - 100,3 MHz. W najbliższym czasie planujemy uruchomienie trzeciego nadajnika, tak by ze swoim sygnałem Polskie Radio PiK mogło dotrzeć do wszystkich mieszkańców województwa kujawsko-pomorskiego. Nad emisją i realizacją programu czuwa nieliczny, za to świetnie przygotowany zespół inżynierów i techników.

50-osobowy zespół dziennikarski realizuje misję radia publicznego. To właśnie odróżnia tę rozgłośnię od komercyjnego otoczenia. Stawiać musi radio publiczne przede wszystkim na treść. Ustawa o radiofonii nakłada na nas obowiązek emitowania audycji edukacyjnych, poradniczych, artystycznych, publicystycznych i informacyjnych. Wypełniając te zadania zespół redakcyjny stara się ująć publiczne treści w atrakcyjną formę radiową.

Nasi wierni słuchacze budzą się i zasypiają ze swoim ulubionym radiem. Budzimy już od godziny 5 audycją poranną. Słuchacze znajdują w niej wiele potrzebnych rano informacji: pogoda, wiadomości z regionu, kraju i świata. Jest tam także duża porcja informacji dla rolników. O godz. 6 rozpoczynamy bodaj najstarszą na Pomorzu i Kujawach poranną audycję radiową Radio-Echo (powstała w początku lat siedemdziesiątych, jej głównym twórcą wraz z zespołem był Zbigniew Kuczewski). Była to pierwsza w rozgłośni audycja prowadzona na żywo. W stanie wojennym - to dosyć kuriozalna ciekawostka - autorzy nagrywali ją na taśmę, łącznie z zapowiedziami godzin. Repertuar audycji typowy dla porannego bloku: dużo krótkich informacji, przyjemne prowadzenie i muzyka, która nie powinna odstraszać od nowego dnia.

Silną stroną radia jest informacja. Cogodzinne serwisy informacyjne dają obraz wydarzeń w regionie, w kraju i na świecie. W porach wzmożonej słuchalności przekazy informacyjne pojawiają się na antenie co pół godziny. Treść dzienników wypełniają przekazy satelitarne Informacyjnej Agencji Radiowej, PAP, BBC i sieci korespondentów Polskiego Radia na całym świecie. Uzupełnia je o wiadomości własne prawie dwudziestoosobowy zespół programów informacyjnych Polskiego Radia PiK. Na potrzeby głównie programów informacyjnych pracują studia terenowe radia w Toruniu i Włocławku. Współpracuje z nami sieć korespondentów z największych miast regionu.

Swoje sukcesy święci także najtrudniejsza, ale i najbardziej wartościowa forma jaką jest reportaż radiowy. Dziennikarze nieraz zdobywali nagrody w wielu ogólnopolskich konkursach na reportaże. Wiemy także, iż estymą darzą ten gatunek twórczości radiowej nasi słuchacze.

Jednak najmocniejszą stroną radia jest sport. Polskie Radio PiK w swoich audycjach sportowych, wykorzystując do tego najbardziej doskonałe środki łączności, relacjonuje wydarzenia sportowe rozgrywane się na wielu arenach. Jesteśmy w regionie najszybsi, a nasi słuchacze mogą spokojnie powiedzieć: jakbyśmy tam byli... Żużel, koszykówka, siatkówka. To tylko niektóre dyscypliny sportu prezentowane na antenie Polskiego Radia PiK. Quiz „Sportowa Zgaduj-Zgadula” - ze swoim wiernym gronem odbiorców i prowadzącym Maciejem Pakulskim - jest najstarszą audycją PiK-a.

Godne miejsce na antenie radia zajmuje kultura. Wypełniając misję radia publicznego, PiK relacjonuje i popularyzuje życie kulturalne regionu. Odbiciem tego, co dzieje się w kulturze na Kujawach i Pomorzu, jest dwugodzinny niedzielny blok „Śniadanie z muzami”.

Układ programu jest uniwersalny. Badania audytoryjne pozwalają dostosować nam rodzaj audycji do pory nadawania i zwyczajów naszych słuchaczy. Wszystko pod hasłem: dla każdego coś miłego w najlepszym dla niego czasie.

Warto wspomnieć o Studiu Nagraniowym PiK. Znakomicie wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt może konkurować z najlepszymi studiami tego typu w kraju. Zrozumiało to wiele zespołów muzycznych, które nagrywają właśnie w bydgoskim studiu PiK-a swoje utwory, a wśród nich m.in. KOBRANOCKA. Od lat powstają tutaj playbacki do popularnego teleturnieju emitowanego w Programie I TVP „Jaka to melodia”.

Nowoczesne działania marketingowe powodują, iż Polskie Radio PiK jest najpoważniejszym partnerem handlowym dla wielu agencji reklamowych. Reklama, dzięki niskiemu kosztowi dotarcia do jednego tysiąca słuchaczy, stawia nasze radio na bardzo atrakcyjnych pozycjach handlowych, a zdobywane w ten sposób, czyli ze sprzedaży czasu reklamowego środki, pozwalają patronować wielu interesującym przedsięwzięciom w regionie. Polskie Radio PiK od lat patronuje największym imprezom muzycznym w Bydgoszczy (Bydgoski Festiwal Muzyczny, Festiwal Operowy, Bydgoskie Impresje Muzyczne, Festiwal Musica Antiqua Europae Orientalis) i teatralnym w Toruniu (Festiwal Kontakt, Ogólnopolski Festiwal Teatrów Lalkowych).

A jakie plany? Przyszłością radia jest cyfrowa technika nadawania DAB. W tej dziedzinie Polskie Radio PiK w Bydgoszczy nie pozostanie w tyle. Już w tej chwili rozpoczęliśmy prace studyjne. Planowana na 2002 rok inwestycja odmieni technologie produkcji programu radiowego.

Robiąc radio w sposób profesjonalny, dysponując zespołem oddanych radiu ludzi, mając pod bokiem Was – naszych wiernych słuchaczy – jesteśmy spokojni o naszą przyszłość i nie wahamy się zawołać: DO USŁYSZENIA.

Zbigniew Ostrowski

Redaktor Naczelny – Maciej Pakulski, **zastępcy**: Norbert Krawczyk, Zbigniew Ostrowski, **technika** – Tomasz Osiński, **marketing** – Dorota Ignasiak, **finanse** – Halina Jachna, **szef anteny** – Roman Szada. **Wydawcy**: Ewa Dąbska, Ewa Grande, Eryk Hełminiak, Maciej Jastrzębski, Andrzej Krystek, Piotr Majewski, Zdzisław Pajk, Marcin Rykowski, Cezary Wojtczak. **Dziennikarze**: Ewa Dąbrowska, Robert Erdmann, Dariusz Gross, Paweł Janicki, Magdalena Jasińska, Tomasz Kaźmierski, Magdalena Kujawa, Marcin Kupczyk, Ewa Kurzawa, Krzysztof Kuziemski, Marek Ledwośniński, Ryszard Lewandowski, Małgorzata Maniszewska, Iwona Muszytowska, Anna Pudlińska, Katarzyna Rodziejcz, Krzysztof Rogoziński, Elżbieta Rupniewska, Sława Skibińska, Tomasz Sławiński, Wojciech Sobociński, Sławomir Szczepankiewicz, Wojciech Szczęśny, Paweł Turski, Żaneta Walentyn, Bogumiła Wresito. **Stale współpracują** m.in.: Adam Drożdżik, Ryszard Jasiński, Mariusz Krupa, Anna Raczyńska, Monika Siwak, Michał Słobodzian, Dariusz Tomaszewski, Krzysztof Wilczyński. **Realizatorzy**: Magda Brzezińska, Jacek Domachowski, Leszek Drygas, Danuta Dybic, Grzegorz Florek, Mirosław Frischke, Artur Nowak, Sławomir Nowak, Barbara Rzepa, Marek Rzepa, Piotr Walczak, Janusz Wiertel, Paweł Wiśniewski, Eugeniusz Zawadzki.

EXPRESS DO CZYTELNIKA

ROZMOWA Z DYREKTOREM WYDAWNICTWA „EXPRESS-MEDIA”,
DR. TOMASZEM WOJCIEKIEWICZEM

– „Express Bydgoski” ukazuje się już ponad 11 lat. W tym czasie gazeta przeszła ogromne przeobrażenia: z „chudej”, czarno-białej, nieśmiało próbującej rywalizować z silną podówczas konkurencją stała się wiodącym, barwnym, „opastym”, najobszerniejszym dziennikiem w regionie, wzbogacanym kolorowymi wkładkami...

– Pomysł na „Express” narodził się w gronie akcjonariuszy firmy „Weltinex”. Jego realizację powierzono początkowo trzem osobom: pierwszemu naczelnemu gazety Ryszardowi Giedrojcowi, obecnemu szefowi Arturowi Szczepańskiemu i mnie. Od początku przyjęliśmy ekspresowe tempo. Pierwsze spotkanie miało miejsce w listopadzie 1989 r., a za cztery miesiące, na 1 kwietnia 1990 r. ukazał się pierwszy numer, akurat w prima aprilis.

Dyrektor Wydawnictwa dr Tomasz Wojciekiewicz. Fot. Archiwum




Niektórzy odebrali to rzeczywiście jak żart... Zaczynaliśmy w dwóch pomieszczeniach: mniejszy pokój pełnił rolę biura ogłoszeń, duża sala była redakcją. By obniżyć koszty, wymyśliśmy, jak nie płacić agencjom prasowym: wiadomości z kraju i świata spisywane były z... nasłuchu radiowego. Ten pionierski, „amatorski” czas trwał jednak krótko. Droga do pełnego profesjonalizmu była nieunikniona. Zaczynaliśmy od ośmiu stron wydania codziennego i 12 - piątkowego. Powiększając objętość magazynu doprowadziliśmy do tego, że przejął na siebie rolę tygodnika regionalnego i stał się naszą „lokomotywą”.

– „Express” jest jedną z nielicznych gazet powstałych w okresie transformacji i funkcjonujących na rynku z pełnym powodzeniem także dziś. Większość podobnych mu tytułów „padła”. W czym należy upatrywać przyczyn sukcesu „Expressu”?

– Od początku postawiliśmy na szybkość informacji i jej aktualność,

a także lokalność dziennika, nie zapominając o wiadomościach z kraju i świata, co udało się zgrabnie powiązać. Postawiliśmy też na komfort naszych Czytelników i ich jak najściślejsze związanie z gazetą: to u nas zrodziły się rubryki „wysłuchujące” w rodzaju „Halo, Express...”, różnego rodzaju sondy, zaoferowaliśmy liczne konkursy, bogaty informator – jako pierwsi publikowaliśmy np. godziny niedzielnych mszy w kościołach. Daliśmy też możliwość zamieszczania ogłoszeń dosłownie „na życzenie” – w dowolnym, najkrótszym z możliwych terminie, w wybranym miejscu i formie. Tę dewizę, że nikt z klientów biura ogłoszeń nie może odejść nieusatysfakcjonowany, stosujemy do dzisiaj.

– Wraz z gazetą rozwijała się jej baza, mam tu na myśli drukarnię...

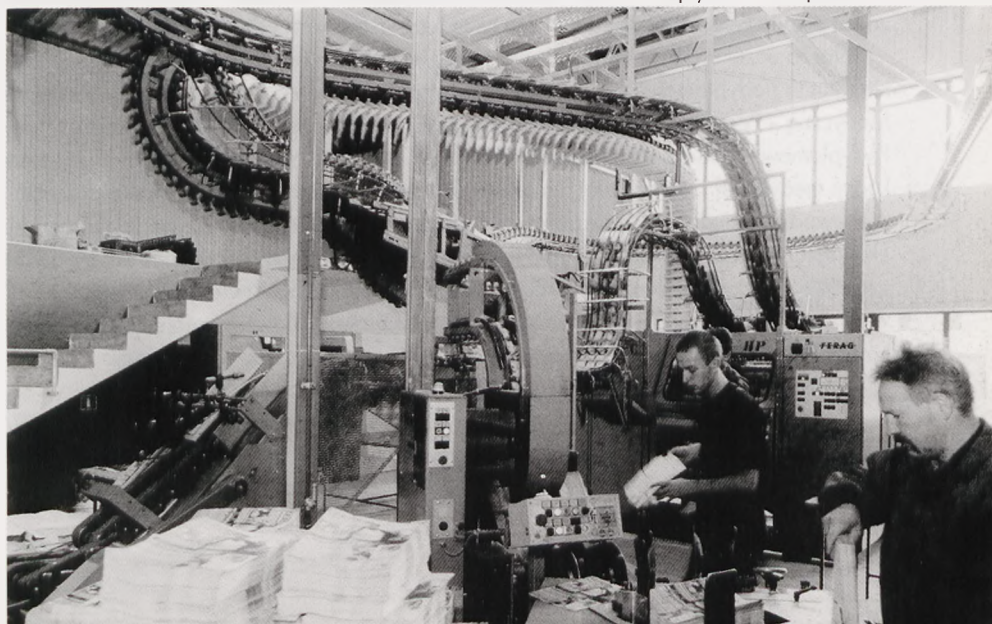
– Już w 1993 r. zdaliśmy sobie sprawę, że dla dalszego rozwoju gazety niezbędny będzie własny skład i nowa drukarnia. Jako pierwsi w regionie uruchomiliśmy skład komputerowy. Rok później nabyliśmy maszynę od... największego szwedzkiego dziennika „Dagens Nyheter”. Mimo wielu niedoskonałości, pozwoliła nam na solidny oddech i... rozmach, mogliśmy drukować wydanie 64-stronicowe, na co mało kto nawet w kraju mógł sobie pozwolić. Obecnie dysponujemy zupełnie nową drukarnią z najnowocześniejszym wyposażeniem w regionie.

– Dziś wydawcy nie mogą jednak spać spokojnie. Kryzys na rynku prasowym jest coraz bardziej widoczny.

– Sądzę, że obecny spadek czytelnictwa jest przejściowy. Niewątpliwie jednak konieczne będą pewne przeobrażenia formuły gazety. Dojrzewa przecież kolejne pokolenie czytelników z innymi nawykami. Na pewno nastąpi czas kolejnych eksperymentów: większej wizualizacji gazety, skracania tekstów, stron on-line w Internecie. Trzeba przyglądać się rynkowi i reagować na bieżąco. Nie ma innej recepty, jeśli chcemy się ukazywać i za kolejne 11 lat...

Rozmawiał: K.B.

Drukarnia przy ul. Grunwaldzkiej. Fot. Archiwum



W PRZYSZŁYM ROKU – PIERWSI ABSOLWENCI

WYŻSZA SZKOŁA ZARZĄDZANIA I FINANSÓW W BYDGOSZCZY
KUŹNIĄ KADR DLA BIZNESU REGIONU



W krajobraz regionu wpisała się na stałe Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów w Bydgoszczy. Aniśmy się obejrzeni, a uczelnia rozpoczęła trzeci rok swej działalności.

– Jak liczna jest dziś społeczność akademicka? – pytanie kieruję do rektora Uczelni prof. dra hab. Janusza Mollera.

– Obecnie na drugim i trzecim roku znajduje się około 520 studentów. Rekrutacja na pierwszy rok przebiega dobrze i potwierdza duże zainteresowanie naszą uczelnią. Zamierzamy przyjąć na studia dzienne i zaoczne po

180 osób czyli w sumie 360. Jakkolwiek by liczyć, w progach bydgoskiej Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów znajdzie się na studiach ogółem około 880 studentów.

– W czym specjalizuje się bydgoska Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów?

– Podstawowym kierunkiem nauczania jest Zarządzanie Organizacją. Mamy takie specjalizacje dyplomowe, jak: zarządzanie przedsiębiorstwami, zarządzanie instytucjami publicznymi, zarządzanie w warunkach integracji z Unią Europejską, zarządzanie kadrami, marketing dóbr i usług, bankowość i zarządzanie bankami, finanse przedsiębiorstwa, rachunkowość zarządcza i finanse międzynarodowe.

W przygotowaniu jest kolejny kierunek: Zarządzanie Finansami. Wniosek w tej sprawie został pozytywnie zaopiniowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Nasza uczelnia mimo młodego wieku ciągle się doskonali i rozwija. Prowadzimy również studia podyplomowe. Mam tu na myśli organizowane wspólnie z bydgoską Akademią Medyczną – Podyplomowe Studium Organizacji i Zarządzania w Ochronie Zdrowia. Mamy Podyplomowe Studium Zarządzania Oświatą. Cieszą się one dużym zainteresowaniem kadry medycznej i oświatowej, umożliwiają zdobycie wiedzy menedżerskiej pomocnej w prowadzeniu jednostek edukacyjnych i ochrony zdrowia zgodnie z zasadami rachunku ekonomicznego. Mamy też Podyplomowe Studium Przedsiębiorczości powstałe głównie z myślą o nauczycielach, którzy będą prowadzili przedmiot o nazwie „przedsiębiorczość” w szkołach ponadpodstawowych. Do tej pory brakuje wykładowców znających problematykę zakładania firm, prowadzenia własnego biznesu, czy poszukiwania pracy.

– Ostatnio Uczelnia ma szczególne powody do satysfakcji?

– To prawda. Ważnym wydarzeniem w życiu naszej uczelni w roku akademickim 2000/2001 było badanie jakości kształcenia prowadzone przez specjalny Zespół Ekspertów Komisji Akredytacyjnej Wyższego Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa Edukacji Naro-

dowej. Przez kilka dni trwało bardzo szczegółowe badanie procesu dydaktycznego poprzez m.in. hospitację zajęć, liczne rozmowy ze studentami i wykładowcami, a także przedstawicielami miejscowego życia gospodarczego, m.in. wchodzącymi w skład Rady Doradczej oraz badanie dokumentacji. W ich wyniku nasza Uczelnia otrzymała najwyższą z możliwych - ocenę pozytywną bez uwag. Rzadko się zdarza, by podobne badanie nie pociągało za sobą, tak jak to miało miejsce w naszym przypadku, żadnych zastrzeżeń. Nasza satysfakcja jest tym większa, że badanie przeprowadzali niezależni eksperci.

– **W roku akademickim 2001/2002 bydgoską uczelnię opuszczą pierwsi absolwenci?**

– Prowadzimy studia licencjackie dzienne i zaoczne. Nasi absolwenci po trzech latach będą mogli pracować w gospodarce regionu lub kontynuować naukę na uzupełniających studiach magisterskich m.in. w Akademii Ekonomicznej w Poznaniu – Ośrodku Studiów Wyższych w Bydgoszczy.

– **Dziękuję bardzo za rozmowę.**

Rozmawiał J.D.

BLISKO PÓŁ WIEKU ODDZIAŁU PTE W BYDGOSZCZY

BOGATE KARTY DZIAŁALNOŚCI



Do najbardziej znanych bydgoskich stowarzyszeń należy Oddział Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. To placówka wielce zasłużona dla kształcenia kadr ekonomicznych w regionie.

– Polskie Towarzystwo Ekonomiczne – zaczynam rozmowę z prezesem miejscowego Oddziału Maciejem Cychnerskim – ma bardzo bogaty rodowód. Czy zechciałby go pan przybliżyć naszym Czytelnikom?

– Polskie Towarzystwo Ekonomiczne jest jednym z najstarszych stowarzyszeń społecznych w kraju. Swymi korzeniami sięga XIX wieku, kiedy to działały Towarzystwo

Przyjaciół Nauk w Warszawie i Poznaniu, Towarzystwo Prawnicze i Ekonomiczne w Krakowie oraz Polskie Towarzystwo Handlowo-Geograficzne we Lwowie.

Pierwszą zorganizowaną formą ruchu naukowego ekonomistów polskich było powstałe w 1802 roku Towarzystwo Ekonomiczne Międzyrzeckie, a inauguracyjny Kongres Ekonomistów i Prawników Polskich odbył się w 1887 roku w Krakowie. W okresie międzywojennym najważniejszą rolę w rozwoju polskiej myśli ekonomicznej odgrywały Warszawa, Poznań i Kraków. Po II wojnie światowej, w grudniu 1945 roku na I zjeździe ekonomistów w Łodzi powołano do życia Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. W końcu lat pięćdziesiątych Towarzystwo stało się organizacją masową obejmując nie tylko wybitnych teoretyków

i praktyków, ale również pracowników zajmujących się działalnością gospodarczą. Prawie we wszystkich województwach powstały oddziały. Towarzystwo organizowało liczne sympozja i konferencje naukowe, przygotowywało analizy sytuacji gospodarczej kraju i perspektyw jego rozwoju m.in. na zlecenie Komitetu Badań Naukowych. Współ z Komitetem Nauk Ekonomicznych PAN oraz Fundacją im. E. Taylora rozpoczęło wydawanie czasopisma naukowego „Ekonomista” prezentującego opracowania polskich i zagranicznych ekspertów w zakresie ekonomii stosowanej i nowoczesnych teorii w tej dziedzinie.

Dziś Polskie Towarzystwo Ekonomiczne jest niezależnym, apolitycznym, profesjonalnym stowarzyszeniem integrującym środowisko ekonomiczne i służącym rozwojowi polskiej gospodarki rynkowej.

Maciej Cychnerski, prezes Zarządu Oddziału
Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Bydgoszczy



– Nie od razu powstał bydgoski Oddział PTE?

– Początki działalności PTE w Bydgoszczy sięgają 1954 roku. Wtedy grupa siedemnastu działaczy pod przewodnictwem mgr. Alfonsa Mykaja postanowiła w ramach poznańskiego Oddziału PTE zintegrować środowisko ekonomistów woj. bydgoskiego. Doprowadziło to w 1959 roku do powołania miejscowego pododdziału, który 24 października 1960 roku został przekształcony w Delegaturę Oddziału poznańskiego. Na jej czele stał zarząd kierowany przez dr. Bolesława Winiarskiego. 1 stycznia 1962 roku powołano do życia samodzielny Oddział PTE w Bydgoszczy z prezesem B. Winiarskim na czele.

Systematycznie odbywały się Walne Zgromadzenia: I – 9 lutego 1962 r. (prezes B. Winiarski), II – 18 kwietnia 1964 r. (prezes B. Winiarski), III – 12 maja 1966 r. (B. Winiarski), Zjazdy Wojewódzkie: IV – 19 kwietnia 1968 r. (prezes mgr Włodzimierz Maksymowicz), V – 13 maja 1970 r. (W. Maksymowicz), VI – 13 października 1975 r. (prezes mgr Marian Jeżewski), VII – 22 października 1980 r. (najpierw dr hab. Janusz Meller, potem mgr Józef Wieczorek), VIII – 28 marzec 1985 r. (prezes mgr Kazimierz Kurkiewicz), a następnie Zjazdy Oddziału: IX – 13 września 1989 r. (prezes Maciej Cychnerski), X – 1 października 1993 r. (ponownie Maciej Cychnerski), XI – 4 października 1997 r. (M. Cychnerski).

– W ostatnich latach bydgoski Oddział PTE położył największy nacisk na wprowadzenie w życie zasad gospodarki rynkowej. Cel ten można było osiągnąć poprzez nowoczesne kształcenie ekonomiczne?

– Bez odpowiednio przygotowanej kadry byłoby to trudne. Dlatego w Bydgoszczy w 1991 roku powstało z naszej inicjatywy Policealne Studium Zawodowe Organizacji i Zarządzania o kierunkach: organizacja i zarządzanie oraz bankowość. Niebawem w odpowiedzi na potrzeby rynku poszerzyliśmy je o kierunki: skarbowość, ubezpieczenia, marketing, rachunkowość i finanse oraz usługi celne. Nauczanie odbywało się najpierw w systemie dziennym, a od 1994 roku także zaocznym. Od początku istnienia szkołę ukończyło 800 słuchaczy.

23 października 1993 roku w wyniku naszych starań otwarty został w Bydgoszczy Oddział Międzynarodowej Szkoły Bankowości i Finansów w Katowicach ze specjalizacją: Bankowość i Finanse. Szkoła kształci słuchaczy dla potrzeb banków, a także firm.

Przez kilka lat nasz Oddział PTE czynił starania o powołanie do życia w Bydgoszczy Ośrodka Studiów Zaocznych Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Zostały one uwieńczone sukcesem. Ośrodek ruszył w 1994 roku, a pierwsi słuchacze ukończyli naukę na poziomie licencjackim w 1997 roku. W roku 1997/1998 otwarto w Bydgoszczy zaoczne Studium Uzupełniające Magisterskie Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Obecnie w Ośrodku studiuje ogółem około 800 osób.

W 1994 roku podjęliśmy się organizacji studiów podyplomowych. Było to wyjście na przeciw wielokrotnie ponawianym potrzebom firm, instytucji i osób indywidualnych. Zainteresowanie ze strony kadry kierowniczej firm było bardzo duże, głównie ze względu na wysoki poziom wykładów i ćwiczeń.

Pierwsze, we współpracy z Akademią Ekonomiczną w Poznaniu, zostało otwarte dwusemestralne Podyplomowe Studium Finansów i Marketingu. Program nauczania realizowa-

ny przez fachową kadre obejmuje zarządzanie firmą, finanse, marketing, negocjacje w biznesie, rachunkowość zarządczą i controlling, strategię rozwoju firmy oraz prawne formy działalności gospodarczej. W ciągu minionych 7 lat rocznie kończyło je przeciętnie 50-60 osób.

Podyplomowe Studium Rachunkowości powstało również we współpracy z Akademią Ekonomiczną w Poznaniu. Absolwenci mogą wystąpić do Ministerstwa Finansów o przyznanie świadectwa kwalifikacyjnego uprawniającego do prowadzenia ksiąg rachunkowych. Studium szkoli od 4 lat. Przeciętnie rocznie kończy je 100 osób. Podyplomowe Studium Szacowania Nieruchomości zostało zorganizowane wspólnie z Uniwersytem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Dotąd odbyło się 5 edycji oraz pierwsze w województwie 2 egzaminy państwowe dla rzeczoznawców majątkowych. Przy pomocy Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów w Bydgoszczy zorganizowane zostało Podyplomowe Studium Zarządzania Oświatą dla nauczycielskiej kadry kierowniczej. W szkoleniach uczestniczyło ponad 100 osób. We współpracy z Akademią Medyczną oraz Wyższą Szkołą Zarządzania i Finansów zorganizowano Podyplomowe Studium Organizacji i Zarządzania w Ochronie Zdrowia dla lekarzy medycyny i stomatologii, a także prawników i ekonomistów. Ruszyło ono po wprowadzeniu reformy oświaty. Wiedzę doskonaliło w nim już 110 osób. Wspólnym wysiłkiem Oddziału PTE oraz Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów w Bydgoszczy powstało Podyplomowe Studium Przedsiębiorczości dla nauczycieli nauczających przedsiębiorczości (przedmiot wprowadzony w ramach reformy oświaty). Dotąd odbyło się szkolenie dla 44 osób.

Zjazd Oddziału PTE w Bydgoszczy w dniu 4 października 1997 roku. Od lewej: Kazimierz Kurkiewicz (prezes Kujawsko-Pomorskiego Związku Pracodawców i Przedsiębiorców), Marek Kowalski (prezes Klubu Prywatnego Przedsiębiorcy w Bydgoszczy), Marian Szabela (prezes zarządu Zrzeszenia Prawników w Bydgoszczy), Maciej Cychnerski (prezes ZO PTE w Bydgoszczy), prof. dr hab. Urszula Płowiec (sekretarz generalny PTE), prof. dr hab. Bolesław Winiański (pierwszy w historii bydgoskiego Stowarzyszenia prezes zarządu)



Przy Oddziale PTE działa dwuletnie Policealne Studium Zawodowe dla dorosłych z uprawnieniami szkoły publicznej o specjalnościach: technik rachunkowości, technik ekonomista i technik informatyk, a także roczne Policealne Studium Zawodowe Informatyki z licencją ECDL. W ciągu minionych 9 lat szkołę ukończyło 754 słuchaczy.

– Bodaj jednak największym osiągnięciem Oddziału PTE jest otwarcie Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów w Bydgoszczy, pierwszej samodzielnej uczelni ekonomicznej w regionie?

– Potrzeba istnienia takiej uczelni była oczywista. Dlatego podjęliśmy wielokierunkowe działania o powołanie jej do życia. Zysaliśmy poparcie środowiska gospodarczego i władz regionu oraz uczelni takich, jak Akademia Ekonomiczna w Poznaniu i Uniwersytet M. Kopernika w Toruniu, po czym Ministerstwo Edukacji podjęło decyzję o powołaniu jej do życia.

Zainteresowanie uczelnią przeszło nasze oczekiwania. Na I rok studiów dziennych na kierunkach: zarządzanie organizacją i zarządzanie finansami przyjęto 172, a na I rok studiów zaocznych – 158 słuchaczy. W drugim roku działalności chęć nauki wyraziło dalszych 350 osób. Podobnie – w rozpoczętym trzecim roku. Nasza uczelnia ma już swą renomę dzięki m.in. wysoko wykwalifikowanym nauczycielom akademickim oraz programom dostosowanym do podjęcia wielu specjalności dyplomowych. Dążymy do tego, by w niedalekiej przyszłości uczelnia miała własne lokum.

– I, bynajmniej, nie jest to ostatnie słowo Waszego Stowarzyszenia, gdy chodzi o kształcenie fachowych kadr dla woj. kujawsko-pomorskiego?

– Chcemy przy pomocy Uniwersytetu Gdańskiego otworzyć Podyplomowe Studium

Zjazd Oddziału PTE w Bydgoszczy w dniu 4 października 1997 roku. Od lewej: Wiesław Olszewski (wojewoda bydgoski), Anna Bańkowska (członek Zarządu Oddziału PTE, poseł na Sejm RP), Janusz Wiśniewski (dyrektor wydziału UW), Roman Dembek (wiceprezydent Bydgoszczy), Sławomir Filipiak (dyrektor wydziału UW), Marcin Wnuk (prezydent Inowrocławia)



Logistyki. Jego celem będzie przygotowanie kadr do racjonalnego wykorzystania posiadanych środków technicznych, sprawnej kooperacji, obniżenia kosztów i poprawy obsługi. Podyplomowe Studium Komunikacji Interpersonalnej w obszarze edukacji powstanie przy pomocy Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów. Jego celem będzie doskonalenie dyrektorów i nauczycieli szkół oraz pracowników samorządu terytorialnego.

– Oczywiście Wasza działalność wykracza daleko poza formy szkolenia kadr dla gospodarki regionu. Istniejecie w środowisku dzięki licznym, interesującym akcjom i odczytom?

– Mocno angażujemy się w działalność oświatową. Organizujemy Olimpiadę Wiedzy Ekonomicznej dla uczniów szkół średnich. Rocznie uczestniczy w niej około 1000 osób z ponad 30 szkół. Laureaci zawodów okręgowych oraz finaliści zawodów centralnych mają prawo wstępu na wyższe uczelnie – bez zdawania egzaminu. Nasze Stowarzyszenie wspólnie z Powiatowym Urzędem Pracy w Bydgoszczy organizuje kursy dla bezrobotnych. Razem z Wyższą Szkołą Zarządzania i Finansów przygotowaliśmy symposium „Przeciwdziałanie bezrobociu i ubóstwu” skierowane dla kadry samorządów, administracji

rządowej oraz powiatowych urzędów pracy. Uczestniczyły w nim 140 osób. Prowadzimy licencjonowane kursy dla członków rad nadzorczych oraz rozmaite kursy specjalistyczne i doskonalące.

Prof. dr hab. Zdzisław Sadowski (pierwszy z prawej), prezes PTE podczas spotkania z władzami bydgoskiego Oddziału.



Prof. dr hab. Wiesława Ziółkowska podczas wykładu „Problemy koordynacji polityki pieniężnej i budżetowej w 2001 roku” dla studentów Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów w Bydgoszczy w dniu 7 grudnia 2000 roku

łącznie we wszystkich formach kształcenia uczestniczy rocznie 1500-1600 osób.

– To wyjątkowe osiągnięcia. Wypada tylko życzyć, by Waszemu Oddziałowi starczyło sił na następne lata tak owocnej działalności.

Rozmawiał Jerzy
Derenda
Fot. Archiwum Oddziału PTE w
Bydgoszczy

WYŻSZA POMORSKA SZKOŁA TURYSTYKI I HOTELARSTWA W BYDGOSZCZY

1 października 2001 r. już po raz trzeci nastąpiła inauguracja roku akademickiego w Wyższej Pomorskiej Szkole Turystyki i Hotelarstwa w Bydgoszczy. Tradycyjnie uroczystość ta miała miejsce w sali koncertowej Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy. Uczelnia jest jedyną wyższą szkołą zawodową o takim profilu kształcenia w województwie kujawsko-pomorskim i na obszarze między Poznaniem, Gdańskiem, Warszawą i Łodzią. Głównym jej zadaniem jest kształcenie wysoko wykwalifikowanych kadr w zakresie turystyki i hotelarstwa oraz zastosowania systemów informatycznych w tych dziedzinach. W XXI wieku kwalifikacje tego rodzaju będą odgrywać coraz większą rolę w życiu gospodarczym i codziennym człowieka. Warto przypomnieć, że turystyka jest obecnie najszybciej rozwijającą się i najbardziej dochodową dziedziną gospodarki. Świat wkracza w złoty okres rozwoju turystyki. Obiecujące są także prognozy jej rozwoju w Polsce. W ostatnich 10 latach liczba hoteli w naszym kraju wzrosła 2-krotnie, a moteli i zajazdów 4-krotnie. Wydatki związane z turystyką i wypoczynkiem zajmują w Polsce wysoką pozycję. Polacy coraz częściej korzystają z usług turystycznych, wzrasta jednocześnie liczba turystów zagranicznych odwiedzających nasz kraj. Rośnie zatem zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowaną kadrę. Już nie zawsze wystarcza biegła znajomość obsługi komputera, lecz wymagana jest umiejętność użytkowania systemów informatycznych i zastosowanie technologii informatycznej. Teleinformatyka jest również motorem rozwoju systemów rezerwacyjnych i informatycznych w turystyce. Takie kwalifikacje zapewnia studiowanie systemów informatycznych na WPSTiH. Założycielem Uczelni jest Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „Kolfer” reprezentowane przez Prezesa – Krzysztofa Sikorę i Wiceprezesa – Małgorzatę Szymańską-Sikorę.

Wyższa Pomorska Szkoła Turystyki i Hotelarstwa w Bydgoszczy jest uczelnią niepaństwową, utworzoną na podstawie art. 11 ust. 1 ustawy z dnia



26.06.1997 r. o wyższych szkołach zawodowych (Dz.U. nr 96, poz. 590 oraz z 1998 r. nr 106 poz. 668). Uczelnia posiada te same uprawnienia co uczelnie państwowe, a funkcjonuje na podstawie Decyzji Ministra Edukacji Narodowej: DNS-1-0145-150/Ro/99 z 17.03.1990 r. oraz DNS-1-0145-376/Ro/99 z 10.06.1999 r. Organami kolegialnymi Uczelni są senat i konwent. Władze uczelni stanowią: Rektor – prof. dr hab. Janusz Grell, Kanceler – doc. Krzysztof Sikora, Prorektor – doc. dr Kazimierz Marciniak, Dziekan – doc. Marek Grabiszewski.

Na Uczelni studiuje 2000 studentów, z czego połowa na studiach dziennych. Uczelnia dysponuje znakomitą kadrą dydaktyczną z dużym doświadczeniem akademickim i zawodowym. Przykłada znaczną wagę do stworzenia studentom jak najlepszych warunków nauki. Zapewnia kształcenie na wysokim poziomie. Budynek Uczelni tworzą zwarty kompleks, co pozwala uniknąć długich i uciążliwych przejazdów na zajęcia. Na studiach w WPSTiH bardzo duży nacisk kładzie się na przygotowanie studentów do praktycznego zastosowania zdobytej wiedzy. Oprócz zajęć z przedmiotów kierunkowych, zawodowych, ogólnych i podstawowych studenci zdobywają wiedzę praktyczną w pracowniach, a także w ramach praktyk zawodowych oraz na kursach i szkoleniach. Każdy student, niezależnie od wybranej specjalizacji, zdobywa gruntowne przygotowanie w zakresie umiejętności zastosowania komputerów i systemów informatycznych w turystyce, jak też poznaje kilka języków obcych. Studenci mają bezpłatny dostęp do Internetu oraz możliwości założenia konta e-mail. Aby zostać studentem WPSTiH należy złożyć stosowne dokumenty w biurze rekrutacji przy ul. Garbary 2, (tel. 348-23-48) oraz odbyć pozytywnie rozmowę kwalifikacyjną przed powołaną przez rektora komisją rekrutacyjną. Studia trwają 3 lata (6 semestrów) i prowadzone są w systemie dziennym oraz zaocznym. Absolwent po ukończeniu studiów otrzymuje dyplom LICENCJATA. Istnieje możliwość kontynuacji nauki na uzupełniających studiach magisterskich. WPSTiH kształci w zakresie: systemów informatycznych w zarządzaniu, obsługi ruchu turystycznego, hotelarstwa, polityki turystycznej, geografii i turystyki.

W Uczelni istnieje możliwość nauki dodatkowych języków obcych (m.in. hiszpańskiego i włoskiego) oraz uczestniczenia w kursach upoważniających do zdobycia uprawnień pilota wycieczek, przewodnika turystycznego, instruktora krajoznawstwa, informatora turystycznego, wychowawcy kolonii, kierownika placówek wypoczynkowych, kasjera walutowego i sprzedawcy biletów lotniczych. WPSTiH zapewnia udział w krajowych i międzynarodowych kongresach, sympozjach, konferencjach, szkoleniach i treningach przeznaczonych dla kadry turystycznej. Poza zajęciami dydaktycznymi Uczelnia oferuje studentom krajowe i zagraniczne wyjazdy turystyczne, możliwość uczestnictwa w koncertach i festiwalach oraz organizację imprez kulturalnych i sportowych. W Uczelni pracuje 102 wykładowców w tym 15 samodzielnych pracowników naukowych, 5 profesorów. Uczestniczą oni aktywnie w życiu naukowym (udział w konferencjach międzynarodowych i krajowych, prace naukowo-badawcze na rzecz regionu i gmin). Ścisłe powiązanie działalności dydaktycznej oraz naukowo-badawczej i konsultingowo-doradczej, umożliwia wprowadzenie najnowszej wiedzy z zakresu turystyki i systemów informatycznych do zajęć dydaktycznych oraz ich ściślejszy związek z praktyką. Pracownicy Uczelni uczestniczą w strategii rozwoju społeczno-gospodarczego województwa kujawsko-pomorskiego oraz rozwoju turystyki na szcze-

blu lokalnym (gminy, powiaty). W celu koordynacji działalności naukowo-badawczej i konsultingowej na rzecz samorządów terytorialnych i branżowych oraz przedsiębiorstw turystycznych powołano przy Uczelni Centrum Badania Gospodarki Regionalnej i Lokalnej. Już w drugim roku swego funkcjonowania WPSTiH zorganizowała Ogólnopolską Konferencję Naukową nt. „Turystyka jako czynnik rozwoju regionów, miast i obszarów wiejskich” (20-21 listopada 2000 r.) Jej celem było m.in. przedstawienie najnowszych wyników badań naukowych w kraju oraz zastosowanie wiedzy teoretycznej i metod naukowych w praktyce społeczno-gospodarczej. Konferencja naukowa została zorganizowana przy współpracy Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku. W grudniu 2001 r. odbędzie się druga konferencja naukowa nt.: „Partnerstwo nauki i praktyki w turystyce: fakty, intencje, potrzeby rozwoju.” Uczelnia organizuje również seminaria na temat ustawy o usługach turystycznych oraz tworzenia struktur regionalnych Polskiej Organizacji Turystycznej. Biorą w nich udział pracownicy Uczelni, przedstawiciele samorządów terytorialnych oraz władz lokalnych i regionalnych (burmistrzowie, wójtowie, prezydenci miast, starostowie). Pracownicy WPSTiH w Bydgoszczy służą swoją wiedzą i doświadczeniem w tej dziedzinie.

Uczelnia rozpoczęła procedurę akredytacyjną na Uniwersytecie Łódzkim. Współpracuje także z Uniwersytem w Tuluzie oraz Państwowym Odeskim Ekonomicznym Uniwersytem. Studenci realizują program praktyk w najbardziej znanych i renomowanych hotelach (City, Pod Orłem), biurach podróży oraz firmach informatycznych Bydgoszczy, Torunia, Włocławka i innych miast regionu kujawsko-pomorskiego. Chętnie przyjmowani są studenci na praktyki do hoteli, biur turystycznych z innych regionów Polski, jak z: Polanicy Zdroju, Krakowa, Szczecina, Gniezna i Piły. Dodatkową atrakcją dla studentów są praktyki zagraniczne m.in. w Tunezji, na Ukrainie i innych krajach. WPSTiH stwarza swoim studentom możliwość uczestniczenia w imprezach turystycznych i infor-



matycznych organizowanych przez Uczelnię jak wyjazdy na targi krajowe (Poznań, Warszawa, Olsztyn, Łódź) i zagraniczne (Berlin, Praga, Hannover), kongresy i sympozja, treningi dla kadry turystycznej, obozy sportowe i szkoleniowe organizowane w własnych ośrodkach wypoczynkowych w Tleniu i Świąkatowie.

Główną siedzibą Uczelni jest zabytkowy pałacyk z połowy XIX wieku, pięknie położony nad Brdą. Mieszczą się tam władze Uczelni, Rektorat, Dziekanat, administracja, a także Mała Aula i sale wykładowe. Obok znajdują się dwa budynki Uczelni, które mieszczą duże nowoczesne aule, laboratoria językowe, pracownie komputerowe, sale wykładowe i bibliotekę z czytelnią. Studenci korzystają z 5 pracowni komputerowych i pracowni internetowej. Do dyspozycji jest bilard, bary z ciepłymi posiłkami, klub studencki. Sale dydaktyczne wyposażone są w najwyższej klasy sprzęt audiowizualny, jak rzutnik cyfrowy 3M Scotch, projektor audiowizualny DAVIS, kamery cyfrowe oraz magnetowidy, kserokopiarki cyfrowe, risograf oraz telewizję satelitarną. Niezaprzeczalnym atutem jest położenie Uczelni w jednym z większych miast Polski, liczącym się ośrodku kulturalnym, przemysłowym i targowym, jakim jest Bydgoszcz.

REKLAMY

FORDON
UL. BERLINGA

DYREKTOR – ANDRZEJ WALDEK
ZASTĘPCA – MARIUSZ DYGAŚCZEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI – EWA ADAMUS-SZYMBORSKA
KIEROWNIK MUZYCZNY – PIOTR SALACZ

TEATR POLSKI
ALEJA MICKIEWICZA 1
85-071 BYDGOSZCZ
TEL. 52 25 10 00

RON ELISHA

OWC dz

(Two)

tłumaczenie Marian Dworakowski

Teresa Kwiatkowska

Henryk Machalica

(gościnnie)

reżyseria

Artur Hofman

scenografia

Sabina Bicz

Bank Poczty SA wspierają kulturę

GODZINA SIŁY SERCA

...niezależnie od wieku, płci i wykształcenia, każdy z nas może osiągnąć sukces. Kluczem do sukcesu jest przede wszystkim determinacja i wytrwałość. W tym celu warto skorzystać z pomocy specjalistów, którzy pomogą Ci odkryć swoje prawdziwe możliwości i osiągnąć sukces. Zapraszamy do udziału w konkursie "Godzina Siły Serca".

Przebieg konkursu: 1. I etap - 14.09.2010 r. 2. II etap - 21.09.2010 r. 3. III etap - 28.09.2010 r. 4. IV etap - 05.10.2010 r.

Przebieg konkursu: 1. I etap - 14.09.2010 r. 2. II etap - 21.09.2010 r. 3. III etap - 28.09.2010 r. 4. IV etap - 05.10.2010 r.

Przebieg konkursu: 1. I etap - 14.09.2010 r. 2. II etap - 21.09.2010 r. 3. III etap - 28.09.2010 r. 4. IV etap - 05.10.2010 r.



PAŃSTWOWA OPERA W BYDGOSZCZY

na październik



JĘZYKÓW OBCYCH

Wspomnij 10-lecie szkoły i z tej okazji
przygotuj projekty, atrakcje, niespodzianki oraz konkursy.

tel. 551 74 74

GOYŃNIA - ul. Łódzka 27, tel. 632 94 91
GOYŃNIA - ul. Świętychotecka 84/5, tel. 641 81 84

718, tel. 855 76 55

SZCZECIN - ul. Karłowicza Wyszynskiego 74, tel. 400 12 15

http://www.ew.com.pl



POKO
Klubu Emerytalny

ernik

Chopin

ISES

nwa



BYDGOSKI DOM TECHNIKA NOT Sp. z o.o.

85-030 BYDGOSZCZ, ul. B. Rumińskiego 6; telefon (052) 349 38 00, telefax: (052) 349 38 38
e-mail: sekretariat@bydgoski-dom-technika-not.com.pl; www.bydgoski-dom-technika-not.com.pl

- WYKONUJE: opracowania projektowe w pełnym zakresie branżowym • ekspertyzy, orzeczenia i wyceny
• tłumaczenia tekstów technicznych • strategie marketingowe;
- UDOSTĘPNIĄ: księgozbiór techniczny • czasopisma fachowe • normy techniczne polskie
oraz normy ISO;
- PROMUJE FIRMY POLSKIE:
na rynku krajowym poprzez: spotkania promocyjne • „Kujawsko-Pomorski Znak Jakości”,
na rynkach zagranicznych poprzez: informację internetową;
- ORGANIZUJE: kursy, seminaria szkoleniowe, konsulting;
- PROWADZI: Centrum Jakości - ISO 9000 i ISO 14000, HACCP;
- WYNAJMUJE: sale wykładowe i konferencyjne • sprzęt dydaktyczny i audiowizualny.

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA Z NASZYCH USŁUG!
ZAPEWNIAMY SZYBKĄ I FACHOWĄ OBSŁUGĘ!**

Sprint

**ZAKŁAD POLIGRAFICZNY „SPRINT”
TOMASZ TOCZKIEWICZ**

ul. Libelta 8, 85-080 Bydgoszcz
tel./fax (0-52) 321 37 39
tel. 345 60 90
e-mail: sprint@cps.pl



P

an Kowalski
wszedł do banku
i ominął kolejkę

Pan Kowalski nie lubi kolejek. Dlatego korzysta z e-PKO – pakietu usług elektronicznych. Teraz, kiedy tylko zechce, może odwiedzić swój bank. Zlecenia stałe lub jednorazowe, przelewy, lokaty, sprawdzanie stanu konta – wszystko to Pan Kowalski zalewca pod adresem www.e.pkobp.pl. Bez kolejki. Chyba że akurat kupił nowy wagonik.



PKO BP *Blisko Ciebie*

Rejonowy Urząd Poczty w Bydgoszczy zajął IV miejsce w rankingu o miano najlepszego podmiotu gospodarczego w regionie "Złota Setka Pomorza i Kujaw 2000".

W skład Rejonowego Urzędu Poczty w Bydgoszczy wchodzi: 197 urzędów pocztowych, 63 agencje, 2 oddziały oraz 1 pośrednictwo. Łącznie zatrudnia ponad 2 400 osób.

Urząd Poczty Bydgoszcz 1, ul. Jagiellońska 6, czynny codziennie, 24 godziny na dobę.



Rejonowy Urząd Poczty
ul. Jagiellońska 6
85-950 Bydgoszcz
tel: (0-52) 322-32-51
fax: (0-52) 322-79-66

Rejonowy Urząd Poczty w Bydgoszczy, obok usług o charakterze powszechnym, oferuje:

- EMS Pocztex
- Prenumeratę
- Usługi finansowe
- DM System
- Giro Składka (ZUS)
- Druki Bezaadresowe
- Usługi ksero
- Wymianę walut
- Ochronę Osób i Mienia

Szczegółowych informacji udzielają pracownicy Działu Marketingu, tel: (0-52) 345-72-91.

Jest zawsze blisko

W sieci urzędów pocztowych i placówkach własnych oferuje produkty finansowe.

Myśli o Twoich potrzebach

Proponuje atrakcyjne produkty dla klientów indywidualnych i specjalistyczne usługi dla firm.



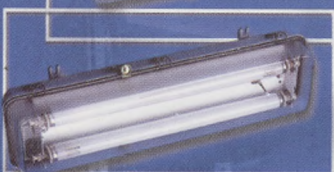
Uczestniczy w życiu społeczności bydgoskiej

Poprzez usytuowanie Centrali Banku w Bydgoszczy szczególnie mocno związany jest z regionem kujawsko - pomorskim. Wspiera regionalne instytucje i działania charytatywne, służbę zdrowia, sport i kulturę.

Najbliższy Ci Bank

Bank Pocztowy SA - Centrala,
ul. Jagiellońska 17, 85-959 Bydgoszcz, tel. (52) 34 99 100
Wydział Obsługi Klienta,
tel. (52) 345 52 12, codziennie 8.00 - 20.00, w soboty 8.00 - 14.00

50 lat
FAMOR



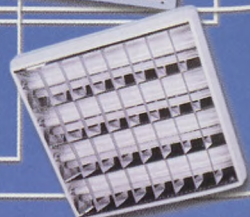
OPRAWY PRZEMYSŁOWE

do oświetlenia hal przemysłowych, pomieszczeń o dużej wilgotności i zapyleniu

OPRAWY PRZECIWWYBUCHOWE
dla różnych stref zagrożenia

OPRAWY WNĘTRZOWE

do oświetlenia pomieszczeń ogólnego przeznaczenia



Ponadto oferujemy:

- zestawy szpitalne przyłóżkowe
- projektory i naświetlacze
- znaki ewakuacyjne podświetlane

Oferujemy program do projektowania oświetlenia OPTYLUX na CD-ROM. Informacje o naszych produktach i OPTYLUX są dostępne w Internecie.

ZAKŁADY URZĄDZEŃ OKRĘTOWYCH FAMOR S.A.

ul. Kaszubska 25, 85-048 Bydgoszcz, tel. 0 52/ 322 12 91, fax 0 52/ 322 27 59,
e-mail: famor@tk.net.pl, www.famor.com.pl

ZESPÓŁ ELEKTROCIĘPŁOWNI BYDGOSZCZ Spółka Akcyjna

Rok założenia 1971

85-950 Bydgoszcz, ul. Energetyczna 1
tel. centrali (052) 372 81 00
fax. (052) 372 87 00, 361 33 02



Osoba kierująca: Ryszard Popowski - Prezes Zarządu Generalny Dyrektor

ORGANIZACJA:

Elektrociepłownia Bydgoszcz I
85-519 Bydgoszcz, ul. Żeglarska 4
Elektrociepłownia Bydgoszcz II/III
85-950 Bydgoszcz, ul. Energetyczna 1

PRZEDMIOT DZIAŁANIA:

1. Produkcja energii elektrycznej i ciepłej na potrzeby gospodarki narodowej i ludności.
2. Eksploatacja urządzeń energetycznych.
3. Prowadzenie działalności produkcyjnej, handlowej i usługowej, w tym działalności inwestycyjnej i remontowej dla zapewnienia efektywnego wykorzystania posiadanego majątku i pomocniczych zdolności produkcyjnych.
4. Świadczenie usług doradczych, konsultacyjnych i inżynierskich w zakresie określonym w pkt. 1-3.

ZDOLNOŚCI PRODUKCYJNE:

MOC

- elektryczna zainstalowana 259,4 MW
- elektryczna osiągalna 197 MW
- ciepła osiągalna 1007 MW

PRODUKCJA W 2000 r.

- energii elektrycznej 717,3 GWh
- energii cieplnej 8436,9 TJ

OFERUJEMY DO ZAGOSPODAROWANIA:

Popioły oraz żużel w produkcji materiałów budowlanych i kruszyw.

TANIA ENERGIA PRZYJAZNA ŚRODOWISKU

Powszechny Zakład Ubezpieczeń S.A.



Dwa wieki tradycji

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA



ul. WAŚKA 3, 85-036 BYDGOSZCZ
tel. 373 10 01, 373 10 21, fax 373 10 51
e-mail: sim@sim.bydgoszcz.pl
Internet: www.sim.bydgoszcz.pl

PRIORYTETY I CELE Spółdzielni Mieszkaniowej „SIM”:

- **energooszczędność** i stuprocentowe opomiarowanie mieszkań i domków
- **nowoczesność technologii** - połączona z tradycyjną formą budownictwa
- **szybkie tempo budowy** budynków wraz z uzbrojeniem terenu i infrastrukturą wewnątrzosiedlową
- **osiedla w strefach podmiejskich**
– sprzyjających wypoczynkowi po pracy
- **małe osiedla mieszkalne** stanowiące wydzielone jednostki
– łączące zabudowę jednorodzinną z małymi budynkami wielorodzinnymi
- **budujemy zgodnie z życzeniami** przyszłych mieszkańców – współtworzą projekt swojego domu lub mieszkania.





PRZEDSIĘBIORSTWO „Zieleń Miejska” Sp. z o.o.

85-220 Bydgoszcz, ul. Czarna Droga 45

centrala tel. (052) 325 60 00

fax (052) 325 60 10

e-mail: zielen_miejska@vitroflora.com.pl

Od 1998 roku, po sprywatyzowaniu, wchodzi w skład Grupy Vitroflora.

- *Ponad 100-letnia tradycja i doświadczenie.*
- *Pełna gama usług z zakresu pielęgnacji, urządzania terenów zieleni (również ogródków przydomowych).*
- *Ogrodnictwo i kwiaciarnie.*

Nowości z elitarnych mateczników na corocznych kiermaszach kwiatów i roślin ozdobnych organizowanych tradycyjnie na przełomie kwietnia i maja.



- *Kompleksowe usługi pogrzebowe, cmentarne, kremacyjne i ekshumacyjne w Zakładzie Pogrzebowym, którego dewizą jest solidność, takł i niezawodność oraz najniższe ceny w regionie, całodobowo tel./fax 324 99 99.*



WYDAWNICTWA AKCYDENSOWE SA

85-054 Bydgoszcz, ul. Warmińskiego 12

tel. (052) 322-18-51, fax 322-85-05

<http://www.wa.bydgoszcz.pl>

adres e-mail: drucki@wa.bydgoszcz.pl

p o l e c a m y :

- druki
- art. szkolne
- art. biurowe
- akcesoria komputerowe
- tusze do drukarek

Zapraszamy do sklepów firmowych w Bydgoszczy:

ul. Warmińskiego 12 - tel. (052) 322-18-51

ul. Czartoryskiego 1 - tel. (052) 328-63-35

ul. Pomorska 19 - tel. (052) 328-77-53

Wetniany Rynek 9 - tel. (052) 345-84-74

w Toruniu:

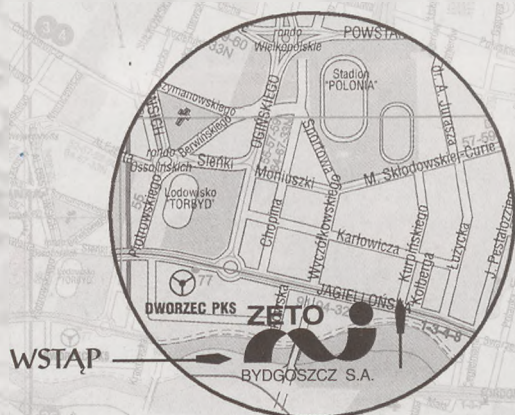
ul. Dziewulskiego 12 (Rubinkowo)

tel. (056) 659-06-71

*Dla odbiorców hurtowych proponujemy korzystne rabaty, możliwość negocjacji
oraz dogodne warunki płatności.*

ZAPRASZAMY!

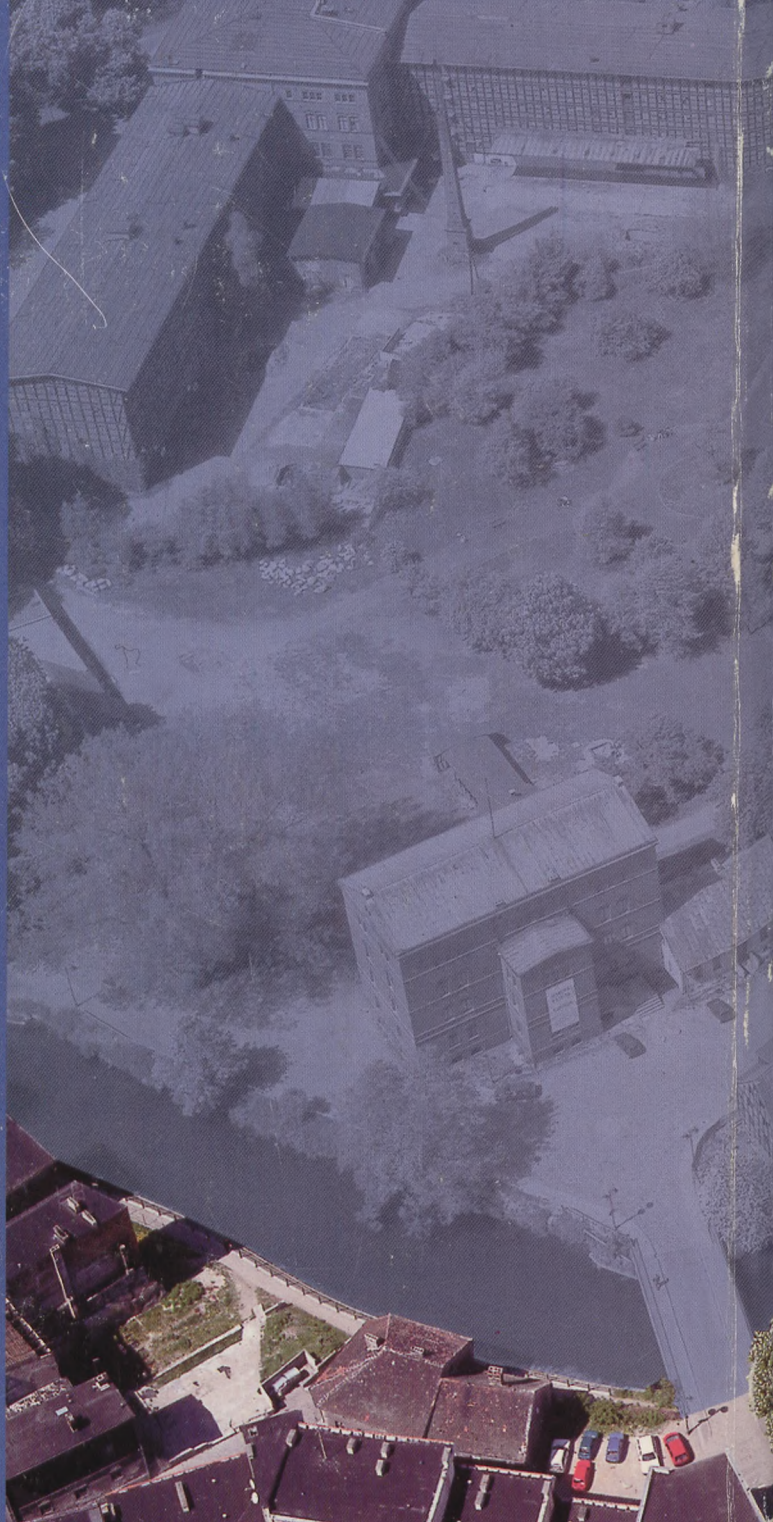
**MASZ PROBLEM INFORMATYCZNY?
...NIE JESTEŚ SAM**



tel. 340 18 71
fax 341 59 77

JESTEŚMY ZAWSZE DLA CIEBIE

TOWARZYSTWO
MIŁOŚNIKÓW
MIASTA
BYDGOSZCZY



ISSN 0209-3081